

**SZKICE
O LITERATURZE EMIGRACYJNEJ**

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 289

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

MARIA DANILEWICZ ZIELIŃSKA

SZKICE
O LITERATURZE EMIGRACYJNEJ

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1978

TEJŻE AUTORKI
W BIBLIOTECE « KULTURY »

Bibliografia: „Kultura” (1958-1973) — „Zeszyty Historyczne”
(1962-1973) — Działalność wydawnicza (1959-1973), 1975.

SŁOWO WSTĘPNE

Przez trzydzieści lat gromadziłam i katalogowałam w Bibliotece Polskiej w Londynie „druki polskie i Polski dotyczące wydane poza Polską po dn. 1. IX. 1939” i pracowałam otoczona półkami na których śtoczyły się egzemplarze owych druków. Składają się one na dorobek literatury polskiej na obczyźnie zwanej potocznie literaturą emigracyjną. Określenie to nie oddaje dokładnie istoty zjawiska, jest jednak tak powszechnie używane, że zdobyło sobie prawo obywatelstwa.

Tytuł książki, którą poprzedzam przedmową, jest przeto wstydlivym kompromisem podyktowanym niemożnością znalezienia innego równie zwięzłego określenia oddającego lepiej istotę rzeczy. Boli mnie jednak, że owa „emigracyjność”, działając niejako wstecz, obejmuje okres wojenny, gdy Rząd Polski w Londynie, na równi z norweskim czy belgijskim, reprezentował jeden z okupowanych krajów alianckich. Status emigranta nie odpowiada także sytuacji prawnej Polaków deportowanych do ZSSR czy wywiezionych do Rzeszy. „Exil-literatur” z określenia Karla Dedeciusa nie ma zadawalającego odpowiednika polskiego; „wygnaniec” brzmi patetycznie i osłabia zasadniczy dla naszej emigracji politycznej element protestu, walki, tymczasowości — i przeto nadziei, a tę właśnie postawę reprezentują wszystkie fale uchodźców, z najnowszą trwającą po dziś włącznie.

Okoliczność że przez długie lata byłam świadkiem i uczestnikiem wielu, jeśli nie większości, poczynań kulturalnych poza Krajem, skusiła mnie by utrwalić w popularnej formie obraz przemian jakim ulegała literatura emigracyjna w zależności od sytuacji politycznej, zmian w składzie osobowym, konfliktu generacji, koniunktury wydawniczej itp. Zainteresowania moje skupiały się na literaturze odważnie zwanej dawniej „piękną”;

w warunkach emigracyjnych niepodobna jednak ustrzec się od wkraczania na tereny pokrewne.

„Szkice o literaturze emigracyjnej” pisałam od roku 1974 w Portugalii, po wyjeździe z Anglii. Ograniczyło to warsztat pomocniczy do biblioteki domowej uzupełnianej wypożyczeniami z Londynu, Paryża, Genewy i Madery oraz tekstami moich dawnych felietonów radiowych i artykułów w prasie emigracyjnej. Zbiór ten wydał mi się jednak wystarczającą podstawą do opracowania szkiców, których zadaniem jest ukazanie zjawisk uznanych przeze mnie za najważniejsze lub najbardziej charakterystyczne. Poza Krajem ukazało się po roku 1939 ponad 20.000 „druków polskich i Polski dotyczących” (tj. ekwiwalent trzyletniej produkcji wydawniczej Kraju) i już suche bibliograficzne ich wyliczenie wypełniłoby kilka tomów po paręset stron. Inny aspekt zagadnienia ilustruje fakt, że np. zbiór wydanych na Emigracji tomików wierszy zajmuje w Bibliotece Polskiej w Londynie ponad 20 m. półek bibliotecznych a pamiętniki i opracowania dotyczące Drugiej Wojny Światowej jeszcze więcej. Konieczna w tej sytuacji selekcja szła po linii moich zainteresowań i podświadomie ustalonej hierarchii. Stąd przy najlepszych chęciach surowego stosowania ocen obiektywnych nie wykluczam możliwości luk, pomyłek i nieumyślnych przemilczeń.

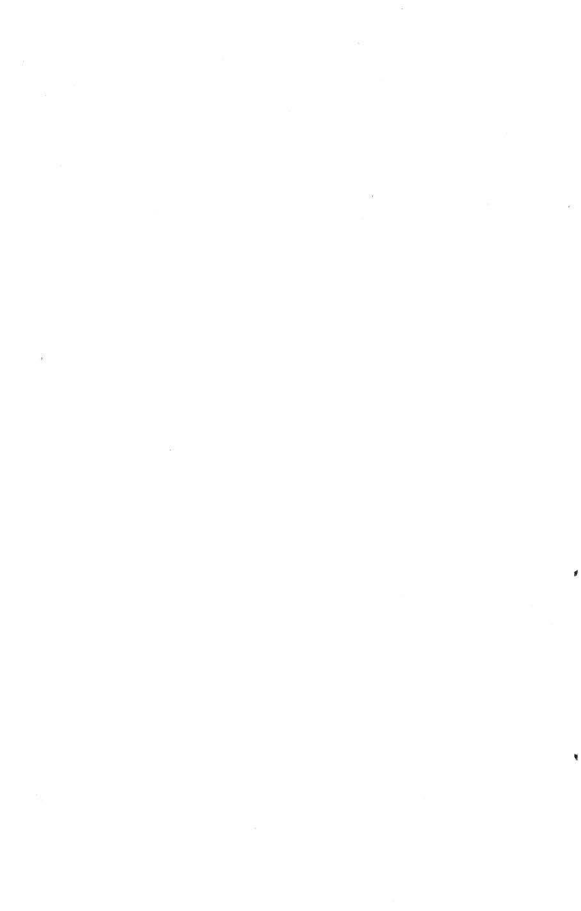
W kilku dziedzinach wystąpiły trudności nie do pokonania w moich warunkach. Tak np. do zaniechania omówienia dramaturpiarstwa zmusił mnie brak tekstów utworów teatralnych, z których tylko nieliczne ogłoszono drukiem. Zainteresowanych odsyłam przeto do odpowiedniego rozdziału „Literatury polskiej na Obczyźnie” pod red. Tymona Terleckiego, gdzie w tomie I-ym opracował go wyczerpująco Jan Ostrowski. Przedłużeniem jego zarysu jest Leopolda Kielanowskiego „Słowo i ciało. (Scenopisarstwo polskie na uchodźstwie)” w „Pamiętniku Literackim” Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (Londyn, 1976).

Musiłam nadto zrezygnować z prób omówienia produkcji wydawniczej wielu krajów naszej wojennej i wczesnej powojennej diaspory a także tych, które obecnie ukazują się np. w Danii i Szwecji i rzadko docierają do mnie. Do najnowszych nie mam dostępu a dawne, z lat powojennego chaosu, omówił Jan Kowalik w znakomitym rozdziale o czasopiśmiennictwie we wspomnianej wyżej „Literaturze”. W większości są to zresztą dokumenty życia społecznego.

Nie miałam też dostępu do wydawnictw polskich z Izraela, w których znalazłyby się, jak sądzę, uzupełnienia moich obserwacji.

W trakcie pisania książki spotkałam się z życzliwą pomocą ze strony dawnych kolegów z Biblioteki Polskiej w Londynie a w szczególności p. Jadwigi Nowakowej. Adamowi Czerniawskiemu zawdzięczam cenne materiały do rozdziału o „Rybach na piasku”. Prof. Tymon Terlecki i dr Józef Garliński pomogli mi ustalić daty i fakty z historii Związku Pisarzy.

Quinta das Romãzeiras,
Feijó
22. II. 1977.



1. „TAMTA” I „NASZA” EMIGRACJA

Literaturę polską na Obczyźnie określa się potocznie mianem „emigracyjnej”, co odruchowo narzuca porównania z trzydziestolecie międzypowstaniowym i ówczesną eksplozją poezji romantycznej. Urodzajowi „wieszczów” przeciwstawia się obecny brak wielkich nazwisk, nijakość (?) a nawet niski poziom piśmiennictwa „emigracyjnego”.

Ci dawni trzej: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, są oficjalnie nadal „żywi”, choć jakby nierównomiernie traktowani. Z lekkim naruszeniem chronologii dorzuca się do nich Norwida. W niedawnym okresie złej passy Krasińskiego wyczuwało się tendencje zmiany na stanowisku trzeciego wieszca — byłby nim, oczywiście, Norwid a miałby prawo i Wyspiański. Delfina uratowała jednak Sżysia, przechowując w trumnach szkatułek tysiące listów a „Nie-Boska” okazała się więcej niż dostatecznym uzasadnieniem „wieszczostwa”. „Nasza” Emigracja nie wydała wielkości tego pokroju, następczących możliwości snucia analogii. Albo ich jeszcze nie ujawniła.

Sądy o Wielkiej Emigracji mają za sobą stulecie badań a główny ich zrąb uformował się w okresie powstaniowym. Za życia „wieszczów”, tj. w latach odpowiadających (w naszym wypadku) okresowi 1939-1975, bynajmniej się tak nie układały. Uświadomić sobie warto na przykład, iż żaden z członków wielkiej trójcy nie nosił munduru i formalnie rzecz ujmując nie mógłby należeć do S.P.K. ani pobierać przysługujących ówczesnym weteranom zasiłków francuskich czy angielskich. Gdyby, oczywiście, ich potrzebowali. Mickiewicz zwlekał w Rzymie z wyruszeniem do Kraju a do ogarniętego powstaniem zaboru rosyjskiego w ogóle nie dotarł. Słowacki zahaczył o sprawy wojenne jako kurier do Anglii. Krasińskiego lepiej nie wspomi-

nać w tym kontekście: jego paszport i itineraria były według dzisiejszej nomenklatury „reżymowe”. Norwid wygląda najlepiej, gdyż świadomie „wybrał wolność”. Wejściu *de facto* do ówczesnej społeczności emigracyjnej nie towarzyszyło wejście *de iure*. O powszechnym czy szerokim aplauzie decydowała twórczość i jej tematyka a nie „emigracyjność” z dowodów osobistych. Inaczej odczuwali to sami zainteresowani. Motyw: „Od męki uciekłem” zrodził niejedno arcydzieło poetyckie.

Literatura Wielkiej Emigracji zapaliła się nagłym płomieniem od pożarów nocy listopadowej w „Hymnie” i „Pieśni Legionu Litewskiego” Słowackiego. Wiersze te powstały jeszcze w Kraju, ale po upadku powstania zamknęły autorowi drogę powrotu. Nawiasem warto przypomnieć, że Słowacki przywiązywał do „Hymnu” wielką wagę. Łudził się, że na polski „wolności śpiew”

„Wstrzęsną się Moskwy wieże

.....

Zimne granity Newy:

I tam są ludzie — i tam mają duszę”.

Wyraźnie da się także określić schyłek literatury Wielkiej Emigracji. Stało się to w latach 1850-tych, gdy przedwcześnie wymarli główni jej twórcy. Naprzód zmarł w roku 1849, na gruźlicę, Słowacki, przeżywszy 40 lat. Mickiewicz, porażony cholera, liczył w chwili zgonu 57 lat. Krasieński miał lat 47, gdy domęczyły go skombinowane schorzenia wszystkich części ciała. Żaden nie dożył nie tylko tzw. sędziwego wieku ale nawet starości w dzisiejszym rozumieniu tego terminu. Nie pozostawili następców i nieliczną tylko garstkę kontynuatorów (np. Goszczyńskiego). Do grona ówczesnych „pielgrzymów”, „wygnańców”, „tułaczów” dołączyli nieliczni (Norwid, Lenartowicz, T. T. Jez). Brak więc analogii do sytuacji obecnej, w której tzw. „wykruszaniu się starszego pokolenia” nie towarzyszy uwiad literatury. Skrzypi stara kolasa, ale jedzie i co więcej co raz wskakują do niej nowi pasażerowie, zwawsi, a może i bardziej utalentowani od zasiedziały. Jakość literatury „emigracyjnej” nie tylko nie obniża się, ale raczej ulega poprawie, co powinno dawać do myślenia.

W pochopnych zestawieniach „wielkiej” i „małej” literatury emigracyjnej nie bierze się (w Kraju i poza Krajem) pod uwagę zasadniczych faktów dotyczących recepcji twórczości wielkich romantyków. Mickiewicz, w ciągu ostatniego dwudziestolecia swego burzliwego żywota, dzielił stawę autora „Pana Tadeusza” z mieszaną recepcją wystąpień politycznych, gdy „słowo” zamie-

niał w „czyn”. Żałosny pogrzeb Słowackiego jest równie wymownym świadectwem braku uznania współczesnych, jak trumna Norwida w zbiorowej mogile weteranów listopadowych. Krasziński zasłaniał się maską „poety bezimiennego”; domyślano się co najwyżej, kto się pod nią ukrywa i dlaczego to robi. W wyczuciu współczesnych nazwiska ich nie układały się w ową tróję wieszczów. To pojęcie znacznie późniejsze, galicyjsko-gimnazjalne a nie paryskie. Na nim jednak, jak na osi, trzyma się reputacja literatury okresu Wielkiej Emigracji, jako modelu literatury „emigracyjnej”. Filarami wielkości byli dla współczesnych raczej wspaniali starcy: Niemcewicz, Kniaziewicz, Czartoryski — a z młodszych Mochnacki czy Lelewel.

Wysnuć stąd można wniosek, że w historii literatury hierarchie wyłaniają się powoli a recepcja współczesnych (lub jej brak) nie jest miarodajnym kryterium. Trudno dziś przewidzieć jak za sto lat wyglądać będą w podręcznikach szkolnych nagłówki rozdziałów omawiających czasy obecne. I tu znów warto cofnąć się o stulecie. W najnowszych opracowaniach krajowych występuje np. coraz wyraźniej tło wystąpień „trzech wieszczów” i mnożą się odkrycia zapomnianych lub niedocenionych (np. Stefana Garczyńskiego). W „Zbiorze poetów polskich XIX-go wieku” Pawła Hertzta to „podszyście” wielkiej literatury budzi niezdrowe ciągoty rewizjonistyczne. Rozrastają się w oczach badania nad literaturą krajową między powstaniem, choć nie do zakwestionowania jest fakt, iż w traktowanej łącznie literaturze polskiej tego okresu prymat przypada twórczości emigracyjnej.

Publicystyczne próby zestawiania „tamtej” i „naszej” literatury emigracyjnej są zdecydowanie przedwczesne. W obecnym układzie sił ani nad Krajem ani nad Emigracją nie wznoszą się pomnikowe sylwety „wieszczów” a od śmierci Zygmunta Nowakowskiego nikt do tego tytułu nawet żartem nie pretenduje. Można natomiast mówić o analogiach sytuacji politycznej stojących u narodzin obu literatur. Jako punkt wyjścia powtarza się katastrofa wojenna, w wyniku której znalazły się poza Krajem stosunkowo liczne i reprezentatywne grupy pisarzy już uformowanych i uznanych oraz pokaźna liczba debiutantów, pisarzy *in spe* — w naszych czasach nie raz w wieku przedszkolnym (np. Busza), lub oderwanych od elementarzy (Czaykowski, Czerniawski, Janina Kowalska).

Jak dziś, tak i w XIX-tym wieku, piszący byli rozsiani po Europie i tak egzotycznych „krajach osiedlenia” jak Chile (z własnego wyboru) lub Syberia (na życzenie Imperatora Wszech Rosji, Króla Polskiego, Wielkiego Księcia Litewskiego etc., etc.).

I tu warto przypomnieć, że *best-seller*'ami tamtej Emigracji, o światowym zasięgu przekładów, były nie utwory trzech wieszczów, ale „Wspomnienia z podróży (sic!) do Syberii i pobytu (sic!) w Berezowie i Saratowie” Ewy Felińskiej (1853) i „Pamiętniki z pobytu (sic!) na Syberii” Rufina Piotrowskiego (1860-1861), których egzemplarz w przekładzie francuskim znalazłam ostatnio w antykwariacie lizbońskim. Są to wyraźne odpowiedniki „Innego świata” Herlinga czy „Z domu niewoli” Beaty Obertyńskiej. Świadczą, że pojęcie literatury „emigracyjnej” nie było ujęte w geograficzne ramy Zachodu a o przynależności i recepcji utworu decydowała postawa autorów wyrażająca się denufncją przemocy. Były to według dzisiejszej nomenklatury *topical books*, „literatura faktu”.

I wtedy jak obecnie odczuwano potrzebę potępienia „tyranów”, gloryfikacji ofiar — a także różnych przejawów nostalgii i poczucia zagubienia w obcym świecie. W wieku XIX-tym ujawniano je otwarcie. Dziś obowiązuje maska, szyfr, rezerwa (tak widzę „Miasto bez imienia” Miłosza a nawet niektóre fragmenty „Dziennika” Gombrowicza, czy „Świat przetłumaczony” Alicji Iwańskiej).

Formułowanie recept lepszej przyszłości i kształtu Rzeczypospolitej nie jest już dziś domeną literatury zwanej „piękną”. Przeniosło się do publicystyki z obustronną korzyścią. I tu nawias: w Kraju inaczej — tam bardziej niż kiedykolwiek przedtem literatura zabiera głos w zasadniczych problemach państwa i narodu — a czyni to albo pod naciskiem urzędowych dyrektyw — albo z wewnętrznego musu. Gdyby nie dopływy nielegalnej literatury krajowej (Staliński!) na palcach jednej ręki można by wyliczyć powieści i poematy polityczne powstałe poza granicami Kraju. Po wymarcu starszej generacji (Wierzyński, Hemar) tematyka polityczna zdaje się jednak dochodzić do głosu w wykonaniu „nowych” emigrantów, mogących pisać obecnie otwarcie, nie uciekając się do zawiłości podtekstów (Tyrmand, Grynberg).

W przeciwieństwie do literatury Wielkiej Emigracji niemal obce są piśmiennictwu naszych czasów ciągotki profetyczne tak charakterystyczne nie tylko dla literatury romantycznej ale i jej pogrobowych entuzjastów z Arturem Górskim i Janem Gwałbertem Pawlikowskim na czele. Nasza epoka odznacza się niewątpliwie większym sceptycyzmem w stosunku do światowej roli Polski i nie widzi w niej „Chrystusa narodów”.

Można natomiast zestawiać legendę Orдона, Emilii Plater czy Klaudyny Potockiej z Hubalem, Korczakiem czy młodymi poetami warszawskiego okupacyjnego podziemia.

Mówi się także o analogiach i różnicach filozoficznej podbudowy literatury i rodzimej filozofii romantyzmu. Czy istotnie A.D. 1977 jesteśmy za mało „ufilozoficznieni”? Przeczy temu lektura kolejnych nowych fal poezji emigracyjnej i dzienników intelektualnych pisanych w różnych porach dnia i nocy. A cóż mówić o posiłkach z Kraju, skoro przewodzi im sam Leszek Kołakowski? Mistyczne wynurzenia Miłosza otwierają także nowe możliwości snucia analogii w zakresie wpływów atmosfery wileńskiej, dostarczając ponadto materiałów do dalszych rozdziałów tematu tak pozornie uspijonego jak recepcja myśli Swedenborga w Polsce.

W odniesieniu do XIX-go wieku można mówić o okresie zamkniętym datami powstań. „Nasza” literatura łącznie z okresem wojennym, będącym jej długą uwerturą, jest 38-letnim rozdziałem niezakończonym i stale przedłużającym się okresu. Nie zdradza symptomów schyłkowych. Raczej: odnawia się i odmienia. Da się w niej wyodrębnić kilka wyraźnych faz i w tym kryje się jej siła. Parafrazując Słowackiego powiedzieć można, że jest nieskończoną powieścią, której tłem jest ciemny świat i której przyszłość jest otwarta. Cechuje ją nieznaną XIX-temu stuleciu płynność składu osobowego, zależna nie tylko od wieku pisarzy i ich wymierania, ale od osobistych decyzji politycznych i, jak ostatnio widzieliśmy, nacisków władz PRL'u. Inny jest rozrzut czytelników, łatwiejsze kontakty z dalekimi stronami świata, inna struktura i rozmieszczenie placówek wydawniczych o zadziwiającej trwałości.

„Nasza” literatura jest w wyższym stopniu od jej poprzedniczki XIX-wiecznej literaturą *otwartą*, dokarmianą odświeżającym, choć tragicznym, dopływem twórców zbuntowanych lub ich dzieł przemycanych na Zachód. I to nie tylko polskich. Przed niedawnym czasem startowali pod polskim patronatem „kulturalnym” dysydenci sowieccy, obsługujący swą twórczością także i żywo reagujących na ich utwory czytelników polskich.

Jeśli nie dla ogółu emigrantów, to dla Kraju literatura „naszej” Emigracji jest *literaturą nadziei*. Czy zresztą mogłaby istnieć bez podświadomej wiary, że nie trwa w pustce, że ma żywo reagujących czytelników i dalszy ciąg?

Jedno warto podkreślić i jak najsilniej zaakcentować: Autorami zakazów debitu i kolportażu, mocodawcami cenzorów i celników byli w XIX-tym wieku zaborcy, a więc cudzoziemcy. Dziś są nimi, ku wiecznej hańbie, władze PRL'u. Ludzie Wielkiej Emigracji otoczeni byli w Kraju powszechną sympatią ogółu społeczeństwa. Stosunek negatywny czy nawet krytyczny należał do rzadkości i kwalifikował się jako rusofilstwo. Znajomość

literatury emigracyjnej jest dziś w wyższym stopniu ograniczona zakazami, sprowadzona do niesystematycznej lektury nielegalnie uzyskanych druków, tekstów wyłapanych z trzasków przy słuchaniu audycji radiowych i pośpiesznej lektury „na zapas” w czasie wypadów za granicę. Zabrakło mickiewiczowskich Żydów szmuglujących tomiki wierszy w belach materiałów i workach obroku a rozmiary czarnego rynku książkowego są równie podatne wyolbrzymianiu jak pomniejszaniu jego znaczenia. Ergo: współczesna literatura emigracyjna znana jest w Kraju w kalekim i ułamkowym kształcie, od przypadku do przypadku i do księgi złudzeń pielgrzymstwa polskiego zapisać należy nadzieję, iż ten żałosny stan rzeczy ulegnie zmianie na skutek uchwał uroczystie proklamowanych w Helsinkach czy protestów pism emigracyjnych.

Reasumując, zaryzykować można hipotezę, że porównania nie wypadają na niekorzyść naszych czasów, pamiętając i o tym, że poza funkcjami artystycznymi piśmiennictwo emigracyjne służyło i służyć nadal powinno nie tylko „Londynowi” i Krajowi, ale i trudnej do ogarnięcia i ujęcia w cyfry masie Polaków w diasporze. Stąd pozornie obciążający i zaciemniający obraz produkcji wydawniczej poza Krajem wysoki procent wydawnictw użytkowych i lektury popularnej obsługującej XX-towiecznych „latarników”.

Najwięcej elementów dawnej „emigracyjności” kryje się w literaturze okresu wojennego (1939-1945) określanej mianem „literatury Polski walczącej”. Do chwili cofnięcia uznania Rządowi RP w Anglii w czerwcu 1945 byliśmy sprzymierzeńcami, wygnańcami — ale nie „emigrantami”.

Ale już w Paryżu w zimie 1940 za potrzebę najpilniejszą uznano sprawę wydania „Książki pielgrzymstwa polskiego” Mickiewicza!

Pielgrzymstwo domagało się podkreślenia i z tego także względu, że np. Mickiewicz nie uważał się za *emigranta*. Warto przytoczyć cytate z bezimiennie wydanej w Paryżu w roku 1833 broszury pt. „Uwagi o użyciu najkorzystniejszym czasu w emigracji”, której autorem okazał się Mirosław Henryk Nakwaski. Pod wpływem Mickiewicza opracował on projekt ustaw Zakonu *Wychodźców* Polskich, tak motywując wybór tego określenia: „Wyraz *wychodziec* lubo dotąd nieupowszechniony zdaje się być najwłaściwszym dla nas. *Emigrant* — wyraz cudzoziemski. *Tułaczem* jest ten, co wypędzony tuła się, nadto do wyrazu tego jest przywiązane znaczenie nieszlachetne. *Pielgrzym* wskazuje więcej religijne jak polityczne cele. A my wyszliśmy z Kraju dobrowolnie, bo nie chcemy znosić jarzma moskiewskiego”.

Skąd także wniosek, że już wtedy Polska zwana była na

Obczyźnie Krajem (z dużej litery), choć znaczenie tej nazwy miało inny podkład. Naszym poprzednikom chodziło o ogarnięcie jednym terminem geograficznym obszarów rozdartych granicami zaborów. Dla nas jest to przede wszystkim odpowiednik Narodu, pozwalający na unikanie używania nazwy PRL a podkreślenie emocjonalnego stosunku — do Kraju.

Dwa aspekty porównania „tamtej” i „naszej” Emigracji warto jeszcze wydobyć i podkreślić. W wieku XIX-tym narzędziem oddziaływania były książki i broszury i na dalekim dopiero planie czasopisma, których nakłady były znikome a zasięg ograniczony do Emigracji. Do Kraju ich niemal nie przemycano. Nie ukazywały się w nich pierwodruki głośnych utworów. Dziś jest inaczej: czasopisma wyprzedzają a często i zastępują książki a zasięgiem objęły Kraj. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do *Kultury*; nie wyłącznie jednak, bo w kołach politycznych krajowych pilnie czytane są *Zeszyty Historyczne*, *Orzeł Biały* (z dodatkiem *Na Antenie*) i pisma stronnictw politycznych, a w kołach literackich *Wiadomości*, *Sroda Literacka* i *Oficyna Poetów* — a w latach 1962-69, jak długo wychodziły, *Tematy*.

Drugi aspekt — to radio. W wieku XIX-tym nie działał jeszcze ów nieprzewyciężony, mimo usilnego zagłuszania, sposób przekazywania wiadomości i idei, walki z zakłamaniami i podtrzymywania *morale* w krytycznych chwilach. Rozgłośnia Polska Radia Wolnej Europy, otwarta 3 maja 1952 programowym przemówieniem Jana Nowaka, nie mogłaby jednak zdobyć zajmowanego przez nią stanowiska, gdyby nie oparcie o zespół stałych wieloletnich pracowników, rekrutujących się w znacznym procencie spośród pisarzy a uzupełnianych regularną lub dorywczą współpracą przebywających w różnych krajach wolnego świata *free-lancer*ów. W rekrutowaniu ich walną pomocą jest prasa emigracyjna, „wylęgarnia talentów”, poddająca ton i dostarczająca znacznego procentu aktualnych tematów. Wbrew pozorom symbioza radia i prasy jest niełatwa dla obu stron. Praca dla radia ma swój własny styl, nie zawsze sprzyjający indywidualnym poczynaniom pisarskim. W stopniu jeszcze wyższym od dziennikarstwa absorbuje, domaga się pośpiechu i swoistych form „podania”, zamykania się w ciasnych ramach czasu audycji i dostosowywania się do możliwości słuchaczy. Często, aż nazbyt często, jest mówieniem na zadany temat pod dyktandem sytuacji politycznej, rocznic, wymagań programowych. Stąd nieuniknione zjawiska odpisywania na straty młodych, dobrze się zapowiadających, pisarzy albo osłabiania tempa twórczości starszych. Teksty radiowe rzadko nadają się do ogłaszania w druku — nie powinny się nawet nadawać, bo mikrofon ma swoje despotyczne wyma-

gania. Przygotowywanie ich, często na bliski termin, absorbuje w wysokim stopniu możliwości twórcze, stawiając równocześnie ambitne cele i wygrywając atut docierania do olbrzymiego audytorium krajowego. Jest więc praca radiowa, mimo omówionych wyżej minusów, skutecznym sposobem podtrzymywania pisarzy w gotowości twórczej i zmuszania ich do systematycznego studiowania spraw krajowych. Równoległe śledzenie nowych wydawnictw z obu stron Żelaznej Kurtyny jest odpowiednikiem badań komparatystycznych, z tym, że dotyczy dwu gałęzi tej samej literatury.

Zawężanie się literatury krajowej i emigracyjnej, charakterystyczne dla ostatnich lat, ma wielorakie aspekty. Ponad płynność kadr, wpływy poszczególnych szkół myślenia czy mody literackiej, a nawet ponad wspólnotę językową wybija się, jako nurt główny, ciche podporządkowanie się tradycjom literatury narodowej, podchwytywanie ciągłości i postawa wyczekiwania, nie wystarczająca zresztą „niepokornym” i przechodząca w różne formy czynnej opozycji. W trwaniu literatury emigracyjnej, podobnie jak i w krajowej, tkwi element nadziei i wiary w odmianę. Jak inaczej da się wytłumaczyć wierność polszczyźnie Gombrowicza czy Miłosza? Pragnienie dorywczego aplauzu nie jest znamię wielkiego pisarza a przykłady spóźnionych ocen są raczej regułą niż wyjątkiem; obaj to zrozumieli.

Fakt, że literatura polska wkraczać zaczyna na scenę światową, czego nie osiągnęła w wieku XIX-tym, wiąże się zdecydowanie z działalnością pisarzy i wydawców emigracyjnych. To oni, nalegając i przekonując a przede wszystkim sporządzając dobre przekłady, zwrócili uwagę cudzoziemców na utwory pisarzy polskich i utorowali drogę późniejszym sukcesom. Dobry tłumacz jest najpewniejszym sprzymierzeńcem autora. I tu jak najmocniej podkreślić należy pionierską działalność pisarzy doskonale dwujęzycznych czy wielojęzycznych takich jak Konstanty Jeleński, Adam Czerniawski, Bogdan Czaykowski, Jan Darowski i in., lansujących z powodzeniem przekłady utworów pisarzy polskich.

Inaczej wygląda także obecnie problem wpływów literatur obcych na twórczość pisarzy emigracyjnych. Literatura Wielkiej Emigracji stała pod znakiem wpływu Byrona, Szekspira, Goethego, Schillera etc. I nie tylko ona: pisarze polscy lubili od stuleci wspierać się o piśmiennictwa obce. „Plagiatowy” charakter naszych przełomów literackich bolał dotkliwie Irzykowskiego. W Kraju tendencje naśladowcze są nadal silne. Na Emigracji? — wielki znak zapytania. Uznanie dla obcych twórców wyraża się — i to niezbyt często — przekładami na polski, z tym że chętniej tłumaczy się poetów greckich i łacińskich, albo dotąd

w Polsce mało znanych (np. hiszpańskich lub szwedzkich) niż współczesnych pisarzy francuskich czy niemieckich w błędnym przekonaniu, że czytani są w oryginałach. W zakresie literatur anglosaskich programowo podjęły akcję przekładów *Tematy* — działalność ich, skierowana zresztą na Kraj, nie zdążyła przynieść wyraźnych rezultatów. Przyszły historyk literatury dopatry się raczej tendencji odwrotnej — przekornego przeciwstawiania się wpływowi obcego otoczenia i szukania oryginalnych form wypowiedzi. Mówić można raczej o wymianie wpływów między Krajem i Emigracją — o zakrojonym na wielką skalę eksporcie Gombrowicza i imporcie Różewicza czy Białoszewskiego.

W tym kontekście podział na literaturę krajową i emigracyjną ma wiele znamion nomenklatury umownej i tak go w moich „Szkiecach” traktuję.

2. LUKI W OBRAZIE NAJNOWSZEJ LITERATURY POLSKIEJ

Literaturę Dwudziestolecia dzieli od Młodej Polski okres kilkunastu lat niewygodnie mieszczących się w „neoromantyzmie” pomiędzy pozytywizmem, przedłużonym o naturalizm, i „neorealizmem międzywojnia” (według nomenklatury prof. Juliana Krzyżanowskiego). Pewne wycinki zbadane są i opisane starannie. Tak np. przejście od Prusa i Orzeszkowej do Sygietyńskiego i Zapolskiej zostało rozpracowane przez historyków literatury w okresie mody na wpływy Zoli i polski naturalizm. Młoda Polska (modernizm, neoromantyzm) doczekały się odkrywczych ocen Kazimierza Wyki i ciekawie ujętej dokumentacji w „Obrazie literatury polskiej XIX i XX wieku”. Opracowania te urywają się jednak w okolicy 1905-10 roku, gdy otwiera się okres poprzedzający wybuch Pierwszej Wojny Światowej, jej trwania i wczesnego powojennego chaosu. O znaczeniu tej luki mówi najdobitniej fakt, że działali wówczas Żeromski, Reymont, Kasprówic, Przybyszewski, Berent, Staff, by wymienić najważniejsze nazwiska. Strug, wczesny Kaden, poezja wojenna (Słoiński, Mączka) zawiśli w pamięci odchodzącego pokolenia albo znani są w oderwaniu od wydarzeń stojących u genezy ich utworów. Brak zarówno zarysu dziejów literackich tej epoki, jak i monografii poszczególnych twórców. Z wyjątkiem Reymonta,

którego umiejętnie przybliżyła B. Kocówna, żaden z „wielkich” tego okresu nie doczekał się zarysu życia i twórczości na wzór np. monografii Conrada pióra Jocelyn Baines’a. Pożyteczne i ciekawe „kalendarze życia i twórczości” czy studia nad recepcją utworów są tylko przygotowaniem opracowań syntetycznych i namiastką źródłowych monografii.

Dwudziestolecie zadawała się dotąd zwięzłymi podsumowaniami w podręcznikach historii literatury (np. Krzyżanowskiego, Kridla, Miłosza) — a w opracowaniach krajowych, zwłaszcza przeznaczonych dla szkół, zniekształcone jest interwencją cenzury, eliminującą lub pomniejszającą znaczenie pisarzy tej klasy co Józef Wittlin, Ferdynand Goetel czy Herminia Naglerowa. Najgłębiej i, jak na stosunki krajowe, najuczciwiej wszedł w epokę Lesław Eustachiewicz w próbie obrazu literatury okresu „międzywspółczesnością a historią”. Ale i tu powtórzyć trzeba dezyderat monograficznych opracowań czołowych postaci. W teorii sygnałem zmiany jest ukazanie się pierwszego tomu „Literatury polskiej, 1918-1975”, opracowania zbiorowego pod redakcją Aliny Brodzkiej, Heleny Zaworskiej i Stefana Żółkiewskiego, wydanego pod egidą Instytutu Badań Literackich PAN. Wydany w roku 1975 tom objął jednak tylko okres pierwszego czternastolecia, 1918-1932; w przedmowie mówi się o „przygotowywanym tomie drugim (1933-1944)” i mgliście zapowiada, że „tomy następne sięgną do zjawisk literatury najnowszej”. Z wydanego z tomem pierwszym suplementu bibliograficznego obejmującego lata 1918-1944 wyłania się tendencyjność ujęcia i zdumiewające luki w zestawieniu (na dwu stronach) materiałów do „życia literackiego w ośrodkach polskich na Zachodzie”.

Po roku 1939, w trwającym do dziś okresie, literatura polska rozłamuje się na:

- 1) literaturę podziemną krajową z okresu okupacji,
- 2) literaturę Polski Walczącej, powstałą na Zachodzie w latach 1939-1945,
- 3) literaturę o wyraźnie pro-sowieckim nastawieniu publikowaną w ZSSR,
- 4) literaturę polską PRL’u,
- 5) literaturę polską na Obczyźnie, potocznie zwaną emigracyjną.

Podziemna literatura krajowa nie doczekała się dotąd ani systematycznego wydania tekstów, ani opracowania całokształtu zjawiska a przecież nie był to okres bezrobocia warsztatów pisarskich, ale czas w osobliwym sensie bogaty w debiuty młodych talentów. Ukazały się dotąd tylko wydania pism

poszczególnych autorów (Krzysztofa Baczyńskiego, Andrzeja Trzebińskiego, Tadeusza Gajcego i in.), antologie i wybory artykułów publicystycznych, wspomnienia i sylwetki i niezmiernie cenne, choć niepełne, bibliografie czasopism i druków zwartych. Unaocniają one, jak wiele jest do zrobienia i jak śpieszyć się trzeba, by zdążyli wypowiedzieć się ci, co z własnego doświadczenia znają losy poszczególnych ugrupowań, czasopism i wydawnictw. Fatum ciężące nad młodymi twórcami Podziemia dotyka, jak się zdaje, i tych co nad twórczością ich pracują. Przedwcześnie zmarł Kazimierz Wyka, który z najwyższym pietyzmem podszedł do twórczości Krzysztofa Baczyńskiego. Odszedł nagle, zaledwie czterdziestoletni, Zdzisław Jastrzębski, zapamiętały badacz literatury konspiracyjnej. Do opuszczenia Kraju zmuszony był Lucjan Dobroszycki, bezkonkurencyjny znawca prasy Podziemia.

Aneksem krajowej literatury podziemnej jest skromna ilościowo ale ważna i wymowna twórczość więźniów obozów koncentracyjnych i obozów jenieckich.

Ważną i tylko dotkniętą badaniami grupę stanowi twórczość Getta.

Literatura Polski walczącej zbadana jest stosunkowo najlepiej dzięki dwutomowemu opracowaniu zbiorowemu pt. „Literatura polska na Obczyźnie” pod redakcją Tymona Terleckiego. Brak jednak monograficznych opracowań produkcji literackiej związanej z poszczególnymi krajami czy środowiskami, a więc np. Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi, Bliskim i Środkowym Wschodem, Włochami, Szwajcarią czy Francją. Oddzielnych opracowań domaga się Szkocja, jako adres wielu poczynań wydawniczych, Szwajcaria i działalność literacka internowanych, Jerozolima, jako niezmiernie żywe i zasłużone pogotowie ratunkowe polszczyzny, Rzym, w którym narodziły się do dziś aktualne koncepcje wytycznych literatury na Obczyźnie itd., itd.

Literatura prosowiecka z ZSSR jest swoistą Targowicą nie ujętą w ramy opracowań syntetycznych, wstydliwie ukrytą w pokażnej ilości broszur, książek i czasopism firmowanych przez Wydawnictwo Literatury w Językach Obcych Narodów ZSSR i Związku Patriotów Polskich. Są to dokumenty upodlenia i słabości posuniętej tak daleko, że wyraźnie starają się wykreślić je ze swych życiorysów pisarze czynni w owym okresie, może i „minionym” dla wielu istotnie. Rozmiary tego kataklizmu uświadamia przejrzenie dochowanych na Zachodzie roczników

„Nowych Widnokręgów” i zapoznanie się z typowymi próbkami publikowanych na ich łamach „utworów”.

W roku 1944/45 zarysowuje się nowy podział na *literaturę polską a) krajową, b) na Obczyźnie*.

Literatura krajowa, oparta o publikacje wydane w PRL'u doczekała się wielu opracowań syntetycznych za kolejne okresy dziesięcio-, dwudziesto- i trzydziestolecia (Maciąg i in.). Opracowania te cechuje zmienność ocen i składu osobowego branych pod uwagę autorów i pomijanie twórczości „dysydentów”, choćby byli nimi pisarze tak wybitni jak ukrywający się pod pseudonimem Tomasz Stalińskiego. Przykrawaniu podlega niejednokrotnie część życiorysu lub twórczości, to znów na skutek zmiany koniunktury przywracani są do łask bądź pisarze zmarli poza Krajem (w odpowiednio spreparowanych wyborach pism) bądź ci, którzy do Kraju powrócili. *Vice versa*: przekreśla się lub przemilcza zbuntowanych (jak Tyrmand) lub zmuszonych do opuszczenia Kraju (jak Wirpsza, Wygodzki czy Grynberg).

Najczulszym termometrem wahań koniunktury są podręczniki szkolne i zestawy lektury obowiązkowej. Warto przestudiować na przykładzie ocen Ryszarda Matuszewskiego stosunek autora podręcznika do np. Lechonia, który z usuniętego na drugi plan członka grupy „Skamandra” wyrasta na wielkiego poetę — po samobójczej śmierci. O *literaturze emigracyjnej* głucho, jeśli nie liczyć kilku brukowych paszkwili. Nikt w Kraju nie odważył się dotąd na omówienie tego istotnego rozdziału *literatury polskiej*. Na porządku dziennym jest nadal przemilczanie nazwisk, firm wydawniczych czy tytułów czasopism. Od niedawna rozpoczęto jednak uwzględniać wydawnictwa emigracyjne w fachowych bibliografiach specjalnych, np. „Roczniku Literackim”, „Polskiej Bibliografii Literackiej”, w biogramach ogłaszanych w „Polskim Słowniku Biograficznym”, antologiach itp.

Próby spojrzenia na literaturę emigracyjną podejmowali natomiast kilkakrotnie Niemcy (Hartmann, Dedecius). W Stanach Zjednoczonych Queens College w New Yorku przełamał swoistą znowę milczenia, wydając tom studiów o literaturze emigracyjnej w języku angielskim, otwierając nim serię „Queens Slavic Papers”.

Podstawowym opracowaniem pierwszego 20-lecia literatury polskiej na Obczyźnie (od września 1939) jest wspomniana wyżej „Literatura polska na Obczyźnie” pod redakcją T. Terleckiego, doprowadzona do roku 1960. Po dalszych piętnastu latach oznacza to, siłą rzeczy, niepełny obraz osiągnięć i pilnym postu-

latem jest kontynuacja, względnie nowe uzupełnione wydanie. Roboczą podbudową jest obszerna bibliografia druków polskich, rozpoczęta w Bibliotece Polskiej w Londynie przez śp. J. Zabielską a po śmierci jej dotąd kontynuowana w formie t. III (za lata 1958-1963) i kartoteki, zawierającej materiały do t. IV i V, czekających na możliwości wydania.

Wiek dwudziesty wchodzi w czwarte ćwierćwiecze. Siedemdziesiąt sześć (tak!) minionych już lat rozpada się na kilka rozdziałów z licznymi dalszymi rozdrobnieniami. Próba wytworzenia poglądu na całość okresu, którego początkiem jest schyłek Młodej Polski, wymaga w chwili obecnej ekwilibrystycznego przerzucania się od „Korbuta” do „Słownika współczesnych pisarzy polskich” (dziś już równie przestarzałego jak „Literatura” Terleckiego), od Feldmana do Czachowskiego, od Eustachiewicza do Bartelskiego, od Mąciąga do Miłosza. Anormalność tego stanu rzeczy wyolbrzymia fakt, że w latach ostatnich, po roku 1945, posunięto wybitnie naprzód badania nad literaturą staropolską, Oświeceniem, niektórymi aspektami romantyzmu, pozytywizmem, naturalizmem i przełomem XIX i XX wieku. Z drugiej strony — i to ma w tym kontekście szczególną wymowę — „przedłużono” tematykę prac magisterskich i doktorskich tak daleko, że zasięgiem ich objęty jest Różewicz, Konwicki czy Białoszewski.

Anomalia sytuacji ma swoje „robocze” usprawiedliwienie we wspomnianych wyżej zmianach urzędowych ocen pisarzy i ich hierarchii, co stoi w jaskrawej sprzeczności z elementarnymi wymaganiami stawianymi pracy historyka czy krytyka literatury, którego — choć nie składa przysięgi jak lekarze — obowiązuje analogiczna uczciwość w wykonywaniu zawodu.

Opowieść o sytuacji w okresie powojennego chaosu brzmi dotąd, niestety, tylko częściowo jak nieprawdopodobna bzdura. Przypomnijmy, że podjęto wówczas chwalebna akcję zakładania bibliotek powszechnych i wyruszono na podbój czytelnika masowego. Aby zapełnić półki podejmowano wydawanie w wielotysięcznych nakładach książek nadających się do tego typu pracy oświatowej. Czym zapełniano owe półki bibliotek i księgarń? Lekturą zalecaną przez Partię. Gorliwość neofitów nakazywała skrupulatną cenzurę. Dziś filmuje się „Trylogię”, ale wówczas Sienkiewicz podległ redukcji do „Szkiców węglem” i „Krzyżaków”. „Snobizm i postęp” i większość pism publicystycznych Żeromskiego jest dotąd na indeksie, świecąc szczerbą w zbiorowym wydaniu. Przez długie lata czytelnictwo powszechne opierało się na Prusie, Orzeszkowej, Konopnickiej — i dotąd niedoczytanym dorobku Kraszewskiego. Historia ruchu wydaw-

niczego w PRL'u jest tragikomiczną rewią przemian w „ponownych odczytaniach” podstawowego repertuaru literatury a łamańce interpretacyjne autorów obowiązujących w danej chwili wykładowi, ukryte w przedmowach i posłowiach, zasługują na obszernie omówienie. Po iluż to latach odmrożono Norwida i jak niedawno doczekał się zbiorowego wydania Krasieński! Przeskoki są równie gwałtowne jak nieoczekiwane. „Trylogia” po długim okresie wahań, dopuszczona do łaski, wysunęła się na czoło nie objętych przymusem lektur ogółu, choć stanowisko Sienkiewicza w stosunku do „Septentrionów” nie uległo zmianie. Niekonsekwencje dotyczą nie tylko literatury emigracyjnej, ale i dawno zmarłych pisarzy.

Manipulowanie literaturą nie ogranicza się do przemilczania lub wyolbrzymiania pewnych autorów czy utworów. Dodatkowym regulatorem są wysokości nakładów i opóźnianie lub odmowa dalszych wydań. Na zewnątrz stwarza to wrażenie wypełniania luk („Patrzcie! wydano „Bez dogmatu” i „Rodzinę Połanieckich!”). Nie usuwa to jednak zniekształceń obrazu i nie wypełnia luk na półkach księgarń i bibliotek.

Inną formą defiguracji dorobku pewnych pisarzy czy okresów literatury jest dobór tekstów pod kątem ich łatwej poczytności i szybkiego zbytu nakładów (o co oskarżano wydawców „kapitalistycznych”). Publikuje się więc ostatnio bardzo wiele ciekawie ujętych ale nie pozbawionych akcentu sensacji ciekawostek z okresu np. Oświecenia („Kalendarz półstuletni”, „Sensacje z dawnych lat”) w efektownych i kosztownych wydaniach ilustrowanych, podczas gdy brak na półkach księgarskich wydań pisarzy tej klasy, co Ignacy Krasicki czy Stanisław Trembecki. Jak słusznie zauważył prof. D. J. Welsh (w artykule o Naruszewiczu w XIX t. „Antemurale”) łatwiej jest o wydane drukiem listy Trembeckiego niż o podstawowe teksty jego pióra. Najgorzej przedstawia się okres pseudoklasycyzmu i preromantyzmu. Uwidoczniał to ostatnio świeżo wydany tom (przestarzałych skądinąd) studiów prof. Kleinera, dotyczących okresu przed wystąpieniem Mickiewicza. Wczesne powieści, poematy i tragedie pseudoklasyczne znane są nadal studentom z tytułów i streszczeń. Im dalej w lata tym gorzej. Nabycie zestawu najgłośniejszych a wartościowych pozycji z okresu Dwudziestolecia jest marzeniem ściętej głowy, bo te nawet tytuły, które uznano za godne wznowienia, są już od lat wyczerpane, bez szans dalszych wznowień, albo wykłete jak „Z dnia na dzień” Goetla. To także źródło luk w obrazie literatury współczesnej.

Rzetelne opracowania muszą ogarniać wszystkie nurty i wszystkich pisarzy z prawdziwego zdarzenia bez względu na ich

poglądy polityczne, miejsce druku i siedziby wydawców ich utworów. Przedsmak takiego ujęcia dał Czesław Miłosz w szkicowym i przystosowanym do potrzeb czytelników obcych zarysie „The history of Polish literature”, zasługującej na wydanie polskie po wprowadzeniu pewnych korektur, których potrzebę starały się uzasadnić recenzje.

Przyszłość przekreśliłaby periodyzację podyktowaną datami wydarzeń politycznych czy sztucznymi podziałami narzucanymi przez cenzurę, a trzy czwarte wieku skurczy się do rozmiarów jednej z wielu epok w historii literatury. Zauważmy, że np. Druga Wojna Światowa przecina twórczość Staffa, raz już przeciętą Pierwszą. Że do różnych rozdziałów należy „Próchno” i „Nurt” Berenta. Że „Noce i dnie” i „Przygody człowieka myślącego” wyszły spod pióra tej samej autorki. Że Tuwim, Słonimski, Choromański i in. są tylko przejściowo pisarzami emigracyjnymi. Wat i Tyrmand — *ditto*, ale w odwrotnej kolejności. Że na horyzoncie zarysowuje się fala utworów pisarzy polskich nie odzgniętych od polskości, ale piszących w językach krajów osiedlenia (Pietrkiewicz, Kosiński).

Przypuszczać należy, że w przyszłości podziały chronologiczne i geograficzne ulegną osłabieniu, jeśli nie zatarciu, ustępując miejsca normalnym kryteriom badań historyczno-literackich, a rok 1976 czy 1977 nie będzie oznaczać ani finału epoki ani zamknięcia wyraźnego okresu. W rozważaniach roboczych nie można jednak uniknąć owych niejako orientacyjnych dat czy podziałów. Ale może dlatego luki występują tak wyraźnie.

3. WCZESNY OKRES WOJENNY

Start był trudny aczkolwiek poza Krajem znalazło się stonkowo wielu pisarzy z prawdziwego zdarzenia a pierwszym adresem literatury okresu wojennego był Paryż z całą siecią punktów zaczepienia takich jak Ambasada R.P., Konsulat, Biblioteka Polska na Wyspie św. Ludwika, Księgarnia Polska na Bld Saint-Germain, Dom św. Kazimierza, polskie sklepiki i knajpy na „Sępolu”, hoteliki na Sommerard — wydeptane szlaki polskie kończące się na cmentarzu w Montmorency. Wojna dorzuciła nowe adresy: „Hôtel du Danube”, w którym rezydował Sikorski, Kukiel, Kot; „Reginę” — siedzibę władz wojskowych,

koszary Bessières, biura Czerwonego Krzyża na Euler, schronisko w Neuilly — wreszcie redakcję *Wiadomości* w pobliżu Rond Point des Champs-Élysées.

Z dnia na dzień pomnażała się liczba placówek polskich, co chwila pojawiały się nowe twarze świeżo przybyłych z ośrodków uchodźczych w Rumunii, na Węgrzech, z Włoch, a nawet wprost, przez góry, z Kraju. Byli wśród nich pisarze o ustalonych nazwiskach, naukowcy, dziennikarze. Już w listopadzie 1939 roku doliczono się w Paryżu około 60 wykładowców wyższych uczelni i z inicjatywy prof. Oskara Haleckiego zaczął się formować Uniwersytet Polski za Granicą w lokalu Biblioteki Polskiej. Wykłady historii literatury polskiej objął — Lechoń, którego wojna zastała w Paryżu. Wcześniej ujawniła się troska o garstkę intelektualistów, których losy wojny podzieliły kapryśnie między Kraj — i gdzie komu zajechać wypadło.

Wielu spośród pisarzy pamiętało Paryż z wcześniejszych pobytów a francuski był wśród Polaków najlepiej znanym językiem obcym. Ułatwiała to pierwsze kontakty z Francuzami. Pozornie układały się one gładko, choć mury miasta upstrzone były napisami wyrażającymi dosadnie niechęć podejmowania walki o Gdańsk a klasycznym tematem wstępnych rozmów ze starymi i nowymi znajomymi Francuzami była sprawa rzekomego braku oporu ze strony Armii Polskiej i „tajemnica” szybkiego załamania się kampanii wrześniowej. Czerwiec 1940 przyniósł smak gorzkiej *Schadenfreude*.

Polacy „paryscy”, rozsypani po małych hotelikach, trzęsący się w lekkich paletkach, zatruci troską o Kraj i pozostawionych tam bliskich, błakali się po mieście, głodni wiadomości (a często i dosłownie głodni), zaślepiając się wiarą w linię Maginota i oglupiając piosenką o suszeniu bielizny na linii Siegfrieda, której buńczuczność kontrastowała z obskurnym wyglądem rozmamłanych *poilus* i ich indywidualnymi wypowiedziami w kafejkach i bistrach.

Przybyłam do Paryża via Rumunia, Jugosławia i Włochy w pierwszych dniach listopada 1939 i nazajutrz po przyjeździe wylądowałam na kilka miesięcy w Biurze Poszukiwania Rodzin, mieszczącym się jeszcze w Bibliotece Polskiej a następnie włączonym do biur Polskiego Czerwonego Krzyża na rue Euler, gdzie pracami kierował gen. Osiński i Anna Paszkowska. Pierwszymi klientami byli podchorążowie z Coëtquidan i oni właśnie przynieśli wiadomość o sensacyjnej inicjatywie literackiej. Był nią projekt wydawania tygodnika pt. „Polska Walcząca” pomysłu płk. Januarego Grzędzińskiego, dowódcy Werbunkowego Obozu Wojskowego. Pod redakcją Tymona Terleckiego pismo prowa-

dziło samodzielny żywot do roku 1948 i w pełni zasłużyło na opracowanie monograficzne na podstawie obszernego i uporządkowanego archiwum złożonego w Bibliotece Polskiej w Londynie. Do grona najwcześniejszych współpracowników należeli ówcześni „coëtquidańczycy” a więc Aleksander Janta, Jan Rembieliński, Ludwik Rubel, Karol Zbyszewski, Zygmunt Haupt, Samuel Tyszkiewicz i in.

W marcu 1940 roku wznowiły w Paryżu działalność *Wiadomości Literackie* pod zmienionym na *Wiadomości Polskie* tytułem — ale w podobnej do dawnej szacie graficznej. Wiązały je z pismem przedwojennym nazwiska współpracowników, wśród których było niewielu takich jak pisząca te słowa debiutantów, i osoba rzeczywistego redaktora, Mieczysława Grydzewskiego. Firmował je nominalnie miłszy kołom rządowym Zygmunt Nowakowski, gwiazdor krakowskiego „I.K.C.”; *de facto* w redakcji panował Grydzewski w asyście Antoniego Bormana i w atmosferze tak warszawskiej, że wychodzącym „na Paryż” Champs-Elysées wydawały się Alejami Ujazdowskimi. Kolportowano *Wiadomości* za pośrednictwem francuskich kiosków ulicznych i pamiętam zdumienie, jakim powitałam nagłówek mego artykułu („Ponury siew”) na numerze *Wiadomości* wyłożonym obok *Paris-Soir* i *Elle* przy wejściu do metra na Étoile.

Intencją poczyniła typu *Polski Walczącej* i *Wiadomości Polskich* (a było ich więcej) była „mobilizacja” znajdujących się poza Krajem intelektualistów i, co szczególnie wyraźnie występuje w wypadku *Polski Walczącej*, wciągnięcie ich do współpracy w wysiłku wojennym i akcjach propagandowych.

Wśród pisarzy, którzy znaleźli się poza Krajem, przeważali poeci i publicyści; prozaicy objawiają się później. Większość pisarzy, po otrząśnięciu się z pierwszego szoku, nie tylko nie przerwała swej twórczej działalności, ale jeszcze ją wzmogła, widząc jej doraźny sens. U początku literatury okresu wojennego stoją jednak utwory Kazimierza Wierzyńskiego napisane w ostatnich dniach sierpnia 1939 jeszcze w Warszawie, — „Alarm” Antoniego Słonimskiego”, — „Pożegnanie z Krzemieńcem” Stanisława Balińskiego napisane przed przekroczeniem granicy i wiersze Józefa Łobodowskiego, powstałe bezpośrednio po przejściu na Węgry. Sytuacja narzucała tematy, nie sprzyjała eksperymentom formalnym. Obok utworów poetyckich wysuwających się w pierwszej fazie na czoło, gromadzono zapiski o przeżyciach chwili, które stały się potem podstawą licznych, do dziś ogłaszanych z rękopisów, relacji, pamiętników i osnutych na nich powieści. Dla przykładu wymieniam „Te pierwsze walki” Melchiora Wańkowicza (wyd. pod pseud. Jerzego Łużyca już

w roku 1940), „Wrzesień w Polsce” Witolda L. Langroda (wyd. pod pseud. Lucjana Łagniewskiego w 1942), „Wrześniowców” Jędrzeja Giertycha (1957), „Z Istebnej w świat” Pawła Łyska (1960), powieść Stefanii Zahorskiej pt. „Ziemia pojona gniewem” (1961), wspomnienia Lwa Sapiehy pt. „Wojna z wysokości siodła” (1965) i in.

Pewną osobliwością jest w tej grupie powieść Bogusława Kuczyńskiego pt. „Pobojowisko”, nie ogłoszona drukiem w języku polskim a w latach 1940-1943 wydana w przekładach na duński, hiszpański, portugalski, rumuński, szwedzki i włoski (3 wydania!). Książka napisana na kolanie, słusznie określona została przez Zofię Kozarynową jako „opis nieprzytomnej ucieczki z Polski grupy ludzi wystraszonych i przez strach pozbawionych godności”.

Nieliczne księgarnie polskie poza Krajem były skromnie zaopatrzone i nie przygotowane na gwałtowny wzrost zapotrzebowania. Brak zecerów i drukarni dysponujących czcionkami polskimi opóźniał ukazywanie się książek. Pierwszeństwo miały zresztą wydawnictwa ściśle użytkowe: samuczki języków, słowniki, oficjalne publikacje rządowe i wojskowe. Zjawiskiem odosobnionym jest przeto „Kohorta” Stefana Katelbacha, założona w 1940, która w serii małych książeczek „kieszonkowych” wydała m.in. wspomnienia z końcowego okresu działalności Ambasady Polskiej w ZSSR Waława Grzybowskiego („ZSSR. Notatki ze wspomnień”, wyd. pod pseud. Józefa Growskiego). Staraniem tego wydawcy ukazały się ponadto „Kartki z pamiętnika (1 września - 6 października 1940)” Tadeusza Katelbacha (brata Stefana), otwierające cykl wspomnień, mających dziś wartość cennego dokumentu historycznego dzięki sumiennoci autora zapisującego fakty na gorąco. Upadek Francji przerwał przygotowywane już wydania przedruków klasyków i tomików wierszy. Historia książkowego ruchu wydawniczego zaczyna się na serio dopiero w 1940 w Anglii i Szkocji.

W Paryżu i Londynie już w czasie pierwszej zimy wojennej podjęto prace zmierzające do przygotowania rzeczowej dokumentacji sprawy polskiej z myślą o doraźnej potrzebie informowania swoich i obcych a na dalszą metę o przygotowaniach do przyszłej konferencji pokojowej, którą wyobrażano sobie na wzór wersalskiej. Biblioteka Polska w Paryżu podjęła w tym celu rejestrację posiadanych przez nią publikacji mogących służyć jako źródła lub wzory; w końcu lutego 1940 rozstałam się, nie bez żalu, z Czerwonym Krzyżem i przeszłam do Biblioteki z zadaniem opracowania idących po tej linii wyciągów z ogólnego katalogu.

Bolesnie dał się odczuć brak Rapperswilu, który w czasie

Pierwszej Wojny Światowej umożliwił przygotowanie licznych wydawnictw opracowanych w Szwajcarii. Po wywiezieniu do Kraju w roku 1927 zasadniczego zrębu zbiorów rapperswilskich zasoby zmodernizowanej placówki muzealnej przedstawiały się skromnie. Ale i one oddały wielkie usługi internowanym w Szwajcarii żołnierzom 2-giej Dywizji Strzelców Pieszych. W poszukiwaniu egzemplarzy najniezbędniejszych wydawnictw przetrzāsano wszelkie dostępne księgozbiory placówek dyplomatycznych, organizacji polskich, osób prywatnych itd. Pewnym oparciem były działy słowiańskie wielkich bibliotek światowych w Paryżu, Londynie, Waszyngtonie, New Yorku, biblioteki-warsztaty pracy slawistów (np. prof. Williama J. Rose'a w Londynie), księgarnie żydowskie w ówczesnej Palestynie a dzisiejszym Izraelu itp. W zakresie tekstów literackich ujawniały się zasadnicze luki i jeszcze w roku 1946 w przedmowie do antologii „Wierszy polskich wybranych” skarży się Grydzewski, że nie mógł dotrzeć do potrzebnych mu wierszy Leśmiana, Iłk-kowiczówny, Żegałłowicza, Gałczyńskiego czy Szenwalda.

Doraźne potrzeby Kraju widziano dwojako. Postulatem Nr 1 było informowanie świata o prześladowaniach kultury polskiej (np. protest przeciw wywiezieniu do Niemiec profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego). Wcześniej uruchomionym pogotowiem ratunkowym były zapomogi pieniężne przetrzucane przez kurierów i pomoc paczkowa rozbudowywana systematycznie i konsekwentnie do końca wojny a w zmienionym kształcie kontynuowana przez długie lata po roku 1945. Byli nią objęci wszyscy pracownicy naukowci i pisarze, których adresy udało się ustalić na podstawie książek telefonicznych, spisów wykładów i składów personelu wyższych uczelni — a wreszcie danych wydobytych z prywatnych książeczek adresowych. Najwcześniej uzyskane adresy dotyczyły jeńców wojennych i pochodziły ze spisów oflagowych dostarczonych przez genewską centralę Czerwonego Krzyża już w jesieni 1939 roku do Paryża.

W ścisłym kontakcie z Krajem prowadzono rejestrację strat kultury polskiej i w miarę napływu materiałów ogłaszano i szeroko kolportowano „czarne księgi”, z których pierwsza pt. „L'invasion allemande en Pologne” wyszła w początku 1940 roku w Paryżu pod firmą Flammariona z przedmową Ed. Herriot'a.

Opieką Rządu R.P. na wygnaniu objęci byli także pisarze i pracownicy naukowci, którzy znaleźli się poza Krajem. Poza indywidualną pomocą pieniężną w formie subwencji wypłacanych w ratach miesięcznych, Rząd finansował działalność placówek naukowych i imprez wydawniczych. Pomoc ta trwała do końca wojny i miała zasadnicze znaczenie dla liczego grona pisarzy,

którym umożliwiła przetrwanie i kontynuowanie pracy twórczej.

Najwcześniej i najłatwiej doszli do głosu poeci, wówczas jeszcze w pełni „komunikatywni”, dalecy od eksperymentowania, często nawiązujący do chwytów stosowanych w okresie młodzieńczych sukcesów. Utwory ich ogłaszały nie tylko wspomniane wyżej czasopisma ale i liczne dzienniki, tygodniki, wydawnictwa jednorazowe, efemerydy, pojawiające się wszędzie, gdzie znalazła się grupka Polaków a więc np. w Rumunii czy na Węgrzech. Szczegółowe dane rozsiane są po dwu tomach „Literatury polskiej na obczyźnie” pod red. T. Terleckiego; tu operuję tylko przykładami.

Opuszczając pośpiesznie Paryż w czerwcu 1940 roku pozostawiłam w szufladzie mego biurka w Bibliotece Polskiej w Paryżu rękopiśmienne odpisy wierszy, składających się na antologię poezji pierwszego roku wojny. Przepadły — a obejmowały ponad dwieście utworów skopiowanych z pierwodruków.

Nieco wcześniej, w zimie 1940, wystąpili na zbiorowym wieczorze autorskim poeci, w większości Skamandryci. Był to niemal „zjazd maturzystów”. Na estradzie spotkali się debiutanci z wczesnych lat Niepodległości, rzadko występujący równocześnie w tak licznym zespole. Niektóre z recytowanych wówczas wierszy np. „Alarm” Słonimskiego i „Kolęda warszawska 1939” Balińskiego zyskały popularność, której rozmiarów nie podobna przecenić. Były na ustach wszystkich, przepisywane i recytowane przy każdej okazji, przedrukowywane we wczesnych numerach pism podziemnych, w obozowych wydawnictwach rumuńskich i węgierskich. Zawarty w nich ładunek uczuciowy trafiał celnie. Były rezultatem spontanicznej reakcji ich autorów na wydarzenia wojenne. Formalnie były jednak dalszym ciągiem twórczości przedwojennej podobnie jak nowe wiersze przebywających również w Paryżu Skamandrytów (Lechonia, Wierzyńskiego, Tuwima, Wittlina) — oraz nie związanych formalnie ze „Skamandrem” Marii Pawlikowskiej, Józefa Łobodowskiego i Jerzego Paczkowskiego.

Najklasyczniejszym przykładem tendencji kontynuatorskich jest „Barbakan warszawski” Wierzyńskiego, rozpoczęty w Kraju przed rokiem 1939, ukończony we Francji i wydany jako druk bibliofilski (sic!) już wczesną jesienią 1940 w nicejskiej oficynie Samuela Tyszkiewicza, której siedzibą był pokój typografa wynajęty w willi na Cimiez. Wierzyński uzupełnił we Francji ostatnim wojennym rozdziałem poetycki zarys dziejów stolicy, doprowadzając jej losy do końca września 1939.

Zjawiskiem rzucającym się w oczy był powrót do twórczości pisarzy, którzy w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch

wojny odzywali się rzadko i stopniowo znikali z widowni — jak Lechoń i Baliński. Ten nagły wybuch „wygasłych wulkanów” sprawił, że Skamander dożywający, jak się zdawało swoich dni i eliminowany energicznie przez różne odłamy awangardowe, pojawił się na nowo w odświeżonej wydarzeniami glorii, w blaskach powtórnego debiutu wobec żywo reagującej i wyjątkowo dobrze odbierającej utwory poetyckie publiczności. Na fali powodzenia odzyskały popularność wiersze przedwojenne, przypomniane w wyborach opublikowanych wkrótce potem w Nowym Jorku.

Wczesny okres wojenny miał wyraźny finał. Był nim upadek Francji, który na nowo rozproszył i ułożył w inne ugrupowania znajdujących się poza Krajem pisarzy. W owych pierwszych miesiącach zdołano „skrzyknąć się”, jak powiadał Terlecki, podjąć wczesne wspólne akcje i zorientować się w stratach bezpowrotnych, takich jak samobójstwo Józefa Aleks. Gałuszki, wyprzedzając analogiczną decyzję Witkacego, bo już 6 września popełnione pod Annapolem. W niewoli odnaleźli się Gałczyński, Pankowski, Przyłuski, Sułkowski — w Argentynie utknął na długie lata Gombrowicz; w Brazylii Jerzy Kossowski.

Nie od razu zorientowano się, że w składzie osobowym wczesnej kadry pisarskiej brak bardzo istotnego ogniwa. Była nim nieobecność pisarzy, których debiuty przypadły na ostatnie dziesięciolecie międzywojenne. Większość ich przebywała nadal w Kraju (Miłosz, Andrzejewski, K. Brandys, Breza), Stan. Dygat wylądował, jako internowany, nad jeziorem Bodeńskim. W więzieniach i obozach sowieckich ugrzęźli Broniewski, Czapski, Czuchnowski, Naglerowa, Herling-Grudziński, Obertyńska, Parnicki, Sebyła — i wielu innych. Na Zachodzie byli co prawda Stanisław Młodożeniec, Czesław Straszewicz i Jerzy Pietrkiewicz — nie rwali się jednak do podjęcia prac pisarskich. Na prowincji francuskiej usiłował pisać porażony już śmiertelną chorobą Bolesław Miciński. W odróżnieniu od późniejszych okresów diaspora była czynnikiem hamującym twórczość pisarzy odciętych od czytelników i wydawców.

Nieobecności pisarzy z grup literackich, które ogólnie można określić mianem po-Skamandryckich, przypisać należy jakby cofnięcie zegara na odcinku poszukiwania nowych form wypowiedzi. W niektórych wypadkach było to zjawisko mylące, bo np. Gombrowicz, Iwaniuk, Pankowski, Sułkowski w owych latach pozornego milczenia albo tworzyli nie pisząc, albo nowych swych prac nie mogli publikować.

Utrata warsztatu pisarskiego i nagłe urwanie kontaktów z krajowym środowiskiem, związane z poczuciem zagubienia

w obcym świecie, miały decydujący wpływ na twórczość Marii Pawlikowskiej. W bolesnej sytuacji życiowej, w jakimś błysku natchnienia czy daru absolutnego widzenia narodził się wiersz „Wenecjo...”, jeden z najlepszych jakie kiedykolwiek napisała, odbijający od schematu wierszy nostalgiczno-patriotycznych, łączący żal z nadzieją powrotu.

Wynikiem żywej reakcji na sytuację Kraju były liczne utwory poetyckie i próby beletryzowania relacji o życiu pod okupacją. Ujawnia się one jednak dopiero w okresie angielskim.

Nagle opustoszały Paryż w czerwcu 1940 roku wyludnił się z piszących Polaków. I dopiero w roku 1957 okazało się, że wtedy właśnie zaczęły powstawać „Szkice piórkiem” Andrzeja Bobkowskiego.

4. ZMIERZCH PARYŻA. — „FRANCJA VICHY”

Skromny bilans okresu paryskiego tłumaczą daty, w których się zamyka: listopad 1939 - pierwsze dni czerwca 1940. Nim zdołano odnaleźć się w Paryżu *Père Noël* obdzielił grzeczne dzieci doroczną porcją zabawek a dorosłych butelkami szampana na *Réveillon*. O wojnie przypominały gazety, radio i skrupulatnie przestrzegane zaciemnienie. W czasie pełni księżyca, gdy liczyć można było dachówki na poetycznych *toits de Paris* po ulicach krążyli groźni wartownicy wrzeszcząc *Lumière! lumière!* na widok szpar w okienicach.

Finlandia i Norwegia nie przyniosły zasadniczej zmiany nastrojów; linia Maginot'a wydawała się zaporą skuteczniejszą od La Manche'u, a Wielka Brytania kąskiem smakowitszym od Francji. Maj 1940 przyniósł nie tyle otrzeźwienie, ile pierwsze oznaki paniki. Przeniesienie placówek Rządu R.P. do Angers zdeorganizowało polskie środowisko paryskie do tego stopnia, że koniec okresu paryskiego datować należy na maj. W ciągu mniej niż półrocza ujawniło się jednak, kto znalazł się poza granicami Kraju, jakie są najpilniejsze potrzeby i najdotkliwsze straty. Czynnikiem komplikującym poczynania organizacyjne były demonstracyjnie antysanacyjne praktyki otoczenia gen. Sikorskiego hojnie szafującego potępianiami „Piłsudczyków” i „Piłsudczyc”. Skamandryci byli *en bloc* podejrzani: Lechoniowi i Wierzyńskiemu wypominano złośliwie wiersze o Marszałku, Grydzew-

skiego odsunięto od oficjalnego redaktorstwa *Wiadomości Polskich*. Znosił ten despekt z filozoficznym spokojem — dla „dobra pisma”, bo takie były oficjalne motywy.

Od końca lutego 1940 do upadku Paryża pracowałam w Bibliotece Polskiej na Wyspie św. Ludwika, drugiej w mojej karierze księżnicy emigracyjnej, bo w latach trzydziestych debiutowałam w warszawskim „Rapperswilu”, nieświadomie przygotowując się do pracy w tej osobliwej specjalności. Ulokowano mnie w zakamarku Czytelni pod okiem ledwie mnie telerującego Tadeusza Szymberskiego, autora młodopolskich dramatów „Atessa” i „Sądy”, reliktu Młodej Polski, sumiennie ale bez przekonania obsługującego stadko przygodnych czytelników, rzadko sięgających do rękopisów i cenionych przez niego dzieł. Co kilka dni, na kilka minut przed końcem *mojej* pracy wpadał zadyszany Lechoń, zgłaszający się na — jak to nazywał — „korepetycje” przed wykładami w Uniwersytecie Polskim Za Granicą. Były to raczej próby generalne, mające działać zapobiegawczo na gnębiącą poetę-profesora treść.

Gdy komunikaty wojenne niedwuznacznie odsłoniły zagrożenie Paryża dyrektor Biblioteki, Franciszek Pułaski, stanął na wysokości zadania. Najcenniejsze obiekty (Mickiewicziana, autograf Goethego, część rękopisów i muzealiów) wywieziono na wieś pod Tuluzę, gdzie przetrwały wojnę, — znaczne ilości książek ulokowano w Musée Carnavalet w drugich rzędach książek, za wielotomowymi dziełami francuskimi. Pomagałam przy ich ewakuacji, odświeżając po niespełna roku doświadczenia z prób ratowania zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie i, szczególnie bolesne, prace przy likwidacji Wystawy Słowackiego w Krzemieńcu, przygotowywanej beztrosko w maju 1939.

La grande pagaille nosiła mnie po Francji od Orléanu i Tulle do Pirenejów i Alpes Maritimes. Oznaczało to rozliczne a nieudane próby wydostania się z Francji. Nie oznaczało rozstania z problemami literackimi, choć jedyną książką w moim posiadaniu był przez długie miesiące „Le petit Larousse”. W lipcu 1940 w wyludnionej Nicei zbiegły się na kilka tygodni losy moje i męża z wojennymi perypetiami garstki pisarzy i związanych ze sprawami literackimi znajomych. Byli tam Wierzyńscy, Wittlinowie, Samuel Tyszkiewicz, Marian Dąbrowski (z „I.K.C.”), Stefan Katelbach, Heiman-Jarecki, przygnani na granicę włoską w nadziei przedostania się do Szwajcarii czy przynajmniej Włoch. Był to okres zupełnej dezorientacji i fantastycznych planów wypraw morskich i lądowych. Najwięcej inicjatywy wykazywał Wierzyński, nad podziw spokojnie trwał w desperackim odretwieniu Wittlin. „Jak widzicie przyszłość?” — pytali spotykani

na każdym kroku Biali Rosjanie. „Przeczekamy, wrócimy...” — odpowiadaliśmy niepewnie. „*My tożę tak dumali*” — odrzucali przesyleni goryczą doświadczeń.

Wierzyńskim i Wittlinom udało się uzyskać wizez umożliwiające wyjazd do Ameryki Południowej przez Hiszpanię i Lizbonę. Zostaliśmy sami, skazani na dalsze walki o przedłużenie prawa pobytu w prefekturze nicejskiej w oczekiwaniu na miejsce w schronisku Czerwonego Krzyża. Ale i w opustoszałej Nicei działo się coś godnego odnotowania. Na długim, stromo wznoszącym się górze Boulevard de Cimiez urzędował pod nrem 47 zaprzyjaźniony rzeźnik, Mr. Victor, *ancien combattant*, przeżywający gwałtownie nagłe załamanie się Francji, która tak niedawno *n'était jamais plus forte*. Pewnego dnia, hurtownicy w rzeźni nie mieli mu nic do zaoferowania, załamał się i *fou de colere* wyjechał do swego *petite maison de campagne*, aby czekać na bliski koniec wojny. W opustoszałym pokoju nad sklepem obrał sobie miejsce postoję Samuel Tyszkiewicz, Coëtquidańczyk, kapitan, i z miejsca, jeszcze przed wyjazdem Wierzyńskich, uruchomił nicejską filię swej bibliofilskiej Oficyny z Florencji. Prasa drukarska, kaszty, czcionki dały się chować na noc pod łóżkiem, które w dzień pełniło funkcję stołu. Wczesną jesienią robiłam już korekty „Barbakanu warszawskiego” Wierzyńskiego, drukowanego na wykupywanych w Marsylii resztkach dobrych przedwojennych papierów. Pamiętam jak Tyszkiewicz wyładowywał z walizki zdobycze z demobilizacyjnego wypadu do Camp de Carpiagne (pod Marsylią). Były nimi owinięte w ceratę arkusze bezdrzewnego papieru żeberkowego, sąsiadujące z kawałem słoniny i woreczkiem łamanego ryżu, który z poślady dla drobiu awansował na honorowe miejsce w menu głodujących refugiatów.

Dorobek Oficyny Nicejskiej nie urwał się na „Barbakanie” (przedrukowanym w 1941). Drukarnia Tyszkiewicza okazała się najtrwalszym przedsięwzięciem wydawniczym czasu wojny we Francji. Pięknej szacie graficznej rzadko odpowiadał jednak poziom obdarzanych nią utworów. Z kilkunastu tomików wierszy na przypomnienie zasługują poza „Barbakanem”: „Z dymem pożarów” Łobodowskiego, „Spotkanie z Muzą” — wiersze przedwojenne Jerzego Paczkowskiego, „Psalmy. 23 modlitwy jenieckie” i „Ściana milczenia” Aleksandra Janty oraz, z pełnym zastosowaniem taryfy ulgowej, „Grenadierskie strofy” Wojciecha Kościelskiego, z którego nazwiskiem i przedwczesnym zgonem wiążą się początki genewskiej Fundacji im. Kościelskich, do dziś czynnej i przyznającej co roku nagrody literackie. Tyszkiewicz wkładał wiele inwencji i pracy w szatę graficzną poszczególnych

tomików; dwa z nich: Wład. Pelca „Jak Luluś miasto zbudował” i wiersze Sabiny Straszynskiej ilustrował Witold Conti (autorka „Plam na słońcu” i zdobiący książeczkę artysta zginęli w roku 1944 w Nicei od bomby lotniczej, zaszypani w schronie). Poza tomikami wierszy i książeczkami dla dzieci Tyszkiewicz wydał modlitewnik dla uchodźców opracowany przez Wandę Ładzinę (1942) i, u kresu wojny, sprawozdanie Biblioteki Polskiej w Paryżu z działalności w pierwszym roku wojny w opracowaniu Franciszka Pułaskiego.

Ta pierwsza na emigracji oficyna bibliofilska była niejako prototypem kilku powstałych później. Choć brzmi to jak paradoks u kolebki ich stały trudne warunki okresu wojennego, zmuszające do szukania rozwiązań dostosowanych do braku czcionek, papieru, małych nakładów, braku formalnych podstaw prawnych itp.

Działalność Tyszkiewicza w Nicei miała charakter półtajny w okresie istnienia *zone libre*, ale nawet wtedy, w atmosferze specyficznej półwolności, druki wykonane na zlecenie Towarzystwa Opieki nad Polakami we Francji miały charakter tajny. Stałe wisiała nad głową możliwość rewizji, której rezultatem byłoby nie tylko ujawnienie drukarni ale i otwarcie walizki, kryjącej przechowywany z pietyzmem mundur kapitański. Gdy w roku 1954 zmarł pod Bolonią w Castel d'Aiano pochowano go w tym właśnie mundurze.

Od listopada 1940 do maja 1942 trwałam w letargu schroniskowym w Aix-les-Bains, wsłuchując się na zmianę w audycje z Londynu i okupowanego Paryża i starając się wypośredkować prawdę, gdzieś na pół drogi między „*On les aura les Boches*” Wolnych Francuzów a relacjami niemieckimi o Londynie zamienionym na wielkie pogorzeliisko. Do egzystencji mieszkańców schronisk, w równającym się internowaniu ograniczeniu ruchów, wszedł nowy czynnik: radio, łącznik ze światem, przynoszące co wieczór wyławianą z trudem z terkotu „katarynki” mieszaninę różnych wersji tych samych wydarzeń i, od czasu do czasu, nowy polski wiersz.

Ale i na miejscu, w Sabaudii, coś się działo. W pobliskiej Grenoble skupiło się w zamienionym na schronisko „Grand Hotelu” grono intelektualistów: Bolesław Miciński, Jerzy Paczkowski, Władysław Pobóg-Malinowski, Feliks Chrzanowski, Wacław Grzybowski, Damian Wandycz, Józef Jaklicz i „święta Rodzina” z Biblioteki Polskiej w Paryżu: ks. Augustyn Jakubiśiak, Irena Gałęzowska, Czesław Chowaniec. Na przedmieściu Grenoble La Tronche w siedzibie Towarzystwa Opieki nad Polakami we Francji działał prof. Zygmunt Lubicz-Zaleski, Józef

Jakubowski (obecny dyr. Księgarni Polskiej w Paryżu), Czesław Korolko-Bobrowski: W pobliskim Villars-de-Lans uruchomiono Gimnazjum Polskie. W Aix-les-Bains, gdzie zasadniczo skupiono techników, oprócz mnie znalazł się wspomniany już wyżej kierownik Czytelni Biblioteki Polskiej w Paryżu, Tadeusz Szymberski z żoną malarką (oboje zmarli tamże 2 listopada 1943 roku) i śpiewaczka Opery Warszawskiej Halina Leska. W Grenoble mieszkał w „Grandzie” uczeń Paderewskiego Zygmunt Dygat; skomponowany przez niego „Marsz żołnierzy polskich z Serrières” jest symbolem tego etapu emigracji wojennej we Francji.

W sumie skupił się na terenie Sabaudii zespół zdolny do podjęcia zakrojonej na szeroką skalę pracy kulturalno-oświatowej, pionierski *sans le savoir*, a nadto prototyp „domu pracy twórczej”, bo Grenoble dawała oparcie w formie biblioteki uniwersyteckiej dostępnej Polakom a na miejscu, w „Grandzie” rozbudowywał się w szybkim tempie księgozbiór Schroniska uzupełniany zakupami i przesyłkami ze Szwajcarii. Wysyłani z Grenoble prelegenci i artyści odwiedzali skupiska polskie, podnosząc pośrednio poziom lokalnych inicjatyw i zachęcając do ich podejmowania. Do akcji włączono pisarzy mieszkających w *zone libre* poza Sabaudią np. Józefa Łobodowskiego. I tu nawiasem przypomnę, że horoskopy wojenne tego *poety* były o wiele trafniejsze od diagnozy zawodowych oficerów sztabowych, którzy np. liczyli się poważnie ze zwycięstwem Rommla w kampanii afrykańskiej i spodziewali się szybkiego końca wojny.

W Grenoble podjęto jawną i tajną akcję wydawniczą w formie powielaczowej. Głód książki polskiej, dający się tak wyraźnie wyczuć w czasie pierwszej zimy paryskiej, tu przybrał jeszcze drastyczniejsze formy, gdyż wśród mieszkańców schronisk przeważali uchodźcy nie znający języka francuskiego. Lektura większości ograniczała się do kilkakrotnego odczytywania wywieszanych w hallach schronisk gazetek ściennych z wiadomościami z nasłuchu radiowego. „La Tronche” wydawała więc w zawrotnym tempie powielane wersje najkonieczniejszych podręczników dla organizowanych *ad hoc* kursów zawodowych (np. stenografii, księgowości itp.) i materiałów do imprez świetlicowych (np. broszury o „Dawnych granicach ziem polskich”, o historii bibliotek w moim opracowaniu). Bazą tych poczynań była owa gromadka intelektualistów w Grenoble, podejmująca nadto w formie wydawnictw tajnych opracowania np. „Na jedenastego listopada 1941” (str. 355) czy jednodniówkę na rocznicę zgonu Marszałka Piłsudskiego, 12. V. 1942. Pierwsza z tych książek zbiorowych utrwaliła na gorąco fragmenty losów wojennych oddziałów polskich walczących w Norwegii i Francji spisane z ini-

cjatywy i przy walnym udziale Jerzego Paczkowskiego i Czesława Chowańca. Osobliwością drugiej jest artykuł Henryka Jabłońskiego, obecnego przewodniczącego Rady Państwa PRL, słusznie określonego przez Ciołkosza mianem „neofity komunizmu”, który do racji wielkości Marszałka włączał umiejętność *voir grand*. W gronie współpracowników książki znalazł się także Czesław Bobrowski-Korolko (tzw. „Babrałko”), późniejszy wiceprezes Rady Ekonomicznej przy Radzie Ministrów PRL a w Grenoble jeden z najczynniejszych członków Zarządu Towarzystwa Opieki nad Polakami we Francji. (Stąd powszechnie używane określenie mieszkańców schronisk jako „podopiecznych”). Redaktorami jednokółki ku czci Piłsudskiego byli: Władysław Pobóg-Malinowski, Jerzy Paczkowski i Czesław Chowańec.

Działalność „Grandu” urwała się w drugim półroczu 1942 po wkroczeniu Niemców do *zone libre*. Losy poszczególnych członków ledwo sformowanej ekipy ułożyły się według wzorów powtarzających się w różnych wariantach w historii wojennej (np. w Rumunii i na Węgrzech). Prof. Zaleski znalazł się w obozie koncentracyjnym, Jerzy Paczkowski, nakryty przez Gestapo, zginął w Neuengamme w lutym 1945, Bolesława Micińskiego pokonała leczona prymitywnie gruźlica (zmarł 30 maja 1943), ks. Jakubisiak i gromadka biblioteczna rozproszyła się po wioskach alpejskich, Łobodowski wylądował na dłuższy „odpoczynek” w hiszpańskim więzieniu w Figueras. Nielicznym tylko, jak np. piszącej te słowa (jako żonie technika), udało się opuścić Francję na kilka miesięcy przed zajęciem *zone libre* przez Niemców.

Grenoble była najwyższym ale nie jedynym ośrodkiem działalności kulturalnej we Francji. Równie ambitnym przedsięwzięciem było pismo *Wrócimy* stworzone przez Łobodowskiego w Camp de Livron pod Tuluzą, odbijane na powielaczu w klasztorze, w którym mieszkała Maria Winowska. Pismo, koncentrujące uwagę na omawianiu bieżącej sytuacji politycznej, redagowane było żywo i na skutek zaczytania a także obawy przed przychwyceniem egzemplarzy przez Gestapo należy dziś do wojennych „białych kruków”. Ogółem ukazało się 15 numerów, z których końcowe redagował po wyjeździe Łobodowskiego Henryk Palmbach do chwili aresztowania w roku 1943. Szata graficzna tego podziemnego pisma była tak wyszukana, że następcza porównania z *Oficyną Poetów*. Ilustrowano je wkładkami graficznymi (m.in. Witolda Januszewskiego). Łobodowski i wtedy także był głównym dostawcą tekstów prozą i wierszem. Część jego twórczości poetyckiej z wczesnego okresu wojennego utrwalił

tomik pt. „Z dymem pożarów”, wydany przez Samuela Tyszkiewicza w 1941 roku.

Poza ośrodkami jako tako zorganizowanymi przebywali w obu zonach Francji „latarnicy”, kontynuujący w pojedynkę działalność pisarską np. Jan Brzekowski — w Vichy, Clérmont-Ferrand i pod Tulużą, Szymon Konarski i Andrzej Bobkowski w Paryżu, zapisujący wrażenia chwili w ogłoszonych po wojnie, dziennikach i, prawdopodobnie, kilku innych pisarzy.

W roku 1942 Francja przeobraziła się ostatecznie w kraj obezwładniony i oniemiały. Przed stosunkowo późnym ukształtowaniem się ruchu oporu dominowało wrażenie rozkładu i rezygnacji. Opuszczałam Francję w maju 1942 roku pod wrażeniem koszmarnych wizyt Pétain'a, obwożonego po kolejnych departamentach z zaleceniami „*Travail, famille, patrie*” i hasłem „*Retour à la terre*”, podjętym entuzjastycznie w jednej z miejscowości alpejskich przez lokalnego przedsiębiorcę pogrzebowego. Na tle martwoty otoczenia nabierają szczególnego znaczenia polskie próby podtrzymania działalności naukowej — literackiej i wydawniczej, podejmowane w oparciu o mikroskopijną pomoc finansową przrzucałą z Anglii. W praktyce opierała się ona o niezmiernie ofiarną odważną i świadomą celów pracę jednostek.

5. LITERATURA POLSKI WALCZĄCEJ: LONDYN 1942

Nie byłam świadkiem instalowania się pierwszych rodaków na Wyspach Brytyjskich. Z francuskiej tzw. *zone libre* udało mi się wydostać na Zachód dopiero wiosną 1942. W końcu lipca dotarłam via Pireneje i Lizbonę do Londynu. Kompletna zmiana atmosfery. We Francji wisiała nad głową świadomość klęski a otoczenie dojrzewało dopiero do ruchu oporu. W Portugalii żyło się od komunikatu do komunikatu, konfrontując sprzeczne wiadomości obu stron i centralne szwajcarskie ich ewaluacje. Nie czuło się jednak bezpośredniego zagrożenia. W Anglii — inaczej. Mimo zaciemnienia, balonów zaporowych nad Hyde Parkiem, — mimo stałej groźby nalotów i nocnych dyżurów *firewatcher*'skich żyło się nadspodziewanie normalnie w warunkach, które po doświadczeniach francuskich dalekie były od

spartańskich. Rodacy oswoili się już z Londynem a Londyn — z nimi. Jednym z wczesnych świadectw tego stanu rzeczy była garkuchnia samoobsługowa, „Lyons” czy „A.B.C.”, w której politycy o głośnych nazwiskach obsiadali stoliki zaopatrzeni w podwójne porcje jogurtu i pieczone kartofle w mundurach, stwarzając złudę „kwaśnego mleka z ziemniakami”, bo — ku przerażeniu tubylców — pojadali jogurt z głębokich talerzy od zupy. Przychodzili z aktualną lekturą: najnowszymi numerami *Jutra Polski*, *Robotnika*, rzadziej *Wiadomości* czy *Nowej Polski*.

Znacznie silniejszym wrażeniem, bezpośrednio po przylocie do Anglii, był kiosk księgarski w „Strattonie”, gdzie wkrótce potem rozpoczęłam pracę w Funduszu Kultury Narodowej. Mieściło się tam kilka ministerstw Rządu R.P., w tym Ministerstwo Informacji i Dokumentacji, którym dowodzili Stanisław Stroński (minister), „Wito” Czerwiński i Juliusz Sakowski, a którego symbolem był dla mnie Krzysztof Eydziatowicz i dobrana, jak w liniach lotniczych, ekipa sekretarskich *stewardesses*. Tam właśnie, na Piccadilly, w najruchliwszych urzędach rodziły się i dojrzewały koncepcje większości wydawnictw, choć formalnie firmowały je różne placówki księgarskie i społeczne.

Zanim zorientowałam się w gąszczu rywalizacji i powiązań, fascynował mnie kiosk. Fakt, że w Lizbonie miałam w rękę sporo wydawnictw londyńskich, wrażenia tego nie osłabił. To, na co patrzyłam, było niemal odpowiednikiem normalnej a nawet przepelnionej witryny księgarskiej na Nowym Świecie. Na planie pierwszym „klasyki” (wówczas tak się ich nie nazywało!) — „Trylogia”, „Chłopi”, „Wiatr od morza”, „Wierna rzeka” — dalej nieco przypadkowo dobrane przedruki niedawnych „przebojów”, bo jeszcze nie *bestseller*’ów „Przylądek Dobrej Nadziei” i „Rubikon” Zygmunta Nowakowskiego, „Ryby śpiewają w Ukajali” Arkadego Fiedlera — i wiele innych. I, oczywiście, na honorowym miejscu „Pan Tadeusz” a nadto „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego”, których wydanie planowano w Paryżu wiosną 1940 roku. *Bestseller*’em był „Dywizjon 303” Arkadego Fiedlera.

Chciałam wypełnić zlecenie lizbońskie i kupić przedruk książki Józefa Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy”. Wyczerpana.

Uderzyła mnie mnogość wydawnictw w języku angielskim i to nie tylko informacyjnych, wyjaśniających, pouczających i przepowiadających, ale i umiejscawiających rodaków w krajo-brazie brytyjskim. „Polish invasion” Ksawerego Pruszyńskiego miała już dwa wydania a Karol Zbyszewski wykańczał „Z Marszałkowskiej na Piccadilly”. Obok „białych” i „czarnych” książek roilo się od broszur oświetlających z różnych punktów widzenia

problemy granic, Kresów, Śląska, Prus Wschodnich, roli Polskich Sił Zbrojnych, lotnictwa i marynarki w działaniach wojennych. Wiele z nich miało odpowiedniki polskie; te jednak tonęły w powodzi aktualnych broszur politycznych przywalonych stosami najnowszej — w danej chwili — broszury Stanisława Mackiewicza (Cata).

Nową, wojenną twórczość literacką reprezentowali niemal wyłącznie poeci spod znaku Skamandra. A więc — kontynuacja „Paryża”, z przesunięciem punktu ciężkości na działających na miejscu, w Anglii i Szkocji. Pierwszym wziętym do ręki tomikiem wierszy był „Alarm” Słonimskiego — „wydanie piąte znacznie rozszerzone”, drugim — „Wielka podróż” Stanisława Balińskiego — „wydanie trzecie”. To uderzyło mnie najbardziej, bo przedruki poezji rzadko zdarzały się w Kraju przed rokiem 1939, a dziś podejrzewam, że nakłady londyńskie były wyższe od krajowych a czytelnicy, że tak się wyrażę „wdzięczniejsi”. Zupełną nowością były dwa tomiki nowych wierszy Marii Pawlikowskiej: „Róża i lasy płonące” i „Gołąb ofiarny”. Pierwszy wyszedł w Londynie (1941) nakładem firmy Kolin, drugi — w Glasgowie staraniem Książnicy Polskiej, o której istnieniu dowiedziałam się dopiero przy tej okazji. Niespodzianką były także „Znaki na niebie” Jerzego Pietrkiewicza (przedrukowane w tomie 118 „Biblioteki Kultury”), wydane wówczas dwukrotnie „nakładem przyjaciół” i „Studnia na pustyni” J. A. Teslara w wydaniu dla odmiany edynburskim. Poprzedzało ją posłanie pióra przyjaciela Berenta, genialnego muzyka i poety (choć sam nie pisał albo nie publikował, ale był poetą) Jana Effenbergera-Śliwińskiego. Wreszcie „Ziemia wilczyca” w dwu kolejnych londyńskich wydaniach Kolina i trzecim argentyńskim; część końcową tomiku wypełniał „Barbakan warszawski” przedrukowany z niedostępnego w Londynie nicejskiego wydania Tyszkiewiczza.

Oglądałam starannie owe tomiki, zaznajamiając się z nazwami firm wydawniczych i drukarni. Ten ostatni szczegół był godny uwagi, bo owe polskie wiersze drukowane były bezbłędnie ze wszystkimi „ę” i „ą” przez takie np. firmy jak Williams, Lee and Co., George Barber and Son, F. Mildner and Sons, Chiswick Press etc. — w Londynie, Oliver and Boyd i The Riverside Press w Edynburgu, William McLellan w Glasgowie a nawet Munro Press w Perth w sercu Szkocji. Oglądane na tle osmalonych i pokaleczonych murów, po niedospanej przerywanej alarmami nocy, wywierały szczególne wrażenie. Dziś łączy mi się z nimi wspomnienie blizn na obsypanej odłamkami łysinie — pochylonego nad korektami *Wiadomości* — Grydzewskiego, gdy go pierwszy raz w Londynie spotkałam.

Zakrawa to na przesadę, ale tak było. Owe wczesne książki polskie z okresu wojennego prezentują się lepiej i staranniej były wydrukowane od wielu późniejszych. „Stara Anglia” potrafiła wówczas pokonywać przeszkody towarzyszące zdobyciu polskich czcionek czy papieru — i to w okresie „poblitzowym”, gdy — mimo niewątpliwego osłabienia nalotów — samoloty wywiadowcze pojawiały się stale nad Anglią.

Pod dyktandem sytuacji powstawały pisane na gorąco raporty wojenne. W 1942 królował Arkady Fiedler, którego „Dywizjon 303” ukazał się niemal jednocześnie w wersji polskiej i angielskiej i, z egzemplarzy przerzuconych do Kraju, dotarł do prasy podziemnej. To też jedno z silnych wrażeń tego okresu: oglądane jeszcze w Lizbonie fotograficzne podobizny pism krajowych sporządzone z mikrofilmów przeszmyglanych przez kurierów.

Na powieść nową, współczesną długo jeszcze czekać wypadnie. Udanym substytutem były książki niejako zastępcze, składanki. Pierwszą był doszczętnie zacytany i dotąd czekający na przedruk „Kraj lat dziecinnych” (1941) pod redakcją Grydzewskiego, zbiór wspomnień na zadany autorom temat, coś jakby konkurs zamknięty, do którego zaproszono wszystkich osiągalnych pisarzy. Reperkusje tej książki były nieobliczalne. Tuwim, pozornie nieobecny, wziął z jej pomysłu impuls do napisania „Kwiatów polskich”.

„Kraj lat dziecinnych” ilustruje dość wiernie skład podstawowej kadry pisarzy emigracyjnych. A zarazem zawodność terminu literatura „emigracyjna”. Z 19 współautorów książki, poza zmarłymi przed 1945 Antonim Sobańskim i Bolesławem Wieniawą Długoszowskim, po zakończeniu działań wojennych wyruszyli do PRL’u: Karol Estreicher, Olgierd Górka, Kazimiera Iłakowiczówna, Maria Kuncewiczowa, Stanisław Mackiewicz, Ksawery Pruszyński i Irena Tuwim. Czynnich do dziś poza Krajem jest tylko dwu: Tymon Terlecki i Karol Zbyszewski, już seniorzy, wtedy u progu kariery pisarskiej. Uczestniczyli w księdze ówcześni „wielcy”: Marian Kukiel, Zygmunt Nowakowski, Jerzy Stempowski, Zbigniew Grabowski, Zdzisław Czernański (znany raczej jako rysownik). Nie nadesłali wspomnień: Lechoń, Baliński, Wittlin, Wierzyński, Hemar, Wańkowicz — i wspomniany już poprzednio Tuwim.

Książka, będąca w pewnym sensie odpowiednikiem „Pana Tadeusza”, ukazała się w dwa lata po klęsce wrześniowej, na gorąco, jak poemat Mickiewicza. Dała upust nostalgii dochodzącej już wcześniej do głosu w utworach poetyckich. Kontynuacją jej będą wydane oddzielnie, nieco później „Trzy poematy o War-

szawie" Balińskiego (1943-45) i „Popiół i wiatr” Słonimskiego (1942). Powstawały w pełnym poczuciu świadomości, iż oto miało się pod koniec świata, w którym dorosli i dojrzeli — pod wewnętrznym przymusem utrwalenia jego zapadającego w niebyt kształtu. Otwierają nie skończony jeszcze poczet wspomnień pokolenia urodzonego na przełomie stuleci — „wspominkarstwo”, któremu przeciwstawi się dopiero Gombrowicz.

Drugim schematem, powtarzającym się w wielu wariantach w poezji wczesnego okresu będą wiersze, które historycy literatury wcześniej czy później określą mianem poezji okolicznościowej. Poprawne, komunikatywne — nie wnoszą nic nowego do historii wersyfikacji polskiej, są jednak poetyckim świadectwem wydarzeń. Przytoczone poniżej przykłady, ułożą je w sekwens, powtarzający się w wielu wykonaniach:

Reakcja na wybuch wojny:

*Święty Boże,
Święty Mocny,
Święty a Nieśmiertelny!
Błogosław odważnym i dzielnym,
Błogosław naszej wojnie,
Błogosław naszym wojskom
I naszemu męstwu!
Usłysz nasze wołanie,
Który jesteś z nami,
Wszchemogący Panie,
Daj nam zwycięstwo.*

K. Wierzyński: „Święty Boże”.

Warszawa: wrzesień 1939:

*Słyszę szum nocnych nalotów.
Płyną nad miastem. To nie samoloty.
Płyną zburzone kościoły,
Ogrody zmienione w cmentarze,
Ruiny, gruzy, zwałiska,
Ulice i domy znajome z dzieciennych lat,
Traugutta i Świętokrzyska,
Niecała i Nowy Świat.
I płynie miasto na skrzydłach sławy*

*I spada kamieniem na serce. Do dna.
Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy.
Niech trwa!*

A. Słonimski: „Alarm”.

Upadek Warszawy:

*Nie było mnie przy tobie, gdyś padała w gruzach,
Czarnym pociskom wroga na przestrzał otwarta;
.....
Śniesz mi się prawie codzień. Dzień nad Wisłą wstaje,
Powierza pierwszy oddech katedralnym dzwonom
.....
Wzniesiona ponad lądy nieśmiertelną sławą,
Przejdiesz przez cmentarzysko potrzaskanej cegły,
która w gruzach dziś leżysz, Warszawo, Warszawo!*

J. Łobodowski: „Warszawa”.

Pożegnanie Ojczyzny:

*W taką to noc gwiazdzistą, w taką noc wrześnieową,
Żegnałem cię, Ojczyzno, przed wielką podróżą,*

Stanisław Baliński: „Pożegnanie z Krzemieńcem 1939”.

Nostalgia:

*Wiedziałem zawsze — piękne są drzewa
W Fontainebleau,
Zwłaszcza pod wieczór, gdy złoto nieba
Biorą za tło.*

*A przecież teraz wspominać muszę
Niemał co dzień
Polnej topoli, wierzby czy gruszy
Przydrożny pień.*

A. Słonimski: „Drzewa”.

Poza narzucone sytuacją schematy wychodzi zdecydowanie twórczość Marii Pawlikowskiej. Jej wiersz „Wenecjo...” jest protestem przeciw wojnie, gdzieby się nie toczyła i świadectwem troski o każde dzieło sztuki:

..... Mosty,
Nie upadnijcie lekkim rybim kościotrupem,
Marmurowymi ośmi, w pełną blasków wodę,
Krwawiącą ogniem! Miasto, nie wiesz, co to wojna!"

Innym przykładem odrębności spojrzenia jest „List do samobójcy” Pawlikowskiej, mogący odnosić się równie dobrze do Witkacego jak i — co prawdopodobniejsze — J. A. Gałuszki:

... Za broń chwycić nie mogłeś, zmęczony poeto,
O nazwisku, choć głośnym, lecz już przedawnionym...
Ale się wywinąłeś od miana uchodźcy,
Choć uszedłeś najdalej. — Zachowałeś godność;
Nie było cię w kolejce na żadnym dziedzińcu
Ambasad, konsulatów — stacyj Męki Pańskiej!
Nie tknąłeś chłopskich ofiar: jabłek i kasztanów,
Nie wypełniałeś podań, nie korzyłeś czoła,
Nie przyjąłeś szalika z najlepszej bawełny
W towarzystwie „Zbawienia Polski”.

M. Pawlikowska: „List do samobójcy”.

Opinia publiczna w stosunku do Skamandrytów była wyraźnie podzielona. Do wzrostu popularności Słonimskiego i Balińskiego przyczyniło się niewątpliwie to, że — mogąc przenieść się do Ameryki — pozostali w bombardowanym Londynie, postawieni wobec nieurojonego, rzeczywistego niebezpieczeństwa życia. Pod obstrzałem znaleźli się natomiast autorzy patetycznych wierszy pisanych za Oceanem. Wymownym dokumentem tej postawy jest wiersz Jerzego Paczkowskiego „Do przyjaciela z tamtej strony Atlantyku”, poprzedzony mottem z wierszy „Święty Boże” i „Inter arma” Wierzyńskiego, zawierający m.in. następujące strofy:

Błogostaw naszej broni w poetyckim dreszczu,
Na większy nasz animusz i większą ochotę,
Ale nie bój się, Muzo, nie fatyguj, Wieszczu, —
Odwalimy „mokrą robotę”

Ty wrócisz, a ja nie wiem, czy żywy dobiegnę
Do warszawskich rogatek poprzez Rzym czy Krym —
Jeśli wrócę — Bóg z tobą. A jeśli polegnę,
Będziesz miał

*Do elegii
Jeden kiepski rym''*

Wiersz pisany był w Grenoble: w końcu kwietnia 1942. Autor nie poległ, jak przewidywał, ale zginął zamęczony za udział w ruchu oporu 26 lutego 1945 w obozie Hamburg-Neuengamme. Historia uczy jednak, że z podobnymi zarzutami spotykali się poeci romantyczni z Mickiewiczem na czele.

6. LONDYN W OKRESIE WIELKICH KRYZYSÓW POLITYCZNYCH (1941-1945)

Do daty zawarcia umowy Sikorski-Majskij (30. VII. 1941) pisarzy polskich poza Krajem obowiązywała niemal jednakowo rozumiana postawa niepodległościowa, której fundamentem było przeświadczenie o nie ulegającym wątpliwości powrocie do granicy wschodniej z roku 1939. Liczono na unieważnienie umowy Ribbentrop-Mołotow i będącego jej konsekwencją wrześniowego rozbioru Polski, którego przypiecztowaniem były sławetne „plebiscyty” sowieckie. W roku 1941 „napaść hitlerowskich Niemiec na ZSSR” dorzuciła Aliantom „sojusznika” równie potężnego jak kłopotliwego. Nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Rosją przez Rząd gen. Sikorskiego stworzyło nową sytuację przyjętą z miejsca z poważnymi znakami zapytania przez znaczny odłam polskiej opinii publicznej, nie dającej się uspokoić wymijającymi istotę problemów zapewnieniami. W środowisku londyńskim zawrzało. W narastających z każdym dniem konfliktach odegrali ważną, niemal decydującą rolę pisarze o znanych ogółowi nazwiskach, którzy wystąpili w roli publicystów politycznych na łamach *Wiadomości Polskich* i w licznych pośpiesznie wydawanych broszurach. Głosy ich docierały szerzej od wypowiedzi działaczy politycznych, publikowanych w pismach poszczególnych stronnictw. Dlatego trudno jest oddzielić literaturę od publicystyki politycznej w tym właśnie okresie, choć było to możliwe w okresie wcześniejszym (1939-1941), gdy pisarze nie angażowali się bezpośrednio w wielkie spory o właściwą strategię w kampanii wrześniowej, winę za klęskę czy niefortunne posunięcia rządowe.

Wczesną, jeśli nie najwcześniejszą, reakcją na „ugodę czy rozejm polsko-rosyjski” był artykuł Zygmunta Nowakowskiego

pt. „Kiwerowa Górka” ogłoszony w *Wiadomościach Polskich* już 10 sierpnia 1941 tj. w 11 dni po zawarciu umowy Sikorski-Majskiej. Tytuł artykułu nawiązywał do tzw. rozejmu w Kiwerowej Horce pod Jamem Zapolskim z roku 1582, który — jak określił to prof. Konopczyński „na cały wiek powściągnął moskiewskie parcie ku ujściu Dźwiny, ale nie rozstrzygnął całej kwestii inflanckiej”, był rozwiązaniem połowicznym i na daleką przyszłość niebezpiecznym. Za jedyny pozytywny aspekt obecnej umowy uznał Nowakowski szansę uwolnienia zesłańców przebywających jeszcze wówczas „*loco tajga czy loco step*”. Obok artykułu, w głosach prasy angielskiej, przytoczono wypowiedź amb. Majskiego, który bez ogródek oświadczył, że sprawa granic będzie uregulowana „gdy nadejdzie czas budowania nowej Europy na zasadzie samostanowienia narodów”.

Reakcja tzw. „Strattonu” na artykuł Nowakowskiego była piorunująca. W jesieni tegoż roku Fundusz Kultury Narodowej wstrzymał wypłacaną dotąd *Wiadomościom* subwencję miesięczną w wysokości £ 113 a redakcja została odpowiednio skarcona, co tylko pobudziło ją do dalszego dociekania prawdy o istotnym znaczeniu paktu. Z musu podwyższono prenumeratę, ale nie wpłynęło to ujemnie na poczytność tygodnika, który rozchodził się w nakładzie ok. 7.000 egzemplarzy — i tylko ograniczenia w przydziale papieru nie pozwoliły na dalsze jego zwiększenie.

Z perspektywy już ponad trzydziestolecia wyłania się jasno jak drastycznie różne były oceny sytuacji politycznej na sprawę rosyjską. Tak np. W. A. Zbyszewski sądził w roku 1940, że Polacy są w stanie „złamać imperializm rosyjski. Zrobiliśmy to w roku 1920-tym sami jedni” (*Wiadomości Polskie* Nr 29/1940). Ksawery Pruszyński spodziewał się w lecie 1941 roku rozbicia Związku Sowieckiego przez Niemców, w czym widziałby „dobrze zasłużoną karę”. Nie tylko Mackiewicz, ale i... Słonimski sądzili, iż byłoby najlepiej gdyby „cała siła wojskowa Europy mogła skupić się w rękę niewątpliwego *gentleman'a*, jakim jest król angielski” (*Wiadomości Polskie* Nr 21/1940). Nieliczni tylko politycy czystej krwi, jak np. Ciołkosz, wcześniej dostrzegli zaród przyszłych dramatycznych konfliktów, atakując sowiecką wersję „samostanowienia narodów”. Możliwość niekorzystnej dla Polski interpretacji umowy Sikorski-Majskiej stwierdzili na gorąco Stanisław Mackiewicz i Ignacy Matuszewski, domagający się odważnie odsłonięcia całej prawdy bez kurtuazyjnego przesłaniania jej, by nie drażnić Wielkiej Brytanii. Ale nawet tak wytrawny polityk jak Herman Lieberman łudził się, że podpisanie umowy przekreślało pakt Mołotow-Ribbentrop i unieważniało zabór wrześniowy.

Koła rządowe starały się przesunąć punkt ciężkości na ratowanie ludzi już zwolnionych i dalsze poszukiwania pozostałych a w szczególności oficerów, którzy, jak okazać się miało w niedalekiej przyszłości, spoczywali już snem wiecznym w sąsiedztwie obecnego pomniczka ku pamięci „niewolników polskich” wymordowanych w Katyniu.

Początkiem gwałtownej wymiany poglądów były reportaże z Rosji Ksawerego Pruszyńskiego. Podchorąży z Coëtquidan, uczestnik kampanii norweskiej, opuścił w roku 1941 Anglię przeobrażony przez prof. Kota w pracownika Biura Prasowego Ambasady Polskiej w Kujbyszewie. Kot oczekiwał od niego reportażowej wersji wydarzeń. Pruszyński był w Rosji przez niecały rok, uruchomił tygodnik *Polska*, ukazujący się od grudnia 1941, przechorował się na tyfus plamisty — a po powrocie do Londynu zaczął ogłaszać w *Wiadomościach* cykl artykułów o doświadczeniach z okresu udziału w pracach „ekspedycji ratowniczej”, jaką była w jego pojęciu Ambasada. Zanim zaczęły się ukazywać owe reportaże, niejedno się jednak w Londynie odmieniło. Nie tylko zresztą w Londynie. Krąg pisarzy przebywających w wolnym świecie poszerzył się i wzbogacił na skutek zwolnienia z więzień i łagrów sowieckich dalszych kilkudziesięciu twórców, co zasadniczo zmieniło obraz ogólny literatury poza Krajem. Wśród owych „suplementów” byli m.in.: Zdzisław Broncel, Władysław Broniewski, Józef Czapski, Marian Czuchnowski, Waław Grubiński, Gustaw Herling-Grudziński, Anatol Krakowiecki, Herminia Naglerowa, Beata Obertyńska, Teodor Parnicki, Halina Pilichowska, Wiktor Weintraub i wielu innych. Wszyscy oni włączyli się do współpracy w pismach wydawanych w wolnym świecie i podjęli dalsze inicjatywy na ruchomych miejscach postoju.

Nawiązali nadto kontakty z Londynem pisarze rozrzucony po różnych krajach, a więc np. Kazimiera Iłakowiczówna (Węgry), Józef Łobodowski (Hiszpania), Marian Hemar (ówczesna Palestyna), Melchior Wańkiewicz (j.w.), Jerzy Stempowski (Szwajcaria), Jerzy Paczkowski (Francja) i in.

Na terenie ZSSR pismom reprezentującym stanowisko londyńskie przeciwstawiły się służalcze wydawnictwa Związku Patriotów Polskich: *Nowe Widnokreگی* i *Wolna* (sic!) *Polska*. Pierwsze z nich zaczęło wychodzić we Lwowie już w roku 1941 i przetrwało wydawane w Moskwie do stycznia 1946. Wśród współpracowników *Nowych Widnokreگی* figuruje szereg nazwisk pisarzy czynnych następnie w kraju a więc: Jerzego Borejszy, Mieczysława Jastruna, Tadeusza Peipera, Juliana Przybosia, Jerzego Putramenta, Lucjana Szenwalda, Adama Ważyka i in-

nych. (*Nota-bene* pismo jest dziś w Kraju raczej przemilczane a bibliografia jego zawartości nie została bodaj dotąd ogłoszona).

W Londynie wytworzyła się na przełomie 1941/42 sytuacja dość osobliwa i bardzo powikłana. *Wiadomości Polskie* a zwłaszcza ich rzeczywisty redaktor Mieczysław Grydzewski, niemile były widziane w kołach rządowych a ich rzekomo prostanacyjny charakter nie przypadał w szczególności do smaku prof. Kotowi, mającemu zasadniczy głos w sprawach prasowych. Powodem tej niełaski były ponadto częste na łamach pisma protesty przeciw cenzurze i ograniczeniom wolności słowa a przede wszystkim ostra krytyka polityki oświatowo-kulturalnej Rządu w cotygodniowych felietonach Zygmunta Nowakowskiego, podpisującego *Wiadomości* w charakterze oficjalnego redaktora. Wszem wobec głosił on przecież do niedawna, że gen. Sikorski wyruszył we wrześniu 1939 roku ze Lwowa do Paryża za jego radą. To należało już do przeszłości. Obecnie „Nowakosio” reprezentował niewygodną Generałowi opozycję.

Krnąbrnym *Wiadomościom* postanowiono wówczas przeciwstawić pismo literackie „prorzadowe” wydawane przy pomocy rządowej. Oficjalna wersja głosiła, iż będzie to miesięcznik, wchłaniający materiały, które nie mogą pomieścić się w *Wiadomościach* lub których autorzy szukają możliwości polemiki z „gwiazdoram” tego tygodnika.

Redaktorem nowego miesięcznika został Antoni Słonimski, czynny na łamach *Wiadomości* do połowy lipca 1941 tj. do czasu podpisania umowy Sikorski-Majskij. Ostatnim i wymownym śladem jego kontaktów z pismem Grydzewskiego jest zamykający ostatecznie współpracę, a ogłoszony w październiku 1941 roku wiersz pt. „Pozdrowienie dla Władysława Broniewskiego” zakończony strofą:

„Twoje to będzie dzieło i tobie podobnych,
Ze się z gruzów podźwignie znów Rzeczpospolita,
Ze na gruzach Warszawy, na zgłiszczach żałobnych
Nasz Londyn waszą Moskwę po polsku przywita”.

Tu przypomnieć wypada, że Słonimski, jako autor „Alarmu” i Skamandryta, który nie wyruszył (choć mógł) za Ocean lecz pozostał w Londynie pod bombami, cieszył się (podobnie jak Baliński) wielką popularnością, popartą wrodzoną mu umiejętnością nawiązywania kontaktów z otoczeniem. W pierwszym roku londyńskich *Wiadomości* należał do czołowych nie tylko poetów ale i eseistów, których nazwiska decydowały o fantastycznym wprost powodzeniu pisma. W „Walce o mgłę” w nume-

rze z 2 marca 1941 deklarował się jako przeciwnik wpływów zarówno komunistycznych jak hitlerowskich, „pisarz lewicowy i raczej sympatyk P.P.S.” i snuł marzenia o przyszłej („nowej”) Polsce, stanowiącej ważny element „wielkiego zjednoczenia Europy nie rozdartej granicami”. W ostatnim dłuższym artykule pt. „O wojnę ludów” (13. VII. 1941), tuż przed wycofaniem się z *Wiadomości* wypowiadał pogląd, iż głównym celem toczącej się wojny „musi być troska o człowieka”. „Piszemy o nędzy sowieckiej, o deportacjach — dowodził — ale nie mówimy o rzeczy od przesładowań niebezpieczniejszej — o życiu które kształtuje młodzież polską pod władzą komunistyczną”. „Jedna jest tylko siła moralna — ciągnął dalej — która nie wchodzi w żadne kompromisy ani z nikczemnym egoizmem prohitlerowskim, ani z barbarzyństwem bolszewickim. Tą siłą jest socjalizm i humanitarny demokratyzm anglo-amerykański”. Widział także alternatywę negatywną. Że oto „bolszewizm zaleje Europę wyniszczoną wojną i wraz z hasłami pokoju nieść będzie hasła społeczne. Komunizm rosyjski sięgnie po władzę nad światem, i wielkie dzieło przebudowy łatwo może wpaść w ręce ponurych sowieckich totalistów”...

Po artykule tym, który mógłby ukazać się jako manifest redakcyjny otwierający *Nową Polskę* Słonimski zamilkł na pół roku a w kwietniu 1942 ukazał się pierwszy zeszyt redagowanego przez niego miesięcznika. Pismo służyć miało „polskiej myśli demokratycznej i postępowej” co współpracownicy interpretowali, że tak powiem, „po staremu”. Jako sygnał aprobaty rządowej ukazał się na pierwszym miejscu artykuł prof. Kota o „Nauce polskiej w okresie rozbiorów” — polska wersja odpowiedniego rozdziału doskonałej broszury tego przecież nie tylko polityka ale i uczonego — „Five centuries of Polish science and learning”. Sam Słonimski ograniczył się do ogłoszenia fragmentu dramatu wierszem pt. „Profesorowie” — i do końca ogłaszał w *Nowej Polsce* zadziwiająco mało.

Mocną stroną pisma była jego część czysto literacka. Tu znalazły się pierwodruki długich fragmentów „Kwiatów polskich” Tuwima, powieści: Kuncewiczowej „Zmowa nieobecnych”, „Srebrnych orłów” Parnickiego, dramat Stefani Zahorskiej „Smocza 13”, „Cud biednych ludzi” Hemara, najlepsze opowiadania Pruszyńskiego (który tu drukował „Matkę Boską Mikulińską” a w *Wiadomościach* najbardziej kontrowersyjne artykuły), — cykl opowiadań krakowskich Karola Estreichera, który złożył się na tomik „Nie od razu Kraków zbudowano”, fragmenty wymyślnej prozy Stefana Themersona („Wykład profesora Mmaa”) i w.in. Tu także Józef Czap[ski?] drukował „Dwa

spotkania” a Topolski reprodukował genialny rysunek „Polacy w Rosji. Wrzesień 1941”. Słynny wiersz Broniewskiego „Kasztan” o drzewie pod oknem więzienia lwowskiego ukazał się tu także, wespół z wielu innymi. Wspomnienia Ksawerego Pruszyńskiego o aresztowaniu Ehrlicha i Altera kończyło się wymownym zdaniem: „Wyszli w ciemną, grudniową rosyjską noc. Nie mieli z niej wyrzec już nigdy”.

Nim zorientowałam się lepiej w sytuacji, po późnym przybyciu do Anglii, gdy *Nowa Polska* wychodziła już obok *Wiadomości*, wytworzyłam sobie przekonanie, iż moje opowiadania („Od Tążyny”, „Woda z Niemna”, „Maj w Krzemieńcu”) nadają się właśnie na łamy *Nowej Polski*, podczas gdy do *Wiadomości* pisać należy artykuły typu „Biblioteki polskie pod okupacją niemiecką”. Drobnym ten epizod jest miarą rzucającego się upolitycznienia *Wiadomości* dawniej *Literackich* a w Londynie „politycznych i literackich”.

Z przytoczonych przykładów, a mogłoby ich być znacznie więcej, wynika, że *Wiadomości Polskie* i *Nowa Polska* opierały się na zbliżonych zespołach współpracowników, ogłaszających swe utwory zależnie od stanu tek redakcyjnych, rozmiarów utworu — a nawet rodzaju ilustracji. *Wiadomości* reprodukowały np. materiały fotograficzne, *Nowa Polska* nęciła rysunkami Janiny Konarskiej i, przynajmniej sąsiedztwem Feliksa Topolskiego, Stefana Themersona i Ad. Kossowskiego.

Numer *Nowej Polski* zamykający rok 1942, przyniósł obok artykułu Edwarda Raczyńskiego pt. „O nową politykę europejską”, przemówienie Sir Stafford Crippsa o „Rozwoju chrześcijaństwa” i na wstępie, kursywą, niemal modlitwę z „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa” z wymownym wezwaniem: „Módlmy się, aby nam danem było dożyć nowej wiosny ludów, owej chwili rzadkiej w dziejach, gdy w blasku objawionej prawdy ginie małość i nienawiść, gdy niebo i ziemia drży od gromów a serca ludzkie przenika dreszcz nowej wiary i nowej nadziei”. Poza niepokojąco częstymi apostrofami do „nowego”, trudno było wówczas dopatrzeć się zapowiedzi dalszego biegu wypadków. Mogły to być aluzje do amerykańskich wizji powojennego świata, których roztrząsaniu poświęcała *Nowa Polska* wiele miejsca.

Tymczasem na widowni pojawił się znowu Ksawery Pruszyński. W *Wiadomościach Polskich* z 4 października 1942 ukazała się zapowiedź serii reportaży z Rosji z wrażeniami z rocznego pobytu w Kujbyszewie. Artykuł pierwszy pt. „Wobec Rosji” wysuwał, w powołaniu się na koncepcje Dmowskiego, wyraźnie aprobowane przez Pruszyńskiego, wizję przyszłej Polski opartej o „niebieską Odrę i szary kaszubski Bałtyk”, z „zachod-

nią częścią Prus Wschodnich”, polskim Wrocławiem i Opolem. Zdaniem Pruszyńskiego „Dmowski byłby najlepszym naszym ambasadorem w Rosji. Jego wyjazd tam wywołałby nieopisaną wściekłość Berlina, zmusiłby Niemcy do wielu, wielu rzeczy”, „świat by się przyzwyczajał do myśli, że nasza granica zachodnia z traktatu wersalskiego była krzywdą nie dla Niemiec, ale dla Polski”. Sądził iż obudzona na skutek toczącej się wojny rosyjska „nienawiść do Niemców, to uczucie nowe, masowe i szczególnej mocy. Zapada ono bardzo głęboko w ziemię rosyjską: będzie ono posiewem pod bujny, historyczny plon”, gdyż „użyźnia glebę pod porozumienie” z Polakami.

Artykuł Pruszyńskiego wywołał spontaniczną ripostę Zygmunta Nowakowskiego w formie apelu do „Kochanego Ksawerego” z próbą uświadomienia mu złowieszczych podtonów umowy Sikorski-Majskij. W ślad za Nowakowskim tezy artykułu zakwestionowali: Zbigniew Grabowski, Tadeusz Kiersnowski, Krzysztof Nienaski (= W. A. Zbyszewski), Władysław Wielhorski, Ryszard Wraga (= Jerzy Niezbrzycki) a nawet, w pierwszej fazie, Stanisław Grabski, stojący jeszcze twardo na gruncie traktatu ryskiego. Słusznie przeto pisze Lidia Ciołkoszowa (w rozdziale o publicystyce „Literatury polskiej na Obczyźnie”, II, 179), że „linia podziału przeszła przez wszystkie polskie ugrupowania polityczne, stąd w publicystyce emigracyjnej tego okresu zajmowali odmienne stanowiska i zwalczali się wzajemnie ludzie z tych samych stronnictw politycznych, zaś bronili identycznych postulatów w zakresie stosunków polsko-sowieckich publiczności, których poglądy we wszystkich innych sprawach nie tylko różniły się, ale wręcz były sobie wrogie”. Przy optymistycznej interpretacji umowy stało otoczenie gen. Sikorskiego i jeszcze po latach starali się jej bronić Stroński i Kukiel, ten ostatni w dyskusji na temat znaczenia terminu „amnestia” użytego w stosunku do deportowanych do Rosji członków Polskich Sił Zbrojnych z kampanii wrześniowej. Niebezpieczeństwa widział jasno Ignacy Matuszewski (artykuły „Wola Polski” w *Wiadomościach Polskich*, nr 81 z 1941 i „Zasady” w nowojorskim *Nowym Świecie*, nr 18-23, 1941). Ujmował rzecz bez ogródek: podpisanie umowy było „straszliwym błędem”. Podobnie ale bardziej emocjonalnie wypowiadał się Stanisław Mackiewicz w broszurze pt. „Październik 1941” (Londyn, 1941).

Pruszyński sumitował się dwukrotnie. Naprzód w radiowej odpowiedzi na audycje sowieckiej Radiostacji im. Kościuszki, która skwapliwie podchwyciła wygodne jej tezy. Domagał się by na zrobiony przez Polaków krok w kierunku porozumienia Rosja odpowiedziała zwolnieniem oficerów z Kozielska, Starobielska

i Ostaszkowa. 14 marca 1943 ogłosił ponadto na łamach *Wiadomości Polskich* dramatyczny list do Redakcji, odzegnujący się od „myśli o jakichkolwiek ustępstwach terytorialnych na rzecz Rosji od granic 1939 roku” i zapewniający, że „nasze ziemie wschodnie są [mu] tak samo drogie jak dla każdego Polaka i bez nich nie widzi Polski”.

Tak więc najbardziej kontrowersyjne artykuły, drażniące zarówno Anglików jak i basujący im Rząd Polski ukazywały się w *Wiadomościach* lub w formie „broszurowego miesięcznika” Stanisława Mackiewicza (Cata), działającego w pojedynkę. *Nowa Polska* trzymała się na uboczu, wyraźnie powstrzymując się od udziału w dyskusji. Na przemian z *Wiadomościami* drukowała nadal wiersze Balińskiego, Broniewskiego, Hemara, Janty, Łobodowskiego czy Pawlikowskiej, reportaże wojenne Fiedlera, por. Herberta (= Janusz Meissnera), Pomiana, jenieckie Janty i Mariana Piotrowskiego, artykuły ekonomiczne Feliksa Grossa itp. Ujawnieniem talentu poetyckiego były wiersze Bogumiła Andrzejewskiego, właściwie docenione przez Tymona Terleckiego w eseju „O poezji żołnierskiej”, dotyczącym ponadto Ryszarda Kiersnowskiego, Pawła Moskwy, Józefa Miłobędzkiego i Jana Rostworskiego. (Nie dostrzegł jednak Terlecki Stefana Borsukiewicza).

Ostrze cenzury skierowało się przeciw *Wiadomościom*, które coraz częściej ukazywać się zaczęły z białymi plamami, zwłaszcza gdy w orbicie stosunków polsko-sowieckich znalazła się sprawa Katynia. Oliwy do ognia dolewały ataki Zygmunta Nowakowskiego na Fundusz Kultury Narodowej („Kaganiec oświaty”) i ogół „kierowników naszej, jakże skolataney nawy”, określonych mianem ludzi „o wyjątkowo stępionej wrażliwości” i rządzących „w absolutnej próżni”. W tej atmosferze „czynniki rządowe” nie opierały się likwidacji niewygodnego im pisma, gdy Anglicy (?) wystąpili z inicjatywą odebrania *Wiadomościom* przydziału papieru upozorowaną oszczędnościami wojennymi. Bezpośrednim powodem był bojowy artykuł Nowakowskiego pt. „O drugie *nie*” wypowiedziany się zdecydowanie przeciw akceptacji linii Curzona. Numer następny z 6 lutego 1944 był ostatnim przed przerwą, która trwała do 7 kwietnia 1946, gdy ukazał się Nr 1 *Wiadomości* tzw. „beprzymiotnikowych”.

Nowa Polska korzystała nadal z przydziału papieru i ukazywała się bez przeszkód ze strony cenzury. W orędziu noworocznym, pióra prawdopodobnie redaktorskiego, sformułowano postulat „nowej idei”, zalecający zapomnienie Jagiellonów i przedmurza i wskazujący drogę do „nowej Polski, która i socjalizm z jego żądaniami dla mas pracujących i ruch chłopski z jego ambicją dźwignięcia się w górę i ambicję inteligencji, by wpły-

wać na rządy państwem, jest w stanie zaspokoić". Równocześnie występuje tam jednak krytyka Związku Patriotów Polskich, który „siedział beczynnie, gdy lud i żołnierz polski bił się z Niemcami”. Zastrzeżenia te jednak wyraźnie osłabły w okresie powstania warszawskiego, sprowadzone do pobożnego życzenia, by Armia Czerwona wyzwoliła bezboleśnie Warszawę. Pismo przeszło kompletnie na stronę Rządu Warszawskiego po cofnięciu uznania Rządowi R.P. na Wygnaniu. Ukazywało się jednak nadal w Londynie do stycznia 1946 bojkotowane przez większość dawnych współpracowników, prenumeratorów i kolporterów emigracyjnych.

W obrazie *literatury* polskiej poza Krajem zarówno *Wiadomości* jak *Nowa Polska* są pismami o zasadniczym znaczeniu. Łączą je nie tylko nazwiska poszczególnych pisarzy ale nawet publikowanie na przemian fragmentów tych samych utworów (np. „Kwiatów polskich” Tuwima). Rzuca się jednak w oczy, iż w *Nowej Polsce* nie drukowali swych wierszy np. Lechoń i Wierzyński („sanatorzy?”). Nie pisywali do niej także Maciewicz, Matuszewski i, oczywiście, Nowakowski.

Po angielsku wydano w owym okresie sporo książek pisarzy przebywających poza Krajem (np. Arkadego Fiedlera, Ksawerego Pruszyńskiego). Ukazała się ponadto mała antologia poetycka pt. „The years of exile. Selections from Polish poets now in Britain” (1943) w przekładach Frances Notley oraz popularna broszura informacyjna Marii Kuncewiczowej pt. „Modern Polish prose” (Liverpool 1944 lub 1945).

Środowisko londyńskie, przy całej jego wadze i niewątpliwym prymacie, nie było już jednak jedyną reprezentacją literatury polskiej poza Krajem. Na widowni ukazał się nowy zespół pisarzy, związanych bardziej z teraźniejszością a złączonych wspólnotą losu żołnierskiego, oparty o Drugi Korpus i jego miejsca postoju.

7. POEZJA ŻOŁNIERSKA

Początków doszukać się można w Szkocji, wydobywając z zapomnienia „Marsz odwetowy”, wydany „na miejscu postoju” w roku 1941 z podtytułem „poezje żołnierskie” a nakładem „Poradnika Oświatowego”. 40-stronicowa broszura, maszynopis powielany w Perth, przynosi wiersze 9 autorów, w tym Adama

Kowalskiego, Janusza Laskowskiego, Jana Rostworowskiego i Wiesława Strzałkowskiego. Część pierwsza tej małej antologii mówi o „nas” z Zespołu Literackiego „Odwet”, o bojowych nastrojach żołnierzy zmęczonych „hermetyczną chandrą” i poczuciem własnej niemocy. W części drugiej zebrano wiersze o Kraju, wyrażające tęsknotę i nadzieję powrotu po zwycięstwie.

Na wieczorze poetów-żołnierzy, urządzonym w Londynie w roku 1943, redaktor *Polski Walczącej*, Tymon Terlecki, mógł dorzucić kilka dalszych nazwisk poetów „z różnych stron świata”, „z odmiennych dróg losu”. Był wśród nich lotnik, Paweł Moskwa, marynarz Józef Miłobędzki (dziś znany conradysta), Ryszard Kiersnowski, Bogumił Andrzejewski, który — jak pięknie ujął to Terlecki — „w okopach obleżonego Tobruku czytał Biblię i Don Kichota, uczył się na nowo Boga i gwiazd i składał metafory odkrywczej nowości”, uzasadniając „wiarę w cywilizację europejską”. Przemówienie Terleckiego na owym wieczorze londyńskim jest pierwszą próbą spojrzenia na zjawisko poezji żołnierskiej okresu Drugiej Wojny.

Z bibliografii wyłowić można kilkanaście tomików wierszy pisanych na lotniskach (Kazimierz Podgórski, Paweł Moskwa i in.), na szkieletach miejscach postoju (Wawrzyniec Czeresńniewski, S. W. Kłodowski [Skłodowski], Adam Kowalski, Jan Rostworowski, Wiesław Strzałkowski i in.) — albo przy biurkach oficerów oświatowych (Antoni Bogusławski, Edward Lięocki). Są to jednak przykłady wydawnictw docierających do wąskiego grona czytelników, drukowane w małych nakładach.

Z owych zapomnianych książeczek, nikłej na ogół poetyckiej wartości, wybija się tomik wierszy Stefana Borsukiewicza pt. „Kontrasty”, wydany w Londynie już w listopadzie 1941 „nakładem przyjaciół”. Autor, przypomniany po latach przez Mieczysława Giergielewicza a następnie Andrzeja Tauber-Ziółkowskiego, przeżył zaledwie 22 lata i zginął w kilka miesięcy po ukazaniu się tomiku w czasie ćwiczeń Brygady Spadochronowej, w której pełnił funkcje instruktora. Twórczość jego, inspirowana przez Awangardę, była zadziwiająco dojrzała. Ten niemal rówieśnik Krzysztofa Baczyńskiego strzegł się nawet o wiele skuteczniej szablonów i poczynął sobie śmiało. „Umiał dobierać wyrazy i rytmy na miarę grozy wydarzeń” — pisze o nim Giergielewicz („Literatura polska na Obczyźnie”, I, 108). „Chwytał je na gorąco, dopóki rysowały się żywo w pamięci. Ustrzegł się polonezowej galopady, której sugestii ulegli poeci doświadczeni a która tak bardzo odbiegała od rzeczywistego tętna współczesnej wojny”.

Interesujące próby poetyckie kryją się w rocznikach zapo-

mnianych czasopism. Np. „Nocny lot” Zygmunta Milewskiego:

„Świadomość zapada w światełka-zegary.
Nie myślę, nie czuję, nie żyję.
Zaklinam się w stery, rozsiekam w lewary,
Nie jestem. Nie będę. Nie byłem”.

(W Drodze, Nr 13, 1943).

Tzw. „kolebką” poezji żołnierskiej jest jednak nie Anglia ale Bliski i Środkowy Wschód, gdzie potrzeba pisania ujawniała się wśród tych „dla których wojna nie jest egzotycznym motywem, lecz żywą prawdą, nie batalistyczną malowanką, ale nieubłaganym obowiązkiem, nie patosem recytacji, ale wzniosłą męką walki” — jak ujął to Jan Bielatowicz w przedmowie do „Poezji karpackiej, zbioru wierszy żołnierzy Brygady Strzelców Karpackich” (Jerozolima, 1944).

Właściwym adresem poezji żołnierskiej z okresu Drugiej Wojny Światowej jest „Azja i Afryka”, dwukontynentowe „imperium polskiej poezji” scalone i uratowane wysiłkiem jednego człowieka, Jana Bielatowicza, dziś zagubione w żółtych tomikach, drukowanych w Jerozolimie i Rzymie w latach 1943-45.

Warto przypomnieć zasadnicze fakty i chronologię. Nowe środowisko pisarskie wyłoniło się i uformowało w pismach i wydawnictwach książkowych Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, której początki sięgają wiosny 1940 roku. „Jeżeli podmurowanie Brygady stanowili żołnierze, którzy wyszli z Polski we wrześniu, i jeżeli polot i zapal wnosili do niej przede wszystkim ci, którzy na ochotnika wyrwali się z Polski — pisze Adolf Bocheński w artykule na trzylecie Brygady (*Orzeł Biały*, Nr 52, 1943) — to pewien posmak tajemniczego, dzikiego egzotyizmu nadawała jej grupa trzecia”. Składali się na nią Polacy przybyli z Francji, żołnierze z Legii Cudzoziemskiej, charbińczycy, Polacy z Rosji przybyli via Japonia, ochotnicy Żydzi z Palestyny, Polacy z Ameryki Południowej itd. Brygada, szkolona w Palestynie i Egipcie, brała udział od maja 1941 do marca 1942 w walkach przeciwko Włochom i Niemcom w północnej Afryce a w szczególności w akcjach pod Tobrukiem i Gazalą. Przemianowana na 3 Dywizję Strzelców Karpackich, jako część 2-go Korpusu, uczestniczyła w walkach na terenie Włoch (Monte Cassino).

W licznych pismach Brygady, z których najważniejsze *Ku wolnej Polsce* zaczęło wychodzić 25 sierpnia 1940, chętnie drukowano pisane pod impulsem chwili wiersze. Właściwą wylę-

garnią tzw. karpackiej grupy poetów był jednak organ Służby Transportowej, zainaugurowany w czasie walk o Tobruk, periodyk pt. „Przy kierownicy w Tobruku”, przemianowany z czasem na „Przy kierownicy w Italii”. Bielatowicz uważał, że z pisma tego „jak z poczwarki wywodzą się prawie wszystkie talenty pisarskie żołnierzy Brygady”. Gdy zebrano materiał na tom, ukazał się w roku 1944 „zbiór wierszy żołnierzy Brygady Strzelców Karpackich” pt. „Poezja karpacka” z przedmową Jana Bielatowicza. Poziom jej i wykaz nazwisk autorów był dla Londynu zaskoczeniem. Obok znanych sprzed wojny poetów — futurysty Stanisława Młodożeńca i satyryka Mariana Hemara („starszego strzelca z Baonu Zapasowego”) wystąpili w niej Bolesław Kобрzyński, Bogumił Andrzejewski, Tadeusz Sowicki i redaktor antologii, Jan Bielatowicz.

O tym, jaki przeskok oznacza owa nowa samorodna poezja żołnierska mówią wyrwane na chybił-trafił przykłady:

W i d m a

*Idą busolidzi w czas burzy piaskowej
Kocami zakryte mają głowy,
W pokrowcach niosą karabiny.
Idą minową drogą
Na kąś kierunkowy
I trafić, trafić nie mogą...”*

(Bogumił Andrzejewski)

P o e z j a ż o ł n i e r s k a .

*Jak rzewnych fletów pieśń spokojna,
Jak ponad miastem syren śpiew,
Gdy wojna
Z naszych żył — wierszy płynie krew.
.....
Widmom żołnierzy kiedy natrą,
I gdy z więziennych wyjdą cel,
Jak patron
Cień znad Bosforu wskaże cel...*

(Bolesław Kобрzyński)

Owe burze pustynne przekreśliły szabelki, cisawe koniki, trąbki strzeleckie i inne rekwizyty poezji legionowej; namioty

zastąpiły okopy, pełnia księżycy „łotrostwa jakieś szykuje”, „podgląda forty i szaniec, zarzuca ziemię bombami”. Dawne klisze powracają raczej w piosenkach, choćby pisali je — futuryści:

*Nic nam morza, nic granice,
Gdy kamienny ruszy szyk,
Przejdziem świata okolice,
Przez karpacki przejdziem szczyt,
Marsz Karpacka, marsz Brygado! etc.*

(Stanisław Młodożeniec)

Bardziej zbliżył się do rzeczywistości Marian Hemar — i dlatego piosenka jego przeżyła wojnę:

*Pamiętaj o tym, wnuku,
Że dziadzio był w Tobruku
I myślał sobie — oj niedobrze, oj niedobrze, oj niedobrze,
Coś za dużo huku.
Szumiało morze w blasku
Błyszczało niebo w trzasku,
A dziadzio myślał: co tu tyle
Nasypali, nasypali, nasypali piasku.*

Zapewne nieświadomym echem norwidowskim odezwie się wiersz Jana Nałęczca (pseudonim?, „st. sierżanta dywizjonu ppanc.”) „Krzyż cmentarny w Tobruku (Współrzędna Nr. X-Y)”, w którym:

*Jest jedna współrzędna, raz tylko podana
W rozkazach operacyjnych Sztabu,
Żywemu niepotrzebna, nikt się o nią nie pytał
Prócz jednego naszego kapelana.*

*Niedaleko szosy, w kamiennym kwadracie
Leży przedmiot jej tak rozpostarty,
Ze najlepiej go poznać bez obliczeń na mapie
Idąc śladem o krwawym szkarłacie.*

(„Poezja karpacka”, s. 77).

Wiersz ten nasuwa analogie do „Krzyża i dziecka” Norwida, w którym układający się w kształt krzyża maszt łodzi na tle poprzecznej linii mostu symbolizuje bramę przejścia do wieczności.

Inne, tym razem wyraźnie podsunięte, związki z lekturą Berenta prezentuje wiersz Artura Międzyrzeckiego pt. „Chamand” („Nasze granice w Monte Cassino”, s. 127-8 — o przypieczonej śmiercią przyjaźni towarzyszy broni:

*... z twardych wierzchołków skał
Orły się wznoszą wolno,
Gdy ginie w boju Chamand
Za twoją upartą wolność.*

W pierwszej antologii doliczyć się można jedenastu nazwisk. Druga, pt. „Azja i Afryka” (1944) zawiera na 350 stronach utwory 52 poetów. Przedmowa Bielatowicza daje zwięzły zarys historii owych poetyckich poczyniń. U początku ich stoi tomik wierszy napisany przez Lecha Piwowara „na pliku bibułek tytoniowych” („Kuritielnaja bumaga”): Przedrukowano go w „Azji i Afryce”:

*Iść z pochodami trupów, w zdradzie, w bezdroża popłochu:
dzieci zabite, drogi zabite, miasta zabite,
bogactwo, uroda wolności u okutych nóg;
kraj polny, kraj fabryczny, mordowany z wysoka;
pogorzelnisko zewsząd czarną gwiazdą świta,
niepowstrzymany wszędzie znojnjej ziemi ruch.
Gdzie jest stolica bólu w tej ojczyźnie zguby?*

(„Z drogi”).

Autor, jak informuje nas wydany w Warszawie „Słownik współczesnych pisarzy polskich” (II, 668) „był więziony z obozie jenieckim w Starobielsku. Zginął ok. 1941/1942”. „Jak ręka z tamtego świata — pisze Bielatowicz we wstępie do antologii — sterczy jedynie testament poezji Lecha Piwowara... jeden z najcudowniejszych, najbardziej krwią splukanych dokumentów literatury polskiej”.

Antologia trzecia pt. „Nasze granice w Monte Cassino” (Rzym, 1945, o tytule zaczerpniętym z wiersza Władysława Broniewskiego, uzupełnia poprzednią a mimo tytułu i dominacji wierszy o tej właśnie bitwie, tonem ogólnym i nazwiskami poetów nawiązuje wyraźnie do poprzedniej. Zupełnie inaczej wygląda natomiast zamykający cykl antologii „Przyptyw” (Rzym, 1946), wybór wierszy siedmiu autorów, którzy dołączyli się do 2-go Korpusu po uwolnieniu z obozów niemieckich (Stanisław Czernik, Adolf Fierla, Bronisław Przyłuski, Józefa Radzywińska, Kazimierz Sowiński, Tadeusz Sułkowski i Wiktor Trościanko).

Stanowi on przejście do nowego rozdziału historii poezji polskiej poza Krajem.

Druga i trzecia antologia opierała się na tekstach ogłoszonych w pismach żołnierskich i w wydanych oddzielnie tomikach, z których najważniejsze były „Przewodnik serdeczny” Bolesława Kобрzyńskiego (Rzym, 1944), „Namiot z Kanady” Artura Międzyrzeckiego (Tel Aviv, 1944), „Wracające żagle” Janusza Wedowa (Rzym, 1944). Wylicza je Mieczysław Giergielewicz w t. I „Literatury polskiej na Obczyźnie”; było ich kilkadziesiąt.

Po raz drugi na przestrzeni lat wojennych poezja wysunęła się na plan pierwszy. Na Zachodzie wybuch wojny powołał niejako do służby czynnej poetów o znanych nazwiskach. Tu było inaczej. Autorzy rekrutowali się spośród licznych kategorii uchodźców, więźniów, zesłańców, uciekinierów z obozów niemieckich itp. z małą domieszką „cywilów”, z którymi, jak np. z Hemarem, los obszedł się łaskawiej. Masowość produkcji literackiej, będącej, jak trafnie ujął to Bielatowicz, „głosem życia i głosem woli” tłumaczy jej częste niedociągnięcia formalne. Ale, jak słusznie zauważył Jan Olechowski w przedmowie do „Rozmowy z księżycem” Józefa Żywiny, o wspólnej więzi poezji żołnierskiej decydowała „atmosfera tej twórczości” i nadmierne może liczenie się z recepcją otoczenia, owych setek entuzjastów oklaskujących poetów na obozowych imprezach artystycznych. Sięgnę po pozornie odległe porównanie: oto, co pisał Marian Zdziechowski o stosunku do wierszy Syrokomli: „... poezja [jego] stanowi duchową granicę między Litwą a Koroną. Gdzie jej rzewność nie wywołuje oddźwięku jest to znakiem, że stanęliśmy w innym kraju, w innym klimacie psychologicznym, wśród ludzi inaczej czujących, w inny sposób do ojczyzny przywiązanych” („Wł. Syrokomla”, Wilno, 1924, s. 22). Z podobnego stanowiska rozpatrywać należy owe żołnierskie antologie a raczej znaczny procent zawartych w nich utworów. W przeciwieństwie do poezji z okresu francuskiego i szkockiego wpływu Skamandrytów nie są tu już tak wyraźnie wyczuwalne jak np. w „Mar-szu odwetowym”, choć jeszcze w przedmowie do „Przypływu” Bielatowicz pisze o twórczości Wierzyńskiego jako „najbardziej bliskiej żołnierzom”. Na tle wierszy wtórnych, przejmujących chwyt i manieryzmy uznanych poetów, od wielkich romantyków poczynając, pojawiają się indywidualności tak wyraźnie zarysowane jak Młodożeniec, Czuchnowski, Kобрzyński czy Międzyrzecki. To w „Azji i Afryce”. W „Przypływie” natomiast zarysowało się po raz pierwszy powojenne dojrzałe oblicze twórczości poetów, którzy co prawda debiutowali przed wojną, ale ukształtowali swój warsztat poetycki w obozach jenieckich

(Bronisław Przyłuski, Tadeusz Sułkowski). Tempo tych przemian było szybsze niż u poetów przebywających na Zachodzie w okresie przed-Miłoszowym. Lojalnie przyznać należy, że Skamandryci powitali tę nową falę niemal entuzjastycznie. Lechoń napisał np. płomienny artykuł o „Grupie Monte Cassino”. Na Zachód dotarło jednak niewiele egzemplarzy antologii i recepcja ich miała zasięg bardzo ograniczony.

W tematyce wierszy powtarzają się, siłą rzeczy, motywy znane z wierszy wczesnego okresu wojennego. Zdzisław Broncel pisze np. o upadku Helu i o „Wrześniu 1939”:

*Nie starcza zmarłych — żywych nie starcza,
Żołnierze dzieci niosą na tarczach,
Wybuchły bomby, schrony się zwały,
Hymnem państwowym na radiostacjach
Dławi się słowo — Kapitulacja!*

Z wierszami tymi sąsiadują już jednak „Sonety uralskie” tegoż autora, w których motywy orientalne zastąpią „pajdy ciężkie gliniaste jak uralska gleba” i „walące się grzmiotem lesopowału — drzewo za Uralem”.

Dokumentarnej wartości wierszy trudno przecenić. Autentyzm ich jest wstrząsający. Kilka przykładów:

*Wszy nas żarły na pryzach koślawych
I z gałganów przemokłych bił brud,
Zęby piły kruszyły się w pracy
I na rękach sopłami lśnił lód.*

(„Zorza północna” Sindbada (pseud. Seweryna Ehrlicha).

*Prostokątna platforma udreki obozu
Padła w biel śniegu moskiewskiej Syberii.*

(Bolesław Redzisz w „Północnym sonecie”).

*Zły wiatr nas nosi po świecie, uparcie, nieprzytomnie.
Z ostrych szczytów schodzimy w leniwe upały dolin
I tylko wlecze się z nami bagaż dalekich wspomnień
I gorzka troska codzienna zakuta w obręcz niewoli*

(Jan Olechowski: „Uchodźcy”).

... *Matka Boska zdała raport o swoich z Kozielska.
Rozpłakała się cichutko Rzecz-Cierpliwa Polska,
Płacz był muzyką zamiast orkiestr i chórów anielskich,
Poszły pułki poprzez Bagdad, ku dojrziałym zbożom.
Kozielszczanie szli na czele, byli niewidoczni.
Między nimi w aureoli była Matka Boża,
Czekająca na komendę: rozstrzelani — spocznij!*

(Jerzy Bazarewski: „Matka Boska Kozielska”).

i wreszcie — Broniewski (w ówczesnym wcieleniu):

*A pierwszą bombę ciskam w Berlin!
.....
A druga bomba — w grób Smoleński!
Niechaj rycerze zmartwychwstaną
i świecąc każdy piersi raną,
świadectwo dadzą krwi męczeńskiej,
tej krwi niewinnej, z ręki kata
przelanej w obcą ziemię czerstwą,
ze zgrozą, lecz milczeniem świata
za wolność, równość i braterstwo*

(Władysław Broniewski: „Homo sapiens”).

Mimo dominujących nastrojów tragedii narodowej poeci nie tracą wrażliwości na piękno krajobrazów — nawet jeśli przed oczyma rysują się łańcuchy gór uralskich:

*Fiolet wieków różowo lodem w nim się mieni
chłodniej coraz, wynioślejsz i coraz wieczyściej...
On — który się w tej wrogiej, przeklętej przestrzeni
jeden — mojej bezsilnej oparł nienawiści.*

(Beata Obertyńska: „Ural”).

Na postojach Środkowego Wschodu wystąpiły wyraźnie w wielu wierszach motywy orientalne (np. w wierszach Marii Petry, Stefana Legeżyńskiego, Tadeusza Wittlina i innych).

Niespodzianym wtrętem jest wśród wierszy Tadeusza Sowieckiego „Miranda de Ebro”:

*Mincho [sic!], Duero, Tajo, Guadiana i Guadalquivir —
Tak nas uczono w szkołach, gdy jeszcze byliśmy żywi.
.....
Mincho, Duero, Tajo — dla ciebie słońce i srebro,
Pokój dla ciebie Hiszpanio. Dla nas — Miranda de Ebro.*

Największą bodaj troskę o kształt wiersza wykazuje Józef Bujnowski w „Goryczy i walce” i „Rozpoznaniu”, w których echa norwidowskie przeplatają się z wpływami Majakowskiego:

*Przez miasto twarzy bladych, zaciętych ust, zwartych pięści,
dzicz i żelazo ze chrzestem przewala się, rwąc na części.
Na Zamku płachta czerwona, trójkolorowa, znów krwawa,
wtłoczone pięścią przemocy portrety w okien oprawach...*

(o Wilnie w wierszu „Gorycz i walka”).

Nagle

*wyprysły, oderwały się, wbiły się w pole
na prawo, na lewo, w przód i w tył patrole —
wąż*

schody w lewo

schody w prawo

trójkąt w tył

trójkąt w przód

oczy jastrzęb

oczy srebro

oczy głód.

(„Rozpoznanie”).

W okresie bitwy o Monte Cassino krystalizuje się coraz wyraźniej poczucie, iż:

Jeden jest tylko drogowskaz:

Na północ...

(B. Kobrzyński: „Wyprowadź nas, Dante!”).

i coraz dotkliwiej rysuje się wizja klęski sprawy polskiej:

*Ponad głową żołnierza jak niewidzialne ramiona
Łączą się czyjeś ambicje, czyjeś podstępne zamysły,
Słychać brawo, gdy wojsko walczy, zwycięża i kona,
Rosną, rosna cmentarze, a tu wciąż dalej do Wisty...*

*Wolność, braterstwo, równość żąda prawdziwych poświęceń...
Lecz co znaczy dziś wolność? Tiurmy, więzienie i stryżek...
Równość? Co się dziś liczy? Tylko trzy siły, nic więcej...
Czym jest dzisiaj braterstwo? Targiem o Polski granice!...*

(B. Kobrzyński: „Heksametrami na piątą rocznicę wybuchu wojny”).

Królowo Korony Polskiej, z twarzą pociętą szablami
.....

*Latami idziemy nocą, żołnierze tragicznej sprawy.
Krzyże, krzyże za nami — żałobne żołnierskie ślady.
Odsuń nam w chwili ostatniej kielich bolesny, krwawy
Gorycz samotnej walki —
Truciznę zdrady.*

(Jan Olechowski: „Modlitwa”).

O ile utwory poetyckie poetów nie mających za sobą doświadczeń służby frontowej pobrzmiwają skargami „pielgrzymimi”, o tyle w autentycznej poezji żołnierskiej dosłuchać się raczej można pogłosów legionów Dąbrowskiego. Do autorów wierszy nie przystaje określenie „wygnańca” czy „emigranta” — byli w teorii i praktyce w służbie czynnej, w drodze do Polski, której przyszyły kształt wyobrażali na różne sposoby. Z poezją Wielkiej Emigracji łączy ich problematyka utworów nostalgicznych, podyktowanych tęsknotą za bliskimi, troską o ich los lub żałobą po ich stracie. Wspólne jest także i bardzo typowe zestawianie krajobrazów i ewokacja stron ojczystych poprzez kontrast ze zmiennym otoczeniem. Zasadnicze różnice stwarza jednak odrębność sytuacji. Ilustruje ją np. wiersz Artura Międzyrzeckiego pt. „O grypie w Naprawie”, w którym 22-letni poeta podejmuje dyskusję z Jalu Kurkiem:

*Szalała pono w Naprawie
Grypa (patrz powieść Kurka)*
.....

Nie byłem nigdy w Naprawie
.....

*Ale już później widziałem,
Dość blisko, tak, panie Kurek,
Jak bladzi ludzie padali
Pod starym, skruszałym murem
Uzbeckich, glinianych chatek*

(z tomu „Namiot z Kanady”, Tel Aviv, 1944).

Inne jest widzenie krajobrazów, choć przed „turystami Sikorskiego” oglądał je i opisywał Słowacki, autentyczny w tym wypadku turysta; oto krajobrazy pustynne tegoż Międzyrzeckiego:

*W suchych, pustynnych, sypkich piaskach,
W dni oziębiałe od gorąca
Spływa, jak skąpa, cenna łaska,
Lśniąc załamany widmem słońca"*

(z wiersza pt. „Woda” z tomu „Namiot z Kanady”).

Po zakończeniu działań wojennych poeci karpaccy rozproszyli się po świecie i, choć nie należeli do najstarszych generacji, umierali przedwcześnie (Krakowiecki, Bielatowicz, Olechowski) albo znikali ze sceny literackiej. Kilku wróciło do Kraju (Broniewski, Międzyrzeczki, Młodożeniec). Bogumił Andrzejewski, przeobrażony w uczonego znawcę literatur afrykańskich, wróci po latach do twórczości — i nadal jest wielką obietnicą. Czesław Bednarczyk połączy twórczość poetycką z pracą w stworzonej z żoną „Oficynie Poetów i Malarzy”, Józef Bujnowski, nie zrywając z twórczością i studiami nad teorią poezji, będzie patronował z powodzeniem debiutom nowej fali poetów z grup „Kontynentów”, Marian Czuchnowski podwoi albo i potroi swój dorobek pisarski, przechodząc od wierszy do prozy i *vice versa*, Bolesław Kobrzyński ugrzęźnie w szpitalu dla chronicznych, nie przerywając pisania ale nie mogąc przełamać zmywy milczenia dokoła jego twórczości, czekającej na uważne odczytanie, Józef Żywina uwikłał się w niebezpieczne związki, w których zagubił się jako poeta. Kres wojny znaczył wyraźny koniec zbiorowej działalności Grupy „Monte Cassino”, choć kontynuowano pewne formy współpracy do czasu rozproszenia 2-go Korpusu w ramach PKPR'u.

Odrębny rozdział dziejów poezji żołnierskiej zapisali internowani w Szwajcarii żołnierze Dywizji Strzelców Pieszych. Odpowiednikiem antologii Bielatowicza jest dla nich książka zbiorowa pt. „Na postoju. Francja 1940 - Szwajcaria 1943”, w której zaprezentowało się 16 poetów czasu wojny: Mieczysław Basista, Jerzy Brzozowski, Andrzej Czyżowski, Janusz Teodor Dybowski, Zygmunt Estreicher, Jerzy Godyński, Stefan Hatt, Mieczysław Joszt de Dulmen, Waclaw Knoll, Stanisław Lewiński, Władysław Łuczak, Jerzy Piotrowski, Janusz Rakowski, Marian Rogalski, Feliks Szelewicki i Stanisław Zagórski. To wyliczenie nazwisk ma podwójny sens: 1° — gdyż są to nazwiska (i wydawnictwo) pominięte w opracowaniu Giergielewicza (z wyjątkiem wzmianki o jednym wierszu Andrzeja Czyżowskiego, cytowanym na podstawie przedruku na Wschodzie); 2° — iż ujawnia „poetycką” przeszłość powieściopisarza i autora licznych sztuk teatralnych Janusza Teodora Dybowskiego i ekonomisty Janusza Rakow-

skiego. Z ustnego świadectwa prof. Zygmunta Estreichera, autora licznych a niedrukowanych odpowiedników „Słówek” Boya o tematyce obozowej, wynika, iż „poetów” było więcej, gdyż — „wiersze pisali wszyscy”.

Wspólną cechą tych wierszopisów raczej niż poetów jest zależność od tradycyjnych wzorów, z których — poza oczywistymi romantykami, Or-Otem i Konopnicką — najbardziej „moderne” jest Wierzyński, jak jasno wynika z przytoczonej poniżej strofy „Buntu młodych” Jerzego Brzozowskiego:

*To woła wiosny wibrujący zapach!...
To niecierpliwie rwane z kalendarzy,
Krzyczą dni do nas!... To zbladły na mapach,
Szlak znów zapłonął!... i palce nam parzy!...*

Wyraźnie dochodzi do głosu odmienność sytuacji internowanych, skazanych na jałowe oczekiwanie końca wojny w kraju neutralnym, odczuwających tylko wtórnie bieg wydarzeń wojennych. Wiersze szwajcarskie są poprawniejsze, bardziej wypracowane i bardziej nostalgiczne od karpackich.

Wybija się wśród nich grupa utworów czekającego jak Borsukiewicz, na odkrycie Andrzeja Czyżowskiego. W wierszu: „Na śmierć Paderewskiego” uderza np. następująca wizja poległych żołnierzy witających Mistrza o „zmęczonych rękach” na „tamym świecie”; naprzód pojawiają się polegli generałowie: Skotnicki, Bołtuć, Podhorski i in.:

*I prości czekają żołnierze, o potrzaskanych kościach,
O rozwalonych brzuchach, o czaszkach rozbitych w drzazgi,
O uszach na zawsze ogłuchłych, o oczach przemytych piaskiem”.*

Rzecz dzieje się na „takiej wojnie”. Gdzie porucznik „tępy głosem” wydaje rozkaz rozstrzelania szpiegów:

*Obciążeni milczeniem i dnia złotego jasnością
stali tak w wiejskim obejściu. Każdy na swoim cieniu.
I trwali w sztywnym bezruchu, a spływał po nich strach śmierci.
Cztery odmienne znaki w nieznanym alfabecie.
Cztery nazwiska, imiona, żołnierze — i czyiś synowie.
I tak się to wszystko działo w spokojne południe wrześnieowe.*

Taka wojna...

(„Taka wojna”).

Na przykładzie Czyżowskiego zilustrować można charakterystyczną cechę poezji żołnierskiej „takiej wojny”. Jest nią kładzenie wyraźnego akcentu na tragizm — ale, z wyjątkiem wierszy opisujących zniszczenia Warszawy czy poszczególne bitwy (Tobruk, Monte Cassino) nie jest to konkretnie wyznaczona realiami wojna z Niemcami czy Włochami, „Krzyżakami” czy „Hitlerowcami”, ale:

wojna całego świata —

Ile wiatr liści jesienią, śmierć teraz ludzi zmiata

Bracia braci mordują... dzieci się topią w morzu...

Nic na to nie poradzisz — mój mały, biedny Boże...

W żelaznych rybach pod wodą, w żelaznych żółwiach na ziemi,

W żelaznych ptakach w powietrzu — walczą ludzie skłócenii...

(A. Czyżowski: „Opowieść o naszym koledze” w formie gawędy poległego kaprała z małym Jezusem).

Ta uniwersalność tragedii wojennej, sprowadzonej do zmagania się z mgliście zarysowanym nieprzyjacielem, przy wierności realiów („w drużynach zmniejszyły się stany”, „c.k.m.”y, „nożyce do drutu”) ma szczególną wymowę i byłaby tematem wdzięczniejszym do naukowego przebadania od analizy elementów „pielgrzymich” w wierszach wojennych... Władysława Broniewskiego, co uczynili w Kraju Stanisław Balbus i Tadeusz Bujnicki w rozprawie pt. „Pielgrzym i żołnierz” (w opracowaniu zbiorowym pt. „Literatura wobec wojny i okupacji”, 1976).

Najmniej znaną kategorią wierszy wojennych są utwory pisane w obozach jenieckich w Niemczech w czasie wojny. Należą one w równym stopniu do literatury krajowej jak i emigracyjnej, gdyby przyjąć za kryterium powojenne adresy autorów. Są bardzo rozproszone; najszerzej uwzględnił je Jan Szczawiej w „Poezji Polski Walczącej, 1939-1945” (Warszawa, 1974); najwcześniejszą próbą ich ujawnienia był wybór pt. „Poezja Oflagu IIC w Woldenbergu” w opracowaniu Stefana Flukowskiego (*Twórczość*, 1948, nr 4). Nie uwzględnia on poetów z innych obozów jak np. Konst. Ild. Gączyńskiego („Matka Boska Stalagów”), Leona Kruczkowskiego („Listy z Oflagu”), Andrzeja Nowickiego („Kriegsgefangenepost”), Bronisława Przyłuskiego (czynny później na Emigracji), Kazimierza Rusinka, Tadeusza Sułkowskiego (w obozie napisał, poza licznymi wierszami rozprawę o twórczości powieściopisarskiej Marii Dąbrowskiej nagrodzoną na jenieckim konkursie literackim).

Tu także należą wiersze z Ravensbrücku i innych obozów kobiecych — a pisano tam dużo, wzruszająco i sentymentalnie. W Ravensbrücku debiutowała m.in. Zofia Górską (późniejsza Romanowiczowa).

Przez obozy pracy przeszli m.in. Witold Nowosad (wiersz „W Mauthausen”), Kornel Filipowicz, Aleksander Janta, Grzegorz Timofiejew, Joanna Żwirską i in.

Warto przypomnieć ciekawą próbę powielenia tomiku wierszy Zbigniewa Mystkowskiego podjętą w jednym z Oflagów. „Godziny czekania” wyryte zostały na klockach drzeworytniczych i odbite metodą ksylograficzną, przed-gutenbergowską.

Z powodzi utworów kalkujących dawne i nowsze wzory, pisanych na temat wojny, rozstania czy nostalgii, niełatwo wyłowić wiersze w których dochodzi do głosu autentyzm przeżyć i świeżość ujęcia. Z niebezpieczeństwa szablonu zdawali sobie sprawę nawet „poeci czasu wojny”, autorzy jednego wiersza. Tak np. w owym szwajcarskim zbiorze Wacław Knoll w wierszu pt. „Ogniwa” uświadamiał sobie wyraźnie zmiany konwencji poetyckich:

*O dział tysięcy co śpizem pluły
Stary dziadunio nam opowiadał:
Jak ułan polski na strach nieczuły
W ogniu spokojnie konia dosiadał”*

.....
*Myślicie może że w dwudziestym roku
Bardzo się wojna od tamtych różniła?*

.....
*To się mylicie. Choć rytm już się zmienia
Tak jak mojego wiersza rytm zmienilem...*

.....
*A teraz nagle rytm zupełnie nowy,
Zmienny szarpany, nerwowy*

.....
*Więcej bomb, samolotów, więcej czołgów, dział!
Zwiększyć tempo! U steru nowe pokolenie!
Jak to mówił dziadunio? Smętną piosnkę grał
Trębacz na białym koniu? Zabawne wspomnienie!*

A przecież symbolicznym finałem poezji wojennej jest wiersz poety wówczas krajowego, dziś mieszkającego w Australii, Zbigniewa Jasińskiego „Żądamy amunicji”, którym walcząca Warszawa odpowiedziała w sierpniu 1944 na nadawany w audycjach

BBC (jako szyfr!) „Chorał” Kornela Ujejskiego. Ów „najpopularniejszy wiersz Powstania”, jak określa go Jan Szczawiej, stał się własnością Emigracji w tym stopniu, co w początku wojny „Alarm” Słonimskiego. Dał temu wyraz już 3 września „arp” w artykule pt. „Nam starczy ducha” w *Orle Białym*. Odwagę i dumę walczącej Warszawy przeciwstawiono w nim bezradności londyńskiego *establishment*'u. O popularności wiersza świadczy ogromna ilość wariantów, dodatkowych strof itp. w niezliczonych przedrukach rozproszonych po prasie emigracyjnej. „Parafrazowany, dorabiany, fałszowany, kiereszowany w przedrukach z przedruków, omawiany na zebraniach jest dziś dokumentem powstańczym” — pisał autor w listopadzie 1976, przypominając relację Andrzeja Pomiana „o tym, jak Zygmunt Nowakowski przybiegł na jakieś zebranie z tekstem wiersza grzmiąc 'Tam wielkość, tu — małość'...” I recytował za *Orłem Białym*:

*Tu bije serce Polski. Tu mówi Warszawa.
Niech pogrzebowe pieśni znikną z audycji.
Nam ducha starczy dla nas. I starczy go dla was.
Oklasków też nie trzeba. Trzeba amunicji.*

8. PROZA POWIEŚCIOWA O TEMATYCE WOJENNEJ

Od przebywających poza Krajem prozaików oczekiwano powieści na miarę Stendhala czy Tołstoja i — na miarę wydażeń. Autorzy *in spe* jednak zawiedli — albo podejmowali próby skromniejsze w formie opowiadań lub lekko zbeletryzowanego reportażu. Jakoś się im nie pisało. Koczownicza egzystencja walizkowa nie sprzyjała podejmowaniu prac na szerszą skalę choć — jak świadczą ogłaszane w pismach fragmenty — podejmowano odważne próby (np. „Zmowa nieobecnych” Kuncewiczowej). Tematy nie związane z sytuacją wojenną były zdecydowanie zdevaluowane aczkolwiek w lekturach prywatnych i w poezji chętnie uciekano od rzeczywistości.

Gatunkiem pośrednim, który wymijał niejako rąfy „czystej” autobiografii były rozliczne próby beletryzowania wspomnień i przyodziewania ich w kształt artystyczny. W tej kategorii mieszczą się „Klucze” też Kuncewiczowej (Londyn, 1943), próba

diagnozy stanów psychicznych, będących odbiciem przeżyć wojennych a dręczących biernych uczestników wydarzeń, zżeranych nostalgią, trudnościami aklimatyzacji i zmianami środowisk w okresie przetrzymywania się z kraju do kraju. „Klucze” są jakby wstępem czy zapowiedzią późniejszych „Fantomów” i „Natury”. Autorka zatrzymuje się przy epizodach o znaczeniu symbolicznym, wyłącza je ze swej biografii, uogólnia i przetwarza na fikcję. Stale powraca motyw przymierzania wojennej egzystencji do utraconego raju adresu warszawskiego, którego symbolem są bezużyteczne już klucze z tytułu książki. (Ten motyw kluczy (obsesja?) powróci w „Fantomach” w innej odpolszczonej wersji). „Klucze” przyjęte były dobrze, ale szybko o nich zapomniano. Nową falę zainteresowania wywołało wydanie krajowe, w którym Kunczewiczowa dostosowała tekst do wymagań cenzury.

Zdarzyło się jednak że pod dyktandem sytuacji powstała książka, ni to powieść, ni reportaż, napisana na kolanie, wydana wiosną 1941 roku. Warto do niej powrócić po latach. Jest nią „Droga wiodła przez Narvik” Ksawerego Pruszyńskiego, uznana przez koła wojskowe za szkodliwą dla wysiłku wojennego i fałszującą obraz kampanii norweskiej. Wywołała gwałtowne polemiki i sprzeciwy. Z dystansu 36 lat prowokuje do świeżej interpretacji. Była, co tu ukrywać, wydarzeniem.

Ksawery Pruszyński zjawił się w podchorążówce w Coëtquidan w glorii autora reportażu z wojny domowej w Hiszpanii i wysoce kontrowersyjnych wrażeń z wypadów w Polskę „B”. Z Brygadą Strzelców Podhalańskich wyruszył do Norwegii w niespełna rok po wędrówkach po Wołyniu. W powieści wyraźnie dochodzą do głosu echa owego nagłego przeskoku z nieobjętej jeszcze wojną Polski do zamoznej i spokojnej a przecież będącej wówczas pierwszą linią frontu Norwegii. Ale właśnie dlatego „Droga wiodła przez Narvik” urasta do rozmiarów dokumentu i jest czymś więcej niż barwnym opisem przygód wojennych 12-tej drużyny 2-giej kompanii 11-go baonu Brygady.

Tragiczna wyprawa norweska była niewątpliwie bohaterskim epizodem wojennym. Łączy się z nią, niestety, pamięć cmentarza wojennego, inwalidów i polskiej krwi przelanej na dalekich od Polski odcinkach frontu. Była jednak — i to zdecydowało o udziale Brygady — realną możliwością walki z Niemcami, a wśród nich, konkretnie, żołnierzami, którzy we wrześniu 1939 brali udział w kampanii polskiej.

Pruszyński dostrzegął ten aspekt, ale zaserwował go w formie wysoce kontrowersyjnej w ramach zasadniczych dyskusji o sprawie polskiej prowadzonych w norweskim szpitalu polowym przez leżących na sąsiednich łóżkach: Polaka pochodzenia nie-

mieckiego Kettlera, żołnierza Brygady Strzelców Podhalańskich i niemieckiego lotnika o wymownym nazwisku von Gallen (tak nazywał się książę arcybiskup Monastynu, odważnie przeciwstawiający się Hitlerowi). Traf, zdecydowanie powieściowy, określa Kettlera i von Gallena jako kolegów ze studiów w Grenoble. Świetnie zorientowany w problemach polskich „dobry” Niemiec porywa się na przyjacielską krytykę dowództwa polskiego, oskarżając je o wysyłanie na eksponowane i najbardziej niebezpieczne placówki „resztek ludzi wykształconych, fachowych” i młodzieży. Twierdzi, że Polacy marnują „młody wspaniały element” i w ten sposób „dopełniają pracę niemiecką, pracę sowiecką”, narażając na śmierć tych, którzy będą „pałaco potrzebni” w okresie powojennym. Von Gallen dowodzi Kettlerowi, odwołując się przy tym do jego niemieckiego pochodzenia, że „ludzie, którzy by mogli kiedyś budować waszą [tj. polską] przyszłość, zorganizować nowoczesnie pracę waszych mas, roznieść prawdziwą oświatę w waszym życiu, służyć rzetelnie waszym sprawom, poginać jako dobrzy celowniczo, wytrwali piechurzy”. Kettler wysuwa w odpowiedzi argument „legitymacji rąk karabinem prawdziwie utrudzonych” i dobrych stron wspólnoty losu przemieszanych w szeregach Brygady dyplomatów, lekarzy, pisarzy, inteligentów wszelkiego kalibru a przy tym górników i robotników rolnych z Francji a wśród nich ex-uczestników walk w Hiszpanii. „Ta wojna wymieszała mąkę powszechnych ofiar i drożdże, myśl samotnych bez niej ludzi. W ogniu bojowym piecze przyszyły chleb”, — „myśmy, z Coëtquidan, mogli być zaczynem drożdżowym nowego bochna polskiego chleba”. Dyskusja ta dotyczy, w powieściowym przebraniu i przy udziale niefortunnie wybranego *porte-parole* autora, bolesnego problemu oporów stawianych istotnie przez wyższych wojskowych przy zwalnianiu na studia „podchorążych z cenzusem”. Niemiec, jako rzecznik tej sprawy, jest podejrzany dobrze poinformowany o, jakby nie było, nie najważniejszych problemach polskich.

W dalszym rozdziale powieści w dyskusji Banasia ze Steckim pada cytata ze Słowackiego brzmiąca jak *memento mori* — o tragicznym obrządku polskiego patriotyzmu padania „jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec”. „Mrzeć? — odrzuci Stecki. — Iść w każdą śmierć z każdą walką w tym wojsku mniej liczni, naprawdę jak te kamienie przez Boga rzucone na szaniec?”. — „Jak te kamienie” — przywórczy z desperacką rezygnacją Banaś. A wyginie ich na kartach powieści wielu: Andrzej Czeczeli (*alter ego* autora noszący nazwisko panięskie jego babki), malarz i góral Mieczysław Płużański, dyplomata i strzelec z cenzusem Szeliski, ex-sekretarz Ambasady RP w Rzy-

mie... „Podchorążówka coëtquidańska niejednym się wykrwa-
wiła nazwiskiem” na „jednym fragmencie jednego z frontów”,
„drugorzędnego frontu”. Autor rzuca przeto pytanie: „Co te
dywizje, ostatni rekrut Rzeczypospolitej, znaczą w zmaganiach,
gdzie dzień jeden korpusy całe zmiata bez śladu? Czy i oni bez
śladu roztopią wysiłek pogrobowy państwa zgniecioneego przez
Wrzesień?”. Właśnie: „kamienie na szaniec”. Jak jeszcze młodszy
od nich — w Kraju. I tu przypomnę, że Pruszyński pisał te
słowa w roku 1940 lub 1941, na długo przed śmiercią Andrzeja
Trzebińskiego czy Krzysztofa Baczyńskiego.

Zamknięciem powieści jest kazanie kapelana na cmentarzu
norweskim, na którym spoczęły szczątki kilkudziesięciu poległych.
Jest ono wyraźnym nawiązaniem do Sienkiewicza i Skargi; pate-
tycznie zapewnia, że śmierć właśnie oddawanych obcej ziemi nie
będzie zmarnowana, jeśli pozostali przy życiu walczyć będą dalej
o niepodległość Polski.

Recepcja powieści zбочyła na tory polemiki dotyczącej dru-
goplanowego zagadnienia stosunku oficerów do podwładnych.
Jedni i drudzy mimo szyfru fikcyjnych nazwisk łatwi byli do
zidentyfikowania. Z oficjalną linią źle godziły się liczne znaki
zapytania i Remarque'owskie obrazy z pola walki o przesądzo-
nym już zakończeniu. Obrazy niesłychanie plastyczne: w pamięć
wbija się szczególnie sylweta podchorążego Wolskiego, który
w przeddzień śmierci traci „wyobrażenie przyszłości” — „ściślej:
wyobrażenie swojej przyszłości”.

Powieść Pruszyńskiego wydaje się utworem niedocenionym
ze względu na owe aluzje do uczestników wyprawy a następnie,
wstecz, na skutek późniejszego, jakże tragicznego, wyłączenia się
autora po Jaćcie ze społeczności emigracyjnej. W tym kontekście
„Nowa” Polska, pojawiająca się już na kartach książki brzmi
niemal złowrogo.

Pruszyński wrócił do Kraju i, nim zginął w wypadku samo-
chodowym w roku 1950, przeżył niejedno rozczarowanie z iluzji
wywołanych ponoszącą go fantazją, łatwym wpadaniem w entu-
zjizm i skłonnością do stawiania spraw na ostrzu noża. Nie
uzasadnia to jednak przemilczania książki-dokumentu, mówiącej
o wyprawie norweskiej więcej i *inaczej* od oficjalnej relacji
Arnolda Jaskowskiego i reportaży Czesława Jeśmana i Karola
Zbyszewskiego.



Innym przykładem powieści napisanej przez uczestnika wyda-
rzeń jest „Słowo o bitwie” Janusza Jasińczyka (pseudonim

Janusza Poray-Biernackiego). Jest ona oparta na przeżyciach i obserwacjach autora z kampanii afrykańskiej, w której brał udział jako żołnierz Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich dowodzonej przez gen. Stanisława Kopańskiego. Nie jest to jednak reportaż powieściowy o konkretnych wydarzeniach tej kampanii a więc np. o bitwie pod Gazalą, choć i powieściowa bitwa Jasińczyka toczy się na pustyni o podobnej konfiguracji wzgórz („Figi”), dróg itp. Jest to, jak głosi przedmowa, „dzieło fikcji”, „twór wyobraźni autora”. Ta sama kampania dostarczyła Jasińczykowi tematów do zbioru opowiadań pt. „Po Narviku był Tobruk”, wydanego dwukrotnie: w Jerozolimie (1945) i w Kraju (1947).

Bohaterem „Słowa o bitwie” — jest właśnie bitwa. Ale, jak słusznie zauważył jeden z pomniejszych bohaterów książki, sierżant Skrobek, „bitwa to bałagan”. Relacja jednej osoby wydała się Jasińczykowi zawodna. Skusiła go przeto forma nowocześniejsza: oglądania bitwy oczyma różnych jej uczestników, z dwu stron frontu, na różnych odcinkach i w różnych stadiach jej trwania. (Genezy tego pomysłu można zresztą doszukać się u Stendhala w „La Chartreuse de Parme”, której bohater, Fabrice, układa obraz bitwy pod Waterloo z relacji jej uczestników). Bitwa, każda bitwa, toczy się na dwu płaszczyznach: dowodzenia i akcji. Inaczej widzi ją dowódca i jego sztab, koordynatorzy wysiłków — inaczej wykonawcy ich rozkazów. Aby ukazać wszystkie te aspekty Jasińczyk pociął opis na krótkie fragmenty i na podobieństwo filmu zmontował z nich wielką panoramę wydarzeń. Czytać ją można jednym ciągiem — lub koncentrując uwagę na jednym z dwu aspektów. Obraz całości układa się z zebranych na gorąco relacji grona uczestników, którzy w szpitalu połowym przeżywają raz jeszcze wydarzenia. Jest to, oczywiście, długi ciąg historii indywidualnych. Niektóre z nich np. przeżycia Jana Szuberta czy Białorusina Janki Miłkojcia układają się w samodzielne całości; oparto na nich słucho-wiska radiowe. Autor traktuje te relacje jako wymowne przykłady bohaterstwa. Nie zbiorowego jednak: indywidualnego. Podobnie, jak u Pruszyńskiego, kulminacyjną sceną powieści jest dyskusja szpitalna. Ranni szukają właściwego polskiego określenia bohaterstwa, analizując antyczne i nowoczesne jego definicje i dochodzą do polskiej brzmiącej: „Bohaterstwo — to dobrowolne i bezinteresowne poświęcenie wielkiego niematerialnego dobra osobistego na rzecz dobra ogólnego wyższego rzędu”. Do tradycyjnych określeń definicja ta wnosi arcy-polski motyw ofiary. Wyłącza motyw sukcesu.

W chwilach śmiertelnego niebezpieczeństwa, w obliczu osta-

tecznych rozrachunków przeszłość objawia się w nagłym skrócie w pamięci poszczególnych bohaterów, wpływa na ich postępowanie i uzasadnia ich reakcje. Daje to autorowi sposobność scharakteryzowania międzywojennej polskiej rzeczywistości na przykładach warszawskiego dziennikarza, karierowicza ex-legionisty, ziemian i chłopów, Polaków, Ukraińców i Białorusinów. W barwnej galerii postaci wyróżnia się kreacja polowego wojskowego kapelana-ekumenisty i Tataru polskiego, muzułmanina, snującego na polu bitwy marzenia o pielgrzymce do Mekki, która przedziwnie przybliżyła się do niego na żółtych piaskach pustyni. Są przeciwnicy z nieprawdziwego zdarzenia: Włosi, co dramatycznie zostało narysowane.

Tłem wydarzeń jest stale obecna, namacalnie dotkliwa pustynia. I gwiazdy nad nią, a zwłaszcza wskazująca kierunek na Kraj gwiazda Polarna, gwiazdą Popularną zwana przez kaprała Agolcera, „głupiego Miśku” z codziennej szarej rzeczywistości a bohaterskiego dowódcy w potrzebie. Rozdział opisujący moment błyskawicznego opanowania sytuacji, gdy kapitan padł w bitwie, jest wymownym świadectwem rangi pisarskiej Jasieńczyka.

Powieść pisana była przez jedenaście lat i ukazała się w Londynie w roku 1955 nakładem czytelników. Autor jej napisał przed tym i potem kilka innych powieści („Walter 7.65”, „Brunatne i czarne”, „Gwiazdzisty szalik”); w żadnej z nich nie osiągnął jednak poziomu „Słowa o bitwie”.



Innym przykładem powieści „wojennej” są „Wrześniowcy” Jędrzeja Giertycha (Londyn, 1957), zbeletryzowana relacja o trzech próbach ucieczki z obozu jenieckiego w Niemczech, uwiecznonych ostatecznie sukcesem. Autor jest istotą ukaraną przez naturę niepohamowaną pasją pisarską. Jest, mimo zasadniczych różnic poglądów, przedstawicielem tej samej „szkoły”, co Melchior Wańkowicz i Stanisław Mackiewicz, choć ustępuje im jako pisarz. Obdarzony jest podobną łatwością tworzenia i potrzebą niezmiernie szybkiego przekazywania swych poglądów. „Wrześniowcy” są taką właśnie spontaniczną wypowiedzią. Perypetie Giertycha i wielu jego kolegów obozowych wprawić mogą w zakłopotanie krytyków „Trylogii”, posądzających Sienkiewicza o nadmiar fantazji w opisach przygód bohaterów.

Jest to opowieść niesłychanie sarmacka i szlachecka. Giertych nie wytrzymuje ograniczenia swobody osobistej a poczuwszy w nozdrzach pierwszy wiosenny wiatr traktuje go jako wezwanie

do uciezki. Kto inny, jak powiedział Franc Fiszer, zginąłby przynajmniej ze dwa razy.



Tematyka lotnicza, mimo oczywistej atrakcyjności, nie wyszła poza reportaże i opowiadania, których główną zaletą jest przekazanie opisów życia w dywizjonach i relacji o autentycznych, w większości tragicznych, przeżyciach bohaterskich pilotów. Najpoważniejszym osiągnięciem jest Bolesława Pomiana (= Piątkowskiego) „Ku najjaśniejszej z gwiazd” (Edynburg, 1944), najsłabiej wypadły szeroko rozreklamowane powieści „Porucznika Herberta” (pseud. Janusza Meissnera) „Żądło Genowefy” (Edynburg, 1943) i „L jak Lucy” (Edynburg, 1945), interesujące raczej jako obraz oficjalnych i pozasłużbowych stosunków polskich z Anglikami. Obie odtwarzały dobrze znaną autorowi atmosferę życia — i śmierci w polskich dywizjonach. Rekordy powodzenia pobił jednak Arkady Fiedler tomem reportaży pt. „Dywizjon 303”, (L., 1942), wartościowych jako dokumentacja wczesnego okresu historii lotnictwa polskiego w Anglii. Książka miała kilka przedruków w Wielkiej Brytanii, wydanie kanadyjskie (1945), tajne wydanie krajowe, przekłady angielski, francuski, brazylijski w języku portugalskim i hiszpański i rozeszła się po całym świecie, umiejętnie popularyzując wkład polski do bitwy o Wielką Brytanię i późniejsze akcje bojowe. Spopularyzowała przy tym nazwisko autora i pomogła w rozpowszechnieniu dawnych jego książek podróźniczych i mniej udanego od „Dywizjonu 303” reportażu morskigo pt. „Dziękuję ci, kapitanie” (Letchworth, Herts., 1944).



„Granatowa załoga” Wincentego Cygana (L., 1955) jest — *toutes proportions gardées* — „opowieścią o cierpliwym marynarzu”, zdaniem sprawy z 5-letniej służby na morzu podoficera marynarki wojennej. „Żołnierz lądowy — pisze Cygan — gdy raz opuści koszary (...) staje się jakby tułaczem, dla którego spanie, pranie, spożywanie posiłków, mycie się jest dalekie od minimalnej wygody. Marynarz na okręcie, na patrolu, ma z sobą, jak ślimak, luksusowy dom, łazienki, stałe ogrzewanie i ciepłe jedzenie”; statek jest dla niego domem. Sam autor jest osobliwym okazem marynarza-domatora: opis bałaganu, jaki marynarze polscy zastali na krążowniku „Dragon” w chwili jego obejmowania, tchnie najświętszym oburzeniem dobrej gospodyni.

Rzecz dzieje się jednak w czasie wojny. Fakt, że bije się o Polskę jest dla autora sprawą oczywistą, ale i dyskretną. Rzadko spotykamy u niego wielkie słowa i patriotyczne slogany. Stale — poczucie obowiązku. W trudnych przełomowych chwilach, takich jak klęska w Norwegii, upadek Francji czy Jałta — ów głos obowiązku krzyżuje się z pytaniem „Ale co z tego wyniknie dla nas, dla kraju?”. Sen o powrocie do Gdyni jest najtragiczniejszą bodaj kartą książki. A przecież roi się ona od opisów przeróżnych form śmierci na morzu — od przypadkowego zatonięcia kolegi w porcie, poprzez wielkie bitwy morskie aż po ostatnią przy brzegach Francji, w której autor traci swój wojenny dom — krążownik „Dragon”.



Ponad poziom dziennikarskiego reportażu wybijały się opowieści morskie Eryka Sopočki, oficera marynarki, który nie doczekał końca wojny. Wersje polskie tkwią w czasopiśmie — ukazały się tylko przekłady: „Orzeł's patrol” (dwa wydania w 1942) i „Gentlemen, the 'Bismarck' has been sunk” (1942). Dwa dalsze nasuwające się pamięci nazwiska: Bohdan Pawłowicz i Jim Poker.



Tematyka wojenna powróciła do literatury we wczesnym okresie powojennym, gdy na Zachodzie zjawili się uczestnicy okupacji i Powstania Warszawskiego. Tu odnotować należy: Stanisławy Kuszelewskiej „Kobiety” (Rzym, 1946) i „Dziwy życia” (Londyn, 1948), dwa cykle opowieści o bohaterstwie kobiet w czasie wojny i okupacji. Odpowiednikami ich są późniejsze „Dramat i opatrność” (L., 1961), „Matki i żony” (L., 1962) Józefa Garlińskiego, równie a może nawet wierniejsze w realiach, a dotyczące analogicznych sytuacji. Wydane w 1946 w Nowym Jorku „Opowiadania warszawskie” Wiesława Woh-nouta ukazują na tle wydarzeń wojennych egzystencję mieszkańców Warszawy a w szczególności pisarzy (np. Adolfa Nowaczyńskiego). „Zapleczem” wojennym w okresie okupacji zajmuje się także Helena Żurkowska w tomie opowiadań pt. „Nowe życie” (L., 1965, ukazujących wnikliwie procesy dojrzewania w toku prac konspiracyjnych rozpoczynanych w nastroju gry sportowej a przeobrażających się w „pociski, które uderzają niewidzialnie”. „Ludzi walczącej Warszawy” ukazuje w wydanej wcześniej w Zachodnich Niemczech a literacko potraktowanej relacji Anna Bogusławska (1947).

9. LONDYN — KRAJ. INFORMOWANIE CUDZOZIEMCÓW O KRAJU

W lecie 1940 roku, po krótkiej przerwie wywołanej upadkiem Francji i przeniesieniem placówek rządowych na Wyspy Brytyjskie, wznowiono, rozszerzono i kontynuowano prace nad gromadzeniem dokumentacji dotyczącej spraw polskich, nad rejestracją strat osobowych i rzeczowych i informowaniem opinii światowej o sytuacji w Kraju.

Z powodu poświęconych tym zadaniom wydawnictw na przypomnienie zasługują te przede wszystkim, które ze szczególną uwagą śledziły wydarzenia obrazujące straty kulturalne np. przesładowanie i wywożenie do obozów koncentracyjnych uczonych i pisarzy, rabunki zbiorów bibliotecznych i muzealnych, niszczenie pomników i zabytków architektury itd. W większości były to publikacje w języku angielskim, ukazujące się w formie czasopism, serii broszur, ulotek itp.

Dużym nakładem pracy doprowadzono do wydania tomu drugiego „Cambridge History of Poland” (1941), opracowania zbiorowego, obejmującego lata 1697-1935. Prace przygotowawcze rozpoczęte były w latach 1930-tych przy udziale prof. Oskara Haleckiego i prof. Romana Dyboskiego. Ponieważ tom pierwszy, od zarania dziejów do 1697, wymagał aparatu pomocniczego nieosiągalnego w okresie wojny, powzięto śmiałą ale słuszną decyzję wydania naprzód tomu drugiego; pierwszy ukazał się dopiero w roku 1950. Dotąd nie ukazał się zapowiadany przez wydawców suplement bibliograficzny, którego opracowanie powierzono prof. Pawłowi Skwarczyńskiemu.

W kilku wersjach, wielu wydaniach i przekładach ukazał się popularny zarys historii Polski prof. Oskara Haleckiego, nastroczający zastrzeżenia dlatego, że u podstawy książki tkwiło przestarzałe opracowanie z okresu Pierwszej Wojny Światowej, kilkakrotnie uzupełniane nie wtopionymi w całość dodatkami.

Zasadniczym źródłem informacji bieżących był dwutygodnik (w pierwszej fazie powielany) wydawany przez Ministerstwo Informacji i Dokumentacji pt. „Polish Fortnightly Review”. Pismo zawdzięczało ciągłość redakcyjną i dobry poziom Witoldowi Czerwińskiemu, pracującemu w oparciu o nasłuch radiowy, materiały przierzucane z Kraju i dane gromadzone przez różne agendy Rządu Polskiego na Wyznaniu (np. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Ministerstwo Prac Kongresowych). Śledzono nadto

pilnie polonica w prasie światowej (włącznie z niemiecką otrzymywaną przeważnie via Lizbona, w której Ministerstwo miało swego reprezentanta) i w biuletynach brytyjskich agencji prasowych.

Innym przykładem jest wydawnictwo oxfordzkie „Polish Science and Learning”, przynoszące poza aktualiami krótkie opracowania monograficzne poświęcone różnym dziedzinom życia naukowego w Polsce. W latach 1942-1949 ukazało się 7 zeszytów pod redakcją Juliana Rżośki. Do lipca 1945 ukazywało się ono dzięki subwencji Funduszu Kultury Narodowej.

Wśród wydawnictw książkowych na pierwszy plan wybija się niemal 600 stron licząca księga pt. „The German New Order in Poland”, stanowiąca kontynuację paryskiej „Czarnej księgi” z 1940 roku. W części VIII-ej: „The Destruction of Polish Culture” omówiono i udokumentowano straty kultury, omawiając m.in. zanik ruchu wydawniczego, wykazy książek zakazanych i niszczonech, losy pisarzy itp. Księgę wydało Ministerstwo Informacji i Dokumentacji w roku 1942. Miała trzy wydania i rozeszła się szeroko.

Podobne zadania spełniać miała wydana u kresu działań wojennych w 1945 roku staraniem tegoż Ministerstwa publikacja pt. „The Nazi Kultur in Poland”, firmowana przez His Majesty's Stationery Office a wyróżniająca się tym, iż w całości i to w wersji angielskiej nadesłana została z Kraju. W roku 1943 lub na początku 1944 dotarły do Londynu mikrofilmy tekstu uzupełnione następnie materiałami ilustracyjnymi. Sporządzono powiększenia i wtedy okazało się, że niektóre „klatki” były silnie zaciemnione, inne podrapane, jeszcze inne pokryte plamami o ciemnych obwódkach. Rozpoczęła się mozolna praca odtwarzania oryginalnego maszynopisu krajowego — powolne przepisywanie przy pomocy szkieł powiększających połączone z poradami ze specjalistami zagadnień krajowych a w szczególności znawcami urzędowej terminologii stosowanej w gęsto cytowanych obwieszczeniach i zarządzeniach władz okupacyjnych. Przydzielono mi część mikrofilmów do odczytania i przepisania. Ze zdumieniem zauważyłam, że na marginesach oryginalnego maszynopisu poczyniono szereg uwag i poprawek. Odręcznie. Pismo wydało mi się charakterystyczne i dobrze znajome. „Ależ tak!” — krzyknęłam — „to Borowy, profesor Borowy, zaraz to udowodnię!” — i sięgnęłam do stojącej w pobliżu kartoteki, w której Fundusz Kultury Narodowej gromadził pokwitowania odbioru paczek wysyłanych do Kraju, nadchodzące z Lizbony. Wysyłano je także do prof. Borowego a on, jak zawsze staranny i systematyczny, kwitował je natychmiast po otrzymaniu, dodając do podpisu

jakąs formułkę grzecznościową albo — adres współtowarzysza niedoli, którego warto objąć akcją pomocy. Nie trzeba było grafologa na to, by stwierdzić słuszność mego przypuszczenia! Borowy jakoś szczęśliwie nie „wpadł” a po wojnie wyszło na jaw, że był redaktorem całości. Dział kultury opracował dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie Stanisław Lorentz — do czasu, tj. do aresztowania i wywiezienia do obozu w Ravensbrück pomagała mu m.in. dr Stanisława Sawicka, znana historyczka sztuki, kierowniczką Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

W wyjątku polskiej wersji opracowania reprodukowanym przez dyr. Lorentza we wstępie do „Walki o dobra kultury. Warszawa 1939-1945” (Warszawa, 1970) redaktor, Wacław Borowy, tak zdefiniował koncepcję książki: „Powodowało nami głębokie przekonanie, że próba przez którą Polska obecnie przechodzi nie jest interesująca jedynie jako rozdział jej bieżącej historii. Jest to także obraz możliwości, mogących w pewnych warunkach stać się faktami w innych krajach i nawet na innych kontynentach niż Europa, którą Hitler utożsamiał ze swoim „celem”. Temat wydawał się interesujący z innego punktu widzenia. Nie w każdym okresie historii jest możliwe być świadkiem nieograniczonego zła, które natura ludzka zdolna jest wyobrazić sobie i zdziałać w takim natężeniu jak obecnie. Podobno pewni teologowie twierdzili, że w tym względzie człowiek potrafi nawet prześcignąć szatana. Zgromadzenie materiału pozwalającego rozpatrzeć ten problem wydawało się użyteczne”.

„The Nazi Kultur in Poland” była opracowaniem zbiorowym grona ludzi „of necessity temporarily anonymous”, jak głosiła karta tytułowa. Położono w nim nacisk na straty „dotykalne” w zakresie np. dzieł sztuki, bibliotek, archiwów itp. i zahamowania działalności towarzystw naukowych, wyższych uczelni, ruchu wydawniczego itd. Gęsto padają jednak nazwiska zamordowanych lub zmarłych na skutek warunków wojennej egzystencji. Te „straty ludzkie, straty bezpowrotne” starano się ukazać i upamiętnić w pracy zbiorowej pt. „Straty kultury polskiej, 1939-1945” (Glasgow, 1945) przygotowanej poza Krajem pod redakcją Adama Ordęgi (pseudonim Jana Hulewicza) i Tymona Terleckiego. Inicjatywa wyszła z Funduszu Kultury Narodowej, którego kierownik, właśnie Hulewicz, głęboko przeżywał wiadomość o zgonie każdego pracownika naukowego, pisarza czy artysty i włożył, do spółki z Terleckim olbrzymi wkład pracy w wyszukanie autorów poszczególnych sylwetek i zdobycie materiałów życiorysowych i bibliograficznych, o które w ówczesnych warunkach nie było łatwo. Na dwa tomy „Strat” złożyło

się 76 „wspomnień o charakterze osobistym, wspomnień o ludziach, poprzez ludzi, poprzez żywe, prawdziwe osobowości ludzkie”. Józef Bujnowski określi je później trafnie jako „eseje-epitafia”.

Inną formą kontaktów z Krajem były przedruki albo swoiste pierwsze wydania tekstów otrzymanych z Kraju. Już w roku 1942 ukazała się w Glasgowie „Antologia poezji współczesnej, wydana w podziemnej Warszawie” przedrukowana z przedmową Tymona Terleckiego. (W roku 1944 ukazał się angielski jej przekład w Glasgowie pt. „A call from Warsaw”). *Pendant* do niej stanowią „Wierne płomienie. Poezje bezimiennych poetów lwowskich”, przedrukowane w roku 1946 w Londynie i w Bari z oryginału „odbitego w tłoczni dr. Apaka we Lwowie w roku 1943”. Inne przykłady: „Z pierwszej linii frontu” (Glasgow 1943) — o martyrologii Ziem Zachodnich; przedruk (bezimienny) „Apelu” Jerzego Andrzejewskiego; „Głos z kraju czyli uwagi Polaka o ustroju przyszłej Europy” Lucjana Bielskiego (pseud. Romana Knolla), wydane już w roku 1941. Jeszcze inny przykład: „Stones for the rampart”, angielska wersja krajowych „Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego, wydana pod pseud. J. Goreckiego w Londynie w 1945 roku.

Poza publikacjami tego typu bogatą i dotąd nie wyzyskaną w pełni dokumentację spraw krajowych zawierają urzędowe wydawnictwa londyńskie, ukazujące się ze względów bezpieczeństwa jako tajne w formie powielanych biuletynów. Był nim np. znany dotąd tylko wąskiemu gronu specjalistów „Przegląd prasy podziemnej” (1943-4) i „Przegląd prasy krajowej w okresie powstania warszawskiego” (1944-45). Redagowali go pracownicy Wydziału Społecznego Min. Spraw Wewnętrznych w oparciu o krajową prasę podziemną, której oryginalne egzemplarze i mikrofilmy, przetrzucane różnymi drogami z Kraju, starannie studiowano i przechowywano. Porównanie obecnego stanu posiadania zbiorów londyńskich z krajowym katalogiem prasy podziemnej Bartoszewskiego i Dobroszyckiego, sporządzone przez Józefa Garlińskiego i wydane przez Bibliotekę Polską w Londynie, wykazało, że w formie przerzutów dochowało się sporo unikatów, zawierających m.in. teksty literackie.

Innym wyrazem troski o straty kulturalne Kraju były odpowiednie rozdziały „Raportów krajowych”, wydawanych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Stanowią one olbrzymi, ledwo dotknięty badaniami materiał do dziejów okupacji, tym cenniejszy, że obejmujący ziemie polskie w granicach z 1939 roku a gromadzony i publikowany bez ingerencji cenzury.

Przebywający w wolnym świecie pisarze podejmowali próby

literackiego opracowania losów Kraju na podstawie dostępnych na obczyźnie materiałów. Usiłowania te były, niestety, niewypa-łami. Np. Jerzego Pomiana „Z ziemi polskiej do szkockiej”, której bohater, Bruce Douglas, przebywa w Polsce we wczesnym okresie wojennym. Może najlepiej wytrzymałe odczytanie po latach powieść Wacława Solskiego „Pociąg odchodzi o północy”.

Nie najlepiej wypadły także próby dramatyczne podejmowane w Wielkiej Brytanii. Przykładowo wyliczę kilka tytułów sztuk, które albo nie wytrzymały próby czasu albo nie doczekały się realizacji na deskach teatralnych np. „Smocza 13” Stefanii Zahorskiej, „Druga wyspa” S. M. Marveya i T. Sempa (pseudonimy Mariana Z. Jedlickiego i Tadeusza Katelbacha), „Dług honorowy” Mariana Hemara (wystawiona w Edynburgu dopiero w 1951 r.) i wiele pomniejszych prób dramatycznych.

Tematyka okupacyjna powraca w różnych wariantach do dziś. Będzie o tym mowa w dalszych rozdziałach, dotyczących innych terenów i późniejszych dat. Ale jeszcze przed zakończeniem działań wojennych a nawet w pierwszym roku wojny ukazało się kilka książek o Kraju w języku angielskim, opracowanych przy współudziale Polaków i pod patronatem polskich ministerstw w Londynie. Najgłośniejszą z nich była relacja Angielki Zoe Lucie Zajdlerowej — którą wojna zaskoczyła w Polsce — „My name is Million. The experiences of an Englishwoman in Poland”, wydana bezimiennie i przedrukowywana pięciokrotnie w wielkich nakładach w latach 1940-42. Z relacji Polaków największą wartość posiadają opracowane przez uczestników wydarzeń, którym udało się wydostać z Kraju, np. „Swastyka nad Warszawą” Wacława Śledzińskiego (Edynburg, 1944 — w wersji angielskiej: „Governor Frank's dark harvest” 1946) — czy też bezpretensjonalna opowieść Marii Brzeskiej (pseudonim Marii Hulewiczowej) pt. „Through a woman's eyes” (London, 1944).

Jeszcze inny, wzruszający wariant reprezentuje „Jan. Portrait of a Polish airman by his English wife” (London, 1944), próba odtworzenia życia w Polsce w oparciu o opowiadania męża autorki, poległego lotnika.

O licznych relacjach pisanych z myślą o cudzoziemskich czytelnikach daje dobre pojęcie „The Mermaid and the Messerschmidt” Rulki Langer (N.Y., Roy Publ., 1942), której autorkę Pearl Buck określiła jako „the Polish Mrs. Miniver”.

Tematyczna „nowość” cechowała relacje o zakończonych powodzeniem ucieczkach z niemieckich obozów jenieckich. Wydawano je w wersjach angielskich z intencją szerokiego rozprowadzenia. Najwcześniej, w roku 1943, ukazały się w Londynie „Adventures of a Polish prisoner” Mariana Piotrowskiego

(z przedmową płk. Victora Cazaleta, który w kilka miesięcy po jej napisaniu zginął wraz z gen. Sikorskim w katastrofie gibraltarskiej). Analogiczne, choć ujęte w bardziej wyszukaną formę artystyczną, wspomnienia o roku pracy na farmie niemieckiej opublikował Aleksander Janta, który wmieszał się w tłum robotników wywiezionych z Polski i pracował z nimi, udając Francuza. Nowojorski Roy wydał naprzód przekład angielski pt. „I lied to live” (1944) a następnie oryginalną wersję polską pt. „Kłamałem, aby żyć” (1945).

Przed zakończeniem działań wojennych zaczęły ukazywać się relacje o polskim „państwie podziemnym”. Największym i uzasadnionym rozgłosem cieszyła się książka Jana Karskiego (pseud.), który w charakterze wysłannika „Londynu” przebywał przez czas dłuższy w Kraju i zobrazował zastaną tam sytuację w relacji pt. „Story of a secret state” (Boston, 1944 i Londyn, 1945).

Trudno orzec, czy książki te spełniły zadanie informowania wolnego świata o sprawach polskich. Nie ulega jednak wątpliwości, iż w swoim czasie były czytane i szeroko kolportowane.

10. FUNDUSZ KULTURY NARODOWEJ

Zagadnieniem pozornie marginesowym, które jednak powraca przy wielu okazjach, jest działalność Funduszu Kultury Narodowej, powstałego w Paryżu a w istotnym okresie prac kierowanego w Londynie przez Jana Hulewicza.

Intencją prof. Stanisława Kota, wskrzeszającego przedwojenną instytucję tejże nazwy, było skoncentrowanie w jednej placówce rządowej opieki (a może i kontroli?) nad pisarzami, naukowcami i artystami. Na wzór warszawski, w początkowym okresie działalności Fundusz podlegał bezpośrednio Prezydium Rady Ministrów. Przesunięto go później do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych a następnie, w lecie 1943 roku, do Ministerstwa Spraw Religijnych i Oświecenia Publicznego, w którym przetrwał do czasu cofnięcia uznania Rządowi Polskiemu przez Wielką Brytanię.

Konkretnymi zadaniami była w początkach opieka nad pojawiającymi się w świecie wolnym pisarzami, artystami, profesorami wyższych uczelni itp. Udzielano im doraźnych zasiłków na utrzymanie, finansowano przejazdy do Stanów Zjednoczonych itp.

Równocześnie wyłoniła się sprawa pomocy dla pozostałych w Kraju. Drobnym ale domagającym się natychmiastowej akcji zagadnieniem była ponadto opieka nad finansowanymi przez Rząd Polski lektoratami na uniwersytetach obcych (Francja, Szwecja, Stany Zjednoczone itp.) gdyż kontynuacja ich prac miała w okresie wojennym szczególną wagę. W miarę upływu czasu zasięgiem zadań FKN ogarnięto placówki naukowe dawne i powołane do życia po wybuchu wojny np. Polski Instytut Naukowy w New Yorku. W Wielkiej Brytanii pod auspicjami Funduszu działały: Wydział Lekarski w Edynburgu, Polska Szkoła Architektury w Liverpoolu, Polski Wydział Prawa w Oxfordzie i kilka innych przedsięwzięć na mniejszą skalę. Fundusz udzielał nadto stypendiów na kontynuowanie przerwanych wojną studiów z różnych dziedzin i na różnych poziomach. Zasięgiem swej działalności obejmował nie tylko Wyspy Brytyjskie, ale i cały wolny świat, co oznacza, że zakres prac rozszerzył się raptownie po przybyciu na Wschód Polaków z Rosji.

Autor zarysu działalności Funduszu, prof. Tadeusz Sulimirski („Nauka Polska na Obczyźnie”, III, Londyn, 1961, s. 50-58) ujął skryształizowane ostatecznie pod dyktandem wydarzeń zadania Funduszu j.n.:

- 1) subsydiowanie prac naukowych, literackich i artystycznych,
- 2) pomoc dla uczonych, pisarzy i artystów w kraju i w wolnym świecie,
- 3) subwencjonowanie placówek naukowych i wyższego szkolnictwa poza Krajem,
- 4) rejestracja strat osobowych i rzeczowych,
- 5) gromadzenie książek i czasopism dla bibliotek krajowych.

Rozbudowana na szeroką skalę działalność FKN spotykała się z dużym zainteresowaniem i różnej natury zarzutami. Przykładem ich jest felieton Zygmunta Nowakowskiego pt. „Kaganiec oświaty” (*Wiadomości*, Nr 147, 3. I. 1943). Zarzuty koncentrowały się na kilku aspektach. Jednym z głównych była „poufność” prac, wyrażająca się nieujawnianiem wykazów nazwisk osób otrzymujących zasiłki Funduszu i wysokości tych zasiłków, co w przekonaniu autora felietonu oznaczało kierowanie się kryteriami innymi niż bezwzględna wartość naukowa czy artystyczna prac danej jednostki. Był to zarzut niesłuszny, gdyż subwencje dawkowano w zależności od sytuacji danej jednostki a poufność dyktowana była, jak ujął to prof. Sulimirski, tym „że nie chciano przez delikatność w stosunku do osób korzystających” ujawniać wysokości bardzo skromnych zasiłków, zróżnicowanych ponadto w zależności od kraju zamieszkania. Tym tłumaczyły się wyższe stawki dla pisarzy w Stanach Zjednoczonych. Przedwojenny

Fundusz Kultury Narodowej stosował też zasadę poufności — i też był z tego powodu atakowany.

Nowakowski nie miał racji, oskarżając Fundusz o zaniedbanie akcji wydawniczej, gdyż pod jego auspicjami ukazało się kilka ksiąg zbiorowych („Wielka Brytania — kraj, ustrój, kultura”, 1943, opracowana przez polskich członków PEN-Clubu i dwutomowe „Straty kultury polskiej”, 1945) a regularną pomoc otrzymywały pisma naukowe np. *Ekonomista Polski*, biuletyny Stowarzyszenia Techników itp.

Najśluszniejszy zarzut, dotyczący „trzymania z daleka od studiów” młodzieży marnującej czas w garnizonach w Szkocji, nie był Funduszowi obojętny. Rozbijał się jednak o trudności ze strony władz wojskowych mimo stale ponawianych prób przełamania oporów najwyższych czynników z gen. Sikorskim i gen. Kukielem (sic!) włącznie.

Z przytoczonych przez prof. Sulimirskiego danych wynika drastycznie inny obraz działalności Funduszu. Na plan pierwszy wysuwała się pomoc dla pisarzy, uczonych i artystów w Kraju. W roku 1944 asygnowano na nią £ 400 miesięcznie a nadto jednorazowo przesłano £ 8.692 z przeznaczeniem m.in. na subwencjonowanie prac w toku z myślą o uruchomieniu działalności wydawniczej po wojnie. Od roku 1940 wysyłano regularnie paczki żywnościowe (sardynki, owoce suszone itp.), które — jak wynika z licznych świadectw, oznaczały konkretną pomoc, gdyż sprzedawano je lub wymieniano na podstawową żywność czy opał. W biurach Funduszu przechowywano w ogromnych kartotekach otrzymane z Kraju za pośrednictwem głównie Lizbony, ale także i Sztokholmu i Sztambułu, pokwitowania z własnoręcznymi podpisami adresatów przesyłek. Kierowano ponadto do odpowiednich komórek Państwa Podziemnego przesyłki pieniężne rozprowadzane następnie wśród najbardziej potrzebujących pomocy. W akcji tej uczestniczyła m.in. Maria Dąbrowska i Jarosław Iwaszkiewicz.

Wśród objętych pomocą w Wielkiej Brytanii byli w roku 1944 m.in.: Arkady Fiedler, Maria Jasnorzewska-Pawlikowska, Józef Kisielewski, Zygmunt Kukulski, Maria Kuncewiczowa, Edward Ligocki, Waław Solski, Wit Tarnawski, Antoni Słonimski, Tymon Terlecki, Stefania Zahorska; na liście doktorantów figurował Jerzy Pietrkiewicz, studiujący na Uniwersytecie w St. Andrews. Z aktów o rok wcześniejszych wynika, iż w roku 1943 otrzymywali analogiczną pomoc: w Stanach Zjednoczonych: Antoni Cwojdziański, Zenon Kosidowski, Manfred Kridl, Oskar Lange, Jan Lechoń, Waław Lednicki, Teodor Parnicki, Julian Tuwim, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin — nadto w Ame-

ryce Południowej Michał Choromański. W ówczesnej Palestynie i na Bliskim Wschodzie z pomocy korzystali: Ludwika Biesiadowska, Roman Brandstaetter, Zdzisław Broncel, Władysław Broniewski, Cezaria Jędrzejewiczowa, Leon Koczy, Stanisław Kościalkowski, Łukasz Kurdybacha, Halina Pilichowska, Maria Petry-Radwańska, Kazimierz Rouppert, Stanisław Swianiewicz, Melchior Wańkowicz i in.

Wyliczone wyżej nazwiska ilustrują przykładowo zasięg i kryteria pomocy i są świadectwem troski o stworzenie znośnych warunków pracy twórczej. Wielu innych pisarzy, poza związanymi z wojskiem, pracowało w instytucjach rządowych, wydawnictwach, redakcjach pism, szkolnictwie itp. — tym tłumaczy się brak innych znanych nazwisk.

Pod egidą Funduszu Kultury Narodowej prowadzono nadto akcję gromadzenia książek i czasopism a) polskich i Polski dotyczących, b) naukowych angielskich dla Biblioteki Narodowej i bibliotek uniwersyteckich w Kraju. Po zakończeniu działań wojennych w latach 1945-50 za pośrednictwem Foreign Office'u przekazano do Warszawy 19.310 dzieł naukowych i poloników wojennych oraz duży zbiór czasopism. Losy tych transportów są nieznane a pogłoski o ich zmagazynowaniu w Pomarańczarni w Łazienkach i przekazaniu na makulaturę czy spaleniu wydają się bardzo prawdopodobne.

Fundusz Kultury Narodowej nie był wolny od niedociągnięć i błędów. Przeciwnstawiają się im fakty: dzięki jego pomocy przetrwało wojnę w znośnych warunkach liczne grono pisarzy i naukowców poza Krajem a pomoc paczkowa i pieniężna miała zasadnicze znaczenie dla kilkuset osób objętych bezpośrednią akcją Funduszu. Te „dobre uczynki” Funduszu przesłoniły jednak w pamięci ludzkiej niefortunne posunięcia porachunkowe a przede wszystkim demonstracyjne cofnięcie subwencji krnąbrnej redakcji *Wiadomości Polskich*.

11. OKRES WOJENNY POZA WIELKĄ BRYTANIĄ (WĘGRY, SZWECJA, SZWAJCARIA)

We wczesnych latach wojennych działalność oświatowo-kulturalna w krajach europejskich układała się według analogicznych

schematów: skupiska polskie w Rumunii, na Węgrzech, w Szwecji i Norwegii organizowały bieżącą obsługę informacyjną w postaci biuletynów prasowych, w większości powielanych — wydawały samouczki i słowniki ułatwiające porozumienie się z otoczeniem i uruchamiały prace świetlicowe wzorowane na działalności placówek oświaty pozaszkolnej.

Węgry. Najambitniejszym ośrodkiem wydawniczym były niewątpliwie Węgry, gdzie przebywało do końca wojny około 13.000 uchodźców. Spośród około 50 wydawanych przez nich pism najwyższy poziom osiągnęły *Więści Polskie*, redagowane w początkowym okresie przez Józefa Winiewiczza, liczące wśród współpracowników Kazimierę Iłłakowiczównę, Lwa Kaltenbergha, kilku b. współpracowników PAT'a itp. Pismo opierało się w dużym stopniu na przedrukach z pism emigracyjnych wydawanych w Wielkiej Brytanii. Dochodziły one do Budapesztu via Lizbona za pośrednictwem placówek dyplomatycznych węgierskich dyskretnie pośredniczących w komunikacji między Londynem a organizacjami polsko-węgierskimi w Budapeszcie. W okresie pracy w Funduszu Kultury Narodowej w Londynie przygotowywałem przez kilka miesięcy taki mini-serwis prasowy dla *Więści Polskich*. Na krótko przed wojną uruchomiono w Budapeszcie Instytut Polski, który stał się niejako z urzędu opiekunem akcji wydawniczej skoncentrowanej w Instytucie Wydawniczym „Biblioteka Polska”, mającym w swym dorobku około 100 tomików wydawnictw popularnych, podręczników i przedruków lektury szkolnej. W okresie wojny wyliczał je „Kalendarz Polaka na Węgrzech” ukazujący się pod redakcją Marii Jankowskiej. Mimo okazałych rozmiarów produkcji wydawniczej nie ukazała się na Węgrzech żadna pozycja o większej wartości literackiej.

Szwecja. Inaczej ułożyły się stosunki w Szwecji, gdzie od jesieni 1940 roku ukazywały się dobrze redagowane *Wiadomości Polskie*, wyzyskujące — poprzez osobę redaktora Łukasza Winiarskiego pewne doświadczenia z terenu Węgier. W okresie początkowym (jesień 1940) redagował je Michał K. Pawlikowski; stałym czołowym współpracownikiem był Norbert Żaba. Z okresu przedwojennego wywodzą się początki pisma naukowego pt. *Svio-Polonica* (red. Zbigniew Folejewski), które wychodziło w latach 1938-1947, opierając się na współpracy polonistów z uniwersytetów szwedzkich: Zbigniewa Folejewskiego, Zygmunta Łakocińskiego i Józefa Trypučki, którego dziełem jest m.in. cenny katalog starych druków pochodzących z łupów

z okresu wojen szwedzkich znajdujących się w Bibliotece Uniwersyteckiej w Uppsali.

Szwajcaria. Po upadku Francji 2-ga Dywizja Strzelców Pieszych przeszła w dn. 19-20. VI. 1940 do Szwajcarii i tam, zgodnie z przepisami prawa międzynarodowego, została internowana. Ani dowódca, gen. Bronisław Prugar-Ketling, ani internowani nie przypuszczali, że ten osobliwy postój trwać będzie pięć lat, do końca działań wojennych. Po krótkim okresie nie tyle chaosu ile dezorientacji Szwajcarzy rozmieścili około 12.000 Polaków w rozsianych po całym kraju obozach, przekształcanych stopniowo w obozy pracy i przerzucanych z miejsca na miejsce. Obozów tych było około osiemdziesięciu.

Do historii szkolnictwa przejdzie jako ciekawa karta akcja w zakresie szkolenia internowanych na wszystkich szczeblach — od szkoły powszechnej poczynając a kończąc na studiach wyższych. Studenci polscy uzyskali, nie bez długich starań, możliwości kontynuowania lub rozpoczęcia studiów na uniwersytetach szwajcarskich. Spośród około 800 studentów 36 uzyskało doktoraty. Kilka też odnosiło się do historii literatury np. 1) Aleksandra Bluma „Le drame du commandement dans les œuvres de Wyspiański consacrées à l'Insurrection de Novembre 1830” (1942), 2) Jerzego Brzozowskiego „La controverse autour de la valeur morale de l'œuvre de Dostoïevsky” (Fribourg 1946), 3) Janusza Teodora Dybowskiego „C. K. Norwid als christlicher Kulturphilosoph der polnischen Romantik” (Brugg, 1943).

Spośród internowanych wyłoniło się grono piszących, których twórczość miała charakter okolicznościowy, umożliwiający wypełnienie jednodniówek, książek zbiorowych (np. „Na postoju”, 1943) i wydawanie pism, z których najważniejszy był *Goniec Obozowy* (1940-45), który w szczytowym okresie powodzenia ukazywał się w 7.000 egzemplarzach z dodatkiem literackim „Na żołnierskim szlaku”. Fryburski ośrodek akademicki wydawał „Pamiętnik Literacki” (8 zeszytów w 1941-47) pod redakcją Aleksandra Korczyńskiego (pseud. Aleksandra Czesława Mełenia), ambitne pismo na dobrym poziomie.

Z prozaików najczynniejszy był wspomniany już wyżej Janusz Teodor Dybowski, autor kilku sztuk teatralnych, granych w obozach i publikowanych w formie powielanej w Szwajcarii i Belgii (np. „Von Schwindel w polskim dworze”, 1941 — „Dwie czary. Polska noc wigilijna”, 1943 i 1945 — „I ty poznasz Maryłę”, 1945 i in.). Po powrocie do Kraju odezwał się, po długiej przerwie, dopiero w 1960 (zmarł w 1977); był poczytnym autorem powieści dla młodzieży. Z internowanych wywodzi się też

Bronisław Miazgowski, marynista i autor książek podróźniczych. Zamilkł po wojnie dobrze zapowiadający się poeta, „nasz poeta” internowanych, Andrzej Czyżowski, którego wiersze utopione są w „Na postoju” i czasopismach internowanych.

W dwutomowym „Zbiorze prac naukowych Polaków internowanych w Szwajcarii” (Brugg, 1943) poza wspomnianymi już tezami doktorskimi ukazało się streszczenie rozprawy J. T. Dybowskiego „Le portrait moral de François Szywała dans la trilogie dramatique de K. H. Rostworowski”.

Poza środowiskiem internowanych opracowane zostało obszerne trzytomowe dzieło o Polsce pt. „Pologne, 1919-1939” wzorowane na wydawnictwach informacyjnych z okresu Pierwszej Wojny Światowej. Daje ono rzeczowy obraz życia politycznego i społecznego, ekonomicznego i kulturalnego. Pracami redakcyjnymi kierowali Jan Modzelewski i Jadwiga Romer, całość przekładu przejrzał i poprawił Frank Louis Schoell (tłumacz „Chłopów” Reymonta). W opracowaniu wzięli udział liczni internowani np. Lesław Wierczyński, Adam Vetulani, Jerzy Gawenda, Tadeusz Szmitkowski, Jan Świda, Cezary Szulczewski, Jan Radomyski, Janusz Rakowski, Aleksander Blum i in., a spoza ich grona m.in. prof. Innocenty Maria Bocheński, Jerzy Stempowski, Zygmunt Kallenbach, Konstanty Régamey i in.; spoza Szwajcarii wreszcie prof. Oskar Halecki, Tymon Terlecki, Tadeusz Sulimirski i in. Opracowanie ma charakter encyklopedyczny, o trwałej wartości dzieła podręcznego. Ukazało się w roku 1946 w Neuchâtelu staraniem Éditions de la Baconnière.

Zamek w Rapperswilu, dawna siedziba Muzeum Narodowego Polskiego, którego zbiory przewieziono do Warszawy, był jeszcze wa władaniu polskim. W okresie wojny stał się ośrodkiem doradczym akcji kulturalno-oświatowych i siedzibą biura pośredniczącego w korespondencji z Krajem. Kierowniczką tych akcji była przedwojenny kustosz Halina Kenarowa.

12. POLACY W ROSJI. LITERATURA ZSYŁKOWA

Wokół martyrologii Polaków w Rosji w latach Drugiej Wojny Światowej wyrosła olbrzymia literatura wielojęzyczna sięgająca początkami roku 1941 a ciągnąca się do czasów obecnych, nie

zakończona i stawiająca nadal znaki zapytania wokół największych tragedii a przede wszystkim Katynia. Pierwszy jej rozdział otwierają relacje spiswane bezpośrednio po uwolnieniu, jeszcze w Rosji, z inicjatywy władz wojskowych i Ambasady RP w Kujbyszewie. Wydaje się, że wyzyskano i udostępniono dotąd tylko drobną ich część; mówi się o skrzyniach wypełnionych tragicznymi spowiedziami deportowanych, lokalizując je w Instytucie Polskim Gen. Sikorskiego w Londynie i w archiwum prywatnym śp. prof. Stanisława Kota z okresu kujbyszewskiego; później dokumenty te zdeponowane zostały przez gen. Andersa w The Hoover Institution w Stanach Zjednoczonych.

Materiał ogłoszony w formie książek jest mimo to tak obszerny, że z konieczności, podejmując próbę omówienia, ograniczyć się trzeba do wyboru, dając pierwszeństwo książkom o walorach literackich.

Najlepszym wprowadzeniem do problematyki jest „Sprawiedliwość sowiecka” w opracowaniu Kazimierza Zamorskiego i Stanisława Starzewskiego, występujących na karcie tytułowej pod pseudonimami: Sylwester Mora i Piotr Zwierniak, wydana w Rzymie w 1945 roku. Poza wykładem zasad sowieckiego wymiaru „sprawiedliwości” przynosi ona, w części drugiej, wyciągi z relacji byłych więźniów i łagierników z najbardziej autentycznych, najwcześniejszych zeznań z roku 1941. Na analogicznych materiałach opiera się bezimiennie wydana książka pt. „Dark side of the moon” (Londyn, 1946) nie opublikowana dotąd w wersji polskiej. Rozeszła się szeroko po świecie, wsparta przedmową znakomitego poety angielskiego T. S. Eliota.

Po latach, w roku 1963 Maria Czapska opracowała antologię pt. „Polacy w ZSSR, 1939-1942”, wydaną w Bibliotece *Kultury* (t. 88). Znalazły się w niej fragmenty z książek i relacji 17 autorów. Czapska poprzedziła je przedmową, motywującą sens przypominania po latach dokumentacji ukazującej „gorzką prawdę o degradacji człowieka-kata i ofiary” w więzieniach i łagrach sowieckich. Wcześniej (1956) uzasadnienie tej potrzeby dała Herminia Naglerowa (o czym dalej).

U początku literatury dotyczącej Polaków w Rosji leżą „Wspomnienia starobielskie” Józefa Czapskiego, jednego z 70 ocalałych spośród 3.920 jeńców tego obozu. Po uwolnieniu prowadził on na zlecenie gen. Andersa poszukiwania współtowarzyszy-jeńców z trzech obozów: Starobielska, Ostaszkowa i Kozielska. Wielu z nich zidentyfikowano po otwarciu zbiorowych mogił w Katyniu pod Smoleńskiem. Echem tych poszukiwań jest „Na nieludzkiej ziemi” (Paryż, 1949 i 1962 jak również i wiele przekładów). Autor jest artystą malarzem władającym

równie sprawnie piórem jak pędzlem. U progu swej działalności nie zdawał sobie sprawy, że na potwornym rozlewisku obszarów Rosji Sowieckiej znalazły się aż tak liczne tłumy ofiar masowych wywózek — ponad półtora miliona ludzi, w tym setki tysięcy starców, kobiet i dzieci. „Nie doceniałem — pisze o trudnościach poszukiwań — jednego elementu: jakim pancierzem odgradzoną od świata administrację stworzyły Sowiety od roku 1918”. Starania o uwolnienie czy uzyskanie informacji szły opornie, powoli. A czas płynął. I każdy miesiąc oznaczał setki czy tysiące pomarłych z chorób i nędzy. Czapski chwycił się przeto wszelkich możliwych sposobów interwencji. Udał się m.in. do Ilii Erenburga. Wyszedł — jak pisze — „z poczuciem tej samej kamiennej ściany przed sobą, której żaden jęk ludzki przebić nie może”. Stąd tytuł książki: „Na nieludzkiej ziemi”, zapożyczony z wiersza Stanisława Balińskiego — z modlitwy poetyckiej:

*„Za tych, co leżą teraz na deskach cierpienia,
Z otwartymi oczami, na nieludzkiej ziemi”.*

Książka jest jedną litanią mrozących krew w żyłach relacji o ludzkich męczarniach i pohańbieniu. W końcowych szpitalnych rozdziałach, które wyodrębniają się w całość, Czapski, który dwukrotnie zapadał w Rosji na tyfus, mówi niemal wyłącznie o losie dzieci. I tych, które zmarły na progu wolności na skutek epidemii i tych, których odratować się nie dało, bo utrata bliskich zabiła w nich chęć życia. Mała Basia Dymnicka gasła powoli, odmawiając jedzenia, bez śladu uśmiechu. „Gdy jej tłumaczę — pisze Czapski — że musi jeść, że musi do zdrowia wrócić, być silna — odpowiada tylko: 'Ot, gdyby moja mamusia wróciła' i nie domawia, ale czuję w akcencie głosu — 'Wtedy bym na pewno wyzdrowiała'”.

Inny aspekt książki Czapskiego kryje się w relacjach o spotkaniach z pisarzami sowieckimi. Wiosną 1942 zetknął się w Taszkencie z Aleksym Tołstojem, Anną Achmatową (która dedykowała mu wiersz), synową Gorkiego, wydawcą Tichonowym i w.in. Pewnego wieczoru — opowiada Czapski „już po dwunastej, kiedy atmosfera była ciepła, przyniosłem wiersze Balińskiego i Słonimskiego i kilka z nich przytłumaczyłem. Tołstoj wpadł w zachwyt nad 'Kolędą warszawską', 'Ojczyzną Szopena', nad wierszami o Paryżu i Francji. Musiałem tłumaczyć po rosyjsku, potem czytać wolno po polsku, słuchał bacznie, łakomie. Rozkoszował się dźwiękami, metaforami — zdanie 'pod niebem pełnym słońca, obłoków, gołębi' kazał sobie pow-

tórzyć parę razy. (...) Ryczał, pytając obecnych dlaczego 'nikt w Sowietach tak nie pisze o Rosji, dlaczego wiersze o ojczyźnie pisze się tak chłodno i sztucznie'. Skończyło się na entuzjazmie i planach przekładów. Dalsze spotkanie nie doszło do skutku, gdyż — wszyscy naraz się rozchorowali i przybyć na nie nie mogli...".

Temat losów dzieci-zesłańców podjął Melchior Wańkowicz w opartych na relacji znanej mu sprzed wojny dziewczynki w „Dziejach rodziny Korzeniewskich”, wydanych już w roku 1942 w Tel-Awivie. Martyrologii dzieci dotyczą ponadto: „Za winy niepopołnione” Ireny Wasilewskiej (Rzym, 1945), „Tułacze dzieci” Weroniki Hort (pseud. Hanki Ordonówny = Marii Anny Tyszkiewiczowej) i in. Wszystkie te tytuły należą do kategorii książek-świadczeń, ilustrujących na różnych przykładach analogiczne tragedie.

Trudne zadanie przetworzenia dotkliwych osobistych doznań w kształt artystyczny stało się jednak udziałem jednego tylko pisarza — Gustawa Herling-Grudzińskiego. W książce pt. „Inny świat” (Londyn, 1949, Paryż 1956), określonej jako „zapiski sowieckie” zawarta jest relacja o przeżyciach autora w więzieniach sowieckich i na zsyłce do obozu leśnego w Jercewie pod Archangielskiem w latach 1940-42. Pierwsze wydanie książki, w wersji angielskiej, ukazało się w roku 1951 pt. „The world apart” z przedmową filozofa angielskiego Bertranda Russella w przekładzie Andrzeja Ciołkosza. Przedmowę otwierało wielomówiące oświadczenie sędziwego uczonego: „Spośród wielu książek, jakie czytałem na temat przeżyć ofiar więzień i obozów sowieckich „Inny świat” zrobił na mnie największe wrażenie i jest najlepiej napisany”. Ową dobrą robotę pisarską widział w „sile prostego i żywego opisu” — i miał rację. Cenił prawdziwość książki. I miał rację. Nie wyczerpuje to jednak zalet książki. Tajemnicą jej arcyzmu jest to, że wiarogodna, dokumentarna relacja została świadomie wtłoczona w surowe ramy kompozycyjne, by wyłonić się z nich w wymownym i skończonym kształcie. Książkę rozpoczyna cytata ze „Wspomnień w domu umarłych” Dostojewskiego. Ma to podwójne znaczenie: wprowadza w klimat książki, a nadto znacząco i przerażająco przypomina, że czas posuwa się na obszarze Rosji powoli a system karny i jego wynaturzenia przetrwały do naszych czasów. Po dwudziestu kilku latach, gdy ukazują się książki Sołżenicyna, ta smutna konstatacja potwierdza się jako nadal aktualna. Herling, wówczas 20-letni, czytał wspomnienia Dostojewskiego po kryjomu z rozsypującego się w strzępy egzemplarza, pożyczonego mu przez towarzyszkę zesłania w podarchangielskim obozie. Po-

wiedziała mu to właśnie, „że nie było nigdy najkrótszej nawet przerwy między jego [tj. Dostojewskiego] a naszym losem”. Herling dodaje od siebie: „Nie to było [u niego] wstrząsające, że potrafił opisać nieludzkie cierpienia tak jak gdyby stanowiły tylko naturalną część ludzkiego losu”, ale tragiczna ciągłość i powtarzalność sytuacji. Nie ulega wątpliwości, że „Wspomnienia z martwego domu” wywarły na Herlingu nieprzemijające wrażenie. Gdy zwracał je „żał mu było książki, dzięki której żył w obozie z otwartymi oczami, mimo że to, co ujrzały miało wszelkie pozory śmierci” a równocześnie cieszył się skrycie myślą o wyzwoleniu się od jej złowieszczonego uroku.

„Inny świat” podważa w czytelniku wiarę w słuszność powiedzenia o uszlachetniającym wpływie cierpienia. Mówi raczej — podobnie jak Tadeusz Borowski w opowiadaniach oświęcimskich — dosadniej jeszcze od Dostojewskiego o degradacji człowieka, o schodzeniu „poniżej dolnej granicy człowieczeństwa”. Więzień broni się, przeciwstawia upadkowi siłę charakteru, instynktowne reakcje wrodzone i zautomatyzowane na skutek wychowania domowego, szkoły, tradycji — szuka ucieczki w pracy, a nawet w zmęczeniu, aż wreszcie otępienie, swoista samotność wśród tłumu i niemożność znalezienia wspólnego języka z otoczeniem zabijają w nim ostatnie odruchy człowieczeństwa: litość. Nieliczni, którzy degradacji takiej się oparli, szukają ucieczki w myśli o śmierci, pojętej dosłownie jako „wieczny odpoczynek”.

„Inny świat” Herlinga jest dziełem sztuki, książką wielowarstwową, przynoszącą poza dokumentarnym świadectwem, pokład drugi, socjologiczny, zawarty w galerii portretów współtowarzyszy więzienia i obozu. Byli to z małymi wyjątkami Rosjanie i w przeważającej większości ideowi komuniści czy dokładniej: byli ideowi komuniści, ukrywający często przed samymi sobą prawdę o wielkim rozczarowaniu.

Uwolnienie. Bo przyszło nareszcie, po długich miesiącach zwłoki, po samobójczej próbie głodówki, ciężkiej chorobie i utracie nadziei. Dla Dostojewskiego w zakończeniu „Wspomnień” oznaczało „wspaniałą chwilę”, „wolność, zmartwychwstanie”. Herling nie tyle patrzy w przyszłość, ile ogląda się za siebie: „Dante nie wiedział — pisze — że nie ma na świecie cierpienia większego, niż doznawać szczęścia na oczach nieszczęśliwych, jeść w obecności głodnych”. Ceni wolność, ale zna jej cenę. Dlatego nie znajduje słów rozgrzeszenia dla tych, którzy wolność uzyskali za cenę załamania się i słabości.

Książka Herlinga jest o tyle jeszcze ważniejsza, że w przekładach na kilkanaście języków rozeszła się szeroko po świecie.

Spełniła więc moralny nakaz „powiedz Zachodowi”, który wyniósł z Rosji inny zesłaniec, przyrodni brat Wiktora Altera, Jerzy Glikzman, którego wspomnienia ukazały się w wersji angielskiej pt. „Tell the West” a w oryginale znane są tylko ze skróconej wersji wyzyskanej w antologii Czapskiej.

Innym przykładem wspomnień przekształconych w utwór literacki są „Kazachstańskie noce”, „Sprawa Józefa Mosta” i „Wierność życiu” Herminii Naglerowej, pisarki o wysokiej randze zdobytej powieścią „Krauzowie i inni” (1936). Naglerowa przeszła przez Rosję mężnie i godnie — wyszła z niej jednak ze zrujnowanym zdrowiem i zasobem wspomnień, których pierwszym ujęciem byli „Ludzie sponiewierani” (Rzym, 1945).

„Kazachstańskie noce” są zbiorem krótkich opowiadań osnutych na tle przeżyć z kolejnych etapów udręki. Naprzód, jak uwertura, opis pociągu przepelnionego ewakuowanymi z Warszawy kobietami i dziećmi. Potem opis wielodniowych wyczekiwań przed więzieniem w Tarnopolu, więzieniem już sowieckim, w którym był — lub mógł być — mąż pisarki. Wreszcie więzienia, które były jej kolejnymi „domami”: lwowski Zamarstynów i Horodnia na Ukrainie. I pomniejsze, przejściowe czy przeładunkowe. Wreszcie „kazachstańskie noce”, o których Naglerowa opowiada z wisielczym humorem. Trzeba było znać i to znać „po Rosji” tę drobną schorowaną kobietę, by ocenić w pełni jej groteskową nieprzydatność do wykonywania prac rolnych, nie mówiąc o wartach nocnych przy magazynach obozowych. Naglerowa pojmowała je jako sposobność do samotnych rozmyślań a nudę długich nocy stepowych zabijała recytowaniem wierszy rozumianym jako czynność ratunkowa.

Kilka opowiadań z tomu „Kazachstańskie noce” dotyczy Rosjan, przygodnych towarzyszy z więzień czy obozów, z „równoległych szlaków cierpienia”. Nuta to wspólna wielu relacjom z Rosji.

„W domu niewoli” Beaty Obertyńskiej (1946 i 1968; pierwsze wydanie pod pseudonimem Marty Rudzkiej) jest dokumentem o szczególnej wymowie. Autorka stawia sobie wyraźnie określone zadanie obiektywnego zdania sprawy z przeżyć, które były *nie tylko* jej udziałem; pisząc, wyręcza bezimienne towarzyszki niedoli; sformułowanie oskarżenia zostawia czytelnikowi. Wiadomość o uwolnieniu z łagru dociera do Obertyńskiej w Workucie, nie oznacza jednak radosnego i natychmiastowego powrotu do życia. Jest początkiem nie mniej straszliwego od poprzednich rozdziału: drogi z Workuty do Buchary i Guzaru „na tzw. wolności” odbytej częściowo na „barzach śmierci” z przydługim

przystankiem w kołchozie Stalinin pod Bucharą w zimie 1941/42 roku.

Uderzające analogie nasuwa relacja Magdaleny Dubanowiczowej „Na mongolskich bezdrożach” (Londyn, 1974); w tym wypadku są to dzieje „uprzywilejowanej” gromadki: rodzinę prof. Edwarda Dubanowicza wywieziono do mongolskiej Ajaguzy na roboty w sowchozie, bez wyroku sądowego — ale i bez „stażu” więziennego. Z ujętych w najprostsze słowa opisów wyłania się niezmiernie ciekawy obraz powstawania zorganizowanej społeczności polskiej. Podobną rolę odegrał inny, niemal święty, prof. Stanisław Kościółkowski z Wilna, traktujący *ex aequo* udreki zesłańców i tubylców, nie mających oparcia w nadziei wyzwolenia.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje wreszcie tom wspomnień Wacława Grubińskiego pt. „Między młotem a sierpem” (Londyn, 1948). Autor cieszył się przed wojną reputacją wybitnego dramaturga i nowelisty. Między innymi napisał około roku 1920 sztukę pt. „Lenin”. Ta właśnie sztuka stała się po dwudziestu latach bezpośrednią przyczyną aresztowania i skazania na śmierć jej autora. Prokurator sowiecki, opierający się *nota-bene* na recenzji Jerzego Putramenta, oskarżył Grubińskiego o napisanie sztuki, której zbrodniczym celem było ukazanie Lenina jako dyktatora. Grubiński bronił się jak mógł, sugerując, że ukazał nie dyktatora ale wodza zwycięskiej rewolucji. Okazało się to błędną linią obrony i w końcowym stadium procesu był już oskarżony nie o jedną ale o trzy ciężkie zbrodnie przeciw państwu sowieckiemu i jego bezpieczeństwu. Stąd wyrok śmierci zamieniony dopiero po długich tygodniach w celi śmierci na 10 lat więzienia i 4 lata utraty praw obywatelskich. „Jakich?” — zapytuje Grubiński, obywatel państwa polskiego.

Na tle osobliwego krajobrazu obozów i więzień sowieckich odbijały się, jak wynika z wielu relacji, postacie ludzi w szczególny sposób skłóconych z makabryczną rzeczywistością. Należał do nich Grubiński. Właściwie nie uwięziono go i nie ujarzmiono: przez cały czas fizycznej utraty wolności był widzem obserwującym ze stoicką wyrozumiałością i ogromnym poczuciem humoru, jakieś surrealistyczne widowisko. Był stuprocentowo niezdolny do uczestniczenia w walkach o lepszy kąt w celi, większą pajdę chleba czy dolewkę zupy. Bronił tylko zawzięcie i konsekwentnie palta z futrzanym kołnierzem, które ocaliło mu życie. W czasie z górą dwuletniego pobytu w więzieniu i obozach Grubiński zetknął się oko w oko z głodem, chorobą, brudem i robactwem, ludzką brutalnością — i ludzką dobrocią. Tę dostrzegł przede wszystkim. Zawdzięczał jej na ostatnim etapie zsyłki zakwali-

fikowanie jako „słabosifka” i w rezultacie przydział do plecenia łapci z łyka. Okazał się zresztą mało w tym kierunku uzdolniony.

Grubiński należał do tych nielicznych, którzy potrafili zrzucić z siebie ciężar koszmarnych wspomnień i wrócić do mniej więcej normalnego życia i pracy. Napisanie „Między młotem a sierpem” było dla niego odpowiednikiem spowiedzi. Wyrzuciwszy z siebie ciężar wspomnień — uwolnił się od ich władzy.

Przeciwnieństwem Grubińskiego jest postawa Anatola Krakowieckiego w „Książce o Kołymie” (Londyn, 1950) — postawa gwałtownego, żywołowego protestu. Wygrałby zapewne w licytacji cierpienia. Dokładnie, ostro przypominam sobie wrażenie towarzyszące każdemu z nim spotkaniu: miał ciężko okaleczoną prawą rękę. Gdy podawał ją przy powitaniu kikuty trzech palców poruszały się niezręcznie w powietrzu. Skutek odmrożenia, „Pamiętka z Kołymy”. Innym przypomnieniem obozu były wieczne obolałe dziąsła. Zęby wypluł w tajdze, gdy zapadł na cyngę. Zastąpił je plastik czy porcelana. Ale zniszczonych chorobą dziąseł odtworzyć się nie udało. I pozornie tylko „odhodował się”, jak mówił. Zmarł nagle, ni stąd ni zowąd, jak wielu towarzyszków niedoli wywołanych na kartach „Książki o Kołymie”.

Książka Krakowieckiego jest nie tylko opowieścią o przeżyciach na swoisty sposób bardzo urozmaiconych. Relacji takich ogłoszono wiele — setki a może i tysiące dalszych tkwią w rękopisach. Nie jest to książka o wartościach artystycznych — autor jej miał co najwyżej dziennikarską łatwość i płynność wypowiedzi, brakło mu talentu Herlinga czy Naglerowej. To co relację jego wyróżnia — to jakaś wyjątkowa żarliwość i misjonarska pasja w przekazywaniu posłania dającego się ująć w słowa: „Nie ustawajcie w przypominaniu światu o naszym męczeństwie”. Słowa to nie obce Krajowi. Przypomina je Muzeum w Oświęcimiu czy Majdanku, liczne książki i relacje o prześladowaniach hitlerowskich. Krakowiecki, pisząc o Kołymie, uświadamiał sobie doskonale tę wspólnotę cierpienia i poniżenia, której pamięć związana jest z „dwoma konarami ludzkiej tragedii”, której pnem jest to samo „cierpienie bez granic”.

I znów przeciwstawienie postawy. W kilku miesiący po „Książce o Kołymie” ukazała się polska wersja „Diabła w raju” Tadeusza Wittlina (Londyn, 1951) — w wersji angielskiej określona jako relacja „opieszatego wędrowca po Rosji”. Konfrontuje ona los autora z tragediami innych ludzi, współtowarzyszy niedoli i ich rodzin. Wittlin jest daleki od postawy cierpiętnika, sili się na spokój i obiektywizm niemal reporterski. Daje mu

to sposobność opowiadania o sytuacjach drugoplanowych z losem jego bezpośrednio nie związanych. Starał się o to wcześniej, ale z wolnej stopy, Ksawery Pruszyński w reportażu „The Russian year”. Wittlin był uczestnikiem wydarzeń a wtórnie tylko ich widzem. Jest on sprawnym dziennikarzem-felietonistą. Pisze interesująco, gładko, a że przy tym nie opuszcza go nigdy ani zdrowy rozsądek ani poczucie humoru, jest to lektura łatwo docierająca do masowego czytelnika. Stąd sukces książki na Zachodzie.

Z relacjami z Rosji wiąże się niedoceniona powieść satyryczna Witolda Olszewskiego (pseud. St. Kępińskiego) pt. „Budujemy kanał” wydana w Rzymie w roku 1947. Pomysł powieści przyszedł autorowi, podobno wyższemu wojskowemu i ex-więźniowi sowieckiemu, w roku 1943, gdy z przyjacielem przechadzał się wzdłuż wybrzeży kanału Sueskiego. Przyjaciel zadał mu pytanie: „W jaki sposób oni, sowieciarze, budowaliby ten kanał?”. Odpowiedzią jest powieść o świecie opanowanym przez Sowiety, dziś bardziej jeszcze aktualna niż w czasie, gdy powstawała. W ramach światowego planu pięcioletniego przewidziane jest (w powieści) przekopanie gigantycznego kanału łączącego morze Śródziemne („Śródsowieckie”) z morzem Czerwonym. Z imprezą tą połączone jest rozebranie piramid, jako budowli wzniesionych przez setki niewolników spędzonych przez faraonów. Rozebranie — a nie zburzenie. Metody pracy są jednak zadziwiająco podobne: więźniowie z obozów karnych, tym razem z całego świata, noszą w koszykach kamienie z rozbiórki — tak jak nosili je niewolnicy wznoszący piramidy. Brzegi kanału użyźnią zwłoki setek tysięcy ofiar czyli tzw. „zasuszka”, dostarczana do makabrycznych silosów zgodnie z planem — i szybciej.

Jedną z mocnych stron książki są efekty językowe. Autor stosuje świadomie składnię wzorowaną na rosyjskiej i wprowadza sporą ilość specyficznie sowieckich terminów, nie mających odpowiedników w językach cywilizowanego świata. Ujęto je w słowniczek. Zaglądamy do niego rzadko, dobrze przeszkoleni lekturą zbuntowanych pisarzy sowieckich. Powieść Olszewskiego pisana była jednak na długo przed „Odwilżą”, „Drem Żiwago” i wystąpieniami Sołżenicyna a nie zestarzała się dotąd.

I właśnie to ma szczególną wymowę: utwory literackie na tematy sowieckie, pisane przed trzydziestu kilku laty nie zdezaktualizowały się i nie zbladły. W pełni jest także ważne sformułowanie problematyki tej kategorii książek, wydanych przed 1956 rokiem, dokonane przez Herminię Naglerową w artykule pt. „Komu i czemu służą” (w nrze 521 londyńskich *Wiadomości* z 25 marca 1956), pisanym na rok przed nagłym zgonem

i stanowiącym niemal testament autorki. Wydobyła w nim niezmiernie ważną cechę: jest nią wspólność, niemal jednoznaczność postawy piszących. Dodałabym: sprawdzalność. Każdą ze wspomnianych wyżej książek można bezpiecznie konfrontować z dokumentacją zawartą u gen. Andersa w „Bez ostatniego rozdziału”, u gen. Klemensa Rudnickiego w jego „Polskim szlakiem”.

Dla Naglerowej „wypuszczenie dziesiątków tysięcy Polaków z sowieckich więzień, łagrów, obozów jenieckich i tzw. „wolnych zsyłek” było wydarzeniem nie mniej zdumiewającym niż, dajmy na to „odwrócenie się biegu rzek”. Był to, nie waha się użyć tego określenia, *cud*. Drugim cudem było „wyprowadzenie z domu niewoli”. I tu stawia dotąd aktualne pytanie: jakimi pobudkami kierowały się władze sowieckie, „wypuszczając z kaźni niedomęczonych ludzi, którym przedtem nie wyrwano języków i nie obcięto rąk?”. Sądzi, że analogii szukać trzeba „w dziejach niekoniecznie zamierzchłych i barbarzyńskich”, w odsyłaniu „okaleczających jeńców, zakładników lub nawet posłów” — tych preluodiach do wojen nerwów. Widzi w tych gestach „świadomość siły” i „pewność, że wszystko ujdzie im bezkarnie”. Nawet — Katyń. A więc budzenie strachu, lęku, grozy w przekonaniu, że przystoczna się one „w podziw i uwielbienie”, leżące u podstaw fatalistycznej wizji świata.

A przecież — sądzi Naglerowa — otwieranie oczu Zachodu jest obowiązkiem tych, którzy przetrwali. Nie wierzy jednak w skuteczność tych zabiegów i wróży, iż „ogromny cień sowiecki zasnuje zachodni świat mrokiem bardziej ponurym niż zmierzch wykrakany przez Spenglera”. Ostrzeżenie jest jednak obowiązkiem a nie formalnością dopełnianą dla spokoju sumienia. Jest rzucaniem wolnemu światu wyzwania: ratujcie zagrożone w swej istocie człowieczeństwo. Sprawa polska schodzi w tym kontekście na drugi plan. Czapski, Herling, Grubiński nie dawkują współczucia w zależności od narodowości cierpiącego. Protestują przeciw pogębieniu bliźniego.

Dla piszących odtworzenie przeżyć z zesłania było często — ale nie zawsze — kuracją szokową, wyrzuceniem z siebie ładunku wspomnień, ciężącego w pamięci jak niegdyś konkretne kłody czy wory. W utworach swych nie charakteryzowali się na bohaterów, nie rozczulali nad sobą, wystarczyło to, że przetrwali nie wyzywając się godności ludzkiej. Pisząc, pokonywali niełatwą przeszkodę — trudność przełamania granicy dzielącej reportaż od artystycznej „fikcji”. Wiązała się z tym — gdy zwyciężał reportaż — częściowa rezygnacja z ambicji pisarskich, zadawanie się związłymi i ostro kreślonymi obrazami. „Współczesna powieść — mówi Naglerowa — jak gdyby rzekła się współzawod-

nictwa z rzeczywistymi wydarzeniami, z niedościgłym bogactwem faktów. Usiłuje im jedynie sprostać". Stąd — co zakrawa na paradoks — unikanie najdrastyczniejszych wspomnień (zwłaszcza o charakterze autobiograficznym) i rezerwa z jaką przyjęte były książki, łamiące te niepisane przykazania np. „Tyfus, teraz słowiki” Mariana Czuchnowskiego (przeżycia w szpitalu sowieckim), „Rzeka” Mayewskiego i, najbardziej kontrowersyjny „The long walk” Sławomira Rawicza (*bestseller* światowy bez wydania książkowego wersji polskiej, drukowanej jedynie we fragmentach w *Dzienniku Polskim* w Londynie).

Jest to relacja o rzekomej ucieczce z Sowietów siedmiu deportowanych, którzy w zimie 1941 roku zbiegli z obozu pracy w pobliżu Jakucka i na piechotę przedrzeć się postanowili do Indii. Na Bajkałem przyłączyć się do nich miała 17-letnia Polka z Wołynia, Krystyna Polańska. Marsz trwał rzekomo rok a trasa wiodła, za słońcem, przez Syberię, Mongolię, pustynię Gobi, Tybet i Himalaje.

Książka Rawicza była przyjęta doskonale przez krytyków anglosaskich doszukujących się w przygodach autora „ducha Odysei”. Polacy londyńscy kwestionowali jednak uparcie autentyczność przeżyć a wypowiedzi przyciskanego do muru Rawicza, mieszkającego w okresie wydania książki (1956) w Midlandach, nie wyjaśniły sprawy ostatecznie. W szczególności kwestionowano opis wędrówki przez pustynię Gobi i rzekomego spotkania w Himalajach z *abominable snowman* — yeti.

Konkurs *Kultury* zachęcił do ujawnienia swojej twórczości Leo Lipskiego (Leona Lipschütza). Nagrodzone wówczas opowiadanie pt. „Dzień i noc” weszło w roku 1957 do tomiku pod tym tytułem; w roku 1960, także w Bibliotece *Kultury* ukazała się krótka powieść „Piotruś”. Obie książki były czymś więcej niż zapowiedzią talentu. Lipski, mieszkający w Izraelu, przeszedł przez sowiecką dolinę udręczeń a następnie, odbity od środowisk literackich Emigracji a przeciw śledzący jej osiągnięcia, kształtował swe nawyki pisarskie pod silnym wpływem „czarnej” literatury amerykańskiej, Kafki i Becketta. Píše jednak po swojemu. Jego makabryczny humor i zmysł obserwacji ujawniają się w pełni w opisach „Szuku” na pograniczu Tel-Awivu i Jaffy, są zuchwałą i ryzykowną próbą chwywania życia na gorącym uczynku i mówienia o nim całej prawdy. „Dzień i noc” przeraża opisami obozowego „szpitalnictwa”. „Piotruś” jest beckettowską opowieścią o absurdalnej sytuacji, w której dla chleba znalazł się w Jaffie ex-więzień łagrów. W groteskowych sytuacjach i zestawieniach wraca podział spraw życia na doczesne i wieczne, „rubaszny czerep” i mózg — kłębowisko udręczeń, na brutalną do potrzeb

fizjologicznych sprowadzoną egzystencję i obiekt tej egzystencji — człowieka. Piotruś nie oskarża, nie rozdziera szat — jest na tragiczny sposób „zabawny”. Wymowa książki jest jasna: jest to opowieść o życiu wytraconym z kolein, wydrążonym, jak skorupa orzecha (echa „The hollow men” Eliota), o zatartych granicach życia i śmierci, życiu sprowadzonym do zaspakajania prymitywnych potrzeb a napiętnowanym cierpieniem. Wobec brutalnych obrazów głodu seksualnego blednie nawet Hłasko, a porównanie tych dwu pisarzy ułatwia wspólne ich utworom tło Izraela. Od nieco „fotograficznej” manieri Hłaski dzieli Lipskiego większa dbałość o warsztat literacki, zawodzący u Hłaski w partiach opisowych, a nadto bliższe obycie z literaturą Zachodu.

Osobliwym marginesem książek o Rosji jest „Faustyna” Obertyńskiej — sentymentalna nowela — wywodząca się, i dlatego warto o niej pisać — z obozowej udręki. Sowieckie adresy autorki — to Starobielsk, Workuta i kołchoz pod Bucharą; „Faustyna” objawiła się tam właśnie autorce w okresie, gdy nie miała dostępu do ołówka i papieru i odtworzona została z pamięci w Ziemi św., w Rechowoth w 1942 roku. Sceneria: stary park, pałac, salony i buduary — wymyślne toalety bohaterki — fabuła osnuta dokoła gwałtownej a nieszczęśliwej miłości z finałem przypominającym „Halkę” — wszystko to byłoby beznadziejnym kiczem, gdyby nie świadomość, że owa luksusowa sceneria była odtrutką na rzeczywistość i próbą obrony przed ostatecznym załamaniem. Inna rzecz, że pole tej ucieczki niepokoju przypomina romanse cygańskie i poduszki z pierotami i kolombinami rozrzucone na kanapie obok stolika z kryształowym wazonem z herbacianymi różami (w „Faustynie” rozsypuje się w pył taki właśnie wazon i wędną wzgardzone róże). „Faustyna” nie nadaje się do zestawień z omówionymi wyżej książkami — jest jednak ciekawym świadectwem odmienności reakcji ludzkich na podobne, w praktyce, naciski otoczenia.

O trwałości, przeobrażającej się niekiedy w obsesję, wspomnień z Rosji świadczy niegasnąca potrzeba ich ujawniania, mimo upływu czasu. Tym tłumaczy się nowa fala w latach 1960 i 1970-tych, gdy do głosu doszło nowe pokolenie piszących, powracających do przeżyć z wczesnego dzieciństwa (np. Janina Kowalska w „Moich uniwersytetach”); w pamiętnikach ogłoszanych u schyłku życia rozdziały o Rosji wysuną się na plan pierwszy (Władysław Wielhorski), wdowy pokuszą się o przypomnienie bohaterskiej postawy mężów na zesłaniu (M. Dubanowiczowa: „Na mongolskich bezdrożach” 1974 i „Na placówce

w Ajaguz", 1975); papiery pośmiertne ujawnią zapiski nie ogłoszone za życia autorów (Bronisław Młynarski).

Punktem kulminacyjnym tej drugiej fali będzie kilkakrotnie wznawiana — ale niemal wyłącznie w formie dokumentacji — sprawa katyńska. U podstawy jej stoi „Lista katyńska”, zestawienie nazwisk zidentyfikowanych ofiar zbrodni sowieckiej, opracowane przez Adama Moszyńskiego oraz „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów” z przedmową gen. Wł. Andersa (1948), gruntowne opracowania Józefa Mackiewicza i J. K. Zawodnego (oba w licznych wersjach obcojęzycznych) i książki cudzoziemców, w szczególności Louis FitzGibbona z okresu starań o wystawienie pomnika ku czci ofiar katyńskich w Londynie (1972-76). Znacomitym wprowadzeniem do problemów Katynia są wspomnienia i refleksje prof. Stanisława Swianiewicza, jednego z nielicznych oficerów którzy uszli zagłady, wydane w roku 1976 w Bibliotece *Kultury* pt. „W cieniu Katynia”. Jest w nich najwnikliwsza z dotychczasowych analiza przyczyn ukrywania prawdy o Katyniu przez Sowiety na znakomicie podmalowanym tle stosunków polsko-sowieckich przed i po mordzie katyńskim.

O sprawę katyńską zaczepiona jest, nieco sztucznie, akcja powieści Włodzimierza Odojewskiego pt. „Zasypie wszystko, zawieje...”, wydanej w roku 1973 w Bibliotece *Kultury* a pisanej w Warszawie w latach 1964-67. Bohater powieści, Paweł, wyrusza w okresie okupacji niemieckiej do Katynia w złudnej nadziei odnalezienia i przewiezienia do grobów rodzinnych zwłok brata, Aleksego. Wraca, skamieniały i odrętwiały, ze strzępem książeczki wojskowej, guzikiem z orzełkiem i szerniałą pamiątkową papierośnicą. „I widzieli ten cmentarz, jak ciągnął się w dole kilkunastometrowymi mogiłami w białawej mgiełce upału...”.

Oddzielne miejsce w literaturze o Polakach w Rosji zajmuje — obok reportaży Ksawerego Pruszyńskiego — tom wspomnień gen. Zygmunta Bohusza-Szyszko, pt. „Czerwony sfinks” (Rzym, 1946). Generał wysłany był do Rosji w charakterze szefa Misji Wojskowej w roku 1941 z poleceniem „uczynienia wszystkiego co tylko będzie możliwe dla przyśpieszenia zorganizowania wojska”. Książka będąca niejako raportem z powierzonej autorowi misji, pisana jest z pełnym zrozumieniem losu zesłańców i znakomicie ilustruje ogrom starań wkładanych w odszukiwanie i wyciąganie z Rosji możliwie największej ich liczby.

Po czasopismach rozproszone są krótsze, ale nie mniej przez to wymowne wspomnienia z różnych etapów zsyłki. Wymienię kilka, których pamięć nie zatarła się po latach: Jakuba Hoffmana „Dzieje jednej książeczki” (*Wiadomości* nr 527/1956), ks. Ka-

mila Kantaka „Wybuch wojny w Griazowcu” (*Wiadomości* nr 247/1950), Wiktora Sukiennickiego „W połowie drogi” („K”, nr 30/1950), Haliny Pilichowskiej „Barza”, której umiejscowić w *Wiadomościach* nie zdołałam i w.in.

13. OD TEHERANU DO JEROZOLIMY

Konfiguracja ośrodków polskiego życia kulturalnego ulegała w czasie wojny częstym i drastycznym zmianom. Tak np. w latach 1943-44 (zwłaszcza po zamknięciu *Wiadomości Polskich*), Londyn stał się tylko fasadą ze słabym zapleczem lokalnym. Zaostrzające się tarcia polityczne, wyprzedzające zasadnicze podziały, zbiegły się z przerzuceniem na Kontynent znacznej części jednostek wojskowych i z nową falą lotniczych ataków niemieckich na południową Anglię i Londyn.

Na Bliskim i Środkowym Wschodzie wyłoniło się tymczasem spontanicznie, pod presją wydarzeń i oczywistych potrzeb, nowe ważne i ciekawe „państwo polskie na wygnaniu”, luźno związane z Londynem, zmienne, improwizujące działalność kulturalną w nieprawdopodobnie trudnych zaiste koczowniczych warunkach. Uznawało ono zwierzchnictwo Londynu, odnosiło się jednak nieufnie do ingerencji oficjalnych placówek rządowych i ich zarządzeń.

Owo na pół autonomiczne „mocarstwo” powstało z dwu niezależnych środowisk. Jedno z nich (określane potocznie nazwą „ramzesów”), wcześniejsze, wiązało się jak najściślej z Brygadą Karpacką, zainicjowaną w pierwszym roku wojny w Syrii (Homs) pod dowództwem gen. Stanisława Kopańskiego w ramach francuskiej Armii Lewantu. Okres ten trwał krótko — do kapitulacji Francji w czerwcu 1940 roku. Ratunkiem okazało się przerzucenie Brygady do ówczesnej „angielskiej” Palestyny, gdzie miejscem postoju był początkowo obóz w Latrun (Emmaus). Nazwa wiązała się z wymarzoną inwazją Europy przez Bałkany i Karpaty. Dalszym adresem Brygady był Egipt, gdzie dla odmiany przygotowywano żołnierzy do walk w warunkach pustyńnych, co znalazło szybkie zastosowanie w walkach wtedy już Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich pod Tobrukiem i Gazalą. Po wcieleniu do 2-go Korpusu, jako 3-cia

Dywizja Strzelców Karpackich dawna Brygada wzięła udział w kampanii włoskiej wiosną 1944, dając nowe dowody męstwa i wierności sprawie polskiej. A także okazały plon w postaci wydawnictw własnych.

Drugim środowiskiem, wykazującym imponującą żywotność i różnorodność form działania byli Polacy z Rosji (potocznie zwani „prawosławnymi”). Pierwszym punktem zbornym był Teheran, do którego przybywali przez port Pahlewi nad morzem Kaspijskim i drogą lądową przez Aszchabad. W latach 1942-45 rozwinęto tam ożywioną działalność wydawniczą (ok. 300 druków zwartych — książek i broszur i ok. 30 czasopism). Zebranie ich w jednym miejscu i pokazanie na specjalnej wystawie byłoby dziś przedsięwzięciem niezmiernie trudnym, bo rozproszyły się bezładnie po świecie, niedoceniane i wyrzucane na śmiecie w czasie kolejnych redukcji tułaczycy bagaży. W kwietniu i sierpniu 1942 roku jednostki wojskowe, uformowane w ZSSR, wyruszyły przez Iran i pustynię Mezopotamii do Palestyny. Za nimi nadciągnęły rodziny i wielotysięczne rzesze uchodźców cywilnych, przeważnie kobiet i dzieci. Stworzyło to z miejsca potrzebę szybkiej organizacji szkolnictwa i akcji kulturalno-oświatowej. Ośrodkiem jej stała się Jerozolima, w której istniały skromne zasoby książkowe i działały małe drukarenki zaopatrzone w czcionki polskie. Poza Żydami z Polski działała już tam aktywna grupa Polaków, złożona przeważnie z cywilów, nie nadających się do służby wojskowej, którzy wszelkimi możliwymi drogami i sposobami dotarli do Jerozolimy z Rumunii i Węgier przez Jugosławię, Grecję i Turcję. Oddzielną grupę stanowili tzw. „goście Jego Królewskiej Mości”, ulokowani początkowo na Cyprze a rekrutujący się w znacznym procencie z niemiłych rządowi londyńskiemu „sanatorów” różnych rang i zasług (wśród nich Melchior Wańkowicz i Sławoj-Składkowski). W pierwszej fazie uchodźcami opiekował się Konsulat Generalny RP w Jerozolimie. Już w lipcu 1941 Ministerstwo Informacji i Dokumentacji uruchomiło w Ziemi św. swoją placówkę prasową, wyprzedzając o rok analogiczne biuro w Egipcie. Z kolei działać zaczął Polski Czerwony Krzyż, Polska YMCA i biura poszukiwania rodzin. Nadto kilkanaście organizacji o różnych celach i zabarwieniach: religijnych, harcerskich, zawodowych — wreszcie niezliczone odmiany stronnictw politycznych i klubów dyskusyjnych.

I tu szukać należy genezy osobliwego zjawiska: to olbrzymie mrowisko polskie rozpoczęło z miejsca, jeszcze w Syrii, jeszcze na Cyprze, jeszcze w Teheranie gorączkową działalność wydawniczą, wyrażającą się tysiącami pozycji bibliograficznych. Socjolog literatury dopatrzy się w tym olbrzymim pokłosiu twórczego

fermentu, który wzmocnił z czasem Londyn a w dalszym biegu wydarzeń zdecydował o ciągłości literatury polskiej poza Krajem i o jej nastawieniu.

Ten wybuch produkcji wydawniczej tłumaczy się warunkami życia obozowego żołnierzy i uchodźców, spragnionych informacji o bieżących wydarzeniach światowych, stanie sprawy polskiej — i, po prostu, lektury. Powielano przeto i drukowano, co tylko się dało, pośpiesznie, na lichym papierze, bez polskich znaków diakrytycznych. Treść wielu z tych publikacji, zwłaszcza pismefemeryd, ilustruje wymownie warunki egzystencji w atmosferze nieustannych zmian adresów, składów redakcji i zarządów — i oporów psychicznych przeciw dalszym wędrówkom. Tłumaczy się także, zwłaszcza u Polaków z Rosji, żywiołową potrzebą wyrzucenia z siebie ładunku wspomnień i rozpoczęcia nowego rozdziału życia, by pokazać sobie i innym, że się jeszcze potrafi coś zrobić. Nad wszystko wybijała się potrzeba przyjścia z pomocą otoczeniu. Najoczywistszą formą działalności społeczno-kulturalnej było słowo drukowane a nawet pisane, bo u początków „prasy” w Sowietach czy obozach na wolności były gazetki ścienne, budzące dotąd podziw starannością wykonania i oprawą ilustracyjną, nierzadko firmowaną nazwiskami artystów-plastyków. Niepełny a przecież pokazny wykaz takich gazetek opracował śp. Edmund Oppman na podstawie zbiorów Instytutu Sikorskiego.

Zaczynano dosłownie od A.B.C. bo w wydawanej jeszcze w ZSSR *Polsce* miejsce odcinka powieściowego zajmowały reprodukcje kolejnych stron „Elementarza” Mariana Falskiego. Następny etap — to powielaczowe wersje tegoż podręcznika, na których uczył się czytać niejeden obecny architekt, inżynier czy lekarz. W Iranie, Iraku, Libanie książki polskie policzyć można było na palcach: tu i ówdzie w żałosnych tłumokach uchodźczych kryły się poszarpane szczątki przedwojennych podręczników schwytyanych w ostatniej chwili przy wywózce, a wyzyskanych do granic wytrzymałości na posiółkach.

„Londyn” niewiele mógł pomóc we wczesnym okresie ostrego głodu książkowego. W Wielkiej Brytanii obowiązywały surowe ograniczenia zużycia papieru, redukujące do minimum nakłady książek. Samolotami dawało się przetrzucać pojedyncze egzemplarze a transport drogą morską napotykał na dwojakie trudności: ograniczenia wagi i ryzyka zatopienia.

Prasa polska w Rosji, wydawana w równie niedostatecznych nakładach, skażona była cenzurą sowiecką a pisma londyńskie docierały, w najlepszym razie, z lukami i opóźnieniem. Po wydostaniu się na wolność łaknące rzeczowej informacji rzesze

ludzkie rzuciły się z jednaką energią na jądło w dosłownym słowa znaczeniu jak i na „strawę” duchową.

Najwcześniej dostarczać jej zaczął *Orzeł Biały*, tygodnik powstały w Buzułuku, w ZSSR i wędrujący etapami: naprzód — Teheran; potem — Bagdad, gdzie na rozkaz gen. Andersa nastąpiła fuzja z pismem Brygady Karpackiej pt. *Ku wolnej Polsce*, mającym już za sobą 418 numerów a w składzie redakcji m.in. Juliusza Mieroszewskiego, Ryszarda Piestrzyńskiego, Jana Nauhoff-Ostrowskiego i in. *Orłowi* wyszło to na dobre. Na następnym postoju w Palestynie, co przypomniał Jan Kowalik w zarysie czasopiśmiennictwa w t. II „Literatury polskiej na Obczyźnie” (s. 435), *Orzeł Biały* w ramach zabiegów rotmistrza Józefa Czapskiego i por. Jerzego Giedroycia, rozwinął się do poziomu wielkiego pisma, kształtującego kierunek ideowy nie tylko wojska”. Według świadectwa... Mikołajczyka, usposobionego raczej niechętnie do trącającego „sanacją” tygodnika, „kiedy zjawił się na rozmowy w Moskwie, wszędzie na stołach, nawet u Stalina, leżał *Orzeł Biały*. Grupa publicystów polskich dookoła *Orła* na Środkowym Wschodzie: Józef Poniatowski, Ryszard Piestrzyński, Tadeusz Kopeć, Adolf Bocheński, Jan Szułdrzyński i w.in. stworzyła ośrodek pracy pisarskiej, który pulsował prawdziwie polskim życiem, nadawał kierunek politycznego myślenia Polaków za granicą, gdyż odpowiadał ich pragnieniom i ideałom”. Oglądany z dystansu czasu urasta do miary szkoły nowego zespołu publicystów podchodzących bojowo do aktualnych problemów politycznych, liczących się z faktami i nie zamydlających oczu czytelników optymistycznymi interpretacjami niekorzystnych umów.

Oprócz *Orła* na szlaku Teheran-Jerozolima towarzyszyły uchodźcom czasopisma z wymownie zmiennymi tytułami: *Polak w Iranie*, *Kurier Polski w Bagdadzie*, *Polak w Libanie*, *Gazeta Polska* w Jerozolimie. W pozostałych i trudno dostępnych kompletach tych pism kryje się podstawowy materiał do historii życia kulturalnego osobliwego *melting pot*’u, symbiozy wojska, cywilów, dzieci w mundurach junaków i „młodszych ochotniczek”, których potrzeby zaspokajały pisma o takich np. tytułach: *Nauczyciel i Uczeń w Iranie*, *Ziarnko Prawosławne* (Teheran), *Zew* (Teheran), *Polska Nowojagiellońska* (wyd. przez Tadeusza Dzieduszyckiego w Teheranie), *Ochotniczka* (pod red. Herminii Naglerowej), *Sitwa* (w wersji pisanej i ozdabianej ręcznie a następnie drukowanej), *W Imię Boże* (Irak), *Gdzie pieprz rośnie* (Palestyna). Z licznych pism wojskowych wiele oprócz *Orła*, wędrowało etapami z kraju do kraju. Exemplum: *Ku Wolnej Polsce*, *Nasze Drogi*, *Goniec Karpacki* — pisma Karpatczyków;

Przy kierownicy w Tobruku kontynuowano jako: *Przy kierownicy w Iraku* a następnie *w Italii*. Redakcja *Polaka w Iranie* powędrowała wraz z drukarnią (z bezcennymi czcionkami polskimi) i czytelnikami — do Afryki. *Polak w Indiach* (1942-48) — ostatnie ogniwo tego cyklu miał dodatek pt. „Słoniątko Indyjskie” — pamięta go zapewne z wczesnych lat szkolnych prof. Bohdan Czaykowski z Vancouveru, Jerzy Krzysztoń, Jerzy Stanisław Sito.

Nie podobna wymienić wszystkich pism ukazujących się na Bliskim i Środkowym Wschodzie i ich dalszych ciągów w różnych częściach świata. Dałoby to suche wyliczenie bibliograficzne i było streszczeniem odpowiednich rozdziałów zarysu historii czasopiśmiennictwa Kowalika. Omawiam przeto tylko kilka najbardziej charakterystycznych i ważnych ze względu na zawartość czy nazwiska współpracowników. Tak więc wspomniane już wyżej pismo Brygady Karpackiej *Ku Wolnej Polsce* miało przez pierwsze miesiące dodatek literacki redagowany przez Bolesława Kобрzyńskiego, niedocenionego poetę. Innym ważnym pismem Brygady były *Nasze Drogi*, dwutygodnik stawiający sobie ambitne cele: „łączyć, skupiać i wzmacniać wszystkie rozproszone siły, zakładać mocne podwaliny moralne dla polskich porywów do zwycięstwa”. Dodać tu należy: zadania niełatwe w okresie stopniowego załamywania się wiary w intencje wielkich mocarstw wobec sprawy polskiej. Trzecie ważne pismo Brygady — to *Goniec Karpacki*. Ze wszystkimi tymi pismami wiąże się pamięć Mieczysława Młotka, kontynuującego w Anglii pisma Karpatczyków, cenne jako zbiór świadectw historycznych spisanych przez uczestników wydarzeń.

Pismem egzotycznym a o dużym znaczeniu był *Kurier Polski w Bagdadzie*, którego kulisy odsonił jeden z redaktorów, Jan Bielatowicz, w barwnym reportażu drukowanym w czerwcowym zeszycie *Kultury* w roku 1961. Pismo powołał do życia prof. Kot, jako forpoczty jerozolimskiego P.I.C. (*Polish Information Centre*), podległego Ministerstwu Informacji i Dokumentacji, ale pomyślanego jako „samodzielne centrum badawcze i wydawnicze”. Placówka ta finansowała tygodnik literacki *W Drodze* w Jerozolimie, wychodzącą tamże *Gazetę Polską*, tudzież ów dziennik bagdadzki.

Wyruszyły przeto do Bagdadu w lipcu 1942 z Teheranu i Jerozolimy dwie ekipy dziennikarzy, by uruchomić pismo dla uchodźców polskich w Iraku:

„Bagdad — pisze Bielatowicz — okazał się dla kontynentalnych zamiarów dziennikarskich idealną pustynią. Niektóre drukarnie miały wprawdzie nawet starożytne linotypy z łaćcińskimi

znakami, być może jeszcze z czasów Hammurabiego, lecz oczywiście mowy nie było o znakach polskich. Arabscy linotypiści bardzo słabo znali alfabet łaćniński. Ręczne czcionki łaćnińskie to była w ogóle utopia". „Ostatecznie polski dziennik miała drukować i do końca drukowała spelunka pod nazwą Tafajud, w ciemnym zaułku śródmieścia Bagdadu zwanym Akulija". Mimo to w r. 1942-43 wyszło 219 numerów o przeciętnym nakładzie 10.000 do 12.000 egzemplarzy. Nakład pierwszych 150 numerów dał łącznie około półtora miliona egzemplarzy. Pismo miało zdecydowanie krakowskie zacięcie: pierwszym redaktorem naczelnym był Ignacy Kleszczyński, potem Jan Bielatowicz, a w końcowym okresie pisma — Ludwik Rubel. Oni właśnie zdecydowali o „literackim” charakterze pisma. „Redakcja otrzymywała setki wierszy” — świadczy Bielatowicz, „kładła duży nacisk na wiadomości o kraju [pobytu], jego dziejach i ludności, wśród której przyszło rozbić namioty szkolącej się wygnańczej armii”. Znaczący przeszłości Mezopotamii okazał się późniejszy wykładowca Uniwersytetu Londyńskiego, prof. Witold Rajkowski, który „piętnaście lat później zginął z pragnienia, zabłądziwszy w pustyni w czasie badań nad dialektami libijskimi”. Przy *Kurierze* bagdadzkim skupili się artyści plastycy pod wodzą Józefa Jaremy. „Pisywał tam czasem Józef Czapski”. Utwory literackie dzieliły los politycznych — nie oszczędzała ich cenzura. „Raz nawet konfiskacie uległ wiersz (Jerzego) Bazarewskiego pt. 'Droga na północ'”. Odszukałam go w antologii „Azja i Afryka”. Dotyczył jazdy pociągiem na zesłanie pod Murmańskiem:

*„Rosja biegła obok wagonu
W rannych mgłach przezroczyстых,
Ten świat patrzył nam w twarze, jak słowa:
— Kulą w teb!”*

Pismo nie poszło za wojskiem i zakończyło żywot na 319-tym numerze 29 sierpnia 1943. W pewnym sensie kontynuacją jego był *Dziennik Żołnierza APW* (pod red. L. Rubla).

Biblioteka Polska w Londynie ma 203 numery, co oznacza brak szesnastu i uniemożliwia opracowanie. Komplet dochował się jednak prawdopodobnie... w Muzeum Bagdadzkim, gdzie złożono go na wniosek ówczesnego premiera Iraku Tefeik-Suediego.

Innym ciekawym przykładem jest najokazalsze pod względem graficznym pismo *Parada*, o tytule przejętym mechanicznie od ilustrowanego tygodnika dla armii brytyjskiej, ukazującego się pod nazwą *Parade*. Mimo zbliżonej szaty graficznej było to pismo wojskowe polskie, podlegające szefowi Oddziału Kultury i Prasy

APW a następnie 2-go Korpusu. W odróżnieniu od wzoru angielskiego było dwutygodnikiem. Ukazywało się zasadniczo w Kairze, ale żywot zakończyło we Włoszech numerem setnym z datą 24. XII. 1946. „Bielatowiczem” *Parady* okazał się Juliusz Mieroszewski, który równie barwnie nakreślił dzieje „Zapomnianego pisma” w dwu artykułach z cyklu „Z zapisków oficera czasu wojny” w *Kulturze* w roku 1967 (Nr. lipcowy i październikowy). Mieroszewski — i red. naczelny por. Władysław Cichy — „służyli *Paradzie* nieprzerwanie od pierwszego do ostatniego numeru”. Przez redakcję przewinęli się w różnych okresach m.in. Tadeusz Wittlin, Jadwiga Czechowicz (Mieroszewska), Jan Naumoff-Ostrowski i w.in. Mieroszewski zrobił w piśmie błyskawiczną karierę wojskową: zaczynał jako starszy strzelec, po pewnym czasie został kapralem i „oficerem propagandy”, na odchodnym osiągnął szarżę — podporucznika! Pismo jest nadal czytelne a zdobiące je ilustracje — fascynujące. Z duszą na ramieniu wypożyczyłam je (na krótko) Tadeuszowi Wittlinowi, gdy pisał wspomnienia. Ciężkie pakunki powędrowały za Ocean na podobieństwo *Wenus z Milo* czy *Giocondy* — i wróciły z tymi samymi brakami, bo ani „Biblioteka *Kultury*” ani Biblioteka Polska w Londynie nie ma pełnego kompletu, gdyż brak jej numerów 45-7, 49, 51, 56, 58-9, 65-74, 78-9, 83-9, 91, 93, 95, 98 i 100 co podaję jako przykład. A i tak jest to kolekcja ciężkiej wagi, istotnie zapomniana i niedoceniona.

Pismem finansowanym przez Rząd Polski w Londynie był dwutygodnik polityczno-literacki *W Drodze* ukazujący się w Jerozolimie pod kolejną redakcją Władysława Broniewskiego, Wiktora Weintrauba i Zdzisława Broncia. Przetrwał cztery lata (1943-46), stanowiąc niejako odpowiednik literackich pism londyńskich, z którymi dzielił wielu współpracowników. Po zamknięciu *Wiadomości Polskich* i zejściu *Nowej Polski* na manowce reżymowe, *W Drodze* było w końcowym okresie istnienia najważniejszym (obok nowojorskiego *Tygodnika Polskiego*) pismem literackim poza Krajem. W okresie wojny było nieocenionym łącznikiem między pisarzami ze środowiska brytyjskiego i Bliskiego i Środkowego Wschodu. Do Londynu docierała jednak niewielka ilość egzemplarzy. Jedne z pierwszych doleciały do Gibraltaru w worku pocztowym towarzyszącym gen. Sikorskiemu w tragicznej ostatniej podróży. Przekazano je adresatom po wyłowieniu z morza. Stoi mi przed oczyma egzemplarz z zaciekami wody morskiej i rozlanym w fioletowe kleksy nazwiskiem adresata w Strattonie. Obok tekstów literackich dobrych piór mocną stroną pisma były artykuły polityczne pióra Aleksandra Bregmana, Adama Ciołkosza, Janusza Góreckiego (pseud.

Janusza Gaładyka), Kazimierza Grzybowskiego i in. oraz przyczynki naukowe z zakresu hebraistyki i orientalistyki (m.in. autorstwa prof. Stanisława Kościalkowskiego). I tu pojawiały się eseje Czapskiego na tematy malarskie.

Inną kategorię pism zapomnianych a wartościowych reprezentują pisma przeznaczone dla młodzieży w mundurach: *Junak*, wydawany przez YMCA przy wielkim wkładzie pracy i entuzjazmu Tadeusza Rokickiego i Leona Ostrowskiego, *Kadet* (miesięcznik Szkoły Kadetów) oraz pismo Pomocniczej Służby Kobiet pt. *Ochotniczka*, określone przez Kowalika „jako najlepsze kobiece pismo polskiej emigracji”. Redagowała je Herminia Naglerowa, skupiając koło siebie i podciągając liczne grono młodych pisarzy, korzystających z pożytkiem z jej autorskich doświadczeń.

Z natury rzeczy uwaga wydawców zarówno pism, jak i książek, skupiała się na aktualnych a palących potrzebach wojska i młodzieży, co w wielu wypadkach pokrywało się (casus wspomnianych wyżej pism dla młodzieży). Wszyscy czytali wszystko, jedni rozszerzając zasób wiadomości, inni — przypominając dawne lektury. Możliwości wydawnicze były na Wschodzie większe niż w Wielkiej Brytanii, choć szata graficzna ogółu wydawnictw pozostawiała tak wiele do życzenia, że po latach trzeba było wycofywać z wypożyczalni londyńskiej Biblioteki Polskiej skromne tomiki palestyńskie ze względu na ich nieatrakcyjny wygląd, zniechęcający czytelników sięgających po lepiej wydaną „Trylogię” czy „Noce i dnie”. A przecież w dziejach czytelnictwa polskiego miejsce bez precedensu zajmuje „Szkolna Biblioteczka na Wschodzie”, wzorowana na krakowskiej „Bibliotece Narodowej”, finansowana przez londyńskie Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, która w latach 1942-46 wydała 102 tomy podstawowych utworów literackich („klasyków”), w tym np. — poza oczywistymi „Trenami”, „Panem Tadeuszem”, „Balladyną”, „Ludźmi bezdomnymi” pozycje ożywione miejscem pobytu czytelników: „Podróż na Wschód” Słowackiego, „Faraon” Prusa, „Quo vadis”, „W pustyni i w puszczy” Sienkiewicza. Redaktorem tego wielkiego przedsięwzięcia był późniejszy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Łukasz Kurdybacha, uczeń prof. Kota, autor uniwersyteckiego podręcznika dziejów wychowania w Polsce. Przedłużył on niejako i unowocześnił przedwojenną „Bibliotekę Narodową”, dorzucając nie uwzględnionych w niej pisarzy: Żeromskiego, Reymonta, Prusa, Sienkiewicza, Zofię Kossak, Dąbrowską, Orkana. Z myślą o młodych i najmłodszych czytelnikach włączone zostały przedruki „Lata leśnych ludzi” Rodziewiczówny, „Przylądka Dobrej Nadziei” Zygmunta Nowakowskiego, dwu książek Janusza Korczaka

itp. Wśród nielicznych przekładów znalazł się „Lord Jim” Conrada, „Duży Meaulnes” Alain Fourniera, „Stalky i Sp.” Kiplinga i doskonale spolszczenie bajek K. Czukowskiego sporządzone dla biblioteczeki przez Władysława Broniewskiego.

W sumie dawało to olbrzymi zastrzyk lektury tak umiejętnie zestawionej, że zaspakajała nie tylko potrzeby szkolne w zakresie lektury obowiązkowej, ale i wymagania kierowników licznych świetlic obozowych i wszelkiego rodzaju tworzonych *ad hoc* biblioteczek. Nie będzie przesadą przypuszczenie, że np. „Noce i dnie” Dąbrowskiej czytane były w wydaniu jerozolimskim przez większą, niż w przedwojennej Polsce, liczbę czytelników.

Poza „Biblioteczką Szkolną” drukowano nadto w dużych nakładach podstawowe podręczniki szkolne, po części w oparciu o wcześniejsze wydania angielskie, przygotowywane od roku 1940 w Londynie przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na potrzeby szkół polskich na Wyspach Brytyjskich — i z myślą o wczesnych potrzebach powojennych Kraju... Z kolei wydawnictwa jerozolimskie stały się podstawą przedruków na terenie Niemiec. Nie wszystkie ukazywały się w formie książek drukowanych. Trudno nie odnotować, że np. w roku 1944 ukazał się w Jerozolimie w 13 zeszytach, w formie powielanej „Słownik etymologiczny języka polskiego” Aleksandra Bruecknera wydany staraniem Sekcji Wydawniczej Jednostek Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie!

Równoległym przedsięwzięciem wydawniczym była jeszcze ambitniej pomyślana „Biblioteka *Orla Białego*”. Działalność jej wiąże się jednak z dalszym, włoskim, etapem. Tu już jednak powiedzieć wypada, iż w latach 1943-47 książki wydane w Jerozolimie zasiły poważnie szkoły i biblioteki w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Afryce, Indiach, na Nowej Zelandii, w Meksyku — gdzie tylko losy rzuciły Polaków z Rosji i obozów niemieckich.

Na szczególną uwagę zasługują opracowania specjalne, zainicjowane i wykonane w Palestynie, np. antologia „Noweli pozytywistycznej” w opracowaniu Zofii Grzybowskiej, „Baśń polska w wyborze” a przede wszystkim doskonała książka zbiorowa w trzech tomach pt. „Polskim szlakiem” pod redakcją Janiny Pilatowej i Witolda Zahorskiego, przeznaczona zasadniczo dla żołnierzy, ale także o zastosowaniu uniwersalnym, wydana już w roku 1943 przez Sekcję Wydawniczą Dowództwa Bazy i Etapów Armii Polskiej na Wschodzie — t. I przedrukowano w roku 1947 w Londynie staraniem „Orbisu”.

Z czasopiśmem *W Drodze* związane było wydawnictwo finansowane przez Ministerstwo Informacji i Dokumentacji.

Wśród ok. 20 tomów znalazło się kilka przedruków książek historycznych np. „Dziejów Polski w zarysie” Michała Bobrzyńskiego, „Ks. Józefa Poniatowskiego” Szymona Askenazego i in. Wydawnictwo „Przez lądy i morza” prowadzone przez Janinę i Romualda Kawalców koncentrowało działalność na publikacjach harcerskich; wydało jednak poza tym tom nowel Ludwika Brzeskiego (pseudonim Aleksandra Ramati’ego) pt. „Chwedkowicki las” (Tel Aviv, 1944), dwa tomy wierszy Józefa Relidzyńskiego „Rapsod Warszawy” (1946) i „Dwa miasta. Lwów-Wilno” (1946). Kierownik wydawnictwa ogłosił już przed tym trzy tomy reportaży i opowiadań dla harcerzy: „Cyprysowe rozkosze. Wrażenia z podróży na Cypr” (1941), „Pod rumuńskim niebem” (1941) i „Pod palącym słońcem Palestyny” (1942).

Z licznych tomików poezji wydanych w Jerozolimie i Tel Avivie najpopularniejsze i najbardziej naśladowane były bezpretensjonalne w formie, łatwo zapadające w pamięć wiersze Władysława Broniewskiego, wspierane jego obecnością i bezpośrednim oddziaływaniem. Mimo powrotu do Kraju i pokajania się poety wiele wierszy jego z tego okresu „nie nadawało się” do włączenia do wydań krajowych i dlatego było w pełni uzasadnione przedrukowanie tomiku pt. „Bagnet na broń. Poezje 1939-1943” w t. 75-tym Biblioteki *Kultury* (1962) po przedwczesnym zgonie autora.

Rolę Broniewskiego określił najlepiej Czesław Miłosz w szkicu z roku 1962 (Nr 174 *Kultury*): „Legenda Broniewskiego będzie miała dość materiału. Wyliczmy elementy: poeta żołnierz i bojownik, *Virtuti Militari* i trzy krzyże walczyńskie (z roku 1920), pieśniarz rewolucyjny, linia od Cypriana Godebskiego poprzez romantyków i Żeromskiego, cały rozdział w dziejach radykalnej inteligencji polskiej, Cezary Baryka z „Przedwiośnia”, który idąc na czele pochodu bezrobotnych wyszedł poza karty powieści”. W tymże szkicu podkreśla Miłosz autobiografizm wierszy Broniewskiego. Te z okresu Drugiej Wojny Światowej ilustrowały zapewne szczerze jedno z jego wcieleń, tak jak każdy kolejny romans był dla niego wyrazem „prawdziwej miłości” (tak zwierzał się Wandzie Falk) („K.”, Nr 177, s. 206). W okresie palestyńskim, na łamach *Dziennika Żołnierza APW* (1. XI. 1943) przyszyły autor ody do Stalina buńczucznie bronił granic z 1939 roku:

*Rozmowa będzie króciutka
O Wilnie, Krzemieńcu i Lwowie.
Nie damy też Nowogródka.
Dlaczego? — niech Adam odpowie.*

Jerozolima i Tel Aviv są też miejscami wydania wielu tomików wierszy, których tytuły dobrze wprowadzają w tematykę. Np. Tadeusza Sowickiego „Zwrotnik Wilkołaka. Warszawa, Węgry, Jugosławia, Turcja, Palestyna, Egipt, Libia, Irak” — istny poetycki przewodnik szlakiem Brygady Karpackiej! Tenże Sowicki jest współautorem (ze Stanisławem A. Pleszczyńskim) komedii wojennej pt. „Garden Party”, której akcja dotyczy erotycznych i żołnierskich przygód Karpaczczyków w wielojęzycznych środowiskach.

W „Wykazie bibliograficznym”, towarzyszącym rozdziałowi o poezji w „Literaturze polskiej na Obczyźnie” Mieczysław Giergielewicz wyliczył 15 tomików wierszy wydanych w latach 1942-45 w Jerozolimie i Tel Avivie (poza wspomnianymi wyżej a bez przeoczonego przez Giergielewicza tomiku wierszy Zdzisława Broncia pt. „Łaska nocy” (Jerozolima, *W Drodze*, 1943). Oto ich wykaz:

- Bednarczyk, Czesław: *Na postojach*. Irak, Iran, Palestyna, Libia (1943),
Bujnowski, Józef: *Ręce od brzegu*. Zbiór IV. (1934),
Czechowiczówna, Jadwiga: *Pozwól mi wrócić*. Rosja 1940 - Palestyna 1943. (1943),
Glinka, Ksawery: *Krwawa róża*. (1944),
Hofman, Vlastimil: *Poprzez ciernie do wolności* (1942),
Legeżyński, Stefan: *Sydria*. Wiersze jerozolimskie (1944),
Międzyrzecki, Artur: *Namiet z Kanady*. 1942-1944: Irak - Palestyna - Libia - Egipt (1944),
Paff, Lucjan: *Jutro odwet* (1943),
Petry, Maria: *Struny* (1944),
Szczygielski, Zenon: *Bez patosu* (1943),
Wedow, Janusz: *W drodze do Ojczyzny* (1942),
Zilberman, Seweryn: *Słuchaj Warszawo!* (192).

Potem bezpośrednio po przyjeździe do W. Brytanii, Marian Hemar ogłosił w Londynie „Dwie Ziemie Święte” (1942), a Ludwika Biesiadowska w Glasgowie „Po drodze. Zbiór poezji po drodze z Wilna czy Nowogródka na Syberię, a przez Persję, Irak, Palestynę i Egipt do Turcji” (1945). W Edynburgu wyszły dla odmiany wiersze dobrze zapowiadającej się poetki Haliny Terleckiej („Stepem i oceanem”), należące do tegoż bloku wierszy o wojnie i zesłaniu. Dalszy rozdział wiąże się już z publikacjami z terenu Italii.

Z wydanych w Palestynie reportaży wojennych dobrze wyróżnia się „Tobruk -Gaza” Władysława Chomy (*W Drodze*, 1944), zapiski żołnierza I-go Baonu oraz lekko zbeletryzowany tomik wspomnień wojennych Janusza Jasińczyka „Po Narwiku był Tobruk...” (1945), będący jakby zapowiedzią znacznie dojrzałszego „Słowa o bitwie”, o którym była już mowa.

Wśród przedruków, poza „Różą wiatrów” Wierzyńskiego zwracają uwagę dwa dalsze tomy wierszy Broniewskiego: „Drzewo rozpaczające” (1944) i „Wybór poezji (1942-1945)”.

Rozsiane wyżej nazwiska wskazują, że na Bliskim i Środkowym Wschodzie wyłoniło się środowisko pisarskie, które w latach 1943-45 było niewątpliwie żywsze od Londynu. Skład jego był zmienny i zależny od wojennych migracji. Tak np. we wczesnym okresie wojny przebywał przez pewien czas w Jerozolimie Marian Hemar a następnie Melchior Wańkowicz, który po dłuższym pobycie na Cyprze przeobraził się w korespondenta wojennego i wraz z 2-gim Korpusem powędrował do Italii, czego trwałą pamiątką są trzy tomy wielkiego reportażu o Monte Cassino. Inny przykład: Wiktor Weintraub wyjechał do Anglii po zorganizowaniu w Jerozolimie dwutygodnika *W Drodze*.

Zywą działalność rozwijali ponadto naukowcy różnych specjalności. Wyraźnymi echami ich prac są trzy tomy „Studiów Irańskich” wydawanych w Teheranie w latach 1943-45 i „Teki Bejruckie”, wydane w roku 1949, ale zawierające bogate materiały bibliograficzne do okresu wojny. Duszą tych poczynań był prof. Stanisław Kościółkowski, autor dwu cennych opracowań: „L'Iran et la Pologne à travers les siècles” (Teheran 1943) i „Polacy a Liban i Syria w toku dziejowym” (Bejrut, 1949, „Reduta”). Grono historyków (Jan Adamus, Walerian Charkiewicz, Leon Koczy i in.) podjęło w roku 1944 wydawanie „Kwartalnika Historycznego na Wschodzie” (2 zeszyty). Poważnym ośrodkiem prac naukowych był Instytut Bliskiego i Środkowego Wschodu „Reduta”, który stworzył wartościową bibliotekę przewiezioną po wojnie do Londynu. Przyrodnicy i lekarze skupili się w Kole im. Kopernika; najczynniejsi tu byli: prof. Kazimierz Rouppert, prof. Alfred Laskiewicz, prof. Wiktor Szyryński i in. Kilkakrotnie podejmowano próby organizowania studiów uniwersyteckich: (Kurs Administracyjny w Jerozolimie, 1943 — Studium Polonistyczne przy Instytucie Polskim w Bejrucie (1946-48)). Działalność naukowców przenikała nawet do skromnych pismk harcerek: w roku 1944 prof. Cezaria Baudouin de Courtenay Jędrzejewiczowa ogłosiła np. w „Bibliotece Skauta”

cenne „Wskazówki dla zbierających przedmioty dla muzeów i archiwów etnograficznych w Polsce”.

O działalności politycznej na tym terenie można by napisać sążnisty tom w oparciu o prasę i niezliczone broszury. Niepodobna nie wspomnieć o najważniejszym w tej dziedzinie periodyku pt. *Sprawy Bliskiego i Środkowego Wschodu* (1946), redagowanym przez Włodzimierza Bączkowskiego naprzód w Jerozolimie a następnie w Bejrucie. W środowisku tym niezmiernie żywa była idea wspólnoty narodów Europy Środkowo-Wschodniej propagowana w pismach *Intermarium* i *Międzymorze*, wydawanych w późniejszym okresie rzymskim, ale już wcześniej szeroko uwzględniana w czasopismach Armii Polskiej na Wschodzie i 2-go Korpusu. O pilnym śledzeniu myśli politycznej w innych ośrodkach diaspory świadczą przedruki broszur Ignacego Matuszewskiego i Adama Pragiera; z wypowiedzi autorów przebywających w Palestynie dorzucić można broszury „piłsudczykowskie” Janusza Jędrzejewicza i Felicjana Sławoj-Skądkowskiego oraz niezależne głosy krytyczne Ludwika Bergera.

Działalność kulturalno-oświatowa w Palestynie uległa gwałtownemu osłabieniu naprzód po przesunięciu do Italii jednostek wojskowych a następnie w roku 1945 po cofnięciu uznania Rządowi Polskiemu w Londynie przez byłych Aliantów. Ze względu na pozostałe tam jeszcze duże skupiska ludności cywilnej i związane z nimi szkoły przy pomocy finansowej Interim Treasury Committee for Polish Questions kontynuowano akcję wydawania podręczników i lektury szkolnej a nawet, w ramach działalności spółki „United Publishers”, wydawanie beletrystyki (np. olbrzymie wydanie „Trylogii”). Działalność ta załamała się ostatecznie ok. 1948 roku, gdy uchodźcy polscy wyjechali do Wielkiej Brytanii lub rozproszyli się po świecie. Część, w tym Władysław Broniewski, Artur Międzyrzecki, Roman Brandstaetter, Łukasz Kurdybacha i in. wróciła do Polski.

W sumie był to bohaterki i niezmiernie ciekawy rozdział historii życia kulturalnego na Obczyźnie. Świadoma celów praca szeregu wybitnych działaczy sprawiła, że poziom szkolnictwa, pism, imprez teatralnych itp. był wyższy niż na innych terenach a dzięki temu pozostawił trwalsze rezultaty. Animatorami tych poczynań byli zapomniani dziś w większości działacze jak np.: Włodzimierz Bączkowski, Walerian Charkiewicz, ks. Kamil Kantak, prof. Stanisław Kościółkowski, Łukasz Kurdybacha, Herminia Naglerowa, Janina Pilatowa, Juliusz Poniatowski, prof. Kazimierz Ruppert, Stanisław Tworzydło, Zygmunt Zawadowski i zapewne wielu innych.

14. ROZDZIAŁ WŁOSKI

We wczesnym okresie wojennym działalność wydawnicza polska na terenie Włoch koncentrowała się na „czarnych księgach” podkreślających ze szczególnym naciskiem prześladowania Kościoła w Polsce. Inspiratorem ich był w roku 1939/1940 Prymas Polski kard. August Hlond. W latach 1939-1944 wychodziły nadto, staraniem Watykanu, polskie przekłady kolejnych encyklik papieskich i modlitewniki wysyłane do uchodźców w obozach na terenie Rumunii, Węgier itd. oraz do obozów jenieckich w Niemczech.

Księża polscy, mieszkający w Rzymie, rozwijali ponadto działalność naukową. W wypadku ks. Waleriana Meysztowicza, prof. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, nawiązywała ona do przedwojennych krajowych „Studiów Teologicznych”. Tomy XI-XII tego wydawnictwa, zawierające informacje o materiałach polskich w archiwach Watykanu, ukazały się w roku 1943 i 1944. W roku 1942 wydana została w Albano pod Rzymem „Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, 1842-1942” w opracowaniu ks. Władysława Kwiatkowskiego, oparta na bogatych i do dziś w pełni niewyżyskanych archiwach zgromadzenia zakonnego, do którego wstąpić zamierzał Norwid.

W kronikach literatury polskiej na Obczyźnie rozdział włoski wiąże się ściśle z 2-gim Korpusem i zamyka wyraźnymi datami: trwał od 25 marca 1944 do 27 października 1946. Data marcowa oznacza ukazanie się pierwszego włoskiego numeru *Dziennika Żołnierza APW*, składanego w połowych drukarniach i ukazującego się, na podobieństwo krakowskiego *IKC*, w kilku „mutacjach” o zmiennych adresach („A” — Campobasso, „B” — Neapol, Lanciano, Bibiena). Redaktorem był Ludwik Rubel. Druga data oznacza ostatni numer włoski *Orła Białego* z poże-gnalnym rozkazem gen. Andersa, stwierdzającym że wokół pisma powstało „jedno z najpoważniejszych, najsilniej i najszerzej promieniujących ognisk polskiej twórczości duchowej”. Nie było w tym przesady; okres włoski, którego symbolem był *Orzeł Biały*, w stopniu jeszcze wyższym od palestyńskiego, wpłynął na ukształtowanie się profilu ideowego literatury polskiej poza Krajem.

„Przyśpieszony rytm historii” sprawił, że w dwuleciu włoskim zawarły się nasilone nadzieje na wywalczenie wolności i sprawiedliwy pokój — i przekreślające te złudzenia posunięcia

polityczne wielkich mocarstw. Każdy, najdosłowniej każdy, Polak znajdujący się poza Krajem, zmuszony był do powzięcia zasadniczych decyzji: stąd z jednej strony odpływ do Kraju, a z drugiej dopływ z Niemiec i przez zielone granice nowych rzesz uchodźczych i dalsze zróżnicowanie, już nie tylko na „Ramzesów”, „Prawosławnych”, „Lordów”, ale i „Kacetowców”, „Oflagowców”, itd. aż się wreszcie wymieszali na wspólną rodacką masę. W jej obrębie zarysowały się, wyraźniej niż w Anglii, zręby obozu niepodległościowego, jednolitego w zasadniczych celach a tragicznie rozczłonkowanego na ugrupowania i koterie polityczne.

Okres włoski zamyka ewakuacja 2-go Korpusu do Anglii w wyniku demobilizacji. Przenieśli się tam zresztą nie wszyscy; część wyruszyła do nowych krajów osiedlenia na obu półkulach. Oznaczało to nowe formy diaspory, chaotyczne w najwyższym stopniu we wczesnym okresie. Główny ośrodek życia literackiego przeniósł się w zasadzie do Anglii, gdzie z miejsca wystąpiło to, co Bielowicz określił niezmiernie trafnie jako „dwupokoleniowość pisarzy”.

U genezy tego zjawiska stoi wyłonienie się na terenie Włoch i Niemiec nowego pokolenia, które albo formalnie debiutowało po wojnie albo miało za sobą tylko wczesne próby twórczości. Tu właśnie na łamach z górą 80 czasopism dochodzi do głosu nowa formacja dziennikarzy i publicystów, którzy stopniowo i nie bez oporów przejmą w przeszłości emigracyjny „rząd dusz”. Tu ukształtuje się lub dojrzeje szereg indywidualności pisarskich jak np. Jan Bielowicz, Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński, Juliusz Mieroszewski (choć „urzędował” przy *Paradzie w Kairze*), Ryszard Wraga. Niektórzy, jak np. Artur Międzyrzecki powrócą do Kraju, ale i ich uformowała specyficzna atmosfera włoska. Składał się na nią wpływ starszych pisarzy i publicystów jak np. Wańkowicza czy Naglerowej i świadomość sensu tworzenia i pisania — nie do szuflady, ale dla żywo reagujących i licznych czytelników.

Nie bez znaczenia było tło wydarzeń — ziemia włoska, wypróbowany inspirator poczynań pisarskich. Wystąpi ono silnie w utworach poetyckich lub pięknym tomie esejów włoskich Bielowicza pt. „Passaggiata” a później, choć w innym kontekście, w twórczości Gustawa Herling-Grudzińskiego.

„Nie żałuj nowych butów” głosił przewodnik dla żołnierzy opracowany przez gen. Zygmunta Bohusza-Szysko. „Co wiesz o miastach włoskich?” — pytał, budząc ciekawość samym zredagowaniem pytania inny przewodnik, rozrzucany przez Wydział Dobrobytu Żołnierza w formie powielanych ulotek. „Włoskie skarby sztuki pod opieką każdego żołnierza” — pouczał dyskretnie

nie inny, wydany na wstępie eksploracji Italii jeszcze w czasie działań wojennych (1944).

Na poziom poważniejszych przemyśleń kierował następców legionistów Dąbrowskiego przedruk „Nurtu” Wacława Berenta. Po części I-szej wydanej w „Bibliotece Orła Białego” jako jedno z jej pierwszych wydawnictw (drukowanych czcionkami różnego kroju) okazało się na czasie wydanie „Zmierzchu wodzów” („Nurtu cz. II-giej), jako wymownej lekcji historii przypomnianej przez pisarza-wizjonera w przededniu drugiej wojny światowej. Myślę, że to właśnie wydanie „Nurtu” — mimo najuboższej z ubogich szat graficznych (a może właśnie dlatego?) — byłoby dla autora najszczytniejszym pokwitowaniem jego trudów, przekreśleniem obojętności z okresu ukazania się książki i świadectwem, iż „umarł nie cały”.

Wymowny jest także wybór innych przedruków: „Rok 1863” Piłsudskiego i „Wolność tragiczna”, tom wierszy Kazimierza Wierzyńskiego o Piłsudskim.

Ruch wydawniczy, rozwijający się równoległe do palestyńskiego, opierał się z początku o działalność Oddziału Kultury i Prasy 2-go Korpusu, który ujmował szeroko i nowocześnie swe zadania a przy realizacji planów mógł udzielić im poparcia zarówno finansowego jak i w postaci przydziałów papieru i udostępniania własnej stale ulepszanej drukarni. Powielarnia w Bari pod kierownictwem płk. Stanisława Tworzydły kontynuowała działalność rozpoczętą w Palestynie i była na szeroką skalę pomyslanym wydawnictwem podręczników szkolnych (głównie przedruków). Odegrała ona olbrzymią rolę w dziejach szkolnictwa poza Krajem, nie tylko we Włoszech ale i na terenie okupowanych przez Aliantów Niemiec a nawet Anglii. Pod zawiadywaniem 2-go Korpusu, na mocy zarządzeń wojskowych, pozostawały też dobrze wyposażone drukarnie włoskie, w których wykonano liczne albumy reprodukcji fotograficznych np. „3 D.S.K. w Italii” pod redakcją Bolesława Kобрzyńskiego (w wersji polskiej, angielskiej i włoskiej), Lucjana Paffa „W walce o wolność”, Wiktora Ostrowskiego „Żołnierz z Monte Cassino” i w.in.

Wydawnictwem najbardziej reprezentacyjnym była jednak monumentalna „Bitwa o Monte Cassino” (Rzym, 1945-47), patetyczny trzytomowy reportaż Melchiora Wańkowicza. Przygotowanie tego opracowania pochłonęło niemal trzy lata pracy autora, licznych jego sekretarzy/rek, *researcher*ów, kreślarzy, kartografów, grafików i fotografików. Indeks wspomnianych w księgach uczestników operacji wojennych zawiera 1562 nazwiska, 589-ciu figuruje na oddzielnych fotografiach, ilustracji jest w sumie 1968, nie licząc map terenowych i sytuacyjnych oraz

zdjęć lotniczych. Współpraca odpowiedzialnego za stronę graficzną Stanisława Gliwy posunięta jest do granic współautorstwa. Wkład pracy Wańkowicza, jako autora tekstu i organizatora całości był ogromny. Recenzentka *Polski Walczącej* W. Heblewska stwierdzała, że „nie tylko przerzucał stosy map, raportów, stawiał setki zapytań, patrzył z uwagą, nasłuchiwał w skupieniu, ale szedł mężnie w ogień bitwy, żeby niczego nie uronić, niczego nie zaniedbać, wszystko co się tylko da utrwalić uchronić od zagłady, wyrwać nicości i zapomnieniu. Gdy śmierć kosiła ludzkie istnienia, on tam stał ze swoim ołówkiem i notatnikiem i walczył ze śmiercią jak umiał. Z uporem, z mozołem, z wytrwałością”.

Uczony historyk wojskowości, gen. Marian Kukiel, odniósł się do *opus magnum* Wańkowicza z dużą rezerwą, kwitując je w „Literaturze polskiej na Obczyźnie” określeniem „wielkiego reportażu” a prywatnie dodając w rozmowach, że płacze mu się piosenka „Czerwone maki” ze zdobnym w tapetowo-makową okładkę dziełem o bitwie. Zarzucał autorowi zbytnią wiarę w relacje uczestników, pragnących uwiecznienia siebie czy bliskich i oddzielnej fotografii a przede wszystkim męczący patos narracji. O ile zgodzić się można z tym ostatnim zarzutem, o tyle nieufność okazana relacjom nie była słuszna, gdyż Wańkowicz miał stale przy swoim boku wojskowych rzeczoznawców konfrontujących relacje i oceniających ich wagę i wiarygodność.

Najchłodniej nawet oceniane dzieło Wańkowicza jest już częścią dziejów 2-go Korpusu i, jak słusznie je nazwał Zygmunt Nowakowski, „herbarzem purpurowym”, w którym już obecnie wnukowie uczestników bitwy szukają wzmianek o bohaterskich przodkach. Piosenka została też przez uczonego generała zlekceważona. Historia uczy, że nie przeminęła przyniesiona z Włoch „piosneczka” Legionów Dąbrowskiego i że po Brygadzie Legijonowej Piłsudskiego przeszła na własność narodu inna popularna pieśń zapomnianego autorstwa. Więc raczej życzyć należy „wielkiemu reportażowi” trwałego miejsca obok owej piosenki, której autora, Feliksa Konarskiego, znają tylko nieliczni a kompozytora, Alfreda Schütza, już tylko niektórzy z nielicznych. A piosenka przedostała się do Kraju przez zielone granice, na pamięć i na ucho, i to w formie czystszej od niefortunnie dostosowanego do wymagań cenzury wydania krajowego „wielkiego reportażu”.

„Bitwa o Monte Cassino” jest najbardziej reprezentacyjną pozycją stutomowej „Biblioteki Orła Białego” z okresu włoskiego ukazującej się pod redakcją Jerzego Giedroycia. W zestawieniu z podobnego typu seriami palestyńskimi oznacza ona „modernizację” tematów i zwrot ku czytelnikom bardziej zaawanso-

wanym i uczulonym na problematykę aktualną. Jerozolima współdziałała nadal jako dostawca lektury szkolnej. We Włoszech odbiorcami byli przede wszystkim żołnierze otrząskani ze światem, intensywnie doksztalcani wszelkimi formami działalności z zakresu oświaty pozaszkolnej. „Klasycy” — i to odmłodzeni Kaden-Bandrowskim — byli autorami zaledwie jednej czwartej tytułów. Wyrażną grupę stanowiły reportaże wojenne i wczesne zarysy historii udziału Polskich Sił Zbrojnych w toczącej się jeszcze wojnie, a więc np: Marka Święckiego „Czerwone diabły pod Arnhem” i „Za siedmioma rzekami była Bolonia” czy Henryka Piątkowskiego „Wspomnienia ze szlaku żołnierza-tułacza” i „Wkład Polski do drugiej wojny światowej”. Żywo interesująca ogół tematyka sowiecka reprezentowana była w „Bibliotece Orła Białego” broszurami Ryszarda Wragi (pseud. Jerzego Niezbrzyckiego) a sprawa polska przedrukami londyńskich wydawnictw politycznych pióra Adama Pragiera, Stanisława Strońskiego, Aleksandra Bregmana. Szczególną wagę miały „Rozmyślenia Polaka o sprawie powrotu do Kraju” Wragi.

Stosunkowo skromnie choć jakościowo wysoko przedstawia się w „Bibliotece Orła Białego” dział poezji. Poza przedrukami dwu tomików Wierzyńskiego i wyborem wierszy przebywającego wówczas w Niemczech K. I. Gałczyńskiego wydano „Przewodnik serdeczny” Bolesława Kобрzyńskiego, „Rozmowę z księżycem” Józefa Żywiny i „Wracające żagle” Janusza Wedowa (1944). Najważniejszymi pozycjami w dziale prozy artystycznej są „Ludzie sponiewierani” Herminii Naglerowej i debiut książkowy Gustawa Herling-Grudzińskiego „Żywi i umarli” (1945) — zbiór szkiców literackich z kręgu „od Norwida do Conrada, od Irzykowskiego do Brzozowskiego”. W bohaterach szkiców widzi Herling pewne wzory osobowe i twórców, którzy poruszali problemy o wznowionej aktualności, zajmując stanowiska jasno określone, odważne, niekonformistyczne. Książkę poprzedza przedmowa Józefa Czapskiego z proroczą oceną, iż odkrywa ona „autentyczny talent i rzetelną czujną inteligencję młodego pisarza i krytyka literatury”. Dalsze lata potwierdziły w pełni słuszność tej wczesnej diagnozy.

Zadania podobne do „Biblioteki Orła Białego” stawiała sobie Polska YMCA przy A.P.W., która pod okiem Juliusza Poniatowskiego uzupełniała akcję przedruków „klasyków”. Staraniem jej ukazała się np. „Uroda życia” i starannie zestawiony „Wybór nowel” Żeromskiego.

Ponadto ukazało się we Włoszech około 90 tomów wydanych przez prywatne firmy wydawnicze, wzorujące się na omówionych wyżej seriach. Tak np. w latach 1946-47 Polski Dom

Wydawniczy K. Breitera wydał kilkadziesiąt tomów beletrystyki, przeważnie przedruków utworów o wypróbowanej poczytności np. „Ludwikę Sniadecką” Marii Czapskiej, „Szczeniące lata” Wańkowicza, sowieckie opowiadania Herminii Naglerowej „Człowiek z więziennej wieży” (drukowane poprzednio w pismach), Zygmunta Bohusza-Szyski wspomnienia z Rosji pt. „Czerwony sfinks” i „Republika atomowa” oraz zeszytowe przedruki nowel Conrada i opowiadań Jacka Londona. Tam także Wańkowicz ogłosił polemiczną broszurę „Kundlizm”. W końcowych miesiącach okresu włoskiego firma „La Rondine” wydała „Portret” Struga i „Na srebrnym globie” Jerzego Żuławskiego. Pojawiły się także niemal straganowe „Najciekawsze opowieści”, drukowane przez firmę „Lektura”.

Wydarzeniem wielkiej wagi o zasadniczym znaczeniu dla literatury polskiej w ogólności, nie tylko poza Krajem, było powstanie wiosną 1946 roku Instytutu Literackiego (Casa Editrice Lettere), kontynuującego dotąd działalność we Francji pod kierunkiem założyciela — Jerzego Giedroycia. W pierwszej fazie wyczuwało się tendencję kontynuowania działalności „Biblioteki *Orła Białego*”, której żywot dobiegał końca w związku z demobilizacją wojska. W latach 1946-47 ukazało się nakładem Instytutu 28 książek drukowanych we Włoszech. W miesiącu lipcu 1947 roku, na krótko przed przeniesieniem Instytutu do Francji, ukazał się pierwszy numer *Kultury*, różniący się od dalszych większym formatem. Działalność Instytutu na ziemi francuskiej jest przedmiotem obszerniejszego omówienia na dalszych kartach książki; tu ograniczam się do informacji o akcji wydawniczej na terenie Włoch.

Instytut zawdzięczał powstanie pomocy 2-go Korpusu, zrozumieniu potrzeby powstania takiej właśnie placówki ze strony Szefa Sztabu gen. Kazimierza Wiśniowskiego oraz pożyczce z Funduszu Społecznego Żołnierza. Pracował w oparciu o własną drukarnię pod nazwą „Oggi”.

Wśród 28 wydawnictw z okresu rzymskiego ukazało się 9 przedruków „klasyków” przedłużonych o Struga i Szpotańskiego („Prometeusz”). Na pierwszym miejscu znalazły się „Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego” Mickiewicza ze wstępem Gustawa Herling-Grudzińskiego o znaczeniu ich dla Emigracji. (Nawiasem dodam że o egzemplarz tego właśnie wydania dopominał się z Kraju prof. Pigoń). Kilka wczesnych wydawnictw Instytutu wiąże się z żywotnymi zagadnieniami chwili i świeżymi wspomnieniami z Rosji. Tu ukazały się „Tułacze dzieci”. Tu także debiutuje jako pisarz emigracyjny Jerzy Stempowski, ogłaszając pod pseudonimem Pawła Hostowca „Dziennik podróży

do Austrii i Niemiec" (w wersji polskiej i przekładzie włoskim). Kraj pod okupacją ukazują „Kobiety” Stanisławy Kuszelewskiej-Rayskiej.

Wczesną i ważną próbą podsumowania twórczości z okresu wojny i o tematyce wojennej jest antologia „W oczach pisarzy” opracowana przez Gustawa Herling-Grudzińskiego, wydana w roku 1947. Są w niej reprezentowani pisarze krajowi różnych generacji (Dąbrowska, Andrzejewski, Żukrowski), Skamandryci z Oceanu (Wierzyński, Wittlin), autorzy reportaży wojennych (Wańkowicz, Meissner, Fiedler, Sopoćko, Paczkowski, Bocheński), ex-ześłańcy z Rosji (Naglerowa, Czapski) i in. Antologia ukazuje wszelkie aspekty doli wojennej: okupację, zesłania i walkę na wszystkich frontach, obozy i więzienia. Pisarze krajowi sąsiadują w niej z „emigrantami” jeśli tym niefortunnym mianem da się określić bez ujmy dla ich pamięci Jerzego Paczkowskiego czy Adolfa Bocheńskiego albo zesłańców Naglerową czy Czapskiego. Ta skromna antologia jest dokumentem wielkiej wagi jako obraz nieposzarpanej sztucznymi podziałami literatury polskiej. O doborze tekstów decydował poziom artystyczny i temat, co nadal wydaje się najważniejszym kryterium.

W wydawnictwach Instytutu ujawnił się jako pisarz Jan Bielatowicz, autor tomu szkiców pt. „Passeggiata” o Włoszech widzianych oczyma żołnierza i pisarza uczulonego na piękno i znaczenie świadectw wielkiej przeszłości ziemi włoskiej.

Dla czytelnika „masowego” wydano trylogię Sergiusza Pia-Piaseckiego: „Jabluszek”, „Spojrzę ja w okno...” i „Nikt nie da nam zbawienia”.

Troska o uratowanie od zapomnienia pism zmarłego pod okupacją niemiecką we Francji Bolesława Micińskiego podyktowała wydanie jego esejów „Portret Kanta i trzy eseje o wojnie”, w opracowaniu ks. Augustyna Jakubisiaka, z którym Miciński zbliżył się i zaprzyjaźnił w Sabaudii.

W pierwotnej koncepcji książki wydawane przez Instytut Literacki miały układać się w serie: „Biblioteka Społeczno-Polityczna”, „Biblioteka Wiedzy”, „Biblioteka Przekładów” a może i inne. Podziały te, dające się zastosować do wydawnictw paryskich, zostały zarzucone w tytulaturze, ale utrzymały się w praktyce. W Rzymie wydano w ramach tych koncepcji Józefa Chałasińskiego i Jana Ulatowskiego „Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej” i Tadeusza Felsztyna „Energję atomową”. W „Bibliotece przekładów” ukazała się Artura Koestlera „Krucjata bez krzyża” w doskonałym przekładzie Gustawa Herling-Grudzińskiego.

Po przeniesieniu Instytutu do Francji publikacje z okresu rzymskiego zainaugurowały (wstecz) „Bibliotekę *Kultury*”.

Poza wydawnictwami zwartymi ogromną rolę odegrały w okresie włoskim wydawnictwa periodyczne, których Kowalik doliczył się około osiemdziesięciu. Kilka np. *Przy kierownicy w Italii*, *Sitwa*, *Ochotniczka* i in. było kontynuacjami pism ukazujących się na Środkowym Wschodzie a nawet, jak *Sitwa* jeszcze w Rosji, w Tatiszczewie, gdzie ukazywała się w nielicznych, ręcznie zdobionych egzemplarzach. Wśród nowych tytułów, poza włoskim *Iridionem* i angielskim *Polish Digest* na plan pierwszy wysuwa się miesięcznik *Na Szlaku Kresowej*, redagowany przez Witolda Zahorskiego, o zdecydowanych ambicjach literackich, liczący wśród współpracowników „wielkie” nazwiska ówczesne.

Uruchomienie tak szeroko zakreślonej produkcji wydawniczej było możliwe dlatego, że przy 2-gim Korpusie skupiło się grono dziennikarzy i pisarzy działających poprzednio w Palestynie. Dołączyli się do nich z czasem ex-jeńcy z Niemiec jak np. Jan Ostaszewski, Kazimierz Sowiński, Jerzy Prądzyński i in. Skład tego zespołu ulegał zmianom w miarę wydarzeń. Jedną z najboleśniejszych strat była śmierć na minie przy zdobywaniu Ankony Adolfa Bocheńskiego, którego „Artykuły zebrane, 1941-44” należą do najwcześniejszych wydawnictw wchodzących w skład „Biblioteki *Orła Białego*”. Wydano je z pietyzmem ze wstępem Józefa Czapskiego. Bocheński był w Kraju w latach trzydziestych jednym z głównych współpracowników pisma *Bunt Młodych*, redagowanego przez Jerzego Giedroycia, którego kontynuacją jest w sensie ideowym paryska *Kultura*.

O zmianach w składzie kadry pisarzy świadczy najwymowniej czwarta antologia poetycka Bielatowicza pt. „Przyływy”, wypełniona utworami Stanisława Czernika, Adolfa Fierli, Bronisława Przyłuskiego, Józefy Radzymińskiej, Kazimierza Sowińskiego, Tadeusza Sułkowskiego i Wiktora Trościanki. Przybyli oni z Włoch po uwolnieniu z obozów lub okólnymi drogami z Kraju. Dla większości z nich ów rzeczywisty lub ponowny debiut był początkiem nowego okresu działalności.

Z pisarzy starszych generacji dołączył we Włoszech Ferdynand Goetel, Gustaw Morcinek, Stanisława Kuszelewska-Rayska, Wiesław Wohnout i in.

Razem wzięci pisarze ze środowisk jerozolimskiego i rzymskiego stworzyli zespół dostatecznie silny, by bez obniżenia poziomu piśmiennictwa polskiego poza Krajem przetrzymać odejście Tuwima, Słonimskiego, Broniewskiego, Gałczyńskiego, Pruszyńskiego, Fiedlera, Meissnera i Morcinka. Kraj uznał ich

powrót za definitywne podcięcie literatury „emigracyjnej”. Okazało się, że pozostałe na wolności grono jest dostatecznie silne i reprezentatywne, by służyć Krajowi z wolnej stopy.

Okres włoski, pojmowany jako wyraźny rozdział dziejów piśmiennictwa poza Krajem, jest czymś więcej niż przedłużeniem poprzedniego związanego z Teheranem, Bejrutem, Bagdadem, Jerozolimą i Kairem. Reprezentuje ciekawą i udaną próbę obsługi zamkniętego środowiska jakim były jednostki wojskowe i związana z nimi ludność cywilna. Po raz x-ty zaczynano w wielu wypadkach niemal od zera w drukareniach bez czcionek polskich a kończono, po niespełna dwu latach, na książkach i czasopismach do dziś budzących uznanie dla szaty graficznej, jak *Monte Cassino* Wańkowicza, *Sitwa* czy *Na Szlaku Kresowej*. Ta błyskawiczna mobilizacja pisarzy, pracowników oświatowych, grafików itd. była jednak możliwa nie tylko dla tego, że ludzie ci istnieli i przedstawiali takie właśnie możliwości, ale i dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, że w dowództwach jednostek wojskowych znaleźli się ludzie ze zrozumieniem znaczenia słowa pisanego i drukowanego, mający pewne ambicje i możliwości odegrania roli mecenasów kultury. Te możliwości istniały i w Anglii, ale nie były podjęte i rozumiane. Dalszym ciągiem rozdziału włoskiego będzie okres tragicznego niedoceniań materiału ludzkiego po przybyciu „kadry włoskiej” do Anglii.

15. LONDYN U KRESU WOJNY I W LATACH POWOJENNEGO CHAOSU

W roku 1944/1945 rozpoczął się w literackim Londynie długoletni kryzys mający u podłoża splot wielu niepomyślnych okoliczności. Niełaska Rządu Brytyjskiego zadusiła *Wiadomości Polskie* a urząd dysponujący przydziałami papieru utożsamiał się z cenzurą o prosovietkich inklinacjach. W obrębie własnego podwórka polskiego zarysowały się dramatyczne różnice poglądów. „Cele wojenne Polski” sformułowane przez Adama Pra-giera w roku 1944 nie pokrywały się z ugodowym zaślepieniem tych wszystkich (a nie brakło ich w Londynie), którzy po cichu przygotowywali się do powrotu do Polski jaka by nie była. Naloty niemieckich V 1 i V 2 dezorganizowały pracę i uniemożliwiały sen sygnalizującymi je alarmami. Owe nieprzyjemne

dystrakcje straciły jednak znaczenie, gdy radio oznajmiło wybuch Powstania Warszawskiego a gazety umieszczały na pierwszych stronach depeşe o *heroic Warsaw*. Pisarze, porażeni bezsilnością własną i gołosłownymi obietnicami pomocy, protestowali, apelowali, zbierali się, by gromadnie rozkładać ręce. Wojsko odeszło na Kontynent, do Londynu wpadali na krótko oblegani przez znajomych korespondenci wojenni — ważni i wielomówni. Kto mógł wyrwał z Londynu bodaj do Tringu (jak Słonimski), bodaj do Oxfordu (jak „Wacio” Zbyszewski). Na zajęte przez wojska alianckie obszary wyruszały ekipy organizatorów opieki w ramach działalności Czerwonego Krzyża, YMCA a następnie UNRRA'y. Polska załoga Londynu topniała i szarzała.

W końcu czerwca 1945 roku urwała się oficjalna działalność ministerstw i instytucyj państwowych polskich w ich dotychczasowych kształtach z okresu wojny. Rząd RP stracił uznanie Wielkiej Brytanii i spychany był brutalnie z areny alianckiej. Uczucie usuwania się gruntu pod nogami było tak silne, że np. przez kilka tygodni obawiano się zawieszenia działalności wydawniczej nawet na odcinku tak zasadniczym jak polska prasa codzienna. Księgozbiory i archiwa ministerialne uległy rozbićiu i podziałowi. W miarę likwidowania pomieszczeń biurowych przewożono je do polsko-angielskiego Polish Research Centre. Biblioteka Ministerstwa Oświaty, w której pracowałam, była zagrożona do tego stopnia, że z godziny na godzinę spodziewałam się polecenia załadowania jej do skrzyń i przewiezienia do wynajętego już garażu na Avenue Road. Szkoły kończyły pośpiesznie zajęcia, nie wiedząc, czy podejmą je w jesieni. Zjawił się jednak wówczas na widowni brytyjski Interim Treasury Committee for Polish Question, pomyślany zasadniczo jako nadzorca likwidacji, działający z ramienia Skarbu Brytyjskiego. Kierownik jego, Mr. H. H. Eggers, dał się przekonać i wyjednał zezwolenie na kontynuowanie działalności polskich wyższych uczelni: Wydziału Lekarskiego w Edynburgu, Szkoły Architektury w Liverpoolu, Wydziału Prawa w Oxfordzie, szkół ogólnokształcących i zawodowych a także Biblioteki. Z czasem, w miarę napływu Polaków z Kontynentu i tworzenia obozów PKPR i hosteli, szkolnictwo uległo nawet poważnej rozbudowie, czego najwymowniejszym przykładem był londyński Polish University College, stworzony w oparciu o Committee for the Education of Poles. „Moja” biblioteka przemianowana w roku 1945 na „The Polish Library” od roku 1947 wchodziła w skład Polish University College i obsługiwała na dwa fronty — uczelnię i ogół społeczności polskiej. Z myślą o dostarczaniu lektury rozsianym po Wyspach Brytyjskich Polakom powstała przy Komitecie Oświaty bardzo

aktywna Centrala Bibliotek Ruchomych, rozprowadzająca książki za pośrednictwem angielskich bibliotek publicznych i polskich organizacji społecznych.

W latach 1945-48 życie toczyło się z dnia na dzień, w tępych odrętwieniu. Wtedy jednak narodowa więź okazała się ważna i pomocna. Problem „wracać - nie wracać” rozstrząsano rzadko publicznie, raczej w cztery oczy albo w czasie ukradkowych spotkań ze specjalnymi wysłannikami z Kraju. Szybko zniknęli z widowni liczni urzędnicy, łudzeni obietnicami stanowisk. Wyjeżdżali pośpiesznie, z pełnym zrozumieniem faktu, iż ci co dotrą wcześniej, obejmą lepsze posady. Z otwartymi na trudności oczyma wracali mężowie, wezwani dramatycznymi apelami żon. Ci, co zdecydowali się na pozostanie względnie „przeczekanie”, zdawali sobie sprawę z luk w znajomości języka i nieprzydatności przedwojennych zawodów. Uświadamiano sobie dotkliwie trudności aklimatyzacji w obcych środowiskach i — albo tworzone polskie getta — albo starano się pośpiesznie wtoczyć w środowiska angielskie (stąd mnogość mieszanych małżeństw).

Lata 1949-1950 zapisały się w bibliografii emigracyjnej najniższymi nakładami wydawnictw a wrażenie pustki było tym dotkliwsze, że książki napływające z Kraju nie ratowały sytuacji. Były to przecież lata najintensywniejszej stalinizacji literatury i najpodlejszych socrealistycznych wyczynów.

Statystyki brytyjskie zanalizowane przez Zygmunta Stermińskiego (*Dziennik Polski* z 20. VII. 1976) wykazują, iż spośród objętych brytyjskim spisem ludności w roku 1971 w latach 1945-49 przybyło do Wielkiej Brytanii 60.915 osób, które podały Polskę jako kraj urodzenia. Oznacza to 54,9 % spośród 110.925 przebywających na Wyspach w roku 1971. W rzeczywistości było ich znacznie więcej, gdyż dane z 1971 roku nie obejmują Polaków urodzonych poza Polską (np. w Rosji), tych wszystkich, którzy wyruszyli dalej w świat lub po okresie wahania wrócili do Kraju — a także zmarłych.

W Niemczech objawiły się setki tysięcy ex-jeńców wojennych, ofiar obozów koncentracyjnych i wywózek na roboty przymusowe. Jeńcy kierowali się *en masse* do Włoch, do 2-go Korpusu i dopiero w dwa lata później przybyli do Wielkiej Brytanii. Reszta, poza wracającymi w 1945-46 do Kraju, zaludniła „obozy Wszystkich Świętych” w Niemczech, by po dłuższej w nich udręce udać się za Ocean — albo trafić do „beczek śmiechu” w hostelach angielskich. Przez zieloną granicę zaczęli wyciekać z Kraju pierwsi „wybierający wolność”, choć przed ukazaniem się słynnej książki Krawczenki (*I chose freedom*) tak się ich jeszcze nie nazywało. Byli to działacze polityczni o zdecydowanie

antykomunistycznym nastawieniu, zagrożeni uwięzieniem i procesami, oraz rodziny przebywających już poza Krajem, zwłaszcza ex-wojskowych.

Powtórzyła się, z oczywistymi odmianami, sytuacja z Rosji, Bliskiego Wschodu i Włoch. Głód lektury był ogromny a zapotrzebowanie na nią rosło i różnicowało się coraz bardziej, bo nowe skupiska uchodźców oczekiwały dotyczących je bezpośrednio i aktualnych informacji. Doświadczenia z Bliskiego Wschodu i Włoch poszły jednak w las. Obliczona na nowych czytelników produkcja wydawnicza z terenu Anglii i okupowanych Niemiec nie umywa się do tamtejszej. Cechuje ją bezplanowość i niski poziom w części tylko dający się usprawiedliwić brakiem formalnego oparcia o instytucje rządowe, trudnościami ze zdobyciem papieru itp. Potrzeby napływających z Kontynentu uchodźców zaspakajała pracująca na zasadach improwizacji prasa i powstające *ad hoc* placówki wydawnicze, działające pośpiesznie i nie dbałe, z coraz wyraźniej wybijającą się dominantą szybkich zysków. Wyrażało się to paniczną obawą przed wydawaniem tekstów objętych ochroną prawa autorskiego, brakiem konsultacji z pracownikami oświaty pozaszkolnej i amatorskim przygotowaniem tekstów do druku. Z własnych doświadczeń bibliotecznych pamiętam wydawcę (*nomina sunt odiosa*), który zdradził się z zamiarem przedrukowania „Dziadów cz. III-ej” z warszawskiego wydania z nadrukiem *Dozwoleno cenzuroju* i skrótami, które i dziś przypadłyby zapewne do serca ambasadorowi sowieckiemu w Warszawie.

Ta osobliwa koniunktura trwała kilka lat i pozostawiła ślady w postaci mnóstwa niechlujnych wydawnictw drukowanych dla tanioci w przygodnych drukarenkach na Kontynencie. Do curośw należą np. książeczki dla dzieci z ordynarnymi ilustracjami barwnymi z wydawnictw niemieckich, do których pośpiesznie dorobiono polskie teksty. Figurował wśród nich „Szekspir” w parostronicowych skrótach według Lamb’ów.

Kontrakcją były rozsądnie zaplanowane wydawnictwa nielicznych placówek z prawdziwego zdarzenia. Nadto: pisma-efemerydy, których poziom zmieniał się w zależności od kompetencji i dobrej woli redaktorów, wydawców i przygodnych współpracowników. Omawia je Jan Kowalik w t. II „Literatury polskiej na Obczyźnie”, podkreślając ich ogromną wartość dokumentarną.

Okolicznością usprawiedliwiającą ten smutny stan rzeczy było, niewątpliwie to, że Polacy w diasporze weszli w okres koczowniczych wędrówek, spotkań i rozstań, wahań co do dalszych kroków, poszukiwania pracy, zdobywania nowych zawodów lub nostryfikacji dyplomów krajowych a przede wszystkim pośpiesz-

nej nauki języków obcych. Był to dramatyczny okres wertowania atlasów i desperackich wyjazdów do krajów tak egzotycznych jak Guatemala Andrzeja Bobkowskiego, okres poszukiwania bliskich i świeżej żaloby po dawno zmarłych, których losy odśladziały spóźnione zawiadomienia na druczku Czerwonego Krzyża.

Czasy nie sprzyjały pisaniu. Stały się *tematem* po latach pod piórem Tadeusza Nowakowskiego, Zofii Romanowiczowej, Jadwigi Maurer, debiutujących utworami opartymi na przeżyciach niemieckich. Opowiadania ich i powieści ukazywały się równolegle z literackimi opracowaniami tematyki okupacyjnej w opowiadaniach Stanisławy Rayskiej-Kuszelewskiej, Wiesława Wahnouta („Opowiadania warszawskie”, 1946) i relacjach uczestników wydarzeń np. „W zawierusze dziejowej” Zbigniewa Stypułkowskiego (1951), Stanisława Mikołajczyka (w wersji angielskiej „The Pattern of Soviet domination”, 1948). Pierwsze wydanie „Bez ostatniego rozdziału” gen. Andersa (Newtown, 1949) otworzyło poczet świadectw-dokumentów, spisanych przez dowódców wojennych.

Przed pisarzami usiłującymi wrócić do „normalnej” twórczości stanął problem trzymania się lub odejścia od polszczyzny, urastający do dramatycznego „być albo nie być” i wyrażający się pędem do publikowania przekładów książek przedwojennych. Akcja ta spełzała na niczym, nie przynosząc dostrzegalnej reakcji u decydującej o powodzeniu krytyki angielskiej. Powszechnie liczone się z błyskawicznym wynarodowieniem emigracji i deklarowano „paraliż twórczy”. Jakże pisać w oddaleniu od ziemi własnej, przy rysującym się na horyzoncie zaniku czytelnictwa i braku debitu w Kraju? Czytając pesymistyczne prognozy przyszłości literatury emigracyjnej w felietonach Karola Zbyszewskiego w *Dzienniku Polskim* w roku 1976, słyszę i widzę w nich echa jego wypowiedzi sprzed lat dwudziestu pięciu, gdy analogicznie oceniał sytuację i nie przewidywał szans literatury polskiej na rynku światowym.

Cichym sprzymierzeńcem literatury na obczyźnie stały się *sans le savoir* władze PRL'u, których interwencja w okresie stalinowskim sprawiła, że wydawnictwa krajowe odstraszały czytelników emigracyjnych swoim zewnętrznym wyglądem i jeśli nie tekstem to przedmowami zdolnymi obrzydzić największe arcydzieło.

Do wyjątków zaliczyć można nieliczne książki krajowe z wczesnych lat powojennych, które rozeszły się szerzej na Emigracji, a więc powieści historyczne Gołubiewa, Wł. Grabskiego, Bunscha, Malewskiej, „Dymy nad Birkenau” Seweryny Szmaglewskiej, „Krata” Gojawiczyńskiej, „W rozwalonym domu”

Dobraczyńskiego, „Jezioro bodeńskie” Stanisława Dygata itp. Akceptowali je nawet najbardziej krytycznie nastawieni do produkcji krajowej czytelnicy emigracyjni i zapełniali nimi półki tworzonych w hostelach i obozach biblioteczek świetlicowych. Kierowani odruchami zbliżonymi do krajowych poszukiwali książek autorów „pewnych”, przypominających dawne czasy i nadających się dla młodzieży. Stąd popularność pozytywistów i nieśmiertelnego Kraszewskiego. Wpływ rozczytania się w polszczyźnie XIX-towiecznej daje się wyczuć w niektórych emigracyjnych debiutach pisarskich i w języku mówionym, który „krajowcom” wydaje się przesadnie literacki.

Z praktyki bibliotecznej wyniosłam ciekawe przykłady ostrożności w wyborze lektury. Otrzymałam np. gromki list czytelnika protestującego przeciwko włączeniu do Biblioteki Polskiej powieści Leona Kruczkowskiego „Kordian i cham” i opowiadań oświęcimskich Tadeusza Borowskiego!

16. ZMIANY W SKŁADZIE PERSONALNYM. ODPŁYWY

Nie ulega wątpliwości, iż w lecie 1945 i wczesnym okresie powojennym kadra pisarska poza Krajem uległa chwilowemu osłabieniu. Najwcześniej opuścił Anglię Antoni Słonimski, by po kilku miesiącach wrócić do Londynu w charakterze delegata PRL do UNESCO i dyrektora Instytutu Kultury Polskiej przy Ambasadzie PRL (do roku 1951). W latach 1945-1951, świecącej pustką w bibliografii jego utworów, rozwijał mało znaczącą działalność w Sekcji Literatury UNESCO, trzymając się z daleka od kół emigracyjnych. Razem z nim powrócił do Kraju Ksawery Pruszyński, ale i on, po szybkim rozejrzeniu się w sytuacji, powrócił na Zachód w charakterze ministra pełnomocnego i posła PRL'u w Holandii (z krótkim wypadem do Waszyngtonu w roku 1946). Zginął w katastrofie samochodowej 13. VI. 1950 w pobliżu Hahn w NRF. W przeciwieństwie do Słonimskiego publikował dużo a wojenne jego opowiadania weszły do lektury szkolnej w roku 1946 („Trzyście opowieści”, Warszawa, 1946 i 1957, w serii „Biblioteka Szkolna”). W trzech dalszych tomach opowiadań zebranych o tytułach „Karabela z Meschedu” (1948 i 1957), „Opowiadania” (1948) i „Opo-

wieści" (1950) przeważającą większość stanowią opowiadania drukowane w latach wojennych w *Nowej Polsce*. Kilkakrotnie przedrukowana była w Kraju powieść „Droga wiodła przez Narvik” i „Margrabię Wielopolski” (1946 i 1957 — to drugie wydanie poprzedził przedmową Stanisław Mackiewicz). Twórczość powojenna Pruszyńskiego jest zadziwiająco skromna i błada — ogranicza się do przedmów do reportaży J. Hena („Kijów, Taszkient, Berlin. Dzieje włóczęgi”, 1947) i wstępu do katalogu Wystawy Ziem Odzyskanych we Wrocławiu w 1948. roku. Ostatnią książką Pruszyńskiego była kompilacyjna „Opowieść o Mickiewiczu”, wydana pośmiertnie w 1956, napisana około 1949 jako podstawa popularnej angielskiej monografii Poety (Londyn, 1950).

Oba te przykłady — Słonimskiego i Pruszyńskiego — świadczą wymownie, że dotknięcie do ziemi ojczystej nie miało anteuszowych efektów; oznaczało początek lat pisarskiego zastoju.

Inaczej ułożyły się kariery pisarskie Juliana Tuwima i Władysława Broniewskiego. O Tuwimie piszę oddzielnie (przy omawianiu działalności Skamandrytów); Broniewski szybko dostosował się do nowej polskiej rzeczywistości — nie kwapił się z przedrukami wierszy o niewygodnej tematyce, wyreczył go w tym paryski Instytut Literacki, wydając w roku 1962 w „Bibliotece Kultury” tom *niebłagonadiożnych* utworów, brzmiących autentyczniej od „Słowa o Stalinie”.

O działalność placówek emigracyjnych na Zachodzie otarli się tylko we wczesnym okresie powojennym Michał Rusinek, Tadeusz Borowski i Konstanty Ildefons Gałczyński. Borowski wrócił do Kraju w roku 1946 po krótkim okresie pracy w Biurze Poszukiwania Rodzin PCK, której echem jest dwukrotnie przedrukowany w Monachium tomik wierszy pt. „Poszukiwania. Tracing” (1945 i 1946) — obok wierszy Borowskiego znalazły się tam wiersze Krystyna Olszewskiego. Najważniejszą pozycją „emigracyjną” — obok tomu wierszy pt. „Imiona nurtu” (Monachium, 1945) — jest zbiór opowiadań i reportaży obozowych pt. „Byliśmy w Oświęcimiu” (Monachium, 1946) Borowskiego, Olszewskiego i Janusza Nel Siedleckiego, w którym opublikowane były po raz pierwszy dziś już „klasyczne” opowiadania: „Dzień na Harmenzach”, „Proszę państwa do gazu”, „U nas w Auschwitzu” i „Ludzie, którzy szli”. Książka ukazała się w kształcie niemal bibliofilskim staraniem Anatola Girsy, jako wydawnictwo Oficyny Warszawskiej na Obczyźnie, w okładce z reprodukcją „pasiaka” i numerami więźniów. Borowski wrócił do Kraju w 1946 i w ciągu dalszych — ostatnich — pięciu lat życia tworzył naprzód niemal arcydzieła („Pożegnanie z Marią”) —

a następnie propagandową tandetę („Do młodych agitatorów po-koju” etc.).

Gałczyński, po uwolnieniu ze Stalagu Altengrabow, krążył przez rok między Paryżem, Brukselą i Rzymem — i w roku 1946 zdecydował się na powrót do Kraju, gdzie zmarł w roku 1953 w 49-tym roku życia. I on, jak Borowski, obok utworów o niewątpliwej wartości artystycznejprostituował się na całego, produkując dyktowane koniunkturą wiersze, słuchowiska, scenariusze itp. Poza Krajem wydał dwa tomiki wierszy wybranych — w „Bibliotece Kameny” w Hanowerze w roku 1946 i w Rzymie w „Bibliotece *Orła Białego*” (z przedmową Jana Bielato-wicza).

Wcześniej, w roku 1946, wrócili do Kraju dwaj pisarze, niezmiernie popularni w Anglii w okresie wojny: Janusz Meissner („Porucznik Herbert”) i Arkady Fiedler, wioząc ze sobą wypróbowane na tysiącach czytelników *bestseller*’y.

Po roku 1945 wystąpiło u niektórych pisarzy zjawisko, które da się określić jako postawa „prześciowa”, okres ostrożnej działalności pisarskiej pod znakiem nie angażowania się politycznego. Rozproszeni po świecie przedstawiciele tego stanowiska nie zarzucili pracy pisarskiej, ograniczyli jednak do minimum swoje wystąpienia publiczne. Reprezentował tę postawę Michał Choro-mański, który wrócił do Kraju dopiero w roku 1958, po dwudziestu latach milczenia; Zofia Kossak, która po uwolnieniu z obozu w latach 1946-1956 przebywała w Anglii (ściślej: na farmie w Kornwalii) i tu nawiązała współpracę z londyńskim Katolickim Ośrodkiem Wydawniczym „Veritas” (1952 — opowieść biblijna pt. „Przymierze”, 1953 — „Błogosławiona wina”, rozszerzona i zmieniona wersja „Beatum scelus” (1924) i 1955 — „Rok polski. Obyczaj i wiara”). Nadto, na krótko przed powrotem do Kraju wydała, wywiązując się ze starych zobowiązań, t. I sagi rodu Kossaków pt. „Dziedzictwo” (1956). Mimo rezerwy w stosunku do społeczności emigracyjnej była popularna i czytana. W okresie wojny powieści jej wydawał masowo nowojorski „Rój” Mariana i Hanny Kisterów; ważniejsze: „Krzyżowcy”, „Król trędowaty” i „Bez oręża” ukazały się w Stanach Zjednoczonych w doskonale rozprawdzonych przekładach angielskich. Popularyzowały także jej twórczość masowe wydania przedruków w „Szkolnej Bibliotece na Wschodzie” w Jerozolimie i „Bibliotece *Orła Białego*”. Polski Dom Wydawniczy w Rzymie przedrukował z krajowego wydania wspomnienia z łagru pt. „Z otchłani” (1946). Po polsku nie ukazała się natomiast ani w Kraju ani na emigracji wysoce kontrowersyjna książka Zofii Kossak „Das Antlitz der Mutter” (Zürich, 1948), ocenia-

jąca wojenne losy Polaków, obozy, zsyłki, więzienia jako zasłużoną karę za grzechy narodu. (Krótki fragment drukowało w Kraju *Słowo Powszechne*, 1957, nr 244).

Wypadek specjalny reprezentuje Artur Międzyrzecki, poeta, który w roku 1943 debiutował tomikiem wierszy pt. „Namiot z Kanady” (Jerozolima, 1943), pisałam o nim w rozdziale o „Poezji wojennej”. Urodzony w roku 1922, skorzystał z możliwości ukończenia École des Sciences Politiques w Paryżu i do Kraju wyjechał w roku 1950. W twórczości krajowej wraca często do tematyki wojennej (np. niektóre opowiadania w „Opowieściach mieszkańca namiotów”, 1957). Również Międzyrzeckiego, Olgię Terlecką, która po demobilizacji wróciła do Kraju w roku 1947 i tam debiutowała, jest autorem licznych powieści których tłem są wojenne przeżycia autora, uczestnika bitwy pod Monte Cassino i kampanii włoskiej („Polskie drogi. I. Kierunek Cassino, II. Pokonani, III. Przystanek Londyn”, 1964-47), „Opowieść Włoszki” (1959), „Siedem dni Isabelli” (1962). Takich przykładów wyzyskania tematyki emigracyjnej a ostatnio i zsyłkowej dostarczają książki wielu autorów krajowych np. Zbigniewa Domino, Józefa Hena, i w.in.

W okresie stalinowskim wyjazdy do Kraju ograniczyły się do minimum. Tym głośniejszym echem odbił się przeto buńczuczny gest wyjazdu do Warszawy Stanisława Mackiewicza, który z dnia na dzień przeobraził się z premiera Rządu Emigracyjnego („Zamkowego”) w powracającego na ojczyznę łono syna marnotrawnego. To zresztą wielkie uproszczenie, bo „Gaston de Cérizay” z łamów *Kultury* odważnie sobie poczynił i był jednym z pierwszych pisarzy krajowych, którzy zdecydowali się na wydanie książki poza Krajem, w Instytucie Literackim i pod własnym nazwiskiem („Polityka Becka”, Paryż, 1964 „*Biblioteka Kultury*”, t. CII).

W okresie odwilży — z nadziejami na radykalną zmianę polityki kulturalnej PRL’u, przyjeżdżać zaczęli do Paryża, Londynu, Nowego Jorku itd. pisarze krajowi, żądni dyskusji z emigracyjnymi kolegami, występujący chętnie na wieczorach autorskich, naprzód w zamkniętych gronach (Zawieyski, Dobraczyński, Flukowski i in.) potem publicznie w lokalach instytucji emigracyjnych (Iłłakowiczówna, Malewska — a nawet Bohdan Drozdowski!). Na zjeździe PEN-Clubów zjawiła się w Londynie Maria Dąbrowska, rzeczowo informująca o sytuacji w Kraju i oceniająca bezstronnie szanse kontynuowania swobodnej twórczości w ramach krajowych stosunków wydawniczych i ingerencji cenzury. Efektem tych kontaktów był zapewne wyjazd do Kraju poety z grupy *Kontynentów* Jerzego S. Sito (w grudniu 1959);

„wyjazd” nie powrót, bo wywieziony z Pińska do Sowietów do stron rodzinnych powrócić nie mógł; o rok wcześniej wyjechał do Kraju z Kanady wilnianin, Janusz Artur Ihnatowicz, z tejże grupy *Kontynentów*.

Ze skromnych możliwości publikowania w Kraju skorzystało w owym okresie kilku pisarzy młodszych generacji: Zofia Romanowiczowa, Bolesław Taborski i szereg innych. Pisma literackie krajowe rozpoczęły po roku 1956 ogłaszanie wierszy i przekładów „młodych” poetów; pod red. Andrzeja Lama ukazał się nawet krajowy odpowiednik „Ryb na piasku” — antologia młodej poezji emigracyjnej, wydana przez Państwowy Instytut Wydawniczy w roku 1965. Do dziś ukazują się w Kraju tomiki wierszy „młodych” w zadziwiająco niskich nakładach (950 egzemplarzy).

Współpraca z wydawnictwami krajowymi ma jednak, jako skutek uboczny, paralizujący efekt na udział w życiu emigracyjnym drukujących w Warszawie czy Krakowie. Zbiegają się tu często idące zbyt daleko zarzuty „siedzenia na dwu stołkach” i — ostrożność autorów, bojących się zaangażowania politycznego, które „zamknie im drogę do czytelnika krajowego”. Ze skrzyżowania tych względów wynikło np. wyłączenie się mieszkającego stale w Londynie Taborskiego z kontaktów z Emigracją.

Innym przykładem przezorności autorów pragnących ogłaszać w Kraju jest taktyka przyjęta przez pisarzy, którzy dysponują paszportami amerykańskimi i krążą (lub krążyli) pomiędzy PRL'em i Stanami. Taktykę tę stosował Melchior Wańkowicz a stosuje Maria Kuncewiczowa; jeden i druga z zadawalającymi ich ambicje wynikami finansowymi — i poklaskiem tłumy.



Maria Kuncewiczowa wydała poza Krajem, po roku 1945, drukowaną już poprzednio we fragmentach w *Nowej Polsce* powieść pt. „Zmowa nieobecnych” (Londyn, 1946 i Monachium, 1950), ciekawie stawiającą problem wzajemnego oddziaływania na losy w Kraju i na Emigracji „nieobecnych” rozdzielonych wypadkami wojennymi. Ostatnią jej publikacją emigracyjną był „Leśnik”, krótka powieść, drukowana w roku 1952 w *Kulturze*. Bohater jej, Kazimierz Krzysztofowicz, urodzony i wychowany w środowisku o niejasno skryształizowanym poczuciu narodowościowym waha się między przynależnością do Polski i Białorusi i w okresie powstania styczniowego przeżywa w ostrej formie odkrywanie prawdy o poległym w 1863 roku ojcu, Piotrze, będącym w ocenach jednych „bohaterem” — a dla innych „zwy-

łym Pafnucym”, który „zaawanturował się” w lesie, by przypodobać się „ladacznicy”, pięknej Izabeli. Sytuację Kazimierza komplikuje kłopotliwy dziadek, Eichler, pochodzenia niemieckiego, lojalny wobec rosyjskiego właściciela lasów, których strzegł. Rozwiązanie powikłanych tajemnic rodzinnych zamienia synowski podziw dla ojca w pogardę: „nie był bohaterem, lecz powolnym narzędziem wariatki” i, po ujawnieniu prawdy o motywach jego postępowania „umarł naprawdę na dzisiaj, na wczoraj i na zawsze”. Walka mitu z prawdą, rozgrywająca się w różnie nastawionych środowiskach, ukazana jest przez Kuncewiczową w oparciu o dobrą znajomość epoki i odwagę odchodzenia od uświęconych patriotycznych ujęć życiorysów wszystkich, bez wyjątków, uczestników walk narodowych. Ogromną zaletą powieści jest pokazanie istoty „tutejszości”, „swojskości”, w której ponad przynależność paszportową wybija się przywiązanie do „małej ojczyzny”, rodzinnego regionu, jego tradycji i zwyczajów. A także — mowy. O dobrym jej odtworzeniu pisał po ukazaniu się „Leśnika” w *Wiadomościach* Stanisław Westfal.

Już w roku 1948 ukazały się w Kraju przedruki „Cudzoziemki” i „Kluczy”. Po „Leśniku” wyszedł na Emigracji, tylko przedruk przedwojennych opowiadań z Kazimierza nad Wisłą („Dwa księżycy”, Londyn, 1954), po czym — po „odwilży” — Kuncewiczowa wydaje w Kraju książkę po książce, krążąc stale pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a PRL'em, wieńcząc powodzeniem starania o odzyskanie otoczonego dziś legendą domu w Kazimierzu. (Baedeker umieściłby gwiazdkę przy opisie miasteczka; już dziś sprzedaje się pocztówki z podobizną budowli w mieszanym zakopiańsko-żoliborskim stylu). W roku 1963 Kuncewiczowa wyklada literaturę polską na Uniwersytecie w Chicago z pełnym sukcesem, podbudowanym dobrą angielszczyzną i zdolnościami aktorskimi (dar recytacji). Dalsze jej powieści: „Gaj oliwny” (1962), „Tristan 1946”, napisane prawdopodobnie poza Krajem — a także nieudany reportaż z Hiszpanii („Don Kichote i niańki”, 1965) ukazały się już tylko w Kraju i spotkały z entuzjastycznym przyjęciem czytelników i dobrymi ocenami krytyków. Omówienie ich nie należy do zakresu tej książki, choć „Tristan 1946”, powieść z kluczem, dzieje się w środowisku emigracyjnym, o czym zresztą pisze sama autorka w „Fantomach”. Owe „Fantomy” i ich kontynuacja pt. „Natura” są snobistycznymi i ekshibicjonistycznymi popisami kosmopolitycznej przeszłości autorki. Czytelników krajowych fascynuje, jak we wspomnieniach Artura Rubinsteina, łatwość przenoszenia się z kraju do kraju, nawiązywania przyjaźni z wielkimi tego świata i oglądania obowiązujących turystów obiektów. „Fantomy” — to

wynurzające się z zapomnienia, jak ze snu, dawne przeżycia i ich uczestnicy. Nie są to jednak sny przypadkowe. Kuncewiczowa przeprowadza bardzo staranną selekcję tematów i ludzi; cenzor nie miał zapewne nic do skreślenia w zakłamanym opisie polskiego Londynu, z którego zniknęli najbliżsi jej znajomi, co jednak może tłumaczyć się tym, że pisze tylko o tym „co ją tworzyło” i przygotowywało do krajowej kariery. Pisała „Fantomy” — jak sama przyznaje — by się „uziemić”, żeby „oprzytomnieć z niebytu”. Sukces „Fantomów” skłonił Kuncewiczową do dalszego drążenia pamięci, czego rezultatem jest „Natura”, opis „kłęski obywatelstwa światowego”, o które bezskutecznie starała się, wspartą utopijnymi teoriami męża, Jerzego, autora „Republiki globu” (1938) i niescenicznych dramatów wydanych własnym sumptem w Londynie w roku 1974 („Biały wróbel i trzy inne sztuki”).



Melchior Wańkowicz, po wstępnym okresie niełaski z racji „sanacyjności”, rósł w popularność i znaczenie na Bliskim Wschodzie a następnie we Włoszech, gdzie — choć już po pięćdziesiątce — dzielnie towarzyszył wojsku, wszędobylski i przedsiębiorczy, wytrawny reporter i świetny gawędziarz. Do roku 1947 rezydował zasadniczo we Włoszech, po czym pod dwuletnim krążeniem po Europie, osiadł w roku 1949 w Stanach Zjednoczonych i tam mieszkał przeważnie aż do roku 1958 (z dłuższym wypadem do Kanady po materiały do „Panoramy losu polskiego”). W Kraju zjawił się naprzód jako turysta z paszportem amerykańskim w roku 1956, a potem osiadł na stałe, nie rezygnując jednak z wypadów do Ameryki.

Pisarski dorobek Wańkowicza z lat 1940-1957, tj. z okresu, gdy włączony był aktywnie w życie emigracji politycznej, jest pokaźny ilościowo i bardzo urozmaicony. Otwiera go książka o wrześniu 1939 wydana już w roku 1940 w Bukareszcie pod pseudonimem Jerzego Łużyca pt. „Te pierwsze walki”, przedrukowana w Palestynie w 1944 roku pt. „Wrześniowym szlakiem” (w rozszerzonej wersji). Palestyny dotyczy zbiór artykułów i reportaży pt. „De profundis” (Tel Aviv, 1943) o żydowskich „ucieczkach w marzenie i wyścigu serca z życiem” (nie przedrukowany po roku 1957 w Kraju).

Zawrotną poczytnością cieszył się znakomity reportaż Wańkowicza o „Dziejach rodziny Korzeniewskich” na zesłaniu do Sowietów, wydany naprzód w „Bibliotece Orła Białego” (1944) a następnie w Nowym Jorku, przełożony na angielski (3 wydania), francuski i włoski. Jeszcze inna wersja „Tych pierwszych

walk" ukazała się w roku 1947 w Londynie pt. „Wrzesień zagwiany”. W latach 1945-47 opublikował dzieło życia — „Bitwę o Monte Cassino” (omówioną w Rozdziale włoskim).

Poza tym snuł się długi ciąg artykułów o coraz mocniejszych akcentach politycznych: „Kundlizm” (1947), „Klub Trzeciego miejsca” (1949). Przypomniał w nich swoje zaprotokołowane w 1940 roku w Bukareszcie przepowiednie o 6-letnim trwaniu wojny, „rocznej preponderencji Rosji w Europie” i 25 lat mającej trwać anarchii, która „zeme świat na pył drobniutkich cząsteczek. Po 25 latach te cząsteczki poczną się zrastać nie według jakiegokolwiek z góry wyznaczonego planu, tylko biologicznie — jak odrasta stratowana trawa” („Klub...”, s. 11). Zgłaszał przystąpienie do wymyślonego przez Zbigniewa Florczaka „Klubu Trzeciego Miejsca”, łącząc to z surową krytyką emigracji politycznej za „nieustępliwość”, „kompleks niższości wobec Anglików”, „kompleks zastraszenia wobec Rosji i jałowości wobec reżymu” i „kompleks załapania wobec Polaków w kraju”.

Po wyjeździe z Londynu do Ameryki Wańkowicz rozpoczął szeroko zakrojone przygotowania do wielotomowej „Panoramy losu polskiego”, z której ukazały się dwa tomy: „Tworzywo” i „Drogą do Urzędowa” (1954-55). Poprzedziła je bodaj najlepsza z jego powojennych książek pt. „Ziele na kraterze” (1951), powstała ze szczerego ukochania Warszawy, miesząca łzy i uśmiechy, młodość i nadzieje z ruinami i zatrąta. Opowiada o losach autora i jego najbliższych od 1919 r. poprzez 20-lecie i budowę słynnego „domeczku” aż po 1946, w którym — już w Ameryce — rodzi się wnuczka, wnosząca nowe życie do rodziny, trwającej w żałobie po córce, Krystynie, poległej w czasie Powstania Warszawskiego.

„Tworzywo” obrazuje dzieje trzech rodzin polskich, z trzech zaborów na tle przybranej ich ojczyzny-Kanady: Gąsiorów, Klekotów i Bombików. Dziś to już trzy rody, dynastie, rozsiadłe w Kanadzie od kilkudziesięciu lat. Ale czy nadal polskie? Czy polskość ich jest cechą trwałą, dziedziczną — czy tylko — dożywnią, przemijającą? Jak ongiś „Na tropach Smętka” jest to opowieść o tropieniu polskości, nie mniej odpornej i zadziwiającej, bo choć nie prześladowanej, to samotnej i zagubionej na olbrzymim obcym kontynencie. Dwu wańkowiczowskich pionierów reprezentuje emigrację zarobkową, związaną z rolą i rzemiosłem, trzeci — z zaboru rosyjskiego — jest przedstawicielem proletariatu łódzkiego, bojowcem z PPS'u. Kraj wolności okazał się dla nich wszystkich ziemią dziewiczą, terenem walki o egzystencję. Rolę otrzymali niemal za darmo, ale wydierać ją musieli co wiosny świeżym „narostom kolczastych kłujących gałązek”.

młodych klonów, chwastów i trującego bluszczu. Susza przynosiła pożary. Ale — nie popuścili. Starzy zaharowali się na śmierć. Młodzi porastają w piórka, „jakoś dają sobie radę”. Opowieść urywa się na wrześniu 1939 roku.

Dalszy tom „Panoramy” — „Drogą do Urzędowa” podejmuje wątek „Tworzywa”. Zbiorowym bohaterem książki jest tłum postaci, wyrwanych z Kraju we wrześniu 1939 roku i rozrzuconych po świecie. Akcja urywa się w roku 1943 obrazem z Włoch, tuż po przybyciu żołnierzy 2-go Korpusu na tereny przyszłych walk. To — nadzieja. Ale wtóruje jej tocząca mózgi wszechobecna obawa o przyszłe granice Polski, o możliwość powrotu do Lwowa, Wilna, na Kresy. Gdyby nie wojna większość postaci tkwiłaby w symbolicznych Urzędowach i ich najbliższym sąsiedztwie. Losy każą im uczyć się różności świata, dają pogłądowe lekcje geografii, historii starożytnej, języków. Wioska czy miasteczko, z którego wyszli, nie traci przy tym znaczenia — staje się trwałym punktem zaczepienia, uzasadnieniem istnienia. Bez tego rodowodu „nie znaczą nic”. Wielka zamaszysta „epopeja” Wańkowicza wodzi nas z Rumunii na Cypr, z Marsylii na Żółte Wybrzeże, po Iranie, Iraku, Syrii, Palestynie, Egipcie, Włoszech. Jest żywą lekcją historii, doskonałym skrótem naszych dziejów najnowszych. Gdy czytałam ją ponownie w dwadzieścia lat po ukazaniu wydała mi się nie tylko świetnym reportażem ale i zapisem o wartości dokumentarnej. Najlepsze karty książki mówią o losach wywiezionych do Rosji Sielickich i przyjaciela tej rodziny inż. Czubalskiego. Ich właśnie losy, a zwłaszcza opis śmierci małej Zuzi, są zapewne przyczyną, że powieść „Droga do Urzędowa” nie była dotąd przedrukowana w Kraju.

Wańkowicz planował napisanie dalszych tomów „Panoramy” i w roku 1956 ogłosił ankietę w *Orle Białym*, formułując swoje dezyderaty w zakresie zbierania materiałów. Wyjazd do Kraju przekreślił te zamierzenia. Wańkowicz rozpoczął od przedruków dawnych swoich książek, od „Szczęścięcych lat” poczynając — a równocześnie kroił felieton po felietonie a gdy zebrało się na tom — wydawał opatrując doskonałymi tytułami: „Tędy i owędy”, „Prosto od krowy”, „Zupa na gwoździu” itp. Oddzielny cykl wypełniły reportaże amerykańskie, wypełniające trzy tomy pod wspólnym tytułem „W ślady Kolumba” (1967-1969). Pracował do ostatniego tchu — ostatniemu zbiorowi felietonów dał wymyślny tytuł: „Karafka La Fontaine'a”.

Jak Stanisław Mackiewicz, tak i Wańkowicz wymyka się prostym kryteriom ocen wartości artystycznej utworów i osobistej konduity. Obdarzony niebywałą łatwością pisania i darem obserwacji a przy tym niezwykle pracowity i systematyczny,

tworzył pośpiesznie, mało dbając o kompozycję książek, więcej o ich barwność i atrakcyjność dla pewnych kategorii czytelników, które nie zawiodły jego nadziei po powrocie do Kraju. Umarł w glorii wielkiego pisarza „emigracyjnego”, dając świadectwo wieloznaczności tego terminu...



Teodor Parnicki (ur. 1908) zadeklarował się w drugiej dekadzie Dwudziestolecia jako świetnie zapowiadający się pisarz historyczny. Jego „Aecjusz, ostatni Rzymianin” (1937) zaskoczył i ujął krytyków oryginalnym podejściem do ocen przeszłości. Było nim: niewiara w stosunku do podawanych do wierzenia faktów i dochodzenie prawdy poprzez odtwarzanie sylwetek duchowych żyjących w owym okresie postaci. Wojna zaskoczyła Parnickiego w czasie pracy nad „Srebrnymi orłami”; ukończył je po odzyskaniu wolności w Kujbyszewie i ówczesnej Palestynie. Pamiętam, że w roku 1942 jednym z wczesnych poleceń mego szefa z Funduszu Kultury Narodowej, gdy dojechałam do Anglii, było sporządzenie wyciągów z „Genealogii Piastów” — dla Teodora Parnickiego. Pierwsze wydanie „Srebrnych orłów” ukazało się w dwu tomach w Jerozolimie; *detachment* autora i opisanie materiałów dotyczących epoki — olśniewało. Parnicki, tak jak niezależnie od niego Antoni Gołubiew, starał się pokazać państwo polskie *in statu nascendi* w toku zmagani władzy cesarskiej, papieskiej, indywidualności Chrobrego i wpływów jego otoczenia. Jak prof. Lewis Namier za siłę motoryczną uważał charaktery ludzi decydujących o biegu wydarzeń, analizował ich możliwości i intencje.

W roku 1944 Parnicki wyjechał do Meksyku jako attaché kulturalny Poselstwa Polskiego; w roku 1945 nie powrócił do Europy i do roku 1967 mieszkał — i pisał — w Meksyku. W roku 1949 zaczęły ukazywać się w Kraju przedruki jego powieści a po „odwilży” niemal co roku ukazuje się nowa powieść, w tym „Tylko Beatrycze” — powieść z historii Polski XII-go wieku, uważana za najlepszą w jego olbrzymim już dzisiaj dorobku. Nie od razu wyłączył się z literatury emigracyjnej. W roku 1955 nakładem Instytutu Literackiego ukazała się dwutomowa powieść pt. „Koniec 'Zgody Narodów'”, o treści zaczerpniętej z historii Baktirii i fabule „kryminalnej”. Tematem jest śledztwo prowadzone na statku w 179 roku przed Narodzeniem Chrystusa — „wielka przygoda”, w toku której odślaniają się stopniowo sprzeczne interesy mieszkańców różnojęzycznego państwa — Greków i „barbarzyńców”.

Parnicki reprezentuje szczególny wypadek pisarza „emigracyjno-krajowego”. Do Kraju powrócił dopiero w roku 1967; przedtem jednak powstały w Meksyku: „Słowo i ciało” z dziejów Rzymu cesarskiego w latach 201-203; „Twarz Księżyca” — powieść z wieków III-go i IV-go (1961-67) (3 tomy); „Tylko Beatrycze” (1962); sześciotomowa „Nowa baśń” (1962-1970); „I u możnych dziwny” (1965); „Koła na piasku” (1966); „Śmierć Aecjusza” (1966) — i prawdopodobnie dalsze, wydane po powrocie do Kraju powieści. Przebywając poza Krajem był już *de facto* pisarzem krajowym i dlatego tylko sygnalizuję tutaj powieści z okresu meksykańskiego.

W Kraju uważany jest za „rewelatora gatunku”, twórcę, który ukazał nowe perspektywy powieści historycznej jako gatunku literackiego.



Do Kraju powrócił — by tam umrzeć — *Tadeusz Zajączkowski*, znany przede wszystkim jako autor reportażu „Od Ostrej Bramy do Ósmej Armii” (1945), uważanego za doskonałe wprowadzenie w typowe perypetie wojenne, rozpoczęte „Nad Wilią i Wilenką” w 1939, kończące się na etapie włoskim. Ten sam temat starał się ująć w formie powieści w „Śladzie bosej nogi” (1954), przyjętym z rezerwą przez krytykę.

Zajączkowski jest ponadto autorem wartościowego reportażu z obozów dipisów w Niemczech (Maczków, Murnau), wydanego w roku 1946 pt. „W krainie absurdu”. W publicystycznym ujęciu jest to odpowiednik „Obozu Wszystkich Świętych” Tadeusza Nowakowskiego, z położeniem nacisku na duchowe rozterki mieszkańców obozów stojących wobec alternatywy powrotu albo emigracji.

17. ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH NA OBCZYŹNIE I JEGO DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA

W lecie 1945 uległ zasadniczym zmianom zarówno skład „kadry” pisarskiej w Wielkiej Brytanii jak i jej struktura organizacyjna. PEN-Club emigracyjny podzielił losy Rządu RP — został brutalnie zamordowany a główny odpowiedzialny, Hermon

Ould, tyle że dramatycznie rozkładał ręce w akompaniamencie bardzo cichych westchnień Marii Kuncewiczowej.

Na znak protestu wyłonił się spontanicznie, w jesieni 1945 roku, istniejący do dziś Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie jako wyraz instynktownie wyczuwanej potrzeby ciągłości prac i podtrzymania kontaktów między rozrzuconymi po świecie pisarzami. Realizacja projektu była dziełem londyńskiego grona pisarzy, członków założycieli, z których przypominam sobie Antoniego Bogusławskiego, Kordiana Stefana Gackiego, Józefa Kisielewskiego, Stanisława Strońskiego, Tymona Terleckiego i, chyba, Stanisława Balińskiego, może także Stefanę Zahorską. Planowano stworzenie organizacji o zasięgu światowym z Wierzyńskim, jako super-prezesem; sprzeciwili się temu zwolennicy szybkiej akcji (ze Strońskim na czele), obawiający się trudności porozumiewania na odległość w okresie, gdy wypadki toczyły się szybko. Miało to o tyle rację, że już w pierwszych tygodniach istnienia Związku usiłowali podważyć jego istnienie wysłannicy z Kraju, np. Jerzy Borejsza, prowadzący dramatyczne pertraktacje z niezdecydowanymi i namawiający do powrotu obietnicami błyskawicznych karier i wielkich nakładów. Związek ukonstytuował się przeto pośpiesznie a pierwszym prezesem został Stanisław Stroński, który stanowisko to utrzymał do roku 1954 (z roczną przerwą, gdy zastąpił go Antoni Bogusławski).

Z wczesnego okresu, jesieni 1945 roku, pamiętam zebranie „informacyjne”, na którym Zofia Kossak naiwnie, choć zapewne szczerze wzywała do powrotu na ojczyste łąny choć sama wybrała jako własny adres cierpiętniczy zakupioną za amerykańskie honoraria „Roju” farmę kornwalijską.

Z czasem wyłoniły się kontury nowego literackiego Londynu. W miarę przierzucania do Anglii jednostek wojskowych i uchodźców z Kontynentu zjeżdżali na Wyspy pisarze z różnych krajów na stałe lub na okres przejściowy przed wyruszeniem dalej. Pamiętam Walne Zebranie Związku Pisarzy w roku chyba 1947 (może 1948), na którym powitały starych londyńczyków dziesiątki nowych twarzy, w większości nieznanymi prezesowi. Mnożość owych przybyszów zaskoczyła Stanisława Mackiewicza (Cata). Zaczął pytać bezceremonialnie: „Kto zacz?”. Jeden po drugim podnosili się młodzi ludzie o starych twarzach, w niezdatnych ubraniach z demobilu albo sfatygowanych *battle-dress*’ach i cierpliwie wyliczali tytuły wydanych poza Anglią książek oraz wymownie określające ich wojenne przydziały tytuły pism wojskowych, których byli redaktorami lub współpracownikami. Większość stanowili poeci 2-go Korpusu, ex-jeńcy i „dipisi”.

Owa dziwaczna prezentacja urasta do rozmiarów symbolu. Była nieuświadomionym przez obie strony początkiem konfliktu pokoleń, który zaciążył nad losami Związku i charakterem jego prac. Cofając się do źródeł tego konfliktu przypomnieć trzeba, że wojna stworzyła szanse powrotu na widownię polityczną działaczom z grup odsuniętych w cień po zamachu majowym, a w większości związanych z tzw. „frontem Morges”. Pisarze z nimi związani czynni byli już w czasie Pierwszej Wojny Światowej i należeli w roku 1945 do dobrze zaawansowanych w lata seniorów.

Drugą młodość przeżyli w czasie wojny Skamandryci, młodszy, ale też już około pięćdziesiątki. W okresie wyłaniania się Związku najczynniejsi z nich (Wierzyński i Lechoń) przebywali w Ameryce, podejmując zresztą próby skupienia przebywających tam pisarzy w porozumieniu z Londynem.

Wśród publicystów czynnych w Anglii największym wzięciem cieszyli się przedwojenni faworyci: Stanisław Mackiewicz, Zygmunt Nowakowski, Melchior Wańkowicz; satyrę reprezentował luźno związany ze Skamandrem Marian Hemar — wszyscy dobrze zaawansowani w latach. Naukowcom przewodzili dawni profesorowie wyższych uczelni krajowych, w większości w wieku emerytalnym. Niemal automatycznie w zawiadywaniu ich znalazły się ocalone z pogromu szczątki zasobów finansowych, przeznaczonych na cele kulturalne. Raz jeszcze powołani do czynnej służby owi niewątpliwie zasłużeni weterani obsadzili stanowiska prezesów, otocząc się znanymi sobie ludźmi. Prezesem Związku Pisarzy został wspomniany już wyżej prof. Stroński, romanista, przeobrażony już w latach 1920-tych w polityka i publicystę. Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie objął prof. Tadeusz Brzeski, b. rektor Uniwersytetu Warszawskiego. Polskie Towarzystwo Historyczne stworzył i prowadził do śmierci (1973) gen. Marian Kukiel. Polish Research Centre — w czasie wojny ekspozytura Ambasady RP — pracował pod kierownictwem prof. Adama Żółtowskiego.

Na przykładzie Polskiego Towarzystwa Naukowego zilustrować można najwymowniej implikacje nowej sytuacji, których znaczenie rosło z latami, bo seniorzy, nieocenieni w pierwszej fazie, trwali jak posągi na kamiennych piedestałach nie pomni na upływ lat. Byli żywym łącznikiem z instytucjami przedwojennymi i zakładając np. Polskie Towarzystwo Historyczne na Obczyźnie widzieli w nim legalną kontynuację instytucji krajowych w ich nieskazonym wpływach reżymowymi kształcie. W okresie, gdy na gruzach Polskiej Akademii Umiejętności powstawała Polska Akademia Nauk stanowisko to miało pełne uza-

sadnienie. Wiązała się z tym jednak tendencja do utrzymania przedwojennych ram prawnych, a więc np. procedury przyjmowania nowych członków. Z biegiem czasu przeobraziło się to w niebezpieczne dla rozwoju instytucji zahamowanie. Autentycznych członków Polskiej Akademii Umiejętności i ważniejszych towarzystw naukowych było poza Krajem niewiele, nie należeli do najczynniejszych a reprezentowali niektóre tylko dawne wydziały i komisje. W praktyce do głosu dochodzić zaczęło natomiast pokolenie już zresztą nie najmłodsze z debiutami w latach 1930-tych lub wykształceniem zdobytym poza Krajem na obcych wyższych uczelniach, lub wręcz samouctwem.

Mogę to zilustrować na przykładzie własnych doświadczeń. Po pewnych wahaniach dopuszczono mnie do Polskiego Towarzystwa Naukowego na zasadzie przedwojennej współpracy w „Polskim Słowniku Biograficznym” i z Towarzystwem Naukowym Warszawskim. Gdy jednak w roku 1955, w setną rocznicę zgonu Mickiewicza, chciałam zaprosić na mój referat wygłoszony na posiedzeniu Komisji Historyczno-Filologicznej, kilku kolegów polonistów, nazwiska ich budziły zastrzeżenia: brak im było „prac drukowanych”, dyplomów przedwojennych polskich uczelni etc. Groteskowość sytuacji zilustruję nazwiskami. Chodziło o Jana Bielatowicza, Zdzisława Bronclę, Gustawa Herling-Grudzińskiego, Jerzego Pietrkiewicza. Nazwiska Tymona Terleckiego i Stanisława Westfala figurowały przez kilka lat li-tylko w gronie „współpracowników”, co było niewątpliwym, filozoficznie zresztą przez nich znoszonym, despektem. Procedura uległa z czasem nieuniknionym korekturom, ale wieloletnie stosowanie tych niezyciowych kryteriów odsuwało od chwili powstania Towarzystwa młodsze roczniki od czynnego udziału w pracach towarzystw naukowych a już szczególnie boleśnie dotykało urodzonych około 1910, których wojna zaskoczyła u progu kariery naukowej.

Inaczej, ale nie bez analogii, ukształtowała się sytuacja w Związku Pisarzy. Formalności towarzyszące przyjęciu nie były tu dla odmiany surowe, choć nad miarę zasług cenił się każdy tomik wierszy czy prozy, wydany przed 1939 roku w Kraju. Stąd uderzająco wysoki procent członków o dorobku skromnym nie tylko ilościowo, ale co gorsza jakościowo. W Zarządzie Związku królował Stroński, pełen dobrej woli, ale słabo zorientowany w problemach literatury współczesnej, zarówno krajowej jak i emigracyjnej. Sekundował mu Antoni Bogusławski reprezentujący, jak Stroński, krąg przedwojennego *Kuriera Warszawskiego*. Obaj traktowali Związek jak instytucję pomocy pisarzom i wkładali dużo pracy, entuzjazmu i dobrej woli w opiekę nad najbardziej jej potrzebującymi. Na tym odcinku prac Związku

zasługi ich są niewątpliwe. Pisarzy z prawdziwego zdarzenia czynnych w Zarządzie reprezentowali: przybyła z 2-gim Korpusem z Włoch Herminia Naglerowa i Tymon Terlecki. Inni np. Stanisław Baliński i Waław Grubiński ograniczali się do biernego uczestnictwa w posiedzeniach Zarządu.

Związek był we wczesnym okresie istnienia bardzo czynny. Spotykano się po kilka razy w miesiącu na dostępnych dla publiczności i tłumnie uczęszczanych wieczorach autorskich, czytaniu sztuk, jubileuszach i akademiach żałobnych, dyskusjach „okrągłego stołu” i spotkaniach z odwiedzającymi Londyn pisarzami. Imprezy te okazały się dobrą szkołą przyszłych prelegentów radiowych, choć nie były tak pomyślane.

Organizatorem wieczorów Związku był najczęściej Tymon Terlecki, którego „zagajenia”, rzadko krótsze od godziny, przeszły do legendy na równi z analogicznymi „wprowadzeniami do tematu” gen. Kukiela w Polskim Towarzystwie Historycznym. Stałymi uczestnikami dyskusji byli: Jan Bielatowicz, Zdzisław Broncel (organizator wielu wieczorów), Janusz Kowalewski, Herminia Naglerowa, Tadeusz Nowakowski, Tadeusz Sułkowski, Juliusz Sakowski, Wiktor Weintraub, Wiesław Wohnout, Stefania Zahorska i panujący seniorzy.

Wielokrotnie, poczynając od roku 1945, dyskusje koncentrowały się na problemach powrotu do Kraju i możliwości ogłaszania swych prac w wydawnictwach krajowych bez ujmy dla emigracyjnego statusu i honoru. 14 czerwca 1947, w okresie wzmożonych zabiegów rządu warszawskiego i obietnic „amnestii”, Związek powziął uchwałę, zalecającą „nie ogłaszanie w pismach i wydawnictwach kierowanych przez władze narzucone, utworów swoich, dawnych i nowych”. Uchwałę podpisało czterdziestu pisarzy; niektórzy protestowali ponadto indywidualnie w konkretnych wypadkach nieautoryzowanych przedruków. Byli i jej przeciwnicy. Gustaw Herling-Grudziński określił w roku 1956 ową uchwałę jako „pierwsze szaleństwo” a na gorąco, w *Robotniku* z listopada-grudnia 1947 uznał ją za „1) niemoralną, 2) wynikającą z uproszczonego obrazu sytuacji w Kraju, 3) opierającą się na koncepcji getta kulturalnego na emigracji, 4) zrywającą jedną z ostatnich więzi duchowych i kulturalnych z Krajem”. Z perspektywy czasu zdaje się wynikać, iż owa pierwsza uchwała miała pewien efekt zdecydowanie negatywny a wyrażający się w Kraju zaprzestaniem przedruków. Jeśli jednak zarysowywała się pewna możliwość ogłaszania w Kraju, trwała ona krótko i urwała ostatecznie po Zjeździe Szczecińskim. Nie mieściło się w niej zresztą dopuszczenie do Kraju

wydawnictw emigracyjnych — wchodziły w grę co najwyżej przedruki „ponownie odczytanych” tekstów.

W roku 1948 wyłoniona ze Związku placówka wydawnicza o nieco mylącej nazwie „Stowarzyszenia Pisarzy Polskich”, ogłosiła broszurę pt. „Literatura a polityka. Wolne opinie”, w której domagano się wolności słowa, protestując przeciw „literaturze postulowanej”, naciskom na pisarzy i łączeniu ich działalności z „bezpośrednimi interesami politycznymi” narzuconego przez Sowietów ustroju. Warto przypomnieć, że w czasie, gdy w Kraju narastał materiał do „Zniewolonego umysłu” Miłosza, Tymon Terlecki domagał się od pisarzy w wolnym świecie odwagi, odpowiedzialności za głoszone poglądy i „zdolności do bohaterskiej konsekwencji”. Nie bez wpływu myśli Mickiewicza głosił „potrzebę, by słowo każde zamykało myśl żywą, treść w pełni pokrytą, poświadczoną przez życie” i „miało sens równy działaniu”. W tejże broszurze autor przedwojennego *best-seller'a* („Ziemia gromadzi prochy”), Józef Kisielewski, gromko domagał się odmiany warsztatu literackiego i odejścia od „podobających się powieści” i „łatwo do ucha wpadających rymów”. Jest rzeczą aż krępującą — głosił w roku 1947, przed Gombrowiczem i Miłoszem — że my, ludzie połowy dwudziestowiecza, ciągle jeszcze po trosze żyjemy w kręgu XIX-wiecznej sielanki i jej pluszowych rekwizytów, które się zabląkały w nasze lata. Treść świata mocno się już zmieniła i ciągle się przeobraża, a my formami w wielu wypadkach i w wielu dziedzinach ciągle posługujemy się dawnymi. Z nałogiem człowiek rozstaje się bardzo trudno. Również z przyzwyczajeniami w myśleniu” (s. 11). Obok już cytowanych w broszurze znalazły się wypowiedzi Wacława Grubińskiego, M. E. Rojka, Wiktora Sukiennickiego, Jana Ulatowskiego i Stefanii Zahorskiej. Traktowane łącznie dają dobre pojęcie o tenorze dyskusji związkowych.

W roku 1947 z resztek funduszów rządowych zakupiono Dom Pisarza (312, Finchley Road, Hamstead), który utrzymał się jako agenda Związku zarządzana przez oddzielny „trust”, tj. grono powierników, do lipca 1971 roku. Inicjatorami i upartymi realizatorami koncepcji Domu byli Herminia Naglerowa, Stanisław Stroński i Antoni Bogusławski. Dom zaludnił się szybko nowicjuszami na londyńskim bruku, zaczepionymi tymczasowo o dorywcze prace w Światpolu, YMCA, „Veritasie”, o skromne drugopalanowe posadki w instytucji brytyjskiej o groteskowej nazwie „Komitet Oświaty Polaków”, mającej w rzeczywistości cele ambitniejsze od zapoznawania analfabetów z elementarzem. Z grona mieszkańców domu wyłoniła się z czasem istotna część obsady Rozgłośni Polskiej Radia Wolnej Europy i Sekcji Polskiej

BBC. Atmosferę panującą w tym skupisku cyganerii londyńskiej dobrze odtworzyły wspomnienia ex-lokatorów, ogłoszone w książce zbiorowej poświęconej pamięci Tadeusza Sułkowskiego, zmarłego w Domu Pisarza (1960) do zgonu pełniącego skombinowane funkcje zarządzającego, sprzątacza i ogrodnika. W późniejszej, drugiej fazie istnienia domu, zarządzała nim Teodozja Lisiewicz, przewodnicząca Związku.

Dom był obszerny, rozłożysty i ładnie położony w ogrodowej dzielnicy północno-zachodniego Londynu, Hamsteadzie. W bliskim sąsiedztwie rezydował, jako lokator konsula Karola Poznańskiego, filar *Dziennika Polskiego* i *Wiadomości* Zygmunt Nowakowski, spotykający się z młodymi pisarzami w pobliskim pub'ie. Innym sąsiedztwem był cmentarz optymistycznie zwany „Fortune Green”, na którym spoczywa Kazimierz Wierzyński, Tadeusz Sułkowski, Stefania Zahorska — a przez kilka lat, przed przewiezieniem popiołów do Krakowa, pochowany był Zygmunt Nowakowski.

Gdy dom zamieszkiwali równocześnie Jan Bielatowicz, Zdzisław Broncel, Gustaw Herling-Grudziński, Jerzy Niemojowski, Tadeusz Sułkowski — i inni — stanowił on ośrodek nieoficjalnych a żywych dyskusji i formowania opinii. Odbywały się tam wtedy doroczne zebrania Związku, przeniesione później do większych sal w śródmieściu, i wieczory w zamkniętym gronie (np. poświęcony czytaniu otrzymanego z Kraju tekstu dramatu Marii Dąbrowskiej „Stanisław i Bogumił”).

Dobrze pamiętam salon Domu Pisarza, wychodzący na romantyczny ogród, i trawnik uginający się pod ciężką artylerią pisarską reprezentowaną godnie przez Stanisława Mackiewicza i Melchiora Wańkowicza, z sienkiewiczowską sylwetą Strońskiego, królewskim profilem Pragiera i wesolutkim „Wacim” Grubińskim, rywalizującym z Juliuszem Sakowskim w opowiadaniu anegdot. Przewodniczył, co roku, Zygmunt Nowakowski, odświeżający umysł łykami płynu o wyglądzie wody, przezornie wcześniej sporządzonym. „Pierwszymi damami” były Stefania Zahorska i Herminia Naglerowa; pierwsza w stylowej fryzurze i kołnierzu ze starej koronki — druga otoczona pisarzami z 2-go Korpusu, których (a także Juliusza Mieroszewskiego, rzadkiego gościa na imprezach Związku) spotykało się na urządzanych przez Naglerową herbatkach — przyjemnym odpowiedniku salonu literackiego.

Doroczne zebrania Związku były długie, nudne, w przykry sposób urozmaicane sporami personalnymi. Konflikty dotyczyły głównie kosztów utrzymania i dochodowości Domu Pisarza, zaległych czynszów, dziurawych prześcieradeł, reperacji dachu itp.

Prof. Stroński — dla którego były to chyba najistotniejsze sprawy Związku — dyskusje na te tematy podtrzymywał i ożywiał wrodzonym mu talentem krasomówczym. Z porządku dziennego spadały sprawy bardziej zadaniom Związku właściwe, czas płynął a sala się wyludniała. Gdy wreszcie dochodziło do wyborów Zarządu, brakło większości uczestników, pozostawali tylko najżywiej zainteresowani. W takiej właśnie sytuacji, gdy na opustoszałej sali, na palcach można było doliczyć się obecnych, a trzeba było wybrać Komisję Rewizyjną, po chwili namysłu zgłosiłam kandydaturę Sergiusza Piaseckiego. Przeszedł, przyjął członkostwo Komisji a gdy wychodziłam zapytał: „Czy pani zdawała sobie sprawę, kim jestem, wysuwając moją kandydaturę? Nim zostałem pisarzem, byłem więźniem, a właściwie dojrzałem do pisania w więzieniu...”. — „Wiem — odpowiedziałam — ale nie uciekł pan z więzienia; to rozdział zamknięty. Jak pan widział, wszyscy tak myśleli. Przeszedł pan przez aklamację”. — „Tak, ale...” — Był wyraźnie wzruszony. Wkrótce potem zmarł i rzekomo w wyniku tego wydarzenia zapisał jedną trzecią swego mienia i wpływów z honorariów autorskich Bibliotece Polskiej w Londynie.

Literaturą krajową „interesowano” się, ale czytano mało. Zarząd Związku umieszczał przez kilka lat referaty o literaturze krajowej na porządku dziennym zebrani dorocznych i urządził poświęcone jej wieczory dyskusyjne. W roku 1952 roztrząsano np. na nich wydarzenie literackie owych czasów: „Pamiętkę z Celulozy” Igora Neverlego z naciskiem na wpływ Żeromskiego. Z rosnącym niepokojem obserwowano postępy stalinizacji literatury ilustrując je np. reinterpretacjami w kolejnych wydaniach podręczników szkolnych i spisami lektury szkolnej.

„Odwilż”, a raczej wstępne jej oznaki, sprawiły, że na nowo stał się aktualny problem ogłaszania w Kraju. Związek powrócił do tej sprawy w ogniu zażartych dyskusji. Rezultatem ich była uchwała powzięta 20. X. 1956 a więc na kilka dni przed historycznym wystąpieniem Gomułki. Łączyła ona ocenę sytuacji krajowej z domaganiem się swobody krążenia wydawnictw i debitu dla wydawnictw emigracyjnych. W uchwale dano wyraz pogładowi, iż mimo wypadków poznańskich i coraz wyraźniej rysującej się „odwilży” w literaturze w Polsce nie nastąpiły żadne istotne zmiany i kraj jest w dalszym ciągu w niewoli. Pełny tekst tej uchwały brzmiał:

„Wobec wydarzeń rozgrywających się w Kraju, pisarze polscy na obczyźnie, na walnym zebraniu w dn. 20 i 21 października 1956 roku, stwierdzają raz jeszcze że celem ich, jak również całej emigracji

politycznej, jest przywrócenie Polsce pełnej niepodległości i tej służą sprawie.

Pisarze polscy łączą się myślą i sercem z narodem polskim walczącym o wyzwolenie, składają hołd tym, co padli ofiarą tyranii i przemocy. Postanawiają dołożyć wszelkich wysiłków, aby krew polskich bojowników wolności nie poszła na marne, ale wołała do wolnego świata o sprawiedliwość dla Polski.

Dopóki Kraj nasz pozostaje w politycznej niewoli i pod rosyjską przemocą, pisarze polscy na obczyźnie, zgodnie ze swą uchwałą z 1947 roku, winni nadal powstrzymywać się od wszelkiej współpracy z instytucjami kontrolowanymi przez władze totalistyczne. Zasada ta obowiązuje pisarzy emigracyjnych jako warunek skutecznego udziału w walce o wyzwolenie, dopóki nie będzie waju rzeczywistej wolności słowa i druku.

Jednym z podstawowych warunków tej wolności, to dopuszczenie do Kraju książek i innych wydawnictw polskich i obcych, drukowanych w wolnym świecie".

Za przyjęciem tej uchwały głosowali: Stanisław Baliński, Aleksander Bregman, Józef Bujnowski, Marian Czuchnowski, Maria Danilewiczowa, Józef Kisielewski, Stefania Kossowska, Janusz Kowalewski, Marian Kukiel (autor tekstu uchwały, w której ustęp „aby krew polskich bojowników wolności nie poszła na marne, ale wołała do wolnego świata o sprawiedliwość dla Polski” nawiązuje do napisu na dawnym postumencie kolumny barskiej w Rapperswilu pióra Kornela Ujejskiego), Stefan Legeżyński, Mieczysław Lisiewicz, Teodozja Lisiewicz, Marian Łysakowski, Herminia Naglerowa, Zygmunt Nowakowski, Jan Ostrowski, Bronisław Przyłuski, Juliusz Sakowski, Tadeusz Sułkowski, Tymon Terlecki, Ignacy Wieniewski, Stefania Zahorska i Adam Żółtowski. Przeciw uchwale głosowali oboje Mieroszewscy, Zdzisław Broncel i Jerzy Niemojowski, wstrzymał się od głosowania Wiesław Strzałkowski.

Fakt, że uchwałę tej wagi powziął ośrodek londyński bez konsultowania członków zamieszkałych w innych krajach, albo nieobecnych na zebraniu, skłonił *Kulturę* do ogłoszenia ankiety pt. „Literatura emigracyjna a Kraj” w nawiązaniu do wypowiedzi na ten temat Mieroszewskiego i Broncla w numerach 9 i 11 z roku 1956. Wyniki ankiety ogłoszono w numerze 12/1956.

Za uchwałą opowiedział się zdecydowanie tylko Andrzej Bobkowski, uzasadniając swe stanowisko j.n.: „Skoro nie mogę publikować w Polsce tego, na co ja miałbym ochotę, nie widzę powodu przyjmowania łaskawych ofert druku tego, na co miałaby ochotę cenzura partyjna tam”. Gombrowicz uczył się dotknięty mnogością „pisarzy”. Sądził, że prawo do tej rangi ma według jego „przybliżonych i raczej optymistycznych obliczeń pięciu lub sześciu”. Pozostał za granicą „ponieważ w Kraju nie ma wol-

ności słowa — ale teraz okazuje się, że i tutaj mi ją gwałcą nakazami dla kogo mam pisać i gdzie mi wolno szukać czytelników”. Jerzy Stempowski uważał uchwałę za „ćwiczenie stylistyczne na temat administracyjny, rodzaj szchedrinowskiej „ustawy o należytych przyrządzaniu pierogów” lub „marzenie kandydata na gubernatora”. Wątpi, by postanowienia londyńskie „w sposób istotny mogły przeciwstawić się mobilizacji literatury pod dyktandem proletariatu”. Polemizował ponadto z wysuwaną poprzednio na łamach *Kultury* sugestią, by „autorzy emigracyjni w żadnym wypadku nie przyjmowali honorariów w dewizach”, gdyż to — w teorii — mogłoby dostarczać walut na zakup broni z funduszy „zaoszczędzonych na honorariach autorskich”. Najgoręcej broniła „przyjmowania uczciwie zarobionych pieniędzy” Maria Kuncewiczowa, która już wówczas (1956) miała konkretne doświadczenia z tej dziedziny. Józef Wittlin, nie bez racji, zauważał, że „ogłaszaniu książek własnych i cudzych w obecnej Polsce przeciwstawiają się ci autorowie emigracyjni, którym wydawnictwa krajowe żadnych umów nie proponują”. Optymistycznie nastawiony Józef Żywina sądził, „że tak długo, jak długo cenzura nie będzie ograniczała swobody wyrażania się, pisarze, którzy będą przekonani, że mogą przedstawić swą twórczość w formie nieograniczonej — powinni w Kraju drukować”.

Przeciw uchwale wypowiedzieli się ponadto w ankiecie *Kultury*: Maria Czapska, Zbigniew Grabowski, Aleksander Hertz, Waław Iwaniuk, Aleksander Janta, Janusz Jasińczyk, Konstanty A. Jeleński (uchwała była dla niego „przykładem politycznej schizofrenii”), Zbigniew Jordan, Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, Jan Kowalik, Mieczysław Lepecki, Czesław Miłosz („Do Związku nie należę. O co chodzi w tej uchwale nie wiem”), Tadeusz Nowakowski, Maria Orzeszkowska, Marian Pankowski, Józefa Radzyńska, Henryk Schoenfeld, Waław Solski, Czesław Straszewicz, Zofia Kossak (odżegnując się od kontaktów ze Związkiem), Klara Szpakowska, Bolesław Taborski, Jerzy S. Sito, Wiesław Strzałkowski, Lew Sapieha, Wit Tarnawski, Adam Uziembło, Wiktor Weintraub, Tadeusz Zajączkowski i Kazimierz Zamorski. Jan Winczakiewicz nie miał czasu na „skreślenie odpowiedzi w przewidzianym terminie”.

Ankieta nasuwa kilka dodatkowych spostrzeżeń. *Primo*: że środowisko londyńskie zeszło w roku 1956 do roli „drugiego garnituru” a pisarze rozsieli się po całym świecie, stając się w wielu wypadkach samotnymi „latarnikami”; *secundo*: że ta ostatnia okoliczność nie miała bynajmniej złego wpływu na ich twórczość (Bobkowski, Gombrowicz, Herling-Grudziński, Stem-

powski, Iwaniuk, Miłosz, Pankowski etc.); *tertio*: że Związek nie zdołał wciągnąć do współpracy najwybitniejszych pisarzy.

Zarówno w podpisach pod uchwałą jak i w ankiecie brak głosów Kazimierza Wierzyńskiego i Józefa Łobodowskiego. Ten ostatni wypowiedział się jednak w *Orle Białym* (nr 741/1956) j.n.: „Jeśli ktoś w swoim sumieniu i rozeznaniu moralnym dojdzie do wniosku, że drukować w Kraju nie należy, uchwały nie są mu potrzebne. Jeśli ktoś jest innego zdania, uchwała nie stanie mu na przeszkodzie”. Życie potwierdziło i potwierdza nadal słuszność tego trzeźwego poglądu. Niejeden rekonesans rozbił się o stanowisko krajowej cenzury, która miała i ma ostatnie słowo. „Niczym nie skrępowane krążenie książek i wydawnictw” rozumiane jako „jeden z głównych warunków i sprawdzianów demokracji” jest nadal, przed i po Helsinkach, pobożnym życzeniem, władze PRL'u skwapliwie szykanują „winnych rozpowszechniania wydawnictw emigracyjnych” a celnicy chlubią się tonami skonfiskowanych publikacji, zagrażających rzekomo bezpieczeństwu państwa. Do najbardziej pouczających doświadczeń z tego zakresu zaliczam stwierdzony adnotacją zwrot paczki wysłanej z Londynu do filologa w Kraju a zawierającej dokonany przez Ignacego Wieniewskiego przekład „Iliady”. Dlatego, że wydany w Londynie.

W zimie 1956 roku za kulisami Związku rozegrała się dramatyczna kampania za i przeciw Zjazdowi intelektualistów emigracyjnych z wolnego świata, planowanemu na czerwiec 1956 w Paryżu pod nazwą Kongresu Wolnej Kultury. Ponieważ zjazd ten miał być realizowany przy pomocy Free Europe, z której Rozgłośnią Monachijską współpracowało już od jej otwarcia (3 maja 1952 roku) wielu członków Związku, grono oponentów wietrzących złowrogię działanie „obcych agentur” przeciwstawiło się koncepcji zjazdu — i doprowadziło do poniechania poważnie już zaawansowanych przygotowań. Substytutem zjazdu stała się kadłubowa konferencja zorganizowana przez prof. Adama Żółtowskiego, która przeszła bez echa. Odwołanie zjazdu paryskiego miało tragiczny efekt uboczny, było — jak wynika z „Dziennika” Lechonia — jedną z pośrednich przyczyn jego decyzji samobójczej. Kongres rysował mu się w wyobraźni jako „jedyna okazja aby bez jakichś dramatycznych a więc w końcu nie opłacających się wysiłków, zobaczyć Europę” (17. III. 1956), aczkolwiek uświadamiał sobie tę okazję jako „popis patetycznego wodolejstwa” (22. III). Tym niemniej odwołanie Kongresu zbiegło się w czasie ze śmiercią Lechonia (8. VI. 1956).

Działalność Związku dała najkonkretniejsze wyniki na odcinku wydawniczym. Rozpoczęto ją w roku 1946, tworząc własną placówkę pod nazwą Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w oparciu o fundusze pozostałe z dotacji Rządu R.P. Rozpoczęto od przedruków „klasyków”. Wybór tekstów był ostrożny, przygotowanie do druku staranne. Przypomniano więc trudnodostępną wówczas publicystykę Mickiewicza w wyborze Tymona Terleckiego („Słowa do Emigracji i słowa do Europy”, 1948), poprzedzając ją „Poezjami wybranymi” w zestawie Wiktora Weintrauba z przedmową Jana Lechonia (1946). Zanim pojawiły się w Kraju masowe przedruki pism Prusa, Stowarzyszenie wydało „Nowele warszawskie” z przedmową Waława Grubińskiego. Ten ostatni wydał także w Stowarzyszeniu pamiętnik z Rosji „Między młotem a sierpem” jak również wybór szkiców „O literaturze i literatach” (1948). Jednym z ostatnich wydawnictw były szkice Ignacego Wieniewskiego pt. „Powrót na Via Appia”, inaugurujące jego wytrwałą i udaną akcję szerzenia znajomości kultury antycznej, uwieńczoną „klasycznym” już dziś przekładem „Iliady”, polską „Eneidą” a ostatnio antologią przekładów poetyckich.

Największym sukcesem wydawniczym okazały się trzykrotnie przedrukowywane szkice Tymona Terleckiego pt. „Polska a Zachód. Próba syntezy”.

Poważnym osiągnięciem było zrealizowane, mimo przysłowiwego kunktatorstwa autora, wydanie „Wierszy zebranych (1927-1947)” Stanisława Balińskiego. Mimo dobrego przyjęcia nie przełamały one trwających do dziś oporów, nie wywołały dalszego ciągu twórczości. Poeta, nad miarę może nawet płodny w latach wojennych, po roku 1947 wydał już tylko kilkanaście wierszy, w tym cykl świadczących o odnowie warsztatu poetyckiego wierszy prowansalskich i przekłady wierszy J. Prévert'a, po czym praktycznie zamilkł, przerzuciwszy się na felietonistykę w *Dzienniku Polskim*.

Na marginesie imprez Związku ukazało się kilka tomików, przynoszących teksty wypowiedzi na wieczorach zbiorowych (np. o Leonardzie da Vinci) i zbiorowe pożegnanie Stanisława Strońskiego, wieloletniego prezesa Związku (1956).

Działalność na szerszą skalę rozpoczęto w roku 1955 „Mickiewiczem żywym” pod redakcją Herminii Naglerowej, książką zbiorową, której „autorom pozostawiono całkowitą swobodę wyboru tematów i formy”. Zmobilizowano krytyków i pisarzy: prozaików i poetów; mieszanka wypadła dobrze i zachęciła do kontynuacji serii „żywych”. Kolejno ukazały się książki zbiorowe o Wyspiańskim (pod redakcją teje Naglerowej w 1957), o Conradzie (pod redakcją Wita Tarnawskiego w 1957) z garścią

wspomnień o ojcu syna pisarza, Johna; wreszcie o Krasieńskim (1959), Norwidzie (1962) i Sienkiewicz (1966) pod redakcją Władysława Günthera, który potrafił zmobilizować pisarzy z obu półkuli i pracy redaktorskiej poświęcił ostatnie lata życia. Książki dotarły do Kraju; poszczególne szkice są często cytowane (nie zawsze z podaniem źródła). Wśród współpracowników obok przedstawicieli najstarszych generacji (np. Władysława Folkierskiego, Zygmunta L. Zaleskiego znaleźli się „młodzi” z grupy *Kontynentów* np. Adam Czerniawski i Mieczysław Paszkiewicz (w „Norwidzie żywym”). W „Conradzie żywym” ogłoszono eseje Andrzeja Bobkowskiego („Alma”), Pawła Hostowca (= Jerzego Stempowskiego) („Bagaż z Kalinówki”), Marii Kuncewiczowej („Odkrycie Patusanu”) i Czesława Miłosza („Stereotyp u Conrada”). Była to wyjątkowo udana próba wciągnięcia do współpracy pisarzy stroniących od Związku; przy braku funduszy wymagała jednak tak wielkiego wkładu pracy osobistej redaktora, że po roku 1966, mimo kilkakrotnie podejmowanych prób zmontowania książki o Żeromskim, dalsze tomy nie mogły się ukazać. Wiązała się z tym także „zmiana frontu” oficjalnego wydawcy, Bolesława Świdorskiego, który w tym właśnie czasie odszedł od emigracji politycznej, nawiązując ścisłą współpracę z władzami PRL-u.

Nim się to stało doszło do finału największe przedsięwzięcie wydawnicze Związku: dwutomowa „Literatura polska na Obczyźnie”, praca zbiorowa pod redakcją Tymona Terleckiego (Londyn, B. Świdorski, 1964-1965, str. 606 + 797). Przygotowanie jej pochłonęło kilka lat żmudnej i niewdzięcznej pracy i tym tłumaczy się, że datą *ad quem* jest rok 1960, co oznacza, że objęła okres wojenny i pierwsze powojenne 15-lecie! od tego czasu wytworzyła się nowa sytuacja, narosło mrowie wydawnictw z drugiego 15-lecia (1961-1975), niepokojąco rozrósł się dział nekrologów, ale z drugiej strony na odcinku czasopiśm i wydawniczym zarysowała się „mała stabilizacja” a przyczyniającą się kadre „podstawową” uzupełniały posiłki krajowe w postaci wybierających wolność, zmuszanych do opuszczenia Kraju i nadsyłających swe prace do ogłoszenia w wydawnictwach wolnego świata. Zrąb podstawowy datuje się jednak z okresu objętego opracowaniem Terleckiego. Ma ono, jak każda praca zbiorowa, rozdziały nierównej wartości, od wręcz wspaniałych i budzących podziw erudycją i jasnością przedstawienia materiału do przynoszących mechaniczne lub, co gorsze, zawile i przechytzone kompozycyjnie elaboraty. Ze względu na wagę wydawnictwa przytaczam wykaz zawartości obu tomów:

T. I: Tymon TERLECKI: Wstęp redakcyjny; Wiktor WEINTRAUB: Literatura emigracyjna wczoraj i dziś; Mieczysław GIERGIELEWICZ: Twórczość poetycka; Zygmunt MARKIEWICZ: Proza beletrystyczna; Michał SAMBOR (= Michał Chmielowiec): Uwagi o prozie beletrystycznej; Jan OSTROWSKI: Dramatopisarstwo; Józef BUJNOWSKI: Esej; tenże: Szkic literacki i krytyka artystyczna; Ignacy WIENIEWSKI: Wznowienia tekstów pisarzy polskich i obcych; Wojciech WASIUTYŃSKI: Literatura religijna; Marian KUKIEL: Literatura wojskowa; Zofia KOZARYNOWA: Udział Polaków w literaturach zachodnich.

I. II: Zygmunt MARKIEWICZ: Literatura dokumentarna; Stanisław J. PAPROCKI: Literatura dokumentarna w czasopiśmie; Lidia CIOŁKO-SZOWA: Publicystyka; Stanisław GROCHOLSKI: Nowe środowisko koncepcyjne; Anna BOGUSŁAWSKA: Książki dla dzieci i młodzieży; Mieczysław PASZKIEWICZ: Słowniki i wydawnictwa encyklopedyczne; Zofia KOZARYNOWA: Przekłady z języków obcych; Jan KOWALIK: Czasopiśmiennictwo; Janina ZABIELSKA: Instytucje i firmy wydawnicze-Oficyny drukarskie; Stefan LEGEŻYŃSKI: Nekrologia; Maria DANILEWICZOWA: Pogląd ogólny na literaturę emigracyjną i Jan KOWALIK: Bibliografia bibliografij.

W mojej osobistej ocenie, popartej dziesięcioletnim stałym obcowaniem z opracowaniem, najlepiej wypadły rozdziały pióra Lidii Ciołkoszowej, Stanisława J. Paprockiego, Mieczysława Giergielewicza i Jana Kowalika. Ten ostatni w rozdziale o „Czasopiśmiennictwie” scharakteryzował ten może najważniejszy dział produkcji wydawniczej na obczyźnie tak, jak nikt inny nie mógłby tego zrobić. Opracowania wymienionych wyżej autorów cechuje jasność ujęcia i przejrzystość układu, których brak odczuwa się, niestety, szczególnie dotkliwie w dwu rozdziałach o „Eseju” i „Szkicu literackim i krytyce artystycznej” Józefa Bujnowskiego, gdzie nadmierne rozczłonkowanie materiału utrudnia korzystanie i zaciemnia obraz całości dorobku w tej dziedzinie. Jerzy Stempowski i Tymon Terlecki np. występują w każdym niemal poddziale a próby zorientowania się za pośrednictwem indeksu prowadzą do dziesiątków czysto wyliczeniowych wzmianek. Granica między „esejem wspominkarsko-obyczajowym i autobiograficznym” i „esejem biograficznym” (są jeszcze włączające się w tę klasyfikację „eseje historyczne”) jest tak nieuchwytna, że korzystanie z pracownitego i sumiennego skądinąd opracowania jest wysoce utrudnione, jeśli nawet starczy cierpliwości na wyszukiwanie wzmianek typu „i taki a taki”.

Tu dotykam zasadniczej bolączki opracowania, wynikającej z przyjęcia układu działowego według typu wydawnictw („Książki dla dzieci i młodzieży”, „Przekłady” itp.) z wyeliminowaniem elementu życiorysowego i informacji o całokształcie dorobku poszczególnych pisarzy. W niektórych tylko działach (najlepiej u Giergielewicza) rysuje się tło i chronologia wydarzeń; w innych suche operowanie nazwiskami doprowadza do sytuacji, w której

trudno powiedzieć, który z Nowakowskich: Tadeusz czy Zygmunt jest starszy. Nieco lepiej wyszli pisarze zmarli przed ukazaniem się książki, bo Stefan Legeżyński wzorowo opracował krótkie zarysy bio- bibliograficzne! Pracowicie zestawiony indeks do obu tomów spełnia zadanie w wypadku nazwisk wymienionych kilka razy; zawodzi przy nazwiskach pisarzy czynniejszych czy wielokrotnie wspomnianych w rozdziałach o publicystyce czy esejach. Ratunkiem byłoby opatrzenie danych podtytułami, co jednak rozbudowałoby i tak już obejmujący niemal sto stron indeks.

„Literatura na Obczyźnie, 1940-1960” domaga się, mimo tych zastrzeżeń, kontynuacji, gdyż w praktyce jest to klasyczne dzieło podręczne, do którego zagląda się, jak do encyklopedii często i z różnych powodów, z dobrym na ogół skutkiem. Byłam świadkiem i skromnym uczestnikiem jej powstawania. Cud, że dało się ją doprowadzić do końca, gdy finał prac zbiegł się z wyjazdem Redaktora do Chicago. W dorobku wydawniczym Związku jest to pozycja najważniejsza.

Nie jest sprawą przypadku, że gdy zabrakło w Londynie Terleckiego, usnął i Związek i jego działalność wydawnicza.

Po dziesięciu dopiero latach władze Związku powróciły do działalności wydawniczej, skurczonej w międzyczasie do nieregularnie wydawanych biuletynów informacyjnych pod redakcją Teodozji Lisiewicz. W roku 1976 ukazał się „Pamiętnik Literacki” pod redakcją Komitetu, na którego czele stał ruchliwy urzędujący wówczas prezes Związku Józef Garliński. Jest to właściwie książka zbiorowa w trzech tylko artykułach podejmująca tematykę „Literatury polskiej na Obczyźnie”: w „Literaturze dokumentarnej” Józefa Garlińskiego, „Słowie i ciele” Leopolda Kielanowskiego (o scenopisarstwie polskim na uchodźstwie) i „Przekładach dzieł pisarzy polskich stale przebywających poza Krajem” Bronisława Przyłuskiego. Książkę otwierają wyniki ankiety na temat „Jedna czy dwie polskie literatury?” z przytłaczającą większością opowiadającą się za oczywistą dla piszącej te słowa prawdą, że literatura polska jest jedna. Do książki, jako wyraz hołdu dla zmarłego w roku 1967 Aleksandra Wata włączono przedruk jego szkicu „O przetłumaczalności utworów poetyckich”, będący właściwie recenzją dwu antologii przekładów opracowanych przez Czesława Miłosza (przekładów angielskich) i Konstantego A. Jeleńskiego (francuskich). Końcowe rozdziały książki wypełnia dział informacyjny, zawierający wykaz nagród pisarskich na obczyźnie i informacje o fundacjach, instytucjach, bibliotekach i firmach wydawniczych.

W roku 1951 Związek zainicjował akcję nagród. Kolejnymi laureatami głównej nagrody byli: Herminia Naglerowa, Jan

Lechoń, Tymon Terlecki, Antoni Bogusławski, Marian Czuchnowski, Stefania Zahorska, Józef Wittlin, Marian Kukiel, Marian Hemar, Ignacy Wieniewski, Aleksander Janta, Gustaw Herling-Grudziński, Michał K. Pawlikowski, Józef Łobodowski, Jerzy Kossowski, Wit Tarnawski, Mieczysław Lisiewicz, w roku 1972 trzy nagrody równoległe przyznano Bronisławowi Przyłuskiemu, Karolowi Wędziagolskiemu i Franciszkowi Wysłouchowi, w roku 1973 — Ignacemu Wieniewskiemu, w roku 1974 — Janowi Frylingowi.

Związek przyznawał nadto co roku nagrodę im. Herminii Naglerowej za „książkę roku”; nagrodę tę zainicjował wzruszający zapis testamentowy pisarki. W roku 1964 zamiast zwykłej nagrody Związku przyznano nagrody Domu Polskiego im. Sikorskiego w Glasgowie — otrzymali je Edward Raczyński i Mieczysław Lisiewicz. Kilkakrotnie przyznano ponadto nagrody „Młodych”.

Przewodniczącymi Związku byli: Stanisław Stroński (1945-48 i 1950-54), Antoni Bogusławski (1949), Tymon Terlecki (1955-1959), Wiesław Wohnout (1959-1965), Zygmunt Szyszko-Bohusz (1966), Teodozja Lisiewicz (1967-1973), Kazimierz Sowiński (1973-1975) i Józef Garliński (1976-).

Działalność Związku ożywiała się i słabła aż wreszcie, po wyjeździe Terleckiego, skurczyła się do przypadkowych wieczorów autorskich, spotkań z odwiedzającymi Londyn pisarzami, żałobnych obchodów i tradycyjnych wieczorów zbiorowych laureatów nagród Związku. Do najbardziej udanych zaliczyć należy wieczory organizowane z okazji przyjazdów do Londynu Kazimierza Wierzyńskiego, przeobrażające się w manifestacje uznania.

W ostatnich latach, za prezesury Józefa Garlińskiego, nastąpiło ożywienie działalności, wyrażające się nawiązaniem kontaktu z pisarzami, którzy opuścili Kraj po roku 1968 (w tym z prof. Leszkiem Kołakowskim) i organizowaniem wieczorów ku czci zmarłych pisarzy krajowych (np. Antoniego Słonimskiego).

18. ZA OCEANEM

Skład emigracji wojennej w Stanach Zjednoczonych różnił się zasadniczo od skupisk na Kontynencie, nasuwając lekkie tylko analogie do Francji z roku 1939/40. Podział na „starą” i „nową” Emigrację rysował się wyraźnie od początku a podejmowane przez przybyszów próby współpracy z istniejącymi już placówkami

dawały minimalne wyniki. Uchodźców cywilnych było niewiele, znalazła się jednak wśród nich stosunkowo liczna grupa pracowników naukowych i pisarzy. W oparciu o nich powstał w zimie 1942 istniejący do dziś Polish Institute of Arts and Sciences in America, w fazie początkowej pomyślany jako substytut Polskiej Akademii Umiejętności. Pierwszy jego prezes, prof. Bronisław Malinowski, zmarł w dniu inauguracji Instytutu; w okresie organizacji zdołał już jednak skupić przebywających na terenie Stanów członków PAU z prof. Oskarem Haleckim i prof. Wacławem Lednickim na czele. Do prac Instytutu włączyli się pisarze z wybijającą się na plan pierwszy grupą Skamandrytów (o których piszę oddzielnie). Z wydawanego w okresie wojny „Bulletin of the Polish Institute of Arts and Sciences” (4 tomy) wyłonił się po wojnie, w roku 1956, kwartalnik *The Polish Review*, będący dziś dla cudzoziemców nieocenionym źródłem informacji o polskim życiu naukowym.

W okresie wojny Instytut był punktem oparcia dla naukowców i pisarzy z „nowej” Emigracji i odegrał niewątpliwie dużą rolę w zakresie ułatwiania kontaktów ze światem naukowym amerykańskim, co wystąpiło wyraźnie w okresie powojennym (np. z okazji urządzanych przez Instytut zjazdów naukowców polskich i pochodzenia polskiego). Powojenna inwazja uniwersytetów amerykańskich przez uczonych polskich wywodzi się w dużym stopniu z Instytutu, który przygotował pod nią grunt.

Czołowymi osobistościami na odcinku humanistycznym byli w okresie wojny: historyk prof. Oskar Halecki, dysponujący szerokimi stosunkami w kołach katolickich, i rusycysta, prof. Wacław Lednicki, który zdobył dla siebie mocną pozycję na University of California, wysuwając, gdzie tylko się dało tematykę polonistyczną (np. w wydanych po wojnie sympozjonach w języku angielskim poświęconych Mickiewiczowi i Krasińskiemu). W chwili oddawania tej książki do druku czynni są w Stanach Zjednoczonych na placówkach uniwersyteckich polonistycznych m.in.: Mieczysław Giergielewicz, Czesław Miłosz (następca prof. Lednickiego w Berkeley), Tymon Terlecki, Wiktor Weintraub (pierwszy „pełny” profesor na specjalnej katedrze polonistycznej w Harvardzie w University of Cambridge, Mass.), by wymienić nazwiska oznaczające nabytki amerykańskie a straty Londynu i Paryża; w Kanadzie pracują (lub pracowali) na uniwersytetach m.in. śp. Danuta Bieńkowska (Toronto), Andrzej Busza i Bogdan Czaykowski (Vancouver), Zbigniew Folejewski (Vancouver), historyk Stanisław Bóbr-Tylingo (Halifax), hispanista Florian Śmieja (London, Canada) i in.

Pisarze, którzy znaleźli się w czasie wojny w Stanach Zjedno-

czonych, wydawali naprzód powielany *Tygodniowy Przegląd Literacki Koła Pisarzy z Polski* a następnie (1942-47) *Tygodnik Polski*, redagowany przez Lechonia przy współpracy Zenona Kosidowskiego, Jerzego Tepy, Kazimierza Wierzyńskiego i Józefa Wittlina.

Ruch wydawniczy rozwijał się i rozwija opornie. W czasie wojny wznowiła w Nowym Jorku działalność ruchliwa firma warszawska „Rój” Hanny i Mariana Kisterów, której staraniem ukazały się przedruki i przekłady przedwojennych powieści Zofii Kossak, „Aecjusz” Parnickiego, zarys historii Polski prof. Haleckiego, szkice prof. Wacława Lednickiego itd. Po śmierci Mariana Kistera (1958) „Rój” przekształcił się w firmę czysto amerykańską, nie kontynuującą przedwojennej działalności.

Inne inicjatywy wydawnicze sprowadzają się do odosobnionych prób. Nawet energia Wańkowicza i Janty nie zdołała przełamać specyficznych trudności terenu. Analogiczne zjawisko występuje na terenie Kanady, gdzie jednak rozwijają ożywioną działalność: Benedykt Heydenkorn (*Związkowiec*) i Jadwiga i Adam Tomaszewscy (*Głos Polski*). W oparciu o reprezentowane przez nich pisma i w wyniku inicjatywy jednostek ukazało się w Kanadzie więcej książek niż w Stanach Zjednoczonych, jeśli wyodrębni się „książki” z powodzi kalendarzy, sprawozdań i tym podobnych dokumentów życia społecznego starej Emigracji zarobkowej.

Ten stan rzeczy jest znamieny i niepokojący dlatego, że Ameryka Północna jest obecnie głównym adresem pisarzy emigracyjnych a placówki wydawnicze i pisma działające w Wielkiej Brytanii i Francji opierają się w wysokim stopniu na ich współpracy. Instytut nowojorski ogarnia swymi wpływami większość pracowników naukowych; nacisk położony jest jednak raczej na poważnie pojętą propagandę wkładu Polski do nauki światowej tudzież współdziałanie z innymi instytucjami polskimi, np. Fundacją Kościuszkowską w zakresie badań nad *ethnic Americans* pochodzenia polskiego. Ale popularyzujące te badania powieści Danuty Mostwin ukazują się nie w Stanach Zjednoczonych ale w „Bibliotece Kultury” a kontrowersyjne, pobudzające do dyskusji szkice Leopolda Tyrmanda i Edwarda Puacza — w Anglii i Francji! W „Bibliotece Kultury” wydaje swe szkice amerykański socjolog Aleksander Hertz. Co gorsza, owe Americana emigracyjne źle docierają do odbiorców w Stanach i niejako zawisają w powietrzu. A przecież trudno się oprzeć wrażeniu, że Ameryka jest potencjalnym nie tylko odbiorcą ale i producentem książek w języku polskim.

Pośrednio świadczą o tym wyniki działalności katolickich pla-

cówek wydawniczych w Doylestown, Orchard Lake, Detroit i in., których kalendarze, pisma, modlitewniki itp. rozprowadzane są z powodzeniem nawet w Anglii. Wśród kierowników tej akcji znaleźli się księża z nowej emigracji np. ks. Wojciech Sojka, sinolog, znany czytelnikom *Kultury* i ks. Henryk Malak (autor wartościowej relacji pt. „Klechy w obozach śmierci” (Schwabisch-Gmund, 1948 i Londyn, 1961).

Z umiarkowanym powodzeniem spotykają się próby zainteresowania czytelników amerykańskich określoną książką czy autorem. Miał takie sukcesy Wierzyński, Wańkowicz, Janta — ostatnio Paweł Łysek, Adam Tomaszewski i energicznie torujący sobie drogę do popularności Leopold Tyrmand i Edward Dusza.

Kanadyjskie doświadczenia Ukraińców wskazują skuteczność metod stosowanych przez pracowników oświaty pozaszkolnej zarówno w podejmowanej ogólnie akcji wydawniczej jak i kolportażu. Na odcinku polskim zawodzi nawet kolportaż dobrze redagowanych pism; ilość ich kurczy się z każdym rokiem.

Na tym tle warto przyrzeć się bliżej mało znanej antologii *Tematów* (Nowy Jork, 1969). Jest to dokument równie ciekawy jak smutny, bo figurująca na karcie tytułowej wskazówka, iż jest to numer podwójny (31-32) pisma oznacza epilog jego istnienia. Był to doskonale redagowany przez Pawła Mayewskiego (przy współpracy Jana Kempki) kwartalnik polsko-amerykański, publikujący przekłady utworów literackich z intencją zapoznania czytelników polskich w Kraju z dorobkiem literatury amerykańskiej, nowymi prądami i ocenami dawnych pisarzy. W trzydziestu zeszytach opublikowano kilkaset szkiców i wierszy autorów amerykańskich z niewielką domieszką polskich i wyszkolono liczne grono tłumaczy prozy i poezji. W tomie poźegnalnym doszli do głosu niektórzy spośród polskich współpracowników. Wymieniam ich nazwiska, gdyż jest to niejako lista obecności pisarzy polskich w Ameryce, na której, według spisu rzeczy antologii, figurują: *prozaicy*: Adam Bromke, Zbigniew Brzeziński (członek Komitetu Redakcyjnego), Anna M. Cienciała, Feliks Gross, śp. Zygmunt Haupt, Aleksander Hertz, Benedykt Heydenkorn, śp. Aleksander Janta, Władysław W. Kulski, H. Kwiatkowska-Yaxa, Jerzy Lenczowski, śp. Jan Librach, Jadwiga Maurer, Olga Scherer, Henryk Skolimowski, Waclaw Solski, Alfred Tarski, Tymon Terlecki, Leopold Tyrmand, śp. Damian S. Wandycz, Piotr Wandycz, Wiktor Weintraub, śp. Józef Wittlin, Jerzy A. Wojciechowski; *poeci*: Andrzej Busza, Bogdan Czykowski, Waclaw Iwaniuk, Jan Leszcza, Czesław Miłosz.

Lista nie obejmuje wszystkich pisarzy przebywających w Stanach. Brak na niej np. Zbigniewa Folejewskiego, Jana Frylinga,

Mieczysława Giergielewicza, Adama Gillona, Henryka Grynberga, Alicji Iwańskiej, Jerzego Kosińskiego, Jana Kotta, Zofii Kozarynowej, Jerzego Krzyżanowskiego, Ludwika Krzyżanowskiego, Jerzego Krzywickiego, Stanisława Kuniczaka, Pawła Łyska, Franka Mochy, Danuty Mostwin, Edmunda Ordon, Władysława Stankiewicza, Leszka Szymańskiego — a i to nie wyczerpuje zapewne listy. W tymże 31-32 zeszyte *Tematów* Benedykt Heydenkorn dorzuca w artykule pt. „Polacy w kulturze kanadyjskiej” kilkanaście dalszych nazwisk, w tym żyjących jeszcze w roku 1969 poetek: Zofii Bohdanowiczowej i Danuty Bieńkowskiej.

Co tłumaczy tę „ogólną niemożność” organizacyjną i wydatniczą tej licznej i wspaniałej ekipy? Chyba rozproszenie po ogromnych obszarach, brak częstych kontaktów osobistych, częste zmiany adresów u pracujących na wyższych uczelniach? W ostatnich latach Instytut nowojorski podjął z inicjatywy Franka Mochy akcję skupienia pisarzy w Sekcji Literackiej. Zjazdy naukowców organizowane przez tenże Instytut spotkały się z powodzeniem. Może więc...

Analogiczna, jeśli nie gorsza, jest sytuacja w Ameryce Południowej, w Afryce a nade wszystko w Australii, będącej przecież adresem kilku pisarzy z prawdziwego zdarzenia (Andrzej Chciuk, Zbigniew Jasiński, Lech Paszkowski i in.).

Ogólnie biorąc związek emigracji zamorskiej ze słowem polskim opiera się na czasopismach o znaczeniu lokalnym, wspomnianych audycjami radiowymi i telewizyjnymi. Na książkę brak już miejsca.

19. SKAMADRYCI

Upadek Francji wpłynął na zasadnicze przegrupowanie Skamandrytów. Do Anglii dotarło i pozostało na cały okres wojenny tylko dwu: Stanisław Baliński i Antoni Słonimski oraz luźno ze *Skamandrem* związana Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. Lechoń i Tuwim już w lipcu 1940 odpłynęli z Lizbony na statku „Angola” do Rio de Janeiro dzięki wizom uzyskanym przy pomocy nadzwyczajnego ambasadora brazylijskiego w Portugalii poety Mariano Olegario; w kilka miesięcy potem podążyli za nimi Wierzyński i Wittlin. Po kilkumiesięcznym pobycie w Brazylii spotkali się znowu w Nowym Jorku, gdzie zapewniły im egzys-

tencję stypendia Funduszu Kultury Narodowej i praca w stworzonych przez Ministerstwo Informacji i Dokumentacji placówkach. W latach 1942-47 na współpracy ich opierał się *Tygodnik Polski*, którego nominalnym redaktorem był Lechoń. Podobnie do dwutygodnika jerozolimskiego *W Drodze* pismo wzorowało się na *Wiadomościach Polskich*, schodząc jednak z ich poziomu na bardziej popularny w nadziei przyciągnięcia czytelników ze starej Emigracji. Nie było sukcesem; kryje się w nim jednak sporo mało znanych tekstów prozą Skamandrytów.



Najwcześniej odszedł od dawnych przyjaciół Julian Tuwim, który w czerwcu 1946 wrócił do Polski. Wiół ze sobą kilka zeszytów z czystopisem i odmianami tekstu „Kwiatów polskich”, gigantycznego i nie doprowadzonego do końca poematu, rozpoczętego w Rio de Janeiro. U genezy utworu stoi telegraficzne wezwanie z Londynu, zapraszające Tuwima do współpracy w przygotowywanej przez Mieczysława Grydzewskiego książce zbiorowej „Kraj lat dziecinnych”. Fragmenty poematu drukowane były „na gorąco” naprzód w *Wiadomościach Polskich* (1941) a następnie *Nowej Polsce* (1942-44); urywki znalazły się nawet w „Wierszach” wydanych w Moskwie w 1943 roku w „Bibliotece Związku Patriotów Polskich”. Przyjęcie początku poematu było entuzjastyczne. Utwór odpowiadał zapotrzebowaniom czytelników, jako eksplozja nostalgii i obrazów upiększonej przeszłości rozbitej zręcznie na mozaikę detali wzruszających pozorną dokładnością zapisu. Pozorną — bo już otwierający poemat, „bukiet wiejski” trudny byłby do odtworzenia, gdyż właściwie Tuwim ograniczył jego składniki do „różyczek” czy „różąt” i rezedy, zahaczając w dygresjach o kwitnące równocześnie narcyzy i bez. Daleko Tuwimowi do autentyzmu opisów sadu czy wileńskiego ogrodu botanicznego w „Panu Tadeuszu”!

Kształt poetycki „Kwiatów polskich” jest niewyszukany: poeta upodobał sobie niewdzięczną formę dziewięćozgłoskowca, nasuwającego automatycznie skojarzenia z „Onieginem” Puszkina, ale męczącego na dłuższą metę mimo stosowania różnych wzorców rytmicznych, łamania wiersza średniówką przecinającą wiersz wyraźnie lub „zatartą” (zwłaszcza w dialogach). Wymyślność rymów i asonansów (z przewagą rymów dokładnych) np. wariat/lumpenproletariat/, stosowana jest w dawce tak potężnej, że mija się z zamierzonym efektem i tym zapewne tłumaczy się, że o reputacji poematu decydują fragmenty rozdziału początkowego i epilogu tomu pierwszego, a w szczególności fragment:

*„Wierszu mój — z żalu, jak stół z drzewa,
Wierszu z tęsknoty, jak dom z cegieł!
Syrena nad wiślanym brzegiem
Cichutko, jednostajnie śpiewa,
Ze Wisła płynie, Wisła płynie
I co ma przetrwać — trwa w głębinie”.*

Fabuła poematu jest pretekstem do niezliczonych dygresji i przy chłodnym spojrzeniu wydaje się zenująco uboga. Ogrodnik Dziewierski wychowuje wnuczkę, osieroconą przez ukochaną córkę, Zofię Iłganową, której mężem był porucznik carski zabity w Łodzi w czasie szarży na robotnicze barykady. Owa wnuczka, Aniela, niknie w trzeciej i ostatniej części „Kwiatów” w sypialni pani Folblutowej, opiekując się chorą i dorastając do roli utrzymanki „Fafika” Folbluta, warszawskiego złotego młodzieńca. Miejscem wątlej akcji dwu pierwszych pieśni jest Łódź, rodzinne miasto autora, pokazane w korowodzie luźnych przypomnień, w wybuchach sentymentu, w których patos sąsiaduje z histerycznymi zachwykami a osobiste wspomnienia przeplatają się kapryśnię z perypetiami bohaterów. Rodowód poematu da się z łatwością wyprowadzić od Byrona, Puszkina i Słowackiego, epigonizm czystej wody. Nie jest to niewątpliwie szczytowe osiągnięcie Tuwima a jeśli w okresie publikacji książkowej w Kraju (1949) otrzymywało tę rangę, sukces przygotowany był drukiem fragmentów i sytuacją autora gorliwie manifestującego swój entuzjazm dla PRL’u. O wartości „Kwiatów” decyduje, jak i w wielu innych utworach Tuwima, przede wszystkim język, umiejętne operowanie i odświeżanie słów zapomnianych i wyszłych z obiegu, mistrzowskie operowanie gwarami miejskimi Łodzi i Warszawy, cytatami i aluzjami. Entuzjastyczna ocena krytyka amerykańskiego Lawrence Thomas’a („California Slavic Studies”, I) windująca „Kwiaty polskie” na poziom najwybitniejszego osiągnięcia poetyckiego Emigracji, wydaje się co najmniej przesadzona i przedwczesna.

Tuwim aklimatyzował się w Stanach opornie, chwytając się coraz innych zatrudnień, penetrując środowiska, z którymi nadal mu bliscy przyjaciele Skamandryci mieli luźne kontakty. Wystąpiło to szczególnie wyraźnie po opowiedzeniu się Tuwima po stronie Związku Patriotów Polskich i P.P.R. Już w roku 1942 na wiecach starej Polonii amerykańskiej deklarował o „nowej, nie znanej mu dotychczas radości: żywego bezpośredniego kontaktu, a potem nierozzerwalnego związku z klasą robotniczą” i przedstawiał się zebrany, jako „łódzkie dziecko, z wielkiego

fabrycznego miasta Łodzi, które po raz pierwszy opuścił mając dopiero lat 24". Z dnia na dzień przekształcał się w „poetę bardzo politycznego”, przemawiającego do robotników na wielkich imprezach publicznych w Detroit, Chicago, Milwaukee. Nawiązywał bezpośrednie kontakty z prosovietkim *Głosem Ludowym* w Detroit, wysyłał hołdownicze depesze do „radzieckich działaczy kulturalnych” w Moskwie (27. XI. 1942) i konsula ZSSR w Nowym Jorku (z okazji 25-lecia Armii Czerwonej). Zbliżył się do grupy komunistów związanych z sekcją polską Kongresu Słowian Amerykańskich — i z dniem każdym oddalał od dawnych przyjaciół. Wymownym tego świadectwem jest urwanie korespondencji z wieloletnim przyjacielem, Grydzewskim, i zaprzestanie ogłaszania „Kwiatów polskich” w *Wiadomościach Polskich*. Współpracuje jednak nadal z *Nową Polską* Słonimskiego i tam właśnie, poza dalszymi fragmentami „Kwiatów polskich”, ogłasza w sierpniu 1944, w okresie Powstania Warszawskiego, swą deklarację podwójnej narodowości w wyznaniu pt. „My, Żydzi polscy...”. Czuje się Polakiem, „bo tak mu się podoba”, „bo się w Polsce urodził, wzrósł, wychował, nauczył, bo w Polsce był szczęśliwy i nieszczęśliwy”, „bo go tam polską mową od niemowlęctwa karmiono”, „bo gdy przyszedł pierwszy wstrząs poezji, to wyładował się polskimi słowami; bo to, co w życiu stało się najważniejsze — twórczość poetycka — jest nie do pomyślenia w żadnym innym języku, choćby nim jak najbieglej mówił”. Równocześnie za istotną cechę polskości uważał to, że jego „nienawiść dla faszystów *polskich* jest większa, niż faszystów innych narodowości”. Równocześnie z płomienną deklaracją polskości domagał się „rangi Żyda Doloris Causa” „za tych parę wierszy polskich, które może go przeżyją i pamięć których związana będzie z jego imieniem — imieniem Żyda polskiego”. Z tą nadzieją, sprawdzającą się do pewnego stopnia w PRL’u, opuszczał Amerykę, od dawna już odcięty od Emigracji. Zmarł (1953 r.) nie doczekawszy ostatecznego załamania się zapałkowego pałacu wielkich złudzeń.

Reputacja Tuwima w PRL’u opierała się na utworach sprzed roku 1939, powstałych w zniechęconej „antysemickiej” Polsce; w tempie szybszym od praktyk przedwojennych „kapitalistów” (a miał wśród nich wielu przyjaciół) obcinał kupony tantem za przedruki o nakładach idących w dziesiątki tysięcy egzemplarzy. Ale — jak słusznie sformułował to K. A. Jeleński („K”, nr 77, 1954) — pozostał w historii literatury jako wielki poeta, który wrócił do PRL’u, wierząc, że „wraca do Polski 'Przedwiośnia', a wracał do Polski janczarskiej”. Jeleński widział w nim „ofiarę dumy, zranionej miłości własnej i zranionej miłości ojczyz-

ny, ofiarę zemsty, która obraca się zwolna przeciw niemu samemu”.

W absolucji udzielonej grzechom Tuwima najdalej poszedł Józef Wittlin: „Zjawiska: Julian Tuwim wraz z wszystkimi zaletami i wadami człowieka, którego śmierć dzisiaj (pisane po zgonie Tuwima w początku 1954) oplakujemy, niepodobna zrozumieć, bez uznania w nim obecności sił nadprzyrodzonych. Niech nam wolno będzie te siły nazywać — Łaską”. Tak widziany Tuwim jest 'Poetą z Bożej łaski', „odświeżył poetyckie odczuwanie świata i zaświatów, nasterował na nowy kurs wrażliwość i wyobraźnię swoich współczesnych, wyposażył słowo w energię, której przed nim u nas nie znano”. Był „Paganinim polskiej mowy”, dla którego język — „polszczyzna” — była instrumentem ważniejszym od narodu i państwa. Można mówić o brazylijskim czy amerykańskim okresie twórczości Tuwima. Niepodobna jednak uważać go za pisarza emigracyjnego”.



Jan Lechoń stał się poetą sławnym, uznanym i ulubionym po napisaniu jednego „Mochnickiego”, włączonego później do „Karmazynowego poematu” (1920). Ten wiersz wszedł z miejsca do żelaznego repertuaru recytatorów (a recytacje bardzo były jeszcze w modzie) obok „Koncertu Jankiela”, „Gry Wojskiego na rogu”, płosząc Ujejskiego, Konopnicką i Or-Ota. Wczesne wiersze Lechońa, patriotyczne, o wyraźnie określonym temacie, dla współczesnych „rewolucyjne” (*exemplum* „Herostrates”) nie oznaczały otwarcia nowego rozdziału historii wersyfikacji polskiej, nie były wyzwaniem — a raczej wysokim, może najwyższym, osiągnięciem w ramach obowiązującej wtedy poetyki. Lechoń nie odszedł od niej nigdy; stąd niewątpliwa akademickość jego wierszy. Tak przyjmowali je nawet rówieśnicy Lechońa, mieszający podziw dla doskonałości czy może tylko bezbłędności formy, z wrazeniem przedwczesnej dojrzałości. To bowiem wyczytać się dawało z tomu wierszy o śmierci i sprawach ostatecznych o znamienym tytule „Srebrne i czarne” a było rezultatem przeżyć, obejmujących niemal udany zamach samobójczy Nr 1.

8 czerwca 1956 roku nowojorski policjant zawiadomił telefonicznie biuro Rozgłośni Polskiej Radia Wolnej Europy, że „z wysokiego okna, nie wiadomo z którego, w hotelu 'Henry Hudson', w piątek, koło 1.35 - 1.45” „wypadł albo wyskoczył” Mr. Jan Lechoń, co w angielskim odczytaniu znalezione przy zabitym dokumencie zabrzmiało „Likofn” i z trudem uświadomiło odbierającej telefon urzędniczce [Marii Babickiej] o kogo chodziło. Data

ta oznacza epilog *Skamandra*, bo choć kilku Skamandrytów żyje do dziś lub przeżyło Lechonia — to albo zamilkli albo, jak Wierzyński, przestawili się na nowe tory twórczości.

Już przed 1939 r. mówiło się w warszawskich kawiarniach o tym, że Lechoń skończył się, wypisał, nie ma już nic więcej do powiedzenia. Ale gdy przyszła wojna poeta wdział na nowo togę i odzywać się zaczął stentorowym głosem nieomylnego wieszczą, proroka zagłady. Ilościowo dorobek poetycki lat 1939-1956 dorównuje przedwojnemu; zadziwiająco często Lechoń powtarza sam siebie; strofa otwierająca nowojorski „Nokturn” mieszczały się wygodnie w „Srebrnym i czarnym”:

*Cóż ja jestem? Liść tylko, liść co z drzewa leci.
Com czynił — wszystko było pisane na wodzie.
Liść jestem, co spadł z drzewa w dalekim ogrodzie.
Wiatr niesie go aleją, w której księżyc świeci.*

Próbował, jak świadczy „Dziennik”, pisać lepiej, inaczej. Mocował się z materia słowną jak pseudoklasycy, z którymi wiele go łączy: gładkość wiersza, przeryty średniówek, dokładne rymy (np. sztolnie/dobrowolnie); — czuł się „niewygodnie” gdy rymował: wstydzi/widzi albo prawo/plugawą!), a przede wszystkim zapatrzeń w wzory francuskie idące tak daleko, że był niemal poetą francuskim piszącym po polsku (a raczej: zmagającym się z literacką polszczyzną). Ze słów używanych przez Lechonia można by ułożyć słownik poprawnej „mowy wiązanej” z przełomu XIX i XX wieku. Dlatego tak doskonale wypadł *pastiche* Or-Ota w „Arii z kurantem” z taką np. strofą:

*I choć szumne umiem słowa,
Znam poezji wielkiej dymy,
Gdy dziś piszę o Warszawie,
Naśladowuję twoje rymy.*

Bez oddźwięku u młodszych pokoleń, żywo reagujących na zasadnicze potknięcia, pozostał wiersz:

*O! poeto prostych ludzi!
Tyś ich poznał: takich samych,
Kiedy na śmierć pewną biega,
Kiedy idą do ataku,
I „wstępują na jednego”.*

(Z wiersza „Naśladowanie Or-Ota”).

Znacznie lepiej wypadła próba staropolskiej stylizacji dokonana w wierszu pt. „Jan Kazimierz”:

*Za nic wszystkie mi potęgi,
Wojsk ogromnych chmura,
Za nic perły, złoto, wstęgi
I strusiove pióra.*

*Padłem krzyżem, zapłakałem,
Złożyłem koronę
I pas słucki przewiązałem
Na żałobną stronę”.*

(„Jan Kazimierz”)

Gest odrzucania doczesnych dóbr świata jest tu istotnie królewski, wyrażony z ogromną prostotą. Motywy pożegnania, rozstania, śmierci — to najistotniejsza nuta twórczości Lechonia. W świetle własnej jego decyzji nabierają szczególnej wymowy wiersze o Janie Potockim-samobójcy, o „Śmierci Mickiewicza”, któremu majaczy się w chorobie Świtez:

*„Jak to blisko!
Słyszę pieśń, co śpiewano nad moją kotyską,
Widzę zioła i kwiaty nad Świtezi tonią,
I jeszcze tylko chwila a dotknę je dłonią”.*

(„Śmierć Mickiewicza”)

„Dziennik” Jana Lechonia (t. I-III, 1967-73) oznacza nawrót do kawiarnianej przedwojennej Warszawy, nostalgicznie odmalowanej we wspomnieniach Zdzisława Czermańskiego czy Tadeusza Wittlina. Gdyby Lechoń nie popełnił samobójstwa i przez dalszych kilkanaście lat zapisywał setki stronisk skargami na niemożność ukończenia powieści „Bal u senatora” i relacjami z przedziwnie przypadkowych lektur modnych pisarzy francuskich, „Dziennik” jego można by zbagatelizować. Sęk w tym, że owa powieść Lechonia o Lechoni — jak nazwałam „Dziennik” w recenzji w *Wiadomościach* — jest ukazaniem rzeczywistej drogi do samobójstwa i opisem walki z sobą.

Stosunek Lechonia do zapisków był wysoce krytyczny. 4 czerwca 1950 pisał np. „Czwarty kajet skończony. Ten, myślę, jest najbardziej powierzchowny, i nie powiem zażgany, ale skryty. To moja forma walki ze sobą. Jak się okaże błędna, przejdę na głośne z sobą rozmowy. Ale wolałbym to rozegrać na cicho”.

W momentach dla autora najcięższych dziennik ma wyraźne cechy zapisu automatycznego. Do ostatnich miesięcy życia Lechoń starał się o przemilczanie spraw najdotkliwiej go obchodzących i nigdy nie odsłonił ich istoty. W okresach lepszej formy nerwowej razi go „niedbałość” zapisów. „Trzeba pisać lepiej”, „trzeba się będzie trochę popieścić ze słowami i zdaniem”. Uświadamia sobie, jak bardzo zaszкодziły mu wszelkiego rodzaju „zarobkowości”, „lata pisania mów dla ambasadorów” a później do pism i radia. Chciał wrócić do „prawdziwej” twórczości — a jak usilnie o to zabiegał świadczą opisy pracy nad wierszem o Wandzie Landowskiej. „Dziennik” pomyślany był jako margines czy rozgrzewka do prawdziwej twórczości. Miał przywrócić swobodę wypowiedzi, wzbogacić słownictwo, spełniać rolę etud dla pianisty.

Z rozszaniwych po „Dzienniku” wzmianek wynika, że u genezy przedsięwzięcia stała rada psychoanalitka, widzącego w dyscyplinie codziennych zapisków pomocniczą formę kuracji. Tym zapewne tłumaczy się, że zapisy rozpadają się na paragrafy, numerowane w obrębie dnia od jedynki, dla ułatwienia przeskoków tematycznych. Było, zdaje się, zamiarem autora, rozpoczynanie zapisków dziennych od sprawozdania z bieżących prac pisarskich (1), uwag o lekturze, oglądanych sztukach, filmach, wystawach (2), relacji o najważniejszych wydarzeniach dnia, którymi były przeważnie błahe spotkania towarzyskie (3), obserwacji natury ogólnej, opisów krajobrazów, scen w parku czy na ulicach Nowego Jorku (4), aż po najbardziej osobiste wynurzenia na temat „Najdroższej Osoby”, której płci nie ujawnił, opisy snów, do których przywiązywał wielką wagę, skargi na złe samopoczucie i chroniczne kłopoty finansowe. Tu także, w końcowych paragrafach, zapisywał Lechoń zasłyszane świeżo lub przypominane z jakiejś okazji anegdota.

Z siekaniny tej wyłania się obraz jałowej egzystencji w ponurym nowojorskim mieszkaniu, w atmosferze pseudozatrudnień i pseudozainteresowań, złośliwości, plotek i komeraży, od których usiłował uciec do swoistego „Retiro”. Uderza tragiczna konsekwencja w odrzucaniu pomocy przyjaciół (np. Wierzyńskiego) i chorobliwa niezdolność zorganizowania egzystencji w ramach stałych zarobków i stypendiów, o które umiał, przy całej swej niepraktyczności, zabiegać z żenującą natarczywością. Wydaje się, że redagując zapiski zdawał sobie sprawę z negatywnych cech swego charakteru a odsłaniając je, podsuwał przyszłym biografom temat do balzakowskich rozdziałów powieści o upadłym pisarzu. Nie ulega wątpliwości, że pisał z myślą o druku „Dziennika” — drobne fragmenty ukazały się zresztą za życia autora

w *Wiadomościach* od roku 1951. Całość obejmuje 22 tomy w oprawach kartonowych, ciężkich. Wszystkie są przybrudzone i podniszczone, co tłumaczy się tym, iż — jak objaśnił mnie Wierzyński — Lechoń nie rozstawał się z „Dziennikiem” i przyjeżdżał np. do Wszelakich do Waszyngtonu lub do Wierzyńskich w Sag Harbor z ciężką walizką załadowaną zapisanymi do tego dnia tomami. Wydanie „Dziennika” było w pełni uzasadnione. Jest to jednak raczej materiał dla psychoanalityka i socjologa niż dzieło artystyczne. Kluczem do zrozumienia „Dziennika” jest wczesny zapis z 20. X. 1949. Powraca w nim do wspomnienia o dawnym paryskim przeżyciu, gdy myśl o skoku z okna narzucała mu się z taką siłą, iż w nocy zatelefonował do lekarza, szukając ratunku. Jeśli przyjmujemy, iż — chory na manię samobójczą — *musiał* odebrać sobie życie, przyznać trzeba, że oddał tę chwilę, szukając ratunku w praktykach religijnych, u lekarzy, przyjaciół — i w „Dzienniku”. Jest on, tak odczytany, wstrząsającym i straszliwym dokumentem.

Krajowa ocena „Dziennika” w ujęciu prof. Artura Hutnikiewicza („Portrety i szkice literackie”, Warszawa, 1976) jest wręcz entuzjastyczna. Nie jest to „aneks do twórczości” ale „dzieło wysuwające się poniekąd w dorobku autora na pierwszy plan”, „ukazuje człowieka tragicznie nieszczęśliwego, skłóconego ze sobą i zagubionego pośród świata, którego nie rozumiał i nie pojmował; człowieka zarazem niezwykłego i jakby pięknie niewspółczesnego w swej powadze, w swej moralnej pryncypialności, w swej wierności dla pojęć i zasad, które wydają się niekiedy staroświecko anachroniczne”, „nie usiłował przestraszać swego poetyckiego instrumentu i dostosowywać do zmiennych wymagań i postulatów mody; chciał do końca pozostać sobą — Janem Lechońem”.

Mało jest w emigracyjnej literaturze wspomnieniowej portretów tak odważnych, tak bezlitosnych i prawdziwych jak sylwety Lechonia skreślone przez ludzi mu bliskich jak Juliusz Sakowski, Stanisław Baliński czy Aleksander Janta. Ten ostatni najlepsze bodaj napisane przez siebie wiersze poświęcił medytacjom nad śmiertelnym lotem poety.

Lechoń warszawski, paryski, nowojorski — a właściwie ciągle: Lechoń warszawski zamrożony w epoce młodzieńczych tryumfów. „On właściwie nigdy nie wyjechał z Warszawy”, czuł się na obczyźnie jak „ryba na piasku” — pisał Tadeusz Nowakowski, który obserwował go „zabłąkanego w Nowym Jorku” gdy szedł „nie zważając na wezbrane rzeki samochodów, na zgiełek kipiącego tłumu”. Zgodna jest opinia przyjaciół, że urzeczony był śmiercią i przecuciem jej szafował do tego stopnia, że sym-

ptomy zbliżającej się decyzji samobójczej uświadomiono sobie zbyt późno, po fakcie. Był skłócony z życiem i czasem, chorobliwie niezdolny do organizowania spraw domowych, zamykania się w ramach budżetu i realnych możliwości finansowych, nieodporny na szantaże przygodnych partnerów-homoseksualistów. „Popęd samozniszczenia” działał w nim bez przerwy. Przed śmiercią przeciwstawić mu usiłował zanurzenie się w praktykach religijnych, szukanie pociechy w modlitwie i spowiedzi. Chciał i szukał ocalenia. Nie starczyło mu sił czy wiary.

Historia literatury otacza szczególną aurą postacie poetów-samobójców. Tragedia życia przesłania znaczenie twórczego ich dorobku, albo go sztucznie wyolbrzymia. To rysuje się na horyzoncie jako przekleństwo Lechonia. Pozostanie w literaturze jako uosobienie tryumfu i schyłku *Skamandra*. I autor „Dziennika”.

Opublikowane szkice literackie Lechonia: „O literaturze polskiej” (Londyn, 1942 i New York, 1946), „Aut Caesar aut nihil” (Londyn, 1955) — pochwała Ameryki i fragmenty pisanej w najwyższym trudzie powieści politycznej „Bał u senatora” są marginesem twórczości poetyckiej, bez większego znaczenia. Wartościowe wypowiedzi kryć się mogą w nagraniach radiowych z paroletniego okresu stałej współpracy Lechonia z Rozgłośnią Radia Wolnej Europy, jeśli się dochowały w archiwach tej instytucji.



W Polsce międzywojennej nazwisko *Wierzyńskiego* było symbolem poezji i młodości. Pisał o wiośnie i winie, o miłości, o sporcie. Za cykl wierszy pt. „Laur olimpijski” otrzymał na IX-ej Olimpiadzie dosłownie laur, medal, nagrodę międzynarodową. Tłumaczono go na kilkanaście języków. Na równi z przyjaciółmi Skamandrytami: Lechoniem, Tuwimem, Iwaszkiewiczem, Słonimskim i Balińskim był współtwórcą wielkiej rewolucji poetyckiej, jednym ze śmiałków, którzy marzycielskim wizjom „Młodej Polski” przeciwstawili nową poezję, ukazującą piękno drobnych wydarzeń dnia codziennego i przetwarzającą proste potoczne słowa w tworzywo czystej poezji. Owa rewolucja dotyczyła jednak raczej tematyki i słownictwa wierszy niż formy. Skamandryci wierni byli tradycyjnej wersyfikacji, strofom i rymom. Co najwyżej zdradzali rym na rzecz asonansu. W przedwojennej i wczesnej amerykańskiej twórczości Wierzyńskiego dominuje konwencja zużyta i przeżyta, którą on sam określał później jako „niemodną”. „Barbakan warszawski”, rozpoczęty w Kraju, ukończony we Francji w zimie 1939/1940, ujęty był w ramy klasycznego trzynasto-

złóskowca, występującego w historii wiersza polskiego od godzin z wieku XV-tego po dzień dzisiejszy. „Barbakan” w swej chłodnej „dociągniętej” doskonałości ma w sobie coś z epigonizmu. Dla Wierzyńskiego oznacza niemal pożegnanie z formą, do której wracać będzie rzadko i — rzecz charakterystyczna — znowu w wierszach o Warszawie.

Twórczość z okresu paryskiego i wczesnego amerykańskiego jest ilościowo skąpa a formalnie nawiązuje do przedwojennej. „Pożegnanie Francji”, „Jesień w Lizbonie”, „Wiersz z Rio de Janeiro”, „Wieczór nowojorski” zdradzają niebezpieczne oznaki wpadania w niewolę 11- czy 13-złóskowca, mówią zgrabnie o tęsknocie, bezsennych nocach, zagubieniu w tłumie, samotności. W obu tomach wydanych w latach wojennych i wielokrotnie przedrukowywanych („Ziemia-wilczyca”, Londyn 1941-42 wyd., Buenos Aires 1941, Rzym 1945) i „Róża wiatrów” (New York, 1941 i Jerozolima, 1944) przeważają wiersze zdradzające swą techniką jakby zmęczenie poetyckie, osiągnięcie pewnego maksimum doskonałości warsztatowej — ale dalekie od tego, co za kilka lat zaprodukuje nowy Wierzyński.

W „Ziemi-wilczycy” przedrukował Wierzyński kilka wierszy, które weszły do żelaznego repertuaru poezji wojennej i stały się własnością ogółu. Należy do nich inwokacja „Święty Boże” powstała w Warszawie 30. VIII. 1939 i patetyczna „Via Appia”, której wersety podchwycili i przejęli na własność żołnierze Brygady Karpackiej i 2-go Korpusu. Warto zwrócić uwagę na fakt, że w utworach tych, pisanych wierszem białym o znakomitej rytmice, doszukać się można zapowiedzi powojennego „nowego” Wierzyńskiego, którego on sam żartobliwie „anty-Wierzyńskim” nazywał. W „Róży wiatrów” kryją się świadectwa uporczywej walki ze słowem w poszukiwaniu nowych form ekspresji:

*Co mi zostało tutaj? Słowo,
Konar z wiecznego ścięty drzewa,
Ciosam zeń skrzypce i na nowo
Jesień w mych rękach szumi, śpiewa.*

(Z wiersza pt. „Słowo”, napisanego w Kraju przed 1939).

Słowo, „konar z wiecznego ścięty drzewa” potrafiło nawet w uwięzi przeżytych form, dać wiersze nieprzemijającej wartości i porywającej mocy. Że przytoczę początek najbardziej znanego:

*Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny,
Wstąp tu, gdzie czekam po kryjomu:*

*W ugornej pustce jałowizny
Będziemy razem nie mieć domu.*

(Z tomu „Róża wiatrów”).

Na sposób diametralnie inny niż Tuwim, był Wierzyński z okresu wojennego „poetą politycznym”. „Ballada o Churchillu” i większość wierszy z wydanego w roku 1945 tomu pt. „Krzyże i miecze” — to świadectwo żywych spontanicznych reakcji poety na echa tragicznych wydarzeń na frontach i za stołami dyplomatów. Lęk o to „czy świat usłyszy?” powraca w owych wierszach z czasu wojny jak refren. Najmocniej dochodzi do głosu w „Balladzie o Churchillu”, upominającej się odważnie, po męsku, o prawo najświętsze, najprostsze, elementarne — prawo do wolności. Przypomina w niej Wierzyński lotników polskich, którzy w Bitwie o Wielką Brytanię walczyli i ginęli za przysłówiową naszą i waszą wolność, którzy krwawili się kolejno pod Kutnem, w Narwiku, w Afryce i we Włoszech, a każdy:

*po żołniersku i uczciwie
płaci życiem, by po żniwie
podjąć ziemi własnej garść
i podumać w sercu skrytem,
że nad Polską, by wzejść świtem
trzeba tyle razy paść.*

Z Kraju dochodziły Wierzyńskiego, jedna po drugiej, wiadomości o śmierci rodziców, o bracie, Hieronimie, zamęczonym w Majdanku w roku 1943 i drugim, Bronisławie zabitym wraz z synem i bratanicą podczas Powstania Warszawskiego. Rozpacz dyktowała poecie wiersze przedziwnie piękne i wstrząsające: „Msza żałobna w katedrze nowojorskiej”, „Na zajęcie Warszawy przez Rosjan”, „Matka poległych”, „Do moich zmarłych”... Wiersze te świadczą o współczestnictwie w wydarzeniach krajowych, podbudowuje je tęsknota do stron rodzinnych określonych w wierszu pt. „Księżyc” jako „ziemia księżycowa”, co podchwyci Andrzej Chciuk w tytule tomu wspomnień. „Litania ziemi lwowskiej” z apostrofami do Matki Boskiej z Jazłowca, Kochawiny, Busowiska, cerkiewnego Spasa stała się „towarzyszką codzienną” i najbliższym sercu wierszem niezliczonych współrodaków Wierzyńskiego. Recepcję wierszy ułatwiała ich komunikatywność — choć nie były tak proste i od ręki pisane, jakby się na pozór wydawało. Wierzyński tworzył „łatwo” pierwszy rzut utworu, dopracowanie go do kształtu oddanego do druku ozna-

czało długie godziny przeróbek i, jak mówił „chodzenia i spania z rodzącym się wierszem”. Posądzano go jednak o pisanie „na kolanie”, o płytkość. Zarzut ten odparował Juliusz Mieroszewski lapidarnym stwierdzeniem: „ponieważ nie pisał typowo intelektualnych wierszy — jego intelekt był niedoceniony”.

Lata wojenne, przemieszkane w Nowym Jorku, wypełniła Wierzyńskiemu praca propagandowo-informacyjna, związana z udziałem w licznych imprezach wymagających wyjazdów „w teren”. Brał udział w pracach powstałego wiosną 1942 roku Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku; wygłosił tam w roku 1943 wydany później drukiem odczyt pt. „Współczesna literatura polska na emigracji”, w którym koncentrował uwagę na utworach poetyckich, z pominięciem własnych a z przesadnie entuzjastyczną oceną „Kwiatów polskich” Tuwima. Rezultatem „zamówienia społecznego” był tom prozy — „Pobojowisko” (przekład angielski „The forgotten battlefield, 1944, Roy Publ.) — cykl opowiadań opartych o relacje uczestników działań wojennych. Proza, w której jakby świadomie starał się unikać „poetyczności” nie była jego mocną stroną, choć w słowie żywym, np. w wypowiedziach w dyskusjach radiowych, wykazywał ogromną swobodę i łatwość nawiązania kontaktu ze słuchaczami.

W wydanej w roku 1966 „Mojej prywatnej Ameryce”, najlepszym zresztą tomie prozy Wierzyńskiego, lata wojenne określone są jako postój, stan tymczasowego zawieszenia. „Gdy po wojnie okazało się, że powrót do Polski byłby powrotem do kraju bez własnej woli, ocknąłem się w Ameryce jak wśród nieznannej, prześlępionej rzeczywistości. Trudny to był okres, nie wiedziałem gdzie się podziąć, co robić”. Z fragmentów wspomnień samego Wierzyńskiego i o Wierzyńskim wyłania się jasno obraz trudności jego położenia, skomplikowanego dodatkowym obowiązkiem wychowania adoptowanego bratanka, sieroty po bracie Hieronimie. O dalszych losach poety zdecydował niemal przypadek: rzucona przez Artura Rodzińskiego inicjatywa napisania dla Anglosasów (i cudzoziemców w ogóle) biografii Chopina na stulecie zgonu przypadające w roku 1949. Prace przygotowawcze, pisanie i czuwanie nad przekładem pochłonęły Wierzyńskiemu kilka lat pracy niewdzięcznej, wymagającej przekopania się przez olbrzymie, a w znacznym procencie bałamutne biografie artysty, zniekształcające w szczególności obraz jego polskiej młodości. Wierzyński wykonał zadanie co najmniej poprawnie; nad losami książki zaciążyło jednak fatalnie uznanie za autentyczne (a może w rzeczywistości autentycznych?) listów Chopina do Delfiny Potockiej, co przesądziło — zwłaszcza na skutek akcji jednego z krytyków

muzycznych angielskich, Arthura Hedleya — o recepcji „Życia Chopina”. Poza dwoma wydaniem angielskimi ukazały się przekłady książki na główne języki europejskie a nadto hebrajski i japoński — i wreszcie, dopiero w roku 1953, wydanie oryginału polskiego (Nowy York, 1953).

Ze wspomnień Wierzyńskiego wynika, że po kryzysie zaufania w możliwości dalszej twórczości, zaszyty na wsi w domu na pustkowiu w górach Berkshire, w Stockbridge (Mass.), „obok zeszytów z rękopisem Chopina położył inny zeszyt i w nim uciekał od swojej prozy do wierszy. Tak zaczął się nowy ich zbiór” — „Korzec maku”. Gdy się pojawił stało się jasne — narzucało się wprost czytelnikom — że w twórczości Wierzyńskiego dokonał się zasadniczy zwrot, odnowa warsztatu poetyckiego, słownictwa i tematyki. Zwrot, niewątpliwie na lepsze. Ci, którzy — jak pisząca te słowa — mieli sposobność obserwowania z bliska pewnych choćby okresów twórczości „nowego” Wierzyńskiego, z osłupieniem i niedowierzaniem śledzili etapy przemian — aż po szczytowe osiągnięcie jakim był przedśmiertny tom „Sen mara”.

U genezy tego zjawiska leżało naprzód poczucie bezsilności. Oto, walcząc piórem na równi z walczącymi orężem, doczekał się klęski, przekreślenia nadziei, zawodu ze strony Aliantów, w których dobre intencje i potęgę do czasu wierzył. Wydawało mu się, że zrobił wszystko, co było w jego mocy i że więcej już zrobić nie może. Nie pozostawały mu nawet, jak Mickiewiczowi, złudzenia służby narodowi Czynom. Po długich latach przemieszkiwania w wielkich miastach, przecinanych krótkimi wypadami wakacyjnymi i turystycznymi, Wierzyński stanął samotnie wobec Natury, nie jako widz, ale uczestnik przemian związanych z porami dnia i roku, dzielący otoczenie domu z ptakami i zwierzętami leśnymi, zmuszony do wykonywania zajęć z którymi nie stykał się od dzieciństwa — nawet paleniem „śmieci”, co zresztą w wersji anglosaskiej małeje do wypełniania pradawnego obyczaju jesienno — zmiatania i spalania zeschniętych liści (*bonfires*, Guy Fawkes) i nie nasuwa analogii z pracą śmieciarzy. Mieszczuch, przetrzucony do starego drewnianego domu w górach, w trudnych warunkach finansowych, przeżył tę zmianę głęboko — i nagle, jak ktoś kto po latach ślepoty odzyskał wzrok, zobaczył „ogromne śniegi”, „noce pełne wysokich i wyraźnych gwiazd”, „świeże ślady zwierząt na śniegu”, odloty i przyloty ptaków. Te bezpośrednie obserwacje miały ogromne znaczenie dla już i tak uczulonego na zjawiska przyrody pisarza (*exemplum* „Kurhany” z szafwią, dziecięciami i proroczym pytaniem):

*Odpowiedz, naturo,
Gdzie nasz wyrok ukryty, gdzie gwiazdy chaosu,
Czy z urody twej błysną, niezmiennej a dziwnej,
Czy nad człowiekiem stoją w konstelacjach losu?*

„Krzyże i miecze” dzieli od „Korca maku” (1951) przerwa sześćioletnia wypełniona nie tylko pisaniem książki o Chopinie, ale i cierpliwą i żmudną pracą nad odnowieniem warsztatu poetyckiego. Dwa tomy amerykańskie — „Korzec maku” i „Siedem podków” znaczą wyraźnie etapy tej drogi. W „Korcu” jest jeszcze kilkanaście wierszy ze starych zapasów (np. wiersze prowansalskie związane z przedwojenną wędrówką); jest jednak i wiersz-kamień graniczny („List do przyjaciela”), rozpoczynający się wyznaniem:

*Stało się,
Wyjechaliśmy z Nowego Jorku,
Zyjemy na łasce Pana Boga.
Najbliższe okno świeci od nas o milę.
Mieszkamy w śnieżnych lasach,
Zaszyci jak w worku,
Wąska, polna droga
Kończy się tuż za domem.
Trochę ptaków z nami.
Tyle.*

Już tu, u wstępu do nowego okresu pojawiają się ptaki, urastające z czasem do symbolów-kluczy, podobnie jak księżyc, drzewa, jelenie i lisy — symbole odrzucenia „filozofii sukcesu” i pochylenia się nad tajemnicami świata kryjącymi się pod postacią żywiołów, objawiających się wichurą, piorunami, letnią burzą, sopłami lodu. Idzie z tym w parze nawrót do ballady („Argonauci”) nie upolitycznionej jak wojenna churchilowska, ale stającej w jedno aluzje klasyczne, romantyczne i zawsze miłe Wierzyńskiemu motywy cygańskie.

Przeprowadzka do Sag Harbor odzywa się w dalszych wierszach wprowadzeniem pejzażu małego miasteczka, które:

*„... jest ze snu,
Nad senną wodą, nad zatoką,
Dawny port wielorybniczy,
Dawne dalekie wyprawy...”*

Przeszłość nie oznacza — jak u większości współczesnych

Wierzyńskiemu poetów — utraconego raju. W wierszu „Czemu nie jesteście moimi siostrami” pisze:

*Jesienie, jesienie,
Czemu nie byłem wam wierny od początku,
Czemu zadawałem się z wiosną i winem,
Czemu traciłem głowę dla niepotrzebnych miłości,
Czemu śniły mi się przez lata inne rysy i twarze...”*

Strach przed odejściem od żywej polszczyzny doprowadza do niezmiernie istotnych rozmyślań o stosunku do słowa. Ale, choć zakrawa to na paradoks, ten poeta chętnie zonglujący metaforami, stawia sobie jako ideał, by pisać jak najprościej i jednoznacznie:

*Chciałbym pisać najprościej,
By każdy mnie rozumiał
gdy powiem: las,
By wiatr w nim gałęziami szumiał
Gdy powiem: noc,
By ciemność stanęła u domu...*

(„Moje pieśni” — z tomu „Korzec maku”).

W „Siedmiu podkowach” wielokrotnie powraca do problemu wagi poetyckiego słowa:

*Składamy się ze słów,
Ze słów dzieciństwa i kolęd czułych jak matka,
Ze słów skrzydlatych i niesprawiedliwych jak młodość,
Ze słów bezradnych a zaciętrzewionych jak starość,
.....
Ale są także słowa-śmieci, słowa-skąpe napiwki,
Słowa jak znoszona bielizna
.....
I są jeszcze słowa wrogie
.....
Słowa naszego wieku*

(„Słowa” z tomu „Siedem podków”).

„Słowa” poetyckie Wierzyńskiego nie są w owym okresie wymiennymi na inne języki określeniami przedmiotów czy pojęć. Wniosek ten uzasadnia „Rozmowa z Amerykanką o tłumaczeniu wierszy”. Poeta zastanawia się „czy w ogóle można tłuma-

czyć”, skoro „ta sama rozsada” słowna, roślinna ma nawet w obrębie polszczyzny nazwę „wierzyńską”, nieprzetłumaczalną.

Owe „słowa wierzyńskie” związane są nierozzerwalnie z ziemią, oczywiście polską, „wyczesaną z buków i brzoź” stron rodzinnych. Credo poety zawarł jeden z najpiękniejszych, jeśli nie najpiękniejszy jego wiersz pt. „Mowa i ziemia”, zakończony strofą:

*Miłość niezmienna, zasiana w krew,
Opiełość senna, wezbrana w śpiew:
Za światem, za światem ktoś nas wystucha —
I tak idziemy, mowa i ja,
Do ostatniego przed nami dnia
Z ziemią przyłożoną do ucha.*

(„Mowa i ziemia” z tomu „Siedem podków”).

W „Tkance ziemi” (Paryż, 1960) wyczuć się daje nawrót tego, co w wielkim uproszczeniu określić można jako niepokój świata. Pobyt Wierzyńskich na amerykańskiej prowincji dobiega kresu; z żalem rozstają się z domem i ogrodem w Sag Harbor. Rozpoczyna się okres chaotycznych wędrówek po Europie z kolejno porzucanymi zamiarami osiedlenia się „na stałe” (?) w Paryżu, Rzymie, Londynie, wypadami do Nowego Jorku i Cambridge (Mass.). Nim się rozpocznie wielka tułaczka „Cygańskim wozem”, w latach pięćdziesiątych kilka wydarzeń determinuje ważne zmiany w trybie życia i postawie wobec życia Wierzyńskiego. Pierwsze — o znaczeniu nie tylko praktycznym — to początek ciągnącej się do końca życia stałej współpracy z Rozgłośnią Polską Radia Wolnej Europy w Monachium, w której Wierzyński widział upragniony powrót jego wierszy do krajowych odbiorców, przypomnienie jego twórczości i osoby, kaleką ale tym cenniejszą formę dialogu wyrażającą się echem i uwagami dochodzącymi od słuchaczy. Praca radiowa wymagała częstych przyjazdów do nowojorskiego studia, opracowywania skryptów na najrozmaitsze tematy, udziału w dyskusjach okrągłego stołu, w których partnerami jego bywali starzy i nowi przyjaciele: Lechoń, Wittlin, Weintraub, Fryling i inni zdomowieni już w Stanach pisarze. Echem audycji radiowych jest tom „Moja prywatna Ameryka” — odpowiednik cyklu pogadarek o poznawaniu Ameryki i o bliskich Wierzyńskiemu ludziach i sprawach. Analogiczne, choć nie dotyczące Ameryki materiały, weszły do tomu prozy pt. „Cygańskim wozem”; wiele, układających się w fascynujący pamiętnik komentarzy do własnych wierszy pozostało w brulionowym zapisie. Praca radiowa narzucała terminy opracowań tekstów i dojaz-

dów do studia, męczyła poetę i dezorganizowała pracę twórczą.

Wstrząsem, z którego Wierzyński długo nie mógł się uleczyć było samobójstwo Lechonia w czerwcu 1956 roku. Aczkolwiek dobrze zdawał sobie sprawę z tragicznego splotu okoliczności, tłumaczącego załamanie się przyjaciela, nie mógł pozbyć się obsesji, że mógłby go uratować, wybijając mu z głowy rozliczne urojenia. Bezpośrednim echem śmierci Lechonia jest wiersz „Nie dojechał”, ogłoszony w cyklu paryskim z 1959 roku, w trzy lata po tragedii, której echa gnębiły go nadal. Wcześniej, w jesieni 1957, przyszedł pierwszy zawał serca a z nim namiot tlenowy i dłuższy pobyt w szpitalu, zakończony nakazem stałej czujności i zmiany trybu życia. Dla Wierzyńskiego, którego młodzieńcza sylweta i spontaniczne odruchy do ostatnich godzin życia opierały się zewnętrznym oznakom starości, był to cios podwójny. Nad wszystkim górowała jednak smutna prawda, iż było to okrutne i bezpośrednio dotyczące poetę spotkanie oko w oko ze śmiercią. Tragedie rodzinne z okresu wojny stapały się w jedno z narodową klęską; polegli z dwu wojen, które przeżył byli ofiarami kataklizmu na miarę światową. Chore serce przypominało się często i dotkliwie. Wiosną 1967 roku Wierzyński musiał skrócić wymarzoną od lat podróż do Grecji w obawie przed ponownym zawałem.

Ten komentarz biograficzny tłumaczy stałą obecność problemów przemijania, orfickiej groźby utraty stale czającej się za plecami, nietrwałości „ziemskiego szczęścia”, „wyścigu ze śmiercią” lat „przedśmiertnej kwarantanny”. Wiersze z podróży po Europie pozornie tylko dotyczą określonych miast, zabytków czy oglądanych — często — w muzeach obrazów. Szczytowym osiągnięciem jest w tej kategorii wierszy kontemplacja „Cristo morto” Mantegny z tomu „Sen mara”.

Powroty do Europy, zakończone śmiercią w Londynie, miały podświadomy sens, że to bliżej do Polski. Wierzyński śledził wydarzenia z dnia na dzień, z godziny na godzinę. Przybywających z Kraju zdumiewał swą znajomością literatury współczesnej, orientacją w ugrupowaniach i programach grup literackich, żywym zainteresowaniem nową poezją, z której, jak mawiał, „był dumny”. Szukał osobistych kontaktów z przyjeżdżającymi, spędzał długie godziny na pogawędkach i dyskusjach, wręczał egzemplarze swych książek z serdecznymi dedykacjami.

„Czarny polonez” z roku 1968, starannie pomijany w krajowych (pośmiertnych) edycjach utworów Wierzyńskiego, wyrósł jak „Grób Agamemnona” na podłożu dobrego rozeznania w sytuacji krajowej jako protest i potrzeba powiedzenia całej prawdy, nazwania rzeczy po imieniu:

*To jest ta miłość,
Miłość raniona
Co przeliczyła
Całe bogactwo
Odbudowane
Rana po ranie:
Wierność sumieniu,
Sens ponad klęską,
Tego nie wezmą,
To było nasze
Jest i zostanie.*

(„Nocna ojczyzna” z „Czarnego poloneza”).

Symboliczny „Kufer na plecach” z tytułu tomu wierszy z 1964 roku nie był o tyle przenośnią, że miał odpowiednik w walizkach przewożonych z miejsca na miejsce i depozytach powierzanych opiece bibliotek i przyjaciół na obczyźnie. Wierzyński ufał do ostatek, że wróci do kraju nie tylko słowem poetyckim, ale i żywym ciałem. Szanse powrotu rysowały się w jego umyśle wielokrotnie, przy każdej nowej konfiguracji politycznej. Radził się Dąbrowskiej, sondował możliwości publikowania w Kraju — i to, że nie zdobył się na ostateczną decyzję nie było przypadkiem, ale rezultatem tragicznych walk między powrotnymi falami tęsknoty wyraźnie dochodzącymi do głosu w ostatnich wierszach (*exemplum*: symboliczna „Rozmowa z zawiadowcą stacji” — ojcem ze „Snu mary”) — a wymową faktów. Widywałam Wierzyńskiego często, prawie co dzień w ostatnich tygodniach jego życia. Pamiętam jak gwałtownie zareagował na śmierć Jana Palacha:

*Tu pali się ktoś
Za siebie i za nas,
Pali się z własnej woli
Pośrodku własnego narodu.*

(Z wiersza „Na śmierć Jana Palacha”, z tomu „Sen mara”).

Wiersz ten pisany był 25 stycznia 1969. „13 lutego 1969” — jak pięknie to ujęła biografka krajowa Maria Dłuska — „serce wypowiedziało posłuszeństwo”.

Pośmiertne ułaskawienie, typowe dla stosunków krajowych, nie objęło dotąd całokształtu twórczości, kładzie akcent na utwory przedwojenne, choć wyłącza z nich „Wolność tragiczną” ze względu na stosunek autora do Piłsudskiego. Z reguły pomijany jest „Czarny polonez” a stopniowość dawkowania zmniejsza efekt

tego potężnego zastrzyku poezji: kolejne wybory obejmują jednak coraz więcej ułaskawionych przez cenzurę wierszy. Kilku historyków literatury poświęciło dłuższe rozprawy Wierzyńskiemu (Maria Dłuska, Jolanta Dudek) — są one jednak utopione w fachowych seriach takich jak „Biblioteka Studiów Literackich” czy „Rozprawy literackie Komisji Nauk o Literaturze Polskiej PAN’u” (nakłady 1.700 i 1.000 egzemplarzy) a nie ukazała się dotąd monografia poety przeznaczona dla szerszego ogółu. Rolę jej spełnia, mimo zwięzłych rozmiarów, szkic prof. Artura Hutnikiewicza pt. „Pierwsza i druga młodość Wierzyńskiego” (w „Portretach i szkicach literackich”, Warszawa, 1976), przynoszący, poza świetnie dobranymi cytatami, liczne wyjątki ze wspomnień i ocen objętych książką zbiorową „Przebity światłem” (Londyn, 1969). Przytoczone jest nawet wspomnienie „przyjaciela neapolitańskiego” Gustawa Herling-Grudzińskiego i jego określenie Wierzyńskiego jako „poety szczęśliwego”. Własna ocena Hutnikiewicza ujęta jest tak: „poezja ta, kiedy ją ogarnąć w całości z tego punktu zamknięcia, poza którym rozpościera się już tylko strefa milczenia, zadziwia swoją pełnią i rozmiarem dokonań”.

Emigracyjnym hołdem doraźnym był wydany w roku śmierci poety tom przedruków ze specjalnego numeru *Wiadomości*, z *Kultury*, *Orła Białego* i *Tygodnia Polskiego*. Wydano go pt. „Przebity światłem — pożegnanie z Wierzyńskim”; zawiera m.in. znakomity szkic Terleckiego „Wierzyński czyli poeta”, Bogdana Czaykowskiego „Drugą młodość poetycką Wierzyńskiego” i wspomniany już wyżej szkic Herling-Grudzińskiego, zamknięty słowami: „Jego (tj. Wierzyńskiego) ostatni tomik „Sen mara”, poprawiany jeszcze na godzinę przed śmiercią, świadczy że słowo przestało bić dopiero z sercem”.



W ocenie twórczości *Józefa Wittlina* znaczy bardzo wiele poznanie go jako człowieka. Tak jak Eliot był on trudny do wydzielenia z tłumem. Z widzenia znałam go z Warszawy i z Paryża (już wojennego), ale dopiero w Nicei w lecie 1940 roku trwale związałam nazwisko z postacią. Przepych owego lata — jak słonecznego września 1939 — kojarzy się mi z najczarniejszymi okresami wojny; w każdym nienaturalnie pięknym lecie obawiam się chytrego knowania Natury. Nicea nie oznaczała „Riwieri” w jej potocznym symbolicznym znaczeniu ale jakąś nieuzasadnioną bliżej nadzieję wydostania się z Francji zanim załamie się fikcja zwana *zone libre*.

Wittlinowie zdołali dotrzeć w czasie *débacle* do St. Jean-de-

Luz, w pobliżu Hendaye nad zatoką Biskajską, w fali uchodźców z których szczęśliwszym udało się załadować na statki ewakuujące Polaków do Anglii. W chaosie panującym na wybrzeżu Wittlin stracił walizkę z rękopisem dalszego ciągu „Soli ziemi” — rezultat ogromnego wkładu pracy twórczej. Krętymi drogami, szlakiem zawodnych kalkulacji, dotarli na „Lazurowe Wybrzeże”, ślepi na piękno krajobrazu, w atmosferze „czekania na Godota”, co w przekładzie na prozę znaczyło wizy umożliwiające wyruszenie w świat, wolny świat. Wizy nie przychodziły, wielokrotne wypadły do Marsylii kończyły się bolesnymi zawodami. Każdy dzień przynosił natomiast nową falę plotek zapowiadających rychłą okupację niemiecką. Byliśmy w stanie ostrego nerwowego podniecenia, zmęczenia, podejrzliwi, nieufni. Jeden tylko człowiek (a w tym kontekście „człowiek” ma maksymalnie pozytywne znaczenie) nie załamał się, błąd może tylko i jeszcze bardziej mizerniać. Był nim Józef Wittlin. Obserwowaliśmy go z podziwem, posądzając naprzód o niedocenianie grozy sytuacji, to znów o żelazną siłę woli. A on był po prostu sobą, jakimś rezerwua-rem franciszkańskiej dobroci i spokoju. Gdy los się do niego uśmiechnął (to znaczy gdy otrzymał wizy) i gdy z żoną i córką opuścił Niceę, odczuwałam dotkliwie brak jego dobrego uśmiechu i takiej oceny zmiennych sytuacji, na którą tylko on potrafił się zdobyć a która sprawiała, że było nam lżej. Później, już w Anglii, dowiedziałam się, że oceniał przyszłość okiem Kafki, już wtedy „żyty” ze śmiercią. W eseju pt. „Pisma pośmiertne” (*Kultura* nr 183/184) pisał „Blask śmierci, wciąż dojrzewającej w nas i zawsze obecnej, niezależnie od tego co sobie wyobrażamy po jej spełnieniu, obdarza artystę niezmaconym spojrzeniem na świat i na jego tajemnicze sprawy”... „Można pisać o uciechach życia, malować Arkadię i Cytery, a mimo to znajdować się pod ciśnieniem rzeczy ostatecznych, a więc śmierci i wszystkiego co po niej ma, lub nie ma, nastąpić”.

I tak właśnie odnosił się do swej twórczości, odzierając ją świadomie ze wszelkich cech oportunistu, głuchy na ponaglenia i przycinki ośmieszające wolne tempo pracy. Pisał i uważał, że warto pisać dla nieurodzonego jeszcze czytelnika, „gdyż tylko on jest sędzią sprawiedliwym i nie ulega żadnym fascynacjom ani uprzedzeniom”. Fragment drugiego tomu „Soli ziemi” ogłoszony w roku 1972 w *Kulturze* świadczy że ta wielka powieść, jak szlachetne wino, nabierała mocy i smaku w wieloletnich zmaganiach autora pragnącego jej nadać kształt doskonały. Tak widział trud pisarza — a poświadczył tę postawę trzema redakcjami przekładu „Odyseji”. Z. Yurieff pisze o trzeciej, powojennej, wersji wydanej w roku 1957, że „Odyseja III zyskała

pod piórem Wittlina nowe wymiary, które mógł jej nadać tylko człowiek skazany na wieczne wygnanie. Ta nieśmiertelna opowieść o tułaczce i cierpieniach, dająca się odczytać na różnych poziomach odbioru, uległa pogłębieniu i zaostreniu w świetle własnych przeżyć poety-tłumacza i zabłysnęła nowymi znaczeniami dla wszystkich ludzi bezdomnych i tęskniących do powrotu do rodzinnej Itaki”.

W czasie wojny i w latach powojennych Wittlin pisał mało. Słusznie jednak powiedział W. H. Auden w inauguracyjnym wykładzie oxfordzkim, iż sprawdzianem autentyczności talentu twórcy może być jeden dobry wiersz. „We własnych swoich oczach poeta jest nim naprawdę w krótkich momentach decyzji, przed samym ostatecznym stwierdzeniem, że wiersz jest napisany, skończony. Na chwilę przed tym ważyły się jeszcze możliwości; w chwilę potem jest on już tylko kimś, kto przestał pisać wiersze, może na zawsze”. To właśnie — że już chyba nigdy nic nie napisze — odczuwał Wittlin po ukończeniu wiersza „Stabat Mater”:

*Stała Matka Boleściwa — na rynku
Przy swym martwym, powieszonym synku.*

*Stała w świata przeraźliwej pustce
Polska matka w służącowskiej chustce (...)*

(Pierwodruk *Nowa Polska*, 1942).

Zamiaru napisania dalszych części „Soli ziemi” Wittlin nie zarzucił do śmierci, gdyż w 1971 roku skreślił „Postscriptum do ‘Soli ziemi’ po 35 latach” (*Kultura* nr 282) a w roku następnym ogłosił fragment z tomu „Zdrowa śmierć” (*Kultura* nr 298, 1972), w którym „zdrowej” śmierci na froncie przeciwstawia się lazeretowe dogorywanie Hucuła spowiadającego się po ukraińsku u węgierskiego kapelana. Rozdział ten, na poziomie najlepszych partii „Soli ziemi” nasuwa nadzieję, że w puściznie Wittlina dochowały się dalsze fragmenty tej wielkiej powieści, której część pierwsza, stanowiąca zresztą zamkniętą całość, przedstawiona była do nagrody Nobla w roku 1939.

W powojennym dorobku Wittlina, poza niewiadomą jaką są teksty licznych audycji radiowych, na plan pierwszy wysuwają się eseje, których większość ogłosił, wraz z pisanymi przed 1939 r., w tomie „Orfeusz w piekle”, wydanym w „Bibliotece Kultury” w roku 1963. Na krótko przed zgonem (1976) pochłaniały go przygotowania nowego wydania „Hymnów” i wierszy rozproszonych. Są one, podobnie jak „Sól ziemi”, charakterystycznym

przykładem luk w produkcji wydań arcydzieł literatury polskiej. Wittlin uświadamiał to sobie z goryczą już w roku 1959, gdy w eseju o „Blaskach i nędzach wygnania” pisał: „Pisarz tworzący bez natychmiastowego rezonansu tworzy na zapas, spodziewając się, że dzieła jego będą rozchwytywane w przyszłości. Tak było ze Stendhalem, który w pewnej mierze był również wygnańcem w Civita Vecchia”. Uważał, że taki „maksymalny stosunek do własnej nadziei nakłada również maksymalne obowiązki. Kto pragnie, żeby go czytano za lat pięćdziesiąt czy sto, musi pisać inaczej niż autor folgujący chwilowym upodobaniom”. Sam tak pisał, a wymownym świadectwem jest czytelność i aktualność „Soli ziemi”, która po 40 latach — w tym po latach drugiej wojny światowej — jest nadal powieścią żywą.



Wojna ujawniła iluzoryczność związków Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej ze Skamandrem, sprowadziła je do towarzyskich powiązań i zabiegów redaktorskich o pozyskanie jej współpracy. Odpowiadała na nie przesyłkami wierszy będących brulionowymi zapisami lamentów na „wojnę — chorobę świata”, „bezradne szaleństwo szalonych”. Oglądała ją z bliska, gdyż mężem jej był Flight-Lieutenant Stefan („Lotek”) Jasnorzewski a adresy Faldingworth, Blackpool itd. oznaczają kolejne przydziały i etapy wędrówek. Adres ostatni: Holt Radium Institute, Manchester, znaczy nazwę szpitala w którym zmarła 9 lipca 1945 roku na raka, pozostawiając „przerazające seksterny”, z których Tymon Terlecki, wydobył i wydał z pietyzmem tomik „Ostatnich utworów” (1956). Wcześniej, pod okiem autorki, ukazały się: „Róża i lasy płonące” (1940) i „Gołąb ofiarny” (1941). Zaginął rękopis zbioru „Bagienne niezapominajki” przesłany na krótko przed zgonem londyńskiemu wydawcy M.I. Kolinowi. W roku 1973 Terlecki ogłosił w *Wiadomościach* szpitalne zapiski Pawlikowskiej, tragiczne świadectwo przegranej walki z chorobą.

Terlecki, który uważał Pawlikowską za „pierwszą co do rangi w polskiej liryce kobiecej naszego czasu” i „zapewne jedną z pierwszych w kobiecej liryce europejskiej”, widział w jej przedwojennej twórczości „przyrodzone dążenie do odwracania wartości, do mówienia o rzeczach trudnych łatwo, o sprawach ciężkich — lekko, o bezgranicznie smutnych — pogodnie, o bez nadziejnych — z akcentem waleczności wstydlivej i niby mimowolnej”. Dostrzegął w nich „poetycki klasycyzm”. Napór wydarzeń wojennych zburzył „formę poetycką, która była jej własną”. „Ostatnie utwory” Pawlikowskiej są gwałtownie wyrzu-

cany z siebie lamentem, wybuchami nostalgii i tęsknoty do bliskich. W pisanych prozą szkicownikach roi się od wyznań: „Złamano mi życie tą wojną. Mam prawo otrząsać się na świat”, „O ludzie, jakże was mam dosyć!...”. Tu warto może na marginesie przypomnieć, że jako jedna z nielicznych w Anglii żon lotników dowiadywała się od „Polkożerców”, że „Prawdziwa Polka pozostała w Polsce”. Bardzo musiało jej to dokuczyć, skoro w najostatniejszych zapiskach znalazł się cykl czterowierszy, artystycznie dalekich od przedwojennych, będących jednak przejmującą ilustracją dodatkowych udręczeń poetki. Np. „Dawniej i dziś:

*Wyjechały z mężami. O cóż te brewerie?
Dzieliły los wygnania, nie zawsze słodkiego.
Dawniej, gdy która z mężem poszła na Syberię,
Chwalono ją, że dzielna. Dziś nie... Dlaczego?*

(„Ostatnie utwory”, str. 101).

Pawlikowska jest wymownym przykładem talentu degradowanego przez porażenie wojną i chorobą. Odnotować to warto w rejestrze strat wojennych, nie ograniczających się do poległych, zamęczonych — a nawet samobójców. Dobrze ujął to Terlecki pisząc, że „pod działaniem wojny nastąpiło u Pawlikowskiej może nie naruszenie ośrodka równowagi, ale jakby jej wychwianie, przegięcie przez ciężar doznań do ostatecznej granicy, poza którą ustaje świadomość i opór, zaczyna się rozpacz i obłąd” (str. 10).

W tym kontekście przypomnieć warto wiersz stary, przedwojenny z 1935 roku, ilustrujący dawne możliwości i wielkość straty:

Barwy narodowe

*Biało-krwawy,
Krwawo-biały, lniany
Opatrunku, który zwiesz się: sztandar.
Coś się z wielkim krwotokiem uporał!
Wiatr rozwija ten dokument rany,
Wznosi w górę bohaterski bandaż,
Tę pamiątkę,
Ten dług
I ten morał.*

(„Antologia” Grydzewskiego, str. 268).

Osąd Terleckiego powtórzył Tadeusz Sułkowski w eseju pt.

„Maski” (*Wiadomości* nr 52/53 z 1950), pisząc, że wojna „spustoszyła barok Pawlikowskiej. Dawny pejzaż odpadł całkowicie a nowy był argumentem praw tak bolesnych że wymagał odmiennej poetyki, opartej nie na geście teatru ale na prostocie sądu pisarza. Pawlikowska przy nowym warsztacie jest nawet niezadana”. Zdjęcie maski okazało się zabiegiem, że tak powiem, „poezjo-bójczy”.



Stanisław *Baliński* debiutował w latach dwudziestych w *Wiadomościach Literackich* i *Skamandrze*. W 1928 roku wydał u Mortkowicza w słynnej serii „Pod znakiem poetów” tomik wierszy „Wieczór na Wschodzie”, tematycznie związany z wrażeniami z wędrówek po Persji i Bliskim Wschodzie. Praca na placówkach konsularnych narzucała mu zmienne adresy. Pracował kolejno w Mandżurii, Chinach i wreszcie, po powrocie do Europy, w Danii. Pisał wtedy niewiele; w „Wierszach zebranych” zaledwie 18 wierszy wypełnia lata 1928-1939, świadcząc o „smutku biurokratycznym” autora. W jesieni 1939 miał się jednak ukazać tomik pt. „Niepokój świata”.

Ma za sobą świetny rodowód literacki. Balińscy związani są bezpośrednio tradycją rodzinną z Ludwiką Sniadecką, Odyńcem, z otoczeniem Mickiewicza i Słowackiego. Ojciec, Ignacy, pisywał poprawne wiersze, ciesząc się sporym rozgłosem. Warszawski dom dzieciństwa dyszał poezją i muzyką, teatr i sale koncertowe były drugim domem. Baliński stał się poetą także i dlatego, że realizował marzenie rodziców o synu-artystcie, spadkobiercy romantycznej tradycji. Dlatego może tytuły jego wczesnych wierszy brzmią: „Kochanki poetów romantycznych” czy „Ziemia z Jaszun”. Gdy jako urzędnik MSZ-tu wyruszał do Teheranu spełniały się nie tylko jego własne marzenia, ale i sen Słowackiego, który mu w tej podróży towarzyszył realniej od żywych ludzi z otoczenia. Krajobraz nowogrodzki usuwał się w cień. Dopiero w latach wojennych, gdy zatęsknił na dobre, osobiste jego doznania przetworzyły się we wzory liryczne, które narzucił tysiącom czytelników w okresie zawrotnej popularności jego wierszy, gdy w stosunkowo krótkich odstępach czasu wydał: „Wielką podróż”, „Rzecz sumienia”, „Tamten brzeg nocy” i „Trzy poematy o Warszawie”. Stały się one „chlebem powszednim” poetyckim ujęciem wszechobecnych trosk i tęsknot, wyolbrzymionych i ujętych w komunikatywne kształty. Niepodobna stosować do nich surowych kryteriów sztuki poetyckiej. Trzeba je oceniać w kontekście sytuacji wojennej, Londynu pod bombami, pożarów i alarmów:

O, czasie straszny, widzę w ciemnym oknie,
 Bładość twych oczu, co patrzę samotnie
 W przeszłość bezbronną i w przyszłość zuchwałą,
 O, czasie smutny... jak ty, bez litości
 Raniony jestem nieśmiertelną strzałą
 Teraźniejszości.

Poezja Balińskiego, daleka od nowatorstwa, wspiera się zasadniczo o tradycyjny, narodowy trzynastozgłoskowiec. Każdy, kto zadał sobie trud porównania tego pozornie łatwego i potoczyskiego wiersza u Trembeckiego, Mickiewicza, Lechonia — przekonał się, że jest to w rzeczywistości forma bardzo trudna i jak wielkim odkryciem jest wniesienie do niej czegoś własnego. Ta forma jest ograniczeniem a nie ułatwieniem. Odrzucający ją. podejrzewam, obchodzą przeszkody. Wacław Borowy w dyskusji z Karolem Zawodzińskim, a więc dyskusji dwu znawców wersyfikacji polskiej powiedział: „Wiersz nie może uzależniać się od układu graficznego. Jeśli po oderwaniu od druku zamienia się w prozę — nie jest to ani dobry wiersz, ani dobra proza”. To niebezpieczeństwo nie grozi Balińskiemu.

Zaciążyła nad nim natomiast groźba wpadnięcia w manierę francuskiej *chanson littéraire*, pół mówionej, pół śpiewanej, której klasycznym reprezentantem jest Jacques Prévert. Ale właśnie przekłady Préverta przyniosły Balińskiemu nową falę popularności, gdy wzięła je na warsztat Tola Korian, wielka *disease* Emigracji.

Z drugiej strony Baliński uświadomił sobie po wojnie i dał temu wyraz w „Wędrownych muzykantach”, że i Kraj i Emigracja oczekuje od poetów, by wspominali, płakali, śpiewali, pozornie jak chcą „byle by słodko i ładnie”. Buntował się przeciw temu „zamówieniu społecznemu” już w czasie wojny w wierszu „Do poetów polskich”:

Poeci, słów się strzeżcie, zabrano wam słowa,

 Słowa, co były kiedyś waszych natchnień tarczą,
 Zabrali wam tyrani i pieśniami warczą,
 Robiąc z nich broń tajemną, którejście nie znali,
 Drapieźniejszą od ognia i twardszą od stali.

Wiersz ten, pisany w czasie wojny (może pod wpływem lektury *Nowych Widnokręgów*) wydaje się dziś niemal wizjonerski. Przewidział w nim Baliński pohańbienie słowa, wykrętne interpretacje, przewrotne manipulowanie wzniosłymi hasłami. W la-

tach Jałty i Teheranu, gdy góry kłamstw zaczęły narastać po obu stronach Żelaznej Kurtyny, przed oczyma Balińskiego zarysowała się metaforyczna czarodziejska wieża, z której:

*Kiedy herold ofiarny
Czyni znak, wszyscy też czynią znak.
Kiedy herold powiada, że ten śnieg nie jest czarny,
Wszyscy widzą: nie czarny, a gdy mówi, że czarny
Wszyscy zgodnie powiadają: tak.*

Poeta, któremu przydzielono nalepkę eskapisty, odwraca się „na kładce dwóch epok i dwóch żyć”, szuka „swojego imienia” i utożsamia z bliźnim przedzierającym się przez dosłowne i prze-nośne zgliszcz:

*Idzie tak od pokoleń, bez zmrużenia powiek,
Żeby w ludzkość wzgardzoną uwierzyć na nowo,*

(„Na Oceanie Atlantyckim”)

— z niewygasłą wiarą w jednostkę i jej prawa.

W roku 1948 ukazały się „Wiersze zebrane” Balińskiego, znaczące dla ogółu całokształt jego twórczości. W rzeczywistości po roku 1948 ogłosił trzy dalsze cykle wierszy: satyryczne „Pocztówki z Anglii”, „Album podróży” i polemikę z poetami krajowymi (13 wierszy w *Wiadomościach* nr 424 z 16. V. 1954), adresowaną, jak łatwo się domyślić, do serdecznego przyjaciela — Antoniego Słonimskiego.

Ten ostatni cykl, polemiczny, zasługuje na szczególną uwagę. Baliński potępia w nim zakłamanie, taniec idei zmienianych jak płaszcz tancerza z „Szat Padyszacha”, potępia przesuwanie się po powierzchni pokrywającej rzekomo „głębokie uczucie” czy „głębokie nurtu”. W apostrofie do Słonimskiego w „Sonecie do poety idei” pisze:

*Ileś musiał przemilczeć i przeżyć,
Żeby zdławić buntowniczy śpiew
I na śniegach swej wiary uwierzyć
Że krat nie ma, że wolne są światy,
A te czarne w twoim oknie kraty,
To są tylko... metafory drzew.*

Ten sam motyw polemiki zawiera wiersz „Dialektyka”:

*Mówię: szpital, ty myślisz: cmentarz,
Mówię: cmentarz, ty rozumiesz: zbawienie,
Mówię: światło, a ty nie pamiętasz
I odpowiadasz: cienie.*

Wiersze te przeczą określeniu Balińskiego jako „poety schyłkowego”, a tak nazwał go Gustaw Herling-Grudziński w recenzji „Wierszy zebranych” w 1948. Cenił go jednak za „przedziwną i urzekającą poetyczność” a „sekret piękności” jego wierszy widział w tym, „że z poetyczności uczynił instrument muzycznego widzenia świata”. Obawiał się, że gdyby „wdrapał się na koturny profetyzmu narodowego lub retoryki patriotycznej” mógłby się stać „nieznośnym epigonem romantyzmu”. Baliński ustrzegł się tych pułapek. Za cenę zamilknięcia?

20. OBOZOWE ROZRACHUNKI „OCALAŁYCH”

We wczesnym okresie powojennym, gdy w Kraju ukazały się „Dymy nad Birkenau” Szmaglewskiej a Tadeusz Borowski pisał w okupowanych Niemczech swe nowele obozowe, w świadomości „ocalałych” a przebywających na Zachodzie młodych jeszcze nie pisarzy, dojrzewało podsumowanie przeżyć, przegradzające się w tematy książek, które *musiały* być napisane.

Wojenną martyrologię przyrównać można do dyptychu o dwu „skrzydłach”: sowieckim i nazistowskim. Przy analogicznych rezultatach, sprowadzających się do masowej eksterminacji, występowała wyraźnie różnica stosowanych przez oprawców metod. Bardziej wyrafinowane, oparte o koszarowo-więzienny dryl, wywoływały, jak się zdaje, sięgające dalej w przyszłość reakcje. Tym zapewne tłumaczy się, że najlepsze książki o przeżyciach w obozach niemieckich mówią o skutkach udrczeń, o ciągnących się latami i wpływających na późniejsze decyzje życiowe koszarach wspomnień i niemożności powrotu do „normalnego” życia. Ilustrują to zarówno stosunkowo wczesne powojenne przeżycia „dipisów” jak i nawroty wspomnień, warunkujące decyzje życiowe po latach od opuszczenia obozu. Przykładami tych postaw są książki Tadeusza Nowakowskiego, Zofii Romanowiczowej i Jadwigi Maurer, które wydają się najbardziej w tym względzie reprezentatywne. Ukazały się na przestrzeni 30-lecia; tyleż więc czasu trwa już *stage* powieściowy ich autorów i jest zjawiskiem pełnym wymowy, że twórczość rozpoczęta we wczesnej młodości, pod świeżym wrażeniem przeżyć wojennych, od spraw tych nie może się oderwać, krąży przy nich uparcie, szukając coraz nowych form pokazania *after-effects* tamtych lat. Nie obniza to,

rzecz prosta, wartości artystycznej osiągnąć owych autorów — jest wiecznie aktualnym przypomnieniem i ostrzeżeniem.



Tadeusz Nowakowski (ur. 1917) debiutował formalnie przed wojną jako laureat konkursu dla młodzieży szkolnej, zorganizowanego przez Polską Akademię Literatury, co oznacza, iż już wtedy biegle władał piórem i potrafił się podobać starszym panom. Gimnazjum w Bydgoszczy i wojenny przystanek we Włocławku a następnie trudne doświadczenia więzienne i obozowe (kara za „chęć oderwania Wielkopolski od Rzeszy”) uformowały zarówno jego bogate słownictwo jak i cechujące go dotąd spojrzenie na świat jak na złośliwą karykaturę tego, co mogłoby być nawet przy pewnych ograniczeniach znośną *condition humaine*. Przyjazny mu krytyk, Chmielowiec, nazwał to „tragikarykaturą”.

Dwuletni pobyt w obozach dla dipisów na terenie Niemiec, mimo uprzywilejowanej roli nauczyciela licealnego, utrwalił wojenny pesymizm i zaprawił go elementami ponurej groteski. Trudno oprzeć się analogii ze spojrzeniem na rzeczywistość Tadeusza Borowskiego; łączy ich także tematyka powojennych debiutów. „Szopa za jaśminami” Nowakowskiego (1948) ukazuje podobną — jak u Borowskiego — wizję *l'univers concentrationnaire* i kontynuacji udręczeń wojennych w obozach dipisów. Książka ukazała się w okresie złej koniunktury wydawniczej i czytelniczej i nie została należycie doceniona. Nowakowski wypracował sobie jednak mocną pozycję ogłaszającymi w *Wiadomościach* i *Kulturze* opowiadania i wyprzedzającymi ukazanie się „Obozu Wszystkich Świętych” rozdziałami powieści, która ukazała się dopiero w roku 1957, jest od dawna wyczerpana i nie wznawiana, choć bezwątpienia weszła do żelaznego repertuaru literatury emigracyjnej.

Byli dipisi widzą „Obóz” jako powieść, której głównym tematem jest stosunek władz amerykańskich do uchodźców polskich w Niemczech Zachodnich. Sprawa jest jednak o wiele bardziej złożona. Formalnie biorąc autor stawia pytanie: „Czy podporucznik Stefan Grzegorzczak, rodem z Bydgoszczy, dobry Polak, więzień obozu koncentracyjnego, syn zamordowanego przez hitlerowców Jana, powinien czy nie powinien żenić z Niemką, córką ex-kochanki ojca. A raz ją poślubiwszy — czy powinien odejść od niej i na nowo pogрузić się w beznadziejność życia obozu papenburskiego?”. Kompozycja powieści opiera się na filmowym rzutowaniu w przeszłość. Rzecz dzieje się w roku 1947

w obozie w pobliżu granicy holenderskiej, w krajobrazie nudnym, błotnistym, nijakim. Bohater powieści ucieka myślami do rodzinnej Bydgoszczy, choć nie są to wypadki do beztroskiego dzieciństwa. Raczej wiwisekcja, dokonywana na żywym, obolałym — i jakże niezgranym — zespole ludzkim składającym się na najbliższą rodzinę Grzegorzcyka. Ojciec który się zrehabilitował męczeńską śmiercią za lekkomyślne i okrutne postępowanie wobec matki; matka zagubiona w szarzyźnie życia; trudne dzieciństwo i młodość chłopca surowo sądzącego błędy ojcowskie... Bardzo to dalekie od szablonowego schematu emigracyjnych wspomnień o kraju... Miasto rodzinne, Bydgoszcz, wyszła jednak z opresji powieściowych bez szwanku, gdyż osadzone w niej partie powieści są tak bydgoskie, jak „Lalka” jest warszawska. Bydgoszcz 20-lecia była tematem niedostrzeżonym przez literaturę, a tu zakwita w całej nie tyle krasie, ile barwności i dosadności kwiecista gwara bydgoska i swoisty, niepowtarzalny koloryt knajp, od których niesie piwem, *Eisbein*'em i podsmażanymi kielbaskami z kwaśną kapustą, z kręgielnią „Sokoła” i kulisami Teatru Popularnego, w którym odnosi tryumfy kochanka ojca Grzegorzcyka — Diana Voss.

Rozdziały bydgoskie przeplatają się konsekwentnie z wydaniami roku 1947. Od zakończenia działań wojennych upłynęły już dwa lata nijakiej bezcelowej egzystencji w szarpających nerwy warunkach życia przygodnie dobranej społeczności obozowej. Bydgoszcz oddaliła się w katastrofę pokolenia — tę samą, co ukazana przez Romana Bratnego w „Kolumbach”. Oglądamy tu po prostu inny aspekt tej samej tragedii. Stefan Grzegorzcyk wyłania się z kart powieści jako symbol samotności, upokorzenia i pohańbienia. Resztkami woli przeciwstawia się złej prawdzie życia obozowego, chciwy wszelkiej odmiany. To właśnie sprawia, że poślubia Urszulę Heinemann.

Obóz w Papenburgu odmalowany jest przez Nowakowskiego nie mniej realistycznie jak rodzinna Bydgoszcz. Mieszkańcy jego to korowód tragicznych postaci o losach wykrzywionych na wszelkie sposoby. Są przy tym niezrozumiani i samotni. Problemy, które reprezentują, są zdecydowanie ponad możliwości rozstrzygnięcia i pomocy przygodnych opiekunów amerykańskich mimo najlepszych ich chęci. Konflikt szlachetnych zamierzeń, z żalonymi wynikami w praktyce obozowej, pokazany jest ostro i bezwzględnie — i porusza sumienia. I to sprawia, że w pewnym momencie powieść przestaje być opisem jednego z obozów i garstki pokazanych z bliska postaci a staje się uniwersalnym obrazem problemu regeneracji, pchnięcia losów ludzkich na tory normalnego życia.

„Obóz Wszystkich Świętych” miał się ukazać w Kraju. Fragmenty drukowane były w *Tygodniku Powszechnym* i *Polityce*. Powieść figurowała wśród książek wysuwanych do wyróżnienia nagrodami krajowymi. Skład jej rozrzucono na wieść, że autor pracuje w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa...

Dalszym dowodem talentu pisarskiego Tadeusza Nowakowskiego jest drukowana w roku 1959 *long short story* pt. „Syn zadżumionych” (*Kultura* nr 1/2, 1959). Rzecz dzieje się w „przeklętym Bochum”, czarnym mieście górniczym i fabrycznym a bohaterami są: ex-hitlerowiec, dostawca gazów do obozów śmierci i jego szlachetny, zapalczywy syn, Artur. Chłopiec żyje w kompletnej nieświadomości wojennej przeszłości rodzica, chroniony przed jej poznaniem przez sieć skomplikowanych kłamstw a trapiiony wątpliwościami. Bez reszty dopowiada mu prawdę o ojcu sławny pisarz, Mauritius. Cios jest silny, zbyt silny, by złagodzić go mogły paliatywy w postaci akcji filantropijnej i polityki przekreślenia przeszłości. Chłopiec czuje potrzebę ekspiacji — ofiary, jedzie przeto do Oświęcimia, by tam ciężką bezinteresowną pracą spłacić dług wobec kraju, który był przedmiotem najstraszliwszego nazistowskiego terrorku. Polska straż graniczna wita go jak dezertera czy wariata. Piękne hasła Mauritiusa: „Tylko jeden człowiek może naprawić zło, a jesteś nim zawsze: Ty!” nie zdają praktycznego egzaminu.

Polskiemu wątkowi akcji przeciwstawiony jest proces ex-generała hitlerowskiego, repatriowanego z Rosji i oskarżonego o rozstrzelanie Niemca który nie godził się na obronę miasteczka będącego jednym wielkim szpitalem wojennym. Argument obrony, iż chodziło o jednego tylko człowieka w wojnie, która pochłonęła tyle ofiar — zwyciężył w sądzie: trzeba zapomnieć o tym smutnym incydencie. Generał wraca tryumfalnie do Bochum, „przeklętego Bochum”, by sprosić gości na wielkie przyjęcie. Artur zostaje w domu kosztem utraty narzeczonej.

O wadze „Syna zadżumionych” decyduje, poza walorami artystycznymi, to, że autor, ex-więzień obozów koncentracyjnych, dostrzec potrafił w Niemczech lat 1950-tych głęboki i wyraźny nurt moralnego odrodzenia, a dostrzegłszy go — dać mu oprawę głęboko wstrząsającej opowieści. Dostrzegli to i Niemcy — opowiadanie było nie tylko tłumaczone ale i przerobione przez Bodo Zeunera na widowisko telewizji hamburskiej w roku 1963.

Po „Synu zadżumionych” Nowakowski podjął próbę zwęsklenia w kierunku problematyki krajowej znanej mu dobrze z pracy w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Świadczy o tym powieść „Happy end” („Biblioteka *Kultury*”, 1970) i powieść-reportaż z rzymskich uroczystości z okazji beatyfikacji

O. Maksymiliana Kolbego „Byłe do wiosny” (1974), dająca szerokie możliwości powrotu do tematyki obozowej i okupacyjnej w interpretacji „krajowców” i „emigrantów”. Obok znajomości obecnej sytuacji Kraju i swobodnego posługiwania się neo-polszczyzną PRL'owską występuje w nich specyficzne zaostrenie humoru złożone z przypominającą kalambury Adolfa Nowaczyńskiego skłonnością do gier słownych, zabawnych w małych dawkach, męczących w nadmiarze. Zawodowa praktyka radiowa, wymagająca kondensacji efektów w żywym słowie, szkodzi, jak się zdaje, słowu pisanemu. Dobry tekst radiowy słyszany z głośnika, traci w czytaniu. Ilekroć tempo przygód rzymskich ulega zwolnieniu, powieść zyskuje i nasuwa korzystne dla Nowakowskiego analogie ze „Śmiercią w starych dekoracjach” Różewicza. Wielostronne interpretacje ofiary O. Kolbego wskazują jednak, że tematyka obozowa draży nadal umysł autora i nastęrcza mu sposobność do najdojrzalszych wypowiedzi, zaprawionych często bolesną goryczą, aplikowaną w otocze pseudozabawnych sytuacji. Fakt, że bez szkody dla zrozumienia całości wypadł z drukowanego tomu „Byłe do wiosny” jeden z rozdziałów, drukowany poprzednio w *Wiadomościach* zdaje się potwierdzać przypuszczenie, że właściwą niewątpliwemu talentowi Nowakowskiego formą jest nowela czy opowiadanie, reportaż, szkic biograficzny czy „laudacja”.

Doskonała znajomość niemieckiego i szerokie kontakty ze światem pisarskim i radiowym Niemiec Zachodnich ułatwiły niewątpliwie Nowakowskiemu zdobycie doskonałej pozycji na tamtejszym terenie. Talentem swym obsługuje on nie tylko Kraj i Emigrację ale i tereny „Obozu Wszystkich Świętych”, zabierając głos w sprawach minionych a nabrzmiałych dotąd kompleksami. Jest już pisarzem dwujęzycznym i jego „Polonez” radiowiłowski ukazał się tylko po niemiecku, przynosząc niepochlebiony w niczym obraz korowodu barwnych postaci książęcego rodu.



W środowisku podobnym do tła „Obozu Wszystkich Świętych” umieszczona jest powieść Stefana Wóycickiego pt. „Słońce świeci tak samo” (Londyn, 1958). Obu autorów cechuje odwaga cywilna, zdolność mówienia całej prawdy. Wśród mrowia ludzkiego uwolnionego zza drutów znaleźli się, obok jednostek niezłomnych także i ludzie słabi a nawet źli i wykolejeni. Większość stanowili — takie jest prawo życia — nijacy i słabi. O nich pisze Wóycicki. Interesują go jako uczestnicy cichego, na lata rozłożonego dramatu ludzi, którym zakończenie działań wojennych nie

przyniosło ani wolności w pełnym znaczeniu tego słowa ani upragnionej i zasłużonej zmiany na lepsze. Jednakże tragiczne są opisy dwu transportów repatriantów odjeżdżających do Kraju. Transport wczesny wyruszał buńczucznie przy dźwiękach orkiestry — drugi, późniejszy o rok, ruszał w grobowym milczeniu w nastroju grozy i niepewności. Wracali nim „dipisi”, którzy uznali po długich namysłach, że właściwe ich miejsce jest przy żonach i dzieciach.

Doskonała znajomość opisywanych środowisk pozwoliła autorowi dać szczegółowy, „anatomiczny” obraz życia w obozach „dipisów”. W organizację ich włożono obok dużych dawek dobrej woli, niemniejsze dawki nieudolności i niezrozumienia nastrojów ludzi przeżywających w bezczynności głębokie tragedie osobiste, szarpanych wątpliwościami, pozeranych tęsknotą do Kraju i bliskich. Jeśli nawet akt oskarżenia przeciw kierownictwu obozów sformułowany jest zbyt ostro, nikt posądzić nie może autora o sfałszowanie obrazu ogólnie panujących nastrojów. Na zgromadzonych i skomentowanych przez Wóycickiego materiałach oprócz by się mogło poważne studium socjologiczne. Autor pokusił się jednak o przedstawienie ich w formie zbeletryzowanej, w ramach powieści. W ryzach trzyma ją raczej jedność miejsca i czasu niż jedność akcji. Bohaterów jest wielu — i kilka równoległych wątków. Epizody górują nad całością: doskonała jest np. scena zbyt późnego przybycia narzeczonej z Kraju do porucznika, który właśnie poślubił inną, albo opisy nie odpowiadającej intencjom organizatorów akademii trzeciomajowej. Główny bohater, Antek, wypadł natomiast blado i niepewnie.

Autor — syn znanego historyka literatury prof. Kazimierza Wóycickiego — pisze gładko, swobodnie, dobrą polszczyzną. Zdaje się, że nie wydał nic więcej, zapisując się w bibliografii jako *homo unius libri*.



Bielatowicz opowiedział barwnie o tym, jak stary Budrys, Melchior Wańkowicz*, przywiózł łażikiem przez Brenner do Rzymu „na polską przepustkę” zbiedzone dziewczątko, ex-więźniarkę z Ravensbrücku. Była nim Zofia Górka (potem *Romanowiczowa*), wywieziona z Radomia jako 16-letnia uczennica, autorka licznych wierszy obozowych pisanych „rzadziej na papierze a częściej na wodzie i powietrzu, zapamiętywanych przez towarzyszek”. Po okresie terminatorstwa pod okiem Wańkowicza w redakcji książki

* Przetworzony w bohatera powieści „Sono felice”, wydanej w 1977 (Londyn, Polska Fundacja Kulturalna).

o Monte Cassino, obozowa poetka powróciła na ławę szkolną w Porto San Giorgio a następnie znalazła się w Paryżu, gdzie pod okiem prof. Jean Boutière'a studiowała prowansalistykę na Sorbonie. Echem tych lat jest opracowana przez nią antologia poezji prowansalskiej („Brewiarz miłości”) wydana przez Ossolineum.

Debiutem emigracyjnym Romanowiczowej była „Baśka i Barbara” (1956), pozornie książka na odwieczny temat stosunku matki do dziecka, w tym wypadku do córki jedynaczki. Po latach powróci do niego w powieści „Groby Napoleona” (1972).

W „Baśce i Barbarze” dominuje problem językowej przynależności dziecka. Mała Baśka urodziła się w Paryżu z polskich rodziców ale wśród francuskich rówieśników, wołających *Minou*, *Minou* na kota, i żartów francuskiego mleczarza. Problem wyboru języka zastrza się, gdy dziewczynka rozdwa się w szkole francuskiej na polską Baśkę i francuską Barbarę, której trudno włączyć do tłumu postaci z historii Francji polskiego Piasta-Kołodzieja i Krakusa. Dziecko wyrabia sobie pojęcie o Polsce i Polakach na podstawie niefortunnnych zetknięć z rodakami na nieudanych jasełkach, na zachowaniu się publiczności w polskiej stołówce i widoku pijaków na Saint-Paul'u. Autorka, osobiście w problem zaangażowana, kończy książkę westchnieniem, by dzieci polskie na obczyźnie „nie czuły się jak płotki złowione do sieci, wyciągnięte na suchy brzeg”. Ryby na piasku.

Właściwa twórczość powieściowa Romanowiczowej rozpoczyna się po „Baśce i Barbarze” i obejmuje pięć powieści i tom opowiadań („Próby i zamiary”, 1965). We wszystkich tematem dominującym, wyznacznikiem postawy autorki, jest okupacja i obóz, są echa przeżyć wojennych, przegradzające się z czasem w kompleksy. Łączy ponadto te utwory to, co psychologia określa mianem dezintegracji pozytywnej, a co wyraża się konfliktem sił przeciwstawnych w obrębie tej samej osobowości. Bohaterki powieści są pełne niepokoju, miotane między nadzieją i skrajnym pesymizmem, między samotnością a potrzebą znalezienia oparcia o bliską im osobę. Trawią długie godziny na analizowaniu własnej sytuacji życiowej, dochodząc do pesymistycznych wniosków, że na skutek popełnionych przez siebie błędów, nie osiągnęły zamierzonego celu, bo mogło być lepiej lub — jak w wierszu Lechonia — przynajmniej inaczej. Prześladuje je poczucie niższości, tkwią w stanach samooskarżania i upokorzenia. Są, chyba bez wyjątku, w stanie nadwrażliwości nerwowej, kwalifikują się na pacjentki psychoanalityków. Co nie oznacza przesady autorskiej a raczej świadczy o zmyśle obserwacji i umiejętności odmalowywania stanów umysłowych niezliczonych jednostek, dla któ-

rych nie nastąpił jeszcze „prawdziwy koniec Wielkiej Wojny”.

Siłą warsztatu Romanowiczowej jest dobra kompozycja jej powieści i zdolność przeciwstawiania porażonym wojną bohaterkom postaci z innych środowisk. Narodowość bohaterów usunięta jest zazwyczaj na drugi plan, jest jakby niedopowiedziana, w czym może wyrażać się intencja przesunięcia punktu ciężkości dominującego w danej powieści problemu z tła polskiego na ogólnoludzkie, międzynarodowe. Nawet pochod do którego włącza się, szukając wspólnoty, bohaterka „Słońca dziesięciu linii” nie jest określoną manifestacją ale swoistym *signum temporis*.

Romanowiczowa ulega niewątpliwie wpływom francuskiego *nouveau roman* Camusa i Sartre'a, ale czy nie więcej wiąże ją z Żeromskim? I ona przetwarza także w pozorną fikcję fragmenty wspomnień, spraw przeżytych osobiście lub oglądanych z bliska. Powieści jej rozwijają wątki zazwyczaj problem — aż urośnie w siłę, dopowiadają, komponują przeszłość w konsekwentne ciągi wydarzeń. Walory ich wzmaga tok opowieści, bardzo dla Romanowiczowej charakterystyczny: powolny, lekko ironiczny, szukający raczej trafnego niż efektownego oddania istoty nastrojów, zatrącający o rytm wersetów biblijnych.

Pierwszą, liczącą się jako dokonanie autorskie, powieścią było „Przejście przez Morze Czerwone” (1960) ukazujące konflikt postaw dwu ex-więźniarek, z których jedna — podpora moralna słabych i przedmiot adoracji w obozie — przeistoczyła się w żalostną odwrotność dawnych ideałów a druga, nadal szlachetna, „nie wyszła z obozu”.. Spotkanie po latach kończy się żalostnym fiaskiem.

W „Słońcu dziesięciu linii” (1963) nieporadna próba przezwyciężenia samotności kończy się pograżeniem bohaterki w piekło deliberacji „co by było gdyby” i żalostnym stwierdzeniem, że skutki tragedii wojennych nie tracą siły destruktywnej z upływem czasu i objawiają się w najbardziej nieoczekiwanych okolicznościach.

„Szklana kula” (1964) oznacza imaginacyjny powrót autorki do rodzinnego Radomia, oglądanego oczyma chorej rówieśniczki, przeżywającej kolejne utraty bliskich i dojrzewającej do śmierci, która wyzwala ją od cierpień w dniu wkroczenia do Radomia „Kałmuków”. (Ta powieść wydaje mi się w dorobku Romanowiczowej najślabsza).

„Łagodne oko błękitu” (1968) z powieści o norwidowskim tytule patrzy z dojrzałym rozeznaniami na wysoce prawdopodobną historię irracjonalnych sentymentów łączących młodziutką więźniarkę z Ravensbrücku ze strażnikiem obozowym, Niemcem.

Wrogo i krytycznie ocenia owo niewłaściwie umieszczone uczucie trzydzieści towarzyszek więziennej doli owej Misi — jedynym jej oparciem jest stara panna, nauczycielka, element równowagi, rozsądku i goryczy w trudnym, skłóconym a znakomicie odmalowanym środowisku. „Łagodne oko błękitu” z niezachwianym niczym spokojem trwa ponad ludzkimi tragediami.

„Groby Napoleona” (1972) łączą w zawiłym splocie losy kobiety dojrzałej, o trzech rozdziałach życia związanych z trzema mężczyznami, i córki usamodzielniającej się wbrew intencjom matki. Powieść organizują trzy jedności, jak pseudoklasyczną tragedię: jedność miejsca, akcji i czasu. Bezsenną noc w domu na zapadłej francuskiej prowincji wypełnia czekanie na córkę spóźniającą się z powrotem z Kraju. Bohaterka, Wanda, wraca w różnych kombinacjach do głównych etapów życia, przeprowadza ich rewaluację, konfrontuje przeszłość z dniem dzisiejszym w toku nagłych nocnych odwiedzin ex-męża, nie przestając ani na chwilę odchodzić od jedynej sprawy jej życia — córki. I tu także u podłoża wydarzeń tkwią sprawy wojenne, od których zaczęła się cudaczna francuska egzystencja, naprzód u boku chaosem wojennym podsuniętego męża, Raymonda, a następnie w odziedziczonym po nim domu. Powieść jest wspaniałym studium samotności, niemożności zakotwiczenia się w obcym świecie i zaborczej miłości macierzyńskiej, wnoszącej dalsze powikłania. Jest także próbą wyjścia z kręgu tematyki opartej bezpośrednio o przeżycia wojenne; nie jest jednak uwolnieniem się od typowej dla twórczości Romanowiczowej monotematyczności.



Jadwiga Maurer debiutowała najpóźniej, w latach 1960-tych, gdy wspomnienia okupacji oddaliły się (w teorii) o dystans pokolenia. Nie oznacza to, by zbladły lub by osłabła siła ich oddziaływania. W twórczości jej, jak u Romanowiczowej, wybijają się na plan pierwszy „zadry ocalałych” na przykładzie Żydów polskich, snujących „obce życie” wśród Niemców we wczesnych latach powojennych, gdy wspomnienia lat okupacji narzucały się stale pamięci, warunkowały odruchy i wzmagaly poczucie solidarności.

Ogłoszony dotąd dorobek pisarski Jadwigi Maurer sprowadza się do tomu opowiadań pt. „Liga ocalałych” (1970) i kilku dalszych tekstów ogłoszonych w *Kulturze*, *Wiadomościach* i *Tematach*. Są one ważne i dlatego, że napisane są dobrze i dlatego, że przekazują obraz środowiska-efemerydy, skupiającego na krótki okres w szarym powojennym Monachium gromadkę stu-

dentów Żydów dość licznych, by wypełnić salkę „kuchni”, na wzór paryskich czy brukselskich poprzedniczek. Po euforii uwolnienia i latach „unrrowskiej nirwany”, puszek z konserwami, papierosów, „szczęścia z przydziału”, młodzież zbliża się do ukończenia studiów, przeżytych w „stanie zawieszenia”, i staje wobec znaku zapytania jakim jest przyszłość. Emigracja do Izraela? do Stanów? — nowa faza niepewności i beładnego miotania się wśród niezdarnie ukrywających niechęć Niemców i nierzadkich manifestacji antysemityzmu. Ci młodzi, przeważnie prerażająco samotni, relikty wytraconych rodzin, przebijają się przez życie w pojedynkę, zmuszeni do pobierania życiowych decyzji na oślep. Są i starsi, którzy się jakoś o Monachium zaczęli, przeważnie „drugie małżeństwa sklecone zaraz po wojnie z wdów i wdowców”. W opowiadaniu pt. „Był sobie dziad i baba...” autorka znakomicie odmalowuje sztuczną „atmosferę młodości”, którą otoczyli się dlatego, że — skoro ocaleli, to jakby znaleźli się poza zasięgiem śmierci, która wypełniła z nadwyżką swe „przydziały” w latach okupacji.

Opowiadanie „Polska idealna”, ostatnie w tomie „Liga ocalałych” (jak wydane później w roku 1974 opowiadanie Strykowskiego „Na wierzbach nasze skrzypce...”) pokazuje zetknięcie się dwu fal powojennej emigracji żydowskiej w Stanach — tych, co przybyli tam około roku 1950 i już się zadowolili i tych z emigracji przymusowej określanej eufemizmem „po roku 1968”. Nowy emigrant, Stefan, gdy rozmowa zesza na temat wojennego i *made* 1968 antysemityzmu, mówi: „Motłoch wtedy był górą. A teraz to jednak jest Polska”. Tytuł opowiadania — „Polska idealna” — nawiązuje do koncepcji prof. Wacława Lednickiego, który „Polsce geograficznej” przeciwstawił „Polskę idealną”, która „istniała w nim jako idea i była taka jaką ją sobie stworzył”. Taką Polskę, substytut utraconej ojczyzny, zabrali ze sobą także i współtowarzysze losu Jadwigi Maurer — i ona sama.

Wymownym komentarzem twórczości Jadwigi Maurer jest szkic pt. „Od 'A' jak absurd do 'Z' jak Żyd...” (w nrze 31-32 *Tematów*, 1969), w którym daje wyraz pogładowi, że „po raz pierwszy w dziejach piśmiennictwa polskiego literatura polska stała się literaturą narodową” — odnosi to jednak do literatury w Kraju, uważając ją za „niemal szowinistyczną, zamkniętą w swojej polskości (trochę kontynuującą niektóre aspekty żerom-szczyzny, ale nie te szlacheckie)”. Lata ostatnie uważa jeśli nie za „okres przejściowy, to okres przełomowy w literaturze polskiej. Coś się kończy, coś się przypuszczalnie zaczyna”. Nie kwestionując jedności literatury polskiej sądzi, że „w ostatnim dziesięcioleciu drogi literatury krajowej i literatury emigracyjnej

rozchodzą się coraz bardziej. Literatura emigracyjna z natury rzeczy staje się coraz bardziej ponadnarodowa, literatura w Kraju coraz bardziej narodowa”, „ma ambicje ukazywania spraw bieżących w kontekście większych związków i spraw, ciągle coś podsumowuje, odrywa od miejsca geograficznego i czasu teraźniejszego, uogólnia”. Refleksje te nasunęło jej „traktowanie przedmiotu okupacji niemieckiej”.

Michał K. Pawlikowski w recenzji „Ligi ocalałych”, charakteryzując autorkę, wykładającą już wówczas przedmioty slawistyczne na University of California w Berkeley, pisał, że ma tak wielki talent literacki, że „powinna porzucić belferkę uniwersytecką i poświęcić się całkowicie literaturze”. Miał chyba rację.

21. MIŁOSZ — GOMBROWICZ

Warto jest zapamiętać, że w majowym numerze *Kultury* z roku 1951 ukazały się obok siebie: deklaracja ideowa Miłosa pt. „Nie”, ujawniająca powody zerwania z władzami PRL'u za cenę — jak przypuszczał wówczas autor — „końca literackiej kariery” i — tuż po niej — początek „Trans-Atlantyku” Gombrowicza, oznaczający jego powrót na polską scenę literacką. Od dwu tych nazwisk rozpoczyna się zazwyczaj tytuły do chwały literatury polskiej poza Krajem. Wspólny start w roku 1951 ma znaczenie symbolu, jest otwarciem nowego rozdziału, bez którego górowałyby może epigonizm, prowincjonalność, wspominkarstwo i inne grzechy główne Emigracji.

Obaj, Gombrowicz i Miłosz, przejść musieli przez bolesną operację niejako drugiego debiutu. Gombrowicz (ur. 1904) latem 1939 popłynął do Argentyny w atmosferze sensacji, jaką było ukazanie się powieści „Ferdynand” (1938), zaliczonej do „literatury w malignie”. Ugrzązł w Buenos Aires, w okresie wojny nie nawiązał kontaktów z pismami emigracyjnymi i Funduszem Kultury Narodowej — w izolacji od zorganizowanych środowisk polskich przetrwał dwanaście lat w pozornym milczeniu, ograniczając działalność literacką do prób wejścia w środowisko pisarskie argentyńskie, czego śladem są przekłady hiszpańskie „Ferdynand” (1947) i „Ślubu” (1948). W roku 1951 nazwisko autora „Trans-Atlantyku” wiązało się w Argentynie z żałosnymi pretensjami poobrażanych przy różnych okazjach lokalnych wielkości

emigracyjnych, a w kołach literackich na Zachodzie znane było nielicznym. Gdy „Trans-Atlantyk” przywołał je na nowo do istnienia okazało się, że ani British Museum ani żadna z londyńskich bibliotek polskich nie posiada egzemplarza „Ferdydurke”. Określenie drugiego czy wtórnego debiutu określa dokładnie powojenny start Gombrowicza. Znaczenie jego kryje się przede wszystkim w tym, że był to powrót do publikowania w języku polskim, jakaś nowa otwierająca się szansa, wyzyskiwana nie tylko w celu załatwienia osobistych porachunków z rodakami z Buenos Aires (o co go posądzano!).

Start Miłosza odbył się w drastycznie odmiennej sytuacji. W chwili wybuchu wojny był autorem dwu tomików wierszy i wielkim nazwiskiem poetyckiego Wilna. W podziemiu warszawskim królował na tajnych zebraniach literackich a w roku 1945 należał do pierwszego zespołu redakcyjnego *Twórczości*. Wydany wówczas tom wierszy „Ocalenie” (1945) utwierdził już tylko jego pozycję. Gdy jednak po kilku latach pracy w charakterze attaché kulturalnego w reżymowej ambasadzie waszyngtońskiej (1945-49) i paryskiej (1950-51) „wybrał wolność”, nie rozumiał tego jako otwarcie nowego rozdziału, ale „samobójstwo” pisarskie.

Tak więc na łamach *Kultury* spotkały się dwie różne postawy: próba powrotu i dramatyczne pożegnanie z twórczością.

„Polski Londyn” powitał Miłosza źle. Zasadniczą pomyłkę co do znaczenia jego decyzji popełnił redaktor *Wiadomości* Grydzewski (*Wiadomości*, 3. VI. 1951 Nr 22/270). Główny jego zarzut dotyczył zbyt później, jego zdaniem, daty „wybrania wolności”. „Odstępstwo p. Miłosza od progów 'Nowej Wiary' jest samo w sobie faktem bez znaczenia — pisał Grydzewski — odstępstwa tego rodzaju będą się mnożyły, przyjdzie chwila — może już niedaleka — kiedy przybiorą rozmiary żywiołowego zjawiska — lawiny. Cokolwiek da się powiedzieć o ich szczerości, są one objawem braku wiary w przetrwanie nowych „demokracji ludowych”, opartych na kulcie bolszewickiego knuta, stryczka i naganą”. Zabolały Grydzewskiego ironiczne uwagi Miłosza o emigracji na Zachodzie: „taki drobiazg że na tę 'polityczną emigrację' składają się nie tylko 'kilkuosobowe stronnictwa', ale kilkaset tysięcy Polaków, którzy już w roku 1945 nie wrócili do Kraju dla tych samych powodów, dla jakich p. Miłosz zdecydował się nie wrócić dopiero w roku 1951 (po sześćoletniej 'lojalnej' służbie) uszedł jego uwagi”.

W obronie Miłosza wystąpili na łamach *Kultury* Zygmunt Zaremba i Juliusz Mieroszewski (Nr 7/8 - 45/46 z 1951). Zaremba wydobyl najistotniejszy może aspekt „Nie” Miłosza: to,

że po zerwaniu drzał przed tą nową wiarą — komunizmem. „Odrzucił ją, ale wciąż gnie się pod jej potęgą. Istotnie, przypomina poganina, który narzuconemu bóstwu nie dowierza, ale jest pełen lęku przed jego siłą, o ileż większą, niż okazywały dawne bogi”. Przewidywał, że Miłosz „znajdzie inną busołą, którą wyznaczy swój kierunek walki z potwornością świata, zostawionego za sobą. Ważne jest by znalazł. Gdy znajdzie, nie będzie mowy o samobójstwie poety, lecz o jego wyzwoleniu”. Mieroszewski widział w dezaprobacie Miłosza miarę „tragizmu naszego oddalenia od autentycznego losu Polski” — i był niejako rzecznikiem emigracyjnego *vox populi*. Ci spośród przebywających na Zachodzie, którzy przetrwali w Kraju okupację i wywiezieni zostali do obozów lub na roboty przymusowe, gardłowali najgłośniej w obronie Miłosza, wiedząc jak głęboko tkwił w pracy podziemnej. Aspekt ten oświetlony został przez Miłosza w jego drukowanej obok artykułu Mieroszewskiego „Odpowiedzi”. Dał w niej wyraz oczywistej prawdzie, że od września 1939 upłynęło 12 lat i „w chwili obecnej istnieje już zasadnicza trudność porozumienia się pomiędzy Polakami z kraju i Polakami z emigracji”. „Gdybym nie miał za sobą lat pod okupacją niemiecką, byłbym człowiekiem wewnątrznie uboższym. Z tej perspektywy mój problem moralny nie polegał na poczuciu winy że służę (wszyscy służą), ale na poczuciu, że winą byłoby odrywanie się od dwudziestu czterech milionów ludzi tzn. wykorzystanie sytuacji uprzywilejowanej: możliwość ucieczki dzięki pobytowi za granicą (ratuj się kto może)”.

W miarę ukazywania się w *Kulturze* kolejnych rozdziałów „Zniewolonego umysłu” a następnie światowego tryumfu tej książki, stanowisko „Londynu” uległo naprzód załamaniu a następnie zamianie na próby pozyskania pisarza, którego Sergiusz Piasecki nazwał w ferworze prymitywnych ataków „byłym poputczikiem” (*Wiadomości*, 4. XI. 1951, Nr 44/292), powołując się m.in. na autorytet Stanisława Mackiewicza, który — o ironio — w niedalekiej przyszłości wyruszyć miał w przeciwnym od Miłosza kierunku...

Czas płynie szybko. Miłosz stał się laureatem nagród, autorem „najlepszych książek roku wydanych na Emigracji”, wreszcie, z wyboru czytelników członkiem Jury nagród tychże *Wiadomości*... Czy w świetle przytoczonych wyżej wypowiedzi Grydzewskiego można się dziwić, że nie wziął udziału w pracach owego Jury?

Casus Miłosza stał u podstaw „Oświadczenia” opublikowanego, w miesiąc po wystąpieniu Piaseckiego, w grudniowej *Kulturze* z 1951 roku. Grono pisarzy i polityków, których nazwiska

warto przypomnieć, sformułowało „pogląd na zagadnienie nowych emigrantów”. Istotą oświadczenia jest ustęp końcowy:

Sąd o nowych emigrantach musi być wydany w pierwszym rzędzie na podstawie ich działalności i ich zachowania na emigracji. Stosunek nasz do nich powinien być bez uprzedzenia i gorzkich urazów, lecz pełen życzliwej czujności. Jeżeli nowoprzybyły emigrant współpracował aktywnie z reżymem, mamy prawo oczekiwać od niego, że przedstawi swą sprawę publicznie. Nie mamy jednak prawa domagać się od niego upokarzających „pokajań” na wzór procesów sowieckich. Nie mamy również prawa żądać, by się zdeklarował po stronie jednego z licznych obozów politycznych na emigracji. Posiada on prawo, tak jak każdy uchodźca, do kształtowania sobie własnej opinii, dotyczącej wszystkich zagadnień jak również i naszej działalności i wybrania własnej, zgodnej z jego sumieniem drogi walki.

Andrzej BOBKOWSKI, Marian BOHUSZ-SZYSZKO, Józef CZAPSKI, Maria CZAPSKA, Tomasz DOBROWOLSKI, Jerzy GIEDROYC, Stanisław GRYZIEWICZ, Wacław IWANIUK, Janusz JASIEŃCZYK, Juliusz MIEROSZEWSKI, K[azimierz] MOCHLIŃSKI, Jerzy PRĄDZYŃSKI, Tadeusz ROMER, Michał SAMBOR, Tadeusz SOŁOWIJ, Wit TARNAWSKI, Jan TOKARSKI, Józef URSYN, Melchior WAŃKOWICZ, Stanisław VINCENZ, Wojciech ZALESKI, Kazimierz ZAMORSKI, Zygmunt ZAREMBA, Józef ŻYWINA.

Do grona tego dołączyli następnie: ks. I. M. BOCHENSKI, Waleria FUKSA, Paweł HOSTOWIEC, Konstanty A. JELEŃSKI, Janusz KOWALEWSKI, Wanda i Wacław KOZŁOWSCY, Wiktor OSTROWSKI i Józefa RADZYMIŃSKA.

„Oświadczenie” zamknęło „sprawę Miłosza”. Przypomnienie jej po 25 latach jest już tylko pouczającą lekcją historii.



Zarzuty wysuwane przeciw Gombrowiczowi po ukazaniu się początku „Trans-Atlantyku” dotyczyły jego rzekomej ucieczki od losu „ludzi-Rodaków”, trwania w cywilu w czasie wojny i — przede wszystkim — sportretowania w przejrzysty sposób działaczy Polonii argentyńskiej. Reakcje były tak bojowe, że Józef Wittlin, patronujący ochotniczo Gombrowiczowi a zabierający głos rzadko, uznał, że syn marnotrawny potrzebuje obrony.

Przybrała ona formę „Apologii Gombrowicza” (*Kultura* nr. 7/45-8/46, 1951), w której, z tytułu starszeństwa, wita go powracającego na polską scenę literacką i to na scenę emigracyjną — po kilkunastoletniej nieobecności. Wittlin dostrzegł w Gombrowiczu twórcę odkrywającego „rzeczy zatajone” i zaliczył go do „największych artystów pisanej groteski”. Gombrowicz — konkludował Wittlin — to *creative artist* „całą, może nie zawsze wyparzoną gębą”, walczący z zakłamaniem, demaskujący pozory. Dostrzegł także, że czytając utwory Gombrowicza „winniśmy autorowi wdzięczność za to, że dostarczył nam tak rzadkiej okazji asystowania przy samym akcie twórczym”, przy tym, co autor „Trans-Atlantyku” określił jako „stwarzanie ludzi przez ludzi”. „Apologia Gombrowicza” kończy się stwierdzeniem, że twórczość jego „stanowi cenną pozycję, którą możemy pochwalić się wszędzie, gdzie jeszcze szanują polot samotnej myśli i grę nieskrępowanej wyobraźni”.

Gombrowicz uznał obronę Wittlina za „szlachetną” ale niewystarczającą i w nrze 51 *Kultury* ze stycznia 1952 sformułował swoje stanowisko w „*Risum teneatis...*”, dążąc do nawiązania bezpośredniego kontaktu „z masą odbiorców” aby między nim a nimi „powstał stosunek autentyczny, pełen napięć i zdolny wyzwolić mające urodzić się słowo”. Na przykładzie czterech osób: ex-wojskowego, ex-inżyniera, ex-rejentowej i ex(?)-hrabiny zademonstrował cztery tradycyjne postawy „dobrego Polaka”, spod znaku Wieszców, spod znaku Żeromskiego, wierną córę Kościoła i agnostyczkę, która zapewniała „że brak wiary czyni ją niezdolną do czynu”. Cztery rodzaje zakłamania, cztery pozy. Gdy starał się im to uświadomić rykoszetem padło: — „Dlaczego pan nie jest z nami szczerzy? Dlaczego pan wciąż tylko udaje? Dlaczego pan jest niepoważny? Pan chyba nie Polak? Dlaczego pan nie jest prosty, naturalny? Udaje pan pisarza... ale nie tacy byli Mickiewicz, Żeromski!” *Risum teneatis...* powtarzał sobie Gombrowicz.

Na fundamencie tego konfliktu rosnąć zaczęła powojenna jego twórczość. Aż zrozumiano, co chciał powiedzieć.



Światowy kult Gombrowicza przybrał już takie rozmiary, że wtłaczanie go w ramy literatury jednego kraju, choćby była nim Polska, jest pomniejszaniem jego pozycji. Z drugiej strony trudno oprzeć się wrażeniu, że właściwa interpretacja „Trans-Atlantyku” czy „Operetki” bez wyczuwania ich powiązań z literaturą polską, jest zubożeniem tych utworów. „Trans-Atlantyk”

jest pojedyńkiem z tradycją mickiewiczowską i sienkiewiczowską; „Operetka” nasuwa wyraźne skojarzenia z „Nieboską” i „Weselem”. W rozszanym w „Dzienniku” credo pisarskim Gombrowicz mówi wielokrotnie o swoim „podłożu polskim”, zastrzega się jednak, że „dobra literatura polska, współczesna czy dawniejsza, nie na wiele [mu] się przydała i niewiele [go] nauczyła”, gdyż jest to „literatura uwodzicielska”, „nęcąca do patriotyzmu”, „pedagogiczna”, ergo „nie wzbudzająca zaufania”. Widzi w niej „świadectwo niedostateczności naszej” i żalosne podskakiwanie do Europy.

Pozostaje język. Z tym Gombrowicz jest w zgodzie. Warto przytoczyć jego zasadniczą w tym względzie wypowiedź w wywiadzie radiowym z 22. IX. 1963 („Varia”, str. 494): „Ja muszę pisać po polsku, bo to jest mój język i ja tym językiem władam. Natomiast oczywiście mógłbym pisać innym, gdybym władał tak, jak władam językiem polskim. Ale jestem pisarzem polskim, dlatego że muszę się wypowiadać po polsku”.

W porównaniu z dzisiejszą polszczyzną literacką (krajową) język Gombrowicza jest uderzająco jasny, logiczny i — nie obawiam się użyć tego przymiotnika — niewyszukany, wyprany z patosu i nie stroniący od kolokwializmów. Jedynym odstępstwem jest pociąg do archaizacji, występujący najdosadniej w „Trans-Atlantyku”. Gombrowicz przyznaje się do wpływów Reja i Paska (choć pamiętniki jego uważa za katalog przywar szlachekich), jeśli tak i było znajomość tekstów Reja była raczej powierzchowna. Ryzykuję hipotezę, iż ponad bezpośrednie wpływy autorów staropolskich wybija się parodystycznie traktowany, ale tym niemniej silny choć pośredni wpływ Sienkiewicza. Twórca *salon de beauté* historii polskiej był równocześnie kodyfikatorem polszczyzny literackiej — a Gombrowicz bliższy jest językowo pozytywistom niż np. Żeromskiemu czy Wyspiańskiemu („nuda tych dramatów”) czy „zmorze sennej, złowrogiej” Awangardy.

„Pisarz sam się stwarza” deklarował wielokrotnie. Nie oznacza to jednak, by obojętne mu były problemy techniki pisarskiej. Ujął je w następującą „receptę”: („Dziennik”, I, str. 105): „Wejdz w sferę snu. Po czym zacznij pisać pierwszą lepszą historię, jaka ci przyjdzie do głowy i napisz ze 20 stron. Potem przeczytaj. Na tych 20 stronach znajdzie się może jedna scena, kilka pojedynczych zdań, jakaś metafora, które wydadzą ci się podniecające. Napisz więc wszystko jeszcze raz...” i tak dalej, aż „wytworzy się szereg scen kluczowych, metafor, symboli (...) i uzyskasz sztyf właściwy. I wszystko zacznie ci się pod palcami zaokrąglać mocą własnej swojej logiki, sceny, postaci, pojęcia,

obrazy zażądają swego dopełnienia i to, co już stworzyłeś, podyktuje ci resztę” (str. 105). Rewolucjonizując powieść, nie gardził fabułą, wykazując predylekcję do „detektywistycznych” wątków („Opętani”, „Kosmos”). Podkreślał jednak, że „nie każda książka zainteresuje nas fabułą, psychologią, myślą czy stylem — ale każda stanie się wymowna a nieraz wstrząsająca, gdy ujmiemy ją w jej głębokim, organicznym związku z autorem, jako myśl, styl, formę osobowości autora” („Varia”, str. 41). Rozwijając tę myśl, doda: „Czy naprawdę sądzicie, że zalety kompozycji, tudzież estetyczne piękno bierze tak bardzo czytelnika? (...) Nie — czytelnik, prócz interesu estetycznego, ma jeszcze dużo ważniejszy, osobisty, życiowy interes do autora, (...) podgląda życiową formę pisarza i pożycza ją sobie na własny, domowy użytek” („Varia”, str. 99). W świetle tych wypowiedzi na plan pierwszy w twórczości Gombrowicza wysuwa się jego „Dziennik”, bez względu na to czy będziemy go traktowali jako „powieść Gombrowicza o Gombrowiczu” czy udany dziennik intelektualny. Ładunek przemyśleń zawarty w owych trzech tomach jest tak bogaty, że zgodzić się można z lapidarnym sądem, iż „Pornografia” równa się czterem stronom „Dziennika”, a „Kosmos” — ośmiu. W sukcesie sformułowań rozsianych na kartach „Dziennika” czai się zguba tradycyjnej powieści, jak w „Operetce” świadectwo przeżycia się tego gatunku scenicznego, nadającego się już tylko do parodii czy *pastiche*’u.

U początku kariery pisarskiej Gombrowicza stoją krótkie opowiadania wydane w roku 1933 jako „Pamiętnik z okresu dojrzewania”, o tytule podsuniętym rzekomo przez Stanisława Balińskiego. W roku 1938 powieść pt. „Ferdynurke” wywołała burzę sprzecznych ocen; w tymże roku drukowana była w *Ska-mandrze* sztuka „Iwona, księżniczka Burgunda”; wojna przerwała druk odcinkowej powieści sensacyjnej pt. „Opętani”, będącej realizacją „dobrej złej powieści” popularnej, której problematyka fascynowała Gombrowicza. W latach 1934-38 ogłosił ponadto kilkadziesiąt krótkich recenzji nowości wydawniczych, są to z nielicznymi wyjątkami oceny książek autorów drugo- lub trzeciorzędnych, interesujących Gombrowicza-socjologa jako przykłady obnażania się osobowości pisarza i upodobań czytelniczych.

Po dwunastoletniej przerwie ukazały się w roku 1951 w *Kulturze* fragmenty „Trans-Atlantyku” a w dwa lata później wydanie książkowe, obejmujące łącznie „Trans-Atlantyk” i „Ślub”, dramat opublikowany już wcześniej (1948) w przekładzie na język hiszpański.

W Argentynie, gdzie zaskoczył go wybuch wojny i gdzie przez 24 lata mieszkał, napisał Gombrowicz „Pornografię” i główny

zrąb „Kosmosu” i „Operetki”. Równoległe, od roku 1953, prowadził „Dziennik”. W roku 1957 ukazał się tom obejmujący zapiski z lat 1953-1956, w 1962 — za 1957-1961 i w roku 1966 — tom ostatni za lata 1961-1966, rozpoczęty w Argentynie a kontynuowany po powrocie do Europy w 1963 we Francji i Niemczech. To — plus esej „O Dantem” i ujawnione w roku 1977 teksty felietonów radiowych* — składa się na dotąd ujawniony dorobek pisarski Gombrowicza. Wszystko co Gombrowicz napisał na emigracji ukazywało się, poczynając od 1953 roku, w „Bibliotece Kultury”. *Inedita* kryć się mogą w listach i ewentualnych utworach z lat 1938-1951.

Paryskie wydanie „Dzieł zebranych” Gombrowicza, wydane przez Instytut Literacki w latach 1970-73, objęło w 10 tomach całość znanego wówczas dorobku. Wydanie to nie ma debitu w Kraju. Rekordowa ilość przekładów (na główne języki europejskie) przekracza już 80.

Pasjonującym widowiskiem jest recepcja Gombrowicza w Kraju. Po „odwilży” przedrukowano jedynie w roku 1957 „Ferdydurke”, „Trans-Atlantyk”, „Iwonę, księżniczkę Burgunda”, „Ślub” i część opowiadań (w tomie pt. „Bakakaj”). Reszta, a więc „Pornografia”, „Kosmos”, „Operetka” i trzy tomy „Dziennika” znana jest tylko z egzemplarzy szmuglowanych lub pośpiesznych lektur w czasie pobytów za granicą. A przecież — pisze się prace doktorskie o nielegalnie poznawanych utworach a wpływ ich dyskutowany jest bez obstrukcji. Tak np. Wojciech Żukrowski rozpisal się obszernie o wpływie „Dziennika” Gombrowicza na „Kalendarz i klepsydrę” Tadeusza Konwickiego w recenzji w *Nowych Książkach* (1976). Wspomnienia Tadeusza Kępińskiego o latach szkolnych Gombrowicza okazały się *best-seller*’em i doczekały się wczesnego drugiego wydania; w roku 1975 krakowski oddział PAN wydał w serii „Nauka dla wszystkich” (nr 247) miniaturową monografię pisarza. O rozmiarach zainteresowania Gombrowiczem u historyków literatury świadczy wymownie fakt, że prof. Maria Janion, zdeklarowana marksistka, włączyła do „Gorączki romantycznej” kilkudziesięciostronicową rozprawę o odcinkowej powieści „Opętani”, uznanej za powieść „gotycką” i równie pracowicie jak jałowo porównywała ją z XVIII-towiecznymi powieściami tego gatunku.

Bardziej interesujące byłoby zorientowanie się jak głęboko sięgała znajomość literatury polskiej u Gombrowicza — i jak dalece był w swych eksperymentach samodzielny. Prawnik z wy-

* Ukazały się one w „Bibliotece Kultury” w 1977 roku pt. „Wspomnienia polskie. Wędrowki po Argentynie” jako 11-ty tom „Dzieł Zebranych”.

kształcenia, dobierający przyjaciół według własnego klucza (Bruno Schulz, Witkacy, Paweł Zdziechowski), złączony był z literaturą „klasyczną” cienkimi nitkami lektur szkolnych i tradycji domowych. Innym pasjonującym tematem jest wyjaśnienie, czemu po co najmniej dziesięcioletniej przerwie, w czasie której stale uważał się za czynnego pisarza, zaczął pisać, wiążąc się ze środowiskiem emigracyjnym, ale nie odnawiając np. dawnych powiązań z *Wiadomościami* ani w okresie wojennym ani po roku 1946.

Gombrowicz zmarł 24 lipca 1969 w Vence na południu Francji otoczony troskliwą opieką poślubionej na krótko przedtem żony, Rity. Międzynarodowe uznanie i nagrody (w tym „Prix international de littérature”, 20.000 dolarów w 1967), przysły, zwykłym losem „wybrańców bogów” za późno. Brak dotąd krytycznego opracowania całokształtu jego twórczości, choć istnieje wspianą podstawą w postaci licznych wypowiedzi i wyjaśnień samego Gombrowicza, który, jak Conrad w słynnych przedmowach, obszernie komentował swe utwory i polemizował z ich interpretacjami. Zasadnicze znaczenie dla poznania osobowości Gombrowicza i jego techniki pisarskiej dają „Rozmowy z Gombrowiczem” Dominique’a de Roux (Paryż, 1969).

W „Podzwonem” — pod bezpośrednim wrażeniem śmierci pisarza — Czesław Miłosz określił go jako „sprawczą siłę” i „klasyka polskiej literatury na równi z poetami romantyzmu i Fredrą”. Uważa, że był filozofem, obdarzonym „odwagą bezlitosnego odrzucania wszystkiego, co mniej ważne, zatrzymywania tego tylko co naprawdę ważne”. Był „jedynym bodaj Sarmatą, który pokonał swoje urazy i znalazł się na równej stopie ze światem, zdobywając prawo do sądenia”. Jego „Trans-Atlantyk” jest „podstawową rozprawą z Polską-zmorą i z polskim ceremoniałem nacjonalistycznego karlenia”.

Przyjaciół i promotor Gombrowicza, Konstanty A. Jeleński, sądzi, że Gombrowicz „był egzystencjalistą przed Sartre’em (on sam też tak siebie oceniał), strukturalistą przed Lévi-Straussem, i jednym i drugim mimo woli, jak molièrowski Monsieur Jourdain, który nie wiedział że mówi prozą”. „Nacisk młodości, tak charakterystyczny dla naszych czasów, czuł on organicznie i naturalny rozwój ludzki od niedojrzałości do dojrzałości uzupełnił dążeniem wręcz odwrotnym, prącym w dół, z góry do dołu, od dojrzałości do niedojrzałości”. Oskarżał siebie pod koniec życia o nieumiejętność „przejścia z niższości w wyższość, tego przewexlowania z Gombrowicza nieznacznego na Gombrowicza znacznego” i odszedł, planując bunt przeciw samemu sobie.

W dramatycznym zagajeniu „Zniewolonego umysłu” Miłosz nazwał swój *casus* „wybrania wolności” samobójstwem. Był niewątpliwie szczerzy, gdyż uzyskane już w Kraju stanowisko czołowego poety zamieniał na zagadkę ponownego debiutu i to na dwu frontach: światowym i własnojęzycznym. Dziś można więc mówić nie o jednej ale o dwu jego pomyłkach w ocenie własnych możliwości pisarskich poza Krajem.

„Zniewolony umysł” (Instytut Literacki, 1953) był wydarzeniem w skali światowej nie mniejszej wagi niż wystąpienia Koestlera; świadczy o tym 8 przekładów „Zniewolonego umysłu”, 13 — „Zdobycia władzy” (1953, Prix Littéraire Européen), 4 — „Rodzinnej Europy” itd.; świadczy sukces profesorski na University of California, gdzie jest następcą Wacława Lednickiego; świadczą sukcesy jako tłumacza i popularyzatora poezji polskiej wśród obcych; świadczy pozycja jaką zdobył i *utrzymał*.

Start wśród obcych okazał się łatwiejszy od znalezienia wspólnego języka z czytelnikiem polskim na obczyźnie. Dla emigracji politycznej, którą energicznie potępił w „Toaście” (1949) i w powitalnym „Nie” (*Kultura*, Nr 5/43 z 1951) był raczej dyplomata PRL’u niż pisarzem. Jako poeta znany był na Emigracji nielicznemu gronu miłośników poezji. W antologii Grydzewskiego reprezentował go tylko wiersz „Campo di Fiori”. „Ocalenie” (1945) doszło do Anglii w pojedynczych egzemplarzach i przed ukazaniem się zbiorowego wydania „Wierszy” dopiero w 1967 (Londyn, Oficyna Poetów i Malarzy), talent Miłosza ujawniał się w małych dawkach poezji rozsianych w *Kulturze* i tomikach wydawanych przez Instytut Literacki (1953 — „Światło dzienne”, 1957 — „Traktat poetycki”, 1962 — „Król Popiel i inne wiersze”, 1965 — „Gucio zaczarowany”). Rozchwytywała je rosnąca w liczbę gromadka czytelników wychodzących w swych upodobaniach poza *Skamandra*. Przede wszystkim doceniała je młodzież i coraz liczniejsi przybysze z Kraju. Przez długie lata, dla wielu do dziś na Emigracji, Miłosz jest prozaikiem a w formułce „autor takiego a takiego dzieła” — „autorem ‘Doliny Issy’”. A przecież prozą artystyczną pisać zaczął właściwie z musu, gdy wypadło mu zwracać się do czytelników obcojęzycznych z wewnętrznego nakazu ujawniania światu pułapek „Nowej Wiary”.

W „Zniewolonym umyśle” pisząc o sobie z okresu pełnienia funkcji attaché kulturalnego w Stanach Zjednoczonych, tak formułuje swoje ówczesne poglądy: „bardziej, niż ktokolwiek inny, byłem związany z moim krajem; byłem poetą, mogłem pisać tylko w moim rodzinnym języku i tylko w Polsce była publiczność, złożona przeważnie z młodzieży, z którą mogłem uzyskać poro-

zumienie". Przejście na status emigranta oznaczało w jego pojęciu „skazanie się na jałowość i pustkę, które są cechą każdego wygnania” (str. 163).

W wypadku Miłosza, może dlatego że nie uważał się za emigranta, ćwierćwiecze poza Krajem okazało się, mimo absorbujących czas i siły obowiązków uniwersyteckich, okresem pisarskiego rozkwitu. Konfrontacja z literaturą światową stała się, co zakrawa na paradoks, podniętą do tworzenia w języku polskim. W roku 1967 dał temu wyraz w szkicu pt. „Punkt widzenia” (*Oficyna Poetów*, Nr 1 (4), 1967), pisząc: „Niestety, czy na szczęście, pawio-papuzie tęsknoty polskich pisarzy do jakiegoś mistycznego centrum zachodniej kultury, udzielającego sakry każdemu, kto tam przeniknie, są oparte na nieporozumieniu. A już zwłaszcza poezja jest zamknięta w prawach jednego języka, jednej, złęczonej z tym językiem wrażliwości”.

Debiutem Miłosza w piśmiennictwie polskim na obczyźnie był artykuł pt. „Nie” ogłoszony w zeszycie majowym *Kultury* z 1951 roku, określony przez autora jako „historia pewnego samobójstwa” i wyjaśniający powody jego „odejścia”. Decyzja nie przyszła mu łatwo. Liczył się z możliwością przymusowego zamknięcia w „samotności”, alias izolacji, od żywych źródeł polskości. Po roku 1945 starał się być „dobrym poganinem” i tworzył w stale zwężających się ramach tematów dozwolonych i przekładów. Gdy obroza zacisnęła się znacząco, „gdy postanowiono go, tak jak innych podobnych do niego pisarzy, ochrzcić” tj. zmusić do akceptowania zaleceń zjazdu szczecińskiego, powiedział „Nie”.

Emigracja polityczna była mu obca; sam przyznaje, że odnosił się do niej „ironicznie”, uważając że jej przywódcy nie rozumieją „dynamiki przemian zachodzących w Polsce” i „wiodą spory kilkuosobowych stronnictw” sprowadzające się w rezultacie do „bezużytecznej zabawy”. Nie wdając się w próby wprowadzenia korektur do tego ryzykownego uogólnienia, stwierdzić należy lojalnie, że działający samopas Miłosz zrobił więcej dla sprawy polskiej, pisząc „Zniewolony umysł”, niż zdziałały to setki deklaracji, protestów, broszur etc. poruszających na forum zagranicznym te same problemy łamania charakterów, dyktatu Partii, cenzury itd.

„Zniewolony umysł” nie stracił do dziś aktualności, choć socrealizm należy formalnie do minionej epoki „błędów i wypażeń” a naciski na pisarzy i wolność słowa są narzędziem redaktorów pism i ich „opiekunów” w cenzurze i kolegiów ustalających plany wydawnicze. Tempo „operacji Murti-Binga” jest dziś nieco wolniejsze i wrażliwsze na wahania koniunktury, ale urabianie światopoglądu rozpoczyna się już w przedszkolach i w różnych

formach towarzyszy przez życie. We wczesnym okresie PRL'u, a więc i w wypadku Miłosza, nie nałożono jeszcze rękawiczek i stosowano metody brutalniejsze, bezpośrednie, w dużych dawkach. „Opiekuńcza” rola Sowietów trwa i podtrzymuje aktualność pojęcia Ketmanów; jeśli nawet „Ketman estetyczny” ma mniejsze zastosowanie, to wyrównuje to szersza użyteczność „Ketmanów sceptycznych” i „metafizycznych”. Dla zilustrowania procesów adaptacji pisarzy do wskazań „Nowej Wiary” Miłosz nakreślił cztery portrety pozornie przekonanych, karierowiczów i cyników. Dwa z nich nie mają dalszego ciągu, bo Beta (Tadeusz Borowski) i Delta (K. I. Gałczyński) zmarli; pierwszy, bo otwarcie nie mógł wytrzymać zakłamania, drugi po sarmacku zalewając robaka. Alfa wyszlachetniał i tylko Gamma (Putrament) trwa na posterunku „niewolnika dziejów” z duszą zapisaną diabłu.

Po „Zniewolonym umyśle” Miłosz przystąpił do pisania powieści politycznej pt. „Zdobycie władzy”, która ukazała się najpierw po francusku w 1952 pt. „La prise du pouvoir” a dopiero w dwa lata później po polsku (Instytut Literacki, 1955). Historii Piotra Kwinto, oficera oświatowego armii Berlinga, osadzonego w środowisku komunistycznym, przeciwstawia Miłosz losy grupy powstańców na Starówce i ich tragiczną, skazaną na przegraną, beznadziejną walkę. Jak określił to Bolesław Taborski, recenzent książki w londyńskim piśmie akademickim, Miłosz „widzi tylko dwie alternatywy, reakcyjnego kapitalizmu i nieludzkiego komunizmu, nie widzi możliwości pozytywnych koncepcji w oderwaniu od komunizmu a komunizm odrzuca. Dlatego jest głosicielem rozpacz”. Katastrofizm? Zastraszenie komunizmem? — prawdopodobnie i jedno i drugie.

Już w „Zdobyciu władzy” Miłosz panuje po mistrzowsku nad słowem, jest doskonały w prowadzeniu dialogu i kreśleniu krótkich symbolicznych scen. Jedną z nich zdaje się być odwróceniem sytuacji: „Armata pod Stoczkiem zdobywała wiara, / Rękoma czarnymi od pługa, / Panowie w stolicy palili cygara, / Radzili o braciach zza Buga”. Uczestnikami hucznego bankietu, plastycznie odmalowanego przez Miłosza, nie są panowie ani kapitaliści, ale proletariacy pisarze i artyści naradzający się w Lublinie z przedstawicielami Armii Czerwonej. Ci ostatni usiłują mówić po polsku, w połowie przemówienia przechodzą jednak na rosyjski. Pito zdrowie Stalina — opisuje Miłosz: „Wszyscy zerwali się, klaskali stojąc”. Ale wiadano już o Warszawie. Toteż „gdyby nienawiść miała czarną barwę ta sala byłaby nią zalana jak atramentem”. A przecież toast, gorliwe oklaski, pośpieszne targowickie solidaryzowanie się z wrogiem. W tej właśnie chwili

powstańcy stwierdzili, że nie powiodła się próba przebicia do Śródmieścia a przechodzenie kanałami jest w toku...

W lutym 1956, mówiąc do Kraju o wydanej przed paru miesiącami „Dolinie Issy” Miłosza (Instytut Literacki, 1955), nazwałam ją „jedną z najpiękniejszych książek czasów ostatnich” a w twórczości Miłosza „artystycznie najdojrzalszą”. Dotąd tak myślę. Gdy w wiele lat później w publikowanych w *Kulturze* analizach upodobań czytelników emigracyjnych (na podstawie statystyk wypożyczeń w Bibliotece Polskiej w Londynie) „Dolina Issy” figurowała na naczelnych miejscach, pozycja Miłosza była tak oczywista, że nasunęła mi do artykułu w *Kulturze* tytuł „Miłosz contra Kraszewski”. „Dolina Issy” była i jest największym sukcesem powieściowym na Emigracji (dwa wydania).

Jest to na poetycki sposób „nieskłamana w niczym” autobiograficzna opowieść o kresowym dzieciństwie przeżyтым o stulecie później w stronach, które zadziwiająco mało zmieniły się od czasów Słowackiego i Mickiewicza. Bohater powieści, Tomasz, ma w zakończeniu „Doliny Issy” kilkanaście lat, jak Słowacki, gdy „rzuca się w świat ciemny” w finale „Godziny myśli”. Forma zbeletryzowanej autobiografii pozwoliła Miłoszowi na odchylenia w czasie i odstępstwa od własnej kroniki rodzinnej. Gdy po raz pierwszy czytałam „Dolinę Issy” portrety kresowych oryginałów wydały mi się przesadzone. W kilka lat później wyszły drukiem wspomnienia prawnuczki mickiewiczowskiej Maryli, Janiny z Puttkamerów Żółtowskiej, osoby w sądach o ludziach raczej powściągliwej. Klimat jej rzeczowych wspomnień („Inne czasy, inni ludzie”, 1960) zbiega się zadziwiająco z poetycką kroniką Miłosza.

Akcja „Doliny Issy” toczy się na Litwie kowieńskiej, w dwudziestoleciu Niepodległości, około roku 1920. Dwór nad Issą, w którym wychował się mały Tomasz, należy do dziadków chłopca, opiekujących się odcięтым od rodziców wnukiem. Półdziki, zaniedbany, błąka się wśród dorosłych, dziwaków i oryginałów, ucząc się wiedzy o świecie własnym przemysłem. Otacza go krajobraz pierwotny, dziki i piękny; oczy i uszy chłoną stare pieśni i zwyczaje tak prymitywne i pełne zabobonów, że świat „Ballad i romansów” a nawet „Dziadów części drugiej” wydaje się chwilami bliższy współczesności od życia w dolinie Issy. W pisanim niewiele później „Traktacie poetyckim” (Instytut Literacki, 1957) Miłosz nadal:

*„Słyszysz stukania, głosy biednych duchów
Zamkniętych w stole, w ścianie, w wazie kwiatów”*,

jak w słynnym kantorku z czwartej części „Dziadów”. Babka

wierzy w diabły i duchy, w kłębiące się w powietrzu Siły, w sekrety i zaklęcia. Na świecie toczy się wojna, do dziecinnej sypialni Tomasza wpada granat — a w cichej dolinie Issy dokonuje się ponury obrząd obcinania głowy pochowanej przed rokiem samobójczyni Magdaleny, by się nie zjawiała upiorem, by nie straszyla po nocach.

„Dolina Issy” osadzona jest w krajobrazie leśnym, rojącym się od ptactwa i zwierzyny. Polowanie nie jest tam rozrywką. Jest jak w piastowskiej Polsce obroną przed dzikim zwierzem, zdobywaniem futer i jada. Tomasz, „błahy strzelec”, zamyśla się na stanowisku, uwagę jego odciągają uboczne szmery i sprawy. Wieczorami rozczytuje się w książkach przyrodniczych, pasjonuje życiem ptaków (jak Józef Mackiewicz). To, plus doświadczenia własne, sprawia że posiada wielką tajemną wiedzę o sprawach roślin, drzew, zwierząt i ptaków leśnych, tak barwnych i osobliwych jak np. tokowanie głuszców: „Taka scena trwa w pamięci na zawsze — pisze Miłosz. — Przede wszystkim olbrzymieść osin, jeszcze większych przez oświetlenie perłowe, ni to nocy, ni to dnia, a między ich konarami już jaskrawość zapowiadająca wschód słońca. Korzenie, jak gigantyczne palce wczepione w wilgotny mrok, pęd walców w górę, w światło. I ten dźwięk. Tomasz rozumiał dlaczego tak się ceni to polowanie. Żadnej innej pieśni równie ściśle wyrażającej dzikość wiosny nie umiałaby wynaleźć natura. Nie melodia, nie wdzięczny trel — nic więcej niż stukanie bębna, który przyspiesza rytm, tętna wałą w skroniach aż pieśń głuszca i bęben tłukący się w piersi zlewają się w jedno”. Tych zdań nie powstydziliby się Żeromski, a może — i Mickiewicz. Tak drapieżnie, tak celnie pisało o sprawach leśnych niewiele przed Miłoszem pisarzy. A pisząc to pamiętam i nie lekceważę Weysenhoffa.

W kilkudziesięciu krótkich rozdziałach zmienia się wielokrotnie tło, nastrój, technika narracji. W końcowym Tomasz opuszcza na zawsze strony rodzinne, jadąc furką przez zieloną granicę do Polski. Po raz ostatni błyska mu przed oczyma Issa, po raz ostatni jedzie drogą, którą zmierzała pod dęby cmentarza trumna samobójczyni. Powieść urywa się podniesieniem bicia na leniwego konia Birnika: „Podnosisz bicz — i tutaj urywa się opowieść”. Tak właśnie, jak w „Godzinie myśli”.

O ile „Zniewolony umysł” i „Zdobycie władzy” układają się w całość i dopełniają — to „Rodzinna Europa” (Instytut Literacki, 1960) uważana być może za *pendant* „Doliny Issy”. Jest książką osobliwą, bez znanego mi precedensu. Pisana po polsku i to wspinała polszczyznę Miłosza, nie jest adresowana do

odbiorcy polskiego. Sam autor tak to określił: „Postanowiłem napisać książkę o Europejczyku wschodnim, urodzonym mniej więcej wtedy, kiedy tłumy Paryża i Londynu wiwatowały na cześć pierwszych lotników; o człowieku, który mniej niż ktokolwiek mieści się w stereotypowych pojęciach niemieckiego porządku i rosyjskiej *âme slave* — duszy Słowianina”. Przedmiotem wiwisekcji jest autor „Rodzinnej Europy”. Na przykładzie własnych przeżyć kreśli obraz sytuacji politycznej, religijnej, narodowościowej i kulturalnej okolicy, w której urodził się i wychował, miast, w których uczył się i pracował, a więc Wilna i Warszawy, wreszcie dwukrotnych, przedzielonych wojną, konfrontacji własnych doświadczeń z przedwojennym Zachodem z młodzieńczego marzenia i powojennym tzw. wolnym światem.

Intencją autora jest pokazanie obcym dlaczego reakcje uczuciowe ludzi pochodzących z Europy Wschodniej są diametralnie różne od stanowisk ich *opposite numbers* zasiedziały od stuleci w spokojnych i nienaruszalnych ojczyznach. Konkluzją książki jest pogląd, że życie trudne, niebezpieczne i niepewne stwarza podłoże do przemyśleń zasadniczych praw życia i zmusza do ciągłego odnawiania się, do stałego indywidualnego wysiłku, do poszukiwań symbolicznego eliksiru młodości dla świata. Już tu, w „Rodzinnej Europie” dosłuchać się można ech mesjanicznych teorii: „Nie jest wykluczone — pisze Miłosz — że my, z Europy wschodniej” „jesteśmy awangardą narzucającą światu nowe spojrzenie filozoficzne”.

Książka pisana jest sercem i mózgiem. Są w niej rozdziały znakomite: o rozterkach religijnych w latach szkolnych w Wilnie; o samym Wilnie i okolicy, i, raz jeszcze w historii naszej literatury, o młodym wileńskim poecie, u progu kariery pisarskiej wiodącej na szerokie gościńce świata z żarliwym posłaniem wzywania do czynnej służby dla Dobra ludzkości, choć „każde nasze osiągnięcie spada we wczoraj, zawsze więc jesteśmy uczniami wstępnej klasy”. Myśl heraklitańska, stale obecna w wydanych o rok wcześniej „Kontynentach” powraca i tu, w zakończeniu „Rodzinnej Europy”.

„Kontynenty” (Instytut Literacki, 1958) są formalnie biorąc zbiorem esejów i artykułów z trzynastu lat. Nie są jednak mechaniczną składanką. Wzorem dla Miłosza mógł być publicysta amerykański Dwight Macdonald, który przedruki artykułów wydał w wyborze z notami typu: „To zdanie dzisiaj wydaje mi się nonsensem”. Miłosz czyni podobnie i dlatego z głośnego jego artykułu „Nie”, napisanego po wybraniu wolności w 1951, zostały tylko szczątki. Przekonany był wtedy głęboko, że oderwanie się od „podglebia” równoznaczne będzie z twórczą samozagładą.

Konstatuje przeto omyłkę. Wzorem dalszym, decydującym o filozoficznym podkładzie wyboru jest Heraklit, wyznawca wiary w płynność i zmienność otaczającego nas świata, w którym na podobieństwo ognia rodzącego się z martwego drzewa, przyszłość wyłania się w nowym kształcie na skutek nieustannie dokonywanego wyboru alternatyw. Odrzucanie tego, co minęło lub straciło wartość, jest dla Heraklita jednym z warunków filozoficznego myślenia. Dążył do odkrycia wartości wiecznych przez wpatrywanie się w zmienny potok życia. Miłosz odrzuca pozorne analogie z Heglem i Marksem. Heraklitańska jedność świata, która może się kiedyś wyłonić z walki sprzeczności, może się stać zwycięstwem natury i piękna. „Co boskie wymyka się poznaniu z powodu braku ufności”. Mówiąc o skuteczności modlitw, Miłosz wyraźnie definiuje swoje stanowisko: o skuteczności ich decyduje nie tylko wiara, ale i może przede wszystkim ufność.

Ów wyraźnie nakreślony pion filozoficzny czuje się stale przy lekturze „Kontynentów”. Weszły do książki nie tylko artykuły i szkice ale i fragmenty dziennika, wiersze własne i wiersze ulubione (często we własnych przekładach). Materiał ten, różnolity treściowo i formalnie, ujęty został w ramy chronologii i rozbity na trzy wielkie rozdziały: Polska, Ameryka i Francja. Minusem tego są kilkakrotne nawroty do np. rozważań o nowej poezji amerykańskiej. Skutek dominacji chronologii „Kontynenty” czyta się jak dziennik intelektualny, nasuwający analogie ze „Szkicami piórkim” Bobkowskiego czy „Dziennikiem” Gombrowicza. Kryje się w nich ponadto coś jakby spowiedź w ścisłym katolickim sensie. Nie marksistowska samokrytyka z nieuchronnym elementem zakłamania, ale spowiedź dyktowana wewnętrzną potrzebą powiedzenia całej prawdy.

W objętym „Kontynentami” okresie Miłosz mieszkał przez siedem lat we Francji. Zastanawia, że dorobek twórczy tych lat w minimalnym tylko stopniu opiera się o galijskie podglebie. „Drugą ojczyzną” Miłosza jest raczej współczesna poezja anglosaska. „Nieraz wyrzucam sobie że nie zajmuję się dostatecznie poezją francuską” — sam się sobie skarży. A sformułowałwszy ten żal, wraca do poetów amerykańskich. Z zapalem tłumaczy ich i przyswaja.

W roku 1950 ważnym i zasadniczym, u progu wybrania wolności, napisał Miłosz powszechnie znany wiersz „Sobie samemu do sztambucha na Nowy Rok 1950”, wiersz świadomie utrzymany w mickiewiczowskiej tonacji a poświęcony zagadnieniu biernego lub czynnego stosunku do zła — do polskiego piekła owych (i dzisiejszych) dni. „Żebyśmy coś mogli. Nic nie mam

oprócz tego pióra". „Kontynenty” są jednym z wielu świadectw odzyskania wiary w siebie i możliwości pisarskie.

Następny tom zebranych szkiców Miłosza nosi tytuł „Widzenia nad zatoką San Francisco” (Instytut Literacki, 1969) i jest podsumowaniem okresu aklimatyzacji w Kalifornii i rosnącej zażyłości z literaturą amerykańską. Tematyka polska powraca na kilka sposobów w „Prywatnych obowiązkach” (Instytut Literacki, 1972), przede wszystkim w formie komentarzy odautorskich do „The history of Polish literature”, nad którą Miłosz pracował przez kilka lat i którą wydał w roku 1969 (The Macmillan Co., London, 1969 i Collier-Macmillan, N.Y.). W recenzji drukowanej w *Wiadomościach* (Nr 49, 1969) nazwałam ją (w sensie dodatkim) „buńczuczny zjazd traktującym spróchniałe opłotki”, co autorowi nie przypadło do smaku i przeciwko czemu energicznie zaprotestował w artykule pt. „O historii polskiej literatury, wolnomysłicielach i masonach” (*Kultura*, nr 4/271, 1970). Protest ten okazał się arcyciekawym komentarzem odautorskim. Miłosz potwierdził w nim, że „historia literatury, niezależnie od tego, co o tym mogą sądzić ideologowie i politycy, nie może być się bez stwierdzeń brutalnych”.

Po siedmiu latach od ukazania się zarysu i zapoznaniu się z opiniami wielu cudzoziemców młodych generacji widzę, że ten barwny impresjonistyczny obraz, wydobywający w ostrych kontrastach światła i cienie, spełnia najważniejsze zadanie budzenia zainteresowania i osadzenia poszczególnych autorów w szerokim tle literatury światowej. Zaletą opracowania jest żywość wykładu, zręczne operowanie materiałem i ukazywanie go pod różnymi kątami z wyraźną intencją trzymania czytelnika w stałym napięciu. Uderza trafność ujęcia, dochodząca do głosu w takich np. wypadkach, jak włączenie „Story of a family” (o Apollu Korzeniowskim, ojcu Conrada), zasługującym istotnie na omówienie szersze, niż wynikałoby to z chłodnej oceny jego dorobku pisarskiego. Dalszą zaletą jest włączenie niejako małej antologii poezji polskiej i dobór ilustracji. Zarys, od dawna wyczerpany, domaga się drugiego wydania oczyszczonego z wytkniętych autorowi przez recenzentów drobnych pomyłek w datach, imionach itp. Rewizji domaga się też cicha lista przemilczefi, gdyż nie wszystkie odtracone nazwiska mają charakter „opłotkowy”. Miłosz twierdzi, że probierzem była dla niego „zwięzłość, nie rozmach” i ze skruczą przyznaje, że „opłotki stanowią część kultury z jaką ma zapoznać się czytelnik i o nich musi się dowiedzieć, zanim zacznie bawić się „rewizjami”. Co wolno zrobić, to pokazywać te opłotki w sposób możliwie rozsądny.

Jeżeli niektóre stratowałem, to niemal wbrew mojej woli” (str. 6).

Nie bez znaczenia jest fakt, że praca nad historią literatury nie oderwała Miłosza od twórczości poetyckiej. W wydanym w tymże 1969 roku tomiku pt. „Miasto bez imienia” w wierszu pt. „Moja wierna mowa” zawarty jest wspaniały hołd polszczyźnie:

*Ale bez ciebie kim jestem.
Tylko szkolarzem gdzieś w odległym kraju,
a success, bez lęku i ponizeń.
No tak, kim jestem bez ciebie.
Filozofem takim jak każdy” (str. 66).*

Miłosz-poeta. Przede wszystkim poeta. Niełatwo do zaklasyfikowania i, jak ujął to we wstępie do „Człowieka wśród skorpiów” pisząc o Brzozowskim, wywołujący „trwogę i drzenie” u tych, którzy chcą o nim pisać. Jedno nieostrożne słowo, nie trafiająca mu do przekonania ocena a znaleźć się można w sytuacji stratowanych opłotków. Dlatego próbuję go określić jego własnymi słowami, wyjętymi z „Punktu widzenia” (*Oficyna Poetów*, nr 1/4), 1967:

W roku 1936 „dzięki wspaniałości najbardziej szlacheckiego z dziennikarzy, Stanisława Mackiewicza” zaczął ukazywać się dodatek literacki do wileńskiego *Słowa* pod tytułem „Zagary”. Miłosz był, obok Teodora Bujnickiego i Jerzego Zagórskiego, jednym z filarów tego dodatku, reprezentującego tzw. Drugą Awangardę. Pierwsza, krakowska, „obaliła tyranieę metrum”; druga, wileńska, „miotła się nie tylko w swoich zachciankach filozoficznych czy politycznych” ale, pod wpływem osłuchania z językami wschodnio-europejskimi (rosyjskim, białoruskim, ukraińskim) kładła „nacisk na nową modulację rytmiczną wersu i zdania, mniej na metaforę”. „Pogoń za prawdą świata” miała jednak inny przebieg u każdego z członków grupy.

To co uderza przy obcowaniu z wierszami Miłosza — to różnorodność stosowanych przez niego technik wiersza. W czasach pogardy dla wierszy ujętych w regularne strofy i zamkniętych klamrami dokładnych rymów, Miłosz rozpoczyna „Toast” (1949):

*Przypomnisz może sobie, idąc między palmy:
Tej wiosny miał się odbyć nasz zjazd maturalny*

i dalej:

..... *nie urazi*

..... w Benghazi
..... klasy
..... okrasy.

„Traktat poetycki”, klucz do sławy Miłosza uzasadnia to podejście wspaniałą uwerturą:

*Mowa rodzinna niechaj będzie prosta.
Ażeby każdy, kto usłyszy słowo
Widział jabłonie, rzekę, zakręt drogi,
Tak jak się widzi w letniej błyskawicy.*

*Nie może jednak mowa być obrazem
I niczym więcej. Wabi ją od wieków
Rozkołysanie rymu, sen, melodia.
Bezbronną mija suchy, ostry świat.*

Tu zginęły rymy, asonanse, została tylko strofa — i melodia. „Antymuzyczna”, nerwowa, chętnie przechodząca w szorstką informację, anglosaski *statement*:

*Awangardzistów było bardzo wielu.
Podziwu godny z nich jest tylko Przyboś. (str. 225).*

Dixit. Ale ma wątpliwości. Oto przykład z „Ars poetica”:

*... słusznie się mówi, że dyktuje poezję dajmonion,
choć przesadza się utrzymując, że jest na pewno aniołem.
Trudno pojąć skąd się bierze ta duma poetów
jeżeli wstyd im nieraz, że widać ich słabość.*

(„Miasto bez imienia”, str. 57).

Stąd już przeskok do pogranicza poezji i prozy:

*„Rytmiczne kołysanie słów układanych, powtarzanych na ulicy,
w autobusie, w barach, na drogach,*

*A tym bardziej w północy rannych godzin, kiedy świadomość
wynurza się jak diabelska góra.*

Ale umiałem to robić tylko po polsku...”

(„Sposób”, j.w., str. 65).

Innym często stosowanym przez Miłosza chwytem poetyckim jest operowanie aluzjami do dawnych poetów:

*„Pycha ciała i słowa,
pocatunki i brawa,
komu to?*

.....

*Dobranoc piersi parzyste,
śnijcie sny wiekuiste
bez pajaków”*

(„Miasto bez imienia”, 5, str. 15).

albo:

*„Im więcej razy na dzień jesteś znieważony,
Im śmieszniejsze na ciebie wkładają korony...”*

(„Im więcej”, j.w., str. 52).

Jeszcze innym jest posunięta do skąpstwa kondensacja obrazów:

*„Przezroczyste drzewo pełne pająków przelotnych
O niebieskim poranku, chłodnym, bo jeszcze śnieg w górach”*

(„Pory roku” w „Gdzie wschodzi słońce...”, str. 34).

Przeciwieństwem są długie poematy, uważane za charakterystyczne dla Miłosza: „Traktat moralny”, „Traktat poetycki”. Kanciastość ich rytmiki naprzód zaskakuje, potem męczy. *Plus* za *contents, satisfactory* z formy. Ale w dalszym ciągu twórczości, na nowym „etapie” pojawia się poemat-symfonia, któremu można wróżyć wysoką lokatę: „Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada”, poemat-symfonia, w siedmiu częściach o niepowtarzalnym uroku, w którym zawarte jest całe piękno Laudy i Niewiaży, esencja wileńskości utopiona jak owad w bursztynie w jednej samogłosce „Alzbiety” z dramatycznym przejściem w finale:

*„Jaki dziś mamy rok? Zapamiętać łatwo.
Jest to rok kiedy eukaliptusowe lasy wymarżyły na naszych górach
I każdy mógł darmo zaopatrzyć się w drzewo do kominka
Na sezon deszczów i sztormów od morza.
Rano cieliśmy kłody łańcuchową piłą,
Silny, drapieżny to karzeł, rwący w trzasku i smrodzie spalin.
Nisko pod nami zatoka, igrające słońce,
I wieże San Francisco za rdzawym oparem”*

(„Gdzie wschodzi słońce...”, str. 88).

Ten sam motyw wraca w „Czarodziejskiej górze”, gdzie „zimna mgła od morza znaczy że znów lipiec” (*Kultura*, nr 5/344, 1976).

Miłosz nie da się podsumować. Tworzy dalej, zaskakuje, niepokoi. Na horyzoncie czai się jakieś wielkie *reassessment* Mickiewicza z „duchami, kabalistyką i filozofią wziętą od Saint-Martina”, przywróconego jego epoce i należycie zinterpretowanego (p. „Ogród nauk”, *Kultura*, nr 11/338, str. 17). Jest już wstęp: szkic „Romantyczność” (*Kultura*, nr 4/343, 1976). Jak bumerang — *ex Vilna lux* — wraca do literatury polskiej poeta z „Zagarów”, by rozjaśniać zagadki swego wielkiego poprzednika*.

22. DZIENNIKI INTELEKTUALNE. — ESEISTYKA. — FELIETONISTYKA

Dziennik intelektualny jest w literaturze polskiej zjawiskiem stosunkowo późnym i od niedawna ujawnianym w druku. Jest emanacją tradycyjnych dzienników rejestrujących w ciągłym porządku chronologicznym wydarzenia z życia autora, komentarze do lektury itp. W tej kategorii mieszczą się np. odkryte i wydane w 1953-56 „Dzienniki” Żeromskiego, znane z urywków obszerne dzienniki Marii Dąbrowskiej i Zofii Nałkowskiej a nawet najbardziej wyłamujące się z tych ram dzienniki Karola Irzykowskiego.

Genezy dziennika intelektualnego, który jako gatunek wysunął się na plan pierwszy literatury polskiej poza Krajem, można się doszukiwać w literaturze francuskiej — od Goncourtów po Gide'a. Racją oczywistą, bardziej przemawiającą do przekonania, jest potrzeba sformułowania na piśmie gnębiących autora problemów, nie znajdująca ujścia w dyskusjach literackich, szczególnie żywa u pisarzy odseparowanych od tzw. „środowisk” a nie mogących się zdobyć na ujęcie przemyśleń w kształt powieści, dramatu czy nawet wiersza. Nie najbliższym powodem jest także podświadomie nieraz wyczuwana obawa o poziom własnego war-

* Przepuszczenia te potwierdziła w pełni „Ziemia Ulro” (Instytut Literacki, Paryż, 1977) zwłaszcza jej swedenborgowskie rozdziały. Książka ta ukazała się w chwili kiedy „Szkice”, ukończone w 1976 roku były już złożone.

sztatu pisarskiego, strach przed samobójczym skurczem pisarskim, który przerodzić się może w paraliż. Nie bez znaczenia są tu i warunki egzystencji; praca zarobkowa, nawet z dziedzin pokrewnych pisarstwu, zostawia często na twórczość własną jedynie skrawki dnia czy nocy — stąd nawet w tytułach: „Zapisane wczesnym rankiem”, „Dziennik pisany nocą” albo ostrożne sformułowanie: „Z notatnika”. Na szczeblu najwyższym dziennik odrywa się od biografii autora, ograniczając swoje z nią związki do lokalizacji niektórych fragmentów lub aluzji do wydarzeń, w których autor brał udział lub których był świadkiem. I tu jest do pomyślenia przemiana dziennika ujmowanego zasadniczo w określone ramy chronologiczne w samoistne dzieło literackie zaplanowane jako takie przez autora albo, przez odpowiednią selekcję zapisków, ujęte w ramy odpowiadającej twórcy kompozycji.

To jednak sprawa późniejsza. Dziennik, w ujęciu tradycyjnym, nie jest bynajmniej gatunkiem martwym. Przeżycia wojenne narzucają tę formę zarówno uczestnikom jak i świadkom wydarzeń. Stąd istna lawina wspomnień wojennych w formie dzienników, podkreślających autentyczność świadectwa. Niepodobna ich wyliczać; wystarczą przykłady: Lwa Sapiehy „Wojna z wysokości siodła” (1965) — o Wrześniu 1939; Lucjana Łągniewskiego (pseud. Witolda Langroda) „Wrzesień w Polsce” (1942); Jerzego Stypułkowskiego „Droga do wojska” (1967); Tadeusza Katelbacha „Kartki z pamiętnika” (1. IX - 6. X. 1939) (wyd. w Paryżu w 1940), „U kresu drugiego etapu” (Londyn, 1942), „Rok złych wróżb” (Paryż, 1959) — te ostatnie o wartości dokumentu ze względu na rzetelność zapisów i szerokie kontakty autora, i wiele innych. Przeżycia sowieckie znalazły wyraz m.in. w dziennikach profesorów Stanisława Kościatkowskiego i Władysława Wielhorskiego — i w omawianych już wspomnieniach z Rosji.



Z olbrzymiego materiału kwalifikującego się do tego działu wybijają się na plan pierwszy Andrzeja Bobkowskiego „Szkice piórkem. Francja, 1940-1944”, opublikowane dopiero w roku 1957 w „Bibliotece Kultury” (t. XXII). Autor tego dziennika ukończył w okresie pisania 30 lat. Na długo przed pojawieniem się angielskich *angry young men* i naszych „wściekłych” był dokładnym ich odpowiednikiem — człowiekiem młodym i zbuntowanym, przeciwstawiającym się nawykowi i tradycjom otoczenia. Po roku 1945 opuścił Europę nie tylko dla chleba ale i na znak protestu przeciw powojennemu układowi spraw. Na

znak utraty wiary w Europę. A trudno o przykład młodego intelektualisty, który byłby w wyższym stopniu produktem właśnie europejskiej kultury. Najmniej wartościową warstwę „Szkiców piórkem” stanowią zapiski dotyczące wydarzeń politycznych i komentarze autora. Znakomite są natomiast opisy przyrody, prowincji francuskiej, a przede wszystkim wojennego Paryża kreślone ze stanowiska „aby przetrwać!”, z postawy biologicznego trwania. Wspomnienia o Polsce, o domu, o Krakowie ograniczone są do absolutnego minimum, do kilku krótkich ale wymownych wzmianek. Góruje tematyka literacka. Bobkowski pogrążył się w literaturze francuskiej i jak gąbka nasiąkł tym, co jest lub było jej esencją i siłą — jasnością stylu i biegiłością w odtwarzaniu najzawilszych stanów uczuciowych. Karty dotyczące np. lektury powieści Balzaca są odkrywczyc i wspaniałe, wytrzymujące zwycięsko porównania z Boyem. Antykomunistyczna postawa przechodzi u Bobkowskiego w antyrosyjską, nakazującą mu odrzucanie *a priori* wszystkiego co rosyjskie, choćby to była... „Wojna i pokój” Tołstoja. „Nie mogę — zapisuje w kwietniu 1942 roku Bobkowski. — Żona Tołstoja miała naprawdę żelazne zdrowie. Przepisała siedem razy to, czego ja nie mogę przeczytać ani razu. „Wojna i pokój” na pewno jest wspaniałym dziełem, ale nie mogę. Nie przeżykam nic rosyjskiego. Wstydę się tego, ale jest we mnie jakaś tak fundamentalna antyrosyjskość, czy jak to nazwać, że nie połykam. Nie mogę”. Z zadziwiającym, lekarskim chłodem odnosi się do Dostojewskiego: histeryk. Do Francji stosuje natomiast „taryfę ulgową”. Paweł Zdziechowski, pisząc o „Szkicach piórkem” (*Kultura*, nr 4/283, 1971), uważał że „na 'Szkice piórkem' można patrzeć także jak na dziennik miłosny pisany ręką zakochanego młodzieńca, który w porywie swej miłości nie może przebaczyć ukochanej jej wad, ułomności, słabości ludzkich i, zawiedziony, robi jej wymówki, unosi się gniewem, lecz jednocześnie nie może się z nią rozstać”. Siedzi w Bobkowskim rogata polska dusza, jak ognia bojąca się posądzenia o słabość i podejrzenia, że właściciel jej kieruje się sentymentem. A przecież w finale książki, w zapisie z 25 sierpnia 1944, gdy do Paryża „wjechała wolność” Bobkowski płacze. Zapytany przez Angielkę: „Czemu?” — odpowiada: „Jestem Polakiem i myślę o Warszawie”.



O ile „Szkice piórkem” Bobkowskiego można traktować w uproszczeniu jako obraz okupowanej Francji widzianej oczyma młodego polskiego intelektualisty, o tyle „Dziennik podróży do

Austrii i Niemiec (listopad-grudzień 1945)'' Jerzego Stempowskiego, wydany pod pseudonimem Pawła Hostowca (Instytut Literacki, Rzym, 1946) jest produktem przemyśleń i obserwacji o pokolenie starszego (ur. 1894, zm. 1969), kosmopolity pochodzenia polskiego. Andrzej Bobkowski nazwał Conrada „kosmopolakiem” i sam się prawdopodobnie, nie będąc nim, za takiego uważał. Stempowski z „Dziennika” pisanego w okresie nasilenia powojennego chaosu, nie przestając poczuwać się do polskości, zajmuje stanowisko widza — nie uczestnika. Jego wojenne losy ułożyły się w „nietypowy” sposób. W jesieni 1939 przedostał się na Węgry i tam w Karpatach przechorował się ciężko pod opieką przemysłników. Jeden z nich podrzucił rekonwalescentowi wór książek — klasyków łacińskich i angielskich. Oddał je, wychodząc z gór na Zachód ale obraz „Księgozbioru przemysłników” uczynił tematem jednego z najświetniejszych swoich esejów. Wiosną 1940 przez Jugosławię i Włochy dotarł do Berna i tam już pozostał do śmierci wśród przyjaciół Szwajcarów. Lata 1940-1945 spędził więc w warunkach maksymalnej, jak na czasy ówczesne, swobody. Namacalnie zetknął się z wojną, gdy ustały już działania zbrojne, a rozhulało się to, co Anglicy określają znakomitym terminem *aftermath*. W listopadzie 1945 na kilka tygodni włączył się w labirynt przepisów okupacyjnych, przepustek, prymitywnych sposobów komunikacji, zabiegów o wizy; wygodne szwajcarskie łóżko zamienił na noclegi na pryzkach z siennikami ze zmieloną na sieczkę słomą, spróbował gorzkiej egzystencji mieszkańców obozów (wśród nich Polaków). Obserwował i starał się zrozumieć wszystkich: „uwolnionych” różnych narodowości i kondycji i „uwalniających” nie mogących zrozumieć psychiki podopiecznych. Interesował go w równym stopniu Niemiec z Hamburga, wracający do zburzonego domu z bagażem zredukowanym do skrzypiec, jak ukraiński pisarz z plecakiem wyładowanym tym, co było dla niego najcenniejsze — rękopisami zbioru wierszy i pisanej dopadami powieści.

W dorobku pisarskim Stempowskiego, poprzedzającym „Dziennik” znajduje się ciekawy precedens. Pierwszą jego drukowaną pracą była broszura pt. „Pielgrzym. Wrażenia z pobytu w Holandii i Niemczech zimą 1923/24”, wydana pod pseudonimem B. Serafin, opisująca „masywne bogactwa” Amsterdamu i „zuchwałą nędzę” Niemiec, pogrążonych w powojennym chaosie walutowym, ale oceniających traktat wersalski jako korzystny. Zdaniem autora: „traktat dał Niemcom do ręki nieograniczone możliwości przyszłości pokojowej”...

Przedłużeniem „Dziennika podróży do Austrii i Niemiec”, związanego jak najściślej z konkretną rzeczywistością i datami,

są dalsze dzienniki podróży do Włoch (1947, 1958, 1963), Holandii (1962), Jugosławii (1965) i kilkakrotne powroty do Niemiec pomiędzy 1948 a 1963. Dochodzi w nich do głosu nowa rzeczywistość europejska, w której jest już miejsce na malarstwo, muzykę, teatr i w której np. Sulmona nie jest przypadkowym miejscem postoju czasów wojny ale świadomie wybranym celem pielgrzymki śladami Owidiusza („Sulmo mihi patria est”). I jeśli nawet podtekstem wrażeń są wojny — i ta miniona i ta rysująca się na horyzoncie — trudno oprzeć się wrażeniu, że rok 1945 oznacza dla autora zamknięcie pewnego rozdziału historii i początek nowego pod znakiem przewlekłej choroby i dekadencji Europy. Stąd podejrzliwość w trwałość koniunktury ekonomicznej w Niemczech i częste deliberacje na temat: „Co być może”. Nie jest przypadkiem, że wydany za życia Stempowskiego tom jego zebranych pism nosi tytuł „Eseje dla Kassandry” (Instytut Literacki, 1961) i obfituje w deliberacje futurologiczne.

Dzienniki podróży przerodziły się z czasem w „Notatnik nieśpiesznego przechodnia”, drukowany w *Kulturze* w latach 1954-1969 tj. do śmierci autora. Tu już ciągłość chronologiczna schodzi na plan dalszy a na pierwszy wysuwa dziennik lektury obejmującej zarówno książki emigracyjne jak i krajowe, polskie i obcojęzyczne. Z pozornej gmatwaniny tematów wyłania się wspaniała osobowość przeniesionego w dwudziesty wiek sawanta Oświecenia, dla którego współczesność jest wdzięcznym tematem do erudycyjnych porównań. „Notatnik” — to brulionowa wersja ujęć pomyślanych jako materiał do przyszłych obszerniejszych opracowań.

I tu dotykam sprawy dla charakterystyki pisarstwa Stempowskiego bardzo istotnej. To co pozostawił w druku stanowiło w jego zamierzeniach zręby niezrealizowanych dzieł. Sam przyznaje się w nocie biograficznej znalezionej w papierach pośmiertnych, iż „w stanie projektów” pozostały przedwojenne prace o starej cywilizacji rolniczej na Huculszczyźnie i Kurpiach oraz historia techniki literackiej od Renesansu do XX-go wieku. Z myślą o tej ostatniej „zgrupował w Warszawie około 10.000 tomów”. Inny pieczołowicie gromadzony zestaw książek obejmował około 1.000 tomów i dotyczył historii i literatury późnego cesarstwa rzymskiego. O rozpiętości zainteresowań świadczy fakt, że przedwojennym tytułem do sławy Stempowskiego były rozprawy „Pan Jowialski i jego spadkobiercy” (1929) — w której, jak sam to określił — „dał wyraz poglądom krytycznym na dyktaturę Marszałka Piłsudskiego” (czego zresztą doczytano się dopiero w latach okupacji) i „Polacy w powieściach Dostojew-

skiego", otwierające obszerną literaturę na ten temat. W słynnym eseju pt. „Chimera jako zwierzę pociągowe” (1933) doszukiwał się genezy futuryzmu w starożytności; w „Granicznych punktach sztuki u naturalistów” (1937) wyprzedzał powojenne dyskusje na temat założeń realizmu w literaturze.

Dotychczas ogłoszone szkice jego i artykuły wypełniają dwa tomy: „Eseje dla Kassandry” (1961) i „Od Berdyczowa do Rzymu” (1971) łącznej objętości 720 stron. Gdyby doszło do ogłoszenia listów, bliskich często esejom, dorobek ten uległby zapewne podwojeniu, choć — jak świadczą „Listy z ziemi berneńskiej” do Krystyny Marek (1940-1966), wydane w roku 1974 — jak Krasieński włączał do listów robocze wersje „Notatnika nieśpiesznego przechodnia”. Dodać do tego należy z natury rzeczy zatracone bogactwo jego wypowiedzi ustnych, był bowiem urodzonym gawędziarzem obdarzonym wyjątkowym darem zwięzłego i trafnego charakteryzowania ludzi i wydarzeń.

W obu tomach szkiców — i tym wydanym za życia autora i tym bardziej pośmiertnym, do którego włączono osiągalną resztę tekstów — panuje, niestety, chaos. Dotyczy to zarówno chronologii jak i tematów. Tak np. Stempowski pisał, na wrywki, wspomnienia z dzieciństwa i młodości nasuwające ciekawy materiał do porównań z pamiętnikiem jego ojca, Stanisława. Układają się one w ciąg jak na przykład: „Esej berdyczowski” (1964), „W dolinie Dniestru” (1942 — pierwodruk w „Kraju lat dziecińczych”), „Dzieci Warszawy w początku XX-go stulecia” (1951), „Portret młodego Panurga” (dotyczy okresu studiów w Genewie, bohaterem jest słynny brydżysta Ely Culbertson) (1956), „Wronia i Sienna” (1951) i „Obrazy z czasów kryzysu rolnego” (1954).

Ułamki zamierzonej historii techniki literackiej są również rozrzucone w szkicach: „Pełnomocnictwa recenzenta” (1937), „O czernieniu papieru” (1953, „Klimat życia i klimat literatury” (1957) i arcyważne „Granice literatury” (1958). Wysuwa w nich tezę, że „do literatury należy wszystko to, co bez względu na treść może być czytane dla przyjemności lub, inaczej mówiąc, może być przedmiotem lektury, będącym celem samym w sobie”. Rozwinięciem niektórych wątków „Granic” jest szkic „Po powodzi” (1959) starający się „opisać główne aspekty obecnej literatury”. Sądzi, że jest ona „wielosłowna i retoryczna, przypomina barokowe kazanie”. „Sny obecnych literatów” — dowodzi — „są ciężkie i ponure, pełne lęku i niezadowolenia, skrywających się na dnie naszej egzystencji”. „Literatura obecna pełna jest skomlenia i wycia” a „świat wyobraźni”, z którego się wywodzi „wysnuty jest z patrzenia w własny pępek”. Stąd ulubione jego określenie „sztuka omfaloskopiczna”.

Ukłonem dla Szwajcarii jest „La terre bernoise”, pochwała alpejskiego pejzażu. Fragment jej pt. „Drzewa republiki berneńskiej” ukazał się w wersji polskiej.

I tu, jak we wszystkich pracach Stempowskiego i w każdym niemal liście dochodzi do głosu miłośnik antyku, operujący dzięki temu, jak trafnie sformułował to Weintraub, „imponująco rozległą perspektywą historyczną”. Aplauz czytelników był mu obojętny: „Kryterium użyteczności uważałem zawsze za najmniej pewne, złudne i nieistotne” (31. III. 1957 do Krystyny Marek).

Zadziwiająco optymistycznie oceniał rolę literatury emigracyjnej, uważając, że jest „jedynym wyrazem nie poddającej się obliczeniu siły, jaka tkwi w emigracji. Jeżeli jej nie stanie, emigracja skurczy się do zjawisk obliczalnych, których suma w trzeźwym rachunku będzie bliska zera” (w liście z 5. VI. 1955).

Ponad utrwalony drukiem dorobek wybija się jednak indywidualność Stempowskiego, „szarej eminencji” Emigracji. „Pan Jerzy” wyłania się ze wspomnienia Tymona Terleckiego jako „ktoś, kto za życia umiał się wznosić ponad życie, umiał na nie patrzeć jak człowiek z innej epoki lub człowiek z innej planety lub jak swiftowski Grumdrypp, człowiek nieśmiertelny, kto z tego dystansu czerpał wiedzę cierpką i spokojną, trzeźwą i olśniewającą, która zdumiewa czytelników, a może jeszcze więcej rozmówców, milczących słuchaczy jego monologowania” (*Kultura*, nr 1/267-2/268, 1969). Wiktor Weintraub widzi w nim „pisarza wyjątkowo zżytego ze światem klasyki, zwłaszcza łacińskiej”, który „ze światem tym duchowo współgrał. Pod wpływem tego świata ukształtowały się zarówno jego ideały postawy osobistej, jak i jego kultura literacka. Stąd i postawa stoicka, której się w sobie dopracowywał, i typ prozy rzeczowej, beznamiętnej, zwięzłej i przejrzystej, zorientowany na *le mot juste*” (we wstępie do „Listów z ziemi berneńskiej”, L., 1974).



Według świetnego sformułowania Miłosza, we wstępie do „Po stronie pamięci” (Instytut Literacki, 1965) „dwaj ludzie [Stempowski i Vincenz], których wczesna młodość przypadła na lata przed pierwszą wojną światową, postąpili jak ogrodnicy krzyżujący obce sobie dotychczas odmiany roślin: starszylachecką gawędę sprzęgli z humanistyczną erudycją, otrzymując to, co zwykło się nazywać esejem”. Ten właśnie gatunek literacki dominuje w powojennej twórczości Stanisława Vincenza (1888-1971), nie przesłaniając jednak największego jego osiągnięcia,

jakim są „obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej”, których „pasma” pierwsze pt. „Na Wysokiej Połoninie” ukazało się w Warszawie w roku 1936, a następnie w wyborze autora w Londynie w 1956. Kontynuacja pt. „Zwada” wydana w 1970 roku w Londynie, poprzedziła o rok zgon autora. Pośmiertnie ukazały się „Listy z nieba”, „Na wysokiej połoninie. Pasma drugie: Nowe czasy” (1974) — op., str. 594. „Polski Thoreau” nie zdołał ukończyć swego dzieła.

Na marginesie dzieła, nad którym Vincenz nie przestawał nigdy pracować powstało kilkadziesiąt esejów, w których przeplatają się zasadnicze wątki twórczości Vincenza: pasterstwo, jako czynnik formacyjny cywilizacji od Homera po najbliższych sercu autora Huculów, chasydyzm, Dante — poeta wygnaniec. Wypełniły one dwa tomy: „Po stronie pamięci” (1965) i „Dialogi z Sowietami” (Londyn, 1966).

Czapski wydobyl we wspomnieniu o Vincenzie istotną cechę jego pisarstwa. Jest nią stosowanie „nieśpiesznego czasu górskiego”. Tok jego wypowiedzi jest powolny, czytanie ich wymaga na pierwszym etapie, przed zawarciem intymnej znajomości, cierpliwości i przestawienia się na niedzisiejsze tempo odbioru dzieła literackiego. Zabieg wart trudu.

Vincenz-człowiek był indywidualnością przyciągającą zarówno szarych jak i nieprzeciętnych ludzi. Miłosza irytował „wszechpobłażliwością”, przyciągał tym, jaki był „promieniejący, epicki, z tym rodzajem humoru, który jest równy szczodrobliwości, *genérosité*”. Miłosz-Litwin wymykał się z jego sieci, on jednak, jak się zdaje, nie ustawał w próbach nawrócenia go „na spontaniczną szczodrość, beztroskę i otwartość”. Wierzyński nosił w portfelu złą amatorską fotografię Vincenza i pokazywał mi ją wielokrotnie, twierdząc, że nawet spojrzenie na nią ukaże mi wielkość i niepowtarzalność tego „odnowiciela”, „lekarza dusz”. To samo określenie padło z ust nauczyciela szkoły powszechnej, który zetknął się z Vincenzem na Węgrzech, gdzie sprawował obowiązki opiekuna uchodźców od roku 1940. Później w La Combe w Sabaudii, górski dom Vincenza osłonięty rozłożystą wiśnią był, najdosłowniej, miejscem pielgrzymek. Przyjmował wszystkich, jak bliskich: „Nie pamiętam człowieka, którego bym poznał i wobec którego bym nie czuł, że mógłby być moim przyjacielem” — wyznał Eliane Thiercelin (co zapisał Czapski).

Człowiek i pisarz, promieniowanie indywidualności i dzieło utrwalone w piśmie i druku, zlewa się w jedno u Vincenza. Jak u Jerzego Stempowskiego.

Zygmunt Haupt (1907-1975), malarz, architekt i pisarz, wypracował wysoce indywidualną formę eseju krajoznawczego, w którym z vincenzowską precyzją ustawiał siebie i znanych w dzieciństwie ludzi na tle po malarsku traktowanych „chagalowskich” małych miasteczek w Gorganach. Zebrane w tomie pt. „Pierścień z papieru” (Instytut Literacki, Paryż, 1963) owe krótkie przykłady „małych form” układają się w autobiografię autora a równocześnie obdarzone są absolutną niezależnością i od osoby narratora i od całości tomu. Przed włączeniem do książki przeszły przez łamy czasopism, w innym porządku, w zupełnym oderwaniu od życiorysu autora. Wyraźnie nakreślone punkty prowokują, by widzieć w nich mini-nowele, prezentujące wielkie problemy na przykładach pozornie błahych małomiasteczkowych radości i tragedii. Z tym uzupełnieniem, że są nadto ewokacjami nie istniejącego już układu stosunków, co zabarwia je panatadeuszowym kolorytem „ostatniości”. Wszelchobecna jest w nich przesycona nostalgią melancholia, delektowanie się realiami „własnego, nieprzekraczalnego świata” „między naszym domem i Seretem” w Ułaskowcach wczesnego dzieciństwa, w Jagielnicy, Probóźnej, Skale i Borszczowie. Proces pisania jest dla Haupta „przetwarzaniem świata w [jego] własny świat”, wchodzeniem w swoisty „ogród słów”, które gonią za autorem po całym świecie i wyznaczają jego osobowość, nakładając na serdeczny palec symboliczny „pierścień z papieru”.

Haupt pisał na marginesie pracy zawodowej i twórczości malarskiej, od niechcienia a z wewnętrznego przymusu wyrzucenia z siebie wiedzy o rodzinnym skrawku Podola — tak jak o bliskich mu okolicach Małopolski pisali: Wierzyński, Vincenz, Chciuk, Bielatowicz, Tarnawski — a także Bruno Schulz. Zdobył się jednak na własne widzenie, własną formę przekazu i przybliżenia drobnych problemów ludzkich nabierających w jego ujęciu cech uniwersalnych. Był pisarzem o wielkich możliwościach, który w części tylko się wypowiedział, a gdy pisał na tematy nie związane z jego ziemią rodzinną nie był już sobą — i dlatego włączone do „Pierścienia z papieru” wspomnienia z wojska i impresje amerykańskie, mimo dobrego poziomu, są brzmącym obco wtrętem tak różniącym się od bożenarodzeniowej poświaty nad chałupami chłopskimi jak różnią się od nich „dalekie ognie na Tierra del Fuego” w „Białym mazurze”.



Obok Stempowskiego i Vincenza postawić można Bolesława Micińskiego, jako podobnie formującą się osobowość. Gruźlica

z okresu poprzedzającego streptomycynę a spotęgowana wojennymi warunkami egzystencji sprawiła, że zmarł w 32 roku życia, pozostawiając skromny ale ważki dorobek, z pietyzmem wydany ostatnio w Kraju. Z wykształcenia filozof, z powołania pisarskiego eseista, najpoważniej ze współczesnych mu traktował teorię eseju, w którym widział zespolenie filozofii ze sztuką. Koncepcje swe potrafił ujmować jasno, osiągając, co podkreślił w szkicu o nim Konstanty Régamey „niezwykłą intensywność tego, co go najgłębiej obchodziło”.

Pośmiertne wydanie fragmentów jego dorobku (Instytut Literacki, Rzym, 1947) objęło „portret Kanta i trzy esseye o wojnie”, w których dominuje troska o ocalenie jednostki. „Człowiek nie jest ani 'z natury' dobry, ani 'z natury' zły”. „Może stać się dobry i może stać się zły”. Przewycięzenie okrucieństwa i nienawiści może się dokonać li-tylko przez „wolność intelektu” przynoszącą wolność jednostce.



Józef Czapski: długi ciąg wspomnień, otwierających się w zgiełku wernisaży w przedwojennym warszawskim IPS'ie, gdy wybijał się z tłumu, wysoki, wszechobecny, zawsze w toku ożywionej dyskusji, w której gest był równie ważny jak słowa. Potem — reprodukcja portretu z Rosji i zdumienie, że można postarzyć się o pokolenie w ciągu ilu? dwu czy trzech lat... Wreszcie Czapski z Londynu i Paryża, odmłodzony, w jasnych salach wystawowych galerii Grabowskiego w Londynie, na pięterku czy w ogrodzie domu *Kultury* w Maisons-Laffitte — czy u mnie, w londyńskiej bibliotece, gdyśmy się tak zagadali o rywalizacji słowa drukowanego i obrazu, że gdy wyszedł, naglony jakimś terminem — musiałam się do maszyny i dopisać „Dalszy ciąg rozmowy z Józefem Czapskim” — początek mojej stałej współpracy w *Kulturze* od marca 1960.

„Oko” przypomina „Kontynenty” Miłosza sposobem doboru artykułów i powiązania ich odautorskim komentarzem. To sprawia, że układają się w spowiedź twórcy o racjach i etapach pracy malarskiej i krytycznej.

Jeśli spojrzymy na książkę jak na pamiętnik Czapskiego, zobaczymy go naprzód w nieco prowincjonalnej akademii malarskiej w Krakowie w roku 1923, gdy z grupą przyjaciół, uczniów prof. Józefa Pankiewicza, wrywa się w świat, by skonfrontować z autentycznym materiałem olśnienie wielkim malarstwem francuskim znanym dotąd ze złych reprodukcji, czy z entuzjastycz-

nych relacji Waliszewskiego i Cybisa, o które ci szczęśliwsi koledzy kiedyś się otarli. Tak wyglądała geneza Komitetu Paryskiego, tak zaczęły się trwające do dziś związki Czapskiego z Paryżem.

W barwną, odnowicielską atmosferę, której terenem był przedwojenny IPS, wdziera się wojna. Czapski, malarz opętany problemami koloru, entuzjasta Cézanne'a, na długie trzy lata zamienia — i to w najlepszym razie — pędzel na zły ołówek, by w kolejnych obozach sowieckich Starobielsku, Pawliszczewie, Borze, Griazowcu uczyć się, jak to określił „pokory absolutnej” w długich godzinach teoretycznych rozmyślań. Echem ich są rozdziały: „O przerwach w pracy” oraz o „Tempie i jakości pracy”, mówiące o reedukacji artysty powracającego do opuszczonego, nie z własnej woli, warsztatu, gdy jak u pianisty zawodzi ręka, gdy na nowo uczyć się trzeba rzemiosła.

Trzecia część książki, wyrosła z powojennych paryskich doświadczeń jest jakby stałym rozrachunkiem z sobą i czasem, który nadpłynął do światowych galerii falą nowych prądów. On sam, którego malarstwo tkwi w kręgu cézannowskim, daleki jest od przedstawiania się na nowe tory, co oznacza oddalenie od studiowania natury, rozumiane jako punkt wyjścia twórczości malarzkiej. Cóż zostanie ze sztuki — powiada w serdecznej trosce — jeśli sprowadzimy ją do naśladowania sztuk prymitywnych, tricków, sensacji i swoistego akademizmu abstrakcji?

„Oko” jest znakomitym punktem wyjścia do dyskusji o sztuce i pracy twórczej. Bez względu na własne nasze stanowisko.



Z indeksu do „Literatury polskiej na Obczyźnie” — pod redakcją Tymona *Terleckiego* — dowiedzieć się można, że nazwisko „Tymona straszliwego” pojawia się 238 razy na stronach tego dwutomowego kompendium. Ta ilość wzmianek naprowadza na przypuszczenie, że Terlecki był w pierwszym dwudziestoleciu wszechobecny jako organizator i uczestnik większości poczynañ literackich poza Krajem. Wrażenie to jest słuszne — było tak istotnie aż do wyjazdu Terleckiego do Chicago w roku 1966.

Przez długie lata, słysząc rano dzwonek telefonu, wiedziałam, przed podniesieniem słuchawki, że Terlecki zaczyna na Putney „urzędowanie”. Lista osób, do których telefonował regularnie, nadając „rozkazy dzienne” była długa i urozmaicona. Wiązała się z kilkoma równoległymi polami działalności: radiowym, imprezowym i wydawniczym. Jako organizator dyskusji „okrągłego

stołu" w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa proponował tematy i dobierał zespoły dyskusantów, co z kolei oznaczało ustalenie dat wstępnych „omówień” i nagrywania wymiany zdań przed mikrofonem. Traktował te funkcje niezmiernie poważnie, celebrował, ale zmuszało to uczestników do solidnego przygotowywania się i przemyślenia formy wystąpień, które — w myśl zaleceń monachijskiej dyirekcji i organizatora dyskusji miały być żywe. Toteż w pamięć zapadło mi na zawsze sakramentalne: „Kłóćcie się, kłóćcie” i błogi uśmiech, gdy przed mikrofonem dochodziło do autentycznej ostrej wymiany poglądów. Na zakończenie nagrywania padały równie sakramentalne słowa: „Do usłyszenia, drodzy słuchacze w Kraju”, po czym dopijaliśmy resztki czerwonego wina, fundowanego dla rozgrzania naszej imagacji przez Free Europe i przesłuchiwaaliśmy nagranie. Było ono z reguły zbyt długie i wymagało usuwania dłużyzn, potknięć, zająknięć, a czasem i lapsusów. Pamiętam np. jak Bratny potraktowany został jako debiutant przy omawianiu „Kolumbów”, co oznaczało przekreślenie niejednej jego wcześniejszej książki. Kulminacyjnym punktem działalności radiowej Terleckiego była wielka doroczna dyskusja o najlepszej książce roku wydanej w Kraju, wymagająca kontaktów z monachijskimi i paryskimi uczestnikami i żmudnych przygotowań związanych ze wstępną selekcją tytułów i zdobyciem odpowiedniej ilości egzemplarzy. Tu jednak ciężar poszukiwań przesunął się na Bibliotekę Polską w Londynie a w praktyce — na mnie. Nagrywanie tej audycji odbywało się zazwyczaj w początku grudnia, wczesnym rankiem. Na to, by stawić się w studio przed mikrofonem o 7.45 rano musiałam wyruszać z Wembley, a Terlecki z Putney, o 6.30 rano a stojące przed nami zadanie nie było bynajmniej łatwe. Studio londyńskie połączone było telefonicznie z Paryżem, Monachium a czasem i Rzymem i dyskusja odbywała się na niewidziane i „złyszczane” przy akompaniamencie trzasków przesywających mózgi od ucha do ucha, w obecności ciężkich słuchawek.

Drugim odcinkiem działalności Terleckiego było organizowanie imprez Związku Pisarzy, którego prezesem był przez wiele lat. Z dystansu lat widzę, że okres ten oznaczał długi ciąg celowych i udanych poczynań, których inicjatorem był właśnie Terlecki. Technika organizowania imprez (współdziałali z nim m.in. Zdzisław Broncel, Jan Bielatowicz, Herminia Naglerowa) była zbliżona do stosowanej w pracy radiowej. Najczęstszą formą były wieczory autorskie, akademie ku czci pisarzy z racji zgonów lub rocznic i dyskusje, dotyczące problemów literatury emigracyjnej i krajowej. Stosunkowo często dotyczyły literatury światowej — pamiątką b. udanego wieczoru ku czci Leonarda da Vinci

jest książeczka wydana po bibliofilsku przez Oficynę Poetów. Terlecki zagajał większość wieczorów i do historii emigracji przejdą „wprowadzenia” trwające, jak wykład uniwersytecki, co najmniej trzy kwadranse i wyczerpujące temat do tego stopnia, że następni mówcy mieli powody do skarżenia się, że przewodniczący wyjadł rodzinę tematów. Owe zagajenia pisane na starych kopertach, skrawkach papieru różnych formatów, drobnym charakterystycznym pismem Terleckiego należą prawdopodobnie, tak jak gros jego twórczości radiowej, do zatraconej części jego dorobku pisarskiego.

Trzecim działem zatrudnień było patronowanie zbiorowym przedsięwzięciom pisarskim. W okresie wojny, gdy funkcjonował jako kapitan-redaktor „Polski Walczącej” *magna pars fuit* w doprowadzeniu do finału książki zbiorowej pt. „Wielka Brytania — kraj — ustrój — kultura” (Glasgow, 1943), w której ogłosił esej o Londynie. Równocześnie przystąpił, wraz z Janem Hulewiczem, ukrywającym się pod pseudonimem Adama Ordegi, do gromadzenia materiałów do zbioru życiorysów i wspomnień wydanego w dwu tomach pt. „Straty kultury polskiej” (Glasgow, 1945). Jego naciskom i często dokuczliwej opiece zawdzięcza należy serię książek „żywych”, w której ukazało się sześć tomów poświęconych Mickiewiczowi, Krasińskiemu, Wyspiańskiemu, Sienkiewiczowi, Norwidowi i Conradowi. Opieka nad tym wydawnictwem rozciągała się na niełatwe zabiegi o zdobycie funduszy na druk i tu talenty „szarej eminencji” miały szczególne zastosowanie — potrafił zdobywać pomoc z nieprawdopodobnych źródeł.

Najbardziej „czasochłonnym” przedsięwzięciem wydawniczym Terleckiego była „Literatura polska na Obczyźnie, 1940-1960” (Londyn, 1964-65), której był dyrygentem i reżyserem — sam bowiem, o dziwo, nie opracował żadnego rozdziału. Uczestniczyłam w pewnych stadiach przygotowania tego dzieła i, choć odnoszę się krytycznie do niektórych rozdziałów, uważam je *per saldo* za niezastąpione. Olbrzymi materiał, nagromadzony w ciągu dwudziestolecia, poddany został trudnej operacji podziału na gatunki literackie, z której poezja wyszła zwycięsko a eseistyka wręcz katastrofalnie. Owych 238 odwołań w indeksie do jednej tylko osoby Terleckiego ilustruje ten casus najwymowniej: i on i wielu innych autorów rozproszkowano na pył, utopiono w poddziałach, sprowadzono do suchych wyliczeń nazwisk i tematów. Przy kreśleniu opublikowanych w tej książce szkiców największe trudności nastroczało odtworzenie całokształtu działalności poszczególnych autorów, rozbitej jak np. w wypadku Czesława Dobka, Jana Bielatowicza, Jana Rostworowskiego i wielu

innych, z Terleckim na czele, na różne gatunki i podgatunki literackie a sprowadzonej w niektórych rozdziałach „Literatury” do formułek „w książce tej umieszczono prace X, Y — i Terleckiego”, „współpracownikami... byli... i Terlecki” itp. Po kilkunastu „Stichprobe” wracałam do własnych notatek i własnej, zawodnej pamięci... Niektóre opracowania — w tym Mieczysława Giergielewicza (poezja), Lidii Ciołkoszowej (publicystyka), Stanisława Paprockiego (literatura dokumentarna w czasopismach), Jana Kowalika (czasopiśmiennictwo), Stefana Legeżyńskiego (ne-krologia) są natomiast przykładami odkrywczych i sumiennych opracowań tym większej wartości, iż brak dotąd bibliografii zawartości czasopism, w których kryje się gros materiałów.

Wyszukanie autorów, niekończące się pertraktacje, walka o dotrzymanie terminów, podsuwanie materiałów bibliograficznych, korekty itp. pochłonęły kilka lat życia Terleckiego, przynosząc mu w pierwszej fazie recepcji więcej przykrości i goryczy niż dobrze zasłużonej satysfakcji. Myślę, że — podobnie do mnie — opuszczał „polski Londyn” z mieszanymi uczuciami. To, co dał społeczności emigracyjnej, opłacone było redukcją do minimum własnych możliwości pisarskich.

Własny dorobek autorski Terleckiego jest treściowo bardzo ważki. Przedwojenną karierę profesorską w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej i rozległą wiedzę teatrologiczną przypominają studia o teatrze monumentalnym, o Wyspiańskim i pochwała Modrzejewskiej w „Pani Helenie” (Londyn, 1962). Gatunek, w którym Terlecki czuje się najlepiej — esej — rozproszony jest po czasopismach. Długo szukałam np. eseju o likwidacji getta warszawskiego pt. „Alle Juden raus!” (*Wiadomości*, 1943, nr 191) czy „Śmierci patetycznej”, eseju o Mickiewiczu (*Wiadomości*, 1955, nr 3/522). Drobną tylko część weszła do zbioru pt. „Ludzie, książki i kulisy” (Londyn, 1960).

Pierwsze wrażenie z lektury: bogactwo i majestat języka przechodzącego chwilami w krasomówczy poryw kaznodziejski. Porównanie przystaje zresztą do książki, będącej jakby lutnią żałobną oplakującą straty kultury polskiej. Na tom składają się cztery portrety pisarzy: Ostapa Ortwina, Bolesława Leśmiana, Stefana Napierskiego, Jana Lechonia — czterech „artystów teatru” z Craigowskiego określenia: Stanisławy Wysockiej, Juliusza Osterwy, Stanisława Stanisławskiego i Leona Schillera. Szkic końcowy pt. „Papierowa magia” przynosi podzwonne lwowskich antykwariatów, żywych ongiś jak ludzie, umarłych jak ludzie. W podsumowaniu ogólnym są to treny wielkiego i czujnego żałobnika nad otwartą czeluścią czasu, w którą oddała się kolumna wzniosłych, czynem życia unieśmiertelnionych postaci.

Z lat wojennych pozostało Terleckiemu porażenie śmiercią, rodzaj obsesji uzasadniającej jego troskę o oddanie zmarłym nie tylko należnej im czci, ale coś więcej: przedłużenia ich twórczej drogi, pójścia nią, domyslenia do końca wątku ich rozumowań i dążeń. Śmierć oznacza dla Terleckiego nakaz podsumowania i, co da się niekiedy wyczuć, podwyższa niejako automatycznie rangę artystyczną twórcy. Jest w tym zresztą coś, czemu odmówić nie można racji: wobec nieodwołalności rozstania maleją słabości ludzkie, odpadają pomyłki i potknięcia, twórczość zamyka się do rozmiarów trwałych osiągnięć — i ważna jest już tylko ich jakość, nie ilość. Cóż dziś znaczą żałosne manewry polityczne Schillera czy snobizm Napierskiego czy dziwactwa Lechonia?

Terlecki jest niewątpliwie wielkim żałobnikiem Emigracji. Jest niejako honorowym wykonawcą testamentów, tych, którzy odeszli: w tym właśnie charakterze zawdzięczamy mu wydania puścizn pośmiertnych Marii Pawlikowskiej i Herminii Naglerowej, książkę zbiorową ku czci Lechonia. Wiem, że gdy piszę te słowa powstaje monografia Kazimierza Wierzyńskiego.

Gdzieś na marginesie rozlicznych prac, na pewien sposób jednak zawsze „użytkowych” czy „okolicznościowych”, kryje się Terlecki, pisarz o własnym obliczu, dochodzący do głosu ukradkiem w kartkach z notatnika, „rozmowach umarłych” — czy, jak świadczy „Dziennik z Ghany” (*Kultura*, nr 8, 1967), wrażeniach z podróży. W sumie — pewien niedosyt, marnotrawstwo talentu.



„Inny świat” Gustawa Herling-Grudzińskiego ukazał się po angielsku w roku 1951, po polsku w dwa lata później, po czym nastąpiła przerwa nie wróżąca autorowi nic dobrego: mógł zostać w historii literatury jako „autor jednej książki”. I nagle w podwójnym letnim zeszyte *Kultury* z roku 1958 ukazała się nowela pt. „Wieża”, ukazująca autora „Innego świata” w roli dojrzałego pisarza, osadzonego w nowym tle — włoskim.

Jest to utwór trudny i wieloznaczny, ujęty w formę relacji autora o samotnym parotygodniowym pobycie na zapadłej wsi w pobliżu Aosty. Dom, w którym mu zamieszkać wypadło, był przez długie lata siedzibą starca, którego bliscy zginęli w czasie trzęsienia ziemi. Rzecz dzieje się w roku 1945 w kilka miesięcy po zgonie samotnika. Została po nim zniszczona zaczytana książeczka, zawierająca opowieść Josepha de Maistre'a o „Trędowatym z Aosty”, samotniku do trzeciej a raczej ostatecznej potęgi, który u schyłku XVIII wieku czekał na wyzwolenie przez śmierć

w wieży strachu — Torre dello Spavento. Właściciel książeczki był także samotnikiem z woli losu i własnej, odcięcie od świata było dla niego tylko uzewnętrznieniem trapiącej go mizantropii. Nie dorósł do poprzednika: „Trędowaty z Aosty” dotrwał do końca w bohaterskim wyczekiwaniu na samotną śmierć, odrzucając ponęty pomocy. Ten drugi, współczesny nam, załamał się w chwili trudnej próby. Postawiony wobec śmierci wybrał, na krótko zresztą, to, co Herling-Grudziński określa jako jedyną radość w najniższym kręgu nieszczęścia: „przyjemność życia i oddychania”. Schwytany przez Gestapo w czasie łapanki mógł, prowadzony na rozstrzelanie, ocalić życie księdza. Stwierdzając, że nie jest człowiekiem tutejszym, ocalił siebie a skazał tamtego, ku pogardzie otoczenia.

Tym wyżej wzniosł się w pojęciu autora „Wieży” trędowaty z noweli de Maistre’a. Herlingowi przypomniał on kamiennego pielgrzyma z Gór Świętokrzyskich, który według legendy posuwa się co roku ku szczytowi o odległość ziarnka maku. Bezgraniczna samotność pielgrzyma, chłostanego wichrami, palonego słońcem, nasunęła Herlingowi analogię z postawą trędowatego zawieszonoego między życiem a śmiercią w bezdennej samotności. Legenda świętokrzyska przewiduje, że pielgrzym dotrze do szczytu w momencie końca świata. Herling słyszy niejako krzyk swego samotnika, osuwającego się na skały po dotarciu na szczyt: „ten krzyk ginie natychmiast w ogłuszającym huku końca świata”.

Wszelkie próby interpretacji tej noweli muszą brać jako punkt wyjścia zyciorys de Maistre’a. Wróg Napoleona, wierny sługa dynastii sabaudzkiej, był przez 14 lat odcięty od rodziny i boleśnie poznał gorzki smak samotności. Wierzył w ostateczną choć daleką sprawiedliwość wyroków boskich i podporządkowywał się jej mimo przerażenia, jakim napełniała go właśnie samotność. Bezgraniczna cierpliwość była wyrazem bezgranicznej wiary. „Koniec świata” jest równocześnie dniem Sądu Ostatecznego. Ten, kto dopełni pokuty znajdzie się wśród sprawiedliwych i zbawionych. Czy tak rozumiał to Herling? „Ogłuszający huk końca świata” zdaje się rozlegać w jałowej pustce przestrzeni międzyplanetarnych. Autor każe nam jednak, czytając de Maistre’a, szukać w literaturze nadziei, zamiast złorzeczyć rozpaczy. Patronat autora „Trędowatego z Aosty” każe głosować za alternatywą pokuty i zbawienia.

„Wieża” jest dużej miary osiągnięciem artystycznym. Autor przejął od de Maistre’a powolny tok prozy, świadomie archaizując język i akcesoria opowieści. Ściany podalpejskiej samotni, w której i on sam skrył się przed jesienną szarugą, ozdobione są sztychami Piranesiego i wizerunkiem wieży z Aosty — i od początku

noweli narzucają klimat ruin przyczernionych festonami bluszczu. Romantycznej stylizacji krajobrazu i ściszonemu tokowi opowieści, jakby naszeptanej a nie napisanej, dobrze odpowiada skomplikowana kompozycja utworu. Herling wzorował się na „szufladkowych” opowieściach, wsuwających opowiadanie w opowiadanie jak Jan Potocki w „Rękopisie znalezionym w Saragossie”. Streszczenie noweli de Maistre’a włączone zostało do tekstu, jako część integralna, ilustrująca pierwszy krąg samotności. Opowieść o właścicielu podalpejskiego domku obrazuje krąg drugi. Ramą wspólną jest samotność autora, dociekającego prawdy o swym poprzedniku.

W dwa lata później, w wydaniu książkowym, „Wieża” została przedrukowana w tomie pt. „Skrzydła ołtarza” obok noweli pt. „Pietà dell’Isola”. I tu dominuje motyw samotności. W czasie procesji znoszącej z klasztornej wzgórza cudowny posąg Madonny, odzyskuje pamięć kamieniarz trwający od kilkunastu lat w samotności półobłądu. Niemal równocześnie, w ramach wyroków wyższej sprawiedliwości, w rozrachunku winy i kary, umiera książę Rocca po latach strachu przed tym właśnie: samotną śmiercią. Samotność słuszna i niesłuszna, samotność oznaczająca bohaterstwo i samotność równoznaczna z uchyleniem się od obowiązku czy grzechem — wszystko to składa się na głęboki, conradowski nurt książki Herlinga.

Po „Skrzydłach ołtarza” ukazał się tom „mieszany”: proza beletrystyczna i eseje „Drugie przyjście oraz inne opowiadania i szkice” (1963). Po nim „Upiory rewolucji” (1969), w których dominacja tematyki rosyjskiej jest już niewątpliwa. Gustavus II z „Wieży” wrócił, odmieniony, do Gustavusa I z „Innego świata”. Dziś wysunąć można przypuszczenie, że Herlingowi niewygodnie było w masce narratora na pół czy całkowicie wyimaginowanych historii, że obrzydła mu *fiction* i, jak poeci przerzucają się w prozę, tak on przerzucił się w twórczość eseistyczną. Ale i tu nie płynie jednym nurtem.

Pisał o Rosji i wcześniej. Wspaniałą uwerturą do szkiców rosyjskich jest esej „Siedem śmierci Maksyma Gorkiego”, demonstrujący jak być mogło na siedem równie prawdopodobnych sposobów. W roku 1963 rozpoczynała się dopiero inwazja sowieckich dysydentów — Herling stał się od razu jej najczujniejszym interpretatorem; jego przedmowa odkrywa i w pełni docenia Andreja Siniawskiego („Sąd idzie”, 1959); szkic o „Jednym dniu z życia Iwana Denisowicza” Sołżenicyna odsłania w Herlingu biegłego rusycystę zdolnego do śmiałych i odkrywczych porównań (w tym wypadku z „Opowiadaniem Jegora” Czechowa). Impo-

nujący dorobek *Kultury* w zakresie ujawnienia podziemnej literatury sowieckiej wiąże się najściślej z utopioną w przedmowach i komentarzach serdeczną troską Herlinga o pokazanie swoim i obcym prawdziwego i głębokiego nurtu myśli rosyjskiej. Pasternak, Achmatowa, Mandelsztam, Sołżenicyn byli dla niego rzecznikami wolności słowa i kontynuatorami wielkich tradycji literatury rosyjskiej na długo przed nastaniem mody, która rzuciła ich pisma w witryny księgarskie i na ekrany filmowe świata. Rosyjski rozdział eseistyki Herlinga ważny jest i z tego powodu, że ubożuchna rusycystyka krajowa o ustach spętanych podwójną — polską i sowiecką — cenzurą, mija się z teraźniejszością a poza Krajem dopiero w kronikach Adama Krucza i szkicach M. Brońskiego rysują się możliwości towarzyszenia Herlingowi w jego ocenach współczesnej rzeczywistości sowieckiej, ukazanej w utworach literackich. Wstecz sięgali Jerzy Stempowski (*nota-bene* tłumacz „Dra Żiwago”), Józef Czapski, Waław Lednicki, Zygmunt Markiewicz — były to jednak ważne ale luźno ze sobą powiązane przyczynki. Herling komentuje i kodyfikuje obraz wolnej literatury sowieckiej z wiarą, że kryją się w niej wskazania na miarę polskich pisarzy romantycznych, których pisma odegrały zasadniczą rolę w kształtowaniu postawy narodu w czarnych latach niewoli.

O wyborze eseju jako medium wypowiedzi Herlinga zdecydowała prawdopodobnie także i ta okoliczność, iż z każdym rokiem pogłębiała się jego współpraca z *Kulturą*. Miarą tego wzrostu jest porównanie haseł „Herling-Grudziński, Gustaw” w dwu tomach bibliografii zawartości *Kultury*. Przed rokiem 1957 pojawia się dorywczo jako recenzent i tłumacz i tylko „Książę niezłomny” (*Kultura*, 1956) pojawił się na okładce nr. 105-6 jako *clou* numeru. Przed pięciu laty współpraca ta ujęta została w ramy „Dziennika pisanego nocą”, powtarzanego w zbitkach książkowych, w których pierwsza obejmuje lata 1971-72. Jest to w najlepszym sensie dziennik intelektualny, obejmujący spotkania z teraźniejszością polską i włoską, komentarze lektury, nieuchronne a celne interpretacje wydarzeń politycznych w Rosji i krajach satellickich (w szczególności Jugosławii) i górująca nad wszystkim smutna zaduma nad światem.

Z dorobku kilkunastu lat wydobywam, gwoli przykładu, dwa szkice, które wydają mi się szczególnie znamienne. Jednym z nich jest „Książę niezłomny” (1956), analiza dwu postaw emigranczkich: „wygnania z kraju” i „wygnania w kraju” (emigracji wewnętrznej) na przykładzie Włochów, antyfaszystów: socjalisty, który wrócił z emigracji w 1943 i odegrał pewną rolę w pierwszym roku po obaleniu Mussoliniego, i księcia Gaetana Santiniego,

uprawiającego przez 20 lat *splendid isolation* w odcięciu od świata na Capri.

Drugim przykładem jest satyra pt. „Z biografii Diego Baldasara”, (*Kultura*, nr 7/213-8/214, 1965), futurologia sztuki nowoczesnej, wytyczająca kierunki jej rozwoju (?) do niemal orwellowskiego roku 1984.

W kolejnych zeszytach *Kultury* narasta nowy tom „Dziennika pisanego nocą”. Twórczość Herlinga-Grudzińskiego jest otwartym, rosnącym w siłę dokonaniem pisarskim.



„Urodzony w Polsce (w 1908 r.), wykształcony w Europie, Amerykanin z wyboru i warunków, obywatel świata z przekonania” był Aleksander Janta ponad wszystko „wiernym synem ziemi wielkopolskiej”, przymierzającym siebie i wydarzenia do poznańskiej młodości. Jak Wańkowicz czy Ksawery Pruszyński pisał, bo musiał — miotał się po świecie, bo musiał — nie ustając w próbach odnalezienia właściwej formy wypowiedzi. Zaczynał i skończył pisanie wierszy, choć uświadamiał sobie niewątpliwie słabość swych poczynań poetyckich. A przecież, gdy na wieczorze autorskim w Londynie, czytał krótkie „japońskie” wiersze z „Przestrogi dla wnuków” (1971) po sali powiało poezją i na zawsze pozostało wspomnienie skazanego już na rychłą śmierć autora († 1974) recytującego „Doktorską wizytę”:

*W hotelu dla umierających
znad metalowej poręczy łóżka
patrzą doktorskie oczy udające
że wszystko będzie dobrze chociaż nic nie jest lepiej
tak jakby można z krótkiej i kruchej przygody
zwanej beztrząsco życiem
wyjść z życiem.*

Życie, pojmowane jako przygoda, zapisywało się w pamięci Janty pasmem epizodów, do których wracał, oświetlając je coraz inaczej w miarę narastania doświadczeń. Stąd częste w jego twórczości nawroty do wspomnień z przedwojennych wędrówek reporterskich, do ponurego przystanku jenieckiego, do trudnych początków w Ameryce, gdy waląc głową o mur starał się przywracać polskości członków Klubów Artystycznych, opracowując udane adaptacje sceniczne angielskich przekładów „Dziadów” i „Konrada Wallenroda”.

Na dorobek pisarski Janty składa się około 40 tomów wierszy i prozy, przystrojonych w piękną szatę graficzną, ujawniającą zamiłowania bibliofilskie ich autora. Jeśli idzie o zawartość tomów prozy — długo szukać trzeba jednoznacznego określenia. Nie są to ani zbiory esejów, ani felietonów, ani przyczynków naukowych, ani wspomnień. Zawartych w poszczególnych tomach utworów nie łączy ani pokrewna tematyka, ani czas i miejsce akcji, chyba że określimy je ramami jego życia i ogólnym adresem: kula ziemiska. Są to z pewnością rozbudowane *silvæ rerum* złożone z własnych tekstów, będące kolejnymi pokazami erudycji i znajomości świata. „Losy i ludzie” (1961), „Przyjemnie zapoznać” (1972) są dobrymi przykładami „składanek”, w których wspomnienia „młodości i świata” sąsiadują z rzeczowymi, odkrywczymi szkicami o polonicach muzycznych wytropionych w Stanach Zjednoczonych, o rękopisach i rysunkach Conrada, o polowaniach na białe kruki i perypetiach przechodzących z ręki do ręki „szpargałów”. Janta — fachowy antykwariusz z ostatniej fazy życia — nie ograniczał się zresztą do opisów polowań na stare druki i rękopisy. Potrafił pisać bardzo interesująco o rzadko dyskutowanym aspekcie zbieractwa — o głębszym sensie tego modnego *bobby*, równającego się w naszych warunkach i czasach zabiegom ratowniczym. On sam ma na swym koncie uratowanie niejednego skarbu.

Po wczesnej powojennej wyprawie do Polski, uważanej przez Jantę za dziennikarsko-turystyczną eksplorację, stosunki jego z większością pism emigracyjnych uległy zawieszeniu lub rozwiązaniu na kilkanaście lat, w ciągu których Janta nie stracił jednak kontaktu z czytelnikami, czego wymownym świadectwem jest lista subskrybentów „Fletu i Apokalipsy” (1964), tomu zawierającego kilka najbardziej dopracowanych opowiadań i powieść pt. „Skazani na życie”, w której powrócił do przeżyć z okresu wojny opisanych w relacji pamiętnikarskiej pt. „Kłamałem aby żyć”, wydanej w wersji angielskiej już w roku 1944. Wydaniu „Fletu i Apokalipsy” patronowały *Wiadomości* — tak jak przed rokiem 1939 jego debiutem reporterskim. W tym kontekście szczególne znaczenie ma „Ballada o wiecznym szukaniu”, ogłoszona w *Wiadomościach* w roku 1957 pojęta przez autora jako „próba odczynienia klątwy jaka rządzi zachowaniem się przedmiotów niby martwych i postanawia o sprzysięganiu się ich przeciw niemu”.

Cechowała Jantę niezwykła żywotność, nienasycona ciekawość świata. Dlatego każde spotkanie z nim było połączone z radością dzielenia się informacjami o znaleziskach bibliotecznych, o rewelacjach o Conradzie czy Lechoni. Był kopalnią pomysłów, nie-

wyczerpanym rezerwuarem projektów, świetnym prelegentem potrafiącym w godzinnej pogadance pokazać i zinterpretować postacie tak złożone jak np. J. H. Retinger. Jest przykładem pisarza, którego indywidualność miała ogromny wpływ na recepcję jego utworów, błędnych w oderwaniu od wspomnienia o osobistej jego magii.

Juliusz Sakowski pisze o sobie: „Poetów *Skamandra* poznałem, gdy byłem, mówiąc stylem Grubińskiego 'pacholęciem'; do Ziemiańskiej, ich miejsca postoju i głównej kwatery, omalże chodziłem z piastunką”. A więc: satelita *Skamandra*? Boswell przy wielogłównym drze Johnsonie? Nie — raczej honorowy Skamandryta. W głośnym zespole przelewało się od poezji, a jeśli nawet towarzyszyły jej przygodne teksty prozą, nie byłyby tytułem do sławy ani dla Lechonia, ani dla Wierzyńskiego, ani dla Balińskiego. Sakowski, jakby to zauważył — i włączył się z opóźnieniem, by zapełnić puste miejsce w zbiorowym portrecie.

Po młodości strawionej w Centrali MSZ-u i na konsulowaniu w Marsylii, Sakowski objawił się w londyńskim Strattonie u boku Strońskiego, jako „niezastąpiony” i stopniowo zanurzał się w nurt spraw wydawniczych. Przyjaźń z Grydzewskim uzupełniło współdziałanie; toteż, gdy Grydzewskiego zabrakło, przejął troskę o *Wiadomości*. Pisał prawdopodobnie „od zawsze”, ale formalnie debiutował dopiero w roku 1962 tomem „portretów z pamięci” pt. „Asy i damy”, co w części ujawniło jego wieloletnią anonimową współpracę z *Wiadomościami*. Debiut, uzupełniony dalszymi tomami „pism zebranych” („Dawne i nowe lata”, 1970 i „Wety i odwety”, 1976), ukazał go w roli eseisty, graniczącego z wielką swobodą poruszania się po scenie literackiej. Najmocniejszą stroną tego „akrobaty felietonu”, jak nazwał go jeden z przyjaciół, jest równa chyba tylko Strońskiemu i Folkierskiemu swoboda „mówionego”. Jego zagajenia wieczorów autorskich, udział w dyskusjach, powitania odwiedzających Londyn, przewodniczenie na zebraniach są i typowe dla „polskiego Londynu” i zalatujące dobrą „słonimszczyzną” (czy „słonimskością”?). Gdy chciał, potrafił być jednak erudytą, oddającym hołd Mickiewiczowi, Krasińskiemu czy Wyspiańskiemu.

Historia *Skamandra* jest nie do pomyślenia bez wczytania się we wspomnienia i sylwetę Sakowskiego. „Skrzydlaty złoczyńca” — Tuwim, „Chłopiec z Ogrodu Saskiego” — Słonimski, „Kazimierz Odnowiciel” — Wierzyński, zajmują kolejno miejsce przy stoliku w Ziemiańskiej — i coraz ktoś inny do nich podchodzi aż już nie tylko Ziemiańska ale i międzywojenna Warsza-

wa literacka, ta najefektowniejsza i najgłośniejsza, wyłania się z esejów (czy felietonów?). Krajobrazy określa się jako „malownicze”, co w moim pojęciu nie jest ich wadą. Proza Sakowskiego jest właśnie taka: potoczysta, błyskotliwa, pełna zgrabnych określeń i porównań. I bardzo francuska, co tłumaczy wcześniejsze porównanie z dwoma profesorami-romanistami.

„Nieporównany [jest] język francuski, jego niezawodna płynność, przyrodzona śpiewność, usłużna melodyjność” — unosi się Sakowski, przerzucając się od tematów polskich do Francji. To nie jest jednak Francja dzisiejsza; myślę, że przyciśnięty do muru, przyznałby mi rację. Jego Francję zaludniają pisarze wczorajsi i przedwczorajsi: Proust, Gide, Claudel, Valery, Léautaud, dobra lokatę (jak u Terleckiego) ma Colette, z najgłębszym sentymentem wspomina Yvette Guilbert, a już niemal ze łzami Misię Sert.

Równie serdecznie wspomina polskich przyjaciół: gen. Andersa, Antoniego Bogusławskiego, Józefa H. Retingera a przede wszystkim Strońskiego. I jak Stroński włącza w opowieść plotkę — że oto „prof. Stroński zostawił po sobie niewydaną pracę, coś w rodzaju monografii o dziejach politycznych naszej emigracji” (z rozdziałem pt. „Zły kot”) i kończy tę wiadomość wiele mówiącym westchnieniem: „Szkoda że nie będzie wydane”. Tak jak szkoda, że gen. Haller (sic!) nie zostawił wspomnień o sąsiedzkich pogawędkach z Bernardem Shawem (sic!).

Czy Sakowski był uczniem czy doradcą Grydzewskiego? Kto stał poza wydawnictwami książkowymi podejmowanymi w orbicie *Wiadomości* i Księgarni Polskiej w Paryżu, z którą był oficjalnie związany? Jeśli nawet terminował u „Grydza” i Stanisława Lama wzbogacił ich metody własnymi pomysłami a dorównał im pracowitością.

Przeprowadzona w roku 1959 reorganizacja *Dziennika Polskiego*, którego „trustu” Sakowski był członkiem, doprowadziła do powstania poważnej placówki wydawniczej pod nazwą „Polska Fundacja Kulturalna”. W ramach jej działalności pod kierownictwem Sakowskiego zaczęły ukazywać się co pół roku pięciotomowe serie książek broszurowanych, tanich, wzorowanych na angielskich *paperback*'ach i obliczonych na możliwości czytelnice i finansowe szerokiego ogółu. Przedsięwzięciu nie wrócono powodzenia — okazało się jednak trwałe i pociągnęło za sobą wydawnictwa „pozaseryjne”, podejmowane w niektórych wypadkach łącznie z *Wiadomościami* („Dziennik” Lechonia), Fundacją Lanc-korońskich („Dawny Lwów” Tadeusza Mańkowskiego itd.).

Za wszystkimi tymi wydawnictwami kryją się długie godziny pertraktacji z autorami, czytanie rękopisów, przygotowywanie

tekstów do druku i dopiero gdzieś na marginesie działań „szarej eminencji” dochodzi do głosu eseista i felietonista, opiekun *Wiadomości* i *spiritus movens* niezliczonych imprez kulturalnych Emigracji. Zmarł w 1977 roku przed ukazaniem się tej książki.



Emigracyjnym debiutem Stefanii Kossowskiej były drukowane w *Wiadomościach Polskich* w czasie wojny opowiadania satyryczne („Pływak”, „Mrówka”, „Egoista”, „Sidła”), zwracające uwagę ostrością obserwacji i umiejętnością wczesnego rozpoznawania schorzeń emigracyjnych. Historykowi emigracji powiedzą one więcej o atmosferze urzędów londyńskich od zwałów dokumentów. W kilka lat po wojnie Kossowska zjawiała się w *Wiadomościach* jako autorka stałej rubryki londyńskiej podpisywanej pseudonimem Big Ben. Owe „miniatury eseistyczne” jak nazwał je Józef Bujnowski (w „Literaturze polskiej na Obczyźnie” t. I, str. 262) są niewątpliwie podstawą reputacji Kossowskiej. W krótkich, żywo pisanych „kawałkach” zamknąć potrafiła wielkie dawki informacji o dawnym i współczesnym Londynie i na ogół źle mieszczących się w jego krajobrazie rodakach. Aneksem „W Londynie” były wakacyjne felietony „W podróży” z prowincji angielskiej, Francji i dobrze znanych autorce Włoch (doskonałe obrazy Assyżu). Teksty kronik Big Bena zostały zebrane i ogłoszone w tomie pt. „Mieszkam w Londynie” (Londyn, 1964).

Nazwisko Stefanii Kossowskiej znane jest szeroko w Kraju jako niezmiernie popularnej prelegentki i autorki słuchowisk w większości osnutych na tle biografii wybitnych osobistości swoich i obcych. Współpraca radiowa rozpoczęta w Sekcji Polskiej BBC w okresie wojny rozwinęła się w główne zatrudnienie Kossowskiej w latach 1950-tych. Łączyła je z „Big Benem” i częstymi wypadami polemicznymi, w których wykazywała i wykazuje wielką odwagę cywilną i pewien pośpiech w formułowaniu sprzeciwów (*exemplum*: anty-Gombrowiczowskie wystąpienie w ankiecie *Wiadomości*). W okresie choroby red. Grydzewskiego Kossowska, od dawna zapoznana z mechanizmem wydawania *Wiadomości*, wchodziła stopniowo w funkcje redaktorskie, które pełni oficjalnie od sierpnia 1974 roku.

W roku 1973 ukazał się drugi tom jej „pism zebranych”, obejmujący pt. „Jak cię widzę, tak cię piszę”, przykładowe teksty słuchowisk, wypowiedzi na dorocznych zjazdach Zjednoczenia Polek, wspomnienia o zmarłych a dobrze jej znanych osobistościach m.in. o gen. Andersie, Grydzewskim, Strońskim — i zapamiętanych z dzieciństwa Makuszyńskim i Nowaczyńskim — wy-

powiedzi polemiczne (np. kwestionujące sens obchodów milenijnych, pomnika katyńskiego) — i, wreszcie, przedruki rozpoczynających jej emigracyjną karierę pisarską opowiadań.



W chwili wybuchu wojny Zbigniew *Grabowski*, z wykształcenia anglista, miał na swoim koncie studia o Conradzie (1927) i monografię Waltera Patera (1929) oraz dobrze przyjętą przez krytykę powieść „Ciszy lasu i twojej ciszy” (1931). Wojna zmieniła zasadniczo charakter jego działalności pisarskiej; fakt, że należał do nielicznych władających piórem i znających Anglię, narzucił mu zadanie popularyzowania obrazu „nieznanej wyspy” i jej historii. Wywiązał się z niego, pisząc dwa „przewodniki sentymentalne”, masowo rozprowadzane wśród wojska na Wyspach Brytyjskich a następnie na Środkowym Wschodzie, gdzie ukazało się kilka przedruków „Anglii — wyspy nieznanej”. W tych ćwiczeniach na zadany temat dopatrzeć się można genezy najbardziej dla Grabowskiego charakterystycznej książki, zbioru esejów o czternastu krajach europejskich pt. „Ojczyzna Europa” (1967), łączących impresje z podróży z wnikliwymi rozważaniami historyzoficznymi i spostrzeżeniami na temat różnic kulturalnych poszczególnych krajów.

Odwrotnością popularyzacji Anglii były opracowania na temat sprawy polskiej w pisanych po angielsku pod pseudonimem Axel Heyst książkach i broszurach rozprowadzanych przez Ministerstwo Informacji i Dokumentacji w latach wojennych.

Grabowski uważał się za eseistę i powieściopisarza, któremu warunki egzystencji emigracyjnej nie dały się w pełni wypowiedzieć. „Wszechświat stoi pod znakiem marnotrawstwa” — zwykł powtarzać. „Ileż czasu marnujemy w naszej młodości, niesieni upojeniem siebie? Ileż porywów, zapałów, odruchów — i to tych najlepszych — spala się nadaremno? Ile z nich dochodzi do mety urzeczywistnienia? Ile spada daleko przed celem?” — biadał na kartach „Czarnego anioła” (1960), siebie mając także na myśli. Na przeszkodzie jego osobistych osiągnięć stał nie dający się wytłumaczyć datą urodzenia (1903) epigonizm jego prozy spóźnionej w stosunku do współczesności jak „Ziemiaństwo” Koźmiana w stosunku do romantyzmu. Wyjątek ze szkicu „Nad lodowcami” problem ten uwidoczni: „Co zapędza mnie niemal co roku pod ten mistyczny tum: Matterhorn, pod górę czarodziejską, która zapala się w moim oknie o świcie cynobrem, aby pod zachód wypełnić się jakby od wewnątrz różowym pulsowaniem — lampa alabastrowa — i przejść przez liliowe szkliwo

do lekko żółtego widmowego poblasku płatków Maréchal Niel?”.

Wysokogórskie zainteresowania Grabowskiego znalazły wyraz w powieści „Białe szaleństwo” i szkicach o podkładzie autobiograficznych włączonych do wydanego w roku 1960 zbioru esejów pt. „Czarny anioł”.

W „Dialogu pod Monte Rosą” i „Kartkach z notatnika” spowiada się Grabowski z warunkującej jego decyzje życiowe miłości do starej Europy i wiary w reprezentowane przez nią wartości. Z trwogą spogląda w przyszłość, wędrując „przez świat umarły a jednak żywy”, reprezentujący „ustawiczną symbiozę obumierania i istnienia, stawania się”. Wierzy jednak, że jakaś część osiągnięć nie ulega zagładzie i przechodzi na następne pokolenia. Widzi w tym świadectwo, że „zakrojono nas nie na miarę życia ograniczonego w czasie ale na coś więcej”.

Po roku 1945 Grabowski odsunął się od londyńskiego środowiska pisarskiego i nawiązał z nim ponownie kontakt, gdy w latach 1960-tych przejął od „młodych” pismo *Kontynenty* i zainicjował cieszące się dużą frekwencją wieczory dyskusyjne. Ciężka wieloletnia choroba zmusiła go do wycofania się z pracy w Sekcji Polskiej BBC. Po przeniesieniu się do Kanady, gdzie zmarł w roku 1976 ujął w formę dialogów z żoną (Klarą Evans) rozmyślenia z ostatniego przedśmiertnego okresu wydane w roku 1973 pt. „Rozmowy z Tobą”. Po roku 1960 uporządkował i wydał szkice biograficzne „Śpiew dziewcząt” (1964), zbiór nowel pt. „Nagrobek” (1964) i zbiór esejów pt. „Rosa mistica”.

Swoistym *curiosum* w twórczości Grabowskiego jest powieść pt. „Anna”, napisana w latach wojennych w Walii, wydana w roku 1945 w Anglii i dwukrotnie potem przedrukowana w Kraju. Związek z wojną może się wyrażać tylko tym, że autor chciał, prawem kontrastu, dać ewokację życia poza polityką, choć bohaterem powieści jest wytworny dyplomata imieniem Roger, ex-ambasador nieokreślonego bliżej państwa, który około pięćdziesiątki osiadł nad Lago Maggiore, dzieląc czas między afery miłosne i narty. Gdyby nie potężna dawka seksu w plenerach alpejskich i opisy wyczynów narciarskich można by snuć analogie z „Trędowną” ze względu na wzruszający opis choroby i śmierci Anny i „wytworność” powieściowego tła. Powieść ośmieszyła Grabowskiego nad miarę jego przewin, a w nim samym wywołała chęć jak najczęstszego udziału w polemikach literackich i przypominania rzeczywistych osiągnięć. W pamięci wielu czytelników *Wiadomości* i *Kultury* pozostał jednak jako autor niezliczonych listów do redakcji, w których upomina się o docenienie jego zasług. Z tej racji stał się *bête noire* Gombrowicza — żaloszny tytuł do sławy! W rzeczywistości był to jednak pisarz o dużej

kulturze literackiej, dochodzącej do głosu w esejach i wystąpieniach na terenie PEN-Clubu i na łamach prasy angielskiej.



Typowym dla piśmiennictwa emigracyjnego marginesem dzienników intelektualnych są zbiory „myśli” (w ujęciu Leca), aforyzmów a także wierszowanych fraszek i epigramów. Na łamach *Wiadomości* doszukać się można przykładów tych form twórczości z podpisami Tymona Terleckiego, Michała Chmielowca, Wita Tarnawskiego, Jana Frylinga, w *Dzienniku* i *Tygodniu Polskim* roi się od przykładów mniej lub więcej udanych, aż po emigranta świeżej daty Tadeusza Polanowskiego.

„Myśli przydrożne” Jerzego Drobnika (L., 1977) czystością i głębokością tonu nawiązują do wielkich moralistów francuskich; są jednym wielkim rachunkiem sumienia człowieka współczesnego, w wypadku autora — *homo politicus*.

Bliższe pamiętnika są „Wyznania i aforyzmy” Wita Tarnawskiego, o których mowa przy omawianiu jego twórczości.

Zgrabną składanką są „Epizody... epigramy... epistoły” Szymona Łaksa (L., 1976), ukazujące ciekawy wachlarz zainteresowań tego muzyka, tłumacza, niepowzedniego znawcy poprawnej polszczyzny — a przy tym wypróbowanego przyjaciela muzyków i pisarzy. Książka jest przykładem udanego powiązania miscelaneów muzycznych i literackich ze wspomnieniami o ludziach (np. Fryderyku Goldschlagu) i sprawach absorbujących intelektualne środowiska Emigracji.

23. PROZAICY, CZ. I

Oddzielny rozdział historii literatury poza Krajem stanowią finały działalności pisarzy starszych generacji, którzy byli znani i uznani przed wojną a po ulicach Londynu krążyli w szczególnie sposób zagubieni.

A więc np. Ferdynand *Goetel*. W roku 1958-59 widywałam go prawie codziennie — mogłabym niemal regulować zegarek na podstawie naszych spotkań. Były one osobliwe i smutne: ja widziałam i poznawałam Goetla, on nie mógł mnie już poznać

na ulicy, bo jaskra czyniła szybkie postępy; widział tylko niktłe zarysy kształtów i z trudem poruszał się wzdłuż dobrze znanych szlaków. Co dzień, około szóstej po południu spotykało się go w pobliżu Victoria and Albert Museum na bezpiecznym szerokim trotuarze wiodącym do kawiarni „Ogniska”, z torbą z siatki z zakupami „na jutro”. Ostatnia jego powieść: „Nie warto być małym” była podyktowana, nie napisana. Teksty obmyślane w ciemnościach nocy i niewiele łaskawszym mroku dnia mają obcą wcześniejszym utworom szorstkość i zwięzłość, są lekko zbeletryzowaną relacją o własnej krakowskiej młodości i nastrojach młodości w przededniu Wielkiej Wojny. „Nie warto być małym” — jest powtórzeniem słów ojca jednego z bohaterów, starego Sarniaka, wskazującego opieszalemu synowi kierunek działania. Powrót do okresu wielkich nadziei i wielkich wzruszeń był najwidoczniej tematem gnębiącym autora od lat a dostatecznie świeżym w jego pamięci, by dojść do głosu na krótko przed zgonem (1960).

Goetel nie rezygnował, choć zdawał sobie sprawę z niedociągnięć swej powojennej twórczości. Składa się na nią tom nowel „Kapitan Łuna”, osnutych na tle przeżyć okupacyjnych, nowa wersja przedwojennej „Anakondy”, a przede wszystkim wspomnienia z lat 1939-1945 wydane pod tytułem „Czasy wojny” (1955) i zawierające m.in. ważną relację o Katyniu. Śmierć przerwała pisanie drukowanych w *Wiadomościach* wspomnień z młodości.



Jeszcze doskonalszym przykładem epigona, który przeżył sam siebie, był Wacław Grubiński, który do późnej starości zachował wygląd pięćdziesięciolatka, przy kompletnej ruinie warsztatu pisarskiego. Po wspomnieniach z Rosji („Między młotem a sierpem”), wcześniej już omówionych, zdobył się jedynie na dopisanie dalszych ośmiu „Listów pogańskich”, ujętych w formę rzekomych wypowiedzi wygnańca politycznego z otoczenia Piłata. Bielatowicz dopatrywał się w nich wysokiego kunsztu pisarskiego i uznał, że brzmią „jakby nowoodkryte księgi Platona”, co przyjąć należy z pewną rezerwą.

Ostatnie moje wspomnienie o Grubińskim wiąże się z przeżmowaniem dla Biblioteki Polskiej od spadkobierców rękopisów zmarłego w roku 1973 pisarza. Nie wykluczam, że wśród zwalów notatek, szkiców, niezidentyfikowanych maszynopisów, fragmentów dziennika itp. kryć się mogą teksty jeśli nie rewelacyjne, to godne ogłoszenia.



Generał Marian *Kukiel* był przez długie lata, do zgonu w 1973 roku, animatorem i organizatorem życia naukowego na Emigracji i „szarą eminencją” Londynu. Był przy tym postacią bardzo barwną.

Syn powstańca, ur. w 1885, w chwilach trudnych wracał myślą do mogiły ojcowskiej na cmentarzu bolesławskim i był w najbardziej autentycznym sensie spadkobiercą tradycji ruchów wolnościowych w XIX-tym wieku, za których przedłużenie uważał Powstanie Warszawskie. W ogromnym dorobku Generała szczególnie ważne są z tego względu „Dzieje Polski porozbiorowe, 1795-1921”, napisane w Londynie dla słuchaczy z Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie. Myślę, że jest to jedna z książek-wiecznych płomieni, która z każdej karty woła słowami testamentu politycznego Kościuszki: „Naród, żądający niepodległości, potrzeba koniecznie, aby ufał w swoje własne siły”. A Czartoryski, dla gen. Kukieła „książę Adam”, przywтворя tak różnemu od siebie Naczelnikowi tą samą żarliwością wiary i świadomością celu — ideału.

Generał Kukiel przez związki rodzinne (po mieczu i po kądzieli) z czynnymi uczestnikami powstań narodowych, i przez lwowską młodość chyba górną raczej niż chmurną, i przez pracowite terminowanie u wielkiego Askenazego — z jarów, strzelnic i okopów, z wojny jednej i drugiej, wreszcie z „grobu z książek i papierów” w krakowskim Muzeum Czartoryskich (nazywał go „moim Sulejówkiem”) w najserdeczniejszej trosce i trudzie doszukał się najgłębszego sensu polskości i stał się jej żywym symbolem. Historycy „naszej” emigracji mówić będą o nim w przyszłości jak o Niemcewiczu czy Kniaziewicz, uosobieniach rycerskości i szlacheckich porywów Wielkiej Emigracji. On sam porównał siebie z lat młodych do Beniowskiego: jak bohater poematu Słowackiego chciał żyć a może i żył potrójnie.

Dla swego emigracyjnego otoczenia był „biczem i piłą”. Sam pracował jak Lelewel w narzuconym sobie dobrowolnie ubóstwie (odmówił przyjęcia proponowanej mu emerytury angielskiej i honorów przysługujących mu z tytułu wysokiego odznaczenia — K.C.B. *Knight Commander of the Bath* czyli orderu Łaźni). Co czwartek urzędował jednak wieczorem w kawiarni „Ogniska” otoczony gronem historyków, z nieodłącznym towarzyszem pracy płk. Adamem Sawczyńskim. Z ust jego padały stale życzenia-rozkazy: „To musi być zrobione”, „Historycy emigracyjni muszą zadokumentować swą obecność”, „W Kraju interpretuje się fałszywie to i owo. Trzeba odpowiedzieć”. A gdy wpadł w ferwor polemiki z niepozornego szczuplutkiego staruszka przeobrażał się w co najmniej Wołodyjowskiego. Nie dopuszczając przeciwnika

do słowa sypał argumentami jak z rękawa, a gdy nie mógł mu stanąć oko w oko, dawał upust namiętnościom przed mikrofonem albo w słowie drukowanym. Gdy jeden z historyków krajowych opowiedział się za hipotezą symulowania choroby przez Kościuszkę, Generał wezwał w sukurs lekarzy specjalistów, aby ratować honor Naczelnika, który *nie mógł* w jego pojęciu uciekać się do „nieetycznych” wybiegów.

Askenazy powiedział podobno, że Kukiel żyje za pan brat z wielkimi postaciami historycznymi. Miał jednak wiele do powiedzenia nie tylko o Kościuszcze czy Czartoryskim, ale o całokształcie dziejów Polski, ze szczególnym podkreśleniem historii wojskowości. W roku 1955, w stulecie zgonu Mickiewicza, okazał się biegłym znawcą tajnych związków młodzieży w całej Europie i wysunął ciekawe hipotezy na temat węglarskich powiązań poety w okresie filomackim.

Polemistą był zawziętym i wytrawnym. W Londynie skrzyżował się na szpady w pojedynku z godnym siebie przeciwnikiem prof. Stanisławem Strońskim. Obu dyskutantom miły był krzyż na koronie Orła w państwowym emblemacie, obaj zagubili się jednak w bogactwie źródeł wiarogodnych i niepewnych, w stosach reprodukcji odtwarzających kapryśnie korony otwarte i zamknięte. Szkła powiększające, ujawniające szczegóły koron, połyskiwały jak oręż w ręku Generała. Śledziliśmy z zapartym tchem waśń Gerwazego i Protazego aż do rozejmu przy starym prowanalskim winku i zgodnej pogawędce na bezpieczniejszy temat — o Mickiewiczu.

Powszechnie uważano Kukieła za historyka, względnie historyka wojskowości. On sam, uważał się przede wszystkim za żołnierza a nawet „żołdaka”. Pamiętam, że wspominając lata harcercie powieiedziałam mu, że w wykonaniu 12-letnich uczenic słowa krwiożerczej piosenki „A kłuj, a rąb i w łeb lub serce pal!” brzmieć musiały groteskowo. „A cóż ma robić żołdak?” obruszył się widocznie — on, który myszy złapane do pułapki wypuszczał na Wimbledonie, dobierając, jak po cichu opowiadał, ogrody ludzi zamożnych, gdzie mógł się spodziewać dobrego wikt dla tępionych przez gospodarzy gryzoni.

Dożył później starości przedłużonej w szczególny sposób tym, że już w 1939 roku, gdy miał 54 lata uważano go za bardzo starego. „Nieprawdą jest, że gen. Kukiel urodził się w Dąbrowie Tarnowskiej — wykopano go w Biskupinie” — głosił znany powszechnie kawał. Wsławił się też komendą: „Za mną do grobu marsz!”, rzuconą głośnym choć nieco piskliwym głosem na pogrzebie gen. Sikorskiego. Postarzał go też długi ciąg obcho-

dów jubileuszowych, rozpoczętych 70-leciem a powtarzanych z regularnością „piatilettek”.

Najbliżej związany był z pracami Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie, które stworzył i którego pismo *Teki Historyczne* było jego oczkiem w głowie. Przywiązywał wielką wagę do wystąpień na terenie międzynarodowych organizacji historycznych i organizował zbiorowe wyjazdy ekipy emigracyjnej na kolejne kongresy. Utrzymywał żywe kontakty z francuskimi i szwedzkimi historykami wojskowości, z historykami niemieckimi specjalizującymi się w historii Polski i z badaczami epoki napoleońskiej. W miarę możliwości utrzymywał stosunki z dawnymi uczniami pozostałymi w Kraju, choć do prac ich odnosił się, jak mi się wydaje, zbyt surowo. Ale taki już był! Tolerancja poglądów cudzych nie wchodziła do repertuaru jego cnót.

Stosunek do gen. Sikorskiego przerodził się u gen. Kukiela w kult tej postaci, co znalazło wyraz z hagiograficznej książce o ukochanym Wodzu. Jego właściwym domem londyńskim był Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, gdzie urzędował na wysokim pięttrze, w sąsiedztwie archiwum, w którym pracowała Regina Oppmanowa, honorowy adiutant „Kukielinki”.

Wybrany do Jury Nagród *Wiadomości* był co roku w kłopotcie, kogo do nagrody wysunąć, a następnie na kogo głosować w czasie posiedzenia. Musiałam mu podpowiadać. „Maurer’ — zasyczałam, by zwiększyć i tak już wyraźnie zarysowującą się przewagę autorki doskonałych opowiadań. Głosował według rozkazu, ale przy „oblewaniu” nagrody zwrócił się z zapytaniem: „A teraz niech mi pani powie, kto to jest ten pan Maurer?”.

W miarę upływu lat kurczył się i malał, ale nie tracił energii. Tak pozostał mi w pamięci — maszerujący dziarskim krokiem po Exhibition Road w kierunku Instytutu Sikorskiego.



Przedstawił mi go przed wojną Mieczysław Limanowski, postać tak jak Stanisław Mackiewicz niepowtarzalna. Dodał, swoim zwyczajem, charakterystykę: „To człowiek, który urodził się w XVIII-tym wieku, zignorował wiek XIX-ty a teraz dalej sejmikuje”. Działo się to u Simona i Steckiego, w liczniejszym towarzystwie — nie przy ulubionej mackiewiczowskiej „kaczusi” ale równie wyszukany specjał — jesiotrze z sosem koperkowym. Był to, jak twierdził Cat, sposób przyrządzania tej typowo rosyjskiej ryby według recepty polskiej a tę zaaplikował kucha-

rzom Katarzyny Stanisław August Poniatowski w okresie przedkoronnym, gdy zadawała się funkcjami kochanka carycy.

Wygląd Mackiewicza już wtedy potwierdzał diagnozę Limanowskiego. Czupryna, osobliwie zmięty kołnierzyk koszuli, luźny węzeł krawata — a przede wszystkim ruchy, sposób rozwalania się na krześle, całe „wzięcie” odbiegało od stylu warszawskiego, było „wileńskie”, kresowe i nie XX-towieczne. Cechy te wzmożyły się z latami w tle londyńskim. Barczysty Budrys młaskał i mruczał nad podwójną porcją kołdunów zza opartej o karafkę gazety. Nie należał do swojej epoki.

W „Stanisławie Auguście” (str. 65) pisze Mackiewicz: „Dzieła polityczne człowieka zna się z dokumentów, rozumie się je dopiero po osobistym z tym człowiekiem zetknięciu. Gdybym mógł porozmawiać ze Stanisławem Augustem przez godzinę czasu, to bym zapewne podarł tę książkę i napisał zupełnie inną. Lepiej jest raz w życiu człowieka widzieć, niż przeczytać o nim sto książek. Piłsudskiego wielkość znam z jego dzieł, rozumiem ją dlatego, że miał z nim zaszczyt rozmawiać kilka razy w życiu”. Nie wiem jakby ta rozmowa z Królem wyglądała i czy w ogóle by do niej doszło. Wiem, że zetknięcie się z warsztatem pracy Mackiewicza, pomaga do zrozumienia jego pism.

Dadzą się w nich wyróżnić dwa nurty: jeden — to dziennikarska interpretacja wydarzeń aktualnych, nawyk ze *Słowa* wyrażający się na Emigracji naprzód namiętą polemiką z przeciwnikami politycznymi na łamach wznowionego w Paryżu *Słowa* a następnie w serii kilkudziesięciu broszur, których esencję zawarł w „Latach nadziei (17 września 1939 - 5 lipca 1945)” (Londyn [1946]) a kontynuował do roku 1956, gdy, niepomny na traktowany przezeń bardzo solennie urząd premiera rządu emigracyjnego, zjawił się nagle w Kraju w roli Hessa czy Wallenroda? Nurt drugi — to publicystyka historyczna, którą on sam określał jako prace naukowe: tu należy książka o „Stanisławie Auguście” (Londyn, 1953) i napisane z myślą o czytelnikach cudzoziemskich studium o właściwej interpretacji dzieł Dostojewskiego w świetle jego biografii, wydane w roku 1947 po angielsku, a w wersji polskiej w Warszawie w roku 1957, pt. „Dostojewski”. Poszczególne rozdziały drukowały wcześniej *Wiadomości*.

O naukowości nie ma mowy: Mackiewicz, wiedziony dziennikarskim instynktem, umiał wytyczać swoją własną ścieżkę w gęstwinie literatury o interesującej go osobistości. Nie był zdolny do systematycznej lektury, zniechęcał się nazwiskiem autora, tytułem pisma, trudnościami w dotarciu do książek znajdujących się w bibliotekach, których adresy lub godziny otwarcia mu nie

odpowiadały. Józef Bujnowski (w *Literaturze*, I, 262) określa „frywolne i nieudokumentowane refleksyjno-liryczne rozważania o pisarzach na marginesie ich twórczości” jako „pewnego rodzaju literaturę fantastyczną” — *biography fiction* z pozorami eseju krytycznego. Gatunek na Zachodzie zupełnie nieznanym”. A jednak, jak ujął to Michał Chmielowiec (M. Sambor) tamże (str. 181) — mimo niedbalstwa językowego i bezceremonialnego traktowania faktów od lektury książek Mackiewicza „nie można się oderwać, (...) ich przedmiot się widzi i poza nim czuje się obecność silnego, autentycznego (choćby niesympatycznego) podmiotu: nieprzeciętnej osobowości pisarskiej”.

Najczęściej stykałam się z Mackiewiczem na terenie Biblioteki Polskiej w Londynie i, chcąc nie chcąc, wysłuchiwałam pierwszej niepisanej wersji książki o Stanisławie Auguście. Próbowałam podsuwać uzupełnienia lektury: bez protestu wypychałam teczkę grubymi tomami i odnosił je, na pewno nieczytane, po dwu dniach. Z bibliografii uznawał tylko i wyłącznie bibliografię pamiętników Edwarda Maliszewskiego i wyczytył ją nawet w źródłach w sąsiedztwie Finkla, którego wstawił na niewidziane „bo Kukiel się przyczepi”. W rezultacie, jak dosadnie wyraził R. Wraga: „Każda książka Mackiewicza wymaga napisania drugiej, w której strona po stronie trzeba byłoby wykazać: tak napisał Mackiewicz, a tak było czy jest naprawdę” (*Orzeł Biały*, 209/1946).

A jednak, dzięki samorodnemu talentowi pisarskiemu i rzadkiej u Polaków odwagi mówienia całej znanej mu prawdy Mackiewicz był na Emigracji publicystą, z którego głosem liczonego się i którego wpływ na opinię publiczną w pełni doceniano. Wacław A. Zbyszewski, przyjaciel wieloletni, uważał go za „człowieka, który był przede wszystkim potężną indywidualnością, potem szaloną odwagą, potem kolosalnym talentem, a dopiero na czwartym miejscu bardzo wielką inteligencją” (*Kultura*, Nr 224). W innym ustępie pośmiertnego wspomnienia o Mackiewiczu Zbyszewski nazywa Mackiewicza „wcieleniem historii Polski a specjalnie Wilna ostatnich lat dwustu” — tu może tkwią źródła kultu Piłsudskiego i „patriotyzmu Wielkiego Xięstwa” — nie jest to jednak odpowiedź na pytanie, czemu zerwał z Emigracją i „Londyniszczem”, by wrócić na ziemię PRL’u odcięte ponurą granicą od jego domowej ojczyzny? „Na emigracji byłem upiorem, w Kraju jestem niewolnikiem” — wyznał Zbyszewskiemu w roku 1963. A przecież, nawet z owej niewoli potrafił przysyłać śmiało komentarze sytuacji krajowej drukowane w *Kulturze* pod pseudonimem Gastona de Cérizay. (Pointą tego pseudonimu jest aluzja do obozu we Francji, w którym rząd Sikor-

skiego umieszczał swoich najbardziej prononsowanych lub domniemanych przeciwników).

Mackiewicz czuł się źle w okresach względnego spokoju, „martwoty” i „zgnilizny”. Walczył z polityką Becka i potępiał Rydza-Śmigłego. Dał temu wyraz w anty-Beckowskiej książce o dziwacznym tytule „O jedenastej — powiada aktor — sztuka jest skończona” (Londyn, 1942), w której starał się dowieść, iż Anglia, wyzyskując łatwowierność Becka — zawarła z Polską przymierze bez pokrycia, wciągając ją przez to do wojny i wystawiając na sztych pierwszego uderzenia. Analogiczne zarzuty formułował później pod adresem gen. Sikorskiego, wytykając mu z całą pasją prawnika z wykształcenia, niebezpieczne błędy logiczne w interpretacji umowy Sikorski-Majskij. Zapytany wręcz przez Zbyszewskiego „kogo uważa za gorszego: Sikorskiego czy Becka odkrzyknął z miejsca: *Ambo meliores*. Ale po chwili poprawił się: „nie, nie, wołał, nie można jednak porównać. Beck był oczywiście sto razy gorszy — to była w ogóle potworna figura...”. Tą zaciekłością „zagończyka” tłumaczy się, choć nie usprawiedliwia, wiele — włącznie z dezercją z Londynu, po uprzednim stoczeniu jeszcze jednej kampanii o legalizm i przyjęciu godności zamkowego premiera.

Co ma szansę przetrwania z ogromnego dorobku Mackiewicza? Obawiam się że niewiele. Szkice o pisarzach rosyjskich (Czechowie i Dostojewskim) szły pod prąd badań już w okresie ich powstawania na skutek stawiania biografii ponad twórczością. Książka o Stanisławie Auguście bardziej interesuje ze względu na dygresje niż anegdotycznie potraktowaną postać króla. Nie ma też szans przetrwania sztuka teatralna „Melina” (Londyn, 1951). Mackiewicz — redaktor *Słowa* wileńskiego i paryskiego a następnie londyńskiego *Lwowa i Wilna* oraz kilkudziesięciu broszur czeka na historyka, który przekopie się przez sterty roczników i tysiące artykułów.

Z wydanych w formie książek prac publicystycznych największe znaczenia mają „Historia Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939” (Londyn, 1941) i „Lata nadziei (17 września 1939 - 5 lipca 1945)” (Londyn, 1946), składające się nie tyle na obraz dziejów politycznych Polski, ile ciekawy ich komentarz. Obie książki mają charakter rozrachunkowy; z obu, dość konsekwentnie, wyłania się Mackiewicz zapatrzony w wielkość Piłsudskiego, ale nie gardzący koncepcjami Dmowskiego, w których widzi konkretną alternatywę kierunku polityki zagranicznej. Przynajmniej klęski wrześniowej szuka w grzechach pokoju ryskiego i ustalonych w jego postanowieniach granic przecinających obszary zamieszkałe w większości przez Białorusinów i

Ukraińców. Dalszymi winowajcami są niedorośli do wysokości zadania politycy, którzy kierowali „nawą państwową” po śmierci Piłsudskiego w Kraju, nie doceniając wskazań Marszałka. Wreszcie po klęsce wrześniowej — gen. Sikorski i Stanisław Mikołajczyk.

Nie ulega wątpliwości, że najgorliwszymi czytelnikami wypowiedzi Mackiewicza byli przedwojenni czytelnicy *Słowa* i ludzie jego generacji. Młodszy i najmłodszy, nie mający oparcia o znajomość epoki, widzą w nim drugiego Nowaczyńskiego — tyle że bardziej sarmackiego.



Działo się to w Londynie, we wtorek, 15 października 1957, w dzień św. Jadwigi, około południa. I to także pamiętam, że był to dzień jesienny przedziwnej urody, jakich w Londynie mało. Była nas gromadka. Zналиśmy się co najmniej z widzenia i w tej właśnie chwili myśleliśmy zapewne mniej więcej to samo. Szliśmy wysadzaną drzewami aleją Fulham North Sheen Cemetery w Londynie, deptąc jesienne liście kruszące się z charakterystycznym suchym chrzęstem. Nieśliśmy wiązanki kwiatów we wszystkich kolorach jesieni. Albo emigranckim zwyczajem kwiaty białe i kwiaty czerwone. Szliśmy wolno, krok za krokiem, kierując oczy na trumnę znaczącą początek konduktu. Nieśli ją koledzy-pisarze: Tadeusz Sułkowski, Józef Żywina, Józef Jaksiniński... Trumna zamykała zwłoki osoby bardzo nam drogiej, którą zegnaliśmy na zawsze — *Herminii Naglerowej*.

Przez dziesięć lat londyńskich Naglerowa należała do „czołwki” pisarskiej i wywierała ogromny wpływ na grono pisarzy przybyłych z 2-gim Korpusem. Dyskretnie, z uporem, przeprowadzała swoje koncepcje w Związku Pisarzy. Na niej np. opierała się inicjatywa zbiorowych opracowań obecnej recepcji wielkich pisarzy i dzięki jej staraniom ukazały się tomy „Mickiewicz żywy” i „Wyspiański żywy”.

Zjawiła się w Londynie z ciężkim balastem przeżyć sowieckich i skrytą nadzieją odnalezienia męża, aresztowanego w jesieni 1939; w śmierć jego nie chciała uwierzyć. Pracę w Pomocniczej Służbie Kobiet Armii Polskiej na Wschodzie pojmowała jako misję, ale się w niej wyżywała. Pięknym świadectwem jej działalności są roczniki *Ochotniczki* i *Poradnika dla Świetlic i Świetliczarek*.

Powojenna jej twórczość nie osiągnęła poziomu „Krauzów i innych”, powieści przedrukowanej w Rzymie 1945 i tłumaczo-

nej na angielski (1954). Poza „Kazachstańskimi nocami”, o których już była mowa, pozostawiła nieukończony cykl powieściowy „Za zamkniętymi drzwiami” (cz. I: „Sprawa Józefa Mosta”, cz. II „Wierność życiu” — wydane pośmiertnie z rękopisu przez Tymona Terleckiego). Bohaterkami cyklu były kobiety stłoczone w celi lwowskiego więzienia, złęczone podejrzeniem o współdziałanie z akcją konspiracyjną kierowaną przez Józefa Mosta, pepesowca — akcją niewątpliwie szlachetną, ale może nieco lekomyślnie rozpętaną, której celem było przetrzymanie wojskowych do Francji. Bohaterka powieści, Maria Łuzińska, przechodzi przez wszystkie stadia udręki, od otępiąłego przerażenia pierwszych dni, poprzez bunt, chorobę, trudności egzystencji w osobliwym „domu kobiet” aż po posądzenie kolaboracji z wrogiem.

Krytycy posądzali Naglerową przed i po wojnie o uleganie wpływowi Kadena. Protestowała zawzięcie przeciw tym podejrzeniom. Wierzyła, że wypracowała własny styl, własną kadencję zdania, własną indywidualność pisarską. Na wzmiankę o Kadencie sięgała do małej sześciobocznej papierośnicy po jedną trzecią papierosa, bo palić jej zabraniano. Odcinała się, zaczynając sakramentalnie: „Kaden, panie Tymonie...” albo „Kaden, Tadeuszu”. (Tadeuszem był otaczany przez nią opieką poeta Tadeusz Sułkowski).

Przejścia sowieckie nie osłabiły jej stosunku do prześladowań hitlerowskich w Kraju. Utworem bez precedensu jest sztuka teatralna „Tu jest Polska”, napisana na Wschodzie pod świeżym wrażeniem wieści z okupowanej Polski, grana w 1943 w Teatrze Królewskim w Bagdadzie i ponad 30 razy w obozach wojskowych w pustynnych amfiteatrach i przygodnych salach teatralnych. Tekst sztuki, podobnie jak i zebrane w pokazny tomik „Wspomnienia o pisarzach” (1959) ukazały się pośmiertnie staraniem Tymona Terleckiego przy pomocy grona przyjaciół Naglerowej.

Czołowym osiągnięciem publicystycznym Naglerowej jest artykuł jej pt. „Komu i czemu służą” (drukowany w *Wiadomościach*, Nr 521 z 25. III. 1956) o zadaniach i osiągnięciach literatury obozowej, zsyłkowej, walczącej w jej przekonaniu o najświętsze prawa ludzkie i przeciwstawiającej się krzywdzie i kłamstwu. Wierzyła w przyszłość utworów powstałych na Emigracji i np. 22. II. 1947 pisała do Sułkowskiego: „musimy pisać rzeczy na wyrost, aby kiedyś — kiedyś trafić do czytelników, którzy są jeszcze teraz niemowlętami albo w ogóle nie narodzili się”.



Adam Pragier (1886-1976), polityk, działacz PPS, więzień brzeski, minister informacji Rządu Londyńskiego (1944-45) — rozwinął na Emigracji ożywioną działalność publicystyczną, o której charakterze i zakresie dają najlepsze pojęcie „Cele wojenne Polski” (1943), wyznaczające miejsce powojennej Polski w zespole państw Europy Środkowo-Wschodniej, będącym w zasadzie federacją, nie naruszającą jednak suwerenności poszczególnych państw. Najwymowniejszą kontynuacją publicystyki Pragiera z okresu wojennego (w latach 1944-45 był ministrem informacji) są cotygodniowe felietony w *Wiadomościach* pt. „Puszka”, podpisywane razem z współautorką Stefanią Zahorską, pseudonimem „Pandora”. Należał do nielicznego grona polityków „zamkowych”, którzy nie wyłączyli się z czynnego udziału w życiu kulturalnym środowiska londyńskiego i często dawał publicznie wyraz swemu sceptycyzmowi w trwałość liberalizacji po „polskim Październiku”. Pisane na krótko przed śmiercią słowo wstępne do wyboru artykułów politycznych pt. „Czas terazniejszy” (1975) zamyka pesymistyczną prognozą wartości reform Gierka: *it remains to be seen*. Działalność i rolę Emigracji politycznej oceniał natomiast nadspodziewanie optymistycznie. Uważał, że „okazuje nie tylko wielką uporczywość w oporze przeciwko wszelkim próbom jej „rozbrajania”, ale także spełnia swe zadania, które bez wstydu może spokojnie przekazywać rosnącemu na obczyźnie drugiemu pokoleniu emigrantów” (str. 229).

Opus magnum Pragiera stanowią jednak jego pamiętniki, wydane w roku 1966 w Londynie pt. „Czas przeszły dokonany” i obejmujące koleje jego życia do roku 1945 — do momentu cofnięcia uznania Rządowi Polskiemu przez Anglików. Pamiętnik ten jest pasjonującą relacją o całozyciowym boju z przeciwnościami. Książka napisana jest z temperamentem rasowego pisarza i świetnym poczuciem proporcji. Opowiada o życiu trudnym, z przystankami w celach więziennych, rozgrywa się na różnych terenach i w różnych środowiskach, ze znakomicie podmalowanym tłem wydarzeń światowych, w które automatycznie włącza się życie autora. Pragier potrafił oderwać się od dawnych porachunków i spojrzeć na nie obiektywnie, z nieuchronną dawką ironii. Jest to, obok obejmujących zbliżoną epokę ale pisanych z innego stanowiska politycznego pamiętników Bogusława Miedzkiego najlepszy wydany poza Krajem obraz atmosfery, w której „sprawa polska” przechodziła przez różne fazy i różnie była interpretowana.



Przed rokiem 1939 Stefania Zaborska (1894-1961) znana była jako historyczka sztuki i autorka ważnych rozdziałów „Dziejów malarstwa polskiego” (1932). Jako prozaiczka debiutowała powieścią „Korzenie” (1937), pierwszą częścią cyklu „Ziemia Kaliksta”, którego już na Emigracji nie kontynuowała.

Wczesne przeżycia wojenne ujęła na gorąco w kształt powieściowy w „Polskiej jesieni”, której fragment ukazał się w *Polsce Walczącej* w grudniu 1940 roku we Francji a dalsze rozdziały w *Nowej Polsce* i *Wiadomościach Polskich* w Londynie (1940-1942). Powieść tę wydano pośmiertnie w roku 1964 pt. „Warszawa-Lwów 1939” (L., 1964) Jest to raczej reportaż z pierwszych szesnastu dni wojny zakończony opisem przejścia przez zieloną granicę o wartości dokumentarnej, nie ujęty w kształt artystyczny.

W sedno spraw wojennych wprowadza „Stacja Abbesses” (1952), studium reakcji gromadki przypadkowych współuczestników prób ocalenia w zasypanym uderzeniem bomby schronie w najgłębszej stacji paryskiego metra. Rzecz dzieje się w czasie przewidywanej przez autorkę wojny między Sowietami a Stanami Zjednoczonymi, oparta jest jednak o realia współczesności. W czasie dwu dni oczekiwania na ratunek w świadomości zasypanych dojrzewa wiara w ratunek o charakterze cudu na skutek interwencji Nieba. Ocalenie wywołuje wybuch psychozy religijnej, jednoczącej zasypanych różnych przekonań w atmosferze Sądu Ostatecznego, i, gdy sprawcą uratowania okazuje się komunista, oddający swe życie przy tej okazji, gromadka ze stacji Abbesses widzi w nim *człowieka*, męczennika, świętego, poświęcającego się dla bliźnich w swobodnym instynktownym odruchu, przekreślającym różnice przekonań.

Po „Stacji Abbesses” Zaborska osiągnęła maksimum swych możliwości twórczych w „Ofierze” (1955) należącej do najlepszych książek wydanych na Emigracji. Osia i sensem opowieści jest konfrontacja dwu interpretacji ofiary: w starotestamentowym znaczeniu ofiary Abrahama i chrześcijańskim nowotestamentowym sensie. Dla bohatera opowieści — piekarza z podgórskiego miasteczka, Abrahama, ofiara oznacza część dokonywanej transakcji, coś, co dokonuje się w zamian za coś, w ramach biblijnego przymierza ludu izraelskiego z Bogiem. Dlatego nie zwraca się do Jehowy z błagalną prośbą ale upomina o dopełnienie obietnicy opieki, o prawo, o sprawiedliwość. Dla Klary, córki opiekuna ściganych, Bóg jest światłością, dobrocią i spokojem. Wiara w Niego odejmuje strach przed śmiercią i cierpieniem. Miłość żąda ofiary — ot, i wszystko. Oddanie własnego życia dla uratowania kalekiego żydowskiego dziecka jest naturalnym obo-

wiązkiem nie tylko dla Klary, ale i jej ojca („To ci powiem, że to co się stało, (tj. śmierć od kuli celowanej w chore dziecko, Izaka) to jej tylko zaoszczędziło cierpienia. Byliby ją wzięli... męczyłaby się długo...” — tłumaczy Abrahamowi Sobód, ojciec zastrzelonej). Abraham nie umie cieszyć się ocaleniem syna. Miota nim gniew i poczucie winy: to oni, Żydzi, ich obecność a w szczególności krzyk obłąkanego chłopca ściągnęli nieszczęście na dom, który stał się ich przystanią. Jak biblijny Abraham chce ofiarować Jehowie to, co ma najdroższego: syna. Ale Bóg chrześcijański, Bóg Nowego Testamentu odtrąca ofiarę Abrahama. „Kim jesteś, Boże?” — pyta nieszczęśliwy ojciec. „Nie pojdziesz” — odpowiada głos. Nie jest ludzką rzeczą osąd wyroków boskich.

24. NA FALI MASOWEGO APLAUZU

Historyk literatury, studiujący piśmiennictwo polskie poza Krajem za lat kilkadziesiąt, stwierdzi zapewne, że płynęło ono dwoma nurtami. Narzuci mu się prawdopodobnie podział na „elitarny” (Gombrowicz, Miłosz) i „popularny”. Tu na pierwszym planie dominuje przez dwadzieścia kilka lat, odchodzący już dziś wyraźnie z pamięci ludzkiej, Zygmunt Nowakowski. „Nowakosio”, „nasz Nowakowski”, felietonista, prelegent radiowy jeszcze jedna „szara eminencja” Londynu.

Wyłonił się wcześniej, w Paryżu, jako *king-maker*, przyznający sobie zasługę skłonienia gen. Sikorskiego we wrześniu 1939 do udania się ze Lwowa do Paryża. Co, o czym pisałam poprzednio, nie oznacza, że stosunek jego nie ochłódł po pakcie Sikorski-Majskij. Zjawił się w glorii gwiazdora krakowskiego *Ikaca*, nierzadko porównywany jako felietonista z Prusem i Boyem. „Cała Polska” kupowała niedzielnego *Ikaca* dla jego nowego felietonu. W Krakowie była to rzecz naturalna; w Warszawie chciano wiedzieć, co Nowakowski ma stolicy za złe; na Pomorzu gorszono się — ale też czytano. Co roku ukazywał się tom przedruków („Geografia serdeczna”, „Kucharz doskonały”, „Z mojej pralni”, „Książka zażaleń”, „Stawiam bańki” itd.). Pisał o wszystkim. Interesowały go bezdomne psy, bite batami zady końskie, połamane kwiaty, ciekące dachy szkolne, przepełnione izby szpitalne, brak sprzętu strażackiego czy sportowego. A gdy już raz

dostrzegł — nie popuścił. Felietony jego ośmieszały — to znów apelowały do tkliwych serc. Dla pokrzywdzonych oznaczały często rękę przyjaźnie wyciągniętą i poprawę losu. Dla autora — jeden więcej listek do wieńca sukcesów. Nosił go godnie — był przecież dobrym aktorem. A także autorem dramatycznym. „Gałązka rozmarynu” napisana we właściwym czasie przyniosła mu sukces nad sukcesami. Wznowiona w Londynie zbladła, jak „Dom kobiet” Nałkowskiej, stała się popularnym widowiskiem historycznym zalatującym Ancyzcem. Był także popularnym autorem książek dla młodzieży. Rozpoczął je cykl opowiadań na pół autobiograficznych pt. „Przylądek Dobrej Nadziei” (15 wydań w Kraju przed 1939 rokiem, dwa na Emigracji). Potem „Rubikon”, „Błękitna kotwica” i in., a na Emigracji „Pędziwiatr”.

Z Krakowa, bardziej beztroskiego we wspomnieniu niż był w rzeczywistości, wyrzuciła Nowakowskiego wojna. Z katastrofy narodził się felietonista polityczny, nominalny redaktor *Wiadomości Polskich* i stały ich współpracownik. Nadto przez długie lata autor cotygodniowych kronik w *Dzienniku Polskim* i „Nowakowski z radia” — rozdział sam w sobie. Był niewątpliwie doskonałym prelegentem i nie ma przesady w powiedzeniu, że w najgorszym okresie stalinizmu cała Polska słuchała jego pogadanek historycznych i historyczno-literackich. Lektura „Wieczorów pod dębem”, wyboru pogadanek z historii Polski, efektu tych tekstów nie oddaje a budzi zastrzeżenia fachowych historyków. Anegdotyczny sposób ujęcia, złączony z maestrią podania, sprawiał jednak, że dla Kraju były one wydarzeniami. W cyklu poświęconym pisarzom mówił o poetach szkoły ukraińskiej, Polu, Lenartowiczu, Ujejskim, starannie dobierając nazwiska z ówczesnych czarnych list. Kończył na Wyspiańskim, którego po krakowsku przeżywał i cenił. I tu wyłania się problem dla zrozumienia działalności emigracyjnej Nowakowskiego zasadniczy: literatura polska kończyła się dla niego *de facto* na Wyspiańskim. Ciąg dalszy znał na wrywki, jako podkładki do felietonów, książki znajomych, które wypadało przejrzeć, lekturę urlopową. Tak było już w Kraju. W Londynie dołączyły się dwie dalsze przeszkody bez których wymienienia obraz „Nowakosia” byłby niepełny. Naprzód spokojne systematyczne wchłanianie coraz większych dawek ginu czy koniaku złączone z budzeniem się niepośledniego zresztą daru konwersacyjnego: co dnia, o 6-tej pp. był pierwszym klientem baru w „Ognisku” po uprzedniej wizycie w Bibliotece Polskiej, z której wychodził obładowany książkami; gdy nagromadziły się ich stopy wyruszał na Hamstead zaprzyjaźniony z „Nowakosiem” woźny biblioteki, rodem z Zaleszczyk, na długotrwałe i zakropione alkoholem pakowanie. Następnie — stop-

niowa utrata wzroku. Gdy doszło do operacji pierwszej katarakty, po której obowiązywało leżenie w bezruchu — a nadeszła szósta godzina — Nowakowski zaczął upominać się u nursy o konieczną już dla organizmu dawkę koniaku a nie dostawszy jej — zerwał bandaż, co pociągnęło za sobą dalsze pogorszenie widzenia. Kończył się długo, patetycznie, żegnany (jak Kukiel) kilkoma jubileuszami, zbiórką na „mały Oblęgorek” — i świadomością swego kolapsu.

O ile wojenna jego działalność, pod czujnym okiem Grydzewskiego, wyrażała się trafnymi diagnozami intencji sowieckich i wczesną utratą wiary w Anglię, o tyle okres emigracyjny, po roku 1945 budzi wspomnienia mieszane. Nadal, jak za czasów krakowskich, był orędownikiem akcji filantropijnych i społecznych, święcił narodowe rocznice, żegnał odchodzących, gromił odchodzenie od polskości, troszczył się o młody „narybek”. Gdy jednak na horyzoncie pojawiać się zaczęły najłżejsze bodaj przejawy nieortodoksyjności „Lajkonik krakowski” przemieniał się w „Emigreytana”, miotając patetyczne oskrajania. Klasycznym przykładem tej strony jego działalności była reakcja na „wybranie wolności” przez Miłosza. O poecie nie wiedział, „Zniewolonego umysłu” nie przeczytał, najwyżej przekartkował, niezdolny do zrozumienia podtekstu. Aby przekonać go, że to przecież poeta z prawdziwego zdarzenia, podsunęto mu „Campo di Fiori”. — „Owszem — powiedział — ale Hemar napisał by to lepiej”. Raz jeszcze rzucił okiem: „Żyd?” (z sakramentalnym — „Ot tak pytam, bo nie jestem antysemitą”). — „Nie. Litwin”. — „Litwin? — „Tak, jak Mickiewicz, Syrokomla...”. — „W Krakowie łatwiej było być Polakiem... A ten wasz Miłosz to reżymowy dyplomata...”. I ciężka artyleria domniemań powtórzona później pod adresem „hultajskiej trójki historyków pp. A. Gieysztor, St. Herbsta i B. Leśnodorskiego”. „Grzebać będziemy ryczałtem” — jak w „Mazepie”.

Sam umarł w Anglii, z której wrywał się na zamorskie urlopy po to, by wracać np. z Majorki, nie dosiedziawszy końca opłaconego z góry pobytu. W testamencie prosił o przewiezienie zwłok do Krakowa; roił mu się pogrzeb z hejnałem, jeśli nie dzwonem Zygmunta. Spoczął na Fortune Green. Pertraktacje o wwóz trumny trwały latami i skończyły się przesłaniem urny z popiołami. Złożono ją w Krakowie do grobu matki po cichym, najcichszym „pogrzebie”. Podjęta przez przyjaciół londyńskich próba akademii w dziesięciolecie zgonu spełza na niczym. *Sic transit...*

Choć nie na pewno. W Kraju zarysowuje się obecnie nowa

koniunktura po pośmiertnym ułaskawieniu pisarza i starannym odczytaniu na nowo jego przedwojennych książek. Ostatnio ukazały się nowe wydania kilku z nich i okazał się tom wyboru felietonów z *Ikaca*.

Aby przybliżyć Mariana Hemara trzeba traktować go łącznie jako piosenkarza — relikwiarz warszawskich „kabaretów” poetyckich — autora tekstów rewiowych, satyryka, jednego z najpopularniejszych prelegentów Rozgłośni Polskiej Radia Wolnej Europy — i kandydata na emigracyjnego wieszczka. „W zakresie techniki pisarskiej należał Hemar do wirtuozów dowcipu, strofy i rymu, gry słów i pointy” — charakteryzował go Giergielewicz (I, 68). A że był ponadto doskonałym recytatorem zyskiwał poklask zarówno w małej salce londyńskiego „Ogniska” w „Rewiach Hemara” jak i przed mikrofonem, nad którym panował. Chory, na miesiące czy tygodnie przed śmiercią zwracał się do słuchaczy w Kraju swobodnym młodym głosem, nagrywając programy w łóżku, naszpikowany zastrzykami i silną wolą dotrzymania towarzystwa tym, którzy na niego czekali.

Zdarzyło się kiedyś w Bibliotece Polskiej w Londynie, że Hemar wszedł do mojej pracowni w chwili, gdy rozmawiałam z przybyłym w Kraju ojcem jednego ze znanych „kontestatorów”. Starszy pan poderwał się z krzesła: „To pan, pan, pan... Jakże szczęście! My przecież...” — z pamięci zaczął recytować przydługi i bynajmniej nie najlepszy wiersz satyryczny Hemara, nagany potajemnie na taśmę i w odpisie rozpowszechniany — w latach 1960. Uehonorowany a nieco zażenowany autor skarżył się wtedy przede mną na kondycję „poety”, tworzącego na zamówienie, w ramach kontraktu, wiersze, które wypełniać musiały co tydzień czy dwa przydługi własny jego program. Zebrane razem owe mikrofonowe satyry dałyby tom potężniejszy od „Wojny chocimskiej” czy „Ziemiaństwa” i, podobnie nierówny. Hemar, o czym się na ogół nie wie lub zapomina, miał gruntowne wykształcenie klasyczne, tłumaczył „Ody” Horacego (1970), był dobrze odczytany w literaturze angielskiej i nie bez powodzenia tłumaczył „Sonety” Szekspira.

W Londynie znalazł się w połowie wojny, po paromiesięcznym pobycie w Rumunii i dłuższym oczekiwaniu na wizę angielską w ówczesnej Palestynie, źle widziany w kołach rządowych jako piśsudczyk i autor wiersza „19 marca 1940”:

*Oto ślub nasz, Panie Marszałku,
Dziś rozbitki miotani przez fale —
Jutro będziemy wielcy —
Albo nie będzie nas wcale.*

(w tomie „Dwie ziemie święte”).

Nie oznaczało to jednak podpisywania się pod polityką „Sanacji”. W wierszu „Do Generała” (Rydza-Śmigłego) pisał:

*Kiedy pan przejeżdżał granicę —
Po raz wtóry tej nocy, kulawy
Staruszek, generał Sowiński,
Padł na Woli, broniąc Warszawy.*

.....
*To chmurny Marszałek Piłsudski
Po raz wtóry umarł tej nocy.*

(str. 13 — „Dwie ziemie święte”).

Wiersze-świadectwa, odbierane żywo przez współczesnych, po latach zamieniają się w kłopotliwe zestawy klisz:

*Spraw, by wstała o własny wielki trud oparta,
Biała z naszego żaru, z naszej krwi czerwona,
By drogo kosztowała, drogo zapłacona,
Zebyśmy już wiedzieli, jak wiele jest warta.*

(„Modlitwa”, str. 45).

Po Hemarze — „kapralu z cenzusem” z obozu Latrun w Palestynie pozostało kilka wierszy („Defilada”, „Virtuti militari. Na śmierć podchor. Zbigniewa Pieniążka”) — i, traktowana już dziś jak bezimienna, piosenka „Pamiętaj o tym wnuku, że dziadzio był w Tobruku...”, powstała jako fragment prologu rewii przygotowywanej przez Czołówkę Teatralną dla obrońców Tobruku. Po latach, w Londynie, równą popularnością cieszył się „Kulikowski chlib”, piosenka lwowska napisana dla Władzy Majewskiej i bezkonkurencyjnie przez nią wykonywana.

„W Londynie — w mieście cudzym, w mieście obojętnym” Hemar żył wspomnieniami Lwowa (jak Zygmunt Nowakowski Krakowa). Woził i cenił jak najdroższą pamiątkę „liść z ostatniego drzewa, co rośnie na mojej ziemi”, zerwany gdy opuszczał Polskę:

*W noc czarną, w obce strony.
W podróż daremną*

z której nie ma powrotu. Łudzi się jednak, że:

*Gdy wrócą wiersze moje,
Nieważne że ja nie wrócę.*

Po „pamiętniku satyrycznym” pt. „Marchewka” (1943) Hemar wydał kilka tomów, układających się w gigantyczną rewię polityczną. Osobliwa to rewia — pisana na Emigracji, adresowana do słuchaczy w Kraju, oparta o doskonałą znajomość nie tylko tego, o czym pisze prasa krajowa, ile tego co przemilcza, co zniekształca i co fałszuje. Tropił to przede wszystkim, co było w Kraju złem niepotrzebnym, do uniknięcia, „asekurantwem”, którego przykładem była np. Broniewskiego pochwała Stalina. Gdy *Życie Warszawy* ogłosiło konkurs na nazwę jednego z placów warszawskich Hemar sygnął propozycje: Plac Altera i Ehrlicha, Plac Trzech milionów Krzyży, Plac Ofiar Katyńskich, Plac Lwowski, Plac Wileński...

Tom felietonów pt. „Awantura w rodzinie” (1966) przyniósł Hemarowi wielki sukces przedśmiertny. Józef Mackiewicz nazwał go w recenzji w *Wiadomościach* (Nr 1144, 1966) „chyba najinteligentniejszą, najbardziej godną przeczytania książką z wydanych na Emigracji”.

Satyry polityczne Hemara atakowały reżym komunistyczny od początków Związku Patriotów Polskich — po ostatnie wystąpienia radiowe. Nie przeminęły z zamilknięciem głosu autora. Śmierć nie przyniosła mu zwyczajowej krajowej amnestii i w antologii poezji Polski walczącej Szczawieja zabrakło wierszy wojennych Hemara i „Karpackiej Brygady”:

*Maszeruje Brygada, maszeruje,
Maszeruje co tchu, co tchu,
Bo z daleka jej Polska wypatruje
Wyczekuje dzień po dniu...*

(„Poezja karpacka”, str. 99).

Ten poeta *polski*, *Żyd* z pochodzenia, związany był serdecznymi więzami z Izraelem. Wracał tam wielokrotnie, popularny, zachęcany do pozostania. Bardziej jednak czuł się Lwowiakiem *ergo* Polakiem. Oceniany z pośmiertnego dystansu był, do spółki z Tuwimem i Słonimskim, twórcą wyraźnego stylu dowcipu politycznego, którego „sarkazm, ironia, sceptycyzm” — jak przekonująco dowodzi Aleksander Hertz („Żydzi w kulturze polskiej”, str. 281) przejęła inteligencja polska, dziś już często nie zdająca sobie sprawy z jego genealogii. Wiersze Hemara mogą nie „wró-

cić” do Lwowa czy nawet Warszawy, wpływu jego na dowcip polityczny nie da się jednak wyeliminować a wiele jego sformułowań sytuacji politycznej stało się własnością ogółu nieświadomego ich autorstwa (np. Polska — „pierwsza w świecie republika / A w Sowietach — siedemnasta”. Z marzenia Wandy Wasilewskiej).



Na londyńskich wieczorach autorskich Józef Łobodowski w postawie Majakowskiego, wsparty mocno o ziemię, chwali, gani, potępia, uwielbia — by następnie odurzać słuchaczki kasydami i gazelami, w których niepokojąco często powtarzają się już nie „słowa-klucze” ale „słowa-klisze”: gitara, wino, księżyc, tancerka, cyprys, jak w staroświeckim romansie cygańskim. Łobodowski układa te słowa w efektowne zwrotki, nie bojące się nieco kiepurowskich refrenów:

Aj-ajajaj!
Ktoś sztyletem mą gitarę przewiercił...
struny, struny jej słabną

Przyjacielu, pod głowę mi daj
poduszkę z powłóczką jedwabną,
abym godnie oczekiwał śmierci.
Aj-ajajaj!

(„Trzy gazele o śmierci”, „W”, 12. VI. 1955).

Jak z tego wynika Łobodowski jest poetą, dobrze mieszczącym się w dawnych definicjach, wymagających od twórcy natchnienia, polotu, frazy muzycznej, podkreślanej ostrym wybiciem rytmu, to znów ściszeniem wspomaganym trzykropkami i wykrzyknikami. Jest poetą autentycznym — ale wczorajszym, dziś osamotnionym, zawieszonym między *Skamandrem* a Awangardą, wyrzucającym przed słuchaczy setki wierszy, satyr, rapsodów.

Gdy piszę (A.D. 1976) Łobodowski działa jako poeta i tłumacz poezji, jako prozaik przerabiający swój życiorys na cykle powieściowe w zaiste iwaskiewiczowskich rozmiarach — i jako publicysta polityczny obdarzony rzadko spotykaną trafnością przewidywań kierunku wydarzeń światowych. Produkcja wytwórni „Łobodowski” jest niezmiernie obfita od czasu, gdy zjawia się często w Londynie tj. od roku 1968. Od lipca 1970 cotygodniowe dawki zostały zwiększone o „Worek Judaszów” na ostatniej stronie *Wiadomości*; na pierwszej stronie towarzyszy mu często zestaw wierszy lub przekładów z hiszpańskiego lub ukraiń-

skiego. *Tydzień Polski* przynosi podwojenie tej porcji w postaci artykułów podpisanych nazwiskiem i osłoniętych pseudonimami. *Orzeł Biały* dorzuca dalszą dawkę, a i *Kulturze* nie obce są produkty wytwórni. Gdy Józef Zakrzewski pojawia się na kartach powieści, wiadomo że nie łatwo się z nim rozstaniemy i że literacki Lublin będzie pokazany „z przodu i z tyłu” — ze smutnym wnioskiem że jakość artystyczna powieści maleje w miarę wzrostu ilości zadrukowanych stron.

Już przed wojną Stefan Napierski zauważył, że Łobodowski powtarza sam siebie i że grozi mu wpadnięcie w maniery. A przecież był to złoty okres w dorobku poetyckim autora młodzieńczych tomów „Demonom nocy” i „Rozmowa z Ojczyzną”, które w roku 1936 otrzymały Nagrodę Młodych Polskiej Akademii Literatury. Tematyka wierszy zmieniała się parokrotnie: Łobodowski przeszedł przez fazę wierszy wojennych (z pięknymi wierszami o koniach), ukraińską (wiersze oryginalne i przekłady), arabską i wyrastającą z niej hiszpańską, które w osobliwy sposób spłotyły się z czechowiczowską interpretacją polskiego folkloru. Najlepiej, najsamodzielniej wypadły określone przez Giergielewicza nazwą rapsodów „Pochwała szorstkiej mowy” i „Ballada lubelska”, cykle wierszy o zmiennej budowie i tematyce. Np.:

*Ostre słowa t-a-r-n-o-g-r-ó-d i b-i-ł-g-o-r-a-j,
szumią rzeczne wiry z-a m-o-ś-c-i-e-m.
Wczora było za wcześnie, dzisiaj znowuj pora,
to mnie w goście na trzeźnie zaproszcie.*

(„Pochwała szorstkiej mowy” IX).

z ciekawymi efektami onomatopeicznymi.

Łobodowski nie wyrzekł się rymów i asonansów, budzących niekiedy poważne zastrzeżenia, np. „od kul go / bulgot” (w teście „Pochwale” VII). Porównanie „szorstkiej mowy” ojczystej z językami romańskimi przeprowadzone jest jednak z rozmachem i przekonywująco. W „Balladzie lubelskiej” widmo ukochanego miasta snuje się za poetą po ulicach „śpiącego Madrytu” a w głowie huczą fragmenty przedwojennych wierszy:

*... swoją młodość tragiczną i męską
za pas zatknąwszy jak nagan,
wiemy jedno:*

*na naszych klęskach
znajdzie zgubę miazdzący nas świat.*

(„Ballada lubelska”).

Ogólnie biorąc, wiersze o tematyce polskiej, pokazujące bogactwo słownictwa poety są lepsze od fałszywie brzmiących imitacji hiszpańskiego „Orientu”. Nie można się obyć bez stosowania taryfy ulgowej, czytając:

*Cyganko o oczach podłużnych
od których sinym cieniem
granatowe rzęsy się kładą*

.....
*Słońce czerwono płonie
a toreador
leży na piasku skrważionym.*

(„Gazeta o pracze” „W”, 26. VI. 1955).

Najmocniejszą stroną twórczości Łobodowskiego są wiersze na tematy ukraińskie i wołyńskie oraz przekłady poetów ukraińskich. Oryginalne wiersze Łobodowskiego z tej kategorii tkwią mocno w tradycji pre- i romantycznej, gloryfikując Kozaczyznę na podobieństwo poetów szkoły ukraińskiej (Malczewskiego, Goszczyńskiego, Zaleskiego i mniej znanego ale właśnie podobnie interpretującego dzieje Ukrainy Tymona Zaborowskiego). Własnym wkładem Łobodowskiego jest wyraźne akcentowanie grzechów polskich, dawniej w stosunku do Kozaczyzny nadnieprzańskiej w granicach Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, potem do ludu ukraińskiego — w okresie powstań a wreszcie w stosunku do mniejszości narodowej w Dwudziestoleciu.

Niewątpliwą zasługą Łobodowskiego jest zapoznanie czytelników polskich z twórczością „nowych” poetów ukraińskich (Małaniuka, Tyczyny, Bażana i in.) i wyjście z kręgu Szewczenki i Łesi Ukrainki. Docenili to Ukraińcy, nazywając Łobodowskiego łącznikiem między literaturą polską a ukraińską a nawet „odkrywcą Ukrainy”, która jest dla niego „ojczyzną ludzi prostych a wiernych swojej słowiańskiej przziemi” (w opinii Jurija Kosacza, *Wiadomości*, 16. I. 1955, Nr 439).

Ten właśnie aspekt twórczości Łobodowskiego wydobył Bronisław Przyłuski w „Poemacie nielogicznym” (*Kultura* Nr. 21-22, 1949), pisząc:

*„... ukraiński orzeł
któż — Łobodowski południowy,
liściasty, bujny, jaworowy,
z dum nadnieprzańskich melodyjną
frazą spokojną, czułą, zwinną,*

która obiega zwarty wiersz,
jak błędny ognek wzdłuż i wszerz.
Jest w tej poezji jakaś rana
i nuta tęskna, zadumana
i szeleszcząca jak sitowie
z rytmem tanecznym w każdym słowie
i ciemnym gustem zamówiona

.....

Może to on.

Ja go nie mierzę.
Albo nie nadszedł jeszcze czas”.

(Kultura, Nr. 21-22, 1949).

W recenzji ze „Złotej Hramoty” Jurij Kosacz porównywał Ukrainę Łobodowskiego z wizjami Meriméego i Delavigne'a, które równie dobrze przystawać by mogły do krajobrazów „Dalmacji, Chorwacji i Katalonii”. Tym może tłumaczyć się ukraińskość, której można dopatrzeć się w hiszpańskich wierszach Łobodowskiego, w swoistym procesie nakładania się krajobrazów tkwiących w wiernej pamięci z widokami z nowego otoczenia.

Łobodowski jest nadto autorem kilku powieści o podłożu autobiograficznym. Należy do nich „trylogia”, rozpoczęta w roku 1955 tomem pt. „Komysze” (dalsze tomy: „W staniczy” i „Droga powrotna”). Bohaterem cyklu jest *alter ego* autora, Staś Majewski, wyrwany wypadkami ze szkoły, lawirujący na śliskiej granicy „radzenia sobie” i chuligaństwa. Rzecz dzieje się w latach wojennej pożogi, w atmosferze rewolucji i brutalnych zmagających dwu wrogich światów. Bohater powieści opowiada się zdecydowanie po stronie Kozaków kubańskich, których sprawa jest dla niego walką o „naszą i waszą wolność”. W cyklu doszukać się łatwo wpływów „Trylogii” i „W pustyni i w puszczy”, Al. Tołstoja i Szołochowa — a w opisie „roku ukraińskiego” nawet ech „Chłopów” Reymonta. Powieść przeładowana jest tanim erotyzmem i jaskrawymi opisami bez wartości artystycznej. W dowolnym toku rozwijania się akcji wyczuwa się wpływ pisanego jej z odcinka na odcinek (do *Orła Białego*, gdzie ukazała się przed wydaniem książkowym).

Drugi cykl, o jeszcze wyraźniejszym podłożu autobiograficznym, osadzony jest w dobrze znanym Łobodowskiemu Lublinie i ma, jako głównego bohatera, Józefa Zakrzewskiego („Czerwona wiosna”, „Terminatorzy rewolucji”, „Nożyce Dalili”, „Rzeka graniczna”, ukazujące się w latach 1960-tych w seriach wydawniczych Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie). Obok impo-

nującą urozmaiconych przewag erotycznych bohatera pokazują one drogę do komunizmu, okres załamania się autora — i rozstanie się z czerwonymi złudzeniami. O sukcesie cyklu zdecydowała interesująca fabuła i potoczny tok narracji. Nie wydaje się jednak, by twórczość powieściowa była mocną stroną Łobodowskiego.

Prezentuje się on znacznie lepiej jako publicysta aczkolwiek i tu osłabia wartość jego wypowiedzi skłonność do powtórzeń i nadmiernego eksploatowania własnych przeżyć. Wiele tłumaczy fakt, że niełatwo jest żyć z pióra, a to jest właśnie los Łobodowskiego. Nie on pierwszy i ostatni pada ofiarą cotygodniowych zobowiązań prasowych czy radiowych, nie pozwalających na skoncentrowanie się na twórczości niekomercyjnej a wydobywającej na jaw rzeczywiste możliwości autora.

Łobodowski zdaje sobie sprawę z częściowego tylko wyzyskania swych możliwości. Świadczy o tym przedmowa do wyboru wierszy pt. „W połowie drogi” (1972), w której pisze iż „wydaje mu się — ba, często jest całkowicie pewny — że jeśli pożyje jeszcze kilkanaście lat, zdobędzie się na znacznie większe od dotychczasowych osiągnięcia”. Tytuł znaczy przeto: „nie w połowie drogi życiowej, lecz w połowie drogi poetyckiej”.



Gdy *vox populi* zaczął domagać się na łamach *Wiadomości* nagrody Nobla dla Józefa Mackiewicza twórczością jego zainteresował się zmarły już, niestety, polonista-Anglik. Werdykt jego brzmiał zwięźle: „Pół drogi między Miłoszem a Sergiuszem Piaseckim”. W tym ujęciu, przechodzącym do porządku nad przypuszczalnymi wzajemnymi opiniami o sobie porównywanych pisarzy, tkwi nieco prawdy. Uderzyło mnie przede wszystkim to, że cudzoziemiec dopatrywał się podobieństw u trzech autorów reprezentujących swą twórczością zbliżone terytorium i trapiących tymi samymi problemami politycznymi i narodowościowymi. Nie uszła też jego uwagi biegłość w opisach krajobrazów, a tym którzy by w pierwszym odruchu świętego oburzenia zakwestionowali *tertium comparationis* (Piaseckiego) radzę wrócić do zimowych pejzaży z „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy”. O ile jednak porównać się można na zestawienie np. tła narodowościowego u Miłosza i Mackiewicza, o tyle z Piaseckim łączą go i dzielą opisy okupacyjnych realiów i swoboda narracji pozbawionej u obu poważniejszych ambicji artystycznych, wysuwających się natomiast na plan pierwszy u Miłosza.

Józef Mackiewicz jest, jak surowo traktowany przez niego

Sołżenicyn, pisarzem-apostołem, opowiadającym się bez reszty po stronie sprawy, której służy i domagającym się podobnego zaangażowania uczuciowego od czytelników. Poświadcza to stosunek do zbrodni katyńskiej („The Katyn Wood Murders”, 1951), do losu Rosjan z okupacyjnej strefy amerykańskiej w Niemczech wydanych w roku 1946 na pewną zgubę Sowiecom („Kontra”, 1957), czy „Sprawy pułkownika Miasojedowa”, nazwanej przez Michała K. Pawlikowskiego „powieścią o rosyjskim Dreyfusie” (1962). Emocje w stanie wrzenia podyktowały Mackiewiczowi książkę o polityce Watykanu („W cieniu Krzyża, kabel Opatrzności”, 1972).

Wyliczone wyżej tytuły stanowią jednak tylko margines cyklu powieściowego, na który składa się „Karierowicz”, „Droga do nikąd”, „Lewa wolna” i „Nie trzeba głośno mówić”. Cechuje je realizm posunięty do najwyższego stopnia, szukający wsparcia w „przerywnikach” poświęconych wyłącznie omówieniu rozwijającej się równolegle sytuacji politycznej czy wojennej; celem autora jest ukazanie i zinterpretowanie kluczowych problemów historii najnowszej; fabuła powieściowa jest pomocą w upowszechnieniu i przykładowym zilustrowaniu jego punktu widzenia. Głównym tematem są procesy polityczne leżące u podstaw rozkładu carskiej Rosji a przede wszystkim wyłanianie się i rośnięcie w siłę komunizmu wspierane biernością i błędami tych, którzy zdaniem Mackiewicza byli w stanie przeciwdziałać zagrożeniu czy terrorowi komunistycznemu. Bohaterami jego powieści są ofiary systemu, w większości szarzy ludzie, rzućeni wyrokiem ślepego losu na obszary przez które przetacza się Czerwona Armia. Same przez się narzucają się porównania z „Drem Żiwago” czy „Sierpniem 1914”, choć nie trzeba dowodzić, że nie ma mowy o bezpośrednim wpływie w żadnym kierunku: ani Pasternak nie wpływał na Mackiewicza, ani Sołżenicyn nie szedł świadomie jego tropem, stosując podobną technikę powieściową.

Niewątpliwy talent narracyjny sprawia, że czytelnik nie może się oderwać od kart powieści nawet wtedy, a może przede wszystkim wtedy, gdy prowadzi na marginesie lektury zażarty spór z autorem, np. w „Lewej wolnej” o zarzucane Piłsudskiemu błędy strategiczne.

Największe szanse zajęcia trwałego miejsca w historii literatury ma „Droga do nikąd” (1955), drugi, emigracyjny, debiut Mackiewicza (pierwszym był przedwojenny reportaż z wędrówek po Kresach pt. „Bunt rojstów”). „Droga do nikąd” jest zwartą, dobrze skomponowaną opowieścią o obłądnej tułaczce wojennej po okolicach Wilna w latach 1940-41 w pierwszym etapie okupacji sowieckiej. Tematem powieści jest walka samotnego uczci-

wego człowieka z napierającym na niego zalewem kłamstwa, uległości i przedwczesnej rezygnacji z wszelkich prób oporu. Na przykładzie losów Pawła, Mackiewicz ilustruje dawkowanie ucisku przez bandę dobrze wytresowanych agitatorów i NKGB-istów. Fabuła jest prosta i „pewna”, wypróbowana od dziesiątków lat przez setki powieściopisarzy — dotyczy Pawła, jego żony Marty i „grzesznej” Weroniki, ratującej w szlachetnym porywie nie tylko ex-kochanka ale i jego żonę.

W rok po „Drodze do nikąd” ukazała się powieść pt. „Karirowicz”, tocząca się w bezimiennym miasteczku kresowym w szpitalu i w kręgu spraw szpitala za dwoma nawrotami: w roku 1919 i w kilka lat po wojnie, gdy bohater powieści, Leszek, wraca do miasteczka jako leśniczy, by po raz drugi zmieszać swoje losy z ludźmi tamtejszymi i na nowo je powikłać. Sprawy takiej czy innej posady, tworzenia domu rodzinnego z wiarą, że się przecież ostoji, spłaty! — wszystko to przeciwstawia się w jakiś zasadniczy sposób autentycznie tragicznej walce o przetrwanie w „Drodze do nikąd”; „wielkie” problemy przedwojenne wydają się z dystansu czasu niemal groteskowe, a miara przykładana do wydarzeń zdezaktualizowana, anachroniczna. W stosunku do obiecującego debiutu powojennego był to krok wstecz, mimo dobrze narysowanych postaci epizodycznych (pośługacz szpitalny Flor, wuj Cezary, obłąkany Łodzio). Leszek oscyluje między bohaterstwem a tchórzostwem a z trudem uładzona egzystencja rozbija się o przeszłość, która wraca by burzyć. Opuszcza miasteczko z ciężarną żoną — na jakąś dalszą drogę prowadzącą także do nikąd.

Za „książkę swego życia” uważa podobno Mackiewicz „Lewą wolną”, w której ponad wątpliwą fabułę wybija się wojna polsko-bolszewicka w 1919-1920 r. Z lektury odnosi się wrażenie, że powieściopisarza zwycięża publicysta, choć polemika wokół powieści rozszalała się dokoła problemu prawdopodobieństw tzw. „złego prowadzenia się” kurierki P.O.W. i jej lekkomyślnej eskapady w Bobrujsku. Bohater powieści, Karol Krotowski, młody ułan-ochotnik, jest dla autora wygodnym łącznikiem między wydarzeniami, na których tle występuje. Przestaje być postacią papierową dopiero w zakończeniu „Lewej wolnej!”, gdy po demobilizacji staje wobec konieczności szybkiego urzędzenia życia dla siebie i przedwczesnie stworzonej rodziny. W umyśle czytelnika rysuje się jako kolorowy, dzwoniący ostrogami ułan na ładnym koniku. Właściwym bohaterem książki jest kampania polsko-bolszewicka 1919-1920 r. i pasjonujące autora rozważania na temat „co by było gdyby”, koncentrujące się wokół niewyzyskania sposobności zajęcia dalszych obszarów na Wschodzie i rze-

komego tajnego porozumienia Piłsudskiego z Leninem w sprawie powstrzymania się od współdziałania z „białymi” kontrrewolucjonistami różnych ugrupowań, od Denikina i Wrangla poczynając. Te aspekty powieści wywołały zbiorowy sprzeciw, ujęty w formie broszury pt. „W obronie prawdy historycznej”, wydanej w roku 1966 przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.

Następna, ambitna, powieść Mackiewicza nosi tytuł „Nie trzeba głośno mówić” (Instytut Liter., Paryż, 1969) i jest powrotem na bezdroża „Drogi do nikąd”. Autor stara się ukazać w niej losy ludzi „tutejszych”, przechodzących z koszmaru okupacji sowieckiej do nowej sytuacji, w której Niemcy mogli się wydawać mniejszym złem. Ilustracją tragicznych pomyłek są przypisywane polskiemu podziemiowi wyroki śmierci i denuncjacje, których ofiarą padać mieli osobnicy nastawieni najbardziej antysowiecko, i — prowadzony z ramienia AK wywiad o Niemcach, którego osiągnięcia przekazywane były za pośrednictwem Anglików wywiadowi sowieckiemu. Daleko jesteśmy jeszcze od poznania całej prawdy o okresie chaosu na opisywanym w powieści obszarze okolic Wilna, Kowna i Mińska, gdy do ścierających się ze sobą terrorów niemieckiego i sowieckiego dołączały się nieuzgodnione akcje Polaków, Białorusinów i Litwinów, reprezentujących odmienne złudzenia. W rezultacie przyniosło to zaostrzenie konfliktów narodowościowych w decydującym okresie działań wojennych. Wnioski z lektury powieści są tak pesymistyczne, że nie chce się ich formułować. Trzeba czy nie trzeba już teraz głośno o tym mówić do czytelników powieści nie mających dostępu do opracowań historycznych i pozbawionych możliwości uwiarogodnienia hipotez autora? Nie wiem.

Za „mówieniem głośno” opowiedział się jednak zdecydowanie Z. S. Siemaszko (*Kultura*, Nr 1/280-2/281), który uważa, że „całościowe przedstawienie sprawy przez Józefa Mackiewicza odpowiada prawdzie historycznej” a istotę tragedii widzi w „braku wspólnej reprezentacji polsko-litewsko-białoruskiej, która występowałaby w imieniu wszystkich mieszkańców”. Siemaszko nie spodziewa się rychłego ukazania opracowań naukowych, „gdyż po pierwsze brak jest dokumentów a istniejące relacje na ten temat są często jednostronne, a po drugie brak jest na Zachodzie świadków, którzy tylko w nielicznych wypadkach zdołali wydostać się z matni pod koniec wojny”. Interpretacja ta uzasadnia tytuł recenzji: „Najwyższy czas mówić głośno” — nie uzasadnia jednak wybrania do tego celu przebrania powieściowego, dopuszczającego swobodne oscylowanie między prawdą a fikcją. Tu kryje się sedno sprawy.

Józef Mackiewicz jest przecież pisarzem kontrowersyjnym,

odznaczającym się rzadko spotykaną w tym stopniu odwagą formułowania werdyktów potępiających kwestionowane przez niego postęпки czy poglądy. Jest świetnym narratorem, łączącym potoczność opowieści z brakiem dbałości o konstrukcję utworu a fakt, że ten sam zarzut stawiany jest Żeromskiemu wady tej nie umniejsza. Wydaje się, że intencją Mackiewicza jest przekazanie poglądu na określoną sytuację polityczną a fabuła jest pomyślana jako ułatwienie recepcji u ogółu czytelników.



Sergiusz *Piasecki* urodził się i wychował w środowisku rosyjskim i do dwudziestego roku życia nie mówił po polsku. Pisarzem, i to piszącym po polsku stał się w więzieniu świętokrzyskim, gdzie odsiadywał karę za napad rabunkowy na pociąg na linii Lida-Grodno. Uwolniony dzięki interwencji grona pisarzy zyskał międzynarodowy rozgłos jako autor powieści „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”, tłumaczonej na kilkanaście języków i dotąd wznawianej. Przed rokiem 1939 wydał ponadto powieść pt. „Piąty etap” i jej kontynuację „Bogom nocy równi”. Jury nagrody Nobla brało podobno pod uwagę jego kandydaturę w roku 1938. W czasie okupacji przebywał w Wilnie i brał czynny udział w akcjach Związku Walki Zbrojnej i AK, co znalazło echo w wydanych po wojnie powieściach o wyraźnym podkładzie autobiograficznym. Po wydostaniu się na Zachód, w roku 1946 wydał w Rzymie staraniem Instytutu Literackiego „trylogię”: „Jabluszek”, „Spojrzę ja w okno”, „Nikt nie da nam zbawienia” (1947), której bohaterem jest Aleksander Baran, złodziej-romantyk, polski Robin Hood, działający zasadniczo w Mińsku z wypadami do Wilna. Podobnie jak w „Kochanku Wielkiej Niedźwiedzicy” Piasecki okazuje się dobrym narratorem a kreślone przez niego postacie, zwłaszcza kobiece („podła” kochanka Pawcia i in.) „żyją”.

Piasecki sformułował wyraźnie swoje stanowisko wobec reżimu warszawskiego w wydanej w Rzymie broszurze pt. „Sto pytań pod adresem 'obecnej' Warszawy, liście otwartym do redaktora tygodnika *Odrodzenie* Karola Kuryluka” (1947). Poza wspomnianą wyżej „trylogią” wydał poza Krajem „7 pigułek Lucyfera” (1948), „Zapiski oficera Armii Czerwonej” (1957), „Żywot człowieka rozbrojonego” (1962), „O honor organizacji” (1964). W ostatnich latach życia pracował nad nową „trylogią” pt. „Wieża Babel”, której częścią drugą jest powieść „O honor organizacji”, ukazująca, według słów autora „sprawy AK i dzia-

łałość Podziemia na obszarze Wileńszczyzny zgodnie z prawdą, chociaż (go) one bardzo bolały”.

W rękopisach złożonych w Bibliotece Polskiej w Londynie pozostawił kilka scenariuszy filmowych i utworów dramatycznych. Jest autorem nadal popularnym w Niemczech, Włoszech i krajach Ameryki Południowej. „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy” ukazał się np. w przekładzie włoskim nakładem mediolańskiej firmy Mondadori w 1948 i w trzech kolejnych wydaniach w 1960, 1965, 1970; ta sama firma wydała przekład „Żywotu człowieka rozbrojonego” (1958) i pełniejszy od wydanego po polsku tekst „Wieży Babel” (1967 — po śmierci autora, staraniem Ryszarda Dembla). Przed kilku laty jedna z wytwórni filmowych we Włoszech nakręciła film osnuty na tle „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy”. W Kraju nie ukazał się dotąd ani jeden przedruk powieści Piaseckiego; śmierć (1964) nie przyniosła mu ułaskawienia.

25. CZARNE KWIATY. (PISARZE ZMARLI PRZEDWCZEŚNIE)

W kronikach literatury emigracyjnej wybija się nieproporcjonalnie wysoka lista pisarzy zmarłych przedwcześnie w pełni sił twórczych, nim zdążyli się ostatecznie uformować i wypowiedzieć. Otwierają ją bezpośrednie straty wojenne (Stefan Borsukiewicz, Jerzy Paczkowski, Adolf Bocheński) i wywołane skutkami zsyłki (Wojciech Skuza, Anatol Krakowiecki) albo warunkami życia pod okupacją niemiecką (Bolesław Miciński). Śmiercią samobójczą zmarł Jan Lechoń i świetnie zapowiadający się tłumacz Andrzej Ciołkosz. Młoda poetka Danuta Bieńkowska zginęła w katastrofie kolejki linowej w Norwegii. Śmiercią przedwczesną, tzw. „naturalną”, zmarli nagle lub po długiej chorobie: Jan Bielatowicz, Andrzej Bobkowski, Michał Chmielowiec, Czesław Dobek, Zygmunt Haupt, Jan Olechowski, Gustaw Radwański, Jan Rostrowski, Czesław Straszewicz, Tadeusz Sułkowski, Marek Wajsbium, Stanisław Westfal. Każde z tych nazwisk jest bolesną stratą i zubożeniem szans literatury emigracyjnej.



Poznałam Jana *Bielatowicza* w Londynie, gdy trząsał „Veritasem” i kontynuował gromadzenie dokumentacji do dziejów Brygady Karpackiej. Rumiany i rudawy grubas, źle czujący się w ubraniu cywilnym, na skutek trawiących go przez długie lata chorób małał, kurczył się, zanikał, aż zmarł po najdosłowniej „długich i ciężkich cierpieniach”, nie zdążywszy wypowiedzieć się w pełni. To, co pozostawił ma jednak trwałą wartość a nazwisko jego pojawiać się będzie zawsze w kronikach życia literackiego Emigracji. Uczeń Ignacego Chrzanowskiego i Kazimierza Nitscha, władał słowem polskim pięknie, po krakowsku. Dług wdzięczności w stosunku do ukochanej uczelni spłacił uroczą gawędą „Gaude Mater Polonia”, wydaną na 600-lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego (Instytut Literacki, 1964). Dzieciństwo i lata szkolne w „świętej Galilei” opisał jeszcze piękniej w „Książeczce” (1961), zbiorze opowiadań, których akcja toczy się w zasięgu rowerowym w Pilźnie, Rzeszowie, Ciężkowicach i przede wszystkim Tarnowie. Książka kipi Tarnowem, jest breughelowskim obrazem dnia powszedniego miasta z ilustracją dźwiękową wyzyskującą w najszerszym zakresie lokalne *cries of Tarnów*. Uczeń Nitscha, obdarzony był bezbłędnym słuchem językowym i pamięcią, pozwalającą po latach wystąpić z litanią nazw owoców czy ciastek — skądże, jak nie z Tarnowa?

„Wojenna turystyka” (z określenia Berenta) rzuciła go naprzód na Węgry, co uczcił w „Opowiadaniach starego kaprała” pochwałą tokaju i „piwniczek budziańskich i budapeszteńskich”. W mundurze uległ przejściowej chorobie pisania wierszy, w porę zorientował się jednak, że nie tędy droga. Przerzucił się na kolekcjonowanie i ratowanie od zagłady wierszy cudzych, których wartość dokumentarną docenił. Tak powstały cztery antologie poezji żołnierskiej, o których wyżej była mowa. Z kolei w tomie „szkiców włoskich” pt. „Passeggiata” (Instytut Literacki, Rzym, 1947) dał wyraz radości i podziwu dla „drugiej ojczyzny” „boskiej Italii”. W dziesiątą rocznicę bitwy o Monte Cassino powrócił na pola bitew Drugiego Korpusu, w poszukiwaniu śladów wojny. „Szukasz śladów wojny?” — zapytał go Cygan obozujący nad Chienti, rzeką która dosłownie spłynęła polską krwią — „wszyscy zapomnieć chcą o wojnie, czemu ty właśnie ich szukasz?”. „Czemu?” — stara się odpowiedzieć Bielatowicz w „Laurze Kapitolu i wianku ruty” (1964). „Po co ginęli?” — „Z krwią jest jak z ziarnem, pada w ziemię, zapowiada przyszły plon i zwycięstwo życia”. „Po co ginęli?” — i po to także, by Cyganie mogli obozować beztrudnie nad rzeką Chienti a dzieci włoskie mogły zwać się „Liberata” na znak radości po uwolnieniu. „Co nam przyszło z tej wojny?” — medytuje Bielatowicz: „Wzięliś-

my kamienistą rzekę Chienti do naszej historii, a pamięć tej ziemi obciążyliśmy dość sporą miarką krwi. To chyba wszystko. Temat do piosenek, do opowieści, do wzruszeń. Nie powstało z tego wysiłku żadne widoczne dzieło materialne: nawet drogi, które na mapie tej ziemi nakreśliła wojna, ludzie co prędzej zmasali winnicami i kukurydzą. Rozsypane łuski po pociskach służą do zabawy dzieciom”.

W latach londyńskich gros czasu Bielatowicza absorbowały prace pożyteczne ale wtórne: redagowanie „Biblioteki Polskiej” Veritatu i rozsianie po czasopismach albo tylko powierzone falom radiowym felietony. Wdowa, pani Irena, zebrała je w tom „Literatury na emigracji” (L., 1970), dobrze ilustrujący wszechstronność jego zainteresowań. Innym świadectwem jego znajomości spraw pisarskich Emigracji jest pokwitowanie pomocy z jaką przychodził Terleckiemu w okresie powstawania dwutomowej „Literatury polskiej na Obczyźnie, 1940-1960”: „był moją drugą parą oczu, drugim mózgiem, drugą pamięcią, drugim rozeznanie krytycznym. Jego wkład do książki jest niewymierny” — pisał Terlecki. W ocenie tej wybija się w moim wycuciu owo „rozeznanie krytyczne”. Bielatowicz posiadał je w wysokim stopniu. Sprawdziłam to na żywo interesującym mnie odcinku prac nad bibliografią emigracyjną. Gdy ręce opadały na skutek trudności przychodził i powtarzał: „Nic to. Róbcie swoje. Warto”. Odszedł, przeżywszy zaledwie 52 lata (ur. 1913, zm. 1965), późna ofiara wojny, z głową pełną planów, których nie zdołał zrealizować. Na krótko przed zgonem wrócił do poezji i napisał niezmiernie wymowny i piękny „Żal”, z którego wyjmuję kluczowe linijki:

*„Czego mi będzie żal,
Gdy przyjdzie opuszczać ziemię?
Nieba.
Błękitu, który się odbija w lustrze ziemi
(Zieleń to błękit ziemi),
Siną mgłą gór i wód,
Różaną mgiełką nad Rzymem
(Rzym jest wniebowzięty),
Rubinem i ambrą wina,
Ultramaryną Morza Naszego,
Złotymi mozaikami zbóż rozmaitych
I tęczą”.*

„OP”, Nr 1 (8), 1968.

Danuta *Bieńkowska* była wywieziona ze Lwowa do Rosji; do szkoły — jak Bogdan Czaykowski, Jerzy Krzysztoń, Jerzy Sito — chodziła w Indiach, studia uniwersyteckie ze slawistyki ukończyła w Londynie, pracę dyplomową o recepcji wczesnych utworów Żeromskiego pisała pod kierunkiem Jerzego Pietrkiewicza. Od roku 1951 do śmierci w katastrofie kolejki górskiej w Norwegii, w dn. 9. VII. 1974 w Bergen, ogłaszała w *Kulturze* i *Oficynie Poetów* wiersze i krótkie teksty prozą; w roku 1959 staraniem Związku Pisarzy wyszedł „Arkusze Poetycki” pt. „Między liniami” a w roku 1971 w „Bibliotece *Kultury*” ukazał się tom wierszy „Pieśń suchego języka”. Wykładała język i literaturę polską na uniwersytecie w Toronto. Na twórczość jej miał duży wpływ pobyt w Indiach i bezpośredni wpływ ciotki, Wandy Dynowskiej.

Bliska wiekiem członkom grupy „Kontynentów” nie związała się z nią formalnie, była — jak określił to biograf jej, Benedykt Heydenkorn („OP” 2/41, 1976) — „nieśmiała i prowokująco wyzywająca”, „wylewnie szczerą lub bezgranicznie skrytą”, „pasjonowała ją sztuczna czy autentyczna wiedza tajemna”, „usiłowała uprawiać medytacje według wskazówek klasztorów buddyjskich”.

W wierszach jej uderza stale powracający motyw czekania na śmierć:

„Boże
Daj nam tabletkę na śmierć”.

Obawiała się tego, co ją ominęło:

„Umieranie na raty
To jakby obraz spadał
Ten sam obraz
Co godzinę na ziemię
I za każdym razem
Nic”.

(„Pytanie”, „OP” 2/41).

Trwała w gotowości, którą zadziwiająco plastycznie potrafiła ukazać:

„Astry kwitły przed domem.
— Już nie kwitną.
Ktoś czegoś chciał.
— Już nie chce.
I nawet nie jest mu
Ani wszystko, ani jedno.

*'Zawsze ci mówiłem,
Żebyś zamykała drzwi.
Bo przez uchylone drzwi
Wchodzi śmierć' "*

Z myślą o cudzoziemskich studentach polonistyki przygotowała antologię-podręcznik pt. „Meeting Polish Writers. An annotated reader and glossary” (Toronto, 1976).



Po Andrzej *Bobkowskim* pozostała, poza wydanymi za życia „Szkicami piórkiem”, garść utworów prozą potwierdzających jego rangę pisarską. Zebrane i poprzedzone serdecznym słowem wstępnym Józefa Czapskiego wypełniły tom pt. „Coco de Oro” („Biblioteka *Kultury*”, Paryż, 1970) — od conradowskiej noweli pod tym tytułem. „Wielki Kosmopolak” zaciążył w sposób oczywisty nad życiem Bobkowskiego. Co zaprowadziło go do Gwatemali *of all places?* — chyba lektura „Nostromo”. Co podsunęło mu, jako zawód modelarstwo lotnicze, fach o urokach dawnych rzemiosł, służący żywiołowi wiatrów i powietrza? — znów chyba Conrad. Dawniej dodawałam: Hemingway. Ale nie, Bobkowski — czemu trudno i łatwo uwierzyć — nie mógł doczytać do końca „The old man and the sea”. „Czego nie mogę znieść u Hemingway’a? Nie wiem. Może po prostu 'braku łaciny', jak to określał mój ojciec, który zachwycał się Tołstojem, a naprawdę nie mógł go znieść” (str. 227).

Na „Coco de Oro” składają się fragmenty dziennika z wrażeniami z wypadu z Gwatemali do New Yorku na światowe mistrzostwa modelarskie (w roku 1954) i zapiski z ostatnich lat i miesięcy życia będących — jak to określił — „przygotowywaniem się” do śmierci stale stojącej, w postaci raka, poza plecami. Są ponadto w owym pośmiertnym tomie krótkie szkice i opowiadania na tematy francuskie z powracającą uparciem nutą rozczarowania. W fantastycznej noweli pt. „Nekyia” duch Bosueta odsyła grono uczestniczących w imaginacyjnym spotkaniu pisarzy do grobów, aby nie widzieli co ich spadkobiercy uczynili z nich i z ich wskazań. W dramatycznym „Pożegnaniu” ścierają się racje za i przeciw powrotowi do Kraju w dyskusji z dawnym przyjacielem. Wątek rozumowania podejmuje „List”: przyjaciel „robi wszystko, żeby kłamstwa w sobie nie czuć” — Bobkowski walczy z tym właśnie, że „szczerem zakłamaniem”. W Paryżu osaczają go pułapki wymyślnych argumentacji — nie może ich uniknąć, nie może być swobodnym obywatelem świata

(Kosmopolakiem?). Od życia w „Europalager” ucieka wybrawszy nowy adres metodą nie tyle białej plamy na mapie, ile palca na globusie. Wybór okazał się trafny. Z objętych tomem opowiadań „Coco de Oro”, „Punkt równowagi”, „Spotkanie” i „Spadek”, wynika że Bobkowski idąc otwarcie szlakiem Conrada, „odnalazł siebie” w pracy, w nowym krajobrazie, że wszedł w sprawy otaczających go ludzi i w praktyce potwierdził słuszność decyzji opuszczenia Europy. Zerwanie z dzisiejszością europejską nie oznaczało jednak zerwania z wielkimi tradycjami kultury europejskiej — we własnym dobrze przemyślanym wyborze Bobkowskiego.



Czesław Dobek (ur. 1910) należy także do grupy pisarzy, którzy zmarli, nie wypowiedziawszy się w pełni a pracę pisarską łączyć musieli z przypadkowymi a absorbującymi czas i siły zajęciami zarobkowymi. Dobek wrócił do Kraju z Rosji dopiero w 1922, mieszkał w Lublinie i przed rokiem 1939 rozpoczął zawodową służbę wojskową w artylerii. Wywieziony do Rosji, przeżył zesłanie i dołączył do 2-go Korpusu, gdzie dosłużył się stopnia kpt. artylerii; współpracował z pismami żołnierskimi; pisywał wiersze — jeszcze w Rosji powstał wiersz: „Jesteśmy znowu wojskiem”.

W Wielkiej Brytanii jego nowym zawodem cywilnym stało się krawiectwo (Glasgow, potem Londyn). Ok. 1958 zaczął pracę dziennikarską w Londynie (*Dziennik Polski*) i nawiązał bliską współpracę z *Kulturą*, w której ogłosił cykl opowiadań, w większości opartych na obserwacjach z okresu pracy w Szkocji (m.in. „Free Country” — na tle życia „tunelowców” zatrudnionych przy przekopach między jeziorami Loch Sloy i Loch Lomond). Urodzony społecznik, żywo reagujący na schorzenia Emigracji, wywołał gwałtowną polemikę artykułami o „Milionach polskiej Emigracji”, ogłoszonymi w *Kulturze* w 1964. Demaskował w nich złą gospodarkę funduszami społecznymi i w zdecydowanym tonie domagał się uzdrowienia sytuacji, co spotkało się ze sprzeciwem dysponentów funduszami w słowie i, w wielu wypadkach, w czynie, gdyż stan rzeczy uległ niewielkiej poprawie. Alarm Dobka nie przeszedł jednak bez echa — i to zapisać należy jako jego zasługę. Ogłosił dwa tomy prozy powieściowej: „Skąła nad jeziorem” (Polska Fundacja Kulturalna) i „Na ratunek gołębiczy” („OP”, 1964) — „opowieść o nieszczęściu, o braku miłości i przyjaźni”, ujętą w kształt stenogramu rozprawy sądowej przeciw Williamowi Lonemanowi oskarżonemu o zamordowanie Joanny Poranek. Powieść ta była próbą sił, raczej eksperymen-

tem, niż dokonaniem. Właściwym mu gatunkiem było opowiadanie, przetwarzające autentyczne sytuacje w symboliczne obrazy emigranckiej egzystencji. W 1968 roku w „Bibliotece *Kultury*” ukazał się duży tom pt. „Drugi rzut i inne opowiadania”.

Dobek zmarł nagle w Monachium w 1974 roku.



„Czesław *Straszewicz* to szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie, coś bardzo polskiego, praszczur (?) Reja i Potockiego, wnuk Sienkiewicza choć także kuzyn Wiecha” — tak rozpoczyna Gombrowicz swój surowy osąd „Turystów z bocianich gniazd”, dopatrując się „wczorajszej polskości oderwanej od podłoża i promieniejącej w próżni, działającej z rozpędu” („*Dziennik*”, t. I, str. 133).

Obaj: *Straszewicz* i *Gombrowicz* znaleźli się w Argentynie w chwili wybuchu wojny. *Straszewicz* usiłował wrócić do Kraju ale skończyło się na dotarciu do Francji i wstąpieniu do wojska a następnie na trudnej pracy w londyńskiej radiostacji „*Świt*”, która uchodziła za rozgłośnię działającą w Kraju a nadawała audycje z Anglii. Praca w niej wymagała pełnego zaangażowania i uniemożliwiała równoległą twórczość własną, toteż *Straszewicz* zamilkł jako pisarz i dopiero w roku 1953 przypomniał się „Turystami z bocianich gniazd” („*Biblioteka Kultury*”, Paryż). Nieśluszny jest przeto zarzut *Gombrowicza*, że „traktował literaturę jako dodatek do egzystencji i jej ozdoby”, raczej: pisał gdy mu warunki niełatwej egzystencji na to pozwalały, a nie będąc „talentem” na miarę swego surowego krytyka, był pisarzem z prawdziwego zdarzenia o pokaźnym i wartościowym dorobku przedwojennym (cztery powieści, współpraca w *Buncie Młodych*, redaktorstwo *Tygodnika Ilustrowanego*, itd.).

W latach 1945-1963, tj. aż do śmierci w 60-tym roku życia, *Straszewicz* przebywał głównie w Montevideo — z przerwą na pracę w rozgłośni RWE w Monachium. We wczesnym okresie powojennym poznał licznych marynarzy polskich, którzy „bryknęli” ze statków PRL’u w portach Ameryki Południowej. To — „Turyści z bocianich gniazd”. Na tom pod tym tytułem składają się dwa opowiadania: „Katedra Sandwiczów” i „Kociółek na Ziemowita”.

Perypetie owych marynarzy zafrapowały *Straszewicza*. Dostrzegł wśród nich awanturników i łowców przygód obok ludzi naprawdę nieszczęśliwych. I nie tylko dostrzegł: więcej — usłyszał, że potocznym ich językiem jest specyficzna gwara zapra-

wiona urzędowym żargonem Polski Ludowej i językami wszystkich portów świata, w jakich im kiedykolwiek przebywać wypadło. Rzecz dzieje się w Punta Chata, na wybrzeżu portowym, w knajpach i barach, w Domu Polskim, gdzie owi marynarze stykają się ze starą emigracją i takimi jak Straszewicz przybyszami z okresu ostatniej wojny. W tej ostatniej grupie jest znakomicie odmalowana „Pani z Kiosku”, bierny ale życzliwy uczestnik zawiłych spraw „turystów”. Bohater opowiadania, Kostek Napierski, postawiony wobec perspektywy małżeństwa i ugrzęźnięcia w Punta Chata wybiera po raz drugi wolność, wyruszając z kolegą w nieznaną na dachu wagonu towarowego. *A nous la liberté*: uciekinierzy uwożą ze sobą w małym węzélku ironiczny symbol polskości: książkę kucharską, esencję tęsknoty, osobliwy symbol tradycji kulturalnych i obrony przed obcością świata, w którym knajpa zwać się może „Katedrą Sandwiczów”.

Opowiadanie drugie pt. „Kociołek na Ziemowita” dzieje się dla odmiany w Gdańsku, wśród WOP’owców i Ubeków. Pomysł ryzykowny, ale trudny, nawet dla pisarza tak zaprawionego w sztuce mimikry jak Straszewicz ze „Świtu”. Tematem opowiadania są potoczne wydarzenia z życia portu: poszukiwanie zbiegów na statku szwedzkim, posądzenia o szpiegostwo, o chęć wykradzenia tajnych papierów, tragikomiczne w swej absurdalności a przedstawione ostro, odważnie, z poczuciem humoru.

Jako próba ukazania warunków życia na Wybrzeżu opowiadanie Straszewicza wyprzedza powieści Tomasa Stalińskiego. Te jednak pisane były w Kraju.

26. PROZAICY (CZ. II)

Aby zmieścić się w ramach „Szkieców” muszę z konieczności ograniczyć się do omówienia nielicznych tylko książek z zakresu opowiadań i prozy powieściowej. Kładę nacisk na słowo „książek”, gdyż oznacza ono dalsze ograniczenie: olbrzymi procent produkcji w tej dziedzinie rozproszony jest w czasopiśmie i trudniej jeszcze dostępny niż książki, których większość jest wyczerpana i nie wznawiana.

Wybór, na który musiałam się zdecydować, nie oznacza, że omówione poniżej książki uważam za najlepsze. Są one raczej przykładami ilustrującymi różne aspekty literatury emigracyjnej.

Z szesnastu autorów tylko Waław Solski i Janina Surynowa-Wyczółkowska debiutowali przed wojną; pozostali, mimo ogromnych różnic wieku, należą formalnie do „debiutantów powojennych”. Tak zatytułowałam ten rozdział w pierwotnej wersji. Po namyśle doszłam jednak do wniosku, że trudno dziś uważać za „debiutantów” nie tylko śp. Floriana Czarnyszewicza ale i Andrzeja Chciuka, mającego na swym koncie pokaźny ilościowo dorobek. Nie łączy wybranych przeze mnie autorów ani przynależność do grupy literackiej, będącej np. odpowiednikiem „Kontynentów”, ani analogie warsztatu pisarskiego. Adresy ich są wymownym świadectwem geograficznego rozrzutu. Londyn reprezentowany jest zaledwie trzema nazwiskami (w tym zmarłej Myny Tomkiewicz), dwa dalsze — to prowincja angielska. Poza tym: Australia, Argentyna, Meksyk, Stany Zjednoczone, Francja i Niemcy Zachodnie. W większości są to tzw. „latarnicy”, działający w pojedynkę. Skrajny wypadek reprezentuje Halszka Guillej-Chmielowska, która odezwała się i zamilkła z podnóża Pirenejów. Nie doczytałam się jednak ani jednej skargi na paraliżujące skutki odcięcia od kawiarnianych „środków”, które w Kraju są wylęgarniami opinii ustalającymi codzienne wahania w pozycji poszczególnych pisarzy. O nostalgii jako dominującym akcencie twórczości mówić można w dwu tylko wypadkach: Ireny Bączkowskiej i Barbary Toporskiej. „Wspominkarstwo” występuje w przebraniach: Chciuk wraca do Drohobycza — w Izraelu, Iwańską gnębnią porównania przeżyć pod okupacją z pozornie odrębnym splotem warunków egzystencji na wsi meksykańskiej, u Kowalskiej dzieciństwo w Polsce i dom przedwojenny jest punktem odniesienia — aż po bolesną konfrontację w czasie odwiedzin miejsc, które przeczą wspomnieniom.

Dwu pisarzy wybija się na plan pierwszy jako nazwiska dużej wagi. Jeden — to Florian Czarnyszewicz, który w 1942 opublikował w Buenos Aires „Nadberezyńców”, rewelacyjny obraz dalekich kresów białoruskich, z których ruszył w świat, by łączyć pisanie powieści-pamiętnika z pracą w wielkiej rzeźni. Drugi — to ambitny Słazak, Paweł Łysek, od nieporadnych początków we wspomnieniach wojennych dochodzący do swobodnego panowania nad słowem — i to w szczególnie odpornej formie gwarowej.

„Janina Kowalska” kreśli w „Moich uniwersytetach” obrazy równoległe do „obozowych rozrachunków ocalałych” z obozów niemieckich. W „Pograniczu”, podobnie jak Iwańska w „Świecie przetłumaczonym” konfrontuje dwie społeczności ludzkie: walijską osiadłą na „pograniczu” z dziada pradziada i napływową, polską, odtwarzającą spontanicznie rok polski na obozowym przystranku. Socjologiczne podejście występuje wyraźnie i całkiem

świadomie u Danuty Mostwin, a gdy uważnie czytać śląskie powieści Łyska, także i u niego. Świat „twardego żywobycia” jest nie tylko wskrzeszony ale i tak pod piórem autora uformowany, by można było wyczuć, że chce nam pokazać mechanizm i znaczenie zmian zachodzących pod naciskiem wydarzeń lat ostatnich.

(Omówienia wybranych przez mnie autorów ogłoszone są w alfabetycznym porządku ich nazwisk).



„Podróż do Braiłowa” (1959) Ireny Bączkowskiej była zapowiedzią i epilogiem dobrze zapowiadającej się kariery pisarskiej. Autorka, urodzona na Ukrainie, w Polsce międzywojennej była instruktorką rolniczą, w czasie wojny przez Francję dotarła do Anglii czy Szkocji, by chwycić się przygodnych prac zarobkowych.

„Podróż do Braiłowa” jest zbiorem opowiadań, z których drukowane najwcześniej w *Wiadomościach* „Jeziora” dały Bączkowskiej wysoką lokatę w głosowaniu na autorów ulubionych.

Syntetyczną, że tak to nazwę, bohaterką „Podróży” jest młoda kresowa panna, bliska Basi Wołodyjowskiej, śmiała i bezkompromisowa, żyjąca ze wsią i przyrodą i rozkochana w koniach. Przeciwwstawiają się jej coraz inne „domy kobiet”. „Podróż do Braiłowa” odbywamy w towarzystwie całego regimentu ciotek i babek wiozących do cudami słynącego Jezusa Braiłowskiego siedmioletniego chłopca na ceremonię „wywlekania” z zakonnego habitu, w który odziano go — jak małego bohatera „The knotted cord” Pietrkiewicza — po niemowlęcej chorobie. Jest także „domem kobiet” oficynka w „Jeziorach” — i schronisko na południu Francji — tło noweli o Kamie-Ślązaczce idącej dobrowolnie na śmierć, by nie rozłączyć się z mężem-Żydem. Najmocniejszą stroną opowiadań są opisy koni, najlepsze w „Jeziorach”.

Opowiadania Bączkowskiej są nostalgiczne i sentymentalne. Bączkowska potrafiła jednak wydobyć silne napięcia dramatyczne, atmosferę smutnych niewyżytych uczuć, zawodów, oczekiwań, udręki — tych wszystkich stanów duchowych, które najlepiej określa słowo angielskie *frustration*.



Andrzej *Chciuk* jest pisarzem — jak się mawiało dawniej — płodnym, o szerokiej gamie zainteresowań, wybijającym się mniej jako poeta i fraszkopis, ale jako autor dobrych reportaży z Australii i „Wizyty w Izraelu” („Biblioteka Kultury”, 1972). W prozie powieściowej płynie (określenie to należy brać dosłowo-

nie ze względu na wylewność autora) dwoma nurtami: drohobyckim i australijskim. „Atlantyda” i „Ziemia księżycowa” są dobrymi przykładami dokumentacyjnego wspominkarstwa (*notabene* w „Ziemii księżycowej” na szczególną uwagę zasługują wspomnienia o Brunonie Schulzu), „Emigrancka opowieść” dobrze wprowadza w warunki egzystencji „getta” polskiego w Australii i atmosferę wzajemnego oddziaływania tubylców i przybyszów różnych narodowości.

Najambitniejszym osiągnięciem Chciuka są dwie długie nowele: „Rejs do Smithton” i „Stary Ocean”, wydane w roku 1960 w „Bibliotece Kultury”, w Paryżu. Są one „conradowskie” ze względu na oczywiste oczarowanie autora opowieściami Conrada z „jego” obecnych stron i podobne tło i tematykę. Podobnie jak utwory Conrada z powszednich i codziennych doświadczeń pracy na statkach lub w portach czynią niejako pretekst opowiedzenia jakiejś tragicznej i pełnej wymowy historii ludzkich zmagañ z losem, przypadkiem, przeznaczeniem — jak kto chce. „Rejs do Smithton” nie miałby tragicznego zakończenia, gdyby marynarz o nazwisku Les nie zbiegł w nieodpowiednim momencie po wodę sodową, bo to właśnie przesądziło o jego i nie tylko jego losie w momencie nagłego zatonięcia „Eureki”. Wyraźnie dochodzą w opowiadaniu wpływy „The Secret Sharer” Conrada, bo dwu bohaterów wiąże wspólna tajemnica: Polak (oczywiście rodem z Drohobycza) odbywa wielką zasadniczą rozmowę z Australijczykiem decydującym się na dobrowolne ujawnienie morderstwa, które ma na sumieniu. „Stary Ocean” przypomina dla odmiany powieść Charles Morgana „Operacja Splyw” i podejmuje próbę drastycznego przewartościowania zabójstw z okresu okupacji; obu utworom wspólna jest atmosfera towarzysząca wykonywaniu wyroków podziemia w okupowanej Francji. Analogia nie idzie jednak zbyt daleko, bo niewinnie zamordowany bohater noweli Chciuka jest ofiarą nie fałszywych posądzeń, jak to się dzieje u Morgana, ale niewygodnym świadkiem ciemnych transakcji rzekomego oficera *Résistance*. Do ujawnienia afery docho-
dzi dopiero po wojnie, w Australii.

Obie nowele zbudowane są bardzo starannie, z widoczną troską o wierność tła i prawdopodobieństwo detali. Ambicją Chciuka było już wtedy odtworzenie języka potocznego „nowych Australijczyków” polskiej proweniencji „przetykających” — jak określa to Chciuk — polski język literacki „wyrażeniami i powiedzeniami wiechowsko-lwowsko-kapralsko-marynarskimi”.

W „Nadberezyńcach” Floriana Czarnyszewicza ważne jest wszystko: autor, temat, miejsce i okoliczności wydania. W okresie gdy Gombrowicz gromadził obserwacje do „Trans-Atlantyku” pompatycznie brzmiące Circulo Argentino Polonia Libre wyłoniło Komisję honorową polsko-argentyńską, która pod przewodnictwem prof. Wacława Radeckiego patronowała ukazaniu się książki, uznanej w przedmowie za „pomnik zapamiętania w wolności” i „kolumnę ostrzegawczą dla małodusznych”. Dowcip kryje się w tym, że istotnie, jak patetycznie określili to wydawcy, „narodziła się nowa książka polska”, pierwsza wydana w czasie wojny powieść nie dotycząca bezpośrednio współczesnych wydarzeń, co nie świadczy jednak, by problematyki politycznej wojennej nie dotykała.

Autor, z emigracji zarobkowej, pochodzi — jak sam określa — „zza parkanu ryskiego”, znad Berezyny, z tej części Białorusi, która na skutek traktatu ryskiego pozostała przy Sowieciech. W najistotniejszym sensie powieść jest protestem przeciw granicom ryskim i w tym zbiega się w ich ocenie z „Lewą wolną” Józefa Mackiewicza. Oparta jest na pamiętniku autora obejmującym okres ucisku carskiego widziany oczyma dziecka i wyrostka — okres Wielkiej Wojny i „długie dni i noce zawiedzionych marzeń o wolności nad Berezyną”. Bohaterem powieści jest *alter ego* autora, Staszek Bałaszewicz, wnuk pioniera, szlachcica zagonnego, który karczował puszcę, przybywszy w roku 1875 nad Berezynę znad Dniepru i mimo sprzeciwów i zajazdów sąsiadów zagospodarował się na chutorze Rogi. Rodzice chłopca przenoszą się następnie z Rogów do polskiej wsi Smolarnia, co daje autorowi sposobność do ukazania zwyczajów roku polskiego. W końcowym okresie wojny młodzi bohaterowie powieści służą w formacji dowodzonej przez gen. Dowbór-Muśnickiego i głęboko przeżywają okres, w którym losy Bobrujska i ziem nadberezzyńskich są przedmiotem przetargów politycznych, nie biorących pod uwagę pragnień tubylców „ni ruskich, ni polskich” — a nawet, jak Bałaszewicze czy Wasilewscy 100-procentowych Polaków. I — jak ujęła to Maria Czapska — (*Kultura*, nr 153-154, 1960) „kiedy oddano ich wszystkich, Polaków-katolików, bolszewikom, nikt w Polsce o nich się nie upomniał, nikt za nimi nie obejrzał. Nie mając gdzie uchodzić ani po co — iluż ich zginęło po więzieniach i łągrach?”.

Pełny dorobek pisarski Czarnyszewicza składa się z czterech powieści: „Nadberezyńcy”, „Wicik Żywica”, „Losy pasierbów” i „Chłopcy z Nowoszyzsek” wydanych w latach 1942-1963. Ostatnia ukazała się na rok przed zgonem autora (1895-1964); zmarł w Argentynie, do której emigrował w roku 1924, by przez

30 lat pracować fizycznie w chłodniach Berisso. Pisał wieczorami, ukradkiem, z przerwami, w oparciu o wzory w postaci powieści Rodziewiczówny, Orzeszkowej, Sienkiewicza. Przede wszystkim jednak — w oparciu o sprawy znane z autopsji, o życiorysy dobrze znanych mu ludzi. Tym tłumaczy się brak portretów „papierowych”. Kościk z „Nadberezyńców” dobrze wytrzymuje porównanie z Karolem Krotowskim z „Lewej wolnej” Mackiewiczza.

Autor sformułował jasno swoje cele w liście do Marii Czapskiej. Wyjaśniał, iż „chodziło mu o naświetlenie ważniejszych problemów: ówczesny stosunek dworu do chłopów i chłopów do dworu, jak chłop pragnął tej ziemi i jakich środków w walce o nią się imał, jak budziło się poczucie narodowości Białorusinów, jak szkodziła młodemu państwu polskiemu Rosja bolszewicka”, „myślałem, że jeśli strona ideowa książki zawiedzie, to pozostanie przynajmniej taki siaki obraz bytności polskiej na Kresach, świadectwo przeczące twierdzeniom bolszewików, że Polska tam nic nie zrobiła. Pozostaną utrwalone obyczaje tamtych stron, ich język...”. Te walory dokumentarne powieści rosną w miarę upływu lat a Czarnyszewicz doczekał się pod koniec życia pewnej popularności i uznania. Naprzód przypominał go Michał K. Pawlikowski (*Lwów i Wilno*, 1949) i J. Giertych (*Wiadomości* Nr 174), potem Jerzy Stempowski — „starając się odgadnąć tajemnicę talentu narratorskiego Czarnyszewicza i pewności, z jaką w gęstwinie faktów i szczegółów nagromadzonych w pamięci znajduje zawsze to, co mu jest w danej chwili potrzebne” — doszedł do wniosku iż dzieje się tak dlatego, że „pozostaje [on] wciąż wiernym sobie nadberezyńcem” (*Kultura*, Nr 131, 1958). Józef Czapski nazwał ją w przedmowie do „Losów pasierbów” „wielką książką”.

„Nadberezyńców” dzieli jedenaście lat od „Wicika Żywicy”, wydanego także w Buenos Aires, tym razem przez Stowarzyszenie Literatów i Dziennikarzy Polskich w Argentynie — z przedmową Melchiora Wańkowicza. To wprowadzenie przełamało swoistą zmwę milczenia wokół autora, tłumaczącą się w pewnym stopniu faktem, że „Nadberezyńców” wydano w niewielkim nakładzie w czasie wojny, w Argentynie — i książka była praktycznie nieznana (nie doczekała się zresztą przedruku do dziś!). W owej drugiej powieści bohater „pragnie Rzeczypospolitej, gdzie nie ma obywateli drugiej klasy, gdzie Białorusin nie na papierze tylko, ale w rzeczywistości miałby te same prawa rozwoju osobistego i narodowego” (J. Czapski w przedmowie do „Losów pasierbów” — o „Wiciku Żywicy”).

„Losy pasierbów” są brutalnym obrazem walki o byt emi-

grantów rzuconych na głęboką wodę — jak w „Panu Balcerze” Konopnickiej, z tym, że akcja toczy się w Argentynie a nie w Brazylii. Bohater powieści Zygmunt Dub-Dubowik doczekał wolnej Polski, by z najwyższą goryczą stwierdzić, że rady sobie dać nie może — w wolnej Ojczyźnie. Szeroko podmalowane i gęsto zaludnione tło powieści ukazuje bohaterów w niebanalnych sytuacjach(np. chwile śmiertelnej trwogi w chłodni rzeźni w Berisso, w której zamknęli Dubowika mściwi towarzysze pracy). Roi się od problemów niezmiernie mało znanych, np. antagonizmów polsko-białoruskich dochodzących do głosu w Argentynie, sytuacji kobiet lądujących w domach publicznych itd. Nie występuje tu jednak problem wynarodowienia. Raczej problem tragicznej samotności i samowystarczalności, na którą skazane są rozrzucone po argentyńskich „campach” małe gromady ludzkie. Jest np. w „Losach pasierbów” opis wigilii, przypadającej w Argentynie w czasie upalnego lata i dożynek, gdy samotny, od rodziny odcięty Dubowik sam sobie śpiewa kolędy, mieszając rozpacz z nadzieją.

Ostatnia książka — „Chłopcy z Nowoszyszek” — pomyślana była jako kontynuacja „Nadberezyńców”. Akcja powieści toczy się na wschodzie Wileńszczyzny w latach 1921-22.



Autorką „jednej książki”, w której powszechnie dostrzegano zapowiedź talentu jest Halszka *Guilley-Chmielowska*, której „Spotkania na galerii” ukazały się w roku 1960 w „Bibliotece Kultury”. Jest to powieść o bohaterskiej walce z intelektualną degradacją i zatraceniem własnego „ja” — a równocześnie, przeczący temu pozornie, obraz poddawania się naciskowi wydarzeń pod wpływem rezygnacji nachodzącej bohaterkę w chwilach niemal chronicznych kryzysów.

Jest to historia smutna, prosta i prawdziwa. W chaosie powojennym chorą i przerażoną bohaterką powieści, uwolnioną właśnie z obozu i rzuconą na „drogę do nikąd” zaopiekował się kolega Francuz, majster-kleпка, przerzucający się od zawodu do zawodu, „nieudacznik”, intelektualne zero — ale przyszły mąż i ojciec dwu „francuskich” córek. Bo jest i syn, Tomasz z pierwszego, wojną zakończonogo małżeństwa. Powieść jest historią roku, w którym zjawił się i znikł za zakrętem szosy przybysz z Polski, student polonistyki, człowiek obcy, z którym, mimo najlepszej woli z obu stron, nie udaje się nawiązać kontaktu.

Powieść napisana jest żywo, zajmująco, z doskonałą znajomością Pirenejów i mieszkańców małego miasteczka z domami

o charakterystycznych galeriach. Daleka od sielanki, ukazuje z przejmującą szczerością szarą codzienność, dzieloną przez bohaterkę książki z rodowitymi mieszkańcami podnóży pirenejskiego „podhala”, których egzystencja jest również niełatwa a z którymi trudno jej znaleźć wspólny język.



„Świat przetłumaczony” Alicji Iwańskiej („Biblioteka Kultury”), Paryż, 1968) jest książką niezmiernie trudną do zdefiniowania. Autorka jest profesorem socjologii na jednym z uniwersytetów amerykańskich i ma w swym urozmaiconym dorobku dłuższe okresy badań terenowych w Meksyku. Wiele wskazuje iż występuje w „Świecie przetłumaczonym” pod powieściowym pseudonimem Doni Marylity. Tematem książki jest zasadniczo opis przeżyć narratorki w okresie gromadzenia materiałów do rozprawy o kontaktach społecznych między Indianami i nie-Indianami w świetle narodowej ideologii meksykańskiej. Autorka stosuje metodę tzw. obserwacji uczestniczącej, to znaczy włącza się, o ile to możliwe, w nurt życia wioski Mbayo zamieszkaanej przez Indian ze szczepu Mazahuów i opracowuje wraz z nim „El libro de Mbayo por la gente de Mbayo” z pełnym szacunkiem dla dyrektyw mieszkańców, którzy np. nie życzyli sobie ujawnienia mordu popełnionego na amerykańskim weterynarzu, wybijającym chore sztuki bydła w czasie epidemii. W miarę czytania z kart książki wyłania się obraz ciekawej społeczności ludzkiej rządzącej się zgodnie z ustalonymi od wieków zasadami trudnymi do zrozumienia przez przybyszów z zewnątrz. Narratorka prowadzi badania na dwu płaszczyznach. Zapisuje na „twardych kartkach” dane potrzebne do naukowego opracowania tematu a równocześnie przymierza reakcje mieszkańców Mbayo do stosunków polskich, stara się „przetłumaczyć” siebie na sposób ich myślenia i doszukać analogii lub różnic w stosunku do problemów polskich. „Słoń i sprawa polska”? — i tak i nie. Raczej poszukiwanie klucza do zrozumienia psychiki narodowej i problemów wspólnych całej ludzkości. Autorka ilustruje swe wywody przykładami z bieżących doświadczeń — książka ujęta jest w kształt dziennika, ten zaś przeobraża się w powieść o rozpoczętych z dniem zainstalowania się w Las Animas obserwacjach zakończonych rozwikłaniem różnych znaków zapytania i opuszczeniem po roku przyjaciół w Mbayo i okolicy. Najgłębszym nurtem książki płyną wspomnienia okupacyjnej Warszawy i powstania, w którym autorka brała udział jako żołnierz AK. Do przeżyć

z tego okresu powraca w przygotowanej do druku powieści „Karnawały”, której fragmenty ogłosiła *Kultura*.

Książka jest ciekawym eksperymentem pokazania podtekstu pracy naukowej i powiązania jej z doświadczeniami życiowymi badacza. Pisana jest wymyślnie i układa się w dobrze skomponowaną całość.



Janusz Kowalewski był w latach studenckich członkiem komunistycznych organizacji młodzieży a następnie łączył członkostwo KPP z pracą dziennikarską w Domu Prasy. W „Drodze powrotnej” (1974) z rozbijającą szczerością opowiada o błędach i wypaczeniach młodości i cieszy się „rozgrzeszeniem” udzielonym mu przez gen. Andersa. „Dziękuję Bogu — pisze — że Jego łaska pozwoliła mi wyzwolić się z tej najcięższej niewoli, w jaką wpadłem w swym dążeniu do wolności — niewoli ducha, marksistowskich czarów i jadów nienawiści „klasowej”. I że pozwoliła mi wrócić do pierwszych ideałów dzieciństwa i młodości”. Przypięciem nagrody „rozgrzeszenia” była dla Kowalewskiego nagroda Funduszu Społecznego Polskich Oddziałów Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej w Europie.

Tytułem do przyznania nagrody był zbiór opowiadań „O żołnierzu tułaczem” (1955) ukazujący kulisy egzystencji żołnierskiej w okresie walk na terenie Włoch, gdy — jak starał się udowodnić — „największe i najtragiczniejsze zdarzenia nie potrafią zniweczyć miazdzącej wielkości spraw małych”, układających się w dramaty indywidualne zagubione w tle wielkich wydarzeń.

Gdy wojna przeobraziła się w osobliwą odmianę pokoju zdemobilizowani żołnierze przechodzili przez odmienne unowocześnione formy udręki w okresie przystosowywania się do ciężkiej pracy fizycznej w nowych zawodach równających się zawodom życiowym. Kowalewski specjalizuje się niejako w odmalowywaniu problemów adaptacji do nowych warunków.

Po „Ciulaczu” Kowalewski wydał tom „humoresek i erotesek” (jak je określa) pt. „Miłość i hazard” (1964). Reputację pisarską podtrzymuje jego działalność dziennikarska w Anglii i Ameryce.



Wymownym świadectwem intensywności przeżyć ze zsyłki sowieckiej są wydobyte z pamięci po dwudziestu kilku latach wspomnienia („Moje uniwersytety”, Londyn, 1971) Janiny Kowalskiej. Pod pseudonimem tym ukrywa się autorka, której „krajem lat dziecinnych” (z ironicznego tytułu rozdziału) był

posiołek syberyjski a uzupełniającą szkołą życia wędrówka do Persji urozmaicona dłuższym postojem wśród Kirgizów i Uzbeków. Jeśli szlak ten przedłużyć do Teheranu dalsza droga doprowadzi przez Bagdad do Ain-Karem pod Jerozolimą, do prawdziwej polskiej szkoły. Następnym substytutem domu rodzinnego był hostel w Anglii, w którym rodzice ugrzęźli na długie lata niełatwej egzystencji. I ten także „adres” powrócił w powieściowym przebraniu w „Pograniczu”, dotąd nie ogłoszonym w formie książkowej a znanym z rozdziałów drukowanych w *Wiadomościach i Kulturze*.

„Moje uniwersytety” nawiązują tytułem do Gorkiego. Trzonym książki jest autentyczny pamiętniczek autorki, spisywany w perskim zeszytcie szkolnym na trasie Teheran-Kermanshah-Bagdad-Jerozolima na życzenie matki-nauczycielki dbałej o wprawianie córki w pisanie w języku ojczystym. Pamiętniczek ten nie wymaga komentarza — jest jednym wielkim oskarżeniem systemu, w którym za sukces życiowy uchodzi to, że „jakoś się żyło” przed i, co ważniejsza, po tyfusie. Gdy statek wiozący ocalałych dobija do portu w Pahlewi autorkę uderza widok żaglówek, w których — o, dziwo! — „siedzieli ludzie nieobdarcy i wyglądający na sytych”.

„Moje uniwersytety”, rozpoczęte półtoraroczną nauką w szkółce sowieckiej a zakończone studiami historycznymi na uniwersytetach angielskich, stanowią wysoce pouczające przypomnienie nie kończącej się bynajmniej w Pahlewi udręki i trudności z jakimi zdobywała wykształcenie młodzież mająca za sobą przeżycia obozowe. W świetle ich zrozumiała jest gorycz i sceptycyzm autorki. Ten także rodowód ma jej wysokiej klasy humor, dający się dokładnie sklasyfikować jako „przez ły”, a pozornie daleki od sentymentów.

Debiut „Janiny Kowalskiej” był wydarzeniem roku. „Pogranicze”, następna jej powieść (albo jak „Moje uniwersytety” cykl opowiadań) ma akcję osadzoną w obozie dla „dipisów” na pograniczu Anglii i Walii a zarazem dwu światów: anglosaskiego i polskiego. Jest to ostro zarysowany obraz „roku polskiego” w obozie, konfrontujący narodowe przywary ze sposobem bycia zasiedziałych od wieków tubylców. Jest to także zapis historyczny, ewokujący już zakończony i szybko zapominany rozdział historii opornej adaptacji mieszkańców Kresów do warunków życia w Wielkiej Brytanii.

Na podkreślenie zasługuje nienaganna a nawet wyszukana polszczyzna autorki, która wywieziona była z Polski jako 9-letnie dziecko.



Historia literatury nie będzie mogła ominąć Pawła Łyska. Twórczość jego nasuwa analogie z Orkanem; tematycznie i językowo związana jest z wyraźnie określonym zakątkiem ziemi śląskiej — ściślej ujmując z trzema wsiami: Istebną, Jaworzynką i Koniakowem. Łączy te miejscowości odrębna gwara, ubiór będący swoistą odmianą stroju górali beskidzkich, nalot wpływów słowackich i węgierskich. Łysek tam się urodził, stamtąd wyruszył do Krakowa, by klepać studencką biedę i choć po wojnie na dobre zadomowił się w Stanach Zjednoczonych, nie stracił bezpośredniego kontaktu z krewniakami i sąsiadami. Dlatego gwara którą pisze jest żywa i autentyczna. Książki, które stworzył, nie mogłyby jednak powstać w Kraju. O wartości ryzykownego eksperymentu pisarskiego Łyska decyduje nie tylko wierność tła i mowy, ale — przede wszystkim — intencja pokazania osobliwości regionu pod kątem ich wartości socjologicznej, ich rozkwitu i przechodzenia w formy schyłkowe pod naciskiem wojny i wywołanych nią zmian. Nostalgia nie zabija w nim naukowego spojrzenia: zdrowy rozsądek Ślązaka podsunął Łyskowi przemycenie jakby cyklu małych monografij etnograficznych.

Urodzony w roku 1914 w Jaworzynce wydał w roku 1960 i 1965 dwa tomy wspomnień pt. „Z Istebnej w świat” i „Poszło na marne”, pisane potoczną polszczyzną — i nie ujawniające możliwości autora. Odkryła je dopiero trylogia beskidzka: „Przy granicy” (1966), „Twarde żywobyćcie Jury Odcesty” (1970) i „Marynka, cera gajdosza” (1973). W „OP” (1975) i *Wiadomościach* Nr 1488 ukazały się fragmenty dalszego ogniwa cyklu — powieści „Jano i jego zbójnicy kamraci”).

Przez beskidzkie opowieści Łyska przepływa nurt epicki. Takich gazdów-owczarzy, jakim był Jura, nie spotyka się już łatwo pod Górą Baranią; domorośli filozof, zgnębiony złożonością świata, był już zapewne „ostatnim”, jak przystoi bohaterem epickich opowieści. Opisy śmierci starych góralek są mistrzowskie i dobrze wytrzymują konkurencję z Reymontem. I także epickie, jak wszystko co w tych książkach mówi o zamkniętych rozdziałach historii.

Trylogia Łyska roi się od tekstów pieśni ludowych, przypowieści i powiedzonek, nie jest jednak nimi przeładowana. A także od opisów krajobrazów i zjawisk niebieskich. Z „Przy granicy” wyjmuję taki charakterystyczny dla techniki Łyska opis: „Nad gróniami wisała noc, zimna noc, noc nabita gwiazdami, które, zawieszane gdzieś bardzo daleko na nieboskłonie, zdały się omdlewać z zimna i strachu. Tak, strachu, bo gdyby tak spadły z tak ogromnej wysokości, to by się potrzaskały na spadzistych szczytach gróniowych, albo by się potopiły gdzieś w głębokich mo-

rzach”. Ten skondensowany wykład astronomii ludowej włączony jest z finezją i budującą oszczędnością słowa do mającego swe inne artystyczne racje opisu nocy zimowej — i świadczy o swobodzie władania piórem i dojrzałością talentu Łyska.

Przypadek sprawił, że poznałam Łyska we wczesnych latach powojennych, gdy prof. Sulimirski zmusił mnie do wykładania gramatyki opisowej języka polskiego na kursie dla nauczycieli szkół powszechnych. Jednym z moich słuchaczy był Paweł Łysek. Przez pierwsze tygodnie wykładów zwracałam się do niemal bezimiennego audytorium, w którym z trudem wyłapywałam kilka znajomych twarzy; reszta — to anonimowy tłum cywilów świeżej daty, odpowiadających tymi samymi formułkami, tym samym tonem. Tak mi to dokuczyło, że chcąc rozgryźć z kim mam do czynienia, dałam jako temat pracy domowej szkic na dowolny, ale związany z rodzinnymi stronami piszących, temat. Chciałam, by doszły do głosu odrębności regionalne, zwyczaje i gwary. Po tygodniu wracałam do domu późnym wieczornym pociągiem, z teczką wypchaną zeszytami. Procesja Bożego Ciała w Łowiczu, wileński Kaziuk, krakowski targ pod Sukiennicami: opisy zręczne albo nijakie, przeważnie właśnie nijakie. Wreszcie coś zupełnie nowego: opis bitwy pod Monte Cassino gwarą śląską z pogranicza językowego polsko-słowackiego. Opis długi, swobodny, przesycony swoistym humorem. Tak się zaczytałam, że przejechałam stację i klnąc na czym świat stoi musiałam czekać na powrotny pociąg na zimnej nieznałej stacji. Był to początek mojej znajomości z twórczością Pawła Łyska.

„Wypracowanie” o Monte Cassino powędrowało do redakcji ukazującej się jeszcze *Polski Walczącej*, gdzie Terlecki potwierdził moje wrażenie i przyjął rzecz do druku. Łysek twierdzi, że był to punkt zwrotny w jego próbach pisarskich; dał temu wyraz dedykacją „Marynki”.

Można i nawet należy zestawiać Łyska z pisarzami, podejmującymi poza Krajem tematykę regionalną. Inaczej pisze jednak najżyczliwszy nawet obserwator — a więc Stanisław Vincenz czy Zygmunt Haupt. Łyska porównywać można raczej z Florianem Czarnyszewiczem, choć zasadniczą różnicą jest położenie nacisku na aspekty polityczne u Czarnyszewicza, a socjologiczne i etnograficzne u Łyska. A nawet filozoficzne — bo Łysek daje dobre wprowadzenie do tzw. filozofii chłopskiej, filozofii istnienia, pełnej najtrudniejszej mądrości godzenia się na twarde uderzenia losu, na śmierć, na katastrofy, na współzycie z przyrodą, która i tam w jego istebniańskim powiecie, była czymś nie zawsze sprzyjającym a często wrogim.

Sp. prof. Pigoń, autor historii polskiej literatury ludowej, którego starałam się zainteresować twórczością Łyska, określił go jako „murowanego klasyka”. Tymczasem jednak beskidzkie opowieści są konfiskowane przy wjeździe do PRL'u, jako zgubne wydawnictwa londyńskie.



W wyniku diaspory powstał szeroko już dziś rozbudowany dział literatury „pięknej” mówiący o specyficznych, rzecz by się chciało regionalnych, warunkach bytowania i związanych z nimi problemach społecznych i językowych. Znaczenie jego jest tym większe dlatego, iż poza pionierskimi opracowaniami naukowymi prof. Jerzego Zubrzyckiego (Australia) i jego uczniów oraz artykułami rozsianymi po czasopismach brak jest socjologicznych opracowań problematyki emigracyjnej. W Wielkiej Brytanii podjęli wstępne badania socjologiczne Bogdan Czaykowski i Bolesław Sulik w inspirowanych i ogłoszonych staraniem *Kultury* reportażach wydanych pt. „Polacy w Wielkiej Brytanii” (Paryż, 1961).

Danutę *Mostwin* spotkałam w roku 1973, gdy w przydługim odczycie opowiadała o procesach towarzyszących aklimatyzacji „nowych” emigrantów w Stanach Zjednoczonych. Słuchając, myślałam o wartości dokumentarnej jej powieści — od wczesnej (1959) pt. „Dom starej lady”, opisującej „prehistorię” polskich domów w Londynie z okresu poprzedzającego zakorzenienie się rodaków na, powiedzmy, Earls Court'cie z „Future to let” Pietrkiewicza. Dla bohaterów powieści przystanek londyński jest wstępem do dalszego etapu wędrówki, którego celem jest Ameryka. Autorka znajduje tam pracę w swej specjalności, dziale psychologii społecznej, co daje jej nieskończone możliwości obserwacji — i robi z nich użytek w cyklu powieści rozpoczętym powieścią pt. „Ameryko! Ameryko!” („Biblioteka *Kultury*”, 1961), opisującej start dwu generacji i związane z nim trudności aklimatyzacji, różne u starszego i średniego pokolenia — a prawie nie dotykające trzeciej już od dziecka wychowanej w Ameryce generacji. Już w tym pierwszym ogniwie cyklu autorka dochodzi do wniosku, iż pokolenie rodziców („starzy”) zamknie się w polskich gettach albo tragicznej samotności, pokolenie „średnie” trwać będzie w rozterce między wspomnieniami o AK-owskiej czy obozowej przeszłości a narastającymi z każdym dniem przyzwyczajeniami już amerykańskimi.

O dziesięć lat późniejsza powieść pt. „Ja za wodą, ty za wodą...” („Biblioteka *Kultury*”, 1972) problemy te pogłębia i komplikuje wprowadzeniem nowego elementu — Polaków z Kraju, przybywających do Stanów na stypendia naukowe. Wcześ-

niejsza („Biblioteka Kultury”, 1965) powieść „Olivia” jest próbą oderwania się od tematyki polskiej w oparciu o doświadczenia autorki pracującej w Baltimore jako *social worker* i opiekującej się z urzędu młodymi przestępcami i wykołajeńcami. Próba udana, ukazująca przy tym arcy polskie reakcje autorki na niedolę ludzką — w wypadku „Olivii” młodej dziewczyny zmuszonej do rozstania się z nieślubnym dzieckiem.

Fakt, że Danuta Mostwin rozpisała w roku 1970 ankietę na temat „Kim jest imigrant polski w Ameryce?” zdaje się wskazywać, że pracuje nad określeniem „prawdy o Polakach” i analizą zmian.



Gdyby sumiennie szufladkować pisarzy emigracyjnych — co jest niekiedy propozycją nęcącą — Olga Scherer znalazłaby się w bliskim sąsiedztwie Jerzego Pietrkiewicza, jako autora „Future to let” i Mariana Pankowskiego, jako autora „Matugi”. Łączy ją z nimi satyryczne podejście do tematu, odwaga nie oszczędzania nikogo — z narratorką włącznie — i umiejętność związanego umiejscawiania akcji.

U początków działalności pisarskiej Olgi Scherer (Virskiej) stoi rozprawa angielska o „The Modern Polish Short Story” (1956), w której rozpisała się interesująco o zasadniczej roli gawędy, jako cechy charakterystycznej dla powojennych opowiadań polskich. Świadoma wad tego arcysarmackiego gatunku, przenosi punkt ciężkości z narracji na dialogi, dające doskonałe pojęcie o indywidualnych językach bohaterów.

Debiutem Olgi Scherer była *long short story* pt. „Wesołych świąt” (Londyn, 1962) barwnie ilustrująca trudności aklimatyzacji Polki, sławistki, w amerykańskim środowisku uniwersyteckim „w sercu Middlewestu, w sercu Ameryki”. Nie tylko zresztą narratorki. Szczytem niedostosowania się jest Wiedeńczyk, Kaspar, znawca sanskrytu, którego dziwactwami można by wyposażyć kilka postaci. W zakończeniu opowieści Kaspar rozplywa się w nicłość a narratorka podejmuje próbę oderwania się od swoiście amerykańskiego środowiska. Brak wspólnego języka z zasiedziałym w prowincjonalnym uniwersytecie otoczeniem, sztuczność kontaktów ludzkich — wszystko to byłoby zabawne, gdyby poprzestać na odczytaniu pierwszej warstwy powieści.

Wydana w pięć lat później powieść pt. „W czas morowy” („Biblioteka Kultury”, 1967) przynosi portrety bardziej wystudowane i boleńszą satyrę. Poważnym jej atutem jest umiejętne operowanie różnymi odmianami powojennej polszczyzny. Pre-

tekstem do jej zademonstrowania jest trudne współzycie zadowolonej w Paryżu narratorki z lekkomyślnie zaproszoną „Ciocia”, uosabiającą przedwojenne nawyki warszawskie wzmocnione specyficznym sposobem obcowania rodaczek z PRL'u. Dodatkowym terenem obserwacji lingwistycznych jest grupa artystów urzędujących w permanencji w kawiarni „Good Luck”. Nutę gombrowiczowską wnosi do powieści typowa paryska Rura, grożąca pęknięciem i zalaniem mieszkania, bohatersko przeciwstawiająca się próbom reperacji. Siła złego na jednego: narratorka pokonana swadą „Cioci” i niemożnością ściągnięcia do mieszkania fachowca-Rurologa decyduje się na samobójczą ucieczkę do Kraju, by radykalnie odwrócić sytuację i z „uprzywilejowanej” Paryżanki zamienić się w członka chóru „myśmy cierpieli”. Symbolem warunkującym bieg wydarzeń staje się Rura-absurd, tyran, stwarzająca atmosferę ogólnej niemożności. I znów, jak w „Wesołych świąt” powieść byłaby zabawna, gdyby i „ciocia” i „Rura” były produktami fantazji autorki a nie syntetycznymi portretami, opartymi na licznych modelach i gorzkich doświadczeniach.



Wacław *Solski* (ur. 1897), wywodzący się z bliskiego Tuwimowi środowiska łódzkiego, wydał po roku 1939, odkąd z twórczości w języku rosyjskim i francuskim przeszedł na polski dwanaście tomów prozy „dla dorosłych” i „dla dzieci”. W wojennym Londynie przypomniął się na łamach *Wiadomości* i *Nowej Solzki* opowiadaniem przedrukowanymi następnie w większości w „Czarnej spowiedzi” (1961). Najmocniejszą stroną twórczości Solzkiego są opowiadania koncentrujące uwagę czytelnika na głównym bohaterze (np. „Wanda Werner”), postaci drugoplanowe rysują się zazwyczaj słabiej.

Osiadły po wojnie w Stanach Zjednoczonych, Solzki zamerykanizował się *sans le savoir*, dając temu wymowne świadectwo w „reportażach z wędrówek po świecie” zebranych w tomie „Między Chicago i Wenecją” (1974), zdumiewających łatwością formułowania sądów o pośpiesznie odwiedzanych krajach.

W roku 1976 wydał niemal równocześnie dwie książki. Pierwsza — to „powieść historyczna” pt. „Władza” (Londyn, 1976), osnuta dokoła losów Henryka Jagody i stalinowskich czystek; dał w niej podsumowanie przemian w Sowietach oparte o gruntowną znajomość systemu i wzajemnych powiązań grupy, która padła ofiarą czystki. Książka druga — „Moje wspomnienia” („Biblioteka *Kultury*”, 1976) jest w dorobku pisarskim Solzkiego pozycją najważniejszą, zarówno ze względu na treść jak i formę.

Jest to zaskakująco szczerą relacją o wieloletnich bezpośrednich powiązaniach autora z „górami” Kremla, która powierzała mu stanowiska tak odpowiedzialne, jak reprezentowanie K.C. w Delegacji Zagranicznej w Berlinie albo rolę korespondenta *Izwestij* w Berlinie i Paryżu. „Moje wspomnienia” urywają się na zerwaniu z ruchem komunistycznym w końcu lat dwudziestych i pozostaniu na Zachodzie po wczesnym wybraniu wolności, na kilka lat przed czystkami, których — jak wiele wskazuje — byłby jedną z pierwszych ofiar. Zgodnie z zapowiedzią we wstępie do „Moich wspomnień” autor „pisze tylko prawdę, tak jak ją pamięta”, a nie wydaje się, by pamięć go zawodziła. Opowieść, miejscami pasjonująca, podana jest w polszczyźnie o swoistym toku, z mocnym wybijaniem point, ucinających temat. Na przykład (str. 279) „Munzenberg, bardzo wybitny działacz, zerwał ze stalinizmem w Paryżu podczas procesów moskiewskich. W trzy lata później znaleziono go powieszonoego w lesie na południu Francji. Może powiesił się sam a może nie. Jego pióro — dał mi swoje własne — mam do dziś dnia. Przedmioty, zwłaszcza małego rozmiaru, żyją zwykle znacznie dłużej niż ludzie”.



Janina *Surynowa-Wyczółkowska*, autorka obdarzona wyjątkową łatwością wypełniania wiarygodnymi realiami coraz nowych środowisk powieściowych, znana jest przede wszystkim jako autorka „Gringi”, kroniki życia Teresy, „trudnego dziecka”, przrzuconego z Warszawy pod okupacją, do Czech, skąd jest rodem ojciec pół-Niemiec, pół-Czech, do obozów UNRRA’y a wreszcie do Argentyny. Koleje życia Teresy są jednym pasmem trudnych sytuacji, wymagających wyboru zasadniczego kierunku dalszej egzystencji. Naprzód jest to wybór jednej z dwu postaw życiowych reprezentowanych przez gotową do poświęceń dla ojczyzny matkę a „handlowo” nastawionego ojca. W Argentynie „trudne dziecko”, nie przestając być cudzoziemką „Gringą” decyduje się na małżeństwo z metysem i na nowo przeżywa problem stosunku do polskości, gdy różnice tradycji występują wyraźnie pod własnym jej dachem w stosunkach z mężem i dziećmi nie mogącymi pojąć sensu i pożytku mówienia po polsku. Autorka, mieszkająca od lat w Argentynie, daje w „Grindze” bogato podmalowane tło, przechodząc niekiedy w tzw. „pakierstwo” — pakowanie nadmiaru nieistotnych dla akcji powieściowej detali. Powieść, której fragmenty drukowały naprzód *Wiadomości* ukazała się w latach 1962-76 w trzech tomach w seriach Polskiej Fundacji Kulturalnej.

Surynowa-Wyczółkowska jest nadto autorką tomu wspomnień pt. „W cieniu koronkowej parasolki” (1961) — wiążących się z osobą malarza Leona Wyczółkowskiego, powieści „Koleżanka z ulicy Dobrej” (1972), wspomnianej już poprzednio i tomu barwnych szkiców z Warszawy okupacyjnej pt. „Ze wspomnień straganiarki” (1972).

Emigracyjna twórczość Surynowej-Wyczółkowskiej jest kontynuacją przedwojennego jej dorobku, wyrażającego się pięcioma powieściami wydanymi przez Rój i Księgarnię św. Wojciecha. Aczkolwiek cykl o „Teresie — dziecku nieudanym” spotkał się z aplauzem szerokich kół czytelniczych z kręgu *Wiadomości* i *Dziennika Polskiego*, wyżej od powieści postawić wypada wspomnienia o „Warszawie państwa Wyczółkowskich” („W cieniu koronkowej parasolki”) zaludnionej malarzami, aktorami, pisarzami znanymi osobiście lub z relacji otoczenia.



Dr Wit Tarnawski przeszedł w swej długiej karierze pisarskiej przez kilka faz. Jako dwunastoletni chłopiec napisał pierwszą powieść („Wśród puszczy i stepów Ameryki”), opartą o szeroką lekturę przygód z Dzikiego Zachodu. 15-letni miał już w szufladach kilkanaście pośpiesznie napisanych powieści. Wtedy przyszło otrzeźwienie — w „pisarzu” obudził się krytyk. Towarzyszył on Tarnawskiemu w okresie studiów lekarskich podjętych, jak przypuszczam, pod naciskiem sytuacji rodzinnej — syn predestynowany był do kontynuowania dzieła ojcowskiego w słynnej lecznicy w Kosowie. Praktyce lekarskiej towarzyszyła rozległa lektura. Rezultatem jej był powrót do pióra, w roli krytyka. Tarnawski był od zimy 1936 roku stałym współpracownikiem *Prosto z mostu*. W okresie wojny wzmożło się zainteresowanie twórczością Conrada, mające z czasem przerodzić się w największą miłość krytyczną Tarnawskiego. Urzeczony dziełem „wielkiego wyobcowanego” rozpoczął od przekładów i wstępu do „Lorda Jima” (w jerozolimskim wydaniu), by w ciągu trzydziestoletnia opanować tajniki „biografii wewnętrznej” Conrada i sformułować swoje o nim poglądy w szeregu szkiców, które złożyły się na tom pt. „Conrad. Człowiek-pisarz-Polak” (1972). Wcześniej (1957) redagował „Conrada żywego” i opracował doskonałe przekłady „W oczach Zachodu” i „Sióstr”. Równoległe, jakby w cieniu działalności krytycznej, rozwijała się własna twórczość Tarnawskiego. Rezultatem jej jest tom nowel pt. „Ucieczka” (1960). Już sam tytuł, jak „Ocalenie”, „Przygoda” czy „Los” jest conradowski. O zapatrzeniu się w wielki wzór świadczy

także forma dwustopniowej opowieści wkładanej w usta narratora albo rozłamywanie noweli na rzekomy pamiętnik bohatera i odautorski komentarz. Wypadło to najlepiej z noweli „Ucieczka”, gdzie uwagi autora są jakby akompaniamentem surowej, ograniczonej do wyliczenia faktów relacji Staniewicza. Innym udanym chwytem jest ujęcie noweli „Nałęczcy” w formę streszczenia obszerniejszego utworu, który zresztą prawdopodobnie był napisany. Dwie wspomniane wyżej nowele dotyczą wojny i na różne sposoby pojętej ucieczki: w sensie dosłownym i przenośnym jako ucieczki w miłość czy zapamiętanie à la Żeromski. W „Przypowieści o księdzu Antonim” jest to ucieczka w objęcia grzechu, w „Biance” — w pajęczyny zwiędłych marzeń, w „Podróży nocnej” — we własną świetniejszą przeszłość, w „Kainie” — w otchłań obłędu. Fakt, że Tarnawski jest także lekarzem, odbija się korzystnie na psychologicznej budowie postaci. Praktyka lekarska, jak konfesjonał, otwiera szerokie możliwości wglądu w tajniki działań ludzkich.

Mocną stroną „Ucieczki” są opisy Huculszczyzny w tragicznych dniach pogodnego września, gdy bezchmurne niebo stawało się dekoracją dramatu a toczące się dawną koleją życie zapadłej prowincji — narkotykiem usypiającym czujność.

Na Huculszczyznę, a ściślej do Kosowa, powraca Tarnawski w „Moim ojcu” (1966) — raczej portrecie psychologicznym niż sentymentalnym wspomnieniu o ojcu, drze Apolinarym Tarnawskim.

W tle dalszego dziesięciolecia ciągnęła się walka autora z bohaterem powieści tak dalece wystudiowanym i obmyślonym, że stał się jego nieodstępnym towarzyszem. W każdej rozmowie z drem Tarnawskim pojawiał się „ksiądz Antoni” — i trudno mi było uwierzyć, że zdoła się z nim rozstać i przenieść na karty papieru. To jednak się stało — „Ksiądz Antoni” ukazał się w roku 1977 i odsłonił nie tylko własne swoje problemy ale i typowe zapewne wzloty i upadki wielu młodych księży, przeobrażających się z młodych zapaleńców, Judymów w sutannach w obrastających w tłuszcz i rutynę „zawodowców”. To że ksiądz Antoni z powieści Tarnawskiego przechodzi drugie przeobrażenie, wyładowując się w wieku dojrzałym w pozytywnej pracy społecznej, jest dla czytelnika pewnym zaskoczeniem; sygnały przemiany nie były dostatecznie silnie zaakcentowane. Mimo wyraźnego wyszlachetnienia jest ksiądz Antoni postacią chwilami przerażającą swym cynizmem i żalosną akceptacją coraz istotniejszych ustępstw; sprawa romansu z Hanką jest tylko jednym i nie najważniejszym z jego załamania. Wpływy Conrada, których można było się spodziewać, ustępują na drugi plan wobec mauriacowskich

i bernanosowskich akcentów. Ale i to nie jest niespodzianką, bo Tarnawski pisał o nich wielokrotnie i głęboko przemyślał poruszane przez nich problemy. W „Księdzu Antonim” są one ukazane na przykładzie stosunków w wiejskiej polskiej parafii, której realia odmalowane są z zadziwiającym znawstwem.

„Wyznania i aforyzmy” (1974) są nie najszczęśliwiej pomyślanym „pamiętnikiem lirycznym”, dającym w założeniu autora obraz jego *éducation sentimentale* od młodopolskich erotyków wierszem po „aforyzmy o aforyzmach”.

W ogólnej ocenie twórczości Wita Tarnawskiego uderza fakt, iż mimo formalnej przynależności do pokolenia seniorów, stale dokonują się zmiany jego warsztatu pisarskiego. Ujawniło się to w polemikach na temat Gombrowicza i Guzego, w których zabierał głos z pełnym znawstwem problematyki.



Ciętą publicystką, doświadczoną prelegentką radiową jest także „Barbara Toporska” autorka nierównej, obfitującej w dobre fragmenty powieści „Siostry” („Biblioteka Kultury”, 1966) i tomu opowiadań „Na Wschód od dzisiaj”. Jej *violon d’Ingres* jest poezją, warta poznania choć budząca poważne zastrzeżenia krytyków specjalistów, oskarżających autorkę „Athene noctua” (1973) o sentymentalizm w gatunku reprezentowanym lepiej przez Stanisława Balińskiego i Zofię Bohdanowiczową:

*W drodze pytają mnie dobrzy ludzie
Skąd wracam i skąd pochodzę
Jak się nazywa moja ojczyzna?
Mówię czasami: Polska, czasem mówię: Wilno
Czasami mówię: Litwa, albo Wschód i Północ
A jeśli nie chcę kłamać mówię Pięć Pietuchów
Najczęściej jednak tylko się uśmiecham
Wyjmuję papierosa i proszę o ognia.
Bo mojej ojczyzny nie ma
Bo mojej ojczyzny nic i nikt nie wskrzesi
Ale jak to wytłumaczyć w pociągu czy w autobusie?*

(„Powrót” w „Athene noctua”, str. 56-57).

Zarówno w prozie jak i wierszach Toporskiej nostalgia dochodzi do głosu w formie otwartej, niezasyfrowanej, jak to się zdarza zazwyczaj w utworach emigracyjnych. Utracony raj dzieciństwa występuje w formie skondensowanej; rekwizyty dzieciń-

stwa — lalki, misie, koty urastają do symbolów najdoskonalszej z ojczyzn; „Siostry” (Anisia i Pola) umierają przedwcześnie, ale ponad małżeńskie powikłania ich życiorysów, ponad raka Poli i śmierć Anisi w katastrofie samolotowej wybija się przekleństwo niezdolności przystosowania się do obczyzny, choć — czego autorka nie tai — dzieciństwo nie było jednym pasmem pogodnych przeżyć.



Spośród prób zbeletryzowanego ujęcia wojennych losów jednostki, uznanych przez autora za typowe dla milionów Polaków, na uwagę zasługuje trylogia Wiktora *Trościanki*, opisująca z reporterską dokładnością „Wiek męski”, „Wiek kłęski” i pełne dalszych zawodów lata odtworzone w tomie końcowym pt. „Nareszcie lata pokoju!”. W szerokiej — nieco po wańkowiczowsku traktowanej — „panoramie losu polskiego” wiele fragmentów ma wartość dokumentu (np. rozdziały opisujące losy uciekinierek z obozów niemieckich, które dotarły do Szwajcarii — radiostacje w Luksemburgu — opanowany przez rodaków Rzym, itd.

27. WŚRÓD PAMIĘTNIKÓW I „WSPOMINKÓW”

Przymus spisywania wspomnień dotknął Emigrację na długo przed wystąpieniem analogicznego zjawiska w Kraju. Pamiętniki „domowe” miały przekazywać obrazy „panatadeuszowe”, ewokować utracone raje lub na chłodno inwentaryzować realia przeszłości. Ostrogą ponaglącą do pisania było uzasadnione w pełni w latach 1950-tych przeświadczenie, iż w Kraju ukazywać się mogą tylko opisy sfałszowane lub niedopowiedziane, choćby tak piękne jak „Zegar słoneczny” Parandowskiego. Osobliwością tej książeczki było, że działa się w anonimowym mieście, którego dzielnicą był Łyczaków a ozdobą kaplica Boimów. Zabieg cenzury, eliminujący nazwę Lwowa, uświadamiał dobitnie konkretne niebezpieczeństwo zafałszowania przeszłości w stopniu przekraczającym najgorsze wzory praktyk cenzury carskiej.

Utrwalanie obrazów życia w poszczególnych miastach i okolicach kraju stało się przeto niepisany nakazem chwili. Racją dodatkową jest fakt, że przemieszczenia ludności i drastyczne przesunięcie na Zachód granic PRL’u, utrudniły na wiele lat

nie tylko publikowanie ale nawet spisywanie wspomnień o znacz-nych połaciach Europy Wschodniej, którą wydawnictwa sprzed 1914 roku określały nazwą „ziem zamieszkałych przez Polaków”. Jeszcze i teraz, mimo osłabienia wielu tabu, trudno wyobrazić sobie krajowe odpowiedniki opisów polskiego stylu życia w Mińsku za pamięci żyjących dotąd ludzi.

Początków zjawiska określonego później mianem „wspominkarstwa” doszukać się można w poematach warszawskich Stanisława Balińskiego i Antoniego Słonimskiego oraz w historycznie nostalgicznych „Kwiatach polskich” Tuwima. Wcześniej pisałam już o „Kraju lat dziecinnych”, zbiorowej ewokacji „tego, co było”, znakomicie wyreżyserowanej przez Grydzewskiego. W następnym rzucie pojawiły się, jeszcze w okresie wojny, wspomnienia oderwane od współczesności, ujęte w formę opowiadań, z autorem w roli narratora. Dobrym przykładem tego gatunku literackiego są krakowskie gawędy Karola Estreichera, drukowane najprzód w *Nowej Polsce* a następnie wydane pt. „Nie od razu Kraków zbudowano” (1945). Sama pisałam takie obrazki z tłem kujawskim z intencją przekazania obrazu międzywojennej egzystencji („Blisko i daleko”, Londyn, 1953). W miarę upływu lat, gdy poza Krajem zaczęło dorastać pokolenie urodzone w latach 1930-tych w Kraju, zbeletryzowane wspomnienia były odpowiedzią na konkretne zapotrzebowania, „zamówienia społeczne” środowisk, w których intelektualistów prawie się nie spotykało. Z praktyki bibliotekarskiej pamiętam jaką wartość miały w tych warunkach książki Gojawicyńskiej i „Całe życie Sabiny” Boguszewskiej. Podsuwanie opowiadań i powieści Prusa i obyczajowych ramot Kraszewskiego miało się z celem, było odpowiednikiem krajowych chwytów ukazywania Anglii poprzez powieści Dickensa.

Inną pobudką kreślenia wspomnień była także potrzeba umiejscowienia autora i jego antenatów w ramach dawnej egzystencji dyktowana w pełni uzasadnionym pragnieniem wprowadzenia młodego pokolenia w historię rodzinną albo wykazania, że to nie zawsze pracowało się na nocnych zmianach przy wypieku herbatników. Do wspomnień tych odnoszono się na ogół nieufnie, wietrząc obecność fikcyjnych awansów rodowych („hrabia Antkowiak” w zawiadomieniu o ślubie w *Times’ie* w okresie wojny) i zadziwiająco wysokiego standardu życia. Fakt, że „było co wspominać” zabarwiał aurą zdeklasowania barakową rzeczywistość, ale równocześnie w pewien sposób ułatwiał jej znoszenie. Ta faza „wspominkarstwa” należy już do przeszłości, ale w okresie jej rozkwitu na łamach *Wiadomości* i pomniejszych pism i pisemek narodził się termin „wspominkarstwo” w sensie zdecy-

dowanie pejoratywnym, jako wyraz sprzeciwu „młodych” przeciw jęklivym rozpamiętywaniom przez starsze generacje utraconego raj. Sprzeciw ten nie odnosił się do okupacji, zsyłek sowieckich i większości wspomnień ze szlaków wojennych. „Taryfą ulgową” obejmuje się dotąd relacje o emigranckiej doli (np. powieści Napoleona Sądka, obrazujące rzeczywistość w lekko zbeletryzowanej formie). Pełne uzasadnienie tej postawy występuje w odniesieniu do wspomnień o deportacjach do Rosji Sowieckiej, do której — według nomenklatury krajowej — osoby, kreślące wspomnienia, „udały się”, którą „poznały” lub w której „przebywały”, „spędzając część okresu wojny przed wyjazdem do Jerozolimy” (*casus* Broniewskiego). Wspomnienia dotyczące tego okresu i obszaru omówiłam już wcześniej.

Oddzielną grupę pamiętników stanowią książki seniorów, cofających się wstecz do końca XIX-go wieku. Zapoczątkował je Ignacy Baliński rzeczowymi „Wspomnieniami o Warszawie” (Edinburgh, 1946), kontynuowało wielu z różnym powodzeniem, zależnym od pisarskich uzdolnień autorów. W porządkowaniu nagromadzonych w pamięci materiałów wykazano niejednokrotnie wiele pomysłowości, obejmując dygresjami sprawy cięższego kalibru (*exemplum*: pamiętniki Wacława Lednickiego).

Najbardziej staroświeckim pamiętnikiem wydanym dotąd na Emigracji są wspomnienia Janiny z Puttkamerów Żółtowskiej („Inne czasy, inni ludzie”, Londyn, 1960). Autorka, prawniczka mickiewiczowskiej Maryli, wyrażała się z wielką rezerwą o romantycznych uniesieniach prababki, sądząc, że i dziś troskliwi rodzice nie uważaliby „początkującego poety” za odpowiednią partię a prababkę opisała, jako nieco zdziwaczałą sensatkę „czytającą Byrona siedząc na gałęzi kwitnącej jabłoni”. Pamiętnik mimo braków w technice pisarskiej jest pracowicie odtworzoną kroniką rodu mogącego się doliczyć dwustu godnych zapamiętania ciotek. Na polszczyźnie autorki zaciążyło raczej francuskie niż polskie „wychowanie domowe”. Rzecz urywa się na zamąpójściu za profesora Adama Żółtowskiego („Co mu *to* da?” — ta profesura — biadał dziadek autorki. „Chyba zostanie ministrem dla Galicji?”). Na Emigracji pani profesorowa podciągnęła znakomicie swą polszczyznę i pisywała zgrabne recenzje z książek francuskich i angielskich do *Wiadomości* pod pseudonimem Jan Rajecki. Po Bolcienikach i Dereszewiczach przyszły chude lata londyńskie. Profesorowa nie przestała jednak nigdy być *grande dame* i dobrze trzeba ją było namawiać na dzielenie się wspomnieniami z ogółem. Na zlecenie Rozgłośni Radia Wolnej Europy nagrałam z nią wywiad o pracach jej już wówczas nie żyjącego męża nad wydaniem listów Krasińskiego do Delfiny Potockiej.

To przeobrażenie! to cofnięcie zegara! — młody profesor i pani Róża Raczyńska w *lecie*, w Rogalinie, przy *zapalonym* kominku, nad listami Poety, sortowanymi z zastosowaniem płomieni... W pewnym momencie pani Żółtowska zorientowała się, że powiedziała zbyt wiele na temat cenzury listów... Była to przecież nadal, dla potomków i krewnych Siżysia, sprawa „delikatnej natury i przecież, rozumie pani, o tyle świeższa od romansu Maryli, który przez niedopatrzienia różnych osób stał się żerem dla 'Marylologów'”. Tak właśnie, z pełnym poczuciem humoru, określała np. Leonarda Podhorskiego-Okołowa — autora „Realiiów mickiewiczowskich” — a także prof. Pigonia.

Inną formację umysłową reprezentuje autorka „Europy w rodzinie” (Paryż, 1970), — Maria Czapska. I tu doliczyć by się można dwustu ciotek, ale umiejscowienie ich adresów wymaga mapy Europy a genealogie pracowitej dłubaniny w almanachach gotajskich. Multinarodowość koligacji zastanawia i przeraża, a nade wszystko zadziwia tym, że pokolenie autorki wydobyło się z kłębowiska języków, narodowości i orientacji politycznych w pełnym blasku polskości, tyle że z wyraźnym „grassejowaniem” w żywej mowie. Uderza także mnogość antenatów o wyraźnie zarysowanych indywidualnościach. Czapscy byli konfederatami barskimi, senatorami dawnej Rzplitej, Sybirakami, działaczami politycznymi a także kolekcjonerami, autorami dzieł numizmatycznych; wśród spokrewnionych z nimi Meyendorffów, Thunów, Lerchenfeldów, Stackelbergów roiło się od dyplomatów, urzędników administracji austriackiej, dygnitarzy dworskich itd. Był wśród powinowatych — Georgij Cziczerin i syn ciotecznej siostry — Max-Ulrich v. Drechsel, powieszony za udział w spisku antyhitlerowskim w 1944 roku. Wspomnienia Czapskiej pisane są pewną ręką doświadczonej pisarki i doskonale podzielone na stanowiące wyraźne całości rodziąły.

Maria Czapska przypomniała ponadto w „Miłosierdziu na miarę klęsk” (1954) dzieje paryskiego Zakładu św. Kazimierza, z którego murów Norwid rzucał rozpaczliwe pytanie: „Wiek tu który? Który rok? Niedola która?...”. Książka przenosi nas na ciągle w świadomości obecny brzeg niepewności rojący się od ludzi „niepotrzebnych”, będących we własnym samopoczuciu ciężarem dla siebie i innych.

Pisarzem z prawdziwego zdarzenia był także niewątpliwie Kajetan Morawski, wywodzący się z rodziny, w której żyła według powiedzonka Stanisława Tarnowskiego, płynęła krew więcej niż błękitna, bo zmieszana z atramentem. „Tamten brzeg” (1961), „Wspólna droga” (1963) i „Na przełaj” (1969) ukazują

w różnych kombinacjach tematycznych Morawskiego — dyplomatę i polityka, Morawskiego — przyjaciela poetów z kręgu Skamandra i Morawskiego — pisarza z dziada pradziada, dla którego spór klasyków z romantykami jest — jak ujął to Józef Czapski — „epizodem rodzinnym”. Więcej: pisarza, który przejął od przodków-pseudoklasyków nie tylko arcystaranną polszczyznę ale i skłonność do wygładzania kantów, odmalowywania wydarzeń przeszłych w „mgiełce różowej”. O to posądzał go Czapski. A niechętny mu Stanisław Mackiewicz wali bez obślonek: „człowiek gołębiego serca”, „wszystkich kocha, wszystkich chwali, wszyscy mu się podobają”. Mało w tym racji, bo kreślone przez Morawskiego portrety są wyraźnie różnicowane, a jeśli — jak ma to miejsce w „Klasycznym i romantycznym” (*Wiadomości*, Nr 403/4, 1953) „różowa mgiełka” owiewa wspomnienia o Jurkowie i wielkopolskich niegdysiejszych dworach — leżało to w intencjach autora i ma artystyczne uzasadnienie. Wystarczy przeczytać bezpośrednio po tym nekrolog Anatola Mühlsteina (*Kultura*, Nr 123/4, 1958), by przekonać się, że Morawski nie wszystko i nie wszystkich osądzał i upiększał. Gdy chciał, np. wspominając, jak to pani Tyszkiewiczowa znaczyła na mapie w Nicei w roku 1940 miejsca zesłania Polaków, tak jak robiła to przed stuleciem Eliza z Zamoyskich Brzozowska. W dwu wypadkach oskarżyć (?) go można o kierowanie się sentymentem przy kreśleniu wspomnień: w wypadku Lechonia, który nauczył go, iż „by znaleźć miarę nowości trzeba wchłonąć w siebie przeszłość” i serdecznego druha, Rogera Raczyńskiego, którego pamięci poświęcona jest „Wspólna droga” (1963).

W kręgu wspomnień o wielkopolskich siedzibach magnackich i ich mieszkańcach mieszczą się też książki Edwarda Raczyńskiego „Rogalin” (1964), „Pani Róża” (1969) i „Od Narcyza Kulikowskiego do Winstona Churchilla” (1976). Wszystkie trzy, zgodnie z założeniem autora, starają się o ukazanie świata, który „niebawem przestanie być zrozumiały dla przeciętnego Polaka”. „Rogalin” podbudowuje realiami impresje Kajetana Morawskiego, ma cechy starannie uporządkowanej kroniki rodzinnej. Że zaś przy układaniu jej korzystać wypadło z pomocy historyków i przyjaciół, indywidualność pisarska autora objawia się czytelnikowi tylko od czasu do czasu przy kreśleniu wspomnień o bliskich autorowi osobach a przede wszystkim matce — „Pani Róży”, której portret, bynajmniej nie przesłodzony, jest jego największym pisarskim osiągnięciem.

Świat odmienny, miejsce „najpiękniejsze na świecie” wskrzeszają wspomnienia ks. Waleriana *Meysztowicza* z Pojościa w

dawnym upickim powiecie, wydane w roku 1973 pt. „Poszło z dymem. Gawędy o czasach i ludziach”. Technika opowiadania jest inna: autor rozbija wspomnienia na cykl sylwetek ludzi z najbliższego jego otoczenia, rozpoczynając od stuletniego starca, Litwina Szukisa, pamiętającego czasy gdy w roku 1832 czy 1833 budowano dwór w rodzinnym gnieździe Meysztowiczów. Stopniowo wyłaniają się postacie babki, rodziców autora, stryjenki, sąsiadów i przyjaciół, księży, lekarzy, służby dworskiej — a wszystko w świetnej anegdotycznej oprawie na tle od niechcenia kreślonych krajobrazów.

Z biegiem lat, wbrew głosom ośmieszającym wsepominki, wyrosła cała biblioteka wspomnień regionalnych, pokrywająca dość dokładnie nie tylko mapę Polski wersalskiej ale i przedzoborowej z wymownym a okazałym aneksem jakim są wspomnienia Polaków zasiedziały w carskiej Rosji i biorących udział w życiu politycznym i towarzyskim dawnego imperium.

Obok historii rodzinnych, dominujących np. w „Dolinie Issy” Miłosza, mieszczącej się także w kategorii wspomnień, spotykamy niemal monograficzne obrazy miast np. Tarnowa u Jana Bielatowicza w „Książeczce” (Londyn, 1961) albo roku obrzędowego regionu np. Śląska z trójkątu ujętego Istebną, Jaworzynką i Koniakowem u Pawła Łyska. Dalszym wariantem są wspomnienia krajobrazu i tu spotykają się: „Smągła swoboda” Mariana *Pankowskiego* („Biblioteka Kultury”, Paryż, 1955), pejzaże Zygmunta *Haupta* z „Pierścienia z papieru” i myśliwskie wspomnienia Franciszka Wysłoucha „Na ścieżkach Polesia”.

Niepodobna wyliczyć i omówić z detalami owej geografii Polski wyłaniającej się ze wspomnień. Przykładowo wyliczam lepiej mi znane i dostępne:

Międzywojenną Warszawę w lekkim kawiarniano-kabaretowym aspekcie przypomniał Juliusz *Sakowski* w „Asach i damach” (1962), „Dawnych i nowych latach” (1970) i „Wetach i odwetach” (1976); Zdzisław *Czermański* w „Kolorowych ludziach”; Tadeusz *Wittlin* w „Ostatniej cyganerii” (1974); Stanisław *Meyer* w „My City”, cenniejsze ze względu na obraz środowiska muzycznego. „Wspomnieniom o Uniwersytecie Warszawskim, 1915-1939” Eugeniusza *Jarry* sekunduje „Koleżanka z ulicy Dobrej” (Londyn, 1976) Janiny *Surynowej-Wyczółkowskiej*, ukazująca na przykładzie wspomnień osobistych pewien odłam środowiska studenckiego z lat 1930-tych.

Kraków, poza oczywistym Zygmuntem *Nowakowskim* jest stale obecny w esejach Wacława A. *Zbyszewskiego*, we wspomnieniach Zbigniewa *Grabowskiego* („Śpiew dziewcząt”) i omówionych już wyżej opowiadaniach Karola *Estreichera*. 600-lecie

Uniwersytetu Jagiellońskiego dało asumpt Janowi Bielatowiczowi do skreślenia barwnych (w pojęciu niektórych czytelników zbyt barwnych) wspomnień o Krakowie („Gaude Mater Polonia”, Paryż, 1964). Zakopane, niemal aneks Krakowa, wraca w nostalgicznych wspomnieniach Jana Walewskiego, Rafała Malczewskiego, Zbigniewa Grabowskiego, Ferdynanda Goetla i in.

Lwów — to przede wszystkim „Mój Lwów” Józefa Wittlina i „Złote litery, srebrne litery” Jana Frylinga (1974), ale i „Chlib kulikowski” Mariana Hemara, „Lwowskie gawędy” Kazimierza Schleyena (Londyn, 1954) i z pietyzmem utrwalane w druku staraniem Koła Lwowian wspomnienia i piosenki. Borysław, Drohobycz, Stryj, Sambor ożywają pod piórem Kazimierza Wierzyńskiego (w jego wierszach i prozie) i u Andrzeja Chciuka. Niewątpliwą osobliwością jest Chciuka „Wizyta w Izraelu” („Biblioteka Kultury”, 1972) wypełniona w głównym zrębie wspomnieniami o Drohobyczu z rozmów z kolegami szkolnymi osiadłymi od lat w Izraelu. Huculszczyzna była do ostatniego tchnienia największą pasją życia Stanisława Vincenza („Na wysokiej połoninie”, „Listy z nieba”, „Zwada”) w książkach łączących wysoki poziom artystyczny z naukowym znawstwem terenu. Rywalizuje z nim Zygmunt Haupt we wspomnieniach Małopolski w „Pierścieniu z papieru” („Biblioteka Kultury”, Paryż, 1962). „Mój ojciec” (Londyn, 1966) Wita Tarnawskiego osadzony jest w Kosowie, w zakładzie dra Apolinarego Tarnawskiego.

Wilno jest tłem wielu utworów o podkładzie autobiograficznym, zaczynając od „Miasta bez imienia” Miłosza. Przykładowo wyliczyć tu wypada powieści i opowiadania Zofii Bohdanowiczowej, Ryszarda Kiersnowskiego, Józefa Mackiewicza, Sergiusza Piaseckiego, Michała K. Pawlikowskiego, Wiktora Trościanki i in.

Spółeczność Akademicka Uniwersytetu Stefana Batorego wznowiła w Londynie periodyk *Alma Mater Vilnensis*.

Wielkopolskę reprezentują wspomnienia Kajetana Morawskiego i Edwarda Raczyńskiego, o których już była mowa, rozsiane po wielu książkach i tomach wierszy wspomnienia Aleksandra Janty, obrazy prowincji wielkopolskiej w książce Adama Tomaszewskiego „Młodość została nad Obrą”.

Bydgoszcz doczekała się pierwszego bodaj w literaturze wizerunku w „Obozie Wszystkich Świętych” i opowiadaniach Tadeusza Nowakowskiego. W okupacyjnych jego opowiadaniach występuje także Włocławek, będący miejscem akcji mojej powieści pt. „Dom”. Kujaw dotyczy także piękne opowiadanie Ireny Bączkowskiej „Kujawski bal” (*Wiadomości*, Nr 432, 1954) i część wspomnień w moim tomiku „Blisko i daleko”. Ziemia Dobrzyń-

ska jest miejscem akcji powieści Jerzego Pietrkiewicza „The knotted cord”, opartej o wspomnienia z dzieciństwa. Ostatnia jego książka „The Third Adam” (o Mariawitach) ma jako tło nadwiślański Płock.

Radom powraca wielokrotnie w powieściach i opowiadaniach Zofii Romanowiczowej (w szczególności w „Szklanej kuli”, 1964).

Lublin jest wszechobecny w „Dziejach Józefa Zakrzewskiego” Józefa Łobodowskiego.

Pozycją trudną do sklasyfikowania a bardzo ciekawą jest opowiadanie Tadeusza Nowakowskiego „Podróż do Portugalii” (*Kultura*, Nr 145, 1959), w którym pod trasę podróży turystycznej podkłada się „Baedeker pewnej miłości” — fikcyjna i nostalgiczna podróż po Warmii. Znieczulenie na piękno krajozobrazów obcych — jeden z symptomów ostrych form nostalgii — stwarza szczególny klimat i decyduje o artystycznym wyniku tego niezmiernie ciekawego eksperymentu. W dorobku Nowakowskiego jest to jedno z ważniejszych osiągnięć.



Zadziwiająco częstym tłem wspomnień bezpośrednich i zbeletryzowanych jest carska Rosja, a zwłaszcza jej okres schyłkowy — rewolucja i wywołany nią chaos.

Rzeczowo, od strony politycznej opisuje ją Karol Wędzia-golski w „Pamiętnikach” przygotowanych do druku z notatek i za życia autora przez Barbarę Mackiewiczową (Londyn, 1972). Autor był nie tylko świadkiem ale i uczestnikiem wydarzeń w okresie bliskiej współpracy z Borysem Sawinkowem, gdy pełnił funkcje komisarza 8-ej Armii a następnie, już w odrodzonej Polsce, gdy, wierząc w krótki żywot reżymu bolszewickiego, przygotowywał z aprobatą Belwederu grunt pod przyszłe porozumienie polsko-rosyjskie.

Wcześniejszego okresu i wielkiej polityki dotyczą „Pamiętniki” Wacława Lednickiego (t. I-II, Londyn, 1963-67) doprowadzone do roku 1918 i przynoszące obok autobiografii autora ogromny materiał do obrazu działalności jego ojca, Aleksandra. Rozwlekłe i nierówne, składają się w sumie na nostalgiczną wizję Moskwy oglądanej oczyma rozkapryśzonego jedynaka krążącego między Zaułkiem Krywonikolskim w Moskwie a majątkami w Mińszczyźnie i na Wileńszczyźnie. „Pamiętniki” mimo przeładowania materiałami genealogicznymi i dygresjami mają jednak wartość literacką w proustowskich opisach „chorych na serce palm”, chłodnika i legumin przyrządzanych przez kucharza Wasilija w Borku nad Dnieprem (w bezpośrednim sąsiedztwie nie-

świadomego swej przyszłej złej sławy Katynia), czy nostalgicznym wspomnieniu o froterach rytmicznie uwijających się po lśniących posadzkach moskiewskiego salonu Lednickich.

Ponad kronikarską wersję zyciorysu wybija się próba psychologicznego portretu ojca, posła do Pierwszej Dumy, „kadeta”, działacza społeczno-politycznego, przywódcy i opiekuna społeczności polskiej w Rosji w okresie rewolucji i reemigracji w ramach stworzonego przez niego Polskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny. Po tragicznej, samobójczej śmierci Aleksandra Lednickiego, syn uznał za zadanie swego życia walkę o należyte oświetlenie i docenienie jego zasług. Podsumowaniem jego stanowiska jest sylweta ojca w szkicu ogłoszonym w nrze 1-szym *Zeszytów Historycznych* (1962) i w początkowych rozdziałach wspomnień z „20 lat w wolnej Polsce” (1973).

Moskwa, widziana jako tło szczęśliwego dzieciństwa jest interesująco pokazana we „Wronach nad Moskwą” (Londyn, 1974) Wacława *Lieberta*, syna zamożnego inżyniera, stryja poety Jerzego. Może nawet dobitniej zarysowuje się tutaj środowisko polskie skupione wokół adwokatów, inżynierów, lekarzy, którzy zdobyli „pozycję”, nie tylko nie wynaradawiając się, ale polonizując otoczenie.

„Polski” Petersburg rysuje się barwnie w autobiograficznych powieściach Michała K. *Pawlikowskiego* „Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego” (1959) i „Wojna i sezon” („Biblioteka Kultury”, 1965). W obu powieściach interesujące jest przede wszystkim miejsce akcji: majątek Irteńskich Baćków w Mińszczyźnie, relikw (ale jeden z wielu) dziewiętnastowieczny, wykazujący, że Mickiewicz przedwcześnie zęgnął się w „Panu Tadeuszu” ze szlachecką Rzeczpospolitą. Autor jest urodzonym gawędziarzem, nawet prawdę podającym tak barwnie, że — jak słusznie zauważył Wańkowicz, krajan autora — przeobraża się pod jego piórem w bajkę. Wartość obu powieści kryje się w tym, że przekazuje obraz współzycia Polaków, Białorusinów, Żydów i Rosjan w dawnej guberni mińskiej i w Mińsku, w atmosferze żywych tradycji wielowiekowej przynależności do W. X. Litewskiego. Florian *Czarnyszewicz* pokazał w „Nadberezyńcach” tamtejszą drobną szlachtę zaściankową, szaraczków i chudeuszów; Pawlikowski prowadzi nas dla odmiany do wnętrza zamożnego dworu, „zimowego” mieszkania w Mińsku, studenckiej „stacji” w Petersburgu (z okresu gdy bohaterowi powieści „szumiały echa kawiarni”), dworku Wańkowiczów w guberni mohylowskiej, do Petersburga przeobrażającego się na 10 lat w „Piotrogród” z okresu rewolucji październikowej, w krwawy rok 1918 na Mińszczyźnie — aż po zapełnioną uchodźcami Warszawę

z okresu kampanii bolszewickiej. Dalsza część „Wojny i sezonu”, której akcja toczy się w 20-leciu Niepodległości ma jako tło Wilno i Polesie. Doskonałe opisy krajobrazów, polowań etc. wyprzedzają, ale nie dorównują opowiadaniom myśliwskim Franciszka *Wyścoucha* pt. „Na ścieżkach Polesia” (Londyn, 1976).

„Sługa gnuśny” Jana P. *Dąbrowskiego* (Glasgow, 1976) jest źle napisanym ale wartościowym obrazem przeżyć młodego studenta przerzuconego w okresie Pierwszej Wojny Światowej z Warszawy do Rosji i tam poddanego intensywnym zabiegom rusyfikacyjnym w środowisku mieszkających stale w Moskwie Polaków. Widz i uczestnik „cudzej rewolucji” opisuje ją ze stanowiska diametralnie różnego od np. *Wacława Solskiego*, ale w tym właśnie kryje się waga dokumentu. Pamiętnik, wydany z pietyzmem przez *Leona Koczego*, nie był, niestety, przygotowany przez autora do druku, co przeszkadza w lekturze.



Pozostawianie po sobie pamiętników o udziale w historycznych wydarzeniach jest oczywistym obowiązkiem osobistości na stanowiskach kierowniczych lub kluczowych. Za dni naszych ulepszenia techniczne z dziedziny komunikacji ułatwiają niewątpliwie kontakty aktualne, doraźne, nie umywając się jednak do staroświeckich form przekazu informacji jakimi były np. kancelarie Legionów *Dąbrowskiego*. Przy niekompletności archiwów (zwłaszcza z Polski podziemnej czy okresu ewakuacji we Francji 1940 roku) wzrasta niepomniernie znaczenie pamiętników. Te, które się już ukazały, pokrywają wielkie połacie historii a znaczenia ich niepodobna przesadzić. Rzadko trafiają się jednak wypadki połączenia w jednej osobie pisarza i pamiętnikarza, nawet gdy w przygotowaniu rękopisu biorą udział wspierający osoby trzecie. Ograniczam się przeto do orientacyjnego wskazania najważniejszych pamiętników z tej dziedziny, traktując je jako margines literatury a istotną część materiałów do historii najnowszej.

Poczet ten otwierają pamiętniki gen. *Władysława Andersa* „Bez ostatniego rozdziału”, których trzecie wydanie ukazało się w roku 1974 i które w przekładach rozeszły się po całym wolnym świecie. Dalej: pamiętniki gen. *Zygmunta Bohusza-Szyszki* („Czerwony sfinks”, Rzym, 1946), gen. *Stanisława Kopańskiego* („Wspomnienia wojenne, 1939-1945”, Londyn, 1961), gen. *Stanisława Maczka* („Od podwoły do czołga. Wspomnienia wojenne, 1918-1945”, Edinburg, 1961), gen. *Klemensa Rudnickiego* („The last of the War Horses”, Londyn, 1974), gen. *Stanisława Sosabowskiego* („Droga wiodła ugiorem”, Londyn, 1972), gen.

Józefa Zajęca („Dwie wojny”, Londyn, 1964 i w „W Szkocji i na Środkowym Wschodzie”, Londyn, 1967), gen. Kazimierza Sosnkowskiego („Materiały historyczne”, New York, 1966 i zębiające się z nimi „Przyczynki historyczne do okresu 1939-1945” Witolda Babińskiego), gen. Mariana Kukiela („Generał Sikorski”, Londyn, 1970).

Pierwszej wojny światowej i 1920 roku dotyczą pamiętniki gen. Józefa Hallera (Londyn, 1964), gen. Stanisława Kopańskiego („Moja służba w wojsku polskim”, Londyn, 1965), płk. Franciszka Arciszewskiego („Patrząc krytycznie”, Londyn, 1972), Kornela Krzczunowicza („Ostatnia kampania konna. Wspomnienia z kampanii 1920 roku”, Londyn, 1971).

Uzupełnieniem pamiętników dowódców z Drugiej Wojny Światowej są zbiory relacji uczestników poszczególnych operacji czy kampanii np. „Drogi Cichociemnych. Opowiadania zebrane i opracowane przez Koło Spadochroniarzy Armii Krajowej” (Londyn, 1954), „Wykonać 4444. Walki 1-ej Dywizji Grenadierów we Francji w 1940 roku” (pod redakcją gen. Bronisława Ducha, Londyn, 1960) i w in. Dalszą grupę stanowią monograficzne wspomnienia z historii poszczególnych broni czy jednostek np. S. Koszutskiego „Wspomnienia z różnych pobojoisk”, dotyczące m.in. 1-ej Dywizji Pancерnej (Londyn), Witolda Leitgebера („W kwaterze prasowej. Dziennik z lat wojny 1939-1945. Od Coëtquidan do Rubensa”, Londyn, 1972), Tadeusza Machalskiego („Pod prąd. Światła i cienie kampanii wrześniowej 1939”, Londyn), „Podchorążowie z Ujazdowa. Wspomnienia ze Szkoły Podchorążych Sanitarnych” w opracowaniu Bolesława Markowskiego (Londyn, 1973), Leona Mitkiewicza („Wspomnienia kowieńskie. Pamiętnik pierwszego attaché wojskowego na Litwie z lat 1938-1939”, Londyn, 1968; „Z gen. Sikorskim na obczyźnie”, Paryż, 1968, i „W najwyższym sztabie zachodnich Aliantów, 1943-45”, Londyn, 1971), Mieczysława Młotka „Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich” (w *Zeszytach Historycznych*, z. XI), Pawła Starzeńskiego „Ostatni polscy rycerze” (dotyczy 1-ej Dywizji Pancерnej (Londyn, 1968) — i wiele innych, włącznie ze wspomnianymi już w innych rozdziałach).

Z pamiętników-dokumentów do dziejów Polski Podziemnej na plan pierwszy wysuwa się trylogia Stefana Korbońskiego: „W imieniu Polski walczącej” (L., 1963), „W imieniu Rzeczypospolitej...” (Paryż, 1954) i „W imieniu Kremla” (Paryż, 1956). Tom trzeci doprowadza naoczne obserwacje autora do listopada 1947. Pożytecznym uzupełnieniem jest „Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939-1945” (Paryż, 1975) i tom opartych o autentyczne wydarzenia opowiadań pt. „Między

młotem a kowadłem" (L., 1969). Działalność Podziemia oświe-
tla Waław Zagórski w „Wichrze wolności" (L., 1957) i „Wol-
ności w niewoli" (L., 1971). Wspomniane w tym dziale książki
łączą wartości literackie z dokumentacją wydarzeń. To samo,
w wyższym nawet stopniu, da się powiedzieć o okupacyjnych
opowiadaniach Józefa Garlińskiego („Dramat i opatrność", L.,
1961, „Matki i żony", L., 1962 i „Ziemia", L., 1964) oraz
opartych na relacjach opracowaniach oświetlających problem łącz-
ności Londynu z Krajem („Między Londynem a Warszawą", L.,
1966 i „Politycy i żołnierze", L., dwa wydania 1970 i 1971)
i organizacji oporu w obozie oświęcimskim („Fighting Ausch-
witz", L., 1975 — cztery wydania w języku angielskim, przekład
francuski; tytuł oryginału „Oświęcim walczący").



Dział o zasadniczym znaczeniu dla historyków naszych czasów
stanowią pamiętniki i dzienniki urzędników służby zagranicznej.
Otwierają je wspomnienia ministra spraw zagranicznych w mo-
mentie wybuchu wojny Józefa Becka („Dernier rapport. Politique
polonaise, 1926-1939", Neuchâtel 1951 — z przedmową Tadeu-
sza Schaezla i „Final report", New York, 1957) i relacjonujące
okres 1933-39 zapiski wiceministra Jana Szembeka („Diariusz
i teki Jana Szembeka", t. I-IV w opracowaniu Tytusa Komar-
nickiego i Józefa Zarańskiego (Londyn, 1964-67). Okresu bezpo-
średnio poprzedzającego wybuch wojny dotyczą wspomnienia
ambasadora R.P. w Berlinie Józefa Lipskiego („Diplomat in Ber-
lin, 1933-1939", New York, 1968 w opracowaniu Waławca
Jędrzejewicza) i w tegoż W. Jędrzejewicza opracowaniu „Diplo-
mat in Paris (1936-1939)" Juliusza Łukasiewicza (New York,
1970), Pawła Starzeńskiego („Trzy lata z Beckiem, 1937-39", L.,
1972), Antoniego Szymańskiego, attaché wojskowego w Berli-
nie („Zły sąsiad. 1932-39", L., 1959), Józefa Zarańskiego („Świa-
dek wydarzeń. Od Anschlussu do Jałty", L., 1968). W roku
1973 poseł Henryk Sokolnicki wydał w Helsinkach w formie
powielanej „Memoirs of diplomatic and social life... in Poland,
the USSR and Scandinavia". W pierwszym roku wojny ukazały
się w Paryżu w bibliotece „Kohorty" wspomnienia ostatniego
przedwojennego ambasadora w Sowietach Waławca Grzybow-
skiego.

Okres wojny oświetlają zapiski pamiętnikarskie amb. Edwarda
Raczyńskiego („W sojuszniczym Londynie, 1939-1945", L., 1960),
„Dziennik ankarski" amb. Michała Sokolnickiego w dwu to-
mach (L., 1965 i 1975), amb. Stanisława Kota („Listy z Rosji

do gen. Sikorskiego", L., 1955 i „Rozmowy z Kremlem”, L., 1959), amb. Jana Ciechanowskiego („Defeat in victory”, New York, 1947), Stanisława Mikołajczyka („The pattern of Soviet domination”, L., 1948 — toż w wydaniu amerykańskim pt. „The rape of Poland”, New York, 1948).

Kronikę wydarzeń z okresu wojny ze szczególnym uwzględnieniem działalności Ministerstwa Informacji i Dokumentacji zawierają kolejne tomy zapisków Tadeusza Katelbacha: „Kartki z pamiętnika. 1. IX - 6. X. 1939” (Paryż, 1940), „U kresu drugiego etapu”, (L., 1942), „Rok złych wróżb. 1943” (Paryż, 1959). Kontynuacją ich, po przerwie, jest „O Zjednoczenie i legalizm, Ostatni akt życia publicznego Kazimierza Sosnkowskiego” (New York, 1975). Okresu przedwojennego dotyczy „Spowiedź pokolenia” (Lippstadt, 1948).

Całokształt kariery dyplomatycznej Władysława Günthera, włącznie z okresem drugiej wojny daje pamiętnik jego pt. „Pióropusz i szpada” (Paryż, 1963). Fragmenty wspomnień ze służby dyplomatycznej zawierają też wspomnienia amb. Kajetana Morawskiego o Rogerze Raczyńskim („Wspólna droga”, Paryż, 1962) i szkice zebrane w tomie „Tamten brzeg” (Paryż, 1960) dotyczące m.in. Józefa Lipskiego, Anatola Muhlsteina i Aleksandra Skrzyńskiego.

Z powodzi wspomnień polityków, rozproszonych po czasopiśmie, wymienić warto przykładowo nazwiska Kazimierza Bagińskiego, Tadeusza Bieleckiego, Jana Hoppego, Bogusława Miedzińskiego, Karola Popiela.

W rocznikach *Kultury* rozproszone są wspomnienia Wacława A. Zbyszewskiego o gen. Hallerze, Januszu Ilińskim, Józefie Lipskim, Henryku Łubieńskim, Kajetanie Morawskim, Stanisławie Strońskim, Stanisławie Szeptyckim i in.



Najnowszej historii Polski dotyczy kilka pamiętników o wartości literackiej. Oznaczają się nią nawet nie traktowane na ogół z tego punktu widzenia pamiętniki gen. Felicjana Sławoj-Składkowskiego, („Kwiatuszki administracyjne i inne”, Londyn, 1959 i „Nie ostatnie słowo oskarżonego”, Londyn, 1964).

Gros materiałów pamiętnikarskich dotyczących najnowszej historii Polski opublikowanych poza Krajem kryje się w czasopiśmie. Specjalnie poświęcone tej dziedzinie są *Zeszyty Historyczne*, wchodzące w skład „Biblioteki *Kultury*” od roku 1962. Ostatni opublikowany zeszyt — czterdzieści trzeci — ukazał się w lutym 1978.

28. POECI, POECI, poeci

W latach 1940-1962 wydano poza Krajem (według obliczeń M. Giergielewicza w t. I „Literatury polskiej na Obczyźnie”) 376 tomów wierszy. Aczkolwiek w latach późniejszych tempo nieco się zwolniło, nie ryzykując przesady można przyjąć, że do roku 1976 ukazało się ponad 500 tomików; ponadto w roku 1966 zaczął wychodzić kwartalnik pt. *Oficyna Poetów*, wysuwający na plan pierwszy zagadnienia teoretyczne i publikowanie utworów poetyckich.



Trwałe miejsce w historii poezji przypadnie niewątpliwie Tadeuszowi *Sułkowskiemu* (1907-1960), mimo szczupłości dorobku zamykającego się w przedwojennym tomiku pt. „List do dnia” (Warszawa, 1933) i dwu powojennych, zawierających poemat „Tarcza” i zbiór wierszy pt. „Dom złoty” (L., 1961). W obozie jenieckim napisał ponadto rozprawę o Marii Dąbrowskiej, z którą korespondował i która w liście do niego z 2 grudnia 1955 chwaliła go za „gospodarski ład duchowy”. Grono przyjaciół poświęciło jego pamięci i ocenie jego twórczości książkę zbiorową pt. „O Tadeuszu Sułkowskim”, wydaną staraniem *Oficyny Poetów*.

Twórczość Sułkowskiego ma oblicze wyraźne i własne, odcina się od *écriture automatique*, cyzelatorstwem, uporczywym ulepszaniem i przerabianiem już napisanych wierszy i chorobliwą obawą przed zbyt wczesnym ich uznaniem za skończone. I tu przesładuje mnie wspomnienie wieczoru autorskiego, na którym Sułkowski czytał po swojemu, trochę za głośno, chrapliwie „Tarczę”, homerycką ewokację „rodziny niebios”, rynku w małym miasteczku, zwykłych ludzkich czynności, które w przytoczonej przez Giergielewicza wersji „Utworu pastoralnego” tak mu się widziały:

*O formie dojrzałej prozy powiadają, po której życie robi się
[lepsze,
i o bieleniu jabłonek na wiosnę, ale w takiej rozmowie widać,
że piękno w ich ludzkich osobach nie jest nawet męstwem,
tylko zwyczajnym pokarmem, jak woda, chleb i warzywa.*

(Lit. I, str. 117).

Po latach wojny i niewoli, w których nastąpiła choroba, mająca go powalić w 54-tym roku życia, pozostały skazy, których

nie dopuszczał do głosu. Raz tylko w „Domu złotym” zdobył się na wyznanie:

*Nasze lata lepiej niż księgi odkryły dno tajemnicy,
że pod spojrzeniem w gwiazdy, pod początkiem lepszego życia,
pod ręką rysującą plan domu, pod kartami z dziełem muzycznym
leżą straszne jaszczury, a mówię, bom widział.*



Ex-jeńcem jest również Bronisław Przyłuski, poeta trudny do zaklasyfikowania, rezygnujący z poszukiwań formy, starający się jedynie o przekazanie własnej wizji świata. Wizja ta, bliska panteizmowi, każe mu jednoczyć się z naturą („Rosa mnie a ja rosem przenikam” — w wierszu „Ocaleję”) — jest, na pozór leśmianowska a podejrzenie to wzmacniają świadectwa żywego zainteresowania się Leśmianem (np. przedmowa do „Klechd”).

Przyłuski debiutował w Poznaniu w 1932 w grupie „Prom” tomikiem wierszy pt. „Badyle”, a następnie wydał w bardzo wówczas niepoetyckim mieście — Toruniu „Dalekie łąki”. W obozie jenieckim w Murnau obudziła się w nim pasja teatralna, której wierny jest do dziś i której nikłymi śladami są ogłoszone drukiem fragmenty dramatu „Leon I” (w *Wiadomościach*, 1955), „Pastorałka małozowska” (1951), „Sen Nikodema” (*Oficyna Poetów*, Nr 3/22, 1971) — reszta tzn. większość tkwi w rękopisach i taśmach audycji radiowych.

Z jenieckiego okresu, jak u Sułkowskiego, wyniósł Przyłuski pragnienie odciążenia się od owych wyrwanych z życia lat. I tylko w wierszu „Murnau” wraca zamknięta w ciasne ramy krótkiego wiersza koszmarna wizja obozu:

*Płyniemy razem z chmurami
zapatrzeni w powietrze
i płynie razem z nami niedocieczony dzień,
tylko noc nie przystaje za naszymi oknami...
„Weg von den Fenstern! Es wird geschossen!”.*

(„Murnau”).

Odzyskanie wolności stało się dla Przyłuskiego powrotem do *pięknego* świata. Są w jego dorobku wiersze, w których rzeczywistość oceniana jest we właściwych jej kolorach. Nazwano go „poetą szczęśliwym” (Alicja Lisiecka w *Wiadomościach*, Nr 36, 9. IX. 1973), „przeżywającym życie w kolorach nadziei”. Ta

postawa ujawnia się najdobitniej w „Strofach o malarstwie” (1953), będących peanem na cześć koloru i tych twórców, dla których malarstwo było „jasną magią”:

*Tycjan wiedział, że w kolorze jest zbawienie.
Nie paletą ale tęczą wywijał.
Przez mityczne poloty,
cyprysowe tęsknoty,
akty ciepłe brązami przebijał.
Czerwieniami portret spalał jak płomieniem.*

(„Strofy”, pieśń VII).

W zestawieniu z malarstwem sposoby przekazania widzenia poetyckiego są kalekie. Mowa jest dla niego „skalistą rafą na kołach przeznaczeń” a:

*Papier z czerpanej warstwy
I zapach farby drukarskiej
To jest wiersz*

*Strofy — cegła po cegle
Poukładane biegle
Ze znajomością wiośła —
Ze znajomością kuchni jarskiej,
Pierwiosnki i naparstki
Liryczne wiośła.*

(„Domysły”, *Wiadomości*, Nr 36, 9. IX. 1973).

Przyłuski przykładą wielką wagę do szaty graficznej swych tomików, nie bojąc się związanego z wydawnictwami bibliofilskimi przekleństwa niewspółmierności wyglądu i zawartości tomu. Jego „Strofy o malarstwie” w graficznym opracowaniu Stanisława Gliwy są jedną z najpiękniej wydanych książek na emigracji. Nawet w znacznie skromniej wydanych „Wierszach” zebranych (1973) widać czuwające nad kształtem słowa oko poety, wierzącego iż:

*Umierają tylko ciała człowiecze,
Żeby dzieło po człowieku zostało.*

(„Na śmierć typografa” = Samuela Tyszkiewicza w tomie „Uprosiłem ciemności”, 1957).



Józef Bujnowski zjawił się na Emigracji jako poeta już uformowany, związany ze środowiskiem wileńskim. Miał już dwa opublikowane w Brastawiu tomiki wierszy („Piękny tor”, 1937 i „Pięścią w twarz — kwiatami pod nogi”, 1939). Podobnie jak liczne dalsze, wydane na Emigracji, były one poszukiwaniem nowości za wszelką cenę. W „Rzeczy o przemijaniu” („K”, Nr 64-65, 1953), pokonawszy przeszkody wymyślnego układu graficznego, doczytać się można afirmacji życia z ciekawym „egzystencjalnym” umotywowaniem:

*Trwanie ma tylko sens. Bo trwasz.
Tylko nie trzeba
w lustro
ani wstecz odwracać się.
Nie dać uwikłać się w sieć spraw odeszłych.
Nie patrzeć prawdzie*

w twarz

.....
*A owóz spróbuj się obrócić:
umrzesz.*

.....

*wracanie skróci krok
o wszystko
co by się mogło było stać.*

Mimo nowoczesności podania i oparcia o założenia teoretyczne, wiersz zalatuje „wyspiańszczyzną”, co wiąże się z tematem rozprawy doktorskiej Bujnowskiego poświęconej „Kompozycji utworów dramatycznych Wyspiańskiego” (1956).

Jako teoretyk poezji awangardowej i, w szczególności „poezji konkretnej”, i dobry znawca europejskich kierunków poetyckich, podobnie jak Brzękowski, odegrał Bujnowski dużą i pozytywną rolę jako patron „młodych” poetów londyńskich.



Wacław Iwaniuk debiutował przed wojną w roku 1934 w *Kamienie i Okolice Poetów* — trudno jednak doszukać się w jego twórczości ech dawnych związków z autentyzmem Czernika. Jako poetę ukształtowały go przeżycia wojenne: służba w Brygadzie Podhalańskiej w Norwegii i w I-ej Brygadzie Pancерnej; nie wyzwolił się dotąd z przemocy koszmaru wojennego:

*Czas okrutnie nas niszczy. Poezja
zamknęła swoje usta. Jest niema
po paraliżu wojny.*

(„Moja epika”, cz. VII, „K”, Nr 189-190, 1963).

A przecież pisze wiersze. Dużo pisze. Zdobył dla siebie dobre miejsce na przetrzebionym „emigracyjnym Parnasie” i w „Wyborze wierszy” (Paryż, Instytut Literacki, 1972) tłumaczy na różne sposoby a przekonywująco dlaczego na „dzisiejszej planecie” „ocaleni wolno przychodzą do siebie” („Post scriptum”, str. 104), upór czywie wracając do „wczorajszych ciemności”.

Credo poetyckie Iwaniuka ujmuje dobrze własny jego wiersz — fragment „Obrony ziemi”:

*Gdy inni rzeźbią grotę swoich słów
i barbarzyńców zwołują na pomoc —
ja nie dowierzam wierności papieru
bieli księżycy i nieśmiertelności.
Szukając gmatwam tradycyjne wzory
a broniąc ziemi wchodzę całym ciałem
w słowo — jak mika w skałę.*

Autor dotknął tu sprawy bardzo dla twórczości jego istotnej, owego „gmatwania wzorów”. I poszukiwań. Tym tłumaczy się ciągła zmiana rytmiki, odchodzenie i powroty do klatek stroficznych, i szlachetny eklektyzm w upodobaniach, bo przecież zgodnie u niego sąsiaduje Zofia Bohdanowiczowa i Sylvia Plath. I tym także wyjaśnić można dlaczego, mimo wydania dwudziestu tomików wierszy (ostatnim jest „Lustro”, (Londyn, 1972) nie utrwała się w pamięci taki zespół charakterystycznych rysów jego twórczości, by można było powiedzieć nie patrząc na podpis: „To jest wiersz Iwaniuka”. A przecież, rozpatrywane oddzielnie, wiersze jego są dobre.



Nie ma chyba książki emigracyjnej o większym ładunku nostalgii, jak „Ziemia miłości” Zofii Bohdanowiczowej (1898-1965). Drugi, pośmiertny tom wierszy „Przeciwiając się świerzczom”, nie jest już tak jednolity tematycznie. Wileńszczyźnie z pierwszego tomu towarzyszy tu — Walia. Nie przeciwstawia się: towarzyszy. Autorka, urodzona w Warszawie, przez małżeństwo związała swe losy z Wileńszczyzną i, jak dobrze ujął to B. Heydenkorn („OP”, Nr 3, 196?) „jej miłość do ziemi wileń-

skiej nie wybuchła nagle i gwałtownie. Może dlatego była tak silna, ale pozbawiona fanatyzmu i egzaltacji". Zmarła w Toronto, po krótkim pobycie w Kanadzie, poprzedzonym długim okresem walijskim, gdy upodobała sobie polskie osiedle w Penrhos do tego stopnia, że stało się „następnym obiektem tęsknoty”.

Do twórczości poetyckiej Bohdanowiczowej stosować należy te kryteria co do wierszy Syrokomli czy Or-Ota. W staroświeckim, sentymentalnym znaczeniu zaspakając ona potrafi głód „mowy związanej”, wywołując obrazy „nastrojowe”. Daleka jest jednak od grafomanii. Potrafi np. wywoływać ciekawe efekty onomatopieczne:

*Płynie wilijna woda wijna,
Owija, mija w lot mierzej,
Opalem fali w mgle się pali,
Liliową się odmielą leje,
Zdrojem, spokojem, dalej, dalej...*

(„Wilija”).

W „Balladzie o panu Bohuszu”, najbardziej znanym wierszu Bohdanowiczowej, pojawia się może rzeczywisty sąsiad z Walii, może księżycowy towarzysz Pana Twardowskiego, kombatant przemieniony w farmera:

*Kraży po Walii dziwny pan Bohusz
W żołnierskiej bluzie wiotkiej od dziur,
Wpina do czapki wiatru pióropusz
I z mgłą się stacza po zboczach gór...
.....
Tak to — powiada gniewnie i szorstko —
Kartofle marne, owies jak włos,
Ani to słoma, ani to kłos,
Bo wszystko, panie, psuje ten golfsztrom”.*

„Ziemia miłości” Bohdanowiczowej, jak „Dolina Issy” Miłosza, widziała niejedno i dzieci swych nie darzyła łatwym chlebem, ale:

*Tak to, bracia, już zawsze w naszej ziemi było:
Zasiewano nienawiść, wyrastała miłość”.*

Bohdanowiczowa jest także autorką dwu powieści: przedwojennej „Drogi do Daugiel” i wydanej w 1960 powieści o ziemi

oszmiańskiej pt. „Gwiazdy i kamienie”. Pisane są świadomie „pod Orzeszkową”, „pod Rodziewiczównę” z intencją przekazania czytelnikom wiary w trwałość i niezniszczalność tradycji opartych o ziemię i kościół. „Gwiazdy i kamienie” są kroniką kilku pokoleń. Najstarsze, styczniowe, rozbiiera i pali w przystępie rozsądnej rozpaczony stary kościół zagrożony przebudową na cerkiew prawosławną. Młodzi, dorastający w dwudziestolecie Niepodległości, kościół ten odbudowują. I jeśli powtórzy się katastrofa sprzed stulecia, historia ziemi oszmiańskiej ciągnąć się będzie dalej a z nią nic tradycji — „powieść nieskończona”. Bohaterowie powieści obracają się w świecie pozornie drobnych i powszednich dążeń i ambicji; przez wzajemne oddziaływanie i wierność owym prostym prawdom osiągają jednak wiele.

Twórczość Bohdanowiczowej, należąca do „użytkowego” nurtu literatury poza Krajem, oceniać należy nie tylko miarą artyzmu i oryginalności, ale i spełnianych przez nią funkcji społecznych. Doceniły ją setki mieszkańców farm, hosteli, „latarników”, szukających na półkach świetlicowych biblioteczek powieści o stronach rodzinnych. W Słupsku i Koszalinie, dawni mieszkańcy „Ziemi miłości”, przenoszący dawne formy życia i dawne tradycje do przydzielonych im gospodarstw rolnych, przepisali przed kilkunastu laty egzemplarz powieści Bohdanowiczowej w ramach wiejskiego cichego „samizdatu”.



Przedwojenna twórczość Beaty *Obertyńskiej* wyraża się pięciu tomami wierszy i prozy wchodzącymi w skład Biblioteki Medycyckiej Pawlikowskich, z którymi autorka była związana pokrewieństwem. Zsyłka do Rosji i przeżycia wojenne wywarły zasadniczy wpływ na pogłębienie tematyki i formy jej utworów. „Otawa” (Jerozolima, 1945) i „Miód i piołun” (Londyn, 1972) w głównym zrębie należą do poezji żołnierskiej; słoneczniki i „klonowe motyle” z dawnych wierszy zastępuje „beznamiętna, lotna wojny krew: BENZYNA” a karpie w stawie, z którego wypuszcza się wodę, przypominają żalosne epizody z okresu likwidacji 2-go Korpusu. I tu przypomnieć warto ogromną popularność *Obertyńskiej* wśród ochotniczek z Pomocniczej Służby Kobiet i społeczności wojskowej ze Wschodu i Italii i niezapomniany nastrój jej wieczorów autorskich, na których nawet słabe jej wiersze zalaływały autentyczną poezją na skutek wybitnego talentu recytatorskiego ich autorki.

W wierszach Obertyńskiej wysuwa się na plan pierwszy opis, na którym wspiera się wynikające z niego przeżycie, będące właściwą treścią wiersza, o wyraźnej zazwyczaj poincie, komunikatywnego i „łatwego” a przecież zwycięsko opierającego się posądzeniom o grafomanię.



Dwie antologie: Mieczysława Grydzewskiego „Wiersze polskie wybrane” (Londyn, 1944) i emigracyjne wydanie antologii liryki polskiej Wacława Borowego „Od Kochanowskiego do Staffa” (L., 1954) umożliwiły poznanie podstawowych tekstów w zbliżonej selekcji doprowadzonej u Grydzewskiego do Pietrkiwicza i Jana Rostworowskiego, u Borowego zatrzymującej się na Krzysztofie Baczyńskim, którego Staff z tytułu antologii przeżył o długie lata.

W roku 1958 Instytut Literacki wydał obszerną antologię pt. „Izrael w poezji polskiej” w opracowaniu Jana Winczakiewicza.

W roku 1971 pod redakcją ks. Bonifacego Miążka, autora „Ziemi otwartej” (Instytut Literacki, Paryż 1967), ukazała się ciekawie pomyślana antologia współczesnej poezji kapłańskiej pt. „Słowa na pustyni”.

W okresie powojennym wyłania się sporo nazwisk poetów i poetek dalekich od grafomaństwa ale nie rysujących się jako wyraźne indywidualności. Z braku miejsca muszą ograniczyć się do wyliczenia nazwisk z zastrzeżeniem opuszczeń z braku dostępu do pełnej kolekcji poezji emigracyjnej: Czesław Bednarczyk, Krystyna Bednarczykowa, Wacław Tadeusz Chabrowski, Zbigniew Chałko, Przemysław Chróściechowski, Wawrzyniec Czereśniewski, Jerzy Dołęga-Kowalewski, Marek Gordon, Jan Leszcza, Zdzisław Marek, Henryk Mirzwiński, Józefa Radzywińska, Kazimierz Sowiński, W. K. Włodkowski i in. Nie wszyscy są debiutantami, Sowiński np. jest autorem granej w Londynie sztuki pt. „Dzień Dominika”, wydawcą „Vademecum” Norwida i dobrze zapowiadających się wspomnień, z których rozdział o Tadeuszu Sułkowskim drukowała *Oficyna Poetów*; Józefa Radzywińska przed powrotem do Kraju czynna była w Argentynie; Zdzisław Marek reprezentuje samotnie Tasmanię w emigracyjnej geografii literackiej tomem „Znad rzeki Styx”, zawierającym piękny wiersz napisany pod wrażeniem pogrzebu Wierzyńskiego w roku 1969; zmarły niedawno Wawrzyniec Czereśniewski pisał podbudowane dobrą znajomością antyku wiersze na tematy greckie.

Wśród podejmujących eksperymenty poetyckie odnotować

warto: Bogumiła Andrzejewskiego, Józefa Jennego, Mieczysława Lurczyńskiego, Jerzego Niemojowskiego.



O ile w czasie wojny i latach PKPR'u „wszyscy pisali wiersze” a spragnione „poezji” audytoria nie uświadamiały sobie mankamentów wersyfikacyjnych, ze zdjęciem munduru przychodziło zazwyczaj otrzeźwienie i odwrót od ujawniania sentymentów. Zjawisko to występuje wyraźnie w „Wykazie bibliograficznym” sporządzonym przez Mieczysława Giergielewicza (w rozdziale o twórczości poetyckiej w „Literaturze polskiej na Obczyźnie”, I, str. 127-28). W latach 1946-47 publikowane były masowo tomiki wierszy, których zawartość charakteryzują dobrze tytuły i miejsce wydania np.: Marian Hełm-Pirgo: „W okowach i walce” (Monachium, 1946), Mieczysław Lurczyński: „Pożegnanie z Ojczyzną” (Hanover, 1946), Jan Winczakiewicz: „Ballady wojenne” (Paryż, 1946), Jan Kowalik: „Ścieżka przez Steintal” (Niemcy b.m., 1947), Maria Rutkowska: „Listy niewysłane z Ravensbrueck” (L., 1947), i wiele innych. W większości są to zbiorki wydawane staraniem autorów i ich przyjaciół w warunkach obozowych. Ten typ wydawnictw wygasa w 1948 r. i przez kilka następnych lat, do czasu „rozkrcenia” „Biblioteki Kultury” i wyłonienia się *Oficyny Poetów* poezję emigracyjną reprezentowały tomiki odbijane w małych oficynach bibliofilskich albo w miastach tak nieoczekiwanych jak Madras (przekłady z poezji indyjskiej Wandy Dynowskiej — siedem tomów!). Na plan pierwszy wysuwają się przekłady: Stanisław Baliński tłumaczy „Ody” Keatsa (1951), Jan Winczakiewicz „Wiersze” Federica Garcii Lorki (1952), Łukasz Winiarski odkrywa „Lirykę szwedzką” (1952, drugie rozszerzone wydanie w 1975) w antologii rozpoczętej „Pieśnią o wolności” Biskupa Tomasza (zm. 1443) a doprowadzoną do poezji współczesnej. W roku 1957 Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie rozpoczyna wydawanie „Arkuszy poetyckich” i prezentuje w nich albo przypomina Bogumiła Andrzejewskiego, Mieczysława Paszkiewicza i Danutę Bienkowską (1957-59). W tychże latach ukazują się dwie wartościowe antologie przekładów poezji angielskiej i amerykańskiej — Pawła Mayewskiego „Czas niepokoju” (New York, 1958) i Jerzego Pietrkiewicza „Antologia liryki angielskiej (1300-1950)” (Londyn, 1958), a Jerzy Niemojowski wydaje wybór wierszy Ezry Pounda („Maska i pieśń”, Monachium, 1960). W roku 1953 Zygmunt Ławrynowicz i Florian Śmieja inaugurują tomiki „młodej” poezji, w 1959 na widowni zjawia się Józef Jenne („Smagły wiatr”).

29. „RYBY NA PIASKU”

W teorii z powojennego chaosu winien był się wyłonić w Anglii, pod wpływem otoczenia, jakiś nowy układ stosunków, nowe kierunki literackie, nowe ugrupowania. Kontakty z literaturą angielską były jednak zdecydowanie powierzchowne, o wiele płytsze niż w mickiewiczowskim Wilnie, gdy obowiązywała znajomość Byrona i Moore'a! Niewiele dawały towarzyskie spotkania PEN-Clubowe i grzecznościowe wypowiedzi luminarzy na oficjalnych imprezach „współczuciowych”. Żalodne obrazy nieudanych prób odnajdywania wspólnego języka wyłaniają się ze wspomnień Słonimskiego i Kuncewiczowej. Grydzewski podejmował parokrotnie próby wprowadzenia kolumny z omówieniami nowości angielskich we wznowionych po wojnie *Wiadomościach*; udawało się to Andrzejowi Ciołkoszowi, po jego jednak śmierci ukazywały się tylko przypadkowe recenzje. W *Kulturze* notatki o książkach angielskich pióra Wiktora Weintrauba urwały się w połowie 1949 roku a dalsze roczniki ujawniają zainteresowanie ograniczone do Orwella i Eliota. Ten ostatni reprezentowany jest jednak wspaniale przez powojenną wersję przekładu „Ziemi jałowej” Miłosza. Szansa odnowy poprzez obcowanie na co dzień z literaturą angielską była praktycznie stracona; o wpływie na pisarzy już uformowanych można mówić chyba tylko u Wierzyńskiego, Miłosza i Iwaniuka. Starsza generacja dochowywała wierności literaturze francuskiej w zestawie lektury pouczająco ujawnionym w „Dzienniku” Lechonia i esejach Sakowskiego.

Nie objawiano także zainteresowania polskimi przedwojennymi ruchami awangardowymi; w „Stratach kultury polskiej” brak np. wspomnienia o Józefie Czechowiczu. Przebywający na terenie Francji Jan Brzękowski udzielał się skąpo, zajęty prowadzeniem hotelu w Amélie-les-Bains. Dopiero w roku 1954 w „Portretach pisarzy polskich” Miłosz przypomniał, a raczej odkrył, Czechowicza i Teodora Bujnickiego a Brzękowski w cyklu szkiców zaczął wznosić gmach wielkości Awangardy. Wszystko na łamach *Kultury*. Miało to jednak zacięcie raczej historyczne niż „propagandowe”. Milczeli autentycy, choć na terenie Wielkiej Brytanii przebywało ich kilku ze Stanisławem Czernikiem na czele.

Wczesną próbę skupienia młodych pisarzy podjął Józef Bujnowski w stworzonym przez siebie Polskim Towarzystwie Lite-

rackim, pod którego egidą debiutowali w roku 1953 Wojciech Gniatczyński, Zygmunt Ławrynowicz i Florian Śmieja. Sam inicjator, buntujący się przed rokiem 1939 zarówno przeciw Skamandrowi jak i Awangardzie, podejmował odważne eksperymenty formalne, narażając się, jeden z pierwszych na Emigracji, na zarzut nieczytelności, co brzmi dziś jak komplement.

Po zjawieniu się w Anglii pisarzy z 2-go Korpusu i obozów niemieckich istniała szansa zmajoryzowania seniorów przez nowoprzybyłych; przeważała jednak oportunistyczna tendencja kontynuatorska. „Starzy” utrzymali się na stanowiskach kierowniczych a tzw. „młodzi” (tzn. *dwie* młodsze generacje) potulnie podporządkowali się ich wodzostwu. Nie wyszło to literaturze na dobre a jaskrawym przykładem jest ustosunkowanie się starszych generacji pisarzy do „wybrania wolności” przez Miłosza. Ale już wcześniej o dekoracjach sceny literackiej w Anglii zdecydowały względy zwane w Kraju „bytowymi” i rozproszenie po świecie pisarzy młodszych generacji zmuszonych do „zaczepienia się” o nowy zawód i adresy. Imaginacyjna lista takiego opozycyjnego ugrupowania wskazuje na możliwość realizacji tej koncepcji. W pojedynkę działali przeciw Jan Brzękowski, Józef Bujnowski, Marian Czuchnowski, Waław Iwaniuk, Bolesław Kобрzyński, Mieczysław Lurczyński, Jerzy Niemojowski, Jan Olechowski, Marian Pankowski, Jerzy Pietrkiewicz, Bronisław Przyłuski, Tadeusz Sułkowski, Józef Żywina — a nim zdecydowali się na wyjazd do PRL'u także Tadeusz Borowski, K. I. Gałczyński, Artur Międzyrzecki, Stanisław Młodożeniec i wspomniany już wyżej Stanisław Czernik.

Z anomalii tej zdawał sobie sprawę Marian Czuchnowski, skarżąc się już w roku 1946 w szkicu „Twórczość na wygnaniu” (*Przed świtem*, nr z maja-czerwca 1946), że na widowni nie pojawia się żadna nowa grupa literacka a dawne stanęły w miejscu. Uważał, że wojna podkopała poezję awangardową, wyniszczając twórców (Czechowicz!) i rozsypując ocalałych po świecie. Poza Krajem ostał się według niego tylko Brzękowski, który wydał wtedy właśnie w Nicei „Razowy epos”, i niezupełnie słusznie przydzielony do Awangardy Józef Łobodowski. Między Skamandrem a Awangardą zawiśli Jan Rostworowski i Jan Winzakiewicz, obaj gubiący się w imitacjach coraz to innych wzorów i nie podejmujący śmielszych eksperymentów. Teoretyczna podbudowa w postaci szkiców Brzękowskiego przyszła o kilkanaście lat za późno. „Życie w czasie” ukazało się dopiero w roku 1965. Wcześniej, w roku 1955, pisał już jednak Brzękowski w szkicu „Literatura wobec historii”, iż „jest rzeczą zadziwiającą, że ten ogromny wstrząs, który rozrzucił Polaków po wszystkich

kontynentach, który wyraził się w tak tragicznych przejściach i ofiarach — pozostawił tak mało w literaturze”. Okres ten nie znalazł dotychczas „swego artystycznego wyrazu”.

Brzękowski zaniepokojony był w szczególności milczeniem młodego pokolenia. „Pisarz debiutujący obecnie (1955) na emigracji ma stosunkowo duże możliwości drukowania swoich utworów, a do niedawna jeszcze otrzymania stypendium itp.”. Częściowo tylko pokrywało się to z rzeczywistym stanem rzeczy. Redaktor *Wiadomości* zdradzał wyraźną predylekcję do tradycyjnych technik pisarskich, lansując wrzuszającą epigonkę Syrokomli Zofię Bohdanowiczową. Po Londynie krążył nawet „witz”, że Grydzewski ogłasza w *Wiadomościach* swoje wiersze pod pseudonimem „Zofia Bohdanowiczowa”. Łokciowe poematy Jana Rostworowskiego podobały się nawet sędziwemu gen. Kukielowi. Drukowani od czasu do czasu młodzi debiutanci sąsiedowali na łamach *Wiadomości* z wierszowanymi wyrobami pióra wiernych prenumeratorek. *Kultura* od początku dawkowała utwory poetyckie oszczędnie, ustawiając poetów w długie kolejki. Start młodych był więc w rzeczywistości niełatwy i dlatego że nie mieli poparcia najważniejszych pism literackich i dlatego że znakomita większość czytelników emigracyjnych nie była (a właściwie nie jest do dziś) przygotowana do recepcji nowej poezji i nowych nazwisk.

Pojawiły się one najwcześniej na szpaltach „Życia Akademickiego”, ukazującego się jako dodatek do katolickiego tygodnika *Życie*, redagowanego przez Józefa Kisielewskiego, który w porę zorientował się w znaczeniu i rozmiarach tego zjawiska — może nie bez sugestii współpracujących z prasą katolicką Jana Bielatowicza i Michała Chmielowca (znanego wówczas pod pseudonimem Michała Sambora). „Życie Akademickie” usamodzielniało się w roku 1952 jako organ Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie, skupiającego słuchaczy Polish University College i stypendystów uczelni brytyjskich i irlandzkich. W końcu 1954 postanowiono wysunąć na plan pierwszy dział literacki — było już dość piszących, by go wypełniać. Pismo ukazywać się zaczęło jako *Merkuryusz Polski* z numeracją nawiązującą do „Życia Akademickiego”. Tytuł pisma był raczej nawiązaniem do pra-periodyku XVIII-wiecznego, który w roku 1961 przypomniła reedycja (z racji 300-lecia), a o którym już wcześniej dużo pisano w Kraju, niż kontrowersyjnego pisma z Dwudziestolecia. Nowe pismo korzystało początkowo z protektoratu Zrzeszenia i teoretycznej, jak okazało się wkrótce, autonomii. Wyszło to na jaw, gdy w końcu 1956 roku bardzo ostro zarysowały się różnice poglądów między Zarządem Zrzeszenia a redak-

cją pisma kierowanego wówczas przez Komitet w składzie: Florian Śmieja (redaktor naczelny), Bogdan Czaykowski, Józef Jakiński, Bolesław Taborski i in. Drugi, ostrzejszy kryzys wybuchł w końcu 1958 roku, gdy z redakcji *Mercuryusza* wystąpiła grupa najczynniejszych współpracowników. Założyli oni nowe pismo pt. *Kontynenty* (jako że w tym samym roku narodziły się „Kontynenty” Miłosza), redagowane po kolei przez Czerniawskiego i Czaykowskiego. Pismo przetrwało „młodych” i, po kilku latach bezbarwnej kontynuacji pod redakcją Zbigniewa Grabowskiego, zakończyło żywot w roku 1966. *Mercuryusz* pozostał przy Zrzeszeniu i przez pewien czas podejmował próby polemiki z *Kontynentami*. Stwarzało to klimat wzajemnej czujności i rywalizacji, z której *Kontynenty* wychodziły obronną ręką.

Skąd po siedmiu chudych latach pojawili się w roku 1952 owi tajemniczy młodzi o barwnych, niemal powieściowych życiorysach? Taki np. Bogdan Czaykowski, urodzony w roku 1932 w Równem na Wołyniu, wywieziony jako dziecko do Rosji, przerzucał się kolejno z osadniczej siedziby do szkoły sowieckiej, po czym w Persji uczył się odmiany rzeczowników pisząc kijkiem na piasku. Szkołę powszechną ukończył w Indiach, gdzie m.in. uczył się języka Gudźurati, dialektu hinduskiego, kolegując ze znanym pisarzem krajowym Jerzym Krzysztoniem i czytając „Słoniątko Indyjskie”, dodatek do redagowanego przez Michała Chmielowca *Polaka w Indiach*. Obecnie jest profesorem University of British Columbia w Vancouverze, umiejętnie szerzącym znajomość współczesnej poezji polskiej wśród Anglosasów. Inny członek przyszłej grupy *Kontynenty* Adam Czerniawski przypomina sobie, że w dzieciństwie „z językiem polskim rywalizowały kolejno hebrajski, arabski, francuski i wreszcie angielski”.

Skąd więc pojawili się i jak zeszyły się ich tak urozmaicone drogi życiowe? Przypuszczam, że zaczęło się, zwłaszcza u najmłodszych roczników, bardzo po staroświecku od nauczycieli polonistów takich jak np. Czesław Bobolewski czy Jan Dąbrowski z gdańskich kursów korespondencyjnych a następnie kontaktów z Mieczysławem Giergielewiczem (w YMCA) i Jerzym Pietrkiewiczem (na Uniwersytecie Londyńskim).

„Młodzi”, rówieśnicy Baczyńskiego, którzy jak np. Bolesław Taborski mieli za sobą służbę w AK i Powstanie Warszawskie, przynieśli z Kraju kult poetów Podziemia i pewną znajomość poezji awangardowej. W kołach katolickich mówiono i pisano o Jerzym Liebercie. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich wydało „Łakę” i „Traktat o poezji” Bolesława Leśmiana. Antologia Grydzewskiego („Wiersze polskie wybrane”) przyniosła próbki twórczości Flukowskiego, Sebyły, Czechowicza, Jastruna, Piechala,

Przybosis, Wata; garść przykładów włączył też M. Kridl do swego podręcznika historii literatury polskiej. Były to w wielu wypadkach pierwsze, odosobnione „spotkania”, które wystarczyć musiały na długie lata. Czaykowski przypomniał np. w roku 1960 w dyskusji o „Różnicach między pokoleniami w literaturze na emigracji” (*Kontynenty*, Nr 18/19, 1960), iż „poezja powojennego pokolenia na emigracji” nie mogła „przejąć kopii” od Awangardy z tego prostego powodu, iż znajomość jej założeń teoretycznych była więcej niż nikła („Peiper krąży w maszynowym odpisie”). Uważał, że „pomostem między Awangardą a poezją powojenną” były wiersze eksperymentalne Pietrkiewicza i „jego wypowiedzi krytyczno-teoretyczne”. Bliższe poznanie przyniosło zainteresowanie ale do zażyłości nie doszło. Londyńscy młodzi poeci poszli swoją drogą a chrzestnymi ojcami ich wierszy byli raczej poeci anglosascy i — dziwna kombinacja — pisarze staropolscy (*exemplum*: Sito), zwłaszcza z XVII wieku, nasuwający analogie z angielskimi poetami metafizycznymi. Stąd silne wpływy polskiego Baroku.

Podniętą do sprzeciwu przeciw wartościom zastanym i uznanym była także przekora w stosunku do predylekcji rodziców i porównywanie szkolnej lektury angielskiej z polskim repertuarem klasyków. Pamiętam z Biblioteki Polskiej w Londynie młodych czytelników, którzy zaczęli zjawiać się na Buckingham Palace Road około r. 1948. Uczeń, którego ojciec karmił Sienkiewiczem, Kraszewskim i Rodziewiczówną zapytał mnie kiedyś zirytowanym głosem: „Czy na literaturę polską składa się tylko taka łatwizna?”. Poczęstowałam go krytycznymi ocenami Sienkiewicza w pismach Wacława Nałkowskiego i Stanisława Brzozowskiego i radziłam zapoznać się z wierszami Norwida. Nieufnie wziął do ręki „Laur dojrzały”; skrytykował „niezłomnych” wydawców (Światpol) i nazwę serii („Biblioteka Arcydział Literatury”), ale zaryzykował, bo książeczka była cienka. Był później jednym z pierwszych czytelników „Trans-Atlantyku” (1953).

Około 1953-55 czytelników z tej grupy wieku było już kilkadziesiąt. Nie wszyscy wyszli na poetów; wśród pozeraczy książek był np., później współredaktor *Survey*’u, Leopold Łabędź („Swan of London”). Nie zadawali się beletrystyką i lekturą szkolną; godzinami stali przy półkach, zawierając pierwszą znajomość z Irzykowskim, Berentem, Kasprowiczem. Tego ostatniego lansował Pietrkiewicz. Usamodzielniali się szybko i, głównie za pośrednictwem *Życia*, nawiązywali między sobą kontakty.

Wszyscy, lub niemal wszyscy, ulegli w czasie studiów silnemu naporowi angielszczyzny i zamierzali iść za przykładem Conrada. W możliwości ogłaszania swoich polskich prób poetyckich nie

wierzyli a raczej bali się konfrontacji ze starszymi pokoleniami. Czerniawski np. przełożył na angielski wczesny wiersz „Legenda wschodnia”, napisany pierwotnie po polsku, i ogłosił go w tej formie pt. „Eastern Legend” w piśmie szkolnym (*Ranelagh Magazine*, Bracknell, w nrze 34, 1951), gdyż bał się odrzucenia wiersza przez redaktora *Wiadomości*.

Polszczyzna owych przedstawicieli pokolenia wychowanego od ławy szkolnej na obczyźnie nie była jednak zła, choć w żywym słowie dawał się silnie odczuwać nalot akcentu obcego. „Młodzi” zawdzięczali to otoczeniu domowemu i kontaktom z rodakami na obozach harcerskich, w schroniskach, hostelach itp. To przecież Bogdanowi Czaykowskiemu zawdzięczamy doskonałe porównanie rezerwatów polskości, jakimi były hostele, do Soplicowa. Atmosferę tych czasów wskrzesza dobrze Janina Kowalska w „Moich uniwersytetach” i drukowanym w *Wiadomościach* cyklu „Pogranicze” a Czaykowski i Bolesław Sulik w reportażach o „Polakach w Wielkiej Brytanii”, wydanych w roku 1961 przez *Kulturę*.

Po „odwilży” nawiązały się bezpośrednie kontakty z przybywającymi z Kraju krewnymi i pisarzami. I tu przypomnieć warto, że np. Jerzy Zawieyski okazał wiele zainteresowania egzotyczną nową twórczością i nawiązał korespondencję z kilkoma poetami. Rozpoczęła się ona już w roku 1955, gdy pierwsze wiersze poetów londyńskich dotarły do Zbigniewa Herberta. Wcześniej (1957) przedrukowywał je Tymoteusz Karpowicz w *Nowych Sygnałach* wrocławskich.

Pisali po polsku, szybko poniechawszy próby zanurzenia się w środowisku literackim angielskim choć „pokus było wiele”. „Mając znajomość dwóch języków robiliśmy eksperymenty” — pisze Czerniawski w przedmowie do „Ryb na piasku” z myślą o Darowskim, Taborskim i sobie. Język polski „okazał się bliższy” — stwierdził wówczas Taborski — „nawiązanie do polskiej tradycji poetyckiej bardziej owocne”. Starsi nie ufali tym deklaracjom: Karol Zbyszewski mroził debiutantów oświadczeniem, iż „polscy pisarze są bez szans”. Popęłił jednak zasadniczy błąd, łącząc pisanie po polsku z pisanem na tematy polskie w ujęciu zaatakowanym przez Czerniawskiego w wierszu, bez przytoczenia którego nie można się obejść:

DULCE ET DECORUM

*O mamie i orkiestrze i generałowie
wodzowie inkrustowani złotem medali*

*w imieniu poległych hołd przyjmowali
i ksiądz święcił groby i O mamO jak
on cudnie mówił o makach czerwonych
przesyconych krwią polską wylaną pod
Narwikiem i na San Domingo i wiesz
co? ja się rozplakałam i Basia też.*

*potem zagrali marsza — tyle ślicznych
mundurów mamO — i wiatr sztandarami
zatargał, zadzwoniły złote krzyże,
lud schylił głowy jak złoty łan zboża
i zanucił: O boże, coś kraj nasz przez
wieki zaślepiął, zlituj się nad nami.*

(„Ryby na piasku”, str. 110).

Najmłodszy z „młodych”, Andrzej Busza sprecyzował stanowisko wobec tematyki polskiej w dyskusji o „Różnicach między pokoleniami w literaturze na emigracji” (*Kontynenty*, Nr 18/19, 1960) j.n.: „... większość z nas spędziła dzieciństwo wędrując z kraju do kraju. Zetknęliśmy się z różnymi rasami i narodami, z różną umysłowością, z różnymi kulturami, z różnymi krajobrazami. Bardziej odczuwamy wspólnotę ludzką niż polską odrębność. Toteż uogólniamy nasze przeżycia i problemy. Najbardziej istotną jest dla nas problematyka ogólnoludzka (...) Chcemy odnaleźć jakiś sens w chaosie, który nas otacza (..) Polska i polskość stoją u nas na drugim planie”. Że nie oznacza to wyłamania się z tradycji polskiej, starał się wyjaśnić Bogdan Czaykowski (wówczas 28-letni): „Im bardziej się starzejemy, tym bogatszą znajdujemy polską tradycję poetycką. I wcale nie jest tak oczywiste, że do niej nie sięgamy. Jerzy Sito sięgnął aż do polskiej liryki średniowiecznej — do tych kilku zachowanych fragmentów lirycznych. Trudno o dobitniejszy przykład. Mówiliśmy już tu o powiązaniach z Norwidem, który sam jeden mógłby już wystarczyć za całą tradycję. Mnie osobiście np. interesuje polska poezja barokowa”.

Lata niedawne udowodniły, wbrew diagnozie Karola Zbyszewskiego, że tematyka polska nie odstrasza Zachodu. *Exemplum*: twórczość dramatyczna Mrożka i Różewicza, poezja Herberta i Różewicza, proza Hłaski etc. (Z piszących po angielsku: Jerzy Pietrkiewicz, Jerzy Kosiński).

Problem nie tyle pisania po polsku poza Krajem, ile recepcji tej kategorii utworów, ujął równie dramatycznie jak Zbyszewski, Juliusz Mieroszewski w październiku 1959 w felietonie pt. „Cena

polszczyzny”, w którym wypowiedział pogląd, iż przed młodymi pisarzami na Emigracji stoją dwie alternatywy: „albo powrót do Kraju albo język angielski”. Skrajność tego stanowiska zaskoczyła zainteresowanych, wychowanych w angielskiej szkole kompromisu. Postanowili, angielskim zwyczajem, spokojnie i rzeczowo przedyskutować *pro* i *contra* i dali temu wyraz w dyskusji na łamach *Kontynentów*. Wzięli w niej udział: Śmieja, Ławrynowicz, Czaykowski, Czerniawski, Darowski, śp. Gustaw Radwański i Andrzej Busza. Z wypowiedzi ich wynikało, że „młodzi” czują się całkiem pewnie na gruncie polszczyzny i widzą sens tworzenia w języku polskim, nawet gdy są praktycznie dwujęzyczni. Sądzieli, że utwory ich dotrą do Kraju; przechodzili do porządku nad uchwałami Związku Pisarzy; stąd częste posądzanie o „akceptację Polski Ludowej”, co jest łatwym uproszczeniem.

W sukurs przychodził młodym pisarzom fakt, że język wielu wybitnych dzieł literatury współczesnej (np. Kafki, Koestlera, Camusa) jest na pewien sposób nijaki i że od wyszukanej szaty słownej i zonglerki rymami ważniejsza jest — jak u Norwida — jakoś myślowa wypowiedzi. „Kwestia twórczości — to nie tylko kwestia języka, ale i tego, co się chce w tym języku przekazać” (Ławrynowicz). „Dzieło literackie składa się z pewnej myśli a nie tylko impresyjnego wykorzystywania języka” — dowodził Czerniawski. Pisanie „polszczyzną czystą i nieubogą” udawało się „młodym”. W „Marginesach emigracji” zarzucał im jednak Broncel (*Kultura*, Nr 4/102, 1956), iż twórczość ich jest „polska w formie, angielska w treści” i że brak jej akcentów ideologicznych. Czerniawski odpierał te zarzuty w liście do redakcji *Kultury* (Nr 104, 1956) dowodzeniem, że „pisanie po polsku nie wskazuje ani na naszą [tj. „młodych”] „siłę ani na naszą słabość” — *musimy* pisać po polsku tak jak Conrad musiał pisać po angielsku (...) Pisarz wybiera sobie język w którym najpełniej może się wypowiedzieć — ukończenie anglistyki nie upoważnia ani nie zmusza pisarza do pisania po angielsku”.

Problem recepcji nie da się ująć w prostą formułę. Poeci londyńscy, drukujący w Kraju, mogą w teorii, mimo nadprodukcji poetyckiej PRL’u, liczyć na większą, niż poza Krajem wysokość nakładów i większą ilość czytelników. Odbywa się to jednak nie bez zastosowania „taryfy ulgowej” i podszytego intencją „łowienia dusz” stanowiska instytucji wydawniczych i krytyków literackich. Cenzura taryfy tej nie stosuje, tym tłumaczy się np. że z „Widoku Delft” Czerniawskiego usunięto po korekcie bez wiedzy autora wiersze „Mały kodeks karny” i „Gombrowicz”, drukowane poprzednio w latach 1969-70 w pismach emigracyjnych. Aby uniknąć takich zabiegów poeci *krajowi* coraz częś-

ciej starają się o publikowanie swoich tomików w Londynie czy Paryżu w trosce o przekazanie czytelnikom tekstów integralnych.

Zaprzysiężniony z poetą londyńskim Duńczyk pisał do niego 26. V. 1976: „Tragedia literatury polskiej: zbyt wiele talentów marnowanych w kraju, zbyt wiele talentów piszących *na wieczność* poza nim”. Na wieczność... A tak przecież pisali Emily Dickinson, Franz Kafka, Giuseppe Tomasi di Lampedusa, nasz Słowacki (w ostatnich latach życia), Norwid, Bruno Schulz, Witkacy. Przykład Miłosza i Gombrowicza jest też wysoce pouczający. Pisząc *na wieczność* docierają jednak do czytelników wielu nacji a w Kraju są znani i doceniani, mimo zakazu wwozu ich książek do PRL'u. Jest w tej sytuacji element tragiczny; w wypadku pisarzy naprawdę utalentowanych może to być jednak tragedia „pozytywna”, uznanie cenniejsze od sukcesu komercyjnego.

„Egzotyka” literatury emigracyjnej bywa jej słabością, ale może być jej siłą. „Gombrowicz w Argentynie czy Lipski w Tel-Awivie — pisał Czerniawski (w artykule „Kapusta i pomarańcze”, *Wiadomości*, Nr 1407, 18. III. 1973) — są nie tylko malarzami nieznanymi dotąd polskiej kulturze krajobrazów, są także i przede wszystkim pisarzami, których ujęcie problematyki polskiej jest z konieczności różne od interpretacji tejże problematyki przez pisarzy żyjących w Warszawie czy Krakowie”. „Tylko Polakowi żyjącemu stale za granicą piśmiennictwo na Zachodzie nie uderza do głowy. Kultura kraju zamieszkania jest dla niego codziennością, korzysta z niej z umiarkowaniem. Ale z drugiej strony z konieczności posmaku egzotyki nabiera dla niego twórczość krajowa: poezja Białoszewskiego, dramat Mrożka, eseistyka Kołakowskiego”. Czerniawski pisał ten artykuł w roku 1966, ogłosił go po siedmiu latach, gdy „egzotyczni” Mroźek i Kołakowski okazali się strawni dla czytelników zachodnich!

O składzie grupy określanej nazwami: „poeci londyńscy” albo, mniej dokładnie „Grupa *Kontynentów*”, informuje najlepiej antologia pt. „Ryby na piasku”, opracowana przez Adama Czerniawskiego około roku 1960 i w tym czasie złożona wydawcy „Londyńskiej Biblioteki Literackiej” Bolesławowi Świdrowskiemu, który przetrzymał ją do roku 1965 i wydał w okresie, gdy współautorzy rozproszyli się już po świecie. Zbliżony zestaw wierszy ukazał się niemal równocześnie w Kraju pt. „Opisanie z pamięci. Antologia poetycka londyńskiej grupy *Kontynentów* w opracowaniu Andrzeja Łama (Warszawa, PIW, 1965).

Na antologię pt. „Ryby na piasku” złożyły się wiersze Marii Badowicz (ur. 1937 w Warszawie), Andrzeja Buszy (ur. 1938 w Krakowie), Ludwika F. Buyno (ur. 1935 w Warszawie),

Bogdana Czaykowskiego (ur. 1932 w Równem na Wołyniu), Adama Czerniawskiego (ur. 1934 w Warszawie), Jana Darowskiego (ur. 1926 na Śląsku), Ewy Dietrich (ur. 1932 w Warszawie), Janusza Artura Ihnatowicza (ur. 1925 w Poniewieżu na Litwie Kowieńskiej), Mieczysława Paszkiewicza (ur. 1925 w Linowie), Jerzego Stanisława Sity (ur. 1934 w Pińsku), Floriana Śmieji (ur. 1925 na Śląsku) i Bolesława Taborskiego (ur. 1927 w Toruniu).

Z wyjątkiem M. Badowicz, E. Dietrich i L. Buyno, zamilkłych od wielu lat, reszta współpracowników antologii jest nadal czynna i ma na swym koncie poważny dorobek w postaci utworów oryginalnych i działalności przekładowej. Do Kraju wyjechali, bo nie „wrócili do stron rodzinnych” Jerzy Sito i Janusz Ihnatowicz. Pierwszy znany jest w Polsce jako tłumacz poezji i dramatu angielskiego i współwydawca z Jerzym Żuławskim i Henrykiem Krzeczewskim wielotomowej antologii pt. „Poeci języka angielskiego”. Drugi, mający za sobą studia filozoficzne w Dublinie, wstąpił w Kraju do Seminarium Duchownego i otrzymał święcenia kapłańskie w roku 1962. Píše nadal. W roku 1972 wydał w Kraju tom wierszy pt. „Pejzaż z postaciami”. Bolesław Taborski, zamieszkały i pracujący w Anglii, ma w swym dorobku 5 tomików wierszy (z których tylko pierwszy „Czasy mijania”, 1957) wydany był w Anglii a pozostałe w Kraju. W roku 1973 ukazało się w Wydawnictwie Literackim w Krakowie drugie wydanie „Wyboru wierszy”; wszystkie mogłyby równie dobrze być drukowane w Londynie, tom nie miałby jednak prawa wjazdu do PRL... Taborski był w latach 1955-62 jednym z najaktywniejszych poetów londyńskich znanym z negatywnego stosunku do Emigracji, z której się wyobcował, ale wśród której pozostał. Bardzo znamienitym świadectwem jego poglądów jest wiersz „Okulary”, w którym dopatruje się analogii między pustką koncepcji Andrzeja Towiańskiego i poglądami „byłego generała balonowych wojsk”, żyjącego interpretacją enigmatycznych proroctw i przywidzeń. W okresie współpracy z paryską *Kulturą* Taborski ogłosił, poza licznymi recenzjami i wierszami, trzy artykuły o Armii Krajowej i Powstaniu Warszawskim, w którym brał udział i którego wspomnienia stały się dla niego tragiczną lekcją życiową. Artykuły, pisane wspólnie ze Zbigniewem Czajkowskim („Pokolenie czyli traktat o niszczeniu kwiatów”, Nr 126, 1958; „O polskiej technice powstań” — w numerze następnym i „Polska technika powstań po raz drugi” — w numerze 147-8, 1960) wywołały liczne głosy sprzeciwu przeciw zawartej w nich zasadniczej krytyce nieprzemyślanego, jak sądził Taborski, szafowania krwią młodych AK'owców, w tym poetów klasy Baczyńskiego,

Gajcego czy Stroińskiego (ich właśnie dotyczy wiersz „Uwertura tragiczna”, napisany w 1954). W ogólnym bilansie pokąźnego dorobku pisarskiego Taborskiego po stronie „winien” da się zapisać przede wszystkim jego trudny charakter, zadzierzystość i skłonność do manewrowania między dwoma światami. Po stronie „ma”, ponad twórczość poetycką, w której dopatrzeć się można ciekawych i oryginalnych eksperymentów („Mała ballada jesien-na”, „Eliot”, „Lament Dydony”, „Auden czyta”) wybija się Taborski, tłumacz na angielski, który m.in. utworował Janowi Kot-towi drogę do międzynarodowego sukcesu swoim przekładem „Shakespeare the Contemporary”. Teatrológ z wykształcenia, autor rozprawy o Byronie w teatrze polskim i studiów o „No-wym teatrze elżbietańskim” (Kraków, 1967) dał czytelnikom pol-skim dobre wprowadzenie do współczesnego teatru angielskiego i przekłady nowych sztuk (np. Pintera, drukowane w londyńskiej *Oficynie Poetów*). *Casus* Taborskiego jest wymowną ilustracją trudności rozgraniczenia literatury emigracyjnej i krajowej, do której właściwie należy, mimo adresu londyńskiego.

Z pozostałych siedmiu członków grupy *Kontynentów*, czyn-nych dotąd poza Krajem, pięciu jest wykładowcami na wyższych uczelniach w Anglii i w Kanadzie i tylko trzech mieszka na obszarze Wielkiej Brytanii.

Redaktor „Ryb na piasku”, Adam Czerniawski, w ciągu 20-letnia dzielącego go od debiutu („Polowanie na jednoroźca”) do „Aktu” (1976) wydał cztery tomiki wierszy („Widok Delft”, 1973, ukazał się w Kraju), dwa tomiki „małych form” prozą i tom „szkiców i esejów” pt. „Liryka i druk” (Londyn, 1972), nadto w latach 1967-71 ogłosił cykl analiz „Wierszy współczesnych” w londyńskich *Wiadomościach*. Ma ponadto poważny dorobek w postaci przekładów na angielski utworów współczesnych poetów krajowych. Miłosz wprowadził do literatury światowej Zbi-gniewa Herberta — Czerniawski ma podobną zasługę w stosunku do Różewicza, jako tłumacz jego sztuk teatralnych i poezji (m.in. „Faces of Anxiety” 1970 i „Selected Poems”, 1976 w „Penguin Modern European Poets”).

Czerniawski debiutował jako poeta przed „odwilżą” w okre-sie gdy jego krajowi równieśnicy byli odcięci od kontaktów z literaturą angielską i francuską okresu wojennego i powojen-nego. Rozpatrywane pod tym kątem widzenia „Polowanie na jednoroźca” (1956) jest udaną próbą przeniesienia doświadczeń poezji Zachodu na polski grunt językowy. Czytając jego tomik po raz pierwszy, odnosiłam chwilami wrażenie, że są to wiersze angielskie pisane po polsku — choć pozornie przeczą temu Basie i Marysie i takie np. fragmenty „Obchodu” (szpitalnego):

*Obiecujemy sobie,
że, gdy róg zagra,
pokuszycamy
do obiecanej ziemi
(gdzie jabłka złote na drzewach)
chwiejąc się na
pałkowatych nogach,
wspierając wzajemnie
chude piszczele.*

(„Obchód” w „Polowaniu na jednoroźca”, str. 29).

W tle wierszy tkwią krajobrazy Anglii, Włoch, Holandii czy Bawarii i nawet — gdy poeta znajdzie się w Żarnowcu — obce krajobrazy są dla niego miarą porównań:

*Mysłą znów wracam do palm, do kokosów,
Zdradzony rozpaczam na gruzach historii
wybielonej ogniem.*

(„Benzyna czyli Życie w Żarnowcu” w tomiku „Sen-Cytadela-Gaj”, 1966, str. 35).

Mapą obszarów, na których Czerniawski stosuje wypracowaną przez siebie „Lingua Adamica” — język naukowo jednoznaczny, „bezwzględnie lakoniczny jednoznacznie stalowy”, eliminujący „niesforna wieloznaczność”, „krwawe ambiwalencje i dymne zasłony wyobraźni” — jest nie dająca się umiejscowić przestrzeń, na której:

*nieznane nagrzane rośliny, wokół
kwiatów jak błękitne róże latają
znużone chrabąszcze; moje wielbłądy
moje mleczne konie zatoneły w parnej zieleni.*

(j.w., str. 15).

Uderza swoboda operowania motywami muzycznymi i malarzkimi. „Rzecz o poezji” jest zdecydowanie odpowiednikiem kompozycji muzycznej; odpowiedź na stale dręczące Czerniawskiego pytanie, czy warto pisać — daje mu nie poeta ale malarz:

*pytany dlaczego maluje odpowiadał
żeby po śmierci żyć jeszcze trochę*

(„Paul Klee: glosa”, j.w., str. 20).

Okolo roku 1960 Czerniawski podjął poważne próby pisania prozą, dziś wypełniające już dwa tomiki („Części mniejszej całości”, 1964 i „Akt”, 1976). Wiele zawdzięczające Gombrowiczowi są one odważnymi eksperymentami własnymi, wciąż jednak trąącymi debiutanckim staraniem o zwrócenie na siebie uwagi rudydją autora, wymyślnymi mistyfikacjami, *pastiche*’ami pisarzy różnych nacji i epok. Kombinacje tych wpływów mają jednak tak wyraźne odwołania do polskości, że np. „Kartofli” czy „Wojażu” a zwłaszcza „Brutalizacji” nie mógłby napisać cudzoziemiec — ani Polak mieszkający w Kraju. Bo właśnie owa technika włączania w teksty utworów elementów o aluzyjnej wartości, pogardy dla chronologii, odwołań do realiów angielskich złączona z żonglowaniem polszczyzną, nasuwa analogie do doświadczeń Pankowskiego. Niektóre ćwiczenia w „małych formach”, np. „Gdzieś w okolicy Babilonu” w „Widoku Delft” przywodzą na myśl Zbigniewa Herberta.

Czerniawski ma dobre osiągnięcia jako krytyk literacki. Jego „Liryka i druk” (1972) jest nie tylko zbiorem „szkiców i esejów”, a właściwie recenzji i esejów ale i credo autora. W jego genealogii pisarskiej polskiej figuruje Norwid, Miłosz, Gombrowicz, Przyboś — patronem angielskim — poznany już w szkole średniej T. S. Eliot; służy mu on przykładem „jako artysta, który pisanie wierszy uważał za poważne rzemiosło, wymagające więcej rzetelnej pracy niż anarchicznego, na manowce nieraz wiodącego opętania zwanego natchnieniem; który jednak posiadał poczucie humoru i nie pozwolił się za życia beatyfikować” („Liryka i druk”, str. 193).

Przenoszenie doświadczeń angielskich na grunt polski jest także cechą twórczości Bogdana Czaykowskiego, reprezentowanego czterema tomikami własnych wierszy i licznymi przekładami poetów polskich. Daje o nich pojęcie mała antologia „Modern Poetry in Translation”, zeszyt specjalny poświęcony Polsce, zredagowany przez Czaykowskiego przy współdziałaniu Andrzeja Buszy i Czerniawskiego (Londyn, 1975).

W poetyckiej twórczości Czaykowskiego, obok wyboru innych wzorów angielskich (raczej Dylan Thomas niż Eliot) uderzają postępy w operowaniu trudną materią słowną: polszczyzną. Czaykowski dostrzegł wcześniej jej możliwości, co nie znaczy, by uznał je za łatwe do zastosowania. Tytuł pierwszego tomiku „Trzciny czcionek” wskazuje raczej na trudności niż uroki rodzinnego języka. Wprowadza w nie wczesny „Bunt wierszem”:

*Urodziłem się tam.
Nie wybierałem miejsca.*

Chętnie bym się urodził po prostu w trawie.

.....
Ja jestem poeta (trzeba się nazwać).

Język moim łańcuchem.

Słowa obrożą moją.

Urodziłem się tam.

(Chętnie bym się urodził po prostu w trawie).

(„Bunt wierszem” według „Ryb na piasku”, str. 77).

Zacisk obroży trwa a polszczyzna Czaykowskiego nie tylko nie uległa skażeniu ale wręcz wzbogaciła się i zindywidualizowała pod latarniczym vancouverkim adresem, gdzie potrafił stworzyć sobie warsztat pracy dzielony z Andrzejem Buszą, którego los rzucił na ten sam uniwersytet. Dzielenie losu na „dwie niedorzeczywistości” i zawieszenie „ni tu ni tam” nie okazało się przeszkodą w twórczości; jest nią raczej zaabsorbowanie bieżącymi zajęciami ze studentami slawistyki. To z kolei stwarza możliwości wprowadzania poetów polskich na europejską scenę literacką. Kompleks „ni tu ni tam” nie opuszcza jednak Czaykowskiego, o czym łatwo przekonać się, czytając wiersze z tomiku „Point-no-Point” (Instytut Literacki, 1971). Silniej niż u Czerniawskiego (może pod wpływem dzieciennych przeżyć w Sowietach) rysuje się katastrofizm, nowocześniejszy od czechowiczowskiego, bo wzbogacony atomowym „dorobkiem” naszych czasów. W „Age de la Pierre” daje wymowne świadectwo temu stanowi, pisząc.

Pytasz, jakie otwierają się perspektywy?

Nie usuniesz gruzów myśli, nawet budując pomniki

Na każdym z grobów.

Aż wzrosną nowi ludzie,

O których tyle tylko wiadomo,

Że wezmą ciężkie dziedzictwo.

(„Spór z granicami”, „Bibl. Kultury”, 1964, str. 31).

Nie bez wpływu Miłosza, zakotwiczonego na tym samym zachodnim wybrzeżu Ameryki, fascynuje Czaykowskiego przyroda „czasu zaprzęskiego”, który:

..... wyszedł ogromnym lasem
Zaspy poprzesywał w migotliwej śnieżycy
kule ognia rozjarzał w pyskach latających lisów
wynosił starozłote liście na rogach jeleni,

*gwiazdą do złotych koron sływał, wilgotnym diamentem.
w tych galeriach obrazów, w mrocznych korytarzach
zatraskiwanych blaskiem monstrancji
gdzie przebiegał tropiciel, krzyki, potem strzały”.*

(„Bieg na granice” w tomie „Spór z granicami”, str. 48).

Odrębne miejsce w twórczości Czaykowskiego zajmuje „traktat o hekatombie nuklearnej” (z określenia Czerniawskiego) pt. „Sura”, zapis surrealistycznego snu, nie rozstającego się z poetą od Kazachstanu, a oznaczającego „zatopione źródła strachu / zaczadzone pobrzeża nocy”.

Wymowną miarą możliwości poetyckich Czaykowskiego jest jego wiersz pt. „Tren” napisany pod wrażeniem wiadomości o całopaleniu Jana Palacha w Pradze w styczniu 1969. Redakcja *Kultury* wydrukowała go obok wiersza „Na śmierć Jana Palacha” Kazimierza Wierzyńskiego (*nota-bene* napisanego na trzy tygodnie przed nagłą śmiercią autora). Oba powstały z wewnętrznej potrzeby ujęcia w wiersz reakcji na wstrząsającą tragedię. U Wierzyńskiego jest to jednak wiersz osadzony w tle „złotego miasta” — Pragi, u Czaykowskiego — *wszędzie i zawsze*:

*Chcesz wiedzieć, jak człowiek się pali?
Wiersz ci tego nie powie.
Włóż swe dłonie w płomień,
Utrzymaj przez jedno mgnienie
nie zapalonych powiek.*

*Włóż dłonie w ogień,
jeśliś człowiek.*

(*Kultura*, Nr 3/358, 1969, str. 9).

U Wierzyńskiego jest przerażenie tym, że coś podobnego stać się mogło na oczach przechodniów, w sąsiedztwie ludzi. U Czaykowskiego punkt ciężkości przeniesiony jest na samotne bohaterstwo Palacha. W nieświadomie podjętym pojedynku poetyckim stojący nad grobem poeta starszej generacji spotkał się z następcą w odwiecznym obrządku mijania się pokoleń.

Najmłodszy poeta grupy *Kontynentów*, Andrzej Busza (ur. 1938) debiutował wcześniej ale dopiero w roku 1969 ogłosił wiersze zebrane w tomiku pt. „Znaki wodne” („Biblioteka *Kultury*”) W rok później ukazał się tom dwujęzyczny: „Astrologer in the Underground”. O dojrzałości poetyckiej świadczy jednak dopiero ogłoszony w nrze 12 *Kultury* z r. 1975 poemat „Kohelet”,

nowoczesna wersja „Parnasów poetyckich” ciągnących się długim sznureczkiem od „Boskiej Komedii”. W klasycznym schemacie autora oprowadza po Parnasie Mistrz-Wergiliusz czy Voltaire; w „Traktacie poetyckim” Miłosza i u Buszy jest to powiązany zrecznie w całość cykl wspomnień o poetach i pisarzach którzy na oczach autora tworzyli lub tworzą (a „tworzenia wielu ksiąg nie ma końca”). „Kohélet” obejmuje portrety poetyckie Miłosza („starego katastrofisty / pochylonego jak chimera / nad zatoką San Francisco”), w portyku British Museum spotkanego Zbigniewa Herberta, który „jasnym głosem skandował / obłoki obłoki obłoki”, nieszczęsnego Tadeusza Sułkowskiego, usiłującego się ukryć „za tarczą mowy piękniejszej niż życie”, Kazimierza Wierzyńskiego spotkanego „w wewnętrznym kręgu metra londyńskiego”, stojącego „w pożarze kwiatów / przed witryną kwia-ciarni”, dwu Janów — Darowskiego spod mostu na Tamizie i Rostworowskiego, który „popłynął zraniony hejnał / opatrywać plastrem / słodkich rymów / a przekupki rynkowe / obdarzać / cukrowym uśmiechem”, wreszcie Leszka Kołakowskiego w angielskim Westendowym wcieleniu, i wizję Gombrowicza w powtarzających się wielokrotnie odbiciach luster jak na reprodukowanej w *Wiadomościach* fotografii. Wreszcie ciepłym wspomnieniem ogarnia Busza postać wuja-mentora, przewodnika po conradowskich labiryntach — Wita Tarnawskiego a siebie ustawia obok przyjaciela i towarzysza pracy, Bogdana Czaykowskiego:

*przybyliśmy z Bogdanem na ten brzeg
szlakiem szalbierzy drwali lemingów
Eldorado hiszpańskich żeglarzy
dawno zaszło na zachodnim widnokregu
dla nas po zmroku wschodzą puszyste gwiazdy
zawsze z ośmiogodzinnym opóźnieniem*

.....
*piszemy wiersze do dziupli po szarych wiewiórkach
butelkujemy je w szkle po takim Lowrym
który jak pisze gdzieś Bogdan
na wankuwerskiej zapijał się wyspie.*

Wniosek: — za Eklezjastą — *vanitas vanitatum et omnia vanitas*. Nim właśnie zamyka Busza szarpany ciąg wspomnień, w których usiłował dać wyraz swemu sceptyzmowi i obawie, że:

..... *potomne czasy
wszystko zarówno pokryją
zapomnieniem*

*i dlatego obmierzył mi
życie moje
gdy widziałem
że wszystko pod słońcem
jest marnością
i utrapieniem ducha.*

Busza nie jest udanym wyznawcą salomonowych mądrości a pesymizm jego ma w sobie coś z minoderii. Tym niemniej „Kohélet”, oceniany być może jako próba pojedynku z „Traktatem poetyckim” Miłosza, lub — raczej — próba kontynuacji oparta o pragnienie „dykcji nowej”. Miłosz pisał w zakończeniu „Traktatu”:

*..... ciemnym środkiem kontynentu
Pędziłem czółno przez grzeskie łodygi
Z wyobrażeniem fal dwóch oceanów
I chwiejby latarni na statkach strażniczych,
Świadomy, że w tej chwili nie ja jeden
jak w ziarnie trzymam nienazwaną przyszłość...*

„Kohélet” jest już czymś więcej niż debiutem. Ale czy ciąg dalszy nastąpi?

Pozostali poeci grupy *Kontynentów*: Jan Darowski, Zygmunt Ławrynowicz, Mieczysław Paszkiewicz i Florian Śmieja, po opublikowaniu tomików-debiutów poszli różnymi drogami.

Jan *Darowski* (ur. 1926) doszedł do poważnych wyników jako poeta, eseista i tłumacz drogą samouctwa, w wyjątkowo trudnych warunkach życiowych. W długim rejestrze żalów do urzędników angielskich i polskich przyznających stypendia na studia wyższe, zapisać należy na najboleśniejszym rachunku pozabawienie go możliwości normalnych wyższych studiów. Ekwiwalent zdobył w samotnym trudzie, pracując po nocach, po całodziennej pracy zecerskiej.

Wiersze zebrane w tomie „Drzewo sprzeczeki” (*Oficyna Poetów*, 1969) poprzedziła nagroda im. Tadeusza Sułkowskiego. Tak jak patron nagrody tak samo i Darowski długo nie mógł się zdecydować na wydanie wierszy rozproszonych po pismach „młodych”, *Kulturze* itd.

Najtragiczniejszy spośród poetów grupy *Kontynenty* w chropawych twardych wierszach daje wyraz swej nieufności do cywilizacji współczesnej, obcości narastającej pomiędzy ludźmi pozornie bliskimi i związanymi ze sobą arkanami zobowiązań i nawyków:

*Rozmawiamy spokojnie
(słońce świeci)
nic absolutnie nie mamy sobie do powiedzenia
nie łączy nas nic
a nie możemy się rozejść
nie wiemy jak.*

(„Cienie” w „Drzewie sprzeczeki”, str. 52).

W wierszu „Moje, święcone” po gombrowiczowsku rozprawia się z Polską „piątym kołem Europy”:

*..... oto nam ręce parzy
prastawiański łój
z jego prazapachem łojowej świeczki
kopnącej się w pustej czaszce
z jego niestrawnością
preorganiczną
z jego zwojami tłustych zawitości
o życiu
o śmierci
o destylacjach z niezapominajek
o zbawieniu w bursztynie.*

(str. 21).

Na uwagę zasługują także eseje Darowskiego, w których porusza odważnie problemy tak kontrowersyjne jak mankamenty polszczyzny, ujawniające się przy próbach precyzyjnego formułowania myśli, czy świadome i nieświadome niejasności w poezji. W roku 1973 zaczął publikować w *Kulturze* w kartkach „Z notatnika” rozważania o kluczowych problemach współczesności. W okresie wieloletniej współpracy z *Oficyną Poetów* dał się poznać jako doskonały tłumacz poetów angielskich (np. D. H. Lawrence'a) i *vice versa* tłumacz poetów polskich na angielski. W roku 1970 zainicjował wydawanie „Polish Poetry Supplement”, dodatku do kwartalnika *Oficyna Poetów*, przy którym zdołał skupić (niestety, na krótko) grono dobrych tłumaczy, dbających o wierność i kształt artystyczny przekładów w poezji polskiej od Norwida po dzień wczorajszy.

Przekłady są także mocną stroną Zygmunta Ławrynowicza (ur. 1925), który już w roku 1953 wydał pod okiem Józefa Bujnowskiego tomik wierszy pt. „Epitafium jesieni” a następnie dorobek lat 1954-60 w tomiku „Syn marnotrawny i inne wiersze”. Jako tłumacz ma na swoim koncie dobre przekłady Jeffersa

(poety amerykańskiego) i Giuseppe Ungarottiego (poety włoskiego). W roku 1974 wywołał silne sprzeciwy ogłoszonymi w nrze 36-tym *Oficyny Poetów* „Kartkami z notatnika”, w których dobre intencje mieszają się z prymitywnymi oskarżeniami „emigrejtanów”. Ma rację, gdy potępia „pewien typ Polaka, który nie znając własnego dorobku kulturalnego, pada na kolana w Rzymie, Paryżu, Londynie” — trudno dzielić jednak dalsze bezkrytyczne zachwyty nad wielkimi osiągnięciami kulturalnymi PRL'u. Wypowiedź jego dała sposobność do ostrej riposty Stanisławowi Frenkielowi, który dał przy sposobności godną odnotowania definicję artysty-expatrianta, jako „typu osobowości twórczej, która domaga się wyobcowania i samotności jako koniecznego bodźca, jako warunku twórczości”, która wprowadza w życie „prawo jednostki samostanowienia o sobie” (*Oficyna Poetów*, Nr 37 z 1975).

Mieczysław Paszkiewicz (ur. 1925) debiutował w... obozie koncentracyjnym Gusen, w którym otrzymał konspiracyjną nagrodę na konkursie poetyckim. Po silnej dawce wyjątkowo tragicznych przeżyć obozowych (Oświęcim, Mauthausen-Gusen) dotarł z 2-gim Korpusem do Anglii i skończył studia z historii sztuki. W chwili obecnej łączy pracę pedagogiczną (historia sztuki i grafika użytkowa) z eseistyką koncentrującą się na zagadnieniach związków poezji z malarstwem i uprawianą „odświeżnie” poezją. Jego credo ujmuje wymownie ironiczny wiersz:

WTEDY

*Gdy w piosenkach maki nie będą już znaczyły krwi,
gdy młodzi poeci przestaną porównywać piersi
dziewcząt do białych gołębi i nie będą szeptać
„serce” patrząc poniżej bioder,
gdy moi przyjaciele-koty zawrą pakt wiekuistej
nieagresji z przyjaciółmi wróblami,
gdy uczeni znajdą wyrozumiałość dla nieuków,
a głupców nie będzie wcale,
wtedy — opuszczę dobrowolnie ten
świat w poszukiwaniu niedoskonałości. Ale
nie wcześniej. Nie wcześniej.*

(*Oficyna Poetów*, Nr 14, 1969).

Florian Śmieja (ur. 1925), obecnie profesor literatury hiszpańskiej na uniwersytecie kanadyjskim (London, Ont.), odegrał dużą rolę w okresie wyłaniania się grupy *Kontynentów* i wydawanych

przez nią pism. Ma w swym dorobku poetyckim dwa tomiki wierszy: „Czuwanie u drzwi” (1953) i „Powikłane ścieżki” (1964). Marginesem prac z hispanistyki są przekłady „Przedziwnej szewcowej” Lorki, „Srebronia” Jimeneza, i in. W poezji Śmieji w stopniu wyższym niż u pozostałych poetów grupy dochodzi do głosu prerażenie współczesnością:

*Dziś kataklizmu nie obwieszcza anioł
trąbą ze srebra. Postaniec burzy czai
się za cienkim dzwonkiem telefonu
równie śmiertelnie a my truchlejemy
z słuchawką w rękę...*

(„Angelus”, *Kultura*, Nr 222, 1966).

— i gorzkie rozważania o „byciu Polakiem”:

*Polsko, tyś matką moją
a matki syn nie wybiera
lecz hymn twój przeraża
nutą gladiatorów.
pijesz chętniej od potu
pochyłego czoła...*

— o kraju:

*gdzie kawalerzystę
przekładają nad mędrca
nie tylko dziewczęta*

(Fragmenty „Poematu dydaktycznego”
„Ryby na piasku”, str. 244-245).



Dorobek grupy poetyckiej *Kontynenty* byłby niewątpliwie bardziej ważki, gdyby podało im rękę starsze pokolenie. Patronatu takiego szukali — po omacku. Świadczy o tym np. przedmowa Przybosia do „Ryb na piasku” chybiona przez mentorsko-poklepujący ton. A znów Gombrowicz zastanawiał się „czyby nie napisać obszerniej w dzienniku o grupie młodych pisarzy emigracji, tak zażartej w swoim polskim starciu na londyńskim ugorze. To by mnie przecież dużo nie kosztowało, a im mogłoby się przydać...”. „Dziwny ten krzew, wschodzący w naszym emigracyjnym ogrodzie — i na glebie tak niesprzyjającej. Gdybym był ogrodnikiem, podlewałbym go starannie rano i wieczór, bo dziwność czasami staje się cenna. Tylko że ja nie jestem

ogrodnikiem". Arcyobecnym w ich świadomości patron „Kontynentów” Miłosz dał stosunkowo najwięcej młodym pisarzom, gdy — rzućni na głęboką wodę — już z niej wypłynęli. Na szczęście, nie na piasek. Kapryśnie interesował się niektórymi Pietrkiewicz, systematycznie i po ojcowsku Brzękowski.

Odkrywanie na własną rękę literatury polskiej wyszło „młodym” na dobre. Wychowani na obczyźnie nie uczyli się z aprobowanych przez reżymowe ministerstwa podręczników, nie musieli „opierać się o sny” choćby tak wzniosłe jak „Wielka Improwizacja” czy „Wyzwolenie”. Woleli „zderzać się z rzeczywistością zamiast uciekać od niej”, korzystali z przywileju „wolności wewnętrznej” i „indywidualnego podejścia do życia”.

W tym kontekście schodzi na dalszy plan masowość recepcji czy efektowny poklask tłumu.

30. LONDYN — „STOLICA EMIGRACJI” JAKO OŚRODEK WYDAWNICZY

Przeważająca większość wydawnictw emigracyjnych wiąże się z Londynem poprzez autorów, nakładców czy drukarnie. Na odcinku czasopism dopatrzyć się przy tym można zadziwiającej ciągłości: nie tylko *Dziennik Polski* i *Wiadomości* (te ostatnie z dwuletnią przerwą w latach 1944-46) — ale i *Myśl Polska*, *Jutro Polski* ukazują się w Londynie od 1940, *Gazeta Niedzielną* od 1947, *Orzeł Biały* kontynuuje działalność w Anglii od 1949 roku itd.

Diametralnie różny obraz rysuje się na odcinku „druków zwartych” — książek. Z powodzi inicjatyw wyłowić można zaledwie kilka placówek wydawniczych, które zdołały się utrzymać na powierzchni przez dłuższe okresy i tylko dwie funkcjonujące obecnie (1976) mogą się wykazać poważniejszym dorobkiem z ostatnich lat.

Przed końcem wojny ustała działalność firmy M. I. Kolin, przejętej formalnie w roku 1944 przez istniejącą do dziś księgarnię wydawniczą „Orbis”. Kierownik jej, Józef Olechnowicz, podjął w roku 1954 wydawanie serii powieściowej p.n. „Biblioteki Autorów Polskich”, zainicjowanej „Drogą do nikąd” Józefa Mackiewicza, opowiadaniem Janusza Kowalewskiego „O żołnierzu ciułaczku” i przedrukami powieści Goetla i Kuncewiczowej. Na tomie pierwszym urwało się okazałe wydawnictwo zbiorowe pt. „Polska i jej dorobek dziejowy w ciągu tysiąca lat istnienia” pod redakcją prof. H. Paszkiewicza, wydawane zeszy-

tami od roku 1956. Ze śmiercią Olechnowicza zakończył żywot *Pamiętnik Kijowski* organ Koła Kijowian. Firma nie została zlikwidowana i przypomina się od czasu do czasu. Jednym z ostatnich tytułów był emigracyjny *best-seller* — „Najlepszy sojusznik Hitlera” Aleksandra Bregmana.

We wczesnym okresie powojennym rozwinął działalność wydawniczą Światowy Związek Polaków z Zagranicy, który w latach 1945-47 wydał ok. 90 książek i broszur, pomysłanych jako pomoc do prowadzonej przez „Światpol” pracy oświatowej. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich w okresie paroletniego istnienia wydało kilkanaście książek, o których mowa w rozdziale o Związku Pisarzy Polskich.

Od roku 1947 datuje się działalność Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”, który poza pismami (najważniejsze z nich — *Życie* przestało wychodzić w roku 1960) prowadzi akcję wydawniczą ciągnącą się do dziś i wyrażającą się dorobkiem ponad 300 tomów w serii „Biblioteka Polska”. Oparta na zasadach przedpłaty miała ona w początkowym okresie duże powodzenie; nad doбором tytułów w serii beletrystycznej czuwali m.in. Józef Kisielewski, Jan Bielatowicz, Michał Chmielowiec; obecnie kierownikiem Wydawnictwa jest Wojciech Dłużewski.

Od roku 1955 do późnych lat 1960-tych prowadziła działalność wydawniczą Księgarnia Bolesława Świdierskiego firmująca m.in. „Londyńską Bibliotekę Literacką” (wydania własne), serię książek „żywych” Związku Pisarzy, podręczniki uniwersyteckie Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie itd. Chlubą wydawnictwa było niemal bibliofilskie wydanie przekładu „Iliady”, dzieło wieloletniej pracy Ignacego Wieniewskiego. Księgarnia mieściła się przez kilka lat w lokalu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów; współpraca urwała się na tle kontaktów firmy z placówkami reżymowymi. Po śmierci Świdierskiego przeobraziła się w oficjalne przedstawicielstwo książek krajowych, pracujące pod niemal nieznanym emigrantom adresem. Wśród autorów książek wydanych w „Londyńskiej Bibliotece Literackiej” byli w okresie politycznej prawowierności Świdierskiego m.in.: Maria Czapska, Maria Danilewiczowa, Stefania Kossowska, Waław Lednicki, Lech Paszkowski, Adam Pragier, Kazimierz Sowiński, Felicjan Sławoj-Składkowski, Janina Surynowa-Wyczółkowska, Wit Tarnawski, Tymon Terlecki, Stefania Zahorska, Józef Żywina. W serii podręczników uniwersyteckich ukazały się „Dzieje Polski porozbiorowe” Mariana Kukiela i przedruk „Dziejów Polski nowożytnej” Władysława Konopczyńskiego. W roku 1963 ukazał się t. I wydania drugiego „Najnowszej historii politycznej Polski” Wła-

dysława Pobóg-Malinowskiego w opracowaniu Bogusława Miedzińskiego.

W latach 1950-tych rozpoczęła się także kontynuowana do dziś i omówiona dalej działalność wydawnicza „Oficyny Poetów i Malarzy” Bednarczyków.

Przeprowadzona w roku 1959 gruntowna reorganizacja *Dziennika Polskiego* doprowadziła do powstania poważnej placówki wydawniczej p.n. Polska Fundacja Kulturalna. Przedsięwzięciu nie wróźono powodzenia a przecież okazało się trwałe i, mimo nieuchronnego balastu niewypałów, przyniosło spory procent książek udanych. Tu np. ukazały się zbiory artykułów Aleksandra Bregmana („Jak świat światem” i „Zakamarki historii”) ratujące od zapomnienia wypowiedzi tego doskonałego publicyisty, wspomnienia Marii i Józefa Czapskich („Dwugłos wspomnień o Rosji i okupacji niemieckiej), ewokacje legionowe Szymona Konarskiego („Bomberaki, cacypupki, łapiduchy”), debiuty Jadwigi Maurer („Liga ocalałych”) i Janiny Kowalskiej („Moje uniwersytety”), tu ukazały się: „Modigliani” Tadeusza Wittlina, „Włosienica na jedwabiu” Tadeusza Alf-Tarczyńskiego, niedoceniona powieść historyczna Stanisława Sobotkiewicza („Czarnym szlakiem”) — i kto wie, czy nie najlepsza powieść Zofii Romanowiczowej („Groby Napoleona”). Jest rzeczą oczywistą, że wielokrotnie poracając na kartach tytułowych ulubienicy szerokiej publiczności — Hemar i Łobodowski, że wśród książek od dawna wyczerpanych figuruje „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy” Sergiusza Piaseckiego albo „Nasi ludzie” Jana Rostworowskiego. Ciekawsze jest, że nie okazały się ryzykiem wydawniczym ani „Nie kocha się pomników” Szymona Szechtera i Niny Karsow ani „Cywilizacja komunizmu” Leopolda Tyrmanda. Niesłabnąca poczytność pamiętników w pełni uzasadniła włączenie nie tylko barwnych, rozrywkowo potraktowanych wspomnień Zdzisława Czermańskiego („Kolorowi ludzie”) czy takich pewniaków jak „Aleja dobrych znajomych” Tadeusza Nowakowskiego czy „Cygańskim wozem” Wierzyńskiego, ale i cofających się do Rosji z okresu pierwszej wojny i Rewolucji wspomnień Karola Wędziagolskiego i Waława Lieberta („Wrony nad Moskwą”). Splendoru dodają serii doskonale pisane wspomnienia ks. W. Myszowicza („Poszło z dymem” i „To co trwałe”) a pikanterii porachunkowe wspomnienia prof. Waława Lednickiego „20 lat w wolnej Polsce”.

Ciekawy wgląd w upodobania czytelnicze daje lista nakładów, wyczerpanych. Figurują na niej: Bregman, Chciuk, Czapski, Hemar, Hłasko („Nawrócony w Jaffie”), Łobodowski, Paweł Łysek („Twarde żywobyte Jury Odcesty”), powieść pisana gwara, co

rzekomo odstrasza czytelników!), Kajetan Morawski („Wczoraj”), Tadeusz Nowakowski, Sergiusz Piasecki, Pragier („Puszka Pandory”), wspomnienia A. Pragłowskiego „Od Wiednia do Londynu”, nowele Romanowiczowej, Lwa Sapichy pamiętnik z września 1939 roku, Wacława Solskiego „Psy wśród ludzi”, J. Surynowej-Wyczółkowskiej „Gringa”, pierwszy tom trylogii W. Trościanki („Wiek męski”) i nostalgiczne „Opowiadania poleskie” Franciszka Wysłoucha.

Powodzenie serii zachęciło Fundację do stworzenia „wydawnictw pozaseryjnych”.

Na zasadzie subskrypcji ogłoszono poza seriami „Wolność w niewoli” Wacława Zagórskiego, „Pamiętnik Wileński”, kilka powieści itd.

W roku 1976 poza wymienionymi wyżej placówkami wydawniczymi działały: *Odnova* kierowana przez Jerzego Kulczyckiego, której staraniem ukazały się m.in. Jana M. Ciechanowskiego „Powstanie warszawskie”, Józefa Garlińskiego „Oświećm walczący” i Henryka Skolimowskiego „Zmierzch światopoglądu naukowego”; *Polonia Book Fund*, kierowana przez Andrzeja Stypułkowskiego nastawiona na wydawanie książek z zakresu historii, nauk politycznych i literatury współczesnej, która wydała m.in. Zbigniewa Brzezińskiego „Europa bez podziału”, Nadzieży Mandelsztam „Wbrew nadziei”, Piotra Wandycza „Zjednoczoną Europę”, Alicji Lisieckiej „Mandarynów i gryzpiórków”, wyłączony ze zbiorowego wydania pism Conrada w Kraju tom „Szkieł politycznych” i in.; *Kontra*, związana z Niną Karsov i Szymonem Szechterem, która wydała m.in. „W cieniu krzyża” i „Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy” Józefa Mackiewicza, tom wierszy Barbary Toporskiej „Athene noctua”, Szymona Szechtera: „Uciekłem...”, powieść „Czas zatrzymany do wyjaśnienia” i „Szechte-rezadę” (wyd. 2; pierwsze ukazało się wcześniej w Tel-Awivie).

W roku 1976 uległa zahamowaniu działalność wydawnictwa *Gryf*, które m.in. firmowało wydanie pamiętników gen. Andersa, „Najnowszej historii politycznej” Władysława Pobóg-Malinowskiego, „Zarysu dziejów socjalizmu polskiego” Lidii i Adama Ciołkoszów, „Listy katyńskiej” itd.

Firma *Taurus* Bohdana Olgerda Jeżewskiego, poza „Rocznikami Polonii” 1948-1959 i dziesięciu wydaniami „Polskiego Londynu” wydała t. I wydawnictwa zbiorowego „Polonica in the British Isles”, pod redakcją Andrzeja Ciechanowieckiego i Bohdana Jeżewskiego.

Ilościowo pokaźny dorobek Londynu cechuje na odcinku komercyjnym ogromna przypadkowość. Trudności finansowe, z którymi walczą z reguły placówki wydawnicze sprawia, że kie-

rownicy ich unikają publikowania książek ocenianych jako mało pokupne i nie wznawiają książek wyczerpanych. W rezultacie bezprzedmiotowe jest układanie list książek najlepszych czy najbardziej nadających się do bibliotek, gdyż są one przeważnie wyczerpane. Sytuację pogarsza chaos wywołany brakiem księgarń specjalizujących się w handlu antykwarskim i wydających katalogi książek wyczerpanych lub trudnych do nabycia. Tych ostatnich jest wiele, bo książki wydane nakładem autorów lub firm-efemeryd nie należą na Emigracji do rzadkości. Problem niemożności zakupu książek nie będących nowościami występuje szczególnie ostro na terenie Londynu a dotyka nie tylko mieszkańców Wysp Brytyjskich ale i Polaków z całego świata odwiedzających Londyn lub zakupujących książki emigracyjne za pośrednictwem poczty.

To że Londyn jest *de facto* „stolicą Emigracji” sprawia, że znaczny procent niekomercyjnych wydawnictw trwałej wartości, przygotowywanych przez instytuty i placówki naukowe, ukazuje się nad Tamizą.

Na pierwszym miejscu odnotować tu należy „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej”, opracowywane przez Komisję Historyczną Sztabu Głównego w oparciu o archiwa przechowywane w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego. Siedem wydanych dotychczas woluminów pokrywa początek kampanii wrześniowej (do 14. IX. 1939), działania marynarki wojennej, kampanie na obczyźnie w latach 1939 do maja 1944 i działalność Armii Krajowej. Uzupełnia je zarys „Działań 2-go Korpusu we Włoszech”, t. I opracowany przez Sekcję Historyczną 2-go Korpusu pod redakcją Stanisława Biegańskiego oraz „Armia Krajowa w dokumentach, 1939-1945”, t. I-II (wrzesień 1939 - kwiecień 1943) wydawnictwo Instytutu Polski Podziemnej w Londynie.

Dalszym podstawowym wydawnictwem źródeł do najnowszej historii Polski są „Documents on Polish-Soviet Relations, 1939-1945”, t. I-II obejmujące lata 1939-1945. Uzupełniają je oparte o szeroką dokumentację książki o Katyniu, w szczególności: „Zbrodnia katyńska” w opracowaniu Zdzisława Stahla z przedmową gen. Władysława Andersa (wyd. 2, 1975) — „The Katyn Wood Murders” Józefa Mackiewicza (wyd. z przedmową amb. Arthura Bliss Lane, 1951, Hollis and Carter), i „Lista katyńska” w opracowaniu Adama Moszyńskiego (1949). Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego wydał ponadto „Wykaz poległych i zaginionych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie w latach 1939-1946”. Staraniem tegoż Instytutu wyszły cztery tomy „Diariusza Jana Szembeka” obejmujące zapiski wiceministra spraw zagranicznych z lat 1933-39 (Londyn, 1964-69).

W Londynie skoncentrowały się nadto prace nad historiami poszczególnych jednostek wojskowych. Akcję tę zapoczątkował Aleksander Idzik, Kornel Krzczunowicz, Wacław Chocianowicz, Marian Żebrowski, i in., przyniosła ona szereg już wydanych opracowań, których wyliczenie wychodzi poza ramy „Szkiców”.

Prace nad rejestracją bibliograficzną wydawnictw emigracyjnych zapoczątkował w Bibliotece Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w roku 1941 Tadeusz Sawicki. Trzy tomy „Rocznika Bibliograficznego” w jego starannym opracowaniu obejmują lata 1939-1943 (Edinburgh, 1942-1944, Oliver and Boyd, z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej). Po roku 1945 prace nad rejestracją i gromadzeniem druków polskich i Polski dotyczących wydanych poza granicami Polski po 1. IX. 1939 podjęła Biblioteka Polska w Londynie i prowadzi je nadal. W latach 1953-1966 ukazały się trzy tomy „Bibliography of Books in Polish or relating to Poland”, obejmujące opisy 13.920 druków wydanych w latach 1939-1963. Materiały do następnych dwu tomów i uzupełnienia już wydanych niemal podwajają liczbowo zawartość tomów już wydanych i — w formie kartoteki — czekają na umożliwienie ich wydania. Bibliografia ta nie obejmuje czasopism. Uzupełnia ją jednak katalog prasy polskiej na Obczyźnie opracowany przez Jana Kowalika na podstawie zbiorów Polish Emigré Press Archives, San José w Kalifornii.

Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie wydało w latach 1955-61 trzy zeszyty „Nauki Polskiej na Obczyźnie” (pod redakcją Tadeusza Sulimirskiego). Dają one przegląd działalności naukowej po roku 1939 i historię szkół wyższych działających na Obczyźnie (w szczególności Wydziału Lekarskiego w Edynburgu, Wydziału Prawa w Oxfordzie, Szkoły Architektury w Liverpoolu i Polish University College w Londynie). Coroczne przeglądy działalności naukowej Emigracji podaje „Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie”. Staraniem Towarzystwa ukazał się także w roku 1964 t. I „Bibliography of works by Polish scholars and scientists published outside Poland in languages other than Polish” opracowany przez Marię Danilewiczową i Jadwigę Nowakową; ilustruje wkład uczonych polskich do nauki światowej na przykładzie ponad 4.000 tytułów. W Bibliotece Polskiej w Londynie gromadzone są materiały do drugiego tomu.

Polski Instytut Historyczny w Rzymie firmuje dwa poważne przedsięwzięcia naukowe. Jednym z nich jest wydawnictwo źródeł do historii Polski wyszukanych w archiwach obcych i ogłaszanych *in extenso* w serii pt. „Elementa ad Fontium Editiones” zainaugurowanej w roku 1960 a doprowadzonej w roku 1977

do tomu 42-go. Poszukiwaniami objęte zostały archiwa i biblioteki angielskie (British Museum i Public Record Office), Archiwum Państwowe hiszpańskie w Simancas, archiwa duńskie, włoskie a ostatnio dawne archiwum królewieckie znajdujące się obecnie w Getyndze a zawierające rewelacyjne materiały do okresu schyłku Zakonu Krzyżackiego i problemu Prus Książęcych. Redaktorem wydawnictwa jest prof. Karolina Lanckorońska, osobiście odpowiedzialna za wybór i publikację kilkudziesięciu tomów serii. Równoległym przedsięwzięciem Instytutu jest rocznik *Antemurale* mający za zadanie publikowanie w językach obcych wartościowych rozpraw o tematyce polskiej. Do roku 1977 ukazało się 21 tomów, zawierających m.in. rozprawę Stanisława Bobra-Tylingi „Napoléon III, l'Europe et la Pologne en 1863-64”, wypełniającą podwójny tom VII-VIII (1963) i kilka rozpraw doktorskich (o Norwidzie, Żeromskim, Berencie) przedstawionych i przyjętych przez uniwersytety angielskie i amerykańskie. Oba wydawnictwa ukazują się nakładem Fundacji Lanckorońskich.

Od roku 1947 Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii wydaje *Teki Historyczne*, początkowo pomyślane jako kwartalnik, będący odpowiednikiem dawnego *Kwartalnika Historycznego*. Pismo redagowane przez Komitet pod przewodnictwem gen. Mariana Kukiela ukazywało się nieregularnie; obecnie przygotowywany jest tom dedykowany pamięci założyciela.

Naukom pomocniczym historii poświęcone są „Materiały do biografii, genealogii i heraldyki polskiej”, zainicjowane w roku 1963 przez Szymona Konarskiego a realizowane przy pomocy grona entuzjastów rozproszonych po obu półkulach. Do roku 1974 ukazało się sześć tomów drukowanych w Buenos Aires. Redakcję objął ostatnio Adam Heymowski ze Sztokholmu.

Z Instytutem Polskim im. Sikorskiego związane są dwa naukowe periodyki wojskowe: *Bellona* i *Broń i Barwa*, kontynuacje przedwojennych wydawnictw krajowych. Instytut Piłsudskiego wznowił w roku 1948 *Niepodległość*.

Wzruszającym przykładem nawiązania do dawnych tradycji jest *Alma Mater Vilnensis*, organ Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego na Obczyźnie, wznowiony i podtrzymywany przez grono dawnych profesorów uczelni: śp. Stanisława Kościółkowskiego, Wiktora Sukiennickiego, śp. Władysława Wielhorskiego i innych.

Staraniem Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie ukazały się księgi zbiorowe w setne rocznice zgonów: Słowackiego (1949) — „Juliusz Słowacki. Księga zbiorowa w stulecie zgonu” (L., 1951) i Mickiewicza (1955) — „Adam Mickiewicz. Księga w stulecie zgonu” (L., 1960).

Echem Kongresu Współczesnej Nauki i Kultury Polskiej na Obczyźnie, Londyn 9-12. IX. 1970 jest t. I książki referatów wydany pod redakcją M. Skowrońskiego.



Londyński *Dziennik Polski* jest jednym z pism emigracyjnych ukazujących się bez przerwy od czerwca 1940 roku i obsługujących nie tylko Polaków w Wielkiej Brytanii ale swoich i obcych, interesujących się losami Polaków na Emigracji. Aczkolwiek trudno powstrzymać się od wyrażenia poglądu, że poziom pisma mógłby być wyższy, trzeba przyznać że spełnia ono zadania informacyjne w sposób zadawalający, dostarczając surowy materiał socjologom i historykom Emigracji.

Pismo powstało na zlecenie Rządu R.P. i, jak trafnie określił to Jan Kowalik („Literatura polska na Obczyźnie”, t. II, str. 509) „w pierwszych latach istnienia było raczej niepopularną, bezbarwną, czterostronicową „urzędówką”, redagowaną w równej mierze przez Marcelego Karczewskiego (1940-43), co przez ministra informacji tzw. Strattonu”. W roku 1944, na zlecenie władz, z inicjatywy prof. Stanisława Kota, dokonana została „nieдобrowolna fuzja” ze stojącym na znacznie wyższym poziomie *Dziennikiem Żołnierza*, ukazującym się pod redakcją Ludwika Rubla od 29. VI. 1940 w formie powielanej a od 20. XII. 1940 w kilkutyśiącym nakładzie w druku. Pismo ukazywało się naprzód na zmiennych miejscach postoju w Szkocji i cieszyło ogromną popularnością wśród wojska ze względu na krytyczniej od londyńskiego *Dziennika* formułowane informacje polityczne. Pierwszym redaktorem pisma przemianowanego na *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* był Mieczysław Szerer (do upadku rządu Mikołajczyka), po czym zastąpił go Jan Czarnocki (1945-47) a następnie Tadeusz Horko (1947-1959). Pismo przetrwało dwa kryzysy: w roku 1945 po cofnięciu uznania Rządowi R.P. przez Anglików, gdy dla uratowania go stworzono Fundację „The Polish Daily and Soldiers Daily Trust”, a następnie w roku 1959 w okresie ostrego zatargu z członkiem trustu i wydawcą pisma Leszkiem Kirkiem. W ramach reorganizacji pisma na miejsce redaktora Horki powołano Aleksandra Bregmana, wybitnego publicystę politycznego, po którym przyszli kolejno: Wiesław Wahnout i obecny redaktor Karol Zbyszewski. W roku 1959, gdy *Dziennik* osiągnął nakład 27.000 egzemplarzy, uzupełniono go zwiększonym do 12 str. *Tygodniem Polskim*, stanowiącym *sui generis* samodzielne pismo, poświęcające sporo miejsca sprawom kulturalnym. Pod redakcją Wacława Zagórskiego *Tydzień* zbliżył się poziomem,

rodzajem publikowanych artykułów i recenzji, do *Wiadomości*, nie przestając być dobrym informatorem w sprawach politycznych. Niezależnie od *Tygodnia* w roku 1960 w odstępach dwutygodniowych ukazywać się zaczęła „Środa Literacka”, dająca na stronie numeru *Dziennika* zestaw krótkich wiadomości i artykułów na tematy aktualne. Redakcja „Środy”, drugiego pisma w piśmie, była przez dłuższe okresy w rękach Wiesława Wohnouta i Stanisława Balińskiego. W samym *Dzienniku*, poza przygodnie ogłaszanymi artykułami i wiadomościami, literaturę reprezentują powieści odcinkowe, cieszące się niekiedy (np. w wypadku emigracyjnych powieści Napoleona Sądka czy Teodozyi Lisiewicz) wielkim powodzeniem. Ambicje literackie mają też autorzy cotygodniowych felietonów, kontynuujących tradycje Zygmunta Nowakowskiego. Pisywał je przez pewien czas Juliusz Sakowski, ostatnio — Wiesław Wohnout i Karol Zbyszewski.

31. „INSTYTUCJE JEDNEGO CZŁOWIEKA”

Charakterystycznym rysem nauki polskiej jest zjawisko „instytucji jednego człowieka” z trafnego określenia Aleksandra Kawałkowskiego, który zastosował je do Władysława *Pobóg-Malinowskiego*. Zjawisko to polega na tym, że ofiarna jednostka wykonuje pracę w normalnych warunkach rozkładaną na grono współpracowników. W okresie zaborów w ten sposób powstał słownik języka polskiego Samuela B. Lindego, prace numizmatyczne Joachima Lelewela, bibliograficzne Karola Estreichera, historyczno-literackie Gabriela Korbuta i w.in. W okresie zaborów takie zmagania się jednostek z zadaniami nad siły tłumaczyły się do pewnego stopnia warunkami politycznymi i brakiem odpowiednich instytucji o charakterze publicznym.

Tradycja „instytucji jednego człowieka” odżyła na Emigracji, choć i obecnie jest tylko w pewnym stopniu uzasadniona. W bogatej ilościowej produkcji wydawniczej poza Krajem uderza wysoki procent książek i broszur bez których można by się obyć, podczas gdy w archiwach prywatnych i kartotekach bibliotecznych tkwią czekające na możliwość druku materiały zasadniczej naukowej przydatności. Przykładowo wymieniam: czwarty i dalsze tomy bibliografii emigracyjnej (tzw. bibliografii Zabielskiej) w Bibliotece Polskiej w Londynie, olbrzymie materiały do historii prasy emigracyjnej zgromadzone przez Jana Kowalika w Kalifornii, częściowo tylko opublikowane w formie powielanej, rejestry i biografie Polaków i osób pochodzenia polskiego zmarłych poza Polską

zgrupowane przez Bohdana O. Jeżewskiego w Londynie (od kilku lat zapowiadane jest wydanie cz. I obejmującej zmarłych w latach 1960-69, drobna część zebranych danych personalnych, bezcennej wartości dla przyszłych historyków Emigracji), materiały bio-i bibliograficzne dotyczące dawnych poloników angielskich ze szczególnym uwzględnieniem wieku XIX-go, zebrane przez Józefa Jasnowskiego w Londynie, materiały wydobyte z aktów Public Record Office a dotyczące Polaków w XIX-tym wieku zebrane przez Mieczysława Paszkiewicza w Londynie; materiały do historii teatru na Emigracji zgromadzone przez Jana Ostrowskiego itd.

Część dorobku „instytucji jednego człowieka” ukazała się jednak w druku. Najwcześniej zjawiał się na widowni Stanisław Lam, który już w roku 1954 zdołał opublikować w Paryżu zmodernizowaną wersję „Podręcznej encyklopedii powszechnej” przy dorywczej pomocy kilku zaledwie współpracowników. Zmarł w roku 1965 nie zdoławszy doprowadzić do końca „Słownika biograficznego Polaków w świecie”, na który była już ogłoszona subskrypcja.

Rezultatem prac jednostki są także „czasochłonne” prace heraldyczno-genealogiczne Szymona Konarskiego, zmierzające do unaukowania dziedzin szczególnie w warunkach emigracyjnych podatnych do twórczenia legend o świetności rodów i uzurpacji tytułów („Armorial de la noblesse polonaise titrée”, Paryż 1958) i inne prace tego autora.

Wspomniany na początku tego rozdziału Władysław Pobóg-Malinowski (1899-1962) podjął w najbardziej niesprzyjających warunkach prace nad pionierską rekonstrukcją najnowszych dziejów Polski i doprowadził do końca trzytomową edycję, liczącą w sumie 1973 stronic (w pierwszym wydaniu). „Najnowszą historię polityczną Polski” (t. I — 1953, t. II — 1956, t. III — 1960; nadto wydanie drugie, którego t. I przygotował do druku autor, a drugi, już po jego zgonie Bogusław Miedziński). Aleksander Kawałkowski oceniając całokształt dokonania Pobóg-Malinowskiego (*Kultura*, Nr 167, 1961) określa je jako „dzieło przyjęte przez społeczność emigracyjną jak wydarzenie, a w Kraju czytane potajemnie jako źródło wstrząsających rewelacji, demaskujących historiografię oficjalną, nie doczekało się dotąd [pisane w 1961] omówienia na emigracyjnym forum naukowym”. Rezerwę tę tłumaczy, obok głoszonego przez oponentów określenia, że „to nie jest historia, lecz publicystyka, oparta na źródłach historycznych”, wysoce kontrowersyjne podejście autora do np. roli poszczególnych przedstawicieli obozu rządowego po zgonie Marszałka Piłsudskiego czy błędów popełnionych przez „ludzi kieru-

jących sprawą polską z Angers". Nie obawiając się posądzenia o oddawanie przysług reżymowi przez krytyczną ocenę posunięć Rządu na Emigracji i Kierownictwa Podziemia, Pobóg-Malinowski traktuje wywołanie Powstania Warszawskiego jako „tragiczny błąd polityczny”, co ściągnęło na niego odium pewnego odłamu Emigracji. „Instytut Jednego Człowieka” powstał i funkcjonował do przedwczesnego jego zgonu „w małym mieszkanku na piątym piętrze w popularnej dzielnicy Paryża”. Malinowski „był zawsze sam, bez budżetu, pisał na marginesie zajęć zarobkowych (w sekcji polskiej Radia Francuskiego), podróżował i przeprowadzał studia archiwalne za pożyczone pieniądze lub za awanse, wpływające na tom następny, był swoją własną sekretarką, buchalterem, chłopcem do posyłek”. Różnice w ocenie pewnych faktów utrudniały mu dostęp do źródeł — w roku 1961 Instytut im. J. Piłsudskiego w Londynie odżegnywał się od współpracy z Pobóg-Malinowskim, choć jest on autorem podstawowych opracowań biografii Marszałka.

Innym przedsięwzięciem tym razem nie jednostki ale dwojga ludzi: Lidii i Adama *Ciołkoszów* jest monumentalny „Zarys dziejów socjalizmu polskiego” (t. I, 1966, t. II, 1972) doprowadzony w dwu pierwszych tomach do roku 1875 i będący obrazem wczesnych ruchów socjalistycznych na szeroko zakreślonym tle europejskim. Mimo ograniczeń tytułu dzieła jest to także historia polityczna Polski opisywanych okresów, ukazująca po raz pierwszy obraz ścierania się ideologii różnych odłamów Wielkiej Emigracji w oparciu o zadziwiająco obszerną podstawę dokumentarną. I to także dzieło powstaje w warunkach dalekich od normalnych dzięki entuzjazmowi i uporowi dwojga kompetentnych badaczy o dobrym przygotowaniu historycznym.

Rezultatem wieloletnich studiów prof. Henryka *Paszkiewicza* jest oparte na gruntownej analizie i interpretacji źródeł dzieło pt. „The Origins of Russia” (L., 1954) Zdaniem Mariana Kukiela „dzieło to, imponujące wkładem pracy badawczej i ścisłością metody naukowej, wspaniale udokumentowane i wyposażone, nabrało światowego rozgłosu”, co poświadcza mnogość recenzji w pismach całego świata. Dzieło — kontynuuje Kukiel — „było przełomowym dla wczesnej historii Europy Wschodniej, rewelacją dla historyków Zachodu a wyzwaniem w stosunku do historyków sowieckich”. W roku 1963 prof. Paszkiewicz odpowiedział na uwagi i zarzuty recenzentów w „The Making of the Russian Nation” (L., 1963). „Nie wydaje się, by łatwo było z wywodami tej książki się rozprawić, a przejść nad nimi do porządku dziennego niepodobna” (*Teki Historyczne*, XII, 1962-63, str. 352-353).

Przykładem „instytucji jednego człowieka” jest także przedwcześnie zmarły Stanisław Westfal, językoznawca, autor „Rzeczy o polszczyźnie” i rozrzuconych po czasopismach polskich, angielskich i francuskich artykułów zebranych w „Tece Językowej” i wydanych pośmiertnie w roku 1976. Do śmierci (1959) w 48-ym roku życia był autorytetem w sprawach językowych, stróżem poprawności językowej i, co było jego ciekawą specjalnością, recenzentem nowowydanych książek pod kątem indywidualnych cech języka ich autorów.

Część działalności Westfala — poradnictwo językowe — kontynuuje w „Kąciku językowym” *Dziennika Polskiego* Ignacy Wieniewski, dając emigracyjny odpowiednik felietonów prof. Doroszewskiego.

Ignacy Wieniewski jest przede wszystkim tłumaczem arcydzieł literatury greckiej i rzymskiej a nadto autorem zarysu „Podstaw kultury polskiej” (L., 1946), zręcznym popularyzatorem wiedzy o antyku o wielkich na tym polu osiągnięciach. Ta druga dziedzina znalazła wyraz w dwu tomach szkiców: „Powrót na Via Appia” (L., 1951) i „Antycznym szlakiem” (L., 1964). Ta niemal pedagogiczna działalność towarzyszy przekładom i wspiera je, budząc zainteresowanie antykiem w szerokich kołach czytelników emigracyjnych, dla których nazwisko Wieniewskiego stało się symbolem starożytnej Grecji i Rzymu. Stąd zadziwiająco wysoka poczytność jego przekładów, dochodząca do głosu w cytatach, programach imprez itp.

Wiekopomną — używam to słowo w jego pełnym znaczeniu — zasługą Wieniewskiego są przekłady „Iliady” Homera (1961) — potocznie zwanej „Iliadą Wieniewskiego”, „Eneidy” Wergiliusza (1971), „Boju żabomysiego” (1968) i wydanej ostatnio antologii poetyckich przekładów „Muza i Kamena” (1976), poprzedzonych przedmową Stanisława Balińskiego.

Wieniewski łączy w swoich przekładach wierność oryginałom z gładkim tokiem wiersza, oddającego umiejętnie rytmikę i klimat utworów. Archaizuje gdy to jest konieczne, nie wpada jednak w przesadę i to właśnie zręczne dostosowywanie słownictwa do odpowiednich fragmentów tekstu sprawia, że przekłady są czytelne. Fachowe oceny filologów krajowych wypadły dla Wieniewskiego korzystnie i na porządku dziennym są w Kraju cytaty z „Iliady” w jego przekładzie, choć książka, jako wydana na Emigracji, nie ma debitu w Kraju.



Księża-intelektualiści i naukowcy odgrywają poważną rolę

w życiu kulturalnym Emigracji. Inicjatorem wczesnych poczynań naukowych był w Rzymie ks. Walerian *Meysztowicz* a w Paryżu ks. Augustyn *Jakubisiak*. Z powstaniem warszawskim wiąże się piękna postać kapelana-żołnierza O. Pawła — jezuita O. Józefa *Warszawskiego*, którego studia nad św. Stanisławem Kostką, XVI-to- i XVII-towiecznymi jezuitami polskimi i ich życiorysami, a zwłaszcza nad Sarbiewskim i wpływem jego pism na Mickiewicza mają nieprzemijającą wartość. Marianin O. Józef *Jarzębowski*, historyk, poeta i bibliofil, stworzył szkołę polską w Fawley Court nad Tamizą i złączone z nią muzeum i cenną bibliotekę z wspaniałą kolekcją książek i rękopisów dotyczących powstania styczniowego i pamiątkami po Traugutcie. Ks. Bonifacy *Miązek*, poeta i historyk literatury jest autorem rozprawy doktorskiej o wierszach lirycznych Wierzyńskiego (na uniwersytecie wiedeńskim) i redaktorem antologii współczesnej poezji kapłańskiej pt. „Słowa na pustyni” (Londyn, 1971), w której obok wierszy autorów krajowych z ks. Janem Twardowskim na czele znalazły się wiersze przebywających poza Krajem ex-Paulina Tadeusza Chabrowskiego, ks. Janusza Artura Ihnatowicza (z grupy „Kontynentów”) i ks. Miązka. Zasluga ks. Józefa *Sadzika* jest zorganizowanie na wysokim poziomie paryskiego Wydawnictwa O.O. Pallotyńów i Biblioteki „Dialogu”, przynoszącej w dobrych przekładach „klasyków” współczesnej literatury religijnej. Na pierwszy plan wybija się wielka indywidualność ks. prof. I. M. *Bocheńskiego* z Fryburga. Na terenie londyńskim twórcą nieoficjalnego Klubu Inteligencji Katolickiej i redaktorem ambitnego *Przeglądu Powszechnego* jest jezuita O. Jerzy *Mirewicz*, niestrudzony prelegent a przy tym dobrej klasy eseista o rozległych horyzontach, traktujący chętnie o zagadnieniach etycznych i literackich. Jego „Myśli nieśmiałe” (L., 1973), nagrodzone przez S.P.K., podejmują koncepcję „pielgrzymstwa wolności”, spadek po Wielkiej Emigracji i domagają się przemyślenia roli tych, którzy zdecydowali się na pozostanie poza Krajem. „Emigracyjne sprawy i spory” (L., 1975) krążą dokoła „Dramatu inteligencji polskiej” i „Bezdroży komunizujących chrześcijan”, podejmujących „tragiczną próbę uratowania jakiejś przynajmniej godności i wolności ludzkiej w systemie rządzącego komunizmu”. Nieoczekiwanie surowo, bezwzględnie, potępia zachowanie się Boya we Lwowie pod okupacją sowiecką, traktując je jako przykład „zniewolonego umysłu”. Zdobywa się natomiast na pochwałę Jana Kotta za to, że ocknął się i zrozumiał że „system sowiecki nie działa na księżycu, ale wrasta terrorem, uciskiem administracyjnym i kłamliwą propagandą w miąższ kultury polskiej narzucając jej obce elementy i hamując jej rozwój”.

„Emigracyjne sprawy i spory” rozpoczyna przypomnienie rozmowy z kierowcą taksówki paryskiej w sierpniu 1934 roku. Był nim „biały” Rosjanin. Obruszył się, gdy ks. Mirewicz nazwał go „emigrantem politycznym”: „Nie kłóć się z komunistami — powiedział — o władzę ani o strukturę społeczną Rosji. Spieram się z nimi o Boga”. Stąd krok już tylko do Sołżenicyna. Ks. Mirewicz przypomina w eseju „Sołżenicyn między Leninem a Ewangelią”, pisanym w roku 1970, scenę czytania Biblii w łądze w „Jednym dniu w życiu Iwana Denisowicza”. Aliosza tłumaczy tam współtowarzyszom niedoli, iż nie należy modlić się o paczki lub o wyjście na wolność, lecz przede wszystkim o „oczyszczenie serca z piany gniewu”.

Zadania Emigracji widzi ks. Mirewicz „w czuwaniu nad dalszym rozwojem kultury narodowej zwłaszcza w dziedzinach zagrożonych w Kraju systematycznym zniekształcaniem. Do nich należą wydarzenia historyczne i ich interpretacja, ideały i metody wychowawcze, literatura, filozofia, sztuka, przeżycia religijne, a więc to, co pomaga człowiekowi w zrozumieniu losu własnego — w dopełnieniu podstawowych zadań życiowych i w osiągnięciu istotnego celu”. Emigracja spełnia te zadania bardzo ułamkowo. Z nieukrywaną goryczą zacytował ks. Mirewicz powiedzenie młodszego wiekiem emigranta, uważającego że „kultura polska u obcych zebrze o uznanie a u swoich o pieniądze”.

Z rozsianych po esejach ks. Mirewicza sądów o literaturze warto przytoczyć fragment recenzji „The History of Polish Literature” Czesława Miłosza. Dotyczy on Sienkiewicza i określenia wartości jego utworów miarą „usług oddawanych sprawie narodowej. Stąd ten olbrzymi kredyt udzielony raz na zawsze Sienkiewiczowi. A przecież, oceniając go nawet najbardziej optymistyczne, należy stwierdzić, że samym Sienkiewiczem żyć nie można. Zdawał sobie on z tego sprawę, gdy przypominał, iż w służbie całej ludzkości kryje się wartość każdej literatury narodowej”.

32. PISARZE DWUJĘZYCZNI

Jerzy *Pietrkiewicz* (Peterkiewicz), ur. w ziemi dobrzyńskiej w roku 1916, jest od trzydziestu lat wykładowcą języka i literatury polskiej w Szkole Studiów Słowiańskich Uniwersytetu Londyńskiego i w tym charakterze występuje jako autor artykułów naukowych o literaturze polskiej i tłumacz tekstów składających się na antologię „Polish prose and verse”. Jest to jednak niejako uboczne pole jego działalności.

Przed wojną debiutował jako poeta pod egidą prawnicowego tygodnika *Prosto z Mostu* i zaledwie 22-letni opublikował zebrane „Wiersze i poematy”. W okresie wojny przebywał głównie w Szkocji gdzie, odkomenderowany na studia, przygotowywał się do doktoratu, uzyskanego ostatecznie na Uniwersytecie Londyńskim, w King’s College, na podstawie pracy komparatystycznej o liryce polskiej i angielskiej. Wiersze powstałe w Wielkiej Brytanii, określone jako „Poematy londyńskie” ukazały się w roku 1965 w „Bibliotece Kultury” obok wyboru wierszy przedwojennych. Od roku 1953 Pietrkiewicz przzerzucił się na twórczość w języku angielskim, nie rozstając się jednak z tematyką polską. Książka ostatnio wydana — „The Third Adam” (1976), omawiająca dramatyczne perypetie sekty Mariawitów jest powrotem w strony rodzinne pisarza, do Płocka i okolic. Z tego względu twórczość Pietrkiewicza o tematyce polskiej mieści się, w moim pojęciu, w ramach literatury zwanej emigracyjną.

W poezji Pietrkiewicza z wczesnego okresu wojennego uderza dominacja elementów satyrycznych (np. „List otwarty do emigracji w Zaduszki”). Niewiele z tych wierszy weszło do paryskiego tomu „Poematów londyńskich”. Są tam jednak dwa najbardziej reprezentacyjne wiersze: „Pokarm cierpki” (1940) i „Warsaw Concerto” (1944). Przytoczone niżej wyjątki z pierwszego z nich dają pojęcie o tonacji twórczości Pietrkiewicza z tego okresu:

*O, sielankowy, łabędzi Polaku,
czyż cię ciosy miazdzące nigdy nie nauczą,
żebyś nie rozdmuchiwał furkotu sztandarów*

.....
*Wciąż jak ordery śmieszne brzęczą starcze godła
i ani jeden świeży nie pękł jeszcze strączek.*

(str. 27).

W wierszach z lat 1947-51, które Pietrkiewicz określa jako „ostatnie” wyraźnie wylaniają się efekty intymnego współżycia z językiem przybranym:

*El elokwentne Lawina liter
z listw alfabetu wylana
Tylko L wargo-lite
sylabizuje samo
la li la la
li
Zali*

*Love Lubość lęku nie oddali
Zakłnie li linie swoim lali
la li la la*

(„The spelling of love”, str. 92)

Związki Pietrkiewicza z folklorem stron rodzinnych, dochodzące stale do głosu, znalazły wyraz w szeregu dobrych „czechowiczowskich” wierszy z okresu wojennego, zwłaszcza w cyklu „Ballad dobrzyńskich”, wyzyskujących legendy lokalne:

*Jeśli będziesz w Dobrzyniu nad Drwęcą,
stań nad nurtem szumiącej ballady.
Słyszysz: drzewa w księżycu się męczą.
Widzisz: w piasku stóp dziecięcych ślady”.*

(„O Krzyżaku co dzieci pomorskie topił”, 1944, str. 47).

Giergielewicz, w „Sylwetkach poetów” w „Literaturze” t. I, str. 111 wypowiada pogląd, że Pietrkiewicz „stojąc na pozór na uboczu od zgiełku uchodźczego, odegrał w dziedzinie kulturalnej rolę katalizatora, co wyrażało się nie tylko w aprobacie jego założeń, ale i w ich świadomym przewycięzaniu”. Potwierdzeniem tej hipotezy jest złożony stosunek Pietrkiewicza do młodych poetów z grupy *Kontynentów*: budził u nich zainteresowanie literaturą polską, uchylał się jednak od pracowitszego patronatu i wypowiadania na temat wyboru języka twórczości.

W okresie wojny Pietrkiewicz wydał trzy tomy prozy beletrystycznej — napisaną przed wojną dwutomową powieść „Po chłopsku” (1941) i tom opowiadań z życia pod okupacją niemiecką pt. „Umarli nie są bezbronni” (1943) — opowiadanie tytułowe dotyczy przechowywanej na cmentarzu broni.

Angielskim debiutem Pietrkiewicza była powieść „The knotted cord” (1958), której akcja osadzona jest w rodzinnej wsi autora — Fabiankach koło Lipna w ziemi dobrzyńskiej. Bohaterem jest Bronek, przyrodziany we wczesnym dzieciństwie we franciszkański habit, przewiązany sznurem z węzłami (stąd tytuł powieści). Oznaczało to wytrącenie z normalnych kolein dzieciństwa, zagubienie wśród otoczenia chłopca wyrastającego na poetę w atmosferze wiejskiej magii. W powieści dominuje nastrój mroku, chorób, ziół pomocnych na ludzkie cierpienia — niemal wszechobecność bab, znachorów, zamawiań, guseł wspólnych folklorowi całej Polski, a może i Słowiańszczyzny.

O dzieje Polski zahacza następna powieść Pietrkiewicza pt. „Loot and Loyalty” (1955), obrazująca fanatyzm religijny w

kontekście losów Dymitra Samozwańca. Fabuła obraca się dokoła losów Tobiasza Hume, Szkota, postaci historycznej, żołnierza zaciężnego i awanturnika.

Trzecia powieść w języku angielskim „Future to let” (1958) osadzona jest w Londynie i ma bohaterów polskich i angielskich. Anglik, powracający do Londynu po 10-letnim pobycie w Hiszpanii, włącza się przypadkiem w spłot wydarzeń skupionych wokół osoby tajemniczego prezesa polskiej partii ludowej, Adama Grudy i córki jego Celiny. Równolegle rozwija się: kariera polityczna Grudy, romans Anglika z Celiną i sprawa wybrania wolności przez dygnitarza Polski Ludowej obdarzonego nazwiskiem Juliana Atramenta. Recenzent *The Times Literary Supplement* porównał „Future to let” do „Don Kichota”: „jest to powieść, nad którą można się pokładać ze śmiechu” i która „nie jest bynajmniej zabawna”. W recenzji w wybrednym *Observer’ze* padły słowa podziwu dla mistrzowskiego opanowania języka i porównanie z Conradem ... na niekorzyść Conrada. Polscy bohaterowie „Future to let” są bez wyjątku postaciami groteskowymi a w najlepszym razie tragikomicznymi; z tej racji „Future to let” spotkała się z zastrzeżeniami rodackimi analogicznymi do krytyki „Trans-Atlantyku” (kalanie gniazda).

Dalsze powieści Pietrkiewicza wychodzą tematycznie poza sprawy polskie: „Isolation” (1959), „The Quick and the Dead” (1959), „The Angel burning at my left side” (1963) — tytuł jest jednak cytata z Słowackiego, „Inner Circle” (1966) i „Green flows the Bile” (1969). W mojej ocenie najlepszą z tych powieści jest „Inner Circle” zbudowana na motywie koła stwarzającego możliwości dalszych powiązań — jak linia kolejki podziemnej w Londynie o tej nazwie. Jest to powieść o budowie „tryptykowej”, z trzema przeplatającymi się nawzajem wątkami: ekologicznym — z wizją przyszłej przeludnionej Anglii, której mieszkańcy pielgrzymują do jedyne ocalałego z pogromu drzewa, psychologicznym — ukazującym wielorakie powikłania osaczające zagubioną w tłumie ludzkim jednostkę i metafizycznym, ujętym w formę opowieści biblijnej włożonej w usta Matki Rodzaju Ludzkiego — Ewy. Można powiedzieć, że myślą przewodnią powieści jest ukazanie uwarunkowania losu ludzkiego od okrutnej Przyrody, pojmowanej naprzód jako siła ukazująca kierunek istnienia a następnie deformowanej i „ulepszanej” przez człowieka. Przyroda nie daje się jednak pokonać, żąda powszechności ofiar. Jest wśród nich i człowiek skazany na surogat życia w bezmyślnej deptaninie w kółko („Inner circle”). Powieść nasycona jest klimatem poezji, operującej metaforami ze stale powracającym symbolem „kredowego koła”, parmenidesowskiej

okrągłości znaczącej doskonałość czy wreszcie seksu, pojętego po Witkiewiczowsku.

We wszystkich, nawet najbardziej tematycznie angielskich powieściach Pietrkiewicza dopatrzeć się można, w stopniu wyższym niż u Conrada, wpływów polszczyzny; autor ich zresztą nie unika. To sprawia, że będąc akceptowany przez krytykę angielską, nie przestaje być pisarzem polskim.

Ciekawą próbą podsumowania poglądów Pietrkiewicza na możliwości pisarza jest „The other side of silence. The poet at the limits of language” (Oxford, 1970), recenzowana przez Boleśława Taborskiego w nrze 17 *Oficyny Poetów* (1970).



Marian Pankowski należy do pisarzy najbardziej kontrowersyjnych, aprobowanych z entuzjazmem lub odrzucanych lekką ręką. Oceny pozytywne dotyczą języka, negatywne — daleko posuniętego „antypurytanizmu” Pankowskiego, kalającego gniazdo rodzinne, nurzającego się w fekaljach, obrażającego uczucia religijne i szanowane przez ogół tabu. Przeżywamy bunt po buncie a Witkacy, Gombrowicz, Hłasko *et consortes* obalili już niejedne bariery poglądów i słownictwa. Był w tym jednak CEL dający się ująć najogólniej jako walka z zakłamaniem. Pankowski nie uzasadnia buntu i wynurzającego się z powodzi słów i obrazów morału. Podejrzewam, że u podstawy jego pisarstwa leży wyłącznie potrzeba żonglerki słownej i przekorna chęć zgorszenia czytelnika, mająca w sobie coś przesadnie młodzieńczego. Tego właśnie dopatruje się krytyka „negatywna” w opowiadaniu „Bukencocie” i w „Granatowym Goździku”, przedrukowanym i źle przyjętym także i przez krytykę krajową.

Pankowski, ur. 1919 r. w Sanoku, debiutował jako poeta w początku studiów uniwersyteckich na Uniwersytecie Jagiellońskim. W czasie wojny, po ucieczce z niewoli i ponownym aresztowaniu, był więźniem Oświęcimia i Bergen-Belsen. W roku 1950 ukończył studia polonistyczne w Brukseli i tam już pozostał, osiągając doskonałą dwujęzyczność, nie opłacaną ustępstwami na rzecz języka ojczystego. Debiutował po roku 1945 — jako poeta dwoma tomikami wierszy, które przeszły bez wrażenia i — w roku 1955 jako prozaik, autor „Smagłej swobody”, nagrodzonej na konkursie *Kultury*. Czytelnika uderza przede wszystkim doskonałość warsztatu pisarskiego i bijąca z książeczki atmosfera niemal czarnoleska. Klimat jest istotnie renesansowy, a język świadomie na modłę rejowską stylizowany. Tematem są sprawy zdecydowanie niepocziwe: wykradanie jabłek z sadów, Cyganie

i koczownicy. Drogi Pankowskiego biegną na Podkarpacie, na brzegi Sanu i ciągną wzdłuż murów posypanych dla bezpieczeństwa tłuczonym szkłem, wzdłuż płotów ze zluzowanymi deskami umożliwiającymi nocne wyprawy do sadów owocowych. Rzecz jest bardzo uroczyście podzielona na pięć „traktatów”: „O wykradaniu owoców”, „O rozpalaniu ognia”, „O wyprawach po owoc borów naszych”, „O wykradaniu słonecznika”. Traktaty dzielą się precyzyjnie na paragrafy, rozważające sprawy pomniejsze np. rozpalanie ognia nad wodą. Rozpamiętują je z groteskową solennością, która jest kluczem muzycznym, poddającym właściwe odczytanie tekstu.

Druga książka Pankowskiego — „Matuga idzie” (Bruksela, 1959) posuwa się o wiele dalej i poczyna sobie z polszczyzną niezmiernie swobodnie. Bohater, Władziu Matuga, wywodzi się z kraju „smagłej swobody” — Kartoflanii. Dzieciństwo i młodość spędził na tzw. łonie przyrody, dokształcał się na „Upper Łyczakowie” i tam uformował się główny zrąb jego słownictwa, uzupełniony z filologiczną precyzją w wojsku i obozach. W przedmowie „Do Czytelnika” autor deklaruje się po stronie „Nocy i Mowy” podejmując otwartą walkę z patosem i zarozumiałością klasyków („Był sad. Nie szkodzi. Nie będzie sadu. A wszystko przepasane jakby wstęgą... Nie przepasane”). To wszystko już dopłynęło do naszej świadomości w „Trans-Atlantyku” i zatracą praktyką „Znacie, no to posłuchajcie”. Nie jest natomiast gombrowiczowski, ale *made in France* „czarny erotyzm” Pankowskiego, śmiało eksploatujący bogactwo tajnego rodzimego słownictwa „porno”. „Paraśka, co ją Tiutiun uwiódł” zasługuje na honorowe miejsce w przyszłej antologii polskich opowiadań pornograficznych. Z każdym rokiem wywołuje to mniej zgorszenia i gdy po siedemnastu latach odczytałam na nowo „Matugę” oryginalność „przygód” o wiele zbladła, choćby dlatego, że „antymistrz” Pankowski nie tracił czasu i w każdym niemal numerze *Oficyny Poetów* częstuje nas silną dawką drastycznych „przecen” roli Matki Boskiej Częstochowskiej, królowej Jadwigi, stosunku Polaków do dzieci żydowskich w czasie Okupacji — i *vice versa*, Parodia standartowej uroczystości patriotycznej („Wjazd tego”) nie podrywa nas już do ataku nawet gdy słyszemy (... króóólewski szczeep pias-stoo-wy...) i stukot młotków wbijających srebrne gwoździe do nowiuteńkich sztandarów „bojowych”.

Z rozległego i wysoce urozmaiconego tła wybija się niezrównany parostronicowy „Kozak”, kapitalna deklaracja wolności słowa i działania włożona w usta Panka, odrywającego się od uniwersyteckiego biurka i puszczającego w galop na parkowej polanie. („Pęd mnie poderwał i jadę!... Poprzez powietrza pogrom wio-

dę... I skoków nie czuję i ziemi już nie znam i sunę, Panko zwycięski"). Po czym wraca do brukselskiego mieszkania, trochę zmęczony i dumny, że ani żona ani córka „nic nie poznały”. „Kozak i inne opowieści” ukazał się nakładem autora (sic!) i przez niewielu został zauważony.

Komentowano natomiast szeroko powieść „Granatowy Goździk”, będącą szeroko rozbudowaną opowieścią o lwowskim złodziejaszku, Maniusiu Smorodinie i zapatrzonej w niego pensjonarce z Sanoka. O wartości „Goździka” decydują portrety pary narratorów, dwu starych rodaków, wskrzeszających sanockie sensacje na letnisku w Pirenejach. I znów hultajstwo, obraza boska, moja pani, moja pani... Zawcześnie jeszcze na spokojne oceny Pankowskiego. Musi się uleżeć, obcy muszą się na nim poznać pierwsi, a potem — może i my go odkryjemy. Ten proceder ma już wielką i piękną tradycję...

W najnowszej fazie twórczości Pankowskiego dominują sztuki teatralne, z których opornie wyłania się nowe „nazwisko” sięgające po laury witkacowsko-gombrowiczowskie. Podejrzanie to potwierdzają już wydane przekłady francuskie. W atmosferę sztuk, drukowanych w *Oficyinie Poetów* w latach 1968-1976, dobrze wprowadzają tytuły: „Teatrowanie nad świętym barszczem” (na tle wspomnień z kacetu); „Chrabąszcze. Widowisko narodowe choć wyssane z palca”; „Brandon, Furbon i Sp.”; „Nasze srebra”; „Śmierć białej pończochy” (swobodne potraktowanie postaci Jadwigi i Jagiełły, trudne do strawienia); „Nasz Julio czerwony” — o Słowackim, dtto.



Dwujęzyczność Jana Brzękowskiego akcentowana była silniej przed 1939 rokiem niż obecnie. Jest on jednym z nielicznych pisarzy, którzy w okresie międzywojennym weszli w środowisko obce akceptowani przez nie w pełni. Po wojnie ogłosił po francusku „Les murs du silence” (Paris, 1956) i, mimo przychylnych recenzji, wśród których szczególną wagę ma głos prof. Gastona Bachelarda, przeszedł na twórczość w języku polskim. Przyczynił się do tego wzrost zainteresowania przedwojennymi rozprawami teoretycznymi („Życie w czasie”, „Poezja integralna”), które istotnie spotkały się z żywym zainteresowaniem młodych poetów zarówno w Anglii jak i w Kraju.

W roku 1963, z paroletnim spóźnieniem, zebrane studia i szkice Brzękowskiego wypełniły tom pt. „Życie w czasie” (Londyn, 1963) a autor ich związał się bliską współpracą z *Oficyiną Poetów* i *Malarzy*. Tam także, wcześniej, ukazał się tom jego

„Poezji wybranych” i dwa tomiki nowych wierszy („Przyszłość nieotwarta”, 1959 i „Science fiction”, 1964) oraz dwa tomy prozy: powieść „24 kochanków Perdity Loost” (napisana przed 1939, wydana w 1961) i „Wyprawa do miasteczka” (1966).

W przedmowie do „Życia w czasie” Brzękowski sformułował swe credo poetyckie j.n.: „Poezja istotnie 'żyje w czasie' (...), oznacza „widzenie poetyckie, wizję, wyobraźnię, ale wyobraźnię organizowaną w myśl pewnych praw, odmiennych od tych, które istnieją w życiu codziennym” (...) „Wydawało mi się jednak, że ta nowa wyobraźnia, w przeciwieństwie do nadrealistycznego „pisma automatycznego” — powinna być zorganizowana poetycko, poddana kontroli rozumu i umiejscowiona w czasie”. Wierny tym wytycznym Brzękowski prowadzi cierpliwie „Rozmowy z sobowtórem” na łamach *Oficyny Poetów*.

Po odwilży Brzękowski zaczął drukować swe utwory w Kraju (np. tom wierszy „Spotkanie rzeczy ostatecznych”, Warszawa, 1970). W roku 1975 wydał w Krakowie tom wspomnień pt. „W Krakowie i w Paryżu”, interesujący jako obraz międzywojennych francuskich środowisk literackich i artystycznych oglądanych z bliska i wnikliwie ocenianych.



Poza ramami „Szkieł” jest twórczość Polaków piszących wyłącznie w językach obcych np. Jerzego *Kosińskiego* (choć głośny *best-seller* amerykański „The painted bird”, Boston, 1965 tematycznie wiąże się z Polską), Wiesława *Kuniczaka*, autora powieści o wrześniu 1939 „The thousand hours day”, Maji *Wojciechowskiej*, autorki niezmiernie popularnych w Stanach Zjednoczonych książek dla dzieci i młodzieży itd.

33. PRZYPŁY W Y

24-letni Marek *Hłasko* znalazł się w roku 1958 w Paryżu i w porywie optymizmu „wybrał wolność”, spodziewając się od Zachodu kontynuacji tryumfów krajowych i pomyślniejszej atmosfery pracy pisarskiej w klimacie wolności. Zjawił się jako już uformowany pisarz — i nie poszedł dalej: „Pierwszy krok w chmurach”, debiut krajowy, jest nadal najlepszą książką jego autorstwa, a wydane w Paryżu „Cmentarze” i „Następny do raj” (1958 i przedruk fot. 1973) były napisane w PRL-u nie

mogły się tam jednak ukazać, gdyż realistycznie odmalowany obraz rzeczywistości krajowej wydał się cenzorom zbyt czarny. W tym samym 1958 roku Hłasko otrzymał dwie nagrody literackie: nagrodę Wydawców w Warszawie i „krajową” nagrodę paryskiej *Kultury* a na ekranach kin krajowych ukazał się film „Pętla” według jego scenariusza i przy współpracy w nakręcaniu. Zachód przywitał go kontraktami na przekłady w firmach wydawniczych tej klasy, co francuski Julliard, niemiecki Kiepenheuer und Witsch, włoski Einaudi i amerykański E. P. Dutton and Co., Inc.

Ten efektowny ciąg tryumfów trwał kilka lat, słabnąc, jak to zwykle bywa z literackimi rewelacjami. Hłasko objechał Europę, przystanął w Izraelu, ale nigdzie nie potrafił zatrzymać się na dłużej a tym bardziej aklimatyzować, choć zwerbował nowy hufiec przyjaciół i kompanów — i ożenił się z piękną niemiecką gwiazdą filmową. Gdy wyjeżdżał z Warszawy do Francji krajowi „grabarze” uznali go za skończonego. Że to — wypisał się. To było perfidne i podłe, ale — jak zwykle bywa — utkwіło cierniem w mózgu, i wracało, gdy z obrachunku zagranicznego dziesięciolecia wynikało, że już mu się tak łatwo nie pisze a to, co najlepsze („Piękni, dwudziestoletni”) jest powrotem do tamtych czasów i miejsc.

Paweł Hostowiec (= Jerzy Stempowski), pisząc w *Kulturze* (Nr 127, 1958) o „Drugim [jego] kroku w chmurach” dał mu z miejsca rangę wybitnego pisarza i wróżył sukcesy u obcych. Dostrzegł jednak, że wchodzi w Europę „rezolutnie, młody, śmiały, być może nieco lekkomyślny, gotowy igrać z ogniem”. Dopatrywał się zachodnich wzorów jego twórczości — Hemingwaya, Faulknera. Nie wspominał, że wpływy te dochodziły drogą okólną, przez film. Hłasko, pisząc, *opowiadał* filmy, tworzył podbudowę pod scenariusze. Posłusznie — a może tylko podświadomie — szedł za radą Igora Neverly’ego, który, poradził mu: „Jeśli pan chce coś napisać, niech pan o tym opowiada. Wszystkim. To nieważne czy pana ludzie rozumieją, czy nie. Niech pan mówi: za każdym razem, opowiadając, musi pan budować swoją historię od początku do końca; po jakimś czasie zrozumie pan, które elementy są ważne a które nie. Chodzi o to, aby pan sam to sobie umiał opowiedzieć” (z „Pięknych, dwudziestoletnich”). Że wprowadzał to w życie poświadczył Tyrmand we wspomnieniu pośmiertnym. Potrafił iść dalej: Tadeusz Konwicki opisał w „Kalendarzu i klepsydrze” Marka-Mareczka grającego z powodzeniem rolę ojca po nagłej śmierci dziecka, rzekomą własną tragedię, i sprawdzającego efekt na współmieszkańcach Domu Pracy Twórczej.

Po „Cmentarzach” Hłasko wydał w „Bibliotece Kultury” (1963) tom „Opowiadań”, w większości napisanych w Kraju w „vintage year 1956” i uzupełnionych dwoma opowiadaniem o tematyce okupacyjnej („Miesiąc Matki Boskiej” i „Szukając gwiazd”), znakomitą nowelą „Powiedz im kim byłem” i pierwszym opowiadaniem izraelskim „W dzień śmierci Jego” a następnie długie nowele „Wszyscy byli odwrócenii” i „Brudne czyny”, których tłem jest również Izrael. Entuzjazmujący się twórczością Hłaski Tyrmand uznał, że Hłasko wyczuł specyfikę klimatu Izraela w takim stopniu, iż „jest jednym z współtwórców izraelskiej literatury narodowej”. Powiedział to ambasadorowi Izraela w Stanach Zjednoczonych — ten naprzód się zachnął i oskarżył Tyrmanda o „przesadną skłonność do paradoksalnych żartów” — po czym, przy następnym spotkaniu, przeczytawszy uważnie opowiadania Hłaski przyznał: „Wie pan, coś jest na rzeczy” (Nr 264, str. 28). To samo mogłoby zapewne powiedzieć Amerykanie o „Listach z Ameryki”, drukowanych w *Kulturze* w roku 1967. Hłasko czuł się równie swobodnie w stalinowskiej Polsce Ludowej — której groteskowość wydobywał, nie widząc innego lekarstwa, jak tylko bezlitosne obnażanie prawdy — w dusznej atmosferze chamsinu — i filmowych perypetiach amerykańskich „dołów”. Ostatnia książka Hłaski była „Sowa, córka piekarza” (= hasło i odzew z okresu konspiracji wojennych rodem z „Hamleta” — Paryż, 1968, Księgarnia Polska). Miał niebywały talent wtapienia realiów w tok dialogów, szkicowego a przecież fotograficznie dokładnego charakteryzowania postaci. Taki np. Grisza z Odessy (z opowiadania „W dzień śmierci Jego”): „szczipły, chudy, ale jak z żelaza. Ciężko byłoby go dobić; chyba tak jak z kotem”. Brutalność opisów osiągnęła maksimum w opowiadaniach izraelskich.

Choć brzmi to jak paradoks Hłasko miał zacięcie pedagoga: pokazywał wulgarność, żeby otworzyć oczy na jej ohydę; ten cel miał np. słynny katalog wyzwisk w „Ósmym dniu tygodnia” — kuracja zaiste szokowa.

Śmiertelna dawka Seconalu urwała twórczość Hłaski na „Pięknych, dwudziestoletnich”. I niepodobna odpowiedzieć na pytanie, czy istotnie pozostałby w literaturze jako „pisarz na wielką miarę”?



Po powtórnym zjawieniu się na Zachodzie a ośmiu latach niełatwej egzystencji w PRL’u. Guzy debiutował w roku 1966 powieścią pt. „Krótki żywot bohatera pozytywnego” („Biblioteka Kultury”, Paryż, 1966) ujętą w kształt monologu wewnątrz-

nego, wstrząsającej spowiedzi majora UB, „powiatowego Belzebuba” „rozczulającego się nad sobą oprawcy”. Podobnie jak „Cmentarze” Hłaski, powieść jest pamfletem na państwo policyjne napisanym z ogromnym znanstwem procedury śledstwa i więziennictwa PRL'u. Autor operuje swobodnie specyficznym językiem ubeckim („my już was rozgadamy”, „my was uderzymy po linii”) i żywym językiem krajowym, dając — co zakrawa na paradoks — reprezentacyjną polską powieść polityczną, na której brak skarżono się w Kraju w obrazach literatury dwudziestolecia 1945-1965, a co po nim realizuje Staliński.

W dwa lata później Guzy wydał drugą na Emigracji powieść — „Stan wyjątkowy” („Biblioteka Kultury”, Paryż 1968) i ogłosił w *Wiadomościach* (Nr 8 z 1972) fragment trzeciej pt. „Ciemne sklepienie”.

Nazwą „stanu wyjątkowego” określa Guzy sytuację Kraju po roku 1945, ilustrując ją przykładami przeżyć trzech pokoleń w czterech różnych wersjach wykazujących, że tymczasowość koszarowarza rozciągać się potrafi na pokolenia. Podkreślenie „niemożliwości sytuacji”, które stały się „normalnym” składnikiem egzystencji przewija się przez powieść, nadając jej spoistość i potęgując nasilenie grozy.

Obie powieści Guzego dopełniają się i nie ważna jest w nich fabuła, zresztą konsekwentnie obmyślona i przeprowadzona, ale odtworzenie tego co Broński określił w recenzji książek Guzego jako „zdyszany bełkot” ludzi zaszczutych, przerażonych czy bez ratunku zagubionych w labiryntach „stanu wyjątkowego”.



Wydarzeniem wielkiej wagi było dołączenie się do pisarzy emigracyjnych Aleksandra Wata (1900-1967). W roku 1962 na krótko przed ostatecznym zerwaniem z władzami PRL, Wat czytał swoje nowe wiersze zamkniętemu gronu członków Związku Pisarzy w Londynie. Był to wieczór niezapomniany, odświeżający nowe oblicze i nowe możliwości języka poetyckiego, owe specyficznie Watowskie lawirowanie „na wąskiej granicy pomiędzy prozą-prozą (broń Boże, prozą poetycką!), a poezją-poezją (byłe nie prozatorską)” — z własnego jego określenia (*Oficyna Poetów*, Nr 2/5, 1967).

Wat wyjechał z Polski w 1959, w dwa lata później osiadł we Francji, skąd na rok akademicki 1965/66 wyjechał do Kalifornii, jako *research fellow* uniwersytetu w Berkeley, gdzie — zbyt chory by pisać — nagrywał swoje wspomnienia. Była to w swoim rodzaju rozmowa z Czesławem Miłoszem. Wspomnienia te uka-

zały się drukiem — w opracowaniu Lidii Ciołkoszowej pt. „Mój wiek” — pamiętnik mówiony (Polonia Book Fund, Ltd., Londyn, 1977).

Wiersze z lat 1963-67 złożyły się na tom pt. „Ciemne świecidła”, ironicznie nawiązujący do „Republiki” Platona („Poetów-fascynatorów... wyświecimy z naszego Miasta. Wystarczą nam poeci mierni, za to użyteczni”). Wcześniej, w roku 1961, ogłosił Wat pod pseudonimem Stefana Bergholza esej pt. „Literatura szufladowa” jako przedmowę do „Opowieści fantastycznych” Andrzeja Siniańskiego (Terca), *à propos* zaczynającej się wówczas ujawniać podziemnej literatury sowieckiej. Przez całe życie był „poetą buntu i ciągłych poszukiwań”. Okoliczności, które zmusiły go do szukania schronienia poza Krajem, spotęgowane chorobą, sprawiły, że zarówno w wierszach, jak i w prozie, deklarował swój punkt widzenia żarliwie i — to słowo nie brzmi zbyt patetycznie — *dostojnie*, jako postanie znad grobu. Pisząc, jak pięknie ujął to Miłosz „w krótkich momentach ulgi, przejaśnienia”, zostawionych mu przez chorobę.

Poeta o wykształceniu matematycznym, łączył w twórczości te dwie dziedziny tak, jak czyni to logika. Pokażny dorobek ostatnich lat (wydane jeszcze w Kraju „Wiersze Śródziemnomorskie”, 1962 i emigracyjne „Ciemne świecidła”) czekają na poważną ocenę krytyczną, której przedsmakiem jest szkic Miłosza „O wierszach Aleksandra Wata” (*Kultura*, Nr 9/239, 1967), dopatrujący się u Wata przejść „od żalów biblijnego proroka do niemal matematycznego dowcipu gnomicznych maksym”. Do końca życia fascynowało go piękno świata:

*Młodość dnia, młodość czasów, młodość świata.
Ptaki milczą zastuchane. Tylko kogut
z dołów przysiółka Spéracèdes. Jak
gorąco. Gorzko umierać na obcym.
Słodko jest żyć we Francji.*

(Pejzaż z „La Messugière” w „Pieśniach”).



Jan *K o t t* pozostał za granicą po dłuższym okresie przejściowym przebiegającym pod znakiem światowego sukcesu jego szkiców o Szekspirze wydanych w roku 1964 w wersji angielskiej pt. „Shakespeare our contemporary” w przekładzie Bolesława Taborskiego. Ten właśnie przekład, o dwa lata późniejszy od francuskiego, utorował drogę dalszym przekładom na kilkanaście

innych języków — a następnie drugiej angielskiej książce Kotta „The eating of the gods”, szkicem o tragedii greckiej przynoszącym pełne aktualnej wymowy interpretacje teatru klasycznego.

Działalność Kotta, wyrażająca się w słowie i piśmie, a w szczególności we współpracy z angielskimi i amerykańskimi reżyserami, stanowi istotne ogniwo światowego zainteresowania teatrem polskim.

Sukces nie przesłonił Kottowi zasadniczego problemu gnębiącego uchodźców: niebezpieczeństwa odejścia od ojczyźnej mowy. To właśnie on przeczytał się u Szekspira w „Ryszardzie II” słów Norfolka skazanego na wygnanie z Anglii, który mówi do Króla:

*Teraz zapomnieć muszę mej rodzinnej
Mowy... Na cóż mi się teraz zda język*

(Wiadomości, Nr 47/1599 z 1976).



Z większą jeszcze rezerwą odnosi się do sytuacji artysty polskiego, emigranta Sławomir Mrożek, który osiągnął również sukces światowy. W uwagach na ten temat (*Kultura*, Nr 11/278, 1970) stwierdza, iż „polski artysta ma nadmiernie rozwinięte poczucie własnej wartości” a mimo to „odczuwa w Polsce niewygodę”. Ostrzega, że zainteresowanie wywołane „wybraniem wolności” trwa krótko: „Zachód patrzy na niego zdumiony, ale tylko przez sekundę, ponieważ jest bardzo zajęty swoimi sprawami”. Euforia mija, „artysta jest sam i samotny”. W jeszcze wyższym stopniu odczuwa minusy nowej sytuacji „przybysz z getta”. Konkluduje: „Niechże więc ten, kto nie jest gotów stracić wszystko a nie zyskać nic, nie rusza się z Polski. Wszystko, to znaczy przede wszystkim niewygodę, a nic, to znaczy nic. Chyba, że utratę niewygody nazwiemy zyskiem. Są takie rodzaje niewygody, które dla pewnych osób mogą być nie do zniesienia. Bez względu na zyski i straty”.

Emigracja nie mogła przeciwstawić sukcesom krajowym Mrożka zadawalającego go ekwiwalentu. Teatr Polski w Londynie podjął jednak z powodzeniem trud wystawienia jego sztuk w doskonałej reżyserii Leopolda Kielanowskiego. Kariera „Tanga” rozpoczęła się prapremierą w londyńskim „Ognisku” — dziś jest to sztuka, która tryumfalnie obiega sceny świata. „Szczęśliwe wydarzenie” ukazało się w druku po raz pierwszy w *Kulturze* (Nr. 284, 1971) itd. Fakt, że twórczość Mrożka tolerowana

jest w Kraju i że mógł tam wystawić „Emigrantów” jest zjawiskiem odosobnionym i specjalnym.



Pojawienie się na Zachodzie prof. Leszka Kołakowskiego i co więcej jego włączenie się do kręgu spraw emigracyjnych jest faktem o zasadniczym znaczeniu. Stanowisko zajęte przez niego w „Tezach o nadziei i beznadziejności” (*Kultura*, Nr 285, 1971) i „Sprawie polskiej” (*Kultura*, Nr 37, 1973) jest wstrząsającym wezwaniem do przebudzenia się z apatii politycznej i wyjścia z upodlenia, w które wtrąca naród „niewiara we własną wolność”. Od czasu „Zniewolonego umysłu” żaden głos oparty o świeże doświadczenia krajowe nie zabrzmiał z równą siłą, formułując diagnozę schorzeń kultury polskiej i z równą troską o jej przyszłość. „Kultura narodowa nie jest złotą sztabą, którą można w ziemi zakopać i po latach nietkniętą wydobyć, nie jest także zabytkiem muzealnym albo biblioteką chwilowo nieczynną. Jest formą aktualnego trwania narodu. Przechować ją można tylko jako kulturę żyjącą, a więc tylko w opozycji przeciw degradacji mowy publicznej, przeciw próchnieniu wszystkich spontanicznych krystalizacji życia zbiorowego nie dekretowanych nakazem. A to wszystko jest karalne lub podejrzane. Kultura narodowa nie przechowywania wymaga, ale obrony czynnej i w złej wierze żyje ten, kto powiada, że nie wie, co to znaczy”. Równie ważkie jest ostrzeżenie przeciw „wierze w samowystarczalność narodowej kultury, a wiara taka (...) zdaje się w Polsce rozszerzać; wartości narodowej kultury ujawniają się bowiem dopiero w międzynarodowej konkurencji”. Potwierdzeniem tych słów jest fakt, że sam Kołakowski zdołał przełamać bariery niedowierzania, z jakim Zachód przyjmuje polskie interpretacje niebezpieczeństw sowytyzacji i degeneracji marksizmu. Jego *opus magnum* „Główne nurty marksizmu”, którego tom pierwszy ukazał się w „Bibliotece Kultury” w r. 1976 a tom drugi w r. 1977, może i powinien podzielać jako *eye-opener* nie tylko na użytek swoich ale i obcych, a w szczególności kół lewicowych i komunistycznych buntujących się na różne sposoby przeciw niewoli tendencyjnie interpretowanych terminów.

Poza współpracą Kołakowskiego w *Kulturze* i czynnym udziałem w akcjach protestujących przeciw ograniczeniu swobód jednostki w Sowietach, Polsce i innych państwach satelickich, mówić można o szerokim jego wpływie na intelektualistów Zachodu w środowiskach tak ważnych jak np. Oxford. W wielkich wydawnictwach angielskich i amerykańskich ukazały się przekłady głów-

nych jego książek, a po polsku — poza wspomnianymi już wyżej „Głównymi nurtami marksizmu” — „Obecność mitu” („Biblioteka Kultury”, Paryż 1972) i wstęp do książki zbiorowej „Przeciw niewolnictwu. Głos wolnej Rosji” („Biblioteka Kultury”, Paryż, 1973).



Zjawienie się na Zachodzie kilku wybitnych prozaików odegrało rolę zastrzyku odmładzającego cierpiący na uwiąd gatunek powieściowy.

Naprzód zjawił się Leopold Tyrmand. I on także miał za sobą światowy sukces „Złego”, który ukazał się już w roku 1958 po angielsku w przekładzie Davida J. Welsh’a, otwierając poczet wersji w kilkunastu językach obcych. Tyrmand zainaugurował swoją karierę pisarską na Emigracji powieścią „Życie towarzyskie i uczuciowe” („Biblioteka Kultury”, Paryż 1967) demaskującą wstydlive kulisy elity reżymowej w Warszawie. Wydał następnie „Siedem dalekich rejsów” (Londyn, 1975), powieść napisaną w 1952-57, skonfiskowaną przez cenzurę krajową, wydaną w przekładzie angielskim w 1959 („Seven long voyages”) i w roku 1962 — niemieckim („Ein Hotel in Darlowo”). Zamieszkał w Stanach Zjednoczonych, przez pewien czas drukował w *New Yorkerze* i w szeregu kontrowersyjnych wystąpień stara się ożywić Polonię amerykańską, uświadamiając jej możliwości zbiorowego działania wielkiej *ethnic group*. Doświadczenia z PRL’u zamknął w żywo napisanej i wydanej w Londynie „Cywilizacji komunizmu” — tomie szkiców, obrazujących metody indoktrynacji komunistycznej w PRL’u.

Przypadek sprawił, że byłem świadkiem historycznego momentu, w którym — być może — zdecydowały się losy światowej kariery „Złego”. Do Biblioteki Polskiej w Londynie wpadał często David J. Welsh, jeszcze nie profesor amerykańskiego uniwersytetu, ale już polonista. Interesowały go książki polskie, krajowe, nadające się do przekładu. Coś mu podsunęłam, ale to nie wzbudziło większego zainteresowania. I wtedy śp. Janina Zabielska, dyżurująca w Czytelni, w której toczyła się rozmowa, podsunęła „Złego” Tyrmanda. Welsh zżymał się na profuzję przymiotników, kłopotał, jak przetłumaczyć „bety”, „tkwił w betach” itp., ale cierpliwie posuwał naprzód tłumaczenie. I chwyciło. Piszę to, patrząc na wypisany wielkimi literami tytuł „ZŁY” na przekładzie portugalskim. Bo jest i taki.

Tyrmand „emigracyjny”, zamerykanizowany, stroni od powieści, filozofuje i daje dobre rady Stanom Zjednoczonym, czyniąc z tego niemal misję życiową. Dla swoich wyciąga ze starych

papierów „Dziennik 1954”, drukowany w 1976 w *Wiadomościach*, jeszcze jeden dziennik, jeszcze jedną powieść o autorze. A także — o złowrogich latach „minionego okresu”.



O pozycji pisarskiej Henryka Grynberga zdecydowała powieść pt. „Wojna żydowska” (1965) ogłoszona niemal równocześnie z „The painted bird” Kosińskiego i traktująca o losach żydowskiego dziecka pod okupacją. Kosiński przeprowadził swego bohatera przez piekło doświadczeń, nagromadzonych w nadmiarze przypominającym „Rękopis znaleziony w Saragossie”. Grynberg ograniczył się do pokazania zasadniczych rysów tragedii na przykładzie jednego dziecka — i to wydaje mi się wymowniejsze i uczciwsze, pozbawione elementu żerowania na nieszczęściu, którego się dopatruję u Kosińskiego.

Grynberg przebywał w Polsce do jesieni 1967 a decyzja „wybrania wolności” nie przyszła mu łatwo. Przypuszczam, że przywiózł ze sobą poza powieścią „Zwycięstwo” („Biblioteka Kultury”, 1969) jeśli nie rękopis całości, to przemyślany w pełni plan „Życia ideologicznego”, powieści wydanej dopiero w roku 1975, której fragment pt. „Pochodzenie społeczne czyli Łapa” drukowany był w *Kulturze* w nrze 4 z r. 1969. Jest to kontynuacja „Wojny żydowskiej” — opis komunistycznej indoktrynacji uczniów szkoły średniej a następnie słuchaczy Studium Dziennikarskiego i obraz ingerencji partii nie tracącej z oczu kontroli nad upatrzonymi ofiarami. W latach 1960-tych dołącza się do tego wyraźnie popierany przez władze PRL'u antysemityzm, którego macki oplątują coraz silniej bohatera książki, jego rodzinę — i autora książki. „Byliśmy osaczeni jedni przez drugich” w siódmach skomplikowanych powiązań. Wreszcie — jak ujął to Grynberg, w roku 1968 „zakończyło się zjawisko znane jako 'żydostwo polskie' — a po świecie rozsypało się kilkadziesiąt tysięcy dalszych niedobitków o nerwach poszarpanych niedawnymi przeżyciami wojennymi. Obraz tego środowiska maluje dosadnie opowiadanie pt. „Ojczyzna”, tragiczna opowieść o rozstaniu z ojczyzną przy zbeszczeczonej ludzkim kałem leśnej mogile ojca narratora zamordowanego w roku 1944 przez bandytów posądzających go o ukrywanie w czapce złota (*Kultura*, Nr. 270 i 280-281, 1970 i 1971).

Grynberg debiutował w Kraju tomikiem wierszy wydanym w roku 1964 przez PAX pt. „Święto Kamieni”. Część ogłoszonych tam utworów weszła do tomu pt. „Antynostalgia” (Londyn, 1971, Oficyna Poetów i Malarzy). Wartość dokumentarna tych

wierszy przewyższa ich walory artystyczne, choć Grynberg potrafi zdobyć się na „poruszenie tematyki metafizyczno-religijnej w sposób dojrzały” — jak określił to Czerniawski w recenzji „Antynostalgii”:

*Bóg stworzył człowieka
a stało się to w tej samej chwili
gdy człowiek stworzył Boga
Bóg stworzył człowieka a człowiek Boga
stworzyli siebie jednocześnie i nawzajem.*



Jaskrawy przykład książki wycofanej po złożeniu z drukarni i skonfiskowanej przez cenzurę reprezentuje „Zatrzymany do wyjaśnienia” powieść polityczna Stanisława Wygodzkiego („Biblioteka Kultury”, Paryż, 1968) ilustrująca stosunki w Kraju przed odwilżą. Na Emigracji ukazały się ponadto dwa tomy wierszy („Drzewo ciemności”, Londyn, 1972 i „Podróż zimowa”, Londyn, 1975) oraz powieść satyryczna pt. „Pieskin został pisarzem” (Londyn, 1973).



W Kraju była rozpoczęta i nawet we fragmentach drukowana powieść Włodzimierza Odojewskiego przebywającego na Zachodzie od 1971 „Zasypie wszystko, zawieje...” („Biblioteka Kultury”, Paryż, 1973), dorównująca, jeśli nie przewyższająca, „Wyspie ocalenia”, tłumaczona na angielski, niemiecki i kilka innych języków. Jest to wspaniała ewokacja wsi na kresach polsko-ukraińskich w okresie drugiej wojny światowej, nasuwająca porównania z „Drem Żiwago”, ale lepiej od powieści Pasternaka skomponowana i zanurzona w swoistym klimacie, którego wpływ na czytelnika trwa od pierwszej do ostatniej karty. W losy bohaterów wplata się Katyń, może nieco sztucznie — ale rozdziałowi opisującemu poszukiwanie zwłok brata i wracającemu do matki i wdowy po Aleksym z relacją zamkniętą w zdaniu „Oni nie wydają ciała” trudno odmówić najwyższego gatunku ekspresji. Powieść Odojewskiego jest zaprzeczeniem biadań nad upadkiem czy degeneracją współczesnej prozy powieściowej; jest niezmiernie szczęśliwym, wyważonym w szczegółach przeniesieniem zdobytczy ostatnich lat do tradycyjnych ram wielkiej, w duchu tołstojowskim pojętej powieści-panoramy, obrazującej w tym wypadku świat, któremu nie dała rady pierwsza wojna światowa a który ostatecznie rozbiła druga.



Jerzy Działak, używający pseudonimu *George Flemming*, zmarły tragicznie na Emigracji, był autorem dwu *best-seller*ów: rozchwytywanych przez przyjeżdżających z Kraju a w morderczej satyrze ukazujących osobliwości obyczajów w PRL'u („Polska mało znana” i „Czym to się je? czyli dobre rady dla reemigrantów i turystów”, obie wydane w „Bibliotece *Kultury*”, Paryż, 1966).



W roku 1969 odbiła się szerokim echem sprawa Niny *Karsow* i Szymona *Szechtera*, którzy znaleźli się na Zachodzie po dramatycznych przejściach w Kraju. Świadectwem ich jest wspólnie napisana relacja „Nie kocha się pomników” — analiza metod przesładowania i usuwania niewygodnych reżymowi jednostek. *Szechter* wydał ponadto w Tel-Awivie relację „Uciekłem...” a następnie dwa tomy prozy beletrystycznej: „Czas zatrzymany do wyjaśnienia” (1972) i „*Szechterezada*” (1976). Od czasu opuszczenia Polski działalność obojga koncentruje się na uświadamianiu Zachodu o istocie niebezpieczeństwa sowieckiego, co wyraża się m.in. opracowywaniem przekładów i komentarzy dysydenckiego pisma tajnego „*Kronika wydarzeń w Związku Sowieckim*” (wydanej przez firmę *Polonia Book Fund Ltd.*, w Londynie).



Nowoprzybyli przyczynili się wydatnie do podniesienia poziomu krytyki literackiej w pismach emigracyjnych. Przykładowo wymieniam tu nazwiska: „*M. Brońskiego*” [pseudonim], autora odważnych i kontrowersyjnych recenzji i esejów ogłaszanych od kilku lat w *Kulturze*, polonistkę *Janinę Katz*, dającą obok ocen książek krajowych ciekawe opinie o nowościach emigracyjnych, *Józefa Lewandowskiego*, doskonałego znawcę najnowszej historii Polski, autora wstępu do „*Dziejów Polski*” *Adama Krzyżanowskiego* (Paryż, 1973), *Aniele Litwinowicz*, recenzentkę krajowej prozy powieściowej w *Tygodniu Polskim*, itd.

Od 1969 roku działa na Emigracji zaliczany do poetów tzw. nurtu lingwistycznego, wybitny poeta krajowy *Witold Wirpsza*, mieszkający w Berlinie Zachodnim, germanista, kompetentnie zabierający głos w sprawie stosunków polsko-niemieckich (w dialogach z *Andrzejem Chileckim* w *Kulturze*, 1973), naświetlający od wewnątrz zawiłe procesy przemian w literaturze krajowej (tu szczególnie ważny jest jego artykuł pt. „*Stalinowska przygoda literatury polskiej*”, *Kultura*, Nr 295, 1972, analizujący przy-

czynny samobójstwa Tadeusza Borowskiego). Jako poeta, już obecnie dwujęzyczny, opublikował na Emigracji m.in. wybór z poematu „Faeton” (*Oficyna Poetów*, Nr 4/15, 1969) i „Drei Berliner Gedichte” (Berlin, 1976).

15 listopada 1973 roku zmarł w Berlinie Zachodnim poeta Arnold *Ślucki* (ur. 1920). W roku 1968 zmuszono go do opuszczenia Kraju w okolicznościach wręcz dramatycznych, opisanych przez Witolda Wirpszę w „Śmierci wygnańca” (*Kultura*, Nr 304-305, 1973). W roku 1969 *Kultura* ogłosiła kilka jego wstrząsających wierszy napisanych w Aszkodzie w Izraelu pod świeżym wrażeniem wstrząsu, jakim była dla niego banicja. W rękopisach pozostawił, jak świadczy Wirpsza, „najlepsze wiersze jakie w życiu napisał”.

Zmarły w Kanadzie Eugeniusz *Zytomirski* starał się usilnie o wydanie na Emigracji swoich wierszem i prozą pisanych utworów. Obejmują one „trylogię” pt. „Uśmiech Archanioła”, obliczoną na gusty czytelnika masowego i zaprawioną sporą dawką pornografii, kilka tomików wierszy i podniesione do rangi broszur odbitki krótkich artykułów z pism krajowych i emigracyjnych. Największą wartość w tym pozornie dużym dorobku ma pisana razem z żoną, Mają Kubiak, relacja pt. „Polska którą opuściliśmy” (Londyn, 1970).

Oddzielną pozycję zajmuje wśród pisarzy, którzy „wybrali wolność” Alicja *Lisiecka*. Decyzja jej uhonorowana była notatkami i wywiadami w prasie brytyjskiej, z *Times*’em włącznie, jako manifestacyjne opuszczenie szeregów przez jedną z najbardziej pronosowanych przedstawicieli marksistowskiej krytyki literackiej, formułujących swe sądy w myśl wskazań partyjnych. Lisiecka zdecydowała się na pozostanie na Zachodzie po pobycie w Anglii i Włoszech; przeliczyła się jednak z własnymi siłami i do niej właśnie, bardziej niż do kogokolwiek innego, odnosi się wspomniane wyżej ostrzeżenie Mrożka. Mimo mieszanego przyjęcia ze strony Emigracji, wsparta stypendiami, napisała „wstęp do pamiętnika” pt. „Mandaryni i gryzpiórki” (Londyn, 1973), *apologia pro vita sua*, obrazujący na przykładzie własnym etapy kariery, tworzenie i rozpad koterii literackich i stopniowe otrzeźwienie autorki. Lisiecka wydała ponadto w 1975 roku w Londynie „Przewodnik po literaturze krajowej”, tom recenzji nowości krajowych drukowanych poprzednio w londyńskich *Wiadomościach*; poziom ich jest dobry lub bardzo dobry, pisane są z doskonałą znajomością kulisów sceny literackiej w Kraju i cało-

kształtu dorobku omawianych pisarzy, których większość znała osobiście. Lisiecka wydała ponadto w roku 1973 w Londynie pracę habilitacyjną pt. „Norwid — poeta historii”, napisaną w Kraju w latach 1966-68, złożoną do druku w Państwowym Instytucie Wydawniczym, oddaną do drukarni i wycofaną po „wybraniu wolności” przez autorkę. Wbrew tytułowi jest to zbiór esejów, dotyczących pośrednio Norwida, jego stosunku do antyku i współczesnych mu pisarzy europejskich a w szczególności Baudelaire’a. Szkice są jednym wielkim popisem erudycji autorki. Nie wyłania się z nich jednak jasno temat sygnalizowany w tytule tomu, co wykazał M. Broński w recenzji w *Kulturze* (Nr. 312, 1973).

Ów osobliwy a niespodziewany przypływ posiłków z Kraju odmładza i odmienia literaturę emigracyjną a zarazem ją silnie upolitycznia. W okresie schodzenia ze sceny generacji, której twórczość wyznaczała kierunki rozwoju czy dekadencji piśmiennictwa poza Krajem, a sam Kraj oglądany był niejako z drugiej ręki, z perspektywy dawnych własnych doświadczeń albo za pośrednictwem lektury prasy i książek krajowych, na widowni zjawili się naocznymi świadkowie i uczestnicy, żywo zaangażowani w nurt wydarzeń i znający ich kulisy.

Fakt, że ważniejsze pisma emigracyjne dały pisarzom z Kraju swoiste *priority* sprawia, że wywierają oni obecnie niemal decydujący wpływ na kształtowanie się opinii o sytuacji w Kraju i bez wątpienia zawdzięczać im należy mobilizację ogółu emigracyjnego w okresach, gdy sprawą zasadniczej wagi jest podkreślenie solidarności z opozycją przeciw nowym zakusom na prawa jednostki i swobodę słowa.

Pełną swoistej wymowy formą współpracy Kraju z literaturą emigracyjną są rękopisy przesyłane z Kraju do wydawnictw i do redakcji czasopism emigracyjnych z prośbą o ogłoszenie ich w warunkach wolności słowa. W większości, choć nie zawsze, utwory te przesyłane są z warunkiem nie ujawniania nazwisk ich autorów i ogłaszania pod pseudonimem. Wypadek ten ilustruje Tomasz *Staliński*, autor pięciu powieści: „Widziane z góry” (Paryż, 1967), „Cienie w pieczarze” (Paryż, 1971) i „Romans zimowy” (Paryż, 1972), „Ludzie w Akwarium” i „Śledztwo” — ogłoszonych w „Bibliotece *Kultury*”.

Kilku innych autorów krajowych z Jerzem Andrzejewskim („Apelacja”, 1968) na czele nie uległo się ryzyka publikowania poza Krajem wbrew zakazom. Należą do nich: Władysław Bieńkowski, Bogdan Madej, Kazimierz Orłoś oraz poeci: Jacek Bieriezin, Witold Sułkowski — wszyscy w „Bibliotece *Kultury*”, która

jest głównym ale nie jedynym adresem. (Wiersze ogłaszane w *Oficynie Poetów* są w większości przedrukami wcześniej ogłoszonych w Kraju). Napływ rękopisów z Kraju przewyższa wielokrotnie możliwości wydawnictw emigracyjnych, poczuwających się do obowiązku dawania pierwszeństwa aktualnym dokumentom o zabarwieniu politycznym i społecznym. Dopływ „posiłków” krajowych trwa od roku 1968 na skutek ogólnego pogorszenia się sytuacji pisarzy buntujących się przeciw ograniczającym wolność słowa praktykom cenzury, i polityki „rugów”.

Efekty tego stanu rzeczy są na obecnym etapie trudne do ujęcia w cyfry czy wykazy nazwisk, gdyż niepodobna wnikać w sytuację paszportową wszystkich przebywających poza Krajem pisarzy. Niepodobna też, choćby się je znało, ujawniać nazwisk tych, którzy uznali za konieczne osłaniać się pseudonimami ani objąć ewidencją uchodźców rozproszonych po krajach nowej diaspory, której adresami są Austria, Izrael, Dania, Szwecja — obok dawnych: Francji, Wielkiej Brytanii, Ameryki i Australii.

Ta nowa fala emigrantów politycznych zmuszonych warunkami lub nakazami do opuszczenia Kraju, przeżywa obecnie nie sprzyjającą twórczości fazę aklimatyzacji złączoną w wielu wypadkach z ciężką depresją i zrozumiałym rozgoryczeniem.

Nie widząc możliwości dania pełnego obrazu sytuacji, ograniczyłam się do przykładów nie nastroczających wątpliwości a dotyczących pisarzy, którzy nawiązali kontakty ze środowiskami emigracyjnymi. Dobrym wprowadzeniem jest przejrzenie pod tym kątem bieżących numerów *Kultury*, *Wiadomości*, *Tygodnia Polskiego* i wykazów tytułów książek wydanych ostatnio przez „Bibliotekę *Kultury*”, Polską Fundację Kulturalną czy „Kontrę”.

Daty ostatecznej decyzji pozostania poza Krajem są często trudne do ustalenia. Ilustrują to przykłady trzech pisarzy starszych generacji, którzy „wybrali wolność” na krótko przed śmiercią na obczyźnie: Andrzeja *Stawara* (zm. 1961), Artura Marii *Swinarskiego* (zm. 1970) i Aleksandra *Wata* (zm. 1967). Wszyscy reprezentowani są w bibliografii emigracyjnej tytułami książek, które nie mogły ukazać się w Kraju.

34. CZASOPISMA LITERACKIE

GRYDZEWSKI I „WIADOMOŚCI”

Trzecia — po pierwszej przedwojennej i drugiej wojennej — faza *Wiadomości* „beprzymiotnikowych” trwa od 7 kwietnia

1946, mimo śmierci (w roku 1970) założyciela i twórcy koncepcji pisma Mieczysława Grydzewskiego. Chciał, by *Wiadomości* go przetrwały. Ufał, że grono przyjaciół pisma, z Juliuszem Sakowskim na czele, kontynuować będzie dzieło jego życia. Mawiał często, że *Wiadomości* wychodzą same: teka redakcyjna jest zawsze pełna, wybiera się z niej po prostu najodpowiedniejsze materiały, rezerwując zawczasu pewien typ artykułów do wielkich bożenarodzeniowych „Familienblättern”.

W ciągu kilkunastoletniej bliskiej współpracy z *Wiadomościami* przekonałam się jednak, że w praktyce podsuwał nieraz tematy, zabiegał o recenzje, planował numery specjalne, tworzył stałe kolumny, rozsyłał ankiety, kwestionariusze, organizował konkursy. Działo się to jednak od przypadku do przypadku. Tak na przykład „Puszka” Pandory, opracowywana łącznie przez Adama Pragiera i Stefanię Zahorską, wyłoniła się z propozycji częstszej współpracy Pragiera a moje „Szkielecko i oko” z rozmowy o nowościach krajowych w „polskim korytarzu” British Museum, gdzie go najczęściej spotykałam.

Sądził, że gdy go zabraknie, nie zawiodą nie tylko przyjaciele ale i stali współpracownicy. Ze pismo redagować się będzie „samo” jako wypadkowa przysyłanych spontanicznie czy na mocy starych przyzwyczajęń, materiałów. Akceptował Michała Chmielowca, który z dnia na dzień stał się w roku 1967 „zastępcą”, gdy go powalił pierwszy wylew krwi do mózgu. Ale, mrugając złośliwie, nie omieszkał mi opowiedzieć, już w klinice, że przed kilku laty, drocząc się z Chmielowcem, zapowiadał kilkanaście razy iż „w najbliższych numerach ukaże się” krótki jego tekst, co w sumie dało więcej linijek druku niż liczył ów przykładownie zwięzły utwór.

Po drugim zawale, gdy nadobrze ugrzązł w klinice O.O. Aleksjanów, przez długi okres był zdolny do inspirowania czy krytyki a Chmielowiec odwiedzał go regularnie w tym celu. Uchyłał się od udzielania rad — interesował go tylko własny jego dział „Silva rerum”. Utkwiły mi w pamięci demonstracyjnie wyłożone przy łóżku świeżutki, nietknięte numery *Wiadomości*. Nie było to już jego pismo. Dlatego, gdy odszedł na zawsze, sądziłam, że byłoby lepiej, gdyby pismo zakończyło z nim żywot a następcy uruchomili kontynuację pod innym tytułem — choćby „Nowych *Wiadomości*”.

W powojennym okresie *Wiadomości* zdołały zadziwiająco szybko rozszerzyć grono pozostałych na Zachodzie współpracowników o nowe nazwiska, ogarnąć kontaktami całą diasporę a w szczególności Stany Zjednoczone i trwać w zasadniczym nada-

nym im jeszcze w Warszawie kształcie. Wrażenie to podtrzymywała dbałość o reputację Skamandrytów, przebywających na Zachodzie, pamięć o zmarłych a wybitnych współpracownikach (np. Marii Pawlikowskiej, Boyu, Zawodzińskim) i czujne śledzenie zachowania się w Kraju dawnych przyjaciół zbłąkanych na reżymowe manowce (Tuwima, Iwaszkiewicza, Słonimskiego). Mało interesowały go natomiast nowe nazwiska krajowe; na pewno nie przeglądał systematycznie *Twórczości* a nawet *Dialogu*, choć był fanatykiem teatru. Interesowały go raczej zdobiące *Teatr* fotografie, na których, licytując się z Sakowskim, poznawał znajome aktorki a czasem i aktorów.

Powoływał się często na opinię czytelnika-Anglika, że zaletą *Wiadomości* jest „wieczna młodość” numerów; czytało się tygodnik z równym zainteresowaniem w dniu, gdy listonosz wrzucił nowy numer pisma do skrzynki; z parotygodniowym opóźnieniem po powrocie z urlopu, a gdy wypadło zajrzeć do dawnego rocznika, okazywało się, że obok poszukiwanego tekstu jest jakiś frapujący artykuł Stefana Badeniego czy Lecha Paszkowskiego, wiersz Iwaniuka czy Bohdanowiczowej. Ta pozorna „wieczna młodość” nie odznaczała się gombrowiczowskimi zaletami nowości — tała się w niej odwrotność: „wieczna przeszłość”. Redaktor *Wiadomości* był z krwi i kości historykiem, uczniem i wyznawcą Askenazego i przykładał do ogłaszanych „staroci” miarę przyszłej użyteczności („zachować i przekazać”, „to trzeba utrwalić”, „to może być kiedyś ważne” — mawiał przy każdym odkryciu w „Britiszu”). Łączyła się z tym, i z tego nastawienia wynikała, dochodząca do manii potrzeba sprawdzania dokładności i wiarygodności zawartych w nadsyłanych mu artykułach informacji. Pomyłki, jakże nieliczne, odchorowywał, sprostowania i errata umieszczał na gorąco, a winnych nieściśności umieszczał na prywatnej czarnej liście, co nie oznaczało jednak zrywania stosunków tylko cichą dezaprobatę. Sprawdzał zasadniczo w „Britiszu”, gdzie zasadniczo urzędował, gdyż w pobliskiej Redakcji na Great Russell Street, przeszkadzały mu wizyty interesantów i telefony. Wyjątek stanowiły *weekend'y*, gdy samotnie hulał w Redakcji od 8-mej rano do powrotu najpóźniejszym pociągiem na dalekie przedmieście, gdzie mieszkał a raczej nocował w domku Sakowskich w Penge. W dni powszednie około 9.30 rano telefonował po raz pierwszy do Biblioteki Polskiej i tam „nasze panie” Zofia Wilczyńska i Jadwiga Nowakowa otrzymywały wykazy pilnie potrzebnych Redakcji w danym dniu książek, pism, fotografii. To było pierwsze sito. Sprawy niezłatwione wędrowały do mnie, chodziło najczęściej o cytaty. Gdyby już istniała „Księga cytatów z polskiej literatury pięknej” Pawła Hertza i

Władysława Kopalińskiego, moja reputacja bardzo by zbladła. Inną pasją były pełne imiona wszystkich wymienianych w artykułach osób. Ku mojemu zdumieniu ustalone z najwyższym trudem nie zawsze pojawiały się w tekście, gdyż Redaktor... szanował intencje autorów a wiedzieć chciał dla zadowolenia własnej ciekawości i na wszelki wypadek.

British Museum okazało się nieoczekiwanie bogatą skarbnicą poloniców i znakomitym laboratorium komparatystycznym. Choć zakrawa to na paradoks, wpłynęło z czasem na pewną zmianę charakteru pisma, którego odkrywczosc w zakresie faktów historycznych i literackich i ich wzajemnych powiązań imponuje fachowcom. Grydzewski doszedł do wniosku, iż należy sygnalizować każde odkrycie danych biograficznych (bo „może się przydać tym tam w Krakowie w Polskim Słowniku Biograficznym”), anonimowych lub niedocenionych utworów, związków Polaków z wydarzeniami światowymi itp. Niektóre odkrycia były adresowane imiennie: „to ogłaszam z myślą o Juliuszu Gomulickim”, to „dla Pigionia” a to „dla Janka Kotta”. Z pasji tej narodził się własny jego dział „Silva rerum” i pokrewne „Miscellanea”, „Dziwy i dziwadła” — a nawet moje „Szkiełko i oko”, nieśmiało naśladowujące Mistrza. Żartowałam, że odbiera chleb polonistom i historykom, załatwiając kilku zdaniem jakiś zawiły problem „wpływologiczny”, podczas gdy Juliusz Kleiner, nie mówiąc o Waławie Lednickim czy Waławie Kubackim, mieliby z tego temat na stustronicową rozprawę. Był w tym szaleństwie sens: *Wiadomości* potrafiły obudzić w szerokich kołach czytelników zainteresowania przeszłością, zachęcały do wyszukiwania i ogłaszania poloniców i bawiąc, dokształcały.

Poza inwazją „staroci” wytyczne pisma ulegały minimalnym zmianom to znaczy, że pismo było nadal bardziej upolitycznione niż przed 1939 rokiem, ale mniej bojowe, bo w miarę upływu lat Grydzewski łagodniał i przebaczał. W pewnym momencie upodobał sobie np. Jędrzeja Giertycha a po śmierci prof. Folkierskiego powiedział z nieukrywanym żalem, że „ten pogrzeb przekreśla ostatecznie wieloletnie marzenie o wydrukowaniu artykułu Profesora na pierwszej stronie” (obok jakiegoś jego oponenta). Tematem miała być interpretacja zakończenia „Nieboskiej komedii” Krasieńskiego. Ale Profesor trwał w *splendid isolation* i nie dał się uwieść, choć w Britiszu chętnie z Grydzewskim gawędził.

Do zachodzących w Kraju zmian Grydzewski odnosił się nieufnie. Obchodziły go raczej losy poszczególnych ludzi, starych znajomych. Stąd bijące z kart wczesnych roczników powojennych

małe zainteresowanie sprawami krajowymi, niemal izolacja, o którą posądzano nie bez racji pismo („szklana wieża”).

Po uchwale Związku Pisarzy, zalecającej powstrzymanie się od publikowania w Kraju, Grydzewski pisał w „Silva rerum” (1957): „można mieć wątpliwości czy [oświadczenia tego typu] nie prowadzą do 'literatury kierowanej' i czy tego zakresu spraw nie należałoby pozostawić indywidualnemu odczuciu poszczególnego pisarza. Dalej, można np. uważać, że *timing* uchwały był niewłaściwy i że ogłoszenie jej w chwili postępującego — podówczas — procesu kruszenia kajdan w Kraju pociągało ryzyko opaczenia jej przez Kraj zrozumienia. Można wreszcie np. stać na stanowisku, że prawdy głoszone w uchwale są tak oczywiste, że nie potrzeba ich przypominać. To pewne wszakże, że trudno nie zgodzić się zarówno z intencjami uchwały, jak z postulatami które wysuwa”. Uważał, po zajęciu tak sformułowanego stanowiska, że na Emigracji ciąży „zdwojone obowiązki a im większe koncesje uzyskuje Kraj, tym bardziej bezkompromisowa powinna być Emigracja. Emigracja nie ma żadnego powodu do robienia ugody, którą musi robić Kraj. Zatrącenie tej linii granicznej równałoby się zatrąceniu tej sprawiedliwej linii granicznej — ziemskiej i ideowej — która powinna dzielić Polskę od Sowieców. Zlanie się literatury emigracyjnej z literaturą krajową mogłoby się skończyć nie zlaniem się dwóch bratnich nurtów ale zlaniem się w 'morzu rosyjskim’”. „Pisarz emigracyjny o zdecydowanej postawie ideowej nie mógłby wydać w Kraju żadnej swojej książki. Mógłby wydać te, które są strawne dla reżymu, nie mógłby wydać tych, które nie są strawne. Godząc się na taki podział, wstępowałby w ślady literackich 'comprachicos', zniekształcający własnego oblicza. Współdziałanie ze wspaniałym wysiłkiem pisarzy krajowych nie może polegać na fałszowaniu wysiłku Emigracji”.

Własne jego wysiłki, jako redaktora pisma, szły po linii tak sformułowanego poglądu. Wtórował mu Zygmunt Nowakowski i, do pewnego momentu, Stanisław Mackiewicz. Ten ostatni wyszedł na pierwsze miejsce w plebiscycie czytelników, wybierających „ulubionego pisarza”. Stało się to w przededniu wyjazdu Cata do Kraju... Wyborcy widzieli jednak w Mackiewiczu przede wszystkim autora kontrowersyjnych szkiców o Stanisławie Augustynie czy Dostojewskim. Jego — Grydzewskiego — ulubionym felietonistą był chyba Pragier; nie wyobrażał sobie *Wiadomości* bez „Puszki”.

Przez dłuższy czas, w latach 1950-tych, na reprezentacyjnej pierwszej stronie powtarzały się zbliżone zestawy nazwisk: wiersze Skamandrytów, opowiadania i reportaże Tadeusza Nowakow-

skiego, Gustawa Herlinga, Zofii Romanowiczowej, Ireny Bączkowskiej — na zmianę ze szkicami historycznymi Kukiela, Henryka Paszkiewicza, Stefana Badeniego i esejami Pawła Hostowca, Tymona Terleckiego, Wacława Lednickiego — na dalszych stronach królowali Zygmunt Nowakowski, Stanisław Stroński, Stefania Zahorska, czasem pojawiał się Aleksander Bregman. Do głosu dochodzili coraz dobitniej, wysuwając się na plan pierwszy: Tymon Terlecki, któremu Redaktor powierzał pisanie zasadniczych artykułów aktualnych (np. na stulecie zgonu Mickiewicza) i Wiktor Weintraub, nad którego „kocią” (?) — „kotowską” (?) erudycją i talentem pisarskim unosił się w rozmowach prywatnych, wysuwając na poparcie swych wywodów szkic pt. „Barok sarmacki i jego bisurmańskie koneksje”, uznany za wzorową lekcję ubrania w strawną dla zwykłego śmiertelnika szatę odkrywczych naukowych wywodów. Gdy ja z kolei chwaliłam jego, Silvy, rzeczowość mawiał: „komplementy należą się nie mnie, ale Weintraubowi — to mój nauczyciel. Ocenia mnie — na trójkę z plusem...”.

Koło współpracowników rozszerzało się ciekawie. Warto przypomnieć, że na łamach *Wiadomości* wcześniej pojawili się młodzi pisarze nowej powojennej fali. Gustaw Herling-Grudziński tu właśnie drukował wersję „Innego świata” pt. „Zapiski sowieckie” (1949) a następnie reportaże z Azji („Podróż do Burmy”, 1953). Tu ukazały się okupacyjne opowiadania Tadeusza Nowakowskiego (np. „Z pamiętnika wrocławskiego nauczyciela”), tu drukowała swój świetny szkic o Strońskim („Prowansalista w Prowancji”) Zofia Romanowiczowa. Pisarze związani później wyraźnie z *Kulturą* współpracowali przed tym, w latach 1950-tych, także z *Wiadomościami*. Mieroszewski ogłosił tam kilka artykułów politycznych (np. „Historia powszechna milknie” i „Filozofia kompromisu”, 1950) i zbeletryzowane wspomnienia („Auro-ra”, 1950) a Paweł Hostowiec szkice tak dla reputacji jego zasadnicze jak „Księgozbiór przemytników” (1948) i „Drzewa republiki berneńskiej” (1950). Gdy po paroletniej przerwie wróciłam do prozy beletrystycznej ogłosiłam w *Wiadomościach* moją „Łacinę” (1951) a następnie od 6 lipca 1952 opracowywałam notatki „Szperacza” we własnej rubryce pt. „Szkiełko i oko”, w której sygnalizowałam krajowe nowele „odwilżowe” Dąbrowskiej, Andrzejewskiego, Zawieyskiego — i wiersze Różewicza. Wspólnym współpracownikiem *Wiadomości* i *Kultury* był Józef Łobodowski (już wtedy pisał kasydy, *exemplum* „Kasyda wygnańca”, brzmiąca zadziwiająco podobnie do wielu następnych:

„Zaraz słowik sam w sobie się rozkocha,

*oszaleje w gęstwie jaśminów
i stać będzie w szpamatycznych szlochach
złotem tkany mrok Albaisinu”.*

(*Wiadomości*, Nr 407, 1954).

Pisywał też i artykuły, lepsze od wierszy, np. „W obronie poezji współczesnej” (1951). Stałym współpracownikiem był związany z *Wiadomościami* od ich warszawskich początków, Ignacy Wieniewski, skutecznie odkrywający literatury klasyczne i świat antyku. Stanisław Westfal tu ogłaszał znakomite felietony, składające się na „Tekę językową”. Henryk Schoenfeld reprezentował „sentyfike”. Niespodzianką była, przygodna co prawda wizyta Gombrowicza („Bankiet” w nrze 16 z roku 1953). Z powojennymi *Wiadomościami* wiąże się także dożywotnią współpracą Stefan Badeni, niepośledni znawca spraw monarchii austro-węgierskiej, poloniców galicyjskich i Watykanu, prekursor Stojowskiego, Kuśniewicza i obecnej krajowej „mody na Galicję”. Najwiedźnięcej prac recenzyjnych podejmowała się już wtedy ofiarnie Zofia Kozarynowa, prowadząca poza tym rubrykę informującą o życiu literackim Włoch.

Większość czytelników rozpoczynała czytanie nowych numerów *Wiadomości* od „Listów do Redakcji”, przynoszących niekiedy małe arcydzieła charakterystyki (np. Kajetana Morawskiego o Strońskim) albo rzeczywiste rewelacje (np. list Stefana Łaniewskiego ujawniający istnienie loży „Kopernik” w Paryżu). Po czym stałe rubryki, które Grydzewski uważał za trzon pisma: „W oczach Zachodu” Collectora (= Juliusza Sakowskiego), „W Londynie” Big Bena (= Stefanii Kossowskiej), „Silva rerum” Grydzewskiego (bez podpisu), „Puszka”, o której wyżej była mowa i bezimiennie „Notatki francuskie”, „Miscellanea”, „Kronika” itp.

Grydzewski „lubił” wiersze. Skłonność ta załamywała się jednak na progu Awangardy, którego nie przekroczył nigdy, choć pod naciskiem przyjaciół ogłaszać zaczął wiersze „nowych” poetów, którym honorariów dla zasady nie płacił a korektę robił „po literze”, porównując się do Japończyka odtwarzającego instrumenty naukowe bez zrozumienia ich działania. Płatał im psie figle, mieszając beztrozko polskich Eliotów, Dylanów Thomasów i Poundów z wierszami Marii Modzelewskiej i Heleny Orchonowej. Do pewnego momentu faworytem jego był Józef Łobodowski; zdarzyło się jednak, że w życzeniach noworocznych przesłanych współpracownikom *Wiadomości* J. K. Narolewski przewidywał, że autor „Nowych pieśni asturyjskich” „zostanie narodowym poetą hiszpańskim piszącym po polsku” (*Wiadomości*, Nr 8,

1953). Przez pewien czas zabawiał się pokazując znajomym następujący fragment wiersza, którego tytułu i autorstwa nie ujawniał:

*Nałamali w gęstym lesie jałowców i leszczyn,
płomień dymem przy ziemi kłębi się i trzeszczy,
przegląda się rzeka w świętojańskiej łunie...
Trzymaj, dziewczę, wianek, bo z wiatrem pofrunie!*

*Pełen jagód krasny dzban
mój ty, święty Janie,
kiedy pójdzie z chłopcem w tan
szybko nie przestanie,*

pytając jakiego to folkloru dotyczy. Nikt nie odpowiedział prawidłowo. A były to właśnie „Nowe pieśni asturyjskie” w ukraińsko-lubelskim stylu; — z analogii zdawał sobie jednak sprawę ich autor, zaskoczony „polskością” folkloru Asturii.

Drugim wieloletnim faworytem Grydzewskiego był Jan Rostworowski. Na kilka miesięcy wygnał on z pierwszej strony *Wiadomości* nawet Skamandrytów, którzy zresztą przyjęli go ciepło, jako oczywistego epigona. Przebojem, który pozyskał dla tzw. „poezji” najoporniejszych na mowę wiążaną czytelników były poematy emigracyjne Rostworowskiego, ujęte w kształty melodramatycznych obrazków czy wierszowanych opowiadań („Halina z firmy Luxor”, „Teodor Bakalarz” i in.).

Rostworowski nie był debiutantem. Miał już za sobą dwa tomiki wierszy wojennych („Dni ostatnie i nocie pierwsze”, Edynburg, 1945 i „Trzyście godzin nocy”, 1946) oraz liczne wiersze rozsiane po czasopiśmie i jednodniówkach żołnierskich. To, co nastąpiło w roku 1958, było jednak poetycką eksplozją w rzadko spotykanych w historii literatury rozmiarach. Syn Karola Huberta, handlujący kielbasami w Lancaster, rozwijający wiktuały po obozach i hostelach dla dipisów, nagromadził, prowadząc ciężarówkę, potężny zapas obserwacji ludzi i krajobrazu, który przeobrażał się zaczął w materię poetycką i doprowadził do znalezienia dla niej właściwej formy. Nie była ona tak oryginalna, jak się wielu czytelnikom zdawało, bo podobnie, w konwencjach epoki, traktowała opisy niedoli ludzkich Maria Konopnicka w „Chłopskim sercu” czy „Przed sądem” a w języku Rostworowskiego szumiały i huczały echa Skamandrytów i Gałczyńskiego. Nie ulega jednak wątpliwości, że od połowy 1958 roku przez co najmniej dwulecie *Wiadomości* stały pod znakiem naprzód owych emigranckich opowieści wierszem a następnie

erotyków, które zelektryzowały czytelniczki z całego świata. Gdy w roku 1959 odbył się „plebiscyt” akademicki Rostworowski wszedł do pierwszej drużyny, bijąc 12 głosami Łobodowskiego.

Wcześniej, w roku 1957, *Wiadomości* obchodziły hucznie 30-lecie istnienia. Redaktor nie przybył na zbiorowy wieczór i teksty przemówień poznał w formie drukowanej z wydawnictwa pamiątkowego (pod redakcją Tymona Terleckiego). Na 40-lecie wydana została antologia pt. *Wiadomości na Emigracji* (pod redakcją Stefani Kossowskiej); złożyły się na nią szkice ogłoszone w latach 1940-1967. W cztery lata później pożegnano założyciela pisma zbiorowym tomem wspomnień pt. „Książka o Grydzewskim” (1971). 50-lecie uczcił numer specjalny, do którego dołączono antologię tekstów drukowanych przed rokiem 1939 w *Wiadomościach Literackich* w wyborze Stefani Kossowskiej i Juliusza Sakowskiego.

W okresie „odwilży” pojawiły się nad Tamizą tłumy wypuszczonych zagranicę rodaków a książki i czasopisma dostarczać zaczęły lektury nadającej się do emigracyjnych bibliotek. Nie zmieniło to zasadniczego nastawienia Grydzewskiego z olimpijskim spokojem śledzącego z ubocza wydarzenia krajowe. Czytelniczki otrzymały jednak, poczynając od kwietnia 1964 regularny serwis wiadomości o Kraju w postaci miesięcznika *Na Antenie*, organu Rozgłośni Polskiej Radia Wolnej Europy. Do maja 1969 dołączano go bezpłatnie do *Wiadomości*, co podwoiło objętość rocznika. Dodatek miał kompletną autonomię: był redagowany przez Zygmunta M. Jabłońskiego; wyzyskiwał teksty audycji i materiały zgromadzone przez Rozgłośnię. Po rozstaniu się z *Wiadomościami Na Antenie* wychodziło przez pewien czas jako samodzielne pismo a obecnie jest wyraźnie wyodrębnioną częścią *Orła Białego*.

To jednak dalsze dzieje. W roku 1959 na widowni zjawiła się tzw. „Akademia Grydzewskiego”, której zadaniem było przyznawanie dorocznych nagród za najlepsze książki wydane na Emigracji. Akademia była pomysłem Ignacego Wieniewskiego, zrealizowanym przy pomocy Auberona Herberta, spolszczonego i zbiałoruszczonego arystokraty angielskiego, który ufundował pierwszą „Prix Herbert” przyznaną Markowi Hłasce za „Cmentarze”, wydane przez Instytut Literacki w Paryżu w „Bibliotece Kultury”.

W wyniku głosowania czytelników sformowano pierwszy skład Akademii (15 członków). Weszli do niej: Kazimierz Wierzyński (4.656 punktów), Grydzewski (3.362), Goetel 2.853), Józef Wittlin (2.454), Zygmunt Nowakowski (2.187), gen. Marian Kukiel (2.148), Józef Mackiewicz (2.037), prof. Oskar Halecki (2.036), Waław Grubiński (1.968), Czesław Miłosz (1.866),

Tadeusz Nowakowski (1.747), Stanisław Baliński (1.484), Tymon Terlecki (1.429), Jan Rostworowski (1.072) i Józef Łobodowski (1.060).

Wyborcy, jakby czytając w myślach Redaktora karnie podążyli do urn i głosowali na seniorów i przedwojennych członków Polskiej Akademii Literatury, zostawiając na progu bardzo popularnego Hemara i nie dostrzegając Gombrowicza i Herlinga-Grudzińskiego.

Grydzewski z miejsca pokochał „Akademię”; znał na pamięć wyniki głosowania i punktacje dalszych miejsc aż po uhonorowanego tylko jednym punktem Józefa Żywińcę, co przypominało mu „Żyzmory”, kończące dawną encyklopedię.

Nagrody *Wiadomości* przyznawano, kierując się wytycznymi przedwojennego regulaminu opracowanego przez Emila Breitera. Jury obradowało za czasów Grydzewskiego w czasie kolacji, której menu było rezultatem długich poszukiwań w książkach kucharskich i narad Redaktora-smakosza z przyjaciółmi i wykonawcami potraw. Stąd: „zupa żółtowa po chłopsku”, „Scampi Auberon” itp.

Skład Akademii ulegał raptownym zmianom na skutek szybkiego tempa wymierania seniorów (Goetel — 1961, Zygmunt Nowakowski — 1964, Wierzyński — 1969, Grydzewski — 1970, Hemar — 1972, Grubiński — 1973, Halecki — 1973, Kukiel — 1973, Pragier — 1976, Wittlin — 1976) i do końca uważanych za młodych: Bielatowicza (1966), Chmielowca (1974). Miłosz wyboru nie przyjął. Jan Rostworowski przestał być członkiem „Akademii” emigracyjnej po wyjeździe na stałe do Kraju, gdzie zmarł w roku 1975. Na opróżnione miejsca czynni w danym okresie członkowie Jury powołali kolejno: Juliusza Sakowskiego (1961), Jana Bielatowicza (1964), Michała Chmielowca (1966), Marię Danilewiczową (1970), Mariana Hemara (1970), Adama Pragiera (1970), Jana Frylinga (1972), Ignacego Wieniewskiego (1973), Henryka Paszkiewicza (1973), Edwarda Raczyńskiego (1973), Bronisława Przyłuskiego (1973), Wacława Iwaniuka (1976) i Zofię Romanowiczową (1976).

Z pierwotnego składu przetrwali do roku 1976 tylko: Stanisław Baliński, Józef Mackiewicz, Tymon Terlecki, Tadeusz Nowakowski i Józef Łobodowski.

Nazwiska laureatów wykazują dużą rozpiętość upodobań członków Jury. Kilka przykładów: pierwszym nagrodzonym był prof. Tadeusz Sulimirski za „Polskę przedhistoryczną”; w rok po Gombrowiczu otrzymała nagrodę Irena Bączkowska (za „Wróble noce”), w roku 1972 — Karol Wędziagolski za „Pamiętniki”. Autorów krajowych, którzy wybrali wolność, reprezentują: Hłas-

ko (1958), Tyrmand (1967), Guzy (1968), ks. Bonifacy Miązek (za antologię poezji kapłańskiej pt. „Słowa na pustyni” — 1971), Włodzimierz Odojewski (1973), Miłosz (za tom wierszy „Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada”, 1974) i Henryk Grynberg (1976).

W ostatnich latach życia Grydzewskiego pismo pozyskało kilku nowych współpracowników i wydawnie rozbudowało dział krytyki artystycznej (Stanisław Frenkiel, Krystyna Kibish — autorzy szkiców z historii sztuki). [Rewelacją była w roku 1966 „Spowiedź emigranta” Antoniego Słonimskiego].

W grudniu 1966, po częściowym sparaliżowaniu Grydzewskiego, zastępcą jego został, niemal z dnia na dzień, Michał Chmielowiec, (ur. 1918, znany czytelnikom emigracyjnym pod pseudonimem „Michał Sambor”). Miał on za sobą, poza przeżyciami z Workuty, *stage* dziennikarski z Indii, gdzie przez 6 lat redagował *Polaka w Indiach*, a następnie pracę w dziale wydawniczym londyńskiego „Veritasu” i w monachijskich rozgłośniach „Voice of America” i „Free Europe”. W okresie obejmowania Redakcji zdrowie jego było tak bardzo nadwątlone, że trudno wspominać obojętnie tego przeżartego wyniesionymi z Rosji chorobami mizeraka rozwijającego konsekwentnie plany ulepszeń *Wiadomości* obliczone na długie lata. Szły one w kilku kierunkach. Pismu ubywało prenumeratorów a pozyskanie nowych zależało od atrakcyjności, którą pojmował nieco handlowo. Stąd stałe uruchamianie akcji, których zadaniem było wciąganie do współpracy z pismem możliwie liczne grono czytelników. Stąd ankiety i konkursy typu „Mój pierwszy rok na Emigracji” czy „Jaki pisarz polski powinien otrzymać nagrodę Nobla”; stąd zrzeczne podsycanie polemik na temat niezrozumiałości Gombrowicza czy walorów pisarskich Sienkiewicza. Akcją, nie pozbawioną pierwiastków pedagogicznych, było szkolenie czytelników w recepcji nowej poezji z intencją wyjścia poza Skamandrytów. Wstępny zabiegami była ankieta „Nasze ulubione wiersze” i cykl artykułów Adama Czerniawskiego pt. „Wiersz współczesny”, zainicjowany na wstępie działalności redaktorskiej Chmielowca w połowie 1967 roku. W obu wypadkach tekstem umiejętnie dobranych wierszy towarzyszyło uzasadnienie wyboru — na różnym poziomie u uczestników ankiety, a w fachowym ujęciu w cyklu Czerniawskiego. Selekcja wierszy, drukowanych w piśmie, stała się mniej przypadkowa a na pierwszych stronach pojawiać się zaczęły utwory poetów zmuszonych do opuszczenia Kraju (Grynberga, Filipa Istnera, A. M. Swinarskiego, St. Wygodzkiego). Na ugorze emigracyjnym owych lat wypatrzeć zdołał Chmielowiec Bogusława Andrzejewskiego, czasu wojny poetę-żołnierza, przeobrażonego następnie w uczonego znawcę literatur

Afryki. Echem współzycia z poezją ludową afrykańską skombinowanym z naukowymi ich interpretacjami są, przypominające „calypsoes”, poematy Andrzejewskiego, łączące elementy autobiograficzne ze swoistą mitologią zwierzęcą („Nosorożca docelowość przeważna”, „Powrót z Lemurii”).

Z okresem redaktorstwa Chmielowca wiąże się także początek współpracy Janiny Kowalskiej, której „Kraj lat dziecińczych” (w nrze 34/5 z 1969) ujawnił, iż nie nastąpił jeszcze „prawdziwy koniec Drugiej Wojny Światowej” i że obsesje wyniesione z lat zsyłki do Sowietów są równie silne jak okupacyjne niemieckie.

W poszukiwaniu współpracowników, którzy mogliby wnieść coś nowego do pisma, odwołał się Chmielowiec do „nowej emigracji” i szeroko otworzył łamy jej przedstawicielom. Przyniosło to widoczne do dziś rezultaty a we wczesnej fazie wyraziło się pozyskaniem współpracy Jana Kotta (od dawna zresztą zaprzyjaźnionego z *Wiadomościami*), Leopolda Tyrmanda, Samuela Sandlera, Niny Karsow, Stanisława Szechtera i in. Recenzje książek krajowych pisać zaczęła Alicja Lisiecka.

Wprowadzaniu nowych pisarzy towarzyszyły za kulisami pomruki oponentów. O stopniu ich reakcyjności (bez cudzysłowu) świadczy polemika Józefa Mackiewicza z Jadwigą Czachowską, redaktorką „Słownika współczesnych pisarzy polskich” w artykule pt. „Droga Pani...” (Nr 10 z 5. III. 1967), odmawiającym przesłania danych bio-bibliograficznych do naukowego wydawnictwa krajowego. Atak wymierzony przeciw wydawnictwu, odcinającemu się dodatnio na tle produkcji krajowej, był zdecydowanie chybiony — i tak był przyjęty przez większość czytelników, znalazł jednak pełne poparcie Karola Poznańskiego, reprezentującego ducha swego ex-lokatora śp. Zygmunta Nowakowskiego. Chmielowiec opatrzył artykuł Mackiewicza *post-scriptum* redakcyjnym, w którym pisał: „Pryncypializm i maksymalizm Mackiewicza jest pociągający jako postawa etyczna, ale bardzo ahistoryczny. Jaśniejsze rozdziały w ponurych na ogół dziejach ludzkości wyłaniają się niemal zawsze za sprawą kompromisów, stopniowego ulepszania i poprawiania, drobnych mozolnych zabiegów, uciążliwej i zygzakowatej ewolucji”.

Polityczna sytuacja Kraju omawiana była w początku redaktorstwa Chmielowca raczej w dodatku *Na Antenie*, niż w samych *Wiadomościach*. Dopiero w roku 1969 Redakcja rozpisuje konkurs na temat „Konfrontacja emigranta z Krajem”, w którym na pierwsze miejsce wychodzi „Nagle ta świetność”... Jana Rostworowskiego, odchodzącego właśnie od Emigracji. Dziś, z dystansu lat, po śmierci poety, jego odejście rysuje się jako

podświadome szukanie polskiego adresu zgonu. „Ochotnik demokracji ludowej” z określenia Stefanii Kossowskiej sądzony był wówczas surowo, tak jak i inny ulubieniec czytelników, Cat, który także wybrał się po śmierć pod ojczyście niebo.

W roku 1970 Chmielowiec sformułował wyraźnie swe stanowisko w stosunku do nowych przybyszów z Kraju (*Wiadomości*, Nr 1249, 1970): „Druk utworu nie jest wystawieniem autorowi świadectwa moralności, ani odznaczeniem za wierną służbę Bogu i ojczyźnie, ani rozgrzeszeniem”.

Z licznych ankiet *Wiadomości* dwie zasługują na wymienienie: zorganizowana przez Instytut Badania Zagadnień Krajowych ankieta na temat ewolucjonizmu (1969), wywołana wystąpieniami Juliusza Mieroszewskiego w artykułach w *Kulturze*, przedrukowanych następnie w „Ewolucjonizmie” i „Politycznych neurozach”.

Druga „wielka” ankieta była także pośrednio związana z *Kulturą*, bo dotyczyła Gombrowicza. Zainicjowało ją zadzierzyste wystąpienie Barbary z Koczubejów Szubskiej („Dzikię pola” w nrze 1172 z 1969), domagającej się od autora „Ferdydurke” sprecyzowania jego poglądów i creda artystycznego. Gombrowicz dał się wciągnąć w grę — bawiła go zapewne i podniecała do wypowiedzi owa próbka recepcji jego pism przez rodaków. Po pierwszej rundzie polemiki na terenach „Dzikich pól” nastąpił dalszy ciąg w postaci odpowiedzi na cztery punkty opracowanej przez Chmielowca ankiety na temat twórczości Gombrowicza. Gombrowiczowski podnięt dopatrzeć się można także w dyskusji o Sienkiewiczu zainicjowanej artykułem Aleksandra Hertza „O małości pana Zagłoby” (1970). Zmobilizowała ona obrońców Sienkiewicza ze starszych generacji (Kukiel, Wieniewski, Goldschlag) i przyniosła ciekawe wypowiedzi.

Do lata 1970 Józef Łobodowski był jednym z wielu współpracowników *Wiadomości*. Sytuacja ta uległa zmianie 12 lipca 1970 w dniu, gdy ukazał się pierwszy „Worek Judaszów”, oznaczający nawiązanie stałej, regularnej współpracy.

Okres redaktorstwa Chmielowca strwał około sześciu lat, z przerwami na kuracje szpitalne. Od początku 1973 zaczęła zastępować go Stefania Kossowska, której Trust *Wiadomości* powierzył formalnie w sierpniu 1974 roku funkcje redaktorki, pozostawiając sprawy finansowe opiece Juliusza Sakowskiego. Chmielowiec zmarł 19 maja 1974 roku.

Stefania Kossowska zdobyła sobie mocną pozycję, jako Big Ben, autor niezmiernie popularnej rubryki londyńskiej w *Wiadomościach* i jako prelegentka radiowa Rozgłośni R.W.E. Za życia Grydzewskiego terminowała niejako pod jego przyjacielskim

okiem na Great Russell Street i w pełni opanowała technikę pracy redakcyjnej. Wydaje się, że reprezentuje raczej nawrót do tradycji Grydzewskiego niż kontynuację inowacji Chmielowca, z wyjątkiem udanych na ogół starań o pozyskanie współpracowników pisarzy z „nowej emigracji”. Ostatnim wielkim przedsięwzięciem *Wiadomości* był wydany pod jej redakcją wielki numer jubileuszowy z racji 50-lecia pisma.

35. W KRĘGU „KULTURY”

INSTYTUT LITERACKI. „KULTURA”, „BIBLIOTEKA 'KULTURY'”

W początku lipca 1947 redaktor Grydzewski zwrócił się do mnie z prośbą, bym opracowała krótką notatkę o pierwszym zeszycie *Kultury*, który właśnie ukazał się w Rzymie. W ustnym komentarzu dodał, że uważa pismo za nadbudówkę *Orła Białego* i nie wróży mu długiej egzystencji. „Efemeryda na dobrym poziomie”.

W *Wiadomościach* z 20. VII. 1947 ukazał się mój artykuł pt. „Rzymski periodyk”, najwcześniejszy głos prasowy o *Kulturze*. Wyjmuję z niego ustęp końcowy, w którym pisałam: „*Nowe* pismo. Dość obszerne rozmiarami, by w pierwszym już numerze wejść na szerokie drogi nowej myśli europejskiej, myśli wiernej spadkowi stuleci, w łaknieniu światła i wolności, walkę podejmujące acedii dni cudacznego dzisiejszego pokoju. Po ciemnej kresce chudych w zdarzenia literackie lat wojennych — wchodzimy, czytając *Kulturę*, w krąg nowych a już naszych spraw i zjawisk. W drzewie kultury polskiej narasta nowy słoń. — *Nowe* pismo. Piękny pretekst do rozważań, czy potrzebne, czy na wysokości zadania, czy nie obeszloby się bez niego, czy utrzyma się na poziomie, czy wypełnia lukę — i jak tam jeszcze mawiać się zwykło w takim wypadku. Myślę raczej: czy wytrzyma finansowo? czy zdobędzie papier? Czytelników, zwłaszcza takich „na gapę”, co to jednym dzielą się egzemplarzem, na pewno mu nie zabraknie”.

Z przyjemnością stwierdzam, że nie skompromitowałam się ową, nieco po berentowsku zredagowaną notatką (*acedia!*). Wyczytuję w niej, że już w pierwszym numerze „rzymskiego periodyku” zarysowała się postawa uczestnictwa w kulturze europejskiej a nie tylko widza czy petenta. Mierzył wysoko, wyraźnie zwracał się do elity intelektualnej Emigracji. Mimo oczywistych

powiązań z sytuacją ówczesną, nie wdawał się w aktualne realia, szukał uogólnień i analogii w literaturze światowej. Stąd Koestler, Sartre, nawet Lorca.

To klerkowskie nastawienie tkwi dotąd w *Kulturze*, jest jednak tylko jednym z oblicz pisma i wytycznych Biblioteki. „Rzymski periodyk” jeszcze w 1947 przeniósł się do Francji, zmienił format na przychylniejszy czytelnikom i zaczął wiązać się bliżej z Emigracją i Krajem. Stopniowo pojawiać się zaczęły rubryki „Sprawy i troski”, „Najnowsza historia Polski”, „Archiwum polityczne”. Wśród współpracowników pierwszego pełnego rocznika (1948) jest już Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński, Jerzy Stempowski. Wczesne roczniki wskazują na bliskie powiązania pisma z autorami z terenu palestyńskiego i włoskiego: Bączkowski, Bielatowicz, Jasińczyk, Naglerowa, Tarnawski, Wraga. Stopniowo włącza się „Londyn”: Terlecki, Weintraub; „Paryż”: Maria Czapska, Władysław Pobóg-Malinowski; „światokrążcy”: Janta, Wańkowicz, Bobkowski. Współpracowników krajowych, jawnych i ukrytych pod pseudonimami jeszcze nie było — Redakcja starała się natomiast o rzeczowe artykuły o sytuacji politycznej i gospodarczej w Kraju (np. Tadeusza Sołowijskiego: „Życie ekonomiczne w Polsce”, Nr 9/26, 1949) i relacje z podróży. Dokoła tych ostatnich wywiązała się w roku 1948-49 ostra polemika.

U początku jej stał, wydany przez Instytut Literacki w formie książki w 1949 reportaż Aleksandra Janty pt. „Wracam z Polski 1948 (Warszawa - Wrocław - Kraków - Poznań - Szczecin - Życie - Polityka - Gospodarka - Sztuka - Ludzie i zagadnienia)”, Paryż, 1949. Najostrzej zaatakował Jantę Tadeusz Nowakowski, który, wychodząc z założenia, że podróż mogła się odbyć tylko „za łaskawym zezwoleniem administracji bierutowskiej”, kwestionował status Janty, jako „pisarza niezależnego” a w książce jego spotykał „tezy całkowicie niezgodne z faktycznym obrazem dzisiejszej rzeczywistości polskiej w Kraju”. Drugą, jeszcze bardziej kontrowersyjną relacją z Kraju były: „Examen libre” (Nr 2/19) i „Podróż na horyzonty” (Nr 3/20) Zbigniewa Florczaka, zwolennika „programu minimalistycznego, polegającego na pozytywnej pracy dla własnego środowiska”, miotającego się pomiędzy usprawiedliwianiem metod sowieckich i pogardą dla infantylizmu Zachodu („język francuski spełza na coraz niższe miejsce”, „w bruzdę po wielkości wlewa się plazma jankeska” etc.). Pointą artykułów Florczaka, który wkrótce potem wrócił do Kraju, było wysunięcie koncepcji Klubu Trzeciego Miejsca, przeciwstawiającego się „obu rodzajom barbarzyństwa” — sowieckiego i amerykańskiego. Myśl Florczaka podjął z entuzjazmem Melchior

Wańkowicz w „Klubie Trzeciego Miejsca” (Nr 6/23 z 1949). Redakcja *Kultury* artykuł ten ogłosiła, opatrując go zastrzeżeniem, że „nie ze wszystkimi stwierdzeniami autora się zgadza”; widzi w nim jednak „dalszy etap dyskusji” zmierzającej do „sformowania wizji nowego świata i roli w nim Polski”. Redakcja godziła się z Wańkowiczem że „w dzisiejszym przełomowym okresie nikt nie ma gotowych sformułowań, nowego dekalogu, który można podać do wierzenia z całą odpowiedzialnością” a w przypisie do „Podróży na horyzonty” Florczaka odpierała „zarzuty defetyzmu i osłabiania morale” i wysuwała jako zasadniczy cel polemiki „doprowadzenie do uświadomienia sobie o co walczymy i co chcemy przeciwstawić Sowietom i ich ideologii”. Przy tym — deklarowała Redakcja — „naszym punktem wyjścia jest zawsze Polska, a więc przede wszystkim Kraj. Zmusza nas to do stałego obserwowania, analizowania i wyciągania wniosków z sytuacji krajowej” (Nr 3/20 z 1949).

Po wydaniu dwudziestu numerów pojawiło się pierwsze podsumowanie działalności *Kultury*. Dotychczasowe wyniki utwierdzały Redakcję w przekonaniu „że jedno pismo naprawdę *wolne* nie tylko że powinno istnieć, ale że jest to może jeden z obowiązków najważniejszych dziś na emigracji, kiedy rola nasza polityczna może być z natury rzeczy tylko bardzo nikła, kiedy w kraju nikt już nie może pisać inaczej, jak w gorsecie groźnej cenzury”.

Deklaracja ta zbiegła się z wyczerpaniem skromnego funduszu uzyskanego ze sprzedaży drukarni w Rzymie będącej własnością Instytutu. Przyjaciele pisma uświadamiali sobie, że oznacza to początek trudnej samowystarczalności. Pomoc zainicjował Stefan Zamoyski, pokrywając koszty Nr 21/22 z lipca/sierpnia 1949. Dlaczego właśnie Zamoyski? „Czy to trumny gadają?” — pyta komentarz Redakcji — „Ten major wojsk polskich, uczestnik walk ostatniej wojny w Narviku, Francji, Belgii i Niemczech, potomek Czartoryskich i Zamoyskich, czuje widocznie na sobie ciężar tej wielkiej tradycji, jest wierny tym swoim przodkom, którzy całe swoje życie na Emigracji dla sprawy polskiej sterali”.

Instytut wyszedł z kryzysu zwycięsko. Od lutego 1948 co roku ukazuje się 10 numerów (w tym dwa podwójne, zimowy i letni, o rozmiarach zwiększonych do 240 stron). Nadto, aby stworzyć podbudowę artykułów o PRL’u, w latach 1952-53, wydano 5 specjalnych „Zeszytów krajowych” (pod redakcją Stanisława Gryziewicza). Opracowane przez grono specjalistów dały one podbudowany bibliografiami i statystykami obraz sytuacji w pełnym „rozkwicie” stalinizmu i wyraźnie uświadomiły postępy i kierunek sowietyzacji Kraju.

Równoległe ze stabilizacją miesięcznika szła rozbudowa działalności wydawniczej w „Bibliotece *Kultury*” (nazywającej się tak od roku 1953). Jedną z pierwszych książek wydanych we Francji był przekład głośnej wówczas książki Jamesa Burnhama „*The Struggle for the World*” („Walka o świat”); poprzedziła ją wznowiana potem dwukrotnie książka Józefa Czapskiego „*Na nieludzkiej ziemi*”. Start właściwej „Biblioteki *Kultury*” znaczą dwa tytuły mówiące same za siebie: Gombrowicza „*Trans-Atlantyk*”. — Ślub” i Miłosza „*Zniewolony umysł*”. Dwa zeszyty podwójne zawierały m.in. „*Ciemność w południe*” Arthura Koestlera (1949) i „*Leśnika*” Marii Kuncewiczowej (1952) — dając substytuty książek. Głód nowej książki był wówczas tak żywo odczuwany, że np. w Bibliotece Polskiej w Londynie oprawiano te zeszyty tworząc sztuczną pozycję książkową. „*Książę Adam*” Kukiela (1950) był przykładem odbitki, włączonej jako pozycja książkowa do „Biblioteki *Kultury*” (jeszcze bez numeracji).

W roku 1954 przyznana została po raz pierwszy nagroda literacka *Kultury*. Laureatami jej byli kolejno: Marian Pankowski (1954), *ex aequo*: Andrzej Chciuk i Leo Lipski (1955), Czesław Miłosz (1957), Gustaw Herling-Grudziński (1958), Halzka Guilley-Chmielowska (1959), Witold Gombrowicz (1960), Józef Łobodowski (1961). Do roku 1960 nagrody te fundował Edward Berenbau.

W samym miesięczniku wyodrębnić się zaczęły działy, które wyraźnie określiły profil pisma. W roku 1950 rozpoczęła się np. stała współpraca Juliusza Mieroszewskiego, który pod pseudonimem Londyńczyka zainicjował swój olbrzymi wkład do *Kultury* „kronikami” o zmiennych nazwach: „emigracyjnej” (1950), „angielskiej” i wreszcie na długie lata (1951-1971) „angielskiej/londyńskiej”; równoległe z „kronikami” ukazywały się artykuły polityczne cięższego kalibru, podpisywane nazwiskiem i z reguły dotyczące kluczowych zagadnień polityki światowej. W ciągu dwudziestolecia były one odpowiednikiem artykułów redakcyjnych w *Times’ie* czy *The Daily Telegraph*; formułowały stanowisko zespołu *Kultury* i wysuwały śmiało — i nieco apodyktyczne-hipotezy futurologiczne. Ferment wywoływany artykułami Mieroszewskiego spotykał się ze skrajnymi reakcjami — od pełnego aplauzu do patetycznych sprzeciwów; stał u początku licznych dyskusji, które bulwersowały umysły polityków i wywoływały przygodne i zorganizowane wypowiedzi. Tak np. koncepcja ewolucjonizmu stała się w roku 1969 przedmiotem ankiety Instytutu Badania Zagadnień Krajowych; odpowiedzi ogłaszały londyńskie *Wiadomości* w roku 1969.

Na krótko przed wycofaniem się z regularnej współpracy

z *Kulturą* na skutek choroby oczu, Mieroszewski sformułował swoje credo polityczne w „Tematach do refleksji” (*Kultura*, Nr 12/303, 1972). Brzmi ono jak testament i w kilku zdaniach streszcza wytyczne wieloletniej działalności. „Niektórzy czytelnicy — pisał Mieroszewski — dopatrują się sprzeczności w moim ewolucyjnym poglądzie na Rosję i równoczesnym nieubłaganym stosunku do Sowietów. Sprzeczności nie ma żadnej bo postęp, ewolucja czy rewolucja w Rosji są zależne od osłabienia władzy sowieckiej. Każdy sukces polityki sowieckiej nie tylko bezpośrednio zagraża Zachodniej Europie lecz również oddala perspektywę jakichkolwiek przemian wewnątrz Rosji”. Warto zestawić ten pogląd z wcześniejszym uściśleniem celów Polski: „naszym celem — pisał w roku 1959 (*Kultura*, Nr 9/143) nie może być rozbicie Związku Sowieckiego ani likwidacja komunizmu na wszystkich kontynentach globu a jedynie odzyskanie niepodległości”. Droga ku temu wiedzie przez antykomunizm, pojęty jako „fundament nowej ponadnarodowej polityki”. W pojęciu tym mieściła się wiara w możliwość i skuteczność porozumienia krajów Europy Wschodniej; w roku 1959 przybrało ono kształt projektu Międzynarodowej Brygady Wschodnio-Europejskiej a wiernie towarzyszące dziejom polskich walk wyzwoleniczych hasło „Za naszą i waszą wolność” dyktowało nawet Mieroszewskiemu sugestie, iż byłoby celowe, by „Polacy wzięli udział z bronią w rękę w walkach w Korei”.

Jeśli nawet nie wszystkie koncepcje polityczne Mieroszewskiego wytrzymały próbę czasu, przyznać należy, że czujnym okiem, wielką erudycją i wszechstronnością zainteresowań panował nad całokształtem polityki światowej, nie ograniczając się do oczywistych dla Polaków zagadnień niemieckiej *Ostpolitik* czy wnikliwej interpretacji polityki amerykańskiej w stosunku do Sowietów i Europy Wschodniej. Przy przeglądaniu starych roczników *Kultury* uderza i wzrusza gwałtowność reakcji na wydarzenia w Kraju, na powstanie węgierskie, na wypadki w Czechosłowacji, na tragiczne „czechosłowacko-polskie kontrasty” a przede wszystkim na wszelkie objawy oporu i rewizjonizmu w Kraju a dysydemtyzm w Sowietach. Z uporem granicznym z obsesją zwracał uwagę na kluczową rolę Chin w wielkiej polityce światowej; w roku 1963 było to świadectwem wybiegania myślą naprzód we właściwym kierunku.

Mieroszewski był pisarzem politycznym dużej klasy. Pewną jego słabością było to, że w pracy publicystycznej opierał się na pilnym studiowaniu prasy, radia, telewizji, aktualnych wydawnictw politycznych, nie miał jednak tak szeroko rozbudowanych kontaktów zagranicznych jak np. Aleksander Bregman, czy „Bruk-

selczyk" — Leopold Unger. Ten „izolacjonizm" ogarniał też dziedzinę kontaktów z Emigracją. „Londyńczyk" formował swe poglądy na londyński *establishment* w oparciu o pogawędki, rozmowy telefoniczne i prasę; na imprezach emigracyjnych (jeśli nie ogarniać tą nazwą pogrzebów) zjawiał się niesłychanie rzadko i ginął niepoznanym w tłumie. Tym niemniej oceny jego były trafne, jeśli idzie o grzechy polskiego Londynu a fragmentaryczne lub przesadnie pesymistyczne jeśli idzie o tempo wynaradawiania, życie kulturalne, czytelnictwo czy ruch wydawniczy. Nie bez żalu myślę o tym, że nigdy nie zdobył się na odwiedzenie Biblioteki Polskiej w Londynie, choć w kronikach londyńskich dawał wyraz życzliwemu nastawieniu do jej sytuacji i potrzeb. Zawsze znajdował jednak czas na rozmowy z przybyłymi z Kraju i zadziwiał orientacją w oficjalnej i zakulisowej historii PRL'u.

Podobnie jak rzadziej ujawniający się na łamach *Kultury* Wacław A. Zbyszewski, Mieroszewski urabiał swą indywidualność w Krakowie w zbliżonym kręgu wpływów, choć — oczywiście — nie oznacza to stawiania znaku równania między I.K.C.'em a *Czasem*. Wbrew pozorom Mieroszewski wyniósł z Krakowa erudycyjną podbudowę swych poglądów, podczas gdy W. A. Zbyszewski wymieszał pod Wawelem kresowe nawyczki ze sposobem bycia i błyszczenia ostatnich wielkich salonów arystokratycznych. Stąd u Zbyszewskiego niesłychana lekkość pióra, przedgombrowiczowska pogarda kanonów „wypada" — „nie wypada", swobodne igranie faktami i cyframi — a w sumie, zwłaszcza, gdy idzie o portrety dobrze mu znanych dyplomatów, pisarzy czy publicystów uderzająca, choć impresjonistyczna wierność portretów (Ksawery Pruszyński, Stanisław Stroński, Józef Lipski, Cat, Kajetan Morawski, Adam Krzyżanowski i in.).

Odpowiedzią na chętnie stawiane pisarzom polskim poza Krajem pytanie „Jak wykorzystujemy wyjątkowo bliskie, masowe i długotrwałe zetknięcie się z Zachodem?" są nieliczne i rozproszone po rocznikach *Kultury* wypowiedzi Konstantego A. Jeleńskiego, nie tracącego rozeznania spraw polskich, mimo pograżenia się w żywiołach obcych, zwanych ongiś potocznie „drugą ojczyzną". I tu nie od rzeczy będzie przypomnienie, że określenie to zawdzięczamy *Sienkiewiczowi*, dla którego była nią jednak nie Francja ale *Włochy*. We wczesnych rocznikach *Kultury* „Notatki wydawnicze" pióra Jeleńskiego informujące o nowych książkach wydanych na Zachodzie były nieocenionym przewodnikiem w labiryncie nowości. Gdy ich zabrakło — w roku 1955 — otworzyła się luka, zapełniana dorywczo recenzjami książek nie zawsze najważniejszych.

W pierwszym dziesięcioleciu *Kultury* problem kontaktów

z Zachodem zagłuszał bliższy i boleśniejszy — stosunku do literatury i języka ojczystego i, najboleśniejszy, do rzeczywistości krajowej. Dostrzegł to już w 1952 Tymon Terlecki, pisząc, że „Literatura na emigracji nie zrozumiała sensu emigracji, nie ogarnęła wyobraźnią i uczuciem jej patosu, przeznaczenia, konieczności historycznej”, „nie uwierzyła w swoją własną rację istnienia” (*Wiadomości*, Nr 295). Mieroszewski określił w roku 1952 stosunek pisarzy emigracyjnych do rzeczywistości politycznej, jako trwanie w „stanie wyjątkowym w permanencji”, z rozkazem dziennym „przetwać” na wzór załogi „oblężonego miasta”, nie dostrzegając że „rośnie przepaść między nami a światem niewiernych”. Biadał, że „literatura emigracyjna nie wskazuje, nie prowadzi, nie świeci, nie powoduje fermentu” (*Kultura*, Nr 51, 1952 — artykuł „Literatura 'Oblężonego Miasta'”).

W bliskim sąsiedztwie słów Mieroszewskiego, w tymże zeszycie *Kultury* ukazał się spis zawartości rocznika 1951, a w nim „Trans-Atlantyk” Gombrowicza, dwa rozdziały „Zniewolonego umysłu” Miłosza i „Piknik Wolności” Tadeusza Nowakowskiego — życie zdystansowało słuszne ale już przełamujące się teorie. Emigracyjna literatura zaangażowana ujawniła się nagle i wspólnie. ALE — i to wydaje się ważne, nie narodziła się w Londynie ani Paryżu ale złożyły się na nią posiłki krajowe, gderanie cudaka z Buenos Aires, spontaniczny sprzeciw niedawnego „dipisa”. Mimo to „Londyńczyk” i wtedy i później (gdy pojawili się „młodzi”) oceniał szanse pisania poza krajem po polsku z wielką rezerwą.

W latach 1950-tych skupiła się wyraźnie przy redaktorze Giedroyciu grupa pisarzy określanych potocznie mianem „Zespołu *Kultury*”: Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński, Konstanty A. Jeleński, Juliusz Mieroszewski, Jerzy Stempowski — a czołowymi pisarzami publikującymi wyłącznie lub niemal wyłącznie w *Kulturze* byli: Miłosz i Gombrowicz a następnie Hłasko. Wtedy także wyłaniać się zaczął pewien schemat zawartości poszczególnych zeszytów, ujawniający ogromną rolę stałych rubryk, od kronik Mieroszewskiego poczynając. Warto przypomnieć, że i Mieroszewski debiutował, jako jeden z korespondentów *Kultury* obok Jerzego Prądzyńskiego, a sama instytucja korespondentów i kronik decyduje o trwałej wartości starych roczników ze względu na ciągłość informacji zawartych np. w „przeglądach niemieckich” S. W. Kozłowskiego, ukraińskich kronik Bohdana Osadczyka, korespondencjach amerykańskich Aleksandra Hertza itp. Nadające dziś ton pismu przeglądy prasy sowieckiej Adama Kruczka zaczęły się ukazywać dopiero w roku 1969

a korespondencje z Rzymu Dominika Morawskiego — w roku 1973.

W okresie „odwilży” rozpoczyna się dopływ „posiłków” z Kraju. Początki tego zjawiska są trudne do uchwycenia, bo nawet w najczarniejszych latach stalinowskich przeciekały przez Żelazną Kurtynę teksty pisarzy krajowych występujących bezimiennie lub pod pseudonimami. Najwcześniej pojawił się Marek Hłasko (1957), potem Artur Maria Swinarski (1960), Andrzej Stawar (1961), Piotr Guzy (zaczął publikować w 1966 po kilku latach pobytu na Zachodzie), Jerzy Działak, pisujący pod pseudonimem G. J. Flemminga (1966), Leopold Tyrmand (1967), Stanisław Wygodzki (1968), Henryk Grynberg (1969), Sławomir Mrożek (1970), Leszek Kołakowski (1972), Włodzimierz Odziejewski (1973) — wszyscy reprezentowani są w „Bibliotece *Kultury*”. Na łamach miesięcznika wystąpili ponadto: Aleksander Wat (1963), Witold Wirpsza (1972) i kilkunastu młodych pisarzy, odzywających się z nowych krajów osiedlenia — Stanów Zjednoczonych, Szwecji, Niemiec Zachodnich. Poza tym szeroką falą napływać zaczęły polskie teksty dysydenckie w formie rozważań historiozoficznych i futurologicznych (Władysław Bieńkowski, O. N. Burba-Kochański i in.). Kilka tomów „Biblioteki *Kultury*” wypełniły powieści autorów krajowych, występujących bądź otwarcie (np. Jerzy Andrzejewski, Kazimierz Orłoś, Bogdan Madej), bądź pod pseudonimami (np. Tomasz Staliński).

To nasilenie współpracy z Krajem jest wynikiem pozycji zdobytej przez pismo mimo konfiskat i braku debitu. *Kultura* stała się trybuną wolnej myśli polskiej i, obok Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, podstawowym źródłem wiadomości ze świata. Jest adresem pod który kierują się samorzutnie informacje o akcjach oporu przeciw swobodzie wypowiedzi i działania w Kraju. W wyniku tej sytuacji sprawy krajowe wysunęły się na plan pierwszy zarówno w miesięczniku jak i w „Bibliotece *Kultury*” oraz wydawanych od 1962 roku *Zeszytach Historycznych*. Minusem tego stanu rzeczy jest odsunięcie na drugi plan spraw z własnego emigracyjnego podwórka, co m.in. znajduje wyraz w dodatkowym zwężeniu możliwości publikowania rękopisów pisarzy emigracyjnych, które przed kilku laty miałyby szanse ukazania się w druku. Pewnym ekwiwalentem jest dział kronik („wydarzeń miesiąca”), informujących o życiu skupisk polskich w środowiskach obcych oraz reportaże typu „Listów z Londynu” Grażyny Nowak czy korespondencji angielskich P. Emigranta.

Stałym zainteresowaniem Redaktora *Kultury* były od dawna reportaże i zbeletryzowane opisy warunków życia w środowiskach obcych (np. opowiadania Janusza Kowalewskiego, Czesława Dob-

ka, Jadwigi Maurer, Danuty Mostwin — aż po najnowsze relacje o włączaniu się nowych fal emigrantów do obcych środowisk (np. felietony i reportaże Jolanty Dworzeckiej, Andrzeja Lubelskiego, Leopolda Tyrmanda i in.).

Melting-pot ostatnich lat sprawia, że przeprowadzenie linii demarkacyjnej między literaturą krajową a produkcją świeżych przybyszów jest coraz trudniejsze a dodatkowo utrudnione nagminnym używaniem pseudonimów i płynnością sytuacji paszportowej poszczególnych autorów.

W roku 1958 Redaktor *Kultury* stanął wobec nowego problemu: było nim ujawnienie się opozycyjnej literatury sowieckiej zainaugurowane wydaniem na Zachodzie „Doktora Żiwago” Borysa Pasternaka. Rola Instytutu Literackiego w udostępnieniu wolnemu światu otrzymanych z Sowietów tekstów była i jest niezmiernie ważna — a zawczasie na to, by ją swobodnie omawiać i oceniać. Dość przypomnieć, że np. „Opowieści fantastyczne” Andrieja Siniawskiego (Terca) (1961) i A. Remizowa (Iwanowa) „Czy istnieje życie na Marsie” (1961) ukazały się równocześnie w oryginalnej wersji rosyjskiej i przekładach polskich nakładem Instytutu. Poza kilkakrotnie wznawianym „Doktorem Żiwago” przypomnieć warto antologię współczesnej literatury sowieckiej (1963), sensacyjny stenogram z procesu Andrieja Siniawskiego (1966) i całą serię przekładów książek Aleksandra Sołżenicyna rozpoczętą „Kręgiem pierwszym” (1970), „Oddziałem chorych na raka” (1971) aż po gigantyczne przedsięwzięcie jakim jest przekład trzech sążnistych tomów „Archipelagu GUŁag” (1974-75 — t. I-II). Podsumowaniem zawartości *Kultury* są drukowane okresowo bibliografie — tom pierwszy w opracowaniu Jana Kowalika ukazał się w roku 1959 i objął pierwsze dziesięciolecie istnienia pisma (1947-1957), tom drugi, opracowany przeze mnie objął, poza kontynuacją za lata 1958-1973 bibliografię zawartości *Zeszytów Historycznych* (1962-1973), przynoszących relacje i opracowania naukowe dotyczące najnowszej historii Polski, które w przeważającej większości nie mogłyby ukazać się w Kraju. Oba tomy bibliografii przynoszą wykazy pozycji wchodzących w skład Biblioteki *Kultury*. Związki jej z pismem są bliskie i oczywiste. Wiele tekstów a więc np. „Dziennik” Gombrowicza, „Czarny polonez” Wierzyńskiego, „Dziennik pisany nocą, 1971-1972” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego ukazało się naprzód na łamach pisma.

Książki wydane w „Bibliotece *Kultury*” wypełniają kilka półek bibliotecznych i zbliżają do trzystu tomów. Jest w nich zawarta cała twórczość Witolda Gombrowicza (włącznie z prze-

drukami utworów przedwojennych), emigracyjny dorobek Czesława Miłosza, Gustawa Herling-Grudzińskiego, Jerzego Stempowskiego, eseje zebrane Józefa Wittlina i Stanisława Vincenza, kolejne tomy wierszy powojennych Kazimierza Wierzyńskiego aż po ostatni, ukończony w dniu zgonu — „Sen mara”, Józefa Czapskiego „Na nieludzkiej ziemi” i szkice o malarstwie. Tu ukazały się powojenne książki Czesława Straszewicza, Józefa Łobodowskiego, Mariana Pankowskiego, Teodora Parnickiego, Leo Lipskiego, Andrzeja Chciuka, Józefa Mackiewicza, Andrzeja Bobkowskiego, Tadeusza Nowakowskiego, Wacława Iwaniuka, Halszki Guilley-Chmielowskiej, Danuty Mostwin, Zygmunta Haupta, Jana Bielatowicza, Jerzego Pietrkiewicza, Piotra Guzega, Barbary Toporskiej (= Barbary Mackiewiczowej), Olgi Scherer, Czesława Dobka, Alicji Iwańskiej, składające się w sumie na reprezentacyjną „Bibliotekę Literatury Emigracyjnej”, której dopuszczenie do Kraju byłoby radykalnym odnowieniem księgozbiorów bibliotecznych i potężnym zastrzykiem *best-seller*ów. W „Bibliotece Kultury” publikują z reguły swe książki pisarze wybierający wolność. Tu, na krótko przed śmiercią, ogłosić mógł cztery utwory dramatyczne Artur Maria Swinarski, tu ukazały się „Pisma ostatnie” Andrzeja Stawara i ukrywane przed czytelnikami krajowymi wiersze Władysława Broniewskiego z okresu sowieckiego i palestyńskiego. Wymownym oskarżeniem praktyk cenzury krajowej jest fakt, że w Paryżu a nie w Krakowie ukazać się mogły „Dzieje Polski” prof. Adama Krzyżanowskiego i pamiętniki Witosa. Tu także swobodnie wypowiedać się może prof. Leszek Kołakowski.

W skład „Biblioteki Kultury” wchodzi obok *Zeszytów Historycznych* opatrzone dodatkową numeracją „Dokumenty”, przynoszące przedruki tekstów wypowiedzi o znaczeniu historycznym (np. „6 lat temu... Kulisy Polskiego Października” (1962) — dokumentacja w opracowaniu Jerzego Monda) — „Biała Księga. Fakty i dokumenty z okresu dwu wojen światowych” w opracowaniu prof. Wiktora Sukiennickiego, (1964), „Maj 1926” Januarego Grzędzińskiego (1965), „Dialog polsko-niemiecki w świetle dokumentów kościelnych” ze wstępem Juliusza Mieroszewskiego (1966) itp. Bliźniaczą serią jest „Archiwum Rewolucji”, w którym ukazały się m.in. przekłady „Terroru i rewolucji” i „Polityki narodowościowej ZSSR” Borysa Lewickiego.

Wszystkie omówione wyżej formy działalności Instytutu Literackiego są wynikiem pracy kilkusobowego zespołu inspirowanego przez redaktora Jerzego Giedroycia, będącego równocześnie jednym z głównych wykonawców większości prac, z robieniem korekt i wystukiwaniem listów włącznie. Prawą ręką Redaktora

jest przebiegle ukrywająca się w cieniu Zofia Hertz, znana czytelnikom *Kultury* z rubryki „Humor krajowy”.

Tu dygresja. Janina Zabielska opracowywała bibliografię emigracyjną w tzw. wolnych chwilach na dyżurach w Czytelni Naukowej Biblioteki Polskiej w Londynie; rezultatem tej akcji są dwa olbrzymie tomy rejestrujące ok. 10.000 tytułów. Bibliotekarka z Polski zapytała mnie kiedyś, ilu pracowników zatrudniamy przy bieżących pracach bibliograficznych i dowiedziawszy się o systemie pracy śp. Zabielskiej dała wyraz gwałtownemu zdziwieniu: „Jak to może być? Niemożliwe? Toż u nas w Narodowej istnieje kilkuosobowa komórka, której zadaniem jest opracowywanie 'Bibliografii Zabielskiej!'”. Gdybyśmy zastosowali analogiczne normy do prac Instytutu Literackiego trzeba by ustawić biurka w trzy piętra i pracować na dwie zmiany.

W czasie pobytów w Maisons-Laffitte obserwowałam z mieszanymi uczuciami morderczy tryb pracy ofiarnej załogi Instytutu. Maszyna do pisania Redaktora milkła dobrze po północy a o 8-mej rano tenże wyspany (?) Redaktor był już na stanowisku, przyrządzając kawę w oczekiwaniu na *facteur*'a z codziennym olbrzymim ładunkiem korespondencji. I tu znów dygresja, bo owa olbrzymia korespondencja zawiera znaczny procent próśb o informacje, pomoc — a przede wszystkim książki. Mamy tu do czynienia z instytucją bez precedensu, nieoficjalną ambasadą niepodległościową, nasuwającą porównania z XIX-wiecznym „Hotel Lambert” Wielkiej Emigracji.

36. OFICYNA POETÓW

Nazwa „Oficina Poetów i Malarzy” pojawia się po raz pierwszy w nagłówku „arkusza poetyckiego” *Kultury* (Nr 4/30, 1950) przy wierszach Czesława Bednarczyka i rysunkach Zygmunta Turkiewicza.

Początki Oficyny Poetów i Malarzy sięgają roku 1950 i wiążą się ze szpitalem w Mableton Park pod Londynem, w którym w ramach terapii zajęciowej zorganizowano naukę drukarstwa dla pacjentów. Instruktorami byli Stanisław Gliwa i Czesław Bednarczyk a obiektem wczesnych prób m.in. tom wierszy Bronisława Przyłuskiego pt. „Akord” (1951) i „Wiersze” Lorki w przekładzie Jana Winczakiewicza (1952). Bednarczyk, już na własną rękę, kontynuował działalność Oficyny w Tonbridge, Kent a następnie przeniósł się do Londynu i rozwinął działalność na szerszą skalę.

Oficyna miała być, w pierwotnym założeniu, spółdzielnią artystyczną, skupiającą artystów-plastyków i pisarzy; po okresie „prerafaelskich” eksperymentów przeobraziła się w placówkę wydawniczo-drukarską prowadzoną do dziś przez Czesława i Krys-tynę Bednarczyków. Rezultatem paroletnich eksperymentów było wypracowanie własnego schematu książeczki w ósemce, w projektowanych indywidualnie okładkach, i stała tendencja zespalania tekstów (w większości poetyckich) z przeplatającymi się z nimi reprodukcjami grafiki i rysunków, nie ilustrującymi utworów, którym towarzyszą. We wczesnej fazie tekstów dostarczali współmieszkańcy Domu Pisarza i krąg zaprzyjaźnionych z Bednarczykami autorów, członkowie Związku Pisarzy — wreszcie sam Związek. Wcześniej zorientowali się w możliwościach Oficyny pisarze z prawdziwego i nieprawdziwego zdarzenia, ci ostatni drukujący swe wyczyny własnym sumptem; oni to stali się *sans le savoir*, mecenasami i podporami Oficyny, umożliwiając przetrwanie trudnych lat i stopniową rozbudowę drukarni. Wiąże się z tym jednak wyraźna dwoistość działania, dwa nurty: artystyczny i komercyjny.

Oficyna znalazła „dach nad głową” i niewiele więcej, pod arkadami londyńskiego mostu w sąsiedztwie analogicznie usytuowanej pracowni Feliksa Topolskiego, spustoszonej częściowo przez pożar w 1968 roku. Drukarnia mieści się tam do dziś, w oddzielonych prymitywnymi przepierzeniami wnękach o frontonach przypominających portowe magazyny towarowe. „W przedsiönku cuchnie farbą, paki przejście tarasują a przecież to tutaj tłumnieją się garną na duchów biesiady, niż na czwartkowe przyjęcia monarchów” — tak utrwaliła się Oficyna w pamięci i wierszu Floriana Śmieji (*Oficyna Poetów*, Nr 1/14 z 1969 roku).

Sąsiedztwo i przyjazne stosunki z Topolskim miały niewątpliwy wpływ na stałe podnoszenie się poziomu graficznego wydawnictw Oficyny, która z kolei współpracowała z nim blisko w przygotowaniu kolejnych tek „Topolski’s Chronicle”, kolekcji rysunków ilustrujących wydarzenia aktualne z całego świata.

Wśród wydawnictw książkowych Oficyny wiele zasługuje na wymienienie ze względu na treść lub szatę graficzną a więc np. tom „Pism politycznych i filozoficznych” i „Vade-mecum” Norwida (w opracowaniu Kazimierza Sowińskiego, wyprzedzającym wydania krajowe), „Ostatnie utwory” Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej (ze wstępem Tymona Terleckiego), „Wspomnienia o pisarzach” Herminii Naglerowej, filozoficzne eseje Terleckiego, „Dom złoty” i „Tarcza” Tadeusza Sułkowskiego (blisko zaprzyjaźnionego z Oficyną), liczne tomiki wierszy i prozy Jana Brzękowskiego i Mariana Czuchnowskiego, eksperymenty poetyckie

Jerzego Niemojowskiego, książki zbiorowe Związku Pisarzy (w tym zbiór wspomnień o Stanisławie Strońskim, 1954). W Oficynie znalazła punkt oparcia grupa *Kontynentów* (kilkanaście tomików). Wcześniej upodobał sobie Oficynę Aleksander Janta, nie szczędzący rad co do szaty graficznej z pożytkiem dla Oficyny. Szczytowym osiągnięciem jest wydanie „Doliny Issy” Czesława Miłosza (z okładką projektu Jana Lebensteina) i tegoż wiersze zebrane (1967).

Wśród grafików, których prace zdobią wydawnictwa Oficyny występują — obok oczywistego Feliksa Topolskiego — Marian Bohusz-Szysko („Paryż” Terleckiego), Zygmunt Turkiewicz, Aleksander Wzner, Krystyna Herling-Grudzińska i in.

Gdy osiągnięto pierwszą setkę wydawnictw książkowych w maju 1966 zaczął się ukazywać równolegle kwartalnik „Oficyna Poetów” w formacie 31×23 cm., pozwalającym na umieszczanie stosunkowo dużych reprodukcji, w wyszukanej bibliofilskiej formie, stale zwiększający objętość, od początkowych 24 stron do 60 (w sierpniu 1976, gdy ukazał się zeszyt 42-gi). Poczynając od lutego 1970 z „Oficyną” łączył się „Polish Poetry Supplement”, redagowany w początkowym okresie przez Jana Darowskiego. Wypełniały go przekłady polskich utworów poetyckich dobierane bardzo starannie z myślą o zgromadzeniu materiałów do antologii przekładów dawnych i nowych poetów, krajowych i emigracyjnych. Kilka numerów specjalnych poświęcono jednemu poecie np. w roku 1971 ukazał się zeszyt monograficzny Miłosza ze wstępem Bogdana Czaykowskiego.

„Oficyna Poetów” pomyślana jest jako trybuna poetycka a predylekcje jej idą zdecydowanie w kierunku nawrotu do awangardy krakowskiej. Świadczy o tym m.in. stała współpraca Jana Brzękowskiego, którego „Rozmowy z sobowtórem”, wysuwane na front numerów, są uporczywym krążeniem wokół niegdysiejszych krakowsko-paryskich osiągnięć autora i ich ech w Kraju i na Emigracji. Próby rewitalizacji programów poetyckich Awangardy nie przyniosły uchwytnych rezultatów; wzmogły co najwyżej opozycję w stosunku do do Skamandrytów. Próba pozyskania Miłosza z okresu opublikowania przez niego dwu książek w Oficynie, urwała się po paru miesiącach, przyniosła jednak zasadniczy dla zrozumienia jego rodowodu poetyckiego esej o „Żagarystach” pt. „Punkt widzenia czyli o tak zwanej Drugiej Awangardzie”.

Z Awangardą Krakowską wiąże „Oficynę” twórczość Mariana Czuchnowskiego, poety o przerażająco pośpiesznym tempie tworzenia, którego „Szpik egzystencji”, rozciągnięty na metry dywagacji, świadczy o niepokojącej tolerancji Redakcji pisma.

Wyjaśnienie, że autor „poszedł w kierunku poezji prostej, nawiązując do codzienności, do życia w jego najbardziej uproszczonych i pozornie mało poetyckich aspektach”, zatracające koncepcjami autentystów, nie da się udokumentować konkretnymi utworami Czuchnowskiego, jest zapewne echem jego ustnych wypowiedzi. Trudne warunki egzystencji twórcy budzą współczucie — nie tłumaczą jednak degrengolady poetyckiej.

Pojawienie się *Oficyny Poetów* zbiegło się z finałem *Kontynentów*, pożegnanych ciepłymi słowami o „paroletniej ambicji i uporze Zbigniewa Grabowskiego”. Poeci z grupy *Kontynentów* już wcześniej przestawili się na drukowanie swych utworów w *Oficynie* i na ogół kontakt ten utrzymują nadal. Jan Darowski, Zygmunt Ławrynowicz, Mieczysław Paszkiewicz wystąpili na łamach *Oficyny* jako wyraźnie zarysowane indywidualności. Darowski, lepszy eseista niż poeta, tu właśnie drukował rozważania o świadomych i nieświadomych niejasnościach w poezji i pierwsze odcinki „Z notatnika”, kontynuowane w *Kulturze*. *Angry man* grupy *Kontynentów* — Zygmunt Ławrynowicz tu sformułował swój pogląd na *condition* uchodzący „pielgrzymą”: „nie jesteśmy chomikami, z których każdy żyje w swojej norce z tego co nakradł, ale pielgrzymami idącymi wielką rzeką ludzi i narodów ku celom przerastającym nasze codzienne borykanie się z przyziemną codziennością na tym łez padole”. Ze szlachetnego tego a w dodatku „naszego” borykania, wyłącza Ławrynowicz apodyktycznie „anglizujące się szeregi emigrejtanów”. Wywołało to żywy i ciekawy sprzeciw Stanisława Frenkla, który poddaje ciekawej analizie pojęcie „emigracji” („Polacy w Anglii są ‘emigracją’, w Ameryce ‘Polonią’, w Rosji ‘obywatelami’”). „Pewien jestem — pisze Frenkiel — że ‘Polaków padających na kolana przed obcymi a nie znających własnego dorobku kulturalnego’ jest stosunkowo mało”. Potępienie „emigrejtanów” „jest werdyktem pochopnym i wielce arbitralnym”. „Archaiczny wizerunek sklerotycznych oficerów rżnących w pokera w londyńskich cukierniach i marzących o zbrojnej restauracji sanacji jest mitem” — „wszystko to fantazje, które kiedyś komuś służyły a które nie orzekają niczego o rzeczywistości” — dowodzi Frenkiel.

„Ja sam — dowodzi Frenkiel — z Kraju nie ‘wychodziłem’, nie uciekałem a na pewno nie emigrowałem. Zostałem usunięty przez tych, którzy w owych czasach byli sojusznikami Niemiec i wzorowymi kolaborantami”. „Prawo wyboru formy życia jest prerogatywą każdego wolnego człowieka”, „było zdobyczą rewolucji amerykańskiej i francuskiej”. Wcześniej w traktacie „De Monarchia” Dante upominał się o prawo do szczęścia w życiu doczesnym. Był wczesnym przykładem artysty-ekspatrianta, przy-

kładem „typu osobowości twórczej, która domaga się wyobcowania i samotności jako koniecznego bodźca, jako warunku twórczości. Niektórzy uzyskują ten stan przez izolację bez wyjazdu za granicę. Tym, którzy siedzą za granicą trudniej jest walczyć o byt i uznanie wśród obcych, ale łatwiej jest wyzwolić się z przywilnościami i patriotycznej taryfy ulgowej. Czy osiągnięcia artystów i pisarzy polskich za granicą dorównują innym; czy mają obiektywną wartość? Czas pokaże i obca bezlitosna krytyka. Kraj nas uzna dopiero kiedy obcy uznają a i to po długiej dozie milczenia” (*Oficyna Poetów*, Nr 2/37, 1975, str. 55).

Ciekawe aspekty odnajdywania siebie w chaosie dzieł sztuki wszelkich nacji i epok ukazują eseje Mieczysława Paszkiewicza, poety z grupy *Kontynentów* i historyka sztuki.

Autorem, w sposób szczególnie bliski związanym z *Oficyną Poetów* jest „antypurytanin”, ex-poeta, prozaik, dramaturg i — jak Miłosz i Pietrkiewicz — profesor polonistyki, Marian Pankowski. Był z nią także związany w końcowym okresie twórczości i życia Jan Rostworowski.

Dobrym zwyczajem *Oficyny* jest publikowanie obok pojawiającego się po raz pierwszy utworu nowego nazwiska, zwięzłego życiorysu i danych bibliograficznych w redakcji obszerniejszej, niż stosowana przez *Kulturę* w „Notach biograficznych”. Numer pierwszy (maj 1966) otwiera taka właśnie nota o Wacławie Iwaniuku, „poezie zaangażowanym w obecną epokę”, towarzysząca cyklowi jego wierszy.

Stałymi gośćmi *Oficyny* są poeci krajowi. Poczet ich otworzył Stefan Flukowski, wielokrotnie pojawiały się wiersze Ewy Lipskiej, Wojciecha Kawińskiego, Ryszarda Krynickiego, Marka Skwarnickiego, Tadeusza Śliwiaka, i in., Jan Bolesław Ożóg wypowiedzią o autentyzmie zaokrąglił próby ukazania pełnego wachlarza przedwojennych kierunków nie-skamandryckich. Dobrym nabytkiem jest przemilczany w Kraju Andrzej Tauber-Ziółkowski, odkrywca Borsukiewicza, autor „Sugestii interpretacyjnych” (o tytule „Lalki” Prusa — o Leśmianie i Tadeuszu Borowskim). On także opracował bardzo sumiennie bibliografię zawartości *Oficyny Poetów* za pierwszych 15 lat.

Aleksander Wat, jeden z nielicznych poetów starszych generacji akceptowanych przez młodych, a raczej wiecznie młodych, został pięknie uczczony w zeszycie majowym 1967 jako „poeta buntu i ciągłych poszukiwań”. Witold Wirpsza ogłosił tu wybór z poematu „Faeton”; Henryk Grynberg wydał „Antynostalgie” (1972); Stanisław Wygodzki „Drzewo ciemności” (1972).

Plusem pisma są liczne i dobre przekłady poetów obcych

(z Japończykami włącznie). Bardziej niż np. w *Wiadomościach* są one brane pod szkło, konfrontowane z oryginałami i surowo oceniane. Nie oznacza to, niestety, nieobecności „taryfy ulgowej” i kumoterstwa na łamach *Oficyny* oraz niemiłych zgrzytów w postaci umieszczania plądów pióra klientów drukarni. Odnosi się wrażenie, że pewna grupa autorów może liczyć na wydrukowanie na łamach pisma wszystkiego, co wyjdzie spod ich pióra. Co nie przekreśla ogólnego salda dodatniego pisma, które określiło dość wyraźnie pole działania i umożliwiło druk wielu wartościowych utworów w atrakcyjnej szacie graficznej.

INDEKS NAZWISK

A

Achmatowa, Anna 89, 229
 Adamus, Jan 111
 Alter, Wiktor 50, 92
 Anczyc, Władysław Ludwik 250
 Anders, Władysław 88, 96, 99, 103,
 113, 125, 233-4, 279, 299, 335-6
 Andrzejewski, Bogumił 52, 54, 56,
 64, 311, 375-6
 Andrzejewski, Jerzy 31, 79, 119,
 364, 370, 385
 Arciszewski, Franciszek 300
 Askenazy, Szymon 109, 239-40
 Auden. Wystan Hugh, 176

B

Babicka, Maria 159
 Babiński, Witold 300
 Bachelard, Gaston 351
 Baczyński, Krzysztof 21, 54, 71, 310,
 321
 Badeni, Stefan 367, 370-1
 Badowicz, Maria 320-1
 Bagiński, Kazimierz 302
 Baines, Jocelyn 20
 Balbus, Stanisław 66
 Baliński, Ignacy 179, 291
 Baliński, Stanisław 27, 30-1, 40-4,
 48, 52, 89, 137, 140, 144, 147,
 155, 163-4, 179-82, 198, 232, 289,
 291, 311, 340, 343, 374
 Balzac, Honoré de 214
 Bartelski, Lesław 23

Bartoszewski, Władysław 79
 Basista, Mieczysław 64
 Baudelaire, Charles-Pierre 364
 Bazarewski, Jerzy 61, 105
 Bażan, Nykoła 257
 Bączkowska, Irena 272, 273, 296,
 370, 274
 Bączkowski, Włodzimierz 112, 379
 Beck, Józef 244, 301
 Beckett, Samuel 97
 Bednarczyk, Czesław 64, 110, 310,
 334, 388-9
 Bednarczykowa, Krystyna 310, 334,
 389
 Berenbau, Edward 381
 Berent, Waclaw 19, 25, 40, 58, 115,
 265, 316, 338, 378
 Berger, Ludwik 112
 Bergholz, Stefan pseudonim zob.
 Wat, Aleksander
 Berling, Zygmunt 203
 Bernanos, Georges 289
 Białoszewski, Miron 19, 23, 320
 Biegański, Stanisław 336
 Bielatowicz, Jan 55-6, 58-9, 64, 104-
 105, 114, 119-20, 128, 139-40, 142,
 187, 220, 223-4, 238, 264, 265-7,
 295, 314, 333, 374, 379, 387
 Bielatowiczowa, Irena 266
 Bielecki, Tadeusz 302
 Bielski, Lucjan pseudonim zob.
 Knoll, Roman
 Bienkowska, Danuta Irena 152, 155,
 264, 267-8, 311
 Bienkowski, Władysław 364, 385
 Bierezin, Jacek 364

- Biernacki, Janusz Poray- 71-3, 111, 145, 195, 379
 Biesiadowska, Ludwika 84, 110
 Big Ben pseudonim zob. Kossowska, Stefania
 Blum, Aleksander 86-7
 Bobkowski, Andrzej 32, 38, 125, 144-5, 148, 195, 207, 213-4, 215, 264, 268-9, 379, 387
 Bobolewski, Czesław 315
 Bobrowski, Czesław Korolko- 36
 Bobrzyński, Michał 109
 Bocheński, Adolf 55, 103, 119-20, 264
 Bocheński, Innocenty Maria o. 87, 195, 344
 Bogusławska, Anna 75, 149
 Bogusławski, Antoni 54, 137, 139, 141, 151, 233
 Bohdanowiczowa, Zofia 155, 289, 296, 307-9, 314, 367
 Bohusz-Szysko, Marian 195, 390
 Bohusz-Szysko, Zygmunt 99, 114, 118, 151, 299
 Bołtuć, Mikołaj 65
 Borejsza, Jerzy 47, 137
 Borman, Antoni 27
 Borowski, Tadeusz 91, 126-8, 182-3, 203, 313, 363, 392
 Borowy, Wacław 77-8, 180, 310
 Borsukiewicz, Stefan 52, 54, 65, 264, 392
 Bossuet, Jacques-Bénigne 268
 Boutière, Jean 188
 Bóbr-Tylingo, Stanisław 153, 338
 Brandstaetter, Roman 84, 112
 Brandys, Kazimierz 31
 Bratny, Roman 184, 223
 Bregman, Aleksander 106, 117, 144, 333-4, 339, 370, 382
 Breiter, Emil 374
 Breiter, K. 118
 Breza, Tadeusz 31
 Brodzka, Alina 20
 Bromke, Adam 154
 Bronceł, Zdzisław 47, 60, 84, 106, 110, 139-40, 142, 144, 223, 319
 Broniewski, Władysław 31, 47-8, 50, 52, 58, 61, 64, 66, 84, 106, 108-9, 111-2, 120, 127, 254, 387
 Broński, M. pseudonim 229, 355, 362, 364
 Brueckner, Aleksander 108
 Brukselczyk, pseudonim zob. Unger, Leopold
 Brzeska, Maria, pseudonim zob. Hulewiczowa, Maria
 Brzeski, Ludwik pseudonim zob. Ramati, Aleksander
 Brzeski, Tadeusz 138
 Brzeziński, Zbigniew 154, 335
 Brzękowski, Jan 38, 306, 312-4, 332, 351-2, 389
 Brzozowska, Eliza z Zamoyskich 294
 Brzozowski, Jerzy 64-5, 86
 Brzozowski, Stanisław 117, 208, 316
 Buck, Pearl 80
 Bujnicki, Tadeusz 66
 Bujnicki, Teodor 208, 312
 Bujnowski, Józef 62, 64, 79, 110, 144, 149, 235, 243, 306, 312-3, 329
 Bunsch, Karol 125
 Burba-Kochański, O.N. pseudonim 385
 Burnham, James 381
 Busza, Andrzej 13, 152, 155, 318-20, 324-5, 326-8
 Buyno, Ludwik Florian 320-1
 Byron, George Gordon Noël 18, 157, 312

C

- Camus, Albert 189, 319
 Cat pseudonim zob. Mackiewicz, Stanisław
 Cazalet, Victor 81
 Cérizay, Gaston de pseudonim zob. Mackiewicz, Stanisław
 Cézanne, Paul 222
 Chabrowski, Tadeusz 310, 344
 Chabrowski, Wacław o. zob. Chabrowski, Tadeusz
 Chałasiński, Józef 119
 Chałko, Zbigniew 310
 Charkiewicz, Walerian 111-2
 Chciuk, Andrzej 155, 166, 220, 272, 273-4, 296, 334, 381, 387
 Chilecki, Andrzej J. 362
 Chmielowiec, Michał 149, 183, 195, 237, 243, 264, 314-5, 333, 366, 374-8
 Chocianowicz, Wacław 337
 Choma, Władysław 111
 Chopin, Fryderyk 167, 169
 Choromański, Michał 25, 84, 128
 Chowaniec, Czesław 35, 37
 Chrościechowski, Przemysław 310

- Chrzanowski, Feliks 35
 Chrzanowski, Ignacy 265
 Cichy, Władysław 106
 Ciechanowiecki, Andrzej 335
 Ciechanowski, Jan 302
 Ciechanowski, Jan M. 335
 Cienciała, Anna Maria 154
 Ciołkosz, Adam 37, 46, 106, 335, 342
 Ciołkosz, Andrzej 90, 264, 312
 Ciołkoszowa, Lidia 51, 149, 225, 335, 342, 356
 Claudel, Paul 233
 Colette, Sidonie-Gabrielle 233
 Conrad, John 148
 Conrad-Korzeniowski, Joseph 20, 108, 117-8, 148, 200, 208, 215, 224, 231, 235, 268-9, 274, 287-8, 316, 319, 335, 348-9
 Conti, Witold 35
 Craig, Eduard Gordon 225
 Cripps, Sir Stafford 50
 Culbertson, Ely 217
 Cwojdzński, Antoni 83
 Cybis, Jan 222
 Cygan, Wincenty 74
 Czachowska, Jadwiga 376
 Czachowski, Kazimierz 23
 Czajkowski, Zbigniew 321
 Czapska, Maria 88, 92, 118, 145, 195, 275-6, 293, 333-4, 379
 Czapski, Józef 31, 47, 49, 88-9, 96, 103, 105, 107, 114, 117, 119-20, 195, 219, 221-2, 229, 268, 276, 294, 334, 379, 381, 384, 387
 Czarnocki, Jan 339
 Czarnyszewicz, Florian 272, 275-7, 282, 298
 Czartoryski, Adam Jerzy 13, 239-40
 Czaykowski, Bogdan 13, 18, 104, 152, 155, 174, 267, 283, 315, 317-9, 321, 324-6, 327, 390
 Czechow, Anton Pawłowicz 228, 244
 Czechowicz, Jadwiga zob. Mieroszewska, Jadwiga
 Czechowicz, Józef 256, 312-3, 315
 Czeresńskiego, Wawrzyniec 54, 310
 Czermański, Zdzisław 41, 161, 295, 334
 Czerniawski, Adam 9, 13, 18, 148, 315, 317, 319-21, 322-4, 325-6, 361, 375
 Czernik, Stanisław 58, 120, 306, 312-3
 Czerwiński, Witold 39, 76
 Cziczerin, Georgij Wasiljewicz 293
 Czuchnowski, Marian 31, 47, 59, 64, 97, 144, 151, 313, 389-91
 Czukowski, Korniej I. 108
 Czyżowski, Andrzej 64-6, 87
- D
- Danilewicz Zielińska, Maria zob. Danilewiczowa, Maria
 Danilewiczowa, Maria 27, 36, 50, 144, 149, 296, 333, 337, 366-8, 370, 374, 386
 Dante Alighieri 91, 219
 Darowski, Jan 18, 317, 319, 321, 327, 328-9, 390-1
 Dąbrowska, Maria 25, 66, 83, 107-8, 119, 129, 142, 173, 212, 303, 370
 Dąbrowski, Henryk gen. 115-6
 Dąbrowski, Jan P. 299, 315
 Dąbrowski, Marian 33
 Dedecius, Karl 7, 22
 Delavigne, Casimir 258
 Demel, Ryszard 264
 Denikin, Anton I. 262
 Dickens, Charles 291
 Dickinson, Emily 320
 Dietrich, Ewa 321
 Dłuska, Maria 173-4
 Dłużewski, Wojciech 333
 Dmowski, Roman 50-1, 244
 Dobek, Czesław 224, 264, 269-70, 385, 387
 Dobraczyński, Jan 126, 129
 Dobroszycki, Lucjan 21, 79
 Dobrowolski, Tomasz 195
 Dobrzański, Henryk (Hubal) 14
 Domino, Zbigniew 129
 Doroszewski, Witold 343
 Dostojewski, Fiodor M. 86, 90-1, 214, 216, 242, 244, 369
 Dowbór-Muśnicki, Józef 275
 Drechsel, Max Ulrich von 293
 Drobnik, Jerzy 237
 Drozdowski, Bohdan 129
 Dubanowicz, Edward 93
 Dubanowiczowa, Magdalena 93, 98
 Duch, Bronisław 300
 Dudek, Jolanta 174
 Dusza, Edward 154
 Dworzecka, Jolanta 386
 Dyboski, Roman 76
 Dybowski, Janusz Teodor 64, 86-7
 Dygat, Stanisław 31, 126

Dygat, Zygmunt 36
Dynowska, Wanda 267, 311
Działak, Jerzy 362, 385
Dzieduszycki, Tadeusz 103

E

Effenberger-Sliwinski, Jan 40
Eggers, H. H. 122
Ehrlich, Seweryn 60
Eliot, Thomas Stearns 88, 98, 312,
324, 371
Erenburg, Ilia 89, 95
Erlich, Henryk 50
Estreicher, Karol jun. 41, 49, 291,
295
Estreicher, Karol sen. 340
Estreicher, Zygmunt 64, 65
Eustachiewicz, Lesław 20, 23
Eydziatowicz, Krzysztof 39

F

Falk, Wanda 109
Falski, Marian 102
Faulkner, William 353
Feldman, Wilhelm 23
Felińska, Ewa 14
Felsztyn, Tadeusz 119
Fiedler, Arkady 39, 41, 52-3, 74,
83, 119-20, 128
Fierla, Adolf 58, 120
Filipowicz, Kornel 67
Finkel, Ludwik 243
Fiszer, Franciszek 74
FitzGibbon, Louis 99
Flemming, George pseudonim zob.
Działak, Jerzy
Florczak, Zbigniew 133, 379-80
Flukowski, Stefan 66, 129, 315, 392
Folejewski, Zbigniew 85, 152, 155
Folkierski, Władysław 148, 232, 368
Fournier, Alain 108
Fredro, Aleksander 200
Frenkiel, Stanisław 330, 375, 391
Fryling, Jan 151, 155, 171, 237,
296, 374
Fuksa, Waleria 195

G

Gacki, Kordian Stefan 137

Gajcy, Tadeusz 21, 322
Gaładyk, Janusz 106
Gałczyński, Konstanty Ildefons 29,
31, 66, 117, 120, 127-8, 203, 313
Gałęzowska, Irena 35
Gałuszka, Józef Aleksander 31, 44
Garczyński, Stefan 13
Garliński, Józef 9, 75, 79, 150-1,
301, 335
Gawenda, Jerzy 87
Gide, André 212, 233
Giedroyc, Jerzy 103, 116, 118, 120,
195, 384, 387-8
Gierek, Edward 247
Giergielewicz, Mieczysław 54, 59,
64, 110, 149-50, 152, 155, 225,
252, 256, 303, 311, 315, 347
Giertych, Jędrzej 28, 73, 276, 368
Gieysztor, Aleksander 251
Gillon, Adam 155
Ginsbert, Julian 75
Girs, Anatol 127
Gliksman, Jerzy 92
Glinka, Ksawery 110
Gliwa, Stanisław 116, 305, 388
Gniatczyński, Wojciech 313
Godebski, Cyprian 109
Godyński, Jerzy 64
Goetel, Ferdynand 20, 24, 120,
237-8, 296, 373-4
Goethe, Johann Wolfgang 18, 33
Gojawiczyńska, Pola 125
Goldschlag, Fryderyk 237, 377
Gołubiew, Antoni 125, 135
Gombrowicz, Rita 200
Gombrowicz, Witold 14, 18-9, 31,
42, 141, 144-5, 192-3, 195-200,
207, 234, 236, 249, 270, 275, 289,
319-20, 324, 327, 331, 349, 367,
371, 375, 377, 381, 384, 386
Gomulicki, Juliusz 368
Gomułka, Władysław 143
Goncourt, Edmond de 212
Gordon, Marek 310
Gorkij, Maksym 89, 228, 280
Goszczyński, Seweryn 12, 257
Górecki, Juliusz pseudonim zob.
Kamiński, Aleksander
Górecki, Janusz pseudonim zob.
Gaładyk, Janusz
Górka, Olgierd 41
Górska, Zofia zob. Romanowiczowa
z Górkich Zofia
Górski, Artur 14
Grabowska, Zofia 236

Grabowski, Mateusz 221
Grabowski, Zbigniew A. 41, 51, 145,
235-7, 295, 296, 315, 391
Grabski, Stanisław 51
Grabski, Władysław Stanisław 125
Grocholski, Stanisław 149
Gross, Feliks 52, 154
Growski, Józef pseudonim zob. Grzy-
bowski, Waław
Grubiński, Waław 47, 93-4, 96,
140-2, 147, 232, 238, 373-4
Grydzewski, Mieczysław 27, 29, 32,
40-1, 48, 156, 158, 178, 193-4,
201, 232-4, 251, 291, 310, 312,
314-5, 365-378
Grynberg, Henryk 14, 22, 155, 360-1,
385, 392
Gryzewicz, Stanisław 195, 380
Grzędziński, January 26, 387
Grzybowska, Zofia 108
Grzybowski, Kazimierz 107
Grzybowski, Waław 28, 35, 301
Guenther, Władysław 148, 302
Guilbert, Yvette 233
Guilley-Chmielewska, Halszka 272,
277-8, 381, 387
Guzy, Piotr 289, 354-5, 375, 385,
387

H

Haiman-Jarecki 33
Halecki, Oskar 26, 76, 87, 152-3,
373-4
Haller, Józef 233, 300, 302
Hartmann, Karl 22
Hatt, Stefan 64
Haupt, Zygmunt 27, 154, 220, 264,
282, 295, 296, 387
Heblewska, W. 116
Hedley, Arthur 168
Hegel, Georg Friedrich Wilhelm 207
Hełm-Pirgo, Marian 311
Hemar, Marian 14, 41, 47, 52, 56-7,
59, 80, 110-1, 138, 151, 251,
252-5, 296, 334, 374
Hemingway, Ernest 268, 353
Hen, Józef 127, 129
Herbert (Porucznik Herbert) pseudo-
nim zob. Meissner, Janusz
Herbert, Auberon 373-4
Herbert, Zbigniew 317-8, 322, 324,
327

Herbst, Stanisław 251
Herling-Grudzińska, Krystyna 390
Herling-Grudziński, Gustaw 14, 31,
47, 90-1, 94, 96, 114, 117-9,
139-40, 142, 145, 151, 174, 182,
226-230, 370, 374, 379, 381, 384,
386-7
Herriot, Edouard 29
Hertz, Aleksander 145, 153-4, 254,
377, 384
Hertz, Paweł 12, 367
Hertz, Zofia 388
Hess, Rudolf 242
Heydenkorn, Benedykt 153-5, 267,
307
Heymowski, Adam 338
Heyst, Axel pseudonim zob. Grabow-
ski, Zbigniew
Hlond, August kardynał 133
Hłasko, Marek 98, 318, 334, 349,
352-4, 355, 373-4, 384-5
Hoffman, Jakub 99
Hofman, Vlastimil 110
Homer 219
Hoppe, Jan 302
Horacy (Horatius Quintus Flaccus)
252
Horko, Tadeusz 339
Hort, Weronika pseudonim zob.
Tyszkiewiczowa, Anna
Hostowiec, Paweł pseudonim zob.
Stempowski, Jerzy
Hubal pseudonim zob. Dobrzański,
Henryk
Hulewicz, Jan 78, 81, 224
Hulewiczowa, Maria 80
Hutnikiewicz, Artur 163, 174

I

Idzik, Aleksander 337
Ihnatowicz, Janusz Artur 130, 321,
344
Iliński, Janusz 302
Iłakowiczówna, Kazimiera 29, 41,
47, 85, 129
Irzykowski, Karol 18, 117, 212, 316
Istner, Filip 375
Iwaniuk, Waław 31, 145-6, 155,
195, 306-7, 312-3, 367, 374, 387,
392
Iwańska, Alicja 14, 155, 272, 278-9,
387
Iwaskiewicz, Jarosław 83, 164, 367

J
 Jabłoński, Henryk 37
 Jabłoński, Zygmunt M. 373
 Jagoda, Henryk 285
 Jaklicz, Józef 35
 Jakiński, Józef Piotr 245, 315
 Jakubisiak, Augustyn ks. 35. 37,
 119, 344
 Jakubowski, Józef 36
 Janion, Maria 199
 Jankowska, Maria 85
 Janta, Aleksander 27, 34, 52, 67,
 81, 145, 151, 153-4, 163, 230-2,
 296, 379, 390
 Janta-Pończyński, Aleksander zob.
 Janta, Aleksander
 Januszewski, Witold 37
 Jarema, Józef 105
 Jarra, Eugeniusz 295
 Jarzębowski, Józef ks. 344
 Jasińczyk, Janusz pseudonim zob.
 Biernacki, Janusz Poray-
 Jasiński, Zbigniew 67, 155
 Jaskowski, Arnold 71
 Jasnorzewski, Stefan 177
 Jasnowski, Józef 341
 Jastrun, Mieczysław 47, 315
 Jastrzębski, Zdzisław 21
 Jedlicki, Marian Z. 80
 Jeffers, Robinson 329
 Jeleński, Konstanty Aleksander 18,
 145, 150, 158, 195, 200, 383-4
 Jenne, Benjamin Józef 311
 Jeśman, Czesław 71
 Jez, Teodor Tomasz pseudonim zob.
 Miłkowski, Zygmunt
 Jezewski, Bohdan Olgierd 335, 341
 Jędrzejewicz, Janusz 112
 Jędrzejewicz, Wacław 301
 Jędrzejewiczowa, Cezaria 84, 111
 Jimenez, Juan Ramón 331
 Jordan, Zbigniew A. 145
 Josz de Dulmen, Mieczysław 64
 Jurkszus-Tomaszewska, Jadwiga 145,
 153

K

Kaden-Bandrowski, Juliusz 19, 117,
 246
 Kafka, Franz 97, 175, 319-20
 Kallenbach, Zygmunt 87

Kaltenbergh, Lew 85
 Kamiński, Aleksander 79
 Kantak, Kamil ks. 100, 112
 Karczewski, Marcelli 339
 Karpowicz, Tymoteusz 317
 Karski, Jan pseudonim 81
 Karsow, Nina 334-5, 362, 376
 Kasprowicz, Jan 19, 316
 Katarzyna II, caryca 242
 Katelbach, Stefan 28, 33
 Katelbach, Tadeusz 28, 80, 213, 302
 Katz-Hewetson, Janina 362
 Kawalec, Janina 109
 Kawalec, Romuald 109
 Kawałkowski, Aleksander 340-1
 Kawiński, Wojciech 392
 Keats, John 311
 Kempka, Jan 154
 Kenarowa, Halina z Jastrzębowski
 87
 Kępiński, St. 95
 Kępiński, Tadeusz 199
 Kibish, Krystyna 375
 Kielanowski, Leopold Pobóg- 8, 150,
 357
 Kirzien, Leszek 339
 Kiersnowski, Ryszard 52, 54, 296
 Kiersnowski, Tadeusz 51
 Kipling, Rudyard 108
 Kisielewski, Józef 39, 83, 137, 141,
 144, 314, 333
 Kister, Marian 128, 153
 Kisterowa, Hanna 128, 153
 Kleiner, Juliusz 24, 368
 Kleszczyński, Ignacy 105
 Kłodowski, S. W. pseudonim zob.
 Skłodowski, S. W.
 Kniaziewicz, Karol 13, 239
 Knoll, Roman 79
 Knoll, Wacław 64, 67
 Kobrzyński, Bolesław 56, 59, 62,
 64, 104, 115, 117, 313
 Kochanowski, Jan 310
 Kocówna, Barbara 20
 Koczy, Leon 84, 111, 299
 Koestler, Arthur 119, 319, 379, 381
 Kohn, M. zob. „Kolin M. J.”
 Kolbe, Maksymilian błog. 186
 Kolin M. J. (firma wydawnicza =
 M. Kohn i Lindenfeld Ignacy) 332
 Kołakowski, Leszek 15, 151, 320,
 327, 358-9, 385
 Komarnicki, Tytus 301
 Konarska, Janina 50
 Konarski, Feliks 116

- Konarski, Szymon 38, 334, 338, 341
 Kondratowicz, Ludwik 59, 251, 308, 314
 Konopczyński, Władysław 46, 333
 Konopnicka, Maria 23, 65, 159, 277, 372
 Konwicky, Tadeusz 23, 199, 353
 Kopaliński, Władysław 368
 Kopański, Stanisław 72, 100, 299-300
 Kopeć, Tadeusz 103
 Korboński, Stefan 300
 Korbut, Gabriel 23, 340
 Korczak, Janusz 14, 107
 Korczyński, Aleksander pseudonim zob. Mefei. Aleksander Czesław
 Korian, Tola zob. Terlecka, Antonina Maria
 Korzeniowski, Apollo 208
 Kosacz, Jurij 257-8
 Kosacz, Łarysa 257
 Kosidowski, Zenon 83, 153
 Kosiński, Jerzy 25, 155, 318, 352, 360
 Kossak, Zofia 107, 128, 137, 145, 153
 Kossowska, Stefania 144, 234-5, 333, 371, 373, 377
 Kossowski, Jerzy 31, 151
 Koszutski, Stanisław 300
 Kościalkowski, Stanisław 84, 93, 107, 111-2, 213, 338
 Kościelski, Wojciech 34
 Kościusko, Tadeusz 239-40
 Kot, Stanisław 25, 47-9, 81, 88, 104, 107, 301, 339
 Kott, Jan 155, 322, 344, 356-7, 368, 376
 Kowalewski, Janusz 140, 144, 195, 279, 332, 385
 Kowalewski, Jerzy Dołęga- 310
 Kowalik, Jan 8, 103-4, 107, 120, 124, 145, 149, 225, 311, 337, 339-40, 386
 Kowalska, Janina pseudonim 13, 98, 272, 279-80, 317, 334, 376
 Kowalski, Adam 54
 Kozarynowa, Zofia 28, 149, 155, 371
 Kozłowska, Wanda 195
 Kozłowski, Stefan Władysław 384
 Kozłowski, Waclaw 195
 Kozmian, Kajetan 235
 Krakowiecki, Anatol 47, 64, 94, 264
 Krasicki, Ignacy 24
 Krasiński, Zygmunt 11-3, 24, 148, 152, 217, 224, 232, 292, 368
 Kraszewski, Józef Ignacy 23, 126, 204, 291, 316
 Krawczenko, Wiktor 123
 Kridl, Manfred 20, 83, 316
 Kruczek, Adam pseudonim 229, 384
 Kruczkowski, Leon 66, 126
 Krynicki, Ryszard 392
 Krzeczkowski, Henryk 321
 Krzczunowicz, Kornel 300, 337
 Krzysztוף, Jerzy 104, 267, 315
 Krzywicki, Jerzy 155
 Krzyżanowski, Adam 362, 383, 387
 Krzyżanowski, Jerzy 155
 Krzyżanowski, Julian 19-20
 Krzyżanowski, Ludwik 155
 Kubacki, Waclaw 368
 Kubiak, Maja 363
 Kuczyński, Bogusław 28
 Kukiel, Marian 25, 41, 51, 83, 116, 138, 140, 144, 149, 151, 239-41, 243, 251, 300, 314, 333, 338, 342, 370, 373-4, 377, 381
 Kukulski, Zygmunt 83
 Kulczycki, Jerzy 335
 Kulski, Władysław W. 154
 Kuncewicz, Jerzy 132
 Kuncewiczowa, Maria 41, 49, 53, 68-9, 83, 130-2, 137, 145, 148, 312, 332, 381
 Kuniczak, Wiesław S. 155, 352
 Kurdybacha, Łukasz 84, 107, 112
 Kurek, Jalu 63
 Kuryluk, Karol 263
 Kuszelewska-Raynska, Stanisława 75, 119-20, 125
 Kuśniewicz, Andrzej 371
 Kwiatkowska-Jaxa, H. 154
 Kwiatkowski, Władysław ks. 113

L

- Laks, Szymon 237
 Lam, Andrzej 130, 320
 Lam, Stanisław 233, 341
 Lanckorońska, Karolina 338
 Landowska, Wanda 162
 Lane, Arthur Bliss 336
 Lange, Oskar 83
 Langer, Rulka 80
 Langrod, Witold 28, 213
 Laskiewicz, Alfred 111
 Laskowski, Janusz 54

Lawrence, David Herbert 329
Léautaud, Paul 233
Lebenstein, Jan 390
Lec, Stanisław Jerzy 237
Lechoń, Jan pseudonim 22, 26, 30-33, 41, 53, 60, 83, 138, 146-7, 151, 153, 155-6, 159-64, 171-2, 180, 225-6, 231-3, 264, 294, 312
Lednicki, Aleksander 298
Lednicki, Waclaw 83, 152-3, 191, 201, 229, 292, 297-8, 333-4, 368, 370
Legeżyński, Stefan 61, 110, 144, 149-50, 225
Leitgeber, Witold 300
Lelewel, Joachim 13, 239, 340
Lenartowicz, Teofil 12, 250
Lenczowski, Jerzy 154
Lenin, Włodzimierz Iljicz 93, 345
Lepecki, Mieczysław 145
Leska, Halina 36
Leszcza, Jan pseudonim zob. Londzin, Wiktor
Leśmian, Bolesław 29, 225, 304, 315, 392
Leśnodorski, Bogusław 251
Lévi-Strauss, Claude 200
Lewandowski, Józef 362
Lewiński, Stanisław 64
Lewyckij, Borys 387
Librach, Jan 154
Lieberman, Herman 46
Liebert, Jerzy 298, 315
Liebert, Waclaw 298, 334
Ligocki, Edward 54, 83
Limanowski, Mieczysław 241-2
Linde, Samuel Bogumił 340
Lindenfeld, Ignacy zob. „Kolin, M. J.”
Lipschuetz, Leo zob. Lipski, Leo
Lipska, Ewa 392
Lipski, Józef 301-2, 383
Lipski, Leo 97-8, 320, 381, 387
Lisiecka, Alicja 304, 335, 363-4, 376
Lisiewicz, Mieczysław 144, 151
Lisiewicz, Teodozja 142, 144, 150-1, 340
Litwinowicz, Aniela 362
London, Jack 118
Londyńczyk pseudonim zob. Mieroszewski, Juliusz
Londzin, Wiktor 155, 310
Lorca, Federico Garcia 311, 331, 379, 388
Lorentz, Stanisław 78

Lubelski, Andrzej 386
Lurczyński, Mieczysław 311, 313

Ł

Łabędź, Leopold 316
Ładzina, Wanda 35
Łagniewski, Lucjan pseudonim zob. Langrod, Witold L.
Łakociński, Zygmunt 85
Łaniewski, Stefan pseudonim 371
Ławrynowicz, Zygmunt 311, 313, 319, 328, 329-30, 391
Łesia Ukrainka pseudonim zob. Kosacz Łarysa
Łobodowski, Józef 27, 30, 34, 36-7, 43, 47, 52, 146, 151, 255-9, 297, 313, 334, 371-4, 377, 381, 387
Łubieński, Henryk 302
Łuczak, Władysław 64
Łukasiewicz, Juliusz 301
Łużyc, Jerzy pseudonim zob. Wańkiewicz, Melchior
Łysakowski, Marian 144
Łysek, Paweł 28, 154-5, 272-3, 281-283, 295, 334

M

Macdonald, Dwight 206
Maciag, Władysław 22-3
Machalski, Tadeusz 300
Mackiewicz, Józef 99, 254, 259-63, 275-6, 296, 332, 335-6, 373-4, 376, 387
Mackiewicz, Stanisław (Cat) 40-1, 46, 51-3, 73, 127, 129, 133, 137-8, 142, 194, 205, 208, 241-5, 294, 369, 377, 383
Mackiewiczowa, Barbara 272, 289-290, 297, 335, 387
Maczek, Stanisław 299
Madej, Bogdan 364, 385
Maistre, Joseph de 226-8
Majakowskij, Władimir W. 62, 255
Majewska, Włada 253
Majskij, Iwan Michajłowicz 45-6, 48, 51, 244, 249
Makuszyński, Kornel 234
Malak, Henryk M. ks. 154
Malczewski, Antoni 257
Malczewski, Rafał 296

- Malewska, Hanna 125, 129
 Malinowski, Bronisław 152
 Malinowski, Władysław Pobóg- 35,
 37, 334-5, 340-2, 379
 Maliszewski, Edward 243
 Małaniuk, Jewhen 257
 Mandelsztam, Nadieżda 335
 Mandelsztam, Osip 229
 Mańkowski, Tadeusz 233
 Marek, Krystyna 217-8
 Marek, Zdzisław 310
 Markiewicz, Zygmunt 149, 229
 Markowski, Bolesław 300
 Marx, Karl 207
 Marvey, S. M. pseudonim zob. Jed-
 licki, Marian Z.
 Matuszewski, Ignacy 46, 51, 53, 112
 Matuszewski, Ryszard 22
 Maurer, Jadwiga 125, 154, 182,
 190-2, 241, 334, 386
 Mayewski, Paweł 97, 154, 311
 Mączka, Józef 19
 Meissner, Janusz 52, 74, 119-20, 128
 Melen, Aleksander Czesław 86
 Merimée, Prosper 258
 Meyer, Stanisław 295
 Meysztowicz, Walerian ks. 113, 294-
 295, 334, 344
 Miazgowski, Bronisław 87
 Miązek, Bonifacy ks. 310, 344, 375
 Miciński, Bolesław 31, 35, 37, 119,
 220-1, 264
 Mickiewicz, Adam 11-3, 15, 24, 33,
 39, 41, 45, 118, 124, 127, 139,
 141, 147, 152, 168, 179-80, 196,
 204-5, 212, 224-5, 232, 240, 251,
 312, 370
 Miedziński, Bogusław 247, 302, 334,
 341
 Mieroszevska, Jadwiga 106, 110, 144
 Mieroszewski, Juliusz 103, 106, 114,
 142, 144, 167, 193-5, 318, 370,
 377, 381-2, 383-4, 387
 Międzyrzecki, Artur 58-9, 63-4, 110,
 112, 114, 129, 313
 Mikołajczyk, Stanisław 103, 125,
 245, 302
 Milewski, Zygmunt 55
 Miłkowski, Zygmunt 12
 Miłobędzki, Józef 52, 54
 Miłosz, Czesław 14-5, 18, 20, 23, 25,
 31, 60, 109, 141, 145-6, 148, 150,
 152, 155, 192-5, 200-12, 218-9,
 221, 249, 251, 259, 295-6, 308,
 312, 315, 320, 322, 324-5, 327-8,
 332, 345, 355, 373-5, 381, 387,
 390, 392
 Mirewicz, Jerzy ks. 344-5
 Mirzwiński, Henryk 310
 Mitkiewicz, Leon 300
 Młodożeniec, Stanisław 31, 56-7, 59,
 64, 313
 Młotek, Mieczysław 104, 300
 Młynarski, Bronisław 99
 Mocha, Frank 155
 Mochliński, Kazimierz 195
 Mochnaeki, Maurycy 13
 Modrzejewska, Helena 225
 Modzelewska, Maria 371
 Modzelewski, Jan 87
 Molière, Jean-Baptiste Poquelin dit
 200
 Mołotow, Wiaczesław M. 45, 146
 Mond, Jerzy 387
 Moore, Thomas 312
 Mora, Sylwester pseudonim zob.
 Zamorski, Kazimierz
 Morawski, Dominik 385
 Morawski, Kajetan Dzierżykraj 293-
 294, 296, 302, 335, 371, 383
 Morcinek, Gustaw 120
 Morgan, Charles 274
 Moskwa, Paweł 52, 54
 Mostwin, Danuta 153, 155, 273,
 283-4, 386-7
 Moszyński, Adam 99, 336
 Mrozek, Sławomir 318, 320, 357-8,
 363, 385
 Muehlstein, Anatol 294, 302
 Mussolini, Benito 229
 Mystkowski, Zbigniew 67

N

- Naglerowa, Herminia 20, 31, 47,
 88, 92, 94-6, 103, 107, 112, 114,
 117-9, 140-2, 144, 147-8, 151, 223,
 226, 245-6, 379, 389
 Nakwaski, Mirosław Henryk 15
 Nałęcz, Jan pseudonim 57
 Nałkowska, Zofia 212, 250
 Nałkowski, Wacław 316
 Namier, Sir Lewis 135
 Napierski, Stefan 225-6, 256
 Napoleon I Bonaparte 227
 Narolewski, J. K. 371
 Naruszewicz, Adam 24
 Neverly, Igor 143, 353
 Niemcewicz, Julian Ursyn 13, 239

Niemojowski, Jerzy 142, 144, 311,
313, 390
Nienaski, Krzysztof pseudonim zob.
Zbyszewski, Wacław Alfred
Niezbrzycki, Jerzy 51, 114, 117, 243,
379
Nitsch, Kazimierz 265
Norwid, Cyprian Kamil 11-3, 24,
57, 62, 86, 113, 117, 148, 224,
310, 318-20, 324, 338, 364
Notley, Francis 53
Nowaczyński, Adolf 75, 186, 234,
245
Nowak, Grażyna pseudonim 385
Nowak, Jan 17
Nowakowa, Jadwiga 9, 337, 367
Nowakowski, Tadeusz 125, 136, 140,
145, 150, 163, 182, 183-6, 296-7,
334-5, 369-70, 374, 379, 384, 387
Nowakowski, Zygmunt 13, 27, 39,
41, 45-6, 48, 51-53, 68, 82, 107,
116, 138, 142, 144, 150, 249-52,
253, 295, 340, 369-70, 373-4, 376
Nowicki, Andrzej 66
Nowosad, Witold 67

O

Obertyńska, Beata 14, 31, 47, 61,
92, 98, 309-10
Odojewski, Włodzimierz 99, 361,
375, 385
Odyniec, Antoni Edward 179
Olechnowicz, Józef 332-3
Olechowski, Jan 59-60, 63-4, 264,
313
Olegario, Mariano 155
Olszewski, Krystyn 127
Olszewski, Witold pseudonim zob.
Kępiński, St.
Oppman, Artur (Or-Ot) 65, 159-60,
308
Oppman, Edward 102
Oppmanowa, Regina 241
Orchoniowa, Helena 371
Ordęga, Adam pseudonim zob. Hu-
lewicz, Jan
Ordon, Edmund 155
Ordon, Julian Konstanty 14
Ordonówna, Hanka pseudonim zob.
Tyszkiewiczowa, Anna Maria
Orkan, Władysław 107, 281
Orłoś, Kazimierz 364, 385

Ortwin, Ostap 225
Orwell, George 312
Orzeszkowa, Eliza 19, 23, 276, 309
Orzeszkowska, Maria 145
Osadczyk, Bohdan 384
Osiński, Aleksander 26
Ostaszewski, Jan 120
Osterwa, Juliusz 225
Ostrowski, Jan zob. Ostrowski-Nau-
moff, Jan
Ostrowski, Leon 107
Ostrowski, Wiktor 115, 195
Ostrowski-Naumoff, Jan 8, 103, 106,
144, 149, 341
Ould, Hermon 137
Ozóg, Jan Bolesław 392

P

P. Emigrant pseudonim 385
Paczkowski, Jerzy 30, 34-5, 37, 44,
47, 119, 264
Paderewski, Ignacy 36, 65
Paff, Lucjan 110, 115
Palach, Jan 173, 326
Palmbach, Henryk 37
Pankiewicz, Józef 221
Pankowski, Marian 31, 145-6, 284,
295, 313, 324, 349-51, 381, 387,
392
Paprocki, Stanisław J. 149, 225
Parandowski, Jan 290
Parnicki, Teodor 31, 47, 49, 83,
135-6, 153, 387
Pasek, Jan Chryzostom 197
Pasternak, Borys 95, 229, 260, 361,
386
Paszkwicz, Henryk 332, 342, 370,
374
Paszkwicz, Mieczysław 148-9,, 311,
321, 328, 330, 341, 391-2
Paszowska, Anna 26
Paszkowski, Lech 155, 333, 367
Pater, Walter 235
Pawlikowska-Jasnorzewska, Maria 30,
32, 40, 43-4, 52, 83, 155, 177-9,
226, 367, 389
Pawlikowski, Jan Gwalbert 14
Pawlikowski, Michał K. 85, 151,
192, 260, 276, 296, 298
Pawłowicz, Bohdan 75
Peiper, Tadeusz 47, 316
Pelc, Władysław 35

Peterkiewicz, Jerzy zob. Pietrkiewicz, Jerzy
Petry-Radwańska, Maria 61, 84, 110
Piasecki, Sergiusz, 119, 143, 194, 259, 263-4, 296, 334-5
Piątkowski, Bolesław 52, 74
Piątkowski, Henryk 117
Piechal, Marian 315
Pieniążek, Zbigniew 253
Pietrzyński, Ryszard 103
Pietrkiewicz, Jerzy 25, 31, 40, 83, 139, 267, 273, 283-4, 297, 310-11, 313, 315-6, 318, 332, 345-9, 387, 392
Pigoń, Stanisław 118, 283, 293, 368
Pilatowa, Janina 108, 112
Pilichowska, Halina 47, 84, 100
Piłsudski, Józef 32, 36, 115-6, 173, 216, 242-5, 253, 260, 262, 341
Pinter, Harold 322
Piotrowski, Jerzy 64
Piotrowski, Marian 52, 80
Piwowar, Lech 58
Plater, Emilia 14
Plath, Sylwia 307
Pleszczyński, Stanisław A. 110
Pobóg-Kielanowski, Leopold zob. Kielanowski, Leopold Pobóg
Pobóg-Malinowski, Władysław zob. Malinowski, Władysław Pobóg
Podgórski, Kazimierz 54
Podhorski, Zygmunt 65
Podhorski-Okołów, Leonard 293
Poker, Jim pseudonim zob. Ginsbert, Julian
Pol, Wincenty 250
Polanowski, Tadeusz 237
Pomian, Andrzej 68
Pomian, Bolesław pseudonim zob. Piątkowski, Bolesław
Pomian, Jerzy pseudonim 80
Poniatowski, Józef 103
Poniatowski, Juliusz 112, 117
Popiel, Karol 302
Porucznik Herbert pseudonim zob. Meissner, Janusz
Potocka, Delfina 11, 167, 292
Potocka, Klaudyna 14
Potocki, Jan 161, 228
Potocki, Waclaw 270
Pound, Ezra 311, 371
Poznański, Karol 142, 376
Pragier, Adam 112, 117, 121, 142, 247, 333, 335, 366, 369, 374
Prąglowski, Aleksander 335

Prądzyński, Jerzy 120, 195, 384
Prévert, Jacques 147, 180
Proust, Marcel 233
Prugar, Bronisław 86
Prus, Bolesław 19, 23, 107, 147, 249, 291, 392
Pruszyński, Ksawery 39, 41, 46-7, 49-53, 69-71, 72, 95, 99, 120, 126-7, 230, 383
Przyboś, Julian 47, 210, 316, 324, 331
Przybyszewski, Stanisław 19
Przyłuski, Bronisław 31, 58, 60, 66, 120, 144, 150-1, 257, 304-5, 313, 374, 388
Puacz, Edward 153
Pułaski, Franciszek 33, 35
Puszkant, Aleksander 156-7
Putrament, Jerzy 47, 93, 203
Piotrowski, Rufin 14
Piranesi, Giambattista 227

R

Raczyńska, Róża 293
Raczyński, Edward 50, 151, 294, 296, 301
Raczyński, Roger 294, 302, 374
Radecki, Waclaw 275
Radomyski, Jan 87
Radwański, Gustaw 264, 319
Radzyńska, Józefa 58, 120, 145, 195, 310
Rajkowski, Witold 105
Rakowski, Janusz 64, 87
Ramati, Aleksander 109
Rawicz, Sławomir 97
Redzisz, Bolesław 60
Regamey, Konstanty 87
Rej, Mikołaj 197, 270
Relidzyński, Józef 109
Rembieliński, Jan 27
Remizow, Aleksiej 386
Retinger, Józef Hieronim 232-3
Reymont, Władysław Stanisław 19, 39, 107, 258, 281
Ribbentrop, Joachim 45-6
Rodziewiczówna, Maria 107, 276, 309, 316
Rodziński, Artur 167
Rogalski, Marian 64
Rojek, Marian Emil 141
Rokicki, Tadeusz 107

- Romanowiczowa, Zofia 67, 125, 130, 182, 187-90, 297, 334-5, 370, 374
- Romer, Tadeusz 195
- Romerówna, Jadwiga 87
- Rose, William John 29
- Rostworowski, Jan 52, 54, 224, 264, 310, 313-4, 327, 334, 372-4, 376, 392
- Rostworowski, Karol Hubert 87, 372
- Rouppert, Kazimierz 84, 111-2
- Roux, Dominique de 200
- Różewicz, Tadeusz 19, 23, 186, 318, 322, 370
- Rubel, Ludwik 27, 105, 113, 339
- Rubinstein, Artur 131
- Rudnicki, Klemens 96, 299
- Rudzka, Marta pseudonim zob. Ober-tyńska, Beata
- Rusinek, Kazimierz 66
- Rusinek, Michał 127
- Russell, Bertrand 90
- Rutkowska, Maria 311
- Rydz-Smigły, Edward 244, 253
- Rzóska, Julian 77
- S
- Sadzik, Józef ks. 344
- Saint-Martin, Louis Claude de 212
- Sakowski, Juliusz 39, 140, 142, 144, 163, 232-4, 295, 312, 340, 366-7, 371, 373-4, 377
- Sambor, Michał pseudonim zob. Chmielowiec, Michał
- Sandler, Samuel 376
- Santini, Gaetano 229
- Sapieha, Lew 28, 145, 213, 335
- Sartre, Jean-Paul 189, 200, 379
- Sawczyński, Adam 239
- Sawicka, Stanisława 78
- Sawicki, Tadeusz 337
- Sawinkow, Borys 297
- Sądek, Napoleon pseudonim 292, 340
- Schaetzel, Tadeusz 301
- Scherer, Olga 154, 284-5, 387
- Schiller, Friedrich von 18
- Schiller, Leon 225-6
- Schleyen, Kazimierz 296
- Schoell, Frank Louis 87
- Schoenfeld, Henryk 145, 371
- Schuetz, Alfred 116
- Schulz, Bruno 200, 220, 274, 320
- Sebyła, Włodzimierz 31, 315
- Semp, T. pseudonim zob. Katelbach, Tadeusz
- Serafin, B. pseudonim zob. Stempowski, Jerzy
- Serafinowicz, Leszek Józef zob. Lechoń, Jan pseudonim
- Sert, Misia 233
- Shakespeare, William 18, 124, 252
- Shaw, George Bernard, 233
- Siedlecki, Janusz Nel 127
- Siemaszko, Zbigniew Sebastian 262
- Sienkiewicz, Henryk 23-4, 39, 73, 107, 148, 224, 270, 276, 316, 345, 375, 377, 383
- Sikorski, Władysław 25, 32, 45-6, 48, 51, 83, 106, 240-1, 243, 244-5, 249, 302
- Sindbad pseudonim zob. Ehrlich Seweryn
- Siniawskij, Andriej 228, 356, 386
- Sito, Jerzy Stanisław 104, 129, 145, 267, 316, 318, 321
- Składkowski, Felicjan Sławoj- 101, 112, 302, 333
- Skłodowski, S. W. 54
- Skolimowski, Henryk 154, 335
- Skotnicki, Stanisław Grzmot- 65
- Skowroński, Mieczysław 339
- Skrzyński, Aleksander 302
- Skuza, Wojciech 264
- Skwarczyński, Paweł 76
- Skwarnicki, Marek 392
- Sławoj-Składkowski, Felicjan zob. Składkowski, Felicjan Sławoj-
- Słonimski, Antoni 25, 27, 30, 40, 42-4, 46, 48-9, 68, 83, 89, 120, 122, 126-7, 155, 158, 164, 181, 254, 291, 312, 367, 375
- Słoński, Edward 19
- Słowaeki, Juliusz 11-3, 15, 33, 63, 70, 157, 179, 204, 239, 320, 338, 348
- Ślücki, Arnold 363
- Sobański, Antoni 41
- Sobotkiewicz, Stanisław 334
- Sojka, Wojciech ks. 154
- Sokolnicki, Henryk 301
- Sokolnicki, Michał 301
- Solski, Wacław 80, 83, 145, 154, 272, 285-6, 299, 335
- Sołowij, Tadeusz 195, 379
- Sołżenicyn, Aleksander 90, 95, 228-9, 260, 345, 386
- Sopoćko, Eryk 75, 119
- Sosabowski, Stanisław 299

Sosnkowski, Kazimierz 300, 302
Sowicki, Tadeusz 56, 61, 110
Sowiński, Kazimierz 88, 120, 151,
310, 333, 389
Spengler, Oswald 96
Staff, Leopold 19, 25, 310
Stahl, Zdzisław 336
Stalin, Josif Wissarionowicz 103,
109
Staliński, Tomasz pseudonim 14, 22,
271, 355, 364, 385
Stanisław August Poniatowski, król
242-4, 369
Stanisławski, Stanisław 225
Stankiewicz, Władysław 155
Starzeński, Paweł 300-1
Starzewski, Stanisław 88
Stawar, Andrzej 365, 385, 387
Stempowski, Jerzy 41, 47, 87, 118,
145, 148-9, 195, 215-8, 219-20,
229, 276, 353, 370, 379, 384, 387
Stempowski, Stanisław 217
Stendhal 68, 72, 177
Stermiński, Zygmunt 123
Stojowski, Andrzej 371
Straszewicz, Czesław 31, 145, 264,
270-1, 387
Straszyńska, Sabina 35
Stroiński, Zdzisław 322
Stroński, Stanisław 39, 51, 117,
137-9, 141-3, 151, 232, 234, 240,
302, 370-1, 383, 390
Strug, Andrzej 19, 118
Strykowski, Julian 191
Strzałkowski, Wiesław 54, 144-5
Stypułkowski, Andrzej 335
Stypułkowski, Jerzy 213
Stypułkowski, Zbigniew 125
Sukiennicki, Wiktor 100, 141, 338,
387
Sulik, Bolesław 283, 317
Sulimirski, Tadeusz 82-3, 87, 282,
337, 374
Sułkowski, Tadeusz 31, 58-60, 66,
120, 140, 142, 144, 178, 245-6,
264, 303-4, 310, 313, 327-8, 389
Sułkowski, Witold 364
Surynowa-Wyczółkowska, Janina 272,
286-7, 295, 333, 335
Swedenborg, Emmanuel 15
Swianiewicz, Stanisław 84, 99
Swinarski, Artur Maria 365, 375,
385, 387
Sygietyński, Antoni 19
Syrokomla, Władysław pseudonim

zob. Kondratowicz, Ludwik
Szczawiej, Jan 66, 68, 254
Szczygalski, Zenon 110
Szechter, Szymon 334-5, 362, 376
Szelewicki, Feliks 64
Szembek, Jan 301, 336
Szenwald, Lucjan 29, 47
Szeptycki, Stanisław 302
Szerer, Mieczysław 339
Szewczenko, Taras 257
Szmaglewska, Seweryna 125, 182
Szmítkowski, Tadeusz 87
Szołochow, Michał 258
Szpakowska, Klara 145
Szpotański, Stanisław 118
Szubska, Barbara 377
Szulczewski, Cezary 87
Szułdrzyński, Jan 103
Szymański, Antoni 301
Szymański, Leszek 155
Szymberski, Tadeusz 33, 36
Szyryński, Wiktor 111

S

Śledziński, Wacław 80
Śliwiak, Tadeusz 392
Śmieja, Florian 153, 311, 313, 315,
319, 321, 328, 331, 389
Śniadecka, Ludwika 179
Świda, Jan 87
Świderski, Bolesław 148, 320, 333
Święcicki, Marek 117

T

Taborski, Bolesław 130, 145, 203,
315, 317, 321-2, 349, 356
Tarczyński, Tadeusz Alf. 334
Tarnawski, Apolinary 288, 296
Tarnawski, Wit 83, 145, 148, 151,
195, 220, 237, 287-9, 296, 327,
379
Tarnowski, Stanisław 293
Tarski, Alfred 154
Tauber-Ziółkowski, Andrzej 54, 392
Tefeik-Suedi 105
Tepa, Jerzy 153
Terc, Abram pseudonim zob. Siniaw-
skij, Andriej
Terlecka, Antonina Maria 180
Terlecka, Halina 110

Terlecki, Olgierd 129
 Terlecki, Tymon 8-9, 21-3, 26, 30-1,
 41, 52, 54, 78-9, 83, 87, 137,
 139-41, 144, 147-52, 154, 174,
 177-8, 218, 222-6, 233, 237, 246,
 266, 282, 333, 370, 373-4, 379,
 384, 389-90
 Teslar, Józef Andrzej 40
 Themerson, Stefan 49-50
 Thierceclin, Eliane 219
 Thomas, Dylan 324, 371
 Thomas, Lawrence 157
 Tichonov, Nikołaj 89
 Timofiejew, Grzegorz 67
 Tokarski, Jan 195
 Tołstoj, Aleksiej 89, 258
 Tołstoj, Lew 68, 214, 268
 Tomasi di Lampedusa, Giuseppe 320
 Tomaszewska, Jadwiga zob. Jurkszus-
 Tomaszewska, Jadwiga
 Tomaszewski, Adam 153-4, 296
 Tomkiewicz, Mina 272
 Topolski, Feliks 50, 389-90
 Toporska, Barbara pseudonim zob.
 Mackiewiczowa, Barbara
 Towiański, Andrzej 321
 Trembecki, Stanisław 24, 180
 Trościanko, Wiktor 58, 120, 290,
 335
 Trypućko, Józef 85
 Trzebiński, Andrzej 21, 71
 Turkiewicz, Zygmunt 388, 390
 Tuwim, Irena 41
 Tuwim, Julian 25, 30, 41, 49, 83,
 120, 127, 155, 156-9, 164, 166-7,
 232, 254, 291, 367
 Twardowski, Jan 344
 Tworzyczo, Stanisław 112, 115
 Tyczyna, Pawło 257
 Tyrmand, Leopold 14, 22, 25, 153-4,
 334, 353-4, 359-60, 375-6, 385-6
 Tyszkiewicz Samuel 27, 30, 33-5,
 38, 40, 305
 Tyszkiewiczowa, Anna Maria 90

U

Ujejski, Kornel 68, 144, 159, 250
 Ulatowski, Jan 119, 141
 Ungaretti, Giuseppe 330
 Unger, Leopold 383
 Ursyn, Józef pseudonim zob. Zdzie-
 chowski, Paweł
 Uziębło, Adam 145

V

Valéry, Paul 233
 Vergilius, Publius Maro 327
 Vetulani, Adam 87
 Vincenz, Stanisław 195, 218-9, 220,
 282, 296, 387
 Voltaire, François-Marie Arouet dit
 327

W

Wajsbłum, Marek 264
 Walewski, Jan 296
 Waliszewski, Zygmunt 222
 Wandycz, Damian S. 35, 154
 Wandycz, Piotr 154, 335
 Wańkiewicz, Krystyna 133
 Wańkiewicz, Melchior 27, 41, 47, 73,
 84, 90, 101, 111, 114-6, 118-9,
 121, 130, 132-5, 138, 142, 153-4,
 187, 195, 230, 276, 298, 379-80
 Warszawski, Józef ks. 344
 Wasilewska, Irena 90
 Wasilewska, Wanda 255
 Wasiutyński, Wojciech 149
 Wat, Aleksander 25, 150, 316, 355-
 356, 365, 385, 392
 Ważyk, Adam 47
 Wedow, Janusz 59, 110, 117
 Weintraub, Wiktor 47, 106, 111,
 140, 145, 147, 149, 152, 154, 171,
 218, 370, 379
 Welsh, David John 24, 359
 Werner, Aleksander 390
 Westfal, Stanisław 131, 139, 264,
 343, 371
 Weysenhoff, Józef 205
 Wędrzigołski, Karol 151, 297, 334,
 374
 Wiech pseudonim, zob. Wiechecki,
 Stefan
 Wiechecki, Stefan 270
 Wielhorski, Władysław 51, 98, 213,
 338
 Wieniawa-Długoszowski, Bolesław 41
 Wieniewski, Ignacy 144, 146-7, 149,
 151, 333, 343, 371, 373-4, 377
 Wierczyński, Lesław 87
 Wierzyński, Bronisław 166
 Wierzyński, Hieronim 166-7
 Wierzyński, Kazimierz 14, 27, 30,
 32-4, 41-2, 44, 53, 59, 65, 83,
 111, 115, 117, 119, 138, 142, 146,

- 151, 153-5, 162-3, 164-74, 220,
232, 296, 310, 312, 326-7, 334,
344, 373-4, 386-7
- Wilczyńska, Zofia 367
- Winczakiewicz, Jan 310-1, 313, 388
- Winiarski, Łukasz 85, 311
- Winiewicz, Józef 85
- Winowska, Maria 37
- Wirpsza, Witold 22, 362-3, 385,
392
- Wiśniowski, Kazimierz 118
- Witkacy zob. Witkiewicz, Stanisław
Ignacy
- Witkiewicz, Stanisław Ignacy 31,
44, 200, 320, 349
- Witos, Wincenty 387
- Wittlin, Józef 20, 30, 33-4, 41, 83,
119, 145, 151, 153-5, 159, 161,
171, 174-7, 195-6, 296, 373-4,
387
- Wittlin, Tadeusz 61, 94-5, 106, 295,
334
- Włodkowski, W. K. 310
- Wohnout, Wiesław 75, 120, 125,
140, 151, 339-40
- Wojciechowska, Maja 352
- Wojciechowski, Jerzy A. 154
- Wóycicki, Kazimierz 187
- Wóycicki, Stefan 186-7
- Wraga, Ryszard pseudonim zob.
Niezbrzycki, Jerzy
- Wrangel, Peter 262
- Wszelaki, Jan 163
- Wyczółkowski, Leon 287
- Wygodzki, Stanisław 22, 361, 375,
385, 392
- Wyka, Kazimierz 19, 21
- Wysłouch, Franciszek 151, 299, 335
- Wysocka, Stanisława 225
- Wypiański, Stanisław 11, 86, 148,
197, 225, 232, 250, 306
- 140-2, 144, 151, 247, 248-9, 333,
366, 370
- Zahorski, Witold 108, 120
- Zajęc, Józef 300
- Zajączkowski, Tadeusz 136, 145
- Zaleski, Bohdan 257
- Zaleski, Wojciech 195
- Zaleski, Zygmunt Lubicz- 35, 37,
148
- Zamorski, Kazimierz 88, 145, 195
- Zamoyski, Stefan 380
- Zapolska, Gabriela 19
- Zarański, Józef 301
- Zaremba, Zygmunt 193, 195
- Zawadowski, Zygmunt 112
- Zawieyski, Jerzy 129, 317
- Zawodny, Janusz Kazimierz 99
- Zawodziński, Karol 180, 367
- Zaworska, Helena 20
- Zaydlerowa, Zoe Lucie 80
- Zbyszewski, Karol 27, 39, 41, 71,
125, 317-8, 339-40
- Zbyszewski, Waclaw Alfred 46, 51,
122, 243-4, 295, 302, 383
- Zdziechowski, Marian 59
- Zdziechowski, Paweł 195, 200, 214
- Zegadłowicz, Emil 29
- Zeuner, Bodo 185
- Zielińska, Maria Danilewicz zob.
Danilewiczowa, Maria
- Zilberman, Seweryn 110
- Zola, Emile 19
- Zubrzycki, Jerzy 283
- Zwierniak, Piotr pseudonim zob.
Starzewski, Stanisław
- Ż
- Żaba, Norbert 85
- Żebrowski, Marian 337
- Żeleński, Tadeusz (Boy) 65, 214,
249, 344, 367
- Żeromski, Stefan 19, 23, 39, 107,
109, 117, 143, 148, 189, 196-7,
205, 212, 263, 267, 288, 338
- Żółkiewski, Stefan 20
- Żółtowska, Janina 204, 292-3
- Żółtowski, Adam 138, 144, 146, 292
- Żukrowski, Wojciech 119, 199
- Żuławski, Jerzy 118, 321
- Żurkowska, Helena 75
- Żwirsa, Joanna 67
- Żytomirski, Eugeniusz 363
- Żywina, Józef 59, 64, 117, 145, 195,
245, 313, 333, 374

Y

Yurieff, Zoja 175

Z

Zabielska, Janina 23, 149, 340, 359,
388

Zaborowski, Tymon 257

Zagórski, Jerzy 209

Zagórski, Stanisław 64

Zagórski, Waclaw 301, 335, 339

Zahorska, Stefania 28, 80, 83, 137,

NOTA BIBLIOGRAFICZNA

Bibliograficzną podstawą „Szkiców” była tzw. *Bibliografia Zabielskiej* tj. *Bibliography of books in Polish or relating to Poland*, vol. I: 1939-1951, vol. II: 1952-1957 i vol. III: 1958-1963, wydana przez Bibliotekę Polską w Londynie i obejmująca opisy 13.920 druków zwartych. Autorka korzystała ponadto z kontynuacji tego wydawnictwa, udostępnianej w formie kartotek w tejże Bibliotece, oraz z powielanego kwartalnika *Books in Polish* (red. J. Nowakowa), wydawanego tamże i przynoszącego informacje o nowych nabytkach Biblioteki z zakresu polonistów emigracyjnych.

Wyzyskany został ponadto *Rocznik Bibliograficzny*, t. I-III, 1939-1944, opracowany przez Tadeusza Sawickiego (Edinburgh, 1942-1944) oraz opracowania monograficzne wymienione w t. II *Literatury polskiej na Obczyźnie* w rozdziale opracowanym przez Jana Kowalika.

Źródłem informacji bibliograficznych dotyczących czasopism były opracowania Jana Kowalika a przede wszystkim czterotomowa *Bibliografia czasopism polskich wydanych poza granicami Kraju od września 1939 roku*, udostępniona autorce w odbitce kserograficznej a ostatnio (1976) wydana przez Katolicki Uniwersytet Lubelski. Materiały dodatkowe przyniósł powielany katalog czasopism znajdujących się w Bibliotece Polskiej w Londynie (wyd. II, 1971). Ważną pomocą były ponadto bibliografie zawartości *Kultury* w opracowaniu Jana Kowalika (1947-1957) i autorki „Szkiców” (1958-1973), opublikowane w „Bibliotece Kultury”.

Nieodstępną pomocą była *Literatura polska na Obczyźnie, 1940-1960*, praca zbiorowa pod redakcją Tymona Terleckiego, wydana w dwu tomach w Londynie w 1964. Dodatkowym źródłem informacji były materiały wydobyte z czasopism a w szczególności: *Wiadomości Polskich* (1940-1944), *Wiadomości* (1946-1976), *Polski Walczącej* (1939-1949), *Kultury* (1949-1976) i *Oficyny Poetów* (1966-1976).

„Szkice” omawiają, niemal bez wyjątków, druki znane autorce z autopsji a w większości przechowywane w kolekcji emigracyjnej Biblioteki Polskiej w Londynie i w zbiorach Adama i Marii Zielińskich w Feijó.

M. D. Z.

SPIS RZECZY

SŁOWO WSTĘPNE	7
1. „ <i>Tamta</i> ” i „ <i>nasza</i> ” emigracja	11
2. <i>Luki w obrazie najnowszej literatury polskiej</i>	19
3. <i>Wczesny okres wojenny</i>	25
4. <i>Zmierzch Paryża — „Francja Vichy”</i>	32
5. <i>Literatura Polski Walczącej: Londyn 1942</i>	38
6. <i>Londyn w okresie wielkich kryzysów politycznych (1941-1945)</i>	45
7. <i>Poezja żołnierska</i>	53
8. <i>Proza powieściowa o tematyce wojennej</i>	68
9. <i>Londyn - Kraj. Informowanie cudzoziemców o Kraju</i>	76
10. <i>Fundusz Kultury Narodowej</i>	81
11. <i>Okres wojenny poza Wielką Brytanią (Węgry, Szwecja, Szwajcaria)</i>	84
12. <i>Polacy w Rosji. Literatura zsyłkowa</i>	87
13. <i>Od Teheranu do Jerozolimy</i>	100
14. <i>Rozdział włoski</i>	113
15. <i>Londyn u kresu wojny i w latach powojennego chaosu</i>	121
16. <i>Zmiany w składzie personalnym. Odptywy</i>	126
17. <i>Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie i jego działalność wydawnicza</i>	136
18. <i>Za Oceanem</i>	151

19. <i>Skamandryci</i>	155
20. <i>Obozowe rozrachunki „Ocalałych”</i>	182
21. <i>Miłosz - Gombrowicz</i>	192
22. <i>Dzienniki intelektualne — Eseistyka — Felietonistyka</i>	212
23. <i>Prozaicy (cz. I)</i>	237
24. <i>Na fali masowego aplauzu</i>	249
25. <i>Czarne kwiaty. (Pisarze zmarli przedwcześnie)</i>	264
26. <i>Prozaicy (cz. II)</i>	271
27. <i>Wśród pamiętników i „wspominków”</i>	290
28. <i>POECI, POECI, poeci</i>	303
29. <i>„Ryby na piasku”</i>	312
30. <i>Londyn — „stolica Emigracji” jako ośrodek wydawniczy</i>	332
31. <i>„Instytucje jednego człowieka”</i>	340
32. <i>Pisarze dwujęzyczni</i>	345
33. <i>Przyptywy</i>	352
34. <i>Czasopisma literackie. (Grydzewski i „Wiadomości”)</i>	365
35. <i>W kręgu „Kultury”: Instytut Literacki. „Kultura”. „Biblioteka 'Kultury' ”</i>	378
36. <i>Oficyna Poetów</i>	388
INDEKS	395
BIBLIOGRAFIA	411

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 2 SEPTEMBRE 1983
PAR L'IMPRIMERIE
DE LA MANUTENTION
A MAYENNE

N°8293

